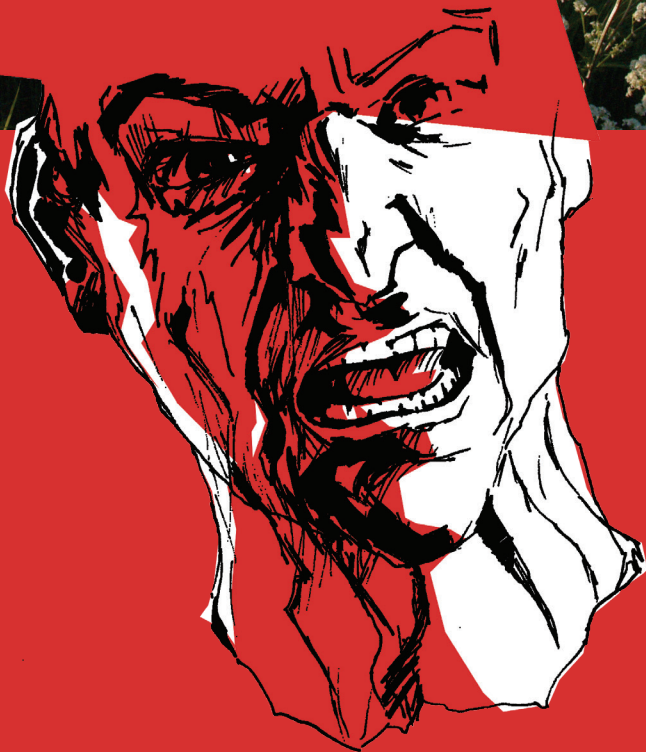


KULTURA POLITYCZNA POLAKÓW...

POMIĘDZY INTEGRACJĄ A KONFLIKTEM



Karol B. Janowski

KULTURA
POLITYCZNA
POLAKÓW...

POMIĘDZY INTEGRACJĄ A KONFLIKTEM

Karol B. Janowski

KULTURA
POLITYCZNA
POLAKÓW...

POMIĘDZY INTEGRACJĄ A KONFLIKTEM



Warszawa 2020

Publikacja finansowana z funduszy wsparcia działalności badawczo-rozwojowej
Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie

Recenzenci

Prof. zw. dr hab. Marcei Kosman, UAM

Prof. zw. dr hab. Krzysztof Pałeczki, UJ

Copyright © 2020 by Karol B. Janowski

Copyright © 2020 by Akademia Ekonomiczno-Humanistyczna w Warszawie

Redaktor prowadzący

Wojciech Żyłko

Redakcja i korekta

Anna Wolf

Projekt okładki

Urszula Gracja Andrejczuk

Skład i łamanie

Zbigniew Korzański

ISBN 978-83-66552-08-1

Wydawnictwo

Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej

ul. Okopowa 59

01-043 Warszawa

Spis treści

Miast wstępu...	1
Część pierwsza	
Podstawowe pojęcia oraz ich znaczenie i użyteczność	5
1. Kultura – pojęcie i zakres znaczeniowy	7
2. U źródeł refleksji nad kulturą polityczną	11
3. W kręgu rodzimych przemyśleń	16
4. Almonda, Verby i Powella koncepcja kultury politycznej	22
5. Wątpliwości. Orientacja na realność	28
6. Wnioski dla badań kultury politycznej Polaków	34
Część druga	
Kultura polityczna Polaków czasu przemian	45
Rozdział I Mapa refleksji	47
1.1. O schematach ujmowania bliskiej i dalszej przeszłości	47
1.1.1. Pytania nie tylko metodologicznej natury	47
1.1.2. Suwerenności asymetria ujęć	51
1.1.3. Próba uporządkowania kategorii i pojęć	56
1.1.4. Istota ancien régime. Polska po 1944 r.	60
1.2. Stereotypy w polityce polskiej	63
1.2.1. W kręgu inteligenckich mitów	64
1.2.2. Prasy wizja dobra publicznego	70
1.2.3. Między mitem „Solidarności” (prawicy)... ..	72
1.2.4. ...a stereotypem lewicy	75
1.2.5. Kościoła katolickiego mit cnót wszelakich	78
1.3. Konserwatyzm na polskiej scenie politycznej	85

1.4. Integracja versus konflikt...	100
1.5. Wnioski z badań nad przeobrażeniami w Polsce. Wyzwania dla teorii polityki i politologii?	115
1.5.1. Dylematy badawcze	115
1.5.2. Próba zastosowania konceptu interdyscyplinarnego	119
1.5.3. Propozycja periodyzacji	124
1.5.3.1. Sierpień 1980 – grudzień 1981	124
1.5.3.2. Okres 1981 – 1989	125
1.5.3.3. Okres 1989 – 1997 (sprawa cezury końcowej – otwarta)	126
1.5.4. Istota i charakter zmiany politycznej w Polsce	127
Rozdział II Polityka w praktyce	129
2.1. Kultura polityczna w Polsce czasu zmiany	129
2.2. Demokracja w Polsce; szanse i zagrożenia	146
2.3. Socjotechniczne aspekty uprawiania polityki w Polsce	165
2.4. Media. Między misją a interesem. Analiza przypadku	181
2.4.1. Media – czwartą władzą?	181
2.4.2. Medium – grupą interesu	186
2.4.3. „Rzeczypospolitej” misja prawdy i wolności vs. ochrona własnych interesów	187
2.4.4. „Gazety Wyborczej” lobbying z Rywinem w tle	189
2.4.5. Siła negatywnego wizerunku. Konkluzje na czasie	195
2.5. Kulturowe aspekty urzędu prezydenta w RP	203
2.5.1. Wojciecha Jaruzelskiego wyjście z ancien régime	203
2.5.2. Zwycięstwo i porażki Lecha Wałęsy	206
2.5.3. Tryumf Aleksandra Kwaśniewskiego – na przekór „Solidarności”	210
2.5.4. Lecha Kaczyńskiego droga od zwycięstwa do...	214
2.6. Miejsce kościoła katolickiego w życiu publicznym RP	226
Rozdział III Dylematy europejskich przewartościowań	253
3.1. „Europejskość” a Polaków kultura polityczna	253
3.1.1. Kulturowe właściwości Polaków	253
3.1.2. Styl uprawiania polityki	254
3.1.3. Wpływ kościoła katolickiego na kulturę polityczną Polaków	259
3.1.4. Polityka zagraniczna w rydwanie ideologii i fobii	264
3.2. Polityka wschodnia RP	269
3.2.1. Uwarunkowania i efekty. Próba analizy historyczno-politologicznej. Odwracanie wektorów	269
3.2.2. Porzucanie Wschodu...	270
3.2.3. Tryumf syndromu antyrosyjskiego...	272
3.2.4. ...i jego wpływ na strategię w regionie	275
3.2.5. Krucjaty polskiej szansa na sukces?	278

Rozdział IV W dyskursie naukowym	287
4.1. O dopełnienie odpowiedzi na pytanie: kim jesteś, politologu?	287
4.1.1. Książka nie do odłożenia na półkę	287
4.1.2. Jak to robią inni... ..	288
4.1.3. ...a formuła triumwiratu?	290
4.1.4. Uznanie dla monografii	291
4.1.5. Pytania... ..	292
4.1.6. Z myślą o zwulgaryzowanym marksizmie	293
4.1.7. Co z tym COM-em SNP?	294
4.1.8. Jeszcze o chronologii	296
4.1.9. Jakie „odrodzenie”?	297
4.1.10. W zgodzie z „protokołem dyplomatycznym”	301
4.2. Czy upadek politologii w Polsce?	302
4.2.1. Na początku: marketingowe przesłanie	302
4.2.2. W białej zbroi, z furią na tarczy... w totalnym ataku... ..	304
4.2.3. ...czy się okopać?	305
4.2.4. Trójka... kontra Czwórka	309
Czy zakończenie?	315
Skorowidz	317

MIAST WSTĘPU...

Zamysł „zmierzenia” się z kulturą polityczną Polaków dojrzywał przez lata. Badania najnowszej historii politycznej Polski, fenomenu władzy, osobliwie przeobrażeń w sposobach jej organizowania i sprawowania¹, zdawały się spełniać zamierzenia naukowo-badawcze. Motywowały jednocześnie do sprostania nowym wyzwaniom. Niosły je coroczne konferencje organizowane od połowy lat 90. przez UAM w Poznaniu, poświęcone frapującemu – jak się okazało – tematowi: kulturze politycznej. Poznański „impuls” zaowocował licznymi publikacjami, ukazującymi naturę kultury politycznej, różnorakie pojmowanie, metodologię jej badań. Ich potrzeba wynikała z często „umownego” i „minimalistycznego” w gruncie rzeczy kryterium ujmowania kategorii kultury politycznej, jej komponentów i desygnatów, więcej: niejasnego, wręcz mylącego jej pojmowania².

Książka „**Kultura polityczna Polaków... Pomiędzy integracją a konfliktem**” sytuuje się na drodze refleksji nad fenomenem kultury politycznej. Rozważania zawarte w części pierwszej – **Podstawowe pojęcia oraz ich znaczenie i użyteczność** – obejmują rekapitulację wiedzy nt. pojmowania kultury politycznej, narzędzi i dyrektyw jej badania. Z analizy rozlicznych, bardziej czy mniej dyskusyjnych oraz przekonujących prób zdefiniowania kultury politycznej nasuwał się wniosek, iż warunkiem rzetelnej analizy jest podejście interdyscyplinarne, wykorzystujące możliwie bogate instrumentarium badawcze oraz dorobek różnorodnych dyscyplin naukowych: politologii, socjologii, historii najnowszej, psychologii politycznej, antropologii... Po wtóre, zachowując rygory naukowe, nieodzowne jest ukazywanie rzeczywistego udziału ludzi w polityce oraz jego konfrontacja z modelem pożądanym, traktowanym jako stan godny naśladowania i powtarzania.

¹ Dorobek naukowy: http://karol-b-janowski.waw.pl/DOROBEK_NAUKOWY.pdf, dostęp: 20.01.2020.

² Por. Ryszka F.: *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*. Warszawa 1984, s. 206–207.

Poszukując natomiast najogólniejszej formuły ujęcia kultury politycznej – obejmującej wszelkie formy i przejawy politycznej aktywności ludzkiej – zasadne wydaje się sprowadzenie jej do ogółu wartości oraz wzorów postaw i zachowań właściwych jednostce i grupie społecznej, podlegających procesowi racjonalnej i (lub) afektywnej asymilacji oraz przetworzeniu, odzwierciedlanych w realnej polityce poprzez styl jej uprawiania i sposoby oraz formy w niej uczestnictwa.


Część druga książki – **Kultura polityczna Polaków czasu przemian** – odzwierciedla próbę zastosowania owej koncepcji. Pomieszczono w niej wybór spośród artykułów i studiów opublikowanych w czasopismach naukowych oraz dziełach zbiorowych w okresie od połowy lat 90. Konieczność zachowania integralności i logiki wywodów oraz ich oryginalnego kształtu sprawiła, że uniknięto incydentalnych doprawdy powtórzeń. Godzi się wyrazić przekonanie, że zawarte w nich konstatacje, po pierwsze, odbijają sens autorskiego ujęcia problemu oraz jego dynamikę; po wtóre – nie tracą na aktualności ani użyteczności aplikacyjnej dla analizy i interpretacji stanu kultury politycznej społeczeństwa polskiego. Dotykały one różnych sfer i przejawów życia politycznego, przybliżając mechanizmy funkcjonowania władzy, sposoby jej sprawowania, a przede wszystkim style uprawiania polityki. Refleksje zawarte w opracowaniach każą dostrzegać przeobrażenia kultury politycznej, jej związek ze zmianami systemu politycznego, postęp... ale i regres. Książkę zamykają opracowania ufundowane na greckim pojęciu **kri-tikós** wobec rezultatów aktywności środowiska naukowego, dla którego polityka jest głównym przedmiotem refleksji³.

Doprawdy nie jest rzeczą możliwą jedynie odnotowanie opinii recenzentów. Tak więc prof. Krzysztof Pałeczki wydobył właściwości warsztatu naukowego, tj. spożytkowanie dotychczasowego dorobku naukowego w obszarze analizy kultury politycznej, wskazując na korzystanie „z bogatego, interdyscyplinarnego dorobku wielu dziedzin nauk społecznych: politologii, socjologii, historii najnowszej, psychologii politycznej, antropologii kultury”. Uwydatnił on także próby wyjścia poza „komfortowe” odtwarzanie metodologicznych dyrektyw uznanych autorów i poddania weryfikacji efektów ich dociekań. „Pozwoliło mu – powiada Krzysztof Pałeczki, trafnie odczytując intencję autora – sformułować koncepcję własną, według kryterium jej maksymalnej użyteczności eksplanacyjnej dla przedstawiania i objaśniania zjawisk kultury – już wtedy kultury politycznej. Jego finałna propozycja jest trafna i dodatkowo oryginalna. Pozwala również na poszerzenie pola merytorycznej refleksji o problemy dotąd w badaniach nad kulturą polityczną zanedbywane”.

³ K.B. Janowski: Politologii polskiej meandry. „Przegląd Politologiczny” nr 1/2011; aktualizacja w: <http://karol-b-janowski.waw.pl/POLITOLOGIA%20w%20POLSCE.pdf>, data dostępu 20.01.2020.

Wypada dostrzec zbieżność konstatacji formułowanych przez recenzentów. Oto prof. Marcei Kosman zwraca uwagę na tożsamość autora książki jako naukowca, na którą składają się prace historyczne, z zakresu politologii, teorii polityki, socjologii polityki. „Problemem niejako wieńczącym zainteresowania oraz przedsięwzięcia naukowo-badawcze stała się tedy kultura polityczna, której poświęcił główny wysiłek badawczy, osiągając pozycję, predestynującą do miana specjalisty w zakresie badań kultury politycznej, osobliwie – Polaków. W tym obszarze wykazuje godne wydobywania kompetencje opisowo-analityczne, którym towarzyszy umiejętność systematyzowania oraz identyfikowania istoty problemu”. Wedle Kosmana książka „stanowi zatem logiczny, niejako naturalny efekt aktywności naukowej. Niewątpliwie sytuuje się na drodze refleksji nad fenomenem kultury politycznej. Jej struktura przejrzysta i klarowna, odzwierciedla przemyślaną koncepcję. Łączy ona rzetelne odczytanie dorobku nauki rodzimej oraz światowej (amerykańskiej) z autorskim jej pojmowaniem. Na tym wszakże nie koniec. Janowski, mając na względzie dotychczasowe ujęcia (walory i niedostatki), pokuślił się o sformułowanie ujęcia-koncepcji (wraz z definicją), która została w pracy zastosowana”.

Godzi się tedy wyrazić satysfakcję z racji zrozumienia dla wydania książki, okazanego przez Krzysztofa Pałeckiego i Marcelego Kosmana. Ich życzliwe, acz krytyczne – w duchu starożytnych Greków – sugestie wzbogaciły dzieło, przyczyniając się do podniesienia jego wartości. Wypada mieć nadzieję, że książka wzbudzi zainteresowanie, skłaniając do refleksji nad przebiegiem dramy politycznej w Polsce.



Carol B. Janowski

Część pierwsza

Podstawowe pojęcia
oraz ich znaczenie
i użyteczność

1. KULTURA – POJĘCIE I ZAKRES ZNACZENIOWY

Pojęcie kultury politycznej pojawiło się wprawdzie dopiero w XIX w., jednakże sens, jaki zwykle się jej nadawać, był znany człowiekowi, od kiedy uznał władzę polityczną za część swej społecznej egzystencji. Kulturę polityczną tworzyły tedy z jednej strony infrastruktura polityczna oraz jej stan, mechanizmy funkcjonowania instytucji politycznych, a także poziom uczestnictwa w nich ludzi formułujących idee wyjaśniające – i uzasadniające – porządek społeczno-polityczny. Z drugiej zaś – zdolność sprostania przez nie (i przez nich) wymaganiom przyjętym na gruncie polityki oraz standardom etyczno-moralnym bądź przyjętym w danej zbiorowości normom zachowania. Aliści nie można się oprzeć wrażeniu, iż kultura polityczna pozostaje swego rodzaju tematem, problemem morze, który – obejmując wielość wątków – nastęrcza rozliczne definicyjne kłopoty w sprecyzowaniu pojęcia oraz jego zakresu przedmiotowego.

Na każdym etapie rozwoju cywilizacji oraz w każdym kręgu kulturowym wypowiedziano się co do stanu społeczeństwa, działań poszczególnych jednostek, stosunków z sojusznikami i przeciwnikami, w tym narodami bliskimi i dalszymi geograficznie. Nie stroniono też od dociekań na temat genezy podobnych lub odmiennych stylów uprawiania polityki. Owe wypowiedzi – nierzadko wartościujące – nietrudno odnaleźć na glinianych tabliczkach zapisanych przez mieszkańców ziemi między Tygrysem a Eufratem, w poematach mających towarzyszyć zmarłym w starożytnym Egipcie, a także w Starym i Nowym Testamencie, w przemysłeniach Platona, Arystotelesa, Cycerona, w rozważaniach „ojców” kościoła oraz ludzi Odrodzenia, Oświecenia etc.

Kulturze politycznej nieobce są kłopoty definicyjne, będące skutkiem niejednoznaczności słowa „kultura”⁴. Z pochodzenia łacińskie „colo, colui, cultum” zna-

⁴ Franciszek Ryska, przywołując opinię Raymonda Williama, iż „culture” to „jeden z dwóch albo trzech najbardziej skomplikowanych terminów w języku angielskim”, sądzi, że tak jest też w „in-

czyło uprawiać, pielęgnować, hodować, natomiast „culta, cultorum” – uprawione pole, zasiewy, ale też strojny, gładki, wykwintny, wykształcony; również – staranie, wychowywanie, sposób (urządzenie) życia, wykwint, strój. Ślady tego sposobu rozumienia odnaleźć można nadal w naukach biologicznych i rolnictwie: uprawa (hodowla), w znaczeniu pielęgnacji „uszlachetniającej” – „kultura” bakterii, kartofla.

Z czasem pojęcie to nabrało ludzkiego wymiaru, zyskując nowe – chociaż nierozłączne od przyrodniczej podstawy – znaczenie: pielęgnowanie, uszlachetnianie obyczajów i relacji między ludźmi oraz ich zachowań. Najbliższe Markowi T. Cynceronowi – znaczyło wykształcenie, wychowanie, ogładę, uszlachetnienie, ćwiczenie oraz hołd, cześć, uwielbienie⁵. W tym rozumieniu owe pojęcie najczęściej występowało w filozofii, obecnie zachowało żywotność w języku potocznym, kiedy kulturze nadaje się sens oceniający. Tak więc człowiek „kulturalny” to osobnik, któremu właściwe są obycie, umiejętność przestrzegania przyjętych reguł (np. grzeczności bądź przyzwoitości czy „poprawności”). Natomiast człowiek sprzeniewierzający się uznanym i akceptowanym w zbiorowości (środowisku) postawom, zachowaniom, zwyczajom lub kanonom „dobrego wychowania” czy „przyzwoitości” postrzegany jest jako „niekulturalny” albo „pozbawiony” kultury.

Niejako w opozycji do tego podejścia jawiło się ujęcie, które nie łączyło się z oceną, wartościowaniem ani osobliwymi zabiegami. Właściwe refleksji naukowej, zakładało opis i wyjaśnienie obiektu, za jaki wypadnie uznać kulturę. Jest ono neutralne, nie ma znaku – pozytywnego ni ujemnego. Kultura jest bowiem atrybutem każdej zbiorowości ludzkiej (bądź jednostki). Nie ma zatem grup (ani ludzi) „niekulturalnych”. W tej perspektywie nie jest też możliwe określenie, która ze spotykanych kultur plasuje się na wyższym czy niższym poziomie, która jest gorsza lub lepsza. To nie wyklucza jednak wyodrębniania ich typów, wyróżnianych wedle określonych kryteriów, zawierających także wskazówki co do osiągniętego poziomu postępu cywilizacyjnego.

Na wstępie, rozważając naturę kultury, jej istotę i uwarunkowania, godzi się nawiązać do przemyśleń Jana Szczepańskiego, który wyróżnił cztery podstawowe mechanizmy wpływania kultury na życie społeczeństwa⁶. Nie jest to wprawdzie bezpośrednia ścieżka „dojścia” do uchwycenia jej sensu, jednakowoż mająca swój walor ze względu na wydobycie jej źródeł. I tak, pierwszy mechanizm – socjalizacji – zawiera się w przysposabianiu (uczeniu) jednostki do życia w społecz-

nych językach należących do kręgu naszej cywilizacji i kultury”, jakkolwiek ma ona walor frazy retorycznej. Ryszka F.: *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*. Warszawa 1984, s. 221.

⁵ Właściwość kultury jako „uszlachetnienie lub wysublimowanie wszystkich duchowych i fizycznych sił człowieka” ukazywał z końcem XVIII w. Johan C. Adelung. [Za:] Kłoskowska A.: *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1983, s. 14.

⁶ Szczepański J.: *Elementarne pojęcia socjologii*. Warszawa 1963, s. 50 i n.

stwie, poprzez przyswajanie obowiązujących w jego obrębie reguł postępowania. Mechanizm drugi wyraża się w ustanawianiu systemu wartości oraz określaniu ich hierarchii. Za wartość uznaje się dowolny obiekt materialny, duchowy, rzeczywisty czy wyimaginowany (przedmiot kultu, honor, doskonałość moralna, władza, wiedza naukowa, sztuka, zdrowie, pieniądz etc.), wobec którego jednostka bądź zbiorowość przyjmuje postawę szacunku i traktuje jego osiągnięcie jako przymus.

Wartości okazują się ważnym wyznacznikiem postępowania jednostki lub grupy, o tyle skuteczniejszym, o ile zostaną zinternalizowane, tj. przyswojone w sposób naturalny w toku socjalizacji, stając się częścią świadomości społecznej. Grupa, ustanawiając system wartości, określa równocześnie ich hierarchię, a więc „lokuje” je na skali ważności i znaczenia z punktu widzenia jej egzystencji (ze względu na interes, pojmowany jako dążenie do zaspokojenia potrzeb), uznając część z nich za nadrzędne lub podrzędne. Działanie i postępowanie ludzkie podlega ustalonym przez grupę, uznanym za naturalne, „wzorom”. W istocie mają one charakter schematów, znajdując odzwierciedlenie w zwyczajach lub obyczajach, podlegając nierzadko sformalizowaniu w ustawach, statutach, regulaminach. Pełnią one funkcje „porządkujące”, przyczyniając się do ujednoczenia działań i zachowań, a także do eliminowania czynników mogących przynieść dezintegrację grupy.

Nie mniej ważnym czynnikiem kulturotwórczym jest kreowanie modelu pożądanego stanu rzeczy. Model – nierzadko odzwierciedlany symbolicznie – traktowany jest jako stan godny naśladowania i powtarzania. Dotyczy to instytucji czy form (systemów) społecznych traktowanych jako wzorcowe, jako podstawę odniesienia w czynionych porównaniach i formułowanych ocenach (np. style w sztuce, architekturze, ale też obyczaj parlamentarny, model władzy parlamentarnej, prezydenckiej, model partii politycznej etc.).

Czymże jest więc kultura? Dla Stefana Czarnowskiego jest nią „całokształt zobiektywizowanych elementów dorobku społecznego, wspólnych szeregowi grup i z racji swej obiektywności ustalonych i zdolnych rozszerzać się przestrzennie”⁷. Na kulturę, pojmowaną jako „ogół wytworów działalności ludzkiej materialnych i niematerialnych, wartości i uznawanych sposobów postępowania, zobiektywizowanych i przyjętych w dowolnych zbiorowościach, przekazywanych innym zbiorowościom i następnym pokoleniom”, składają się – jak sądził Jan Szczepański – wytwory, wartości, sposoby zachowań, które zyskały aprobatę, zostały zaabsorbowane ze względu na ich przydatność do nowych warunków, „wyznaczając zachowania uznane za »obowiązkowe«”⁸.

⁷ Czarnowski S.: *Dziela*. t. 1. Warszawa 1956, s. 20.

⁸ Szczepański J.: *Elementarne...*, *op. cit.*, s. 43–46 Por. Kłoskowska A.: *Kultura masowa...*, *op. cit.*, s. 40.

Rozważając problem kultury, nie można pominąć wpływu przeszłości na proces jej tworzenia, a także oddziaływania minionych pokoleń na postawy i zachowania współczesnych. Oni bowiem nierzadko sięgają po przeszłe znaki, kody i symbole oraz „przywdziewają” szaty „dawnych aktorów”. „Ludzie sami tworzą swoją historię – powiedział Karol Marks – ale nie tworzą jej dowolnie, nie w wybranych przez siebie okolicznościach, lecz w takich, jakie zastali, w okolicznościach danych i przekazywanych. Tradycja wszystkich zmarłych pokoleń ciąży jak zmora na umysłach żyjących. I właśnie wówczas [...], w takich właśnie epokach kryzysu rewolucyjnego, przywołują oni trwożliwie na pomoc ducha przeszłości, przejmują od nich imiona, hasła bojowe i szaty, ażeby w tym zapożyczonym języku odegrać nowy akt historii świata...”⁹. Owa konstatacja podnosi znaczenie powtarzalności form, wzorców zachowań, a także treści systemów wartości. Jednakże ciągłość dotyczy takich wytworów przeszłości, które zyskały aprobatę, zostały zaabsorbowane ze względu na ich przydatność do nowych warunków. Nie wystarczy tedy legitymacja przeszłości, komponenty kultury podlegają procesowi zmiany, poddają się weryfikacji, której celem jest funkcjonalność społeczna.

W obrębie kultury zbiorowości mieści się kultura osobista jednostki, która – wedle Jana Szczepańskiego – jest ogółem „jej osobistych wzorów postępowania, jej metod działania, wytworów jej działalności, jej idei i myśli często nieznanymi innym ludziom”. Jednakże „musi się” ona mieścić w ramach kultury zbiorowości, która godzi się na to, by jednostki przejawiały postawy i zachowania odbiegające od przyjętych i uznanych wzorców. Margines niezależności warunkowany jest statusem jednostki, a także zakresem aprobowanych w społeczeństwie swobód (otwartość bądź zamkniętość społeczeństwa). Jej zakres jest wyraźnie określony, jego przekroczenie zaś wywołuje reakcję, która wyraża się w różnych formach niezgody, w tym w potępieniu lub wykluczeniu. Z kultury osobistej członków zbiorowości staje się jej dobrem tylko to, co okazuje się dla niej funkcjonalne¹⁰.

Analizując kulturę, opisuje się jej kształt i formę, komponenty, przemiany oraz dynamikę, funkcjonalność społeczną czy wreszcie osobliwości związane ze specyfiką grupy (np. w sensie geograficznym czy strukturalnym bądź funkcjonalnym). Nader ważne jest ukazanie i zrozumienie genezy, mechanizmu czy istoty zjawisk – „głębi” rzeczywistości kulturowej. W istocie idzie o znajdowanie (formułowanie) odpowiedzi na pytanie, „dlaczego” dana forma, zjawisko czy proces mają miejsce, jakie czynniki legły u ich genezy, co jest ich przyczyną. Dopiero bowiem znajomość źródeł, przesłanek i warunków określających kształt, formy oraz mechani-

⁹ Marks K.: *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte*. Warszawa 1980, s. 11 i 13.

¹⁰ Szczepański J.: *Elementarne...*, *op. cit.*, s. 46.

zmy, a także systemów wartości i wzorców, umożliwia uzyskanie w miarę pełnej wiedzy na temat kultury.

Ujawnianie różnorodności form oraz cech charakterystycznych pozwala na porównywanie kultur, wyróżnianie możliwych kategorii (klas przedmiotów, zjawisk i procesów) lub właściwości oraz kryterium, wedle których określa się typy i podtypy czy ich płaszczyzny (np. kultura materialna lub duchowa, Starego i Nowego Państwa egipskiego, kreteńska, rzymska, celtycka, germańska, frankońska, chrześcijańska, Odrodzenia, współczesna, ale też kultura ludowa, popularna, elitarna, alternatywna, subkultura etc.).

„Kultura” tedy – w nader szerokim ujęciu – to zbiorowy, trwałe i zobiektywizowany dorobek społeczny, dostępny doświadczeniu całej zbiorowości lub przynajmniej pewnym grupom i przez nie zinternalizowany, będący rezultatem twórczego i przetwórczego wysiłku pokoleń, obejmujący materialne i niematerialne wytwory działań ludzkich, w tym systemy wartości i wzory zachowań. Tworzą one względnie zintegrowaną całość, warunkowaną czasem i przestrzenią.

2. U ŹRÓDEŁ REFLEKSJI NAD KULTURĄ POLITYCZNĄ

Jakie argumenty przemawiają za rozciągnięciem pojęcia „kultura” na zjawiska polityczne? Polityka stanowi jedną z ważnych sfer życia społecznego, jest wytworem ludzi, wyrazem celowej, zorganizowanej aktywności człowieka, związanej ze zdobyciem i z wykorzystaniem władzy. Władzy pozostającej historycznym fenomenem cywilizacji ludzkiej, wartością pożądaną i uznawaną za ważną. Kulturowe jej ujęcie pozwala określić, dla kogo i dlaczego jest ona wartością, wydobyć jej genezę, relację w stosunku do interesu, własności, prestiżu, autorytetu, przywództwa, moralności, religii etc. Analiza kulturowa pozwala zrozumieć, dlaczego systemy polityczne, sposoby organizowania i sprawowania władzy, urzędnictwa i instytucje lub mechanizmy polityczne nie są jednakże, w równym stopniu w każdych warunkach skuteczne ani też w jednakowej mierze przyswajane. W polityce ujawniają się postawy i zachowania oraz siły i interesy, pojawiają się instytucje i mechanizmy społecznego działania, a także systemy wartości oraz wzory zachowań. Do ich analizy mogą być z powodzeniem zastosowane kategorie właściwe socjologicznemu i antropologicznemu ujęciu kultury¹¹.

Interesującą spuścizną, użyteczną w rozważaniach nad kulturą polityczną, pozostawił Max Weber, prekursor i twórca socjologii polityki, czyniąc z władzy oraz panowania kluczowy problem badawczy, który wszakże należy – jak trafnie sugeru-

¹¹ Por. uzasadnienie Wiatra J.J.: *Socjologia polityki*. Warszawa 1999, s. 180–181.

je Krzysztof Pąlecki – umieszczać „w »odpowiednim« kontekście elementów struktury społecznej”¹². Nie stworzył on spójnej koncepcji kultury politycznej, jednakże podjął kwestie, które składają się na pojęcie i jej bezpośrednio dotyczą. Dla Webera kultura polityczna to sposób i styl uprawiania polityki. W obszarze jego refleksji znalazły się m.in. podmiotowość polityczna; komparatystyka systemów politycznych; przywództwo (typy idealne: tradycyjny, legalny, charyzmatyczny); „polityka jako zawód i powołanie”; uczonego, adwokata oraz dziennikarza a polityka; strukturalno-funkcjonalna perspektywa ujęcia zjawisk politycznych; model biurokracji idealnej. Nieprzemijający walor mają jego dociekania nad czynnikami warunkującymi zdolność władzy do osiągania celów wbrew oporowi stawianemu przez jednostki czy grupy społeczne, kiedy przemoc jest argumentem ostatnim, stosowanym wyjątkowo, a system polityczny zyskuje jednak trwałe poparcie społeczne.

Na Weberowskie ujęcie kultury politycznej złożyły się przemyślenia dotyczące przede wszystkim zachowań polityków, u których „dążenie do władzy jest nieuniknionym środkiem” pracy, „instynkt władzy” zaś należy do ich „normalnych cech”¹³, jak i sposobów kształtowania woli politycznej (państwowej) oraz problemu kierowania państwem, wzajemnych stosunków między rządzącymi a rządzonymi, między przywódcami a ich zwolennikami, warunków podporządkowania się przywódcom (posłuszeństwo ufundowane na zaufaniu), aktywnego ich wspierania (partycypacja polityczna obywateli), a także zasad i norm regulujących stosunki między przywódcą a narodem oraz reguł określających warunki walki politycznej (zasady fair play, wzajemne poszanowanie przeciwników, „rycerskość”, „godność”). „Można powiedzieć – zaznacza Marian Orzechowski, autor najobszerniejszego w Polsce opracowania nt. myśli politycznej niemieckiego socjologa polityki – iż dla Webera kultura polityczna jest właśnie sposobem bycia ludzi – a przede wszystkim polityków – w sferze rzeczywistości politycznej, tworzących ją idei, instytucji, działań i stosunków społecznych [...]. Ekspozując kulturę polityczną tych, którzy politykę tworzą i uprawiają, poszukiwał odpowiedzi na pytania: jakie są i jakie powinny być stosunki między zwolennikami a przywódcami, jakie są i jakie powinny być sposoby ich postępowania?”¹⁴.

Nader istotnym punktem Weberowskiego ujęcia kultury politycznej było wydobycie antynomii między polityką a etyką. Weber opowiadał się za realizmem,

¹² Pąlecki K.: *Teoria władzy*. Kraków, lipiec 2019, s. 26. Przywołana praca zawiera m.in. nader interesującą, nade wszystko jednak kompetentną (bliską mi) rekapitulację przemyśleń niemieckiego socjologa polityki nt. władzy, jej natury, mechanizmów „stawania się” i skutków. Praca udostępniona przez autora w wersji elektronicznej.

¹³ Weber M.: *Polityka jako zawód i powołanie*. Przedmowa, wstęp i opracowanie: Krasnodębski Z. Kraków 1998, s. 97.

¹⁴ Orzechowski M.: *Polityka, władza, panowanie w teorii Maxa Webera*. Warszawa 1984, s. 337.

wyrażając przekonanie, że w polityce, której właściwa jest walka i każda z jej stron przypisuje sobie dobro, nie mają zastosowania nakazy etyki (np. religijnej, absolutnej); w polityce zło i dobro ma charakter względny. Nie odrzucał on totalnie sensu stosowania w życiu politycznym etyki, uważał wszakże, iż istota problemu sprowadza się do skutków, jakie wynikają z podporządkowania się bądź „etyce przekonań” (dobro albo zło), bądź „etyce odpowiedzialności” (realność i zdolność ponoszenia skutków własnego działania). „Każda etyka świata – sądził – musi stawić czoło faktowi, że osiągnięcie »dobrych« celów jest w wielu wypadkach związane ze zgodą na użycie moralnie wątpliwych lub co najmniej niebezpiecznych środków, jak również z tym, że możliwe lub też prawdopodobne są złe skutki uboczne. I żadna etyka świata nie może przesądzić, kiedy i w jakim zakresie etycznie dobry cel »uświęca« etycznie niebezpieczne środki i skutki uboczne”¹⁵.

Nieodłączną częścią podejmowanej refleksji na temat polityki, która może być użyteczna w rozważaniach fenomenu kultury politycznej, było konstruowanie modeli łańdów społecznych, które zawierały cechy pożądane, idealne. Łądy społeczne spełniają nader ważne funkcje. Odzwierciedlają bowiem aspiracje, oczekiwania i marzenia społeczne, stanowią wzorzec, miarę, wedle których oceniany jest stan społeczeństwa, a także określają cele, które godzi się osiągnąć. Wreszcie pozostają one istotnym elementem zabiegów socjotechnicznych, po które chętnie sięgają politycy.

Interesujące wątki zawierały przemyslenia Stanisława Ossowskiego, twórcy czterech typów łańdów społecznych, którym właściwe są postawy i zachowania „aktorów” oraz sposoby i style działań politycznych¹⁶. „Ład przedstawień zbiorowych” odzwierciedlał wczesne stadium zorganizowania i odnosił się do społeczeństwa pierwotnego, w którym życie podlegało ukształtowanym przez tradycje obyczajom i zwyczajom, nakazującym konformizm społeczny. „Ład monocentryczny” – łączony z religiami monoteistycznymi, utopią komunistyczną, zastosowany w totalitarnej organizacji państwa faszystowskiego – zakłada koncentrację władzy, która kieruje hierarchicznie ustrukturalizowanym i równocześnie zatomizowanym społeczeństwem, skłanianym do zaaprobowania jednego systemu wartości ideowo-politycznych. Egzystencja jednostek i grup społecznych podlega decyzjom centrum władczego, stosującego jawne lub utajone środki przymusu i eliminującego pluralizm. Efektem jest zhierarchizowanie oraz scentralizowanie systemu politycznego, możliwości artykulacji politycznej zaś są ograniczone; spontaniczność, żywiołowość oraz oryginalna aktywność nie są akceptowane. Zachowania polityczne, poddawane zabiegom organizacyjnym, sterowniczym i kontrolnym, charakteryzuje konformizm; nagradzane są posłuszeństwo i gotowość podporządkowania się

¹⁵ M. Weber: *Polityka jako zawód...*, *op. cit.*, s. 102.

¹⁶ Ossowski S.: *Osobliwości nauk społecznych*. Warszawa 1983, s. 92 i n.

odgórnym dyrektywom i poleceniom. Rezultatem jest „wymuszona bezradność”, łącząca się z wiarą w opiekuńczość omnipotentnego państwa¹⁷.

Diametralnie różne reguły określają „ład policentryczny”, którego równowaga ma charakter „naturalny” i jest osiągnięta poprzez zróżnicowane zachowania, zakorzenione w indywidualnych, nieskoordynowanych strategiach działania. Współzawodnictwo, walka i współdziałanie występują we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Stanowi ono swego rodzaju arenę, na której główni „aktorzy”, powodowani różnorodnymi interesami, respektując uznane reguły – charakteryzujące się spójnością – walczą (konkurują, współzawodniczą) o ważne dla siebie dobra: duchowe, ekonomiczne, polityczne. Przykładem ładu policentrycznego miała być demokracja parlamentarna, która – stwarzając warunki dla ujawniania się różnorodnych interesów – nie dopuszcza, by konflikty prowadziły do dezintegracji i destabilizacji¹⁸. Wreszcie w „ładzie porozumień zbiorowych” wspólne, wynegocjowane cele miały być osiągnięte poprzez racjonalną koordynację działań rozmaitych grup i różnych ośrodków działania. Miał on godzić spontaniczność i żywiołowość ludzkich działań, które miały doznawać wsparcia ze strony rozwiniętej samorządności zespolonej z planowym i zorganizowanym funkcjonowaniem instytucji. Przesłanką kooperacji, racjonalnej koordynacji, przy równoczesnym swobodnym ścieraniu się wartości, miała być prospołecznie zorientowana świadomość.

Przegląd Ossowskiego, modeli ładów społecznych, skłania do podniesienia relacji między kulturą polityczną a systemem politycznym oraz ich wzajemnego oddziaływania. Owa perspektywa nasuwa się, o ile ujmować system polityczny w perspektywie historycznej oraz jako układ dynamiczny. Obejmuje on państwo, mechanizmy jego funkcjonowania oraz władzę państwową, jej kreowanie oraz podejmowanie przez nią decyzji, a także partie polityczne, organizacje społeczne, grupy formalne i nieformalne, uczestniczące w procesach decyzyjnych państwa. Składają się nań ponadto idee tenże system konstytuujące, sposoby komunikowania i informacji, płaszczyzny oraz kanały artykulacji i harmonizowania interesów, a także mobilizacji i aktywności społecznej i politycznej.

W istocie idzie tu o całość instytucji, mechanizmów, powiązań i zależności tworzących dynamiczną funkcjonalność, czyniącą z systemu politycznego układ zdolny do rozwiązywania konfliktów, harmonizowania sprzecznych interesów. Takie

¹⁷ W pracy dostępnej w 1985 r. w formie „małej” poligrafii oraz opublikowanej w 1989 r. w PWN (obie w zasobach Biblioteki Kongresu USA) autor, analizując sposoby organizowania i funkcjonowania władzy w PRL-u, określił je typem (modelem) mobilizacyjno-transmisyjnym, odnosząc go do wyróżnionego okresu między 1947/1948 a 1981. Znaczna część jego elementów korespondowała z koncepcją Ossowskiego. Por. Janowski K.B.: *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR*. Warszawa 1989.

¹⁸ W przywołanej pracy – typ (model) artykulacyjno-negocjacyjny. *Ibidem*.

ujęcie systemu politycznego najogólniej odzwierciedla z jednej strony jego strukturę, mechanizmy funkcjonowania, typ związków i zależności między jego poszczególnymi ogniwami, z drugiej zaś – pokazuje jego cechy pożądane, niejako idealne.

Jeśli idzie o tę pierwszą kwestię, jest to ujęcie wyraźnie wykraczające poza koncepcję prawną, wedle której system polityczny to całokształt instytucji, organizacji społecznych, które cechą polityczności uzyskują poprzez objęcie swym działaniem sfery polityki, głównie zaś władzy, określanej jako zdolność do narzucenia i egzekwowania decyzji, czyli wpływania na ludzi tak, aby zachowywali się w sposób oczekiwany i pożądany. Natomiast ujęcie systemu politycznego jako układu dynamicznego o znamionach strukturalno-funkcjonalnych uwzględnia koncepcje formułowane przez socjologów, podnoszących wagę grupowych form życia politycznego. W tej perspektywie system polityczny jest dynamicznym mechanizmem przetwarzającym impulsy płynące z otoczenia oraz z samego systemu politycznego w decyzje polityczne kształtujące zachowania polityczne i inne zachowania społeczne¹⁹. Systemowe ujęcie polityki wywodzi się z potrzeby ukazywania związków polityki z jej otoczeniem – społeczeństwem²⁰.

Ukazując intelektualne drogi wiodące do ukształtowania konceptu kultury politycznej, trudno doprawdy pominąć przemyślenia Ericha Fromma, który analizując zachowania ludzi, przypisywał ich świadomości rolę wyjątkową. „Natura człowieka, jego pasje i lęki są dziełem kultury; w ostatecznym rachunku sam człowiek jest najwyższym wytworem i osiągnięciem ciągłego ludzkiego wysiłku, którego zapis nazywamy historią” – twierdził, orzekając jednak: „Nie tylko historia urabia człowieka – człowiek urabia historię. Rozwiązanie tej pozornej sprzeczności leży w dziedzinie psychologii społecznej. Jej zadaniem jest nie tylko ukazanie, jak namiętności, pożądania czy lęki zmieniają się, rozwijają w wyniku procesu społecznego, lecz także w jaki sposób zasoby energii ludzkiej, ukształtowane w tym procesie w specyficzne formy, zmieniają się z kolei w siły produkcyjne urabiające proces społeczny”²¹.

Pozostając w nurcie rozważań nad psychologicznymi aspektami zachowań politycznych, godzi się przywołać pogląd, wedle którego władza stanowi dla części osobników wartość autonomiczną; w odróżnieniu od władzy pojmowanej

¹⁹ Bodnar A. (red.): *Nauka o polityce*. Warszawa 1988, s. 17.

²⁰ Janowski K.B.: *Przeobrażenia polityczne w Polsce 1988–1992*. Kielce 1992, s. 7. Por. konstatacje Davida Eastona: „Sama idea sugeruje, że możemy, przynajmniej dla celów analitycznych, oddzielić życie polityczne od reszty działań społecznych oraz analizować je tak, jakby w danej chwili było ono samodzielnym bytem osadzonym w środowisku (lub otoczeniu), w którym działa, lecz wyraźnie od niego odróżnialnym”. Easton D.: *Analiza systemów politycznych*, [za:] Derczyński W., Jasińska-Kania A., Szacki J. (wybór): *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*. Warszawa 1978, s. 563.

²¹ Fromm E.: *Ucieczka od wolności*. Warszawa 1978, s. 30–31.

instrumentalnie – służącej realizacji celów socjocentrycznych bądź egocentrycznych²². Za oryginalny, jakkolwiek jednostronny, wypadnie uznać wyodrębniony przez Floriana Znanińskiego typ „ludzi zabawy”. Wedle niego „znaczna część życia społecznego dorosłych – mówiąc wyraźniej: życie towarzyskie, polityka i wojna – jest w najgłębszej swej istocie zabawą dziecięcą zachowującą wszelkie cechy zasadnicze zabawy”²³. Osobnikom mieszczącym się w tym typie przypisywał on szczególne przymioty: ekspansywność, bojowość, zdolność prowadzenia gry politycznej, w ramach której przeważają konkurencja i walka, ograniczone zaś – wolność, równość oraz „umowa społeczna” – są modyfikowane nieprzerwanym współzawodnictwem.

3. W KRĘGU RODZIMYCH PRZEMYSŁEŃ

Jeśli chodzi o refleksję wyraźnie zorientowaną na kulturę polityczną, to jej początki lokuje się w Polsce w pierwszym dwudziestolecu XX w., wiążąc je głównie z Józefem J. Siemieńskim, który w 1916 r. posłużył się pojęciem „kultura polityczna” w czasie wykładu na Uniwersytecie Warszawskim nt. Konstytucji 3 maja 1791 r., widząc w niej „wyraz polskiej kultury politycznej” i zapoczątkowując nurt refleksji historiozoficznej²⁴.

Po latach, na XI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich (1974), Józef A. Gierowski wskazał na kulturę polityczną jako „zespół zachowań związanych z funkcjonowaniem instytucji ustrojowo-politycznych, jak i postawy ideologiczne, w których znajdowała odbicie świadomość obywatelska, narodowa i społeczna i które prowadziły do aktywizacji politycznej”. Gierowski zdystansował się jednocześnie wobec jej statycznego pojmowania, odzwierciedlanego w trwałej „hierarchii wartości”²⁵. Właśnie myśl o zmienności kultury politycznej w czasie i przestrzeni uznał z kolei za ważną Stefan Kieniewicz, sprowadzając ją do zespołu powszechnie uznawanych w życiu publicznym norm, których urzeczywistnianie stanowi zaporę przed tyranią i samowolą²⁶. Henryk Zieliński zaś w polu badań kultury politycznej umieścił „zespół treści ideologicznych, moralno-politycznych, narodowych, społecznych i innych, względnie powszechnie przez społeczeństwo uznawanych

²² Szerzej: Wiatr J.J.: *Socjologia polityki*. Warszawa 1999, s. 204–211.

²³ Znaniński F.: *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*. Warszawa 1974, s. 270.

²⁴ W artykule opublikowanym w 1932 r. wiązał on kulturę polityczną z tradycją prawnoustrojową narodu polskiego. Siemieński J.: *Kultura polityczna wieku XVI*, [w:] *Kultura staropolska*, Kraków 1932.

²⁵ Gierowski J.A. (red.): *Dzieje kultury politycznej w Polsce*. Warszawa 1977, s. 5–6.

²⁶ Kieniewicz S.: *Polska kultura polityczna w XIX wieku*, [w:] *Dzieje kultury politycznej...*, op. cit., s. 137.

i akceptowanych”²⁷. Natomiast Roman Wapiński w kulturze politycznej dostrzegł „pewne aspekty »duchowego dorobku ludzkości«, np. dzieje myśli politycznej, jak i »stopień doskonałości« wykazywany w działaniach politycznych”²⁸.

Do historiozoficznego nurtu refleksji nad kulturą polityczną nawiązują zainaugurowane w 1995 r. konferencje w Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu (obecnie Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa). Przemyslenia liczного grona historyków, politologów, socjologów oraz prawników i prasoznawców uczyniły z Poznania ośrodek, w którym podjęto próbę urzeczywistnienia pomysłu na konsolidację rozproszonych dotąd badań nad kulturą polityczną. Z czasem – ze względu na uczestników oraz ich zainteresowania – poczęła dominować orientacja historyczna, jakkolwiek sam animator dawał dowód zdolności do politologicznego jej przewartościowania. Jak powiadał wtedy trafnie organizator kolejnych, corocznych przedsięwzięć Marceli Kosman, istnieje potrzeba „integralnego spojrzenia na przeszłość i terażniejszość [...], a także wspólnych studiów prowadzonych przez reprezentantów różnych dyscyplin humanistycznych”. W jego podejściu nietrudno odnaleźć wartościującą orientację badawczą w analizie kultury politycznej, kiedy zwraca uwagę „nie tylko – czy nie tyle – na jej regres w aspekcie szerokich kręgów społeczeństwa, czyli odbiorców, co raczej niedojrzałych często polityków, a raczej pseudopolityków, a także środków propagandy, które zachłysnęły się po 1989 r. statusem »czwartej władzy« i zwróciły uwagę głównie na drugi z tych członów”²⁹. W kontekście prób ogarnięcia problematyki kultury politycznej przez ośrodek poznański zaskakuje niedostrzeżenie jego wysiłków przez autorów prac opublikowanych w ostatnich latach. Dotyczy to w szczególności książki Jana Garlickiego i Artura Noga-Bogomilskiego³⁰, w któ-

²⁷ Zieliński H.: *Czy istniał model polskiego działacza politycznego?* *Ibidem*, s. 219.

²⁸ Wapiński R.: *O niektórych problemach kultury politycznej społeczeństwa polskiego w pierwszej połowie XX wieku*. Przegląd Humanistyczny, 1977, nr 9, s. 10.

²⁹ Kosman M.: *Wprowadzenie*, [w:] Kosman M. (red.): *Kultura polityczna w Polsce. Przeszłość i terażniejszość*. Poznań 1996, s. 9–10. Nb. autor opublikował w tym tomie opracowanie pt. „Kultura polityczna w Polsce czasu zmiany”, rozpoczynając swą badawczą „przygodę” z kulturą polityczną; efektem były publikacje zamieszczone w kolejnych dziełach zbiorowych redagowanych przez Marcelego Kosmana, m.in. *Integracja versus konflikt... O kulturze politycznej Polaków*, [w:] *Kultura polityczna w Polsce. Wzję przyszłości*. t. III, Poznań 2000; *Władzy politycznej przemieszczenia kulturowe. Analiza przypadku polskiego*, [w:] *Kultura polityczna w Polsce. Swoi i obcy*. t. IV, cz. 2. Poznań 2005. Wyraźnie, niezależnie od poznańskich przedsięwzięć, w nurcie historycznym mieści się praca Janusza Tazbira: *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*. Poznań 1998. Godzi się gwoli porządku i uznania wysiłku zwrócić uwagę na prace Grzegorza Piwnickiego. Pierwsza – to niejako incydentalne, wynikające z wiedzy i doświadczeń autora dzieło – *Kultura polityczna kadry marynarki wojennej RP w procesie współczesnych przemian ustrojowych*. Gdańsk 2005. Druga to praca imponująca pod względem objętości, opublikowana w 2013 (Gdańsk): *Meandry kultury politycznej w Polsce. Od średniowiecza do II wojny światowej*.

³⁰ *Kultura polityczna w społeczeństwie demokratycznym*, Warszawa 2004. Można rzec, iż podobnym brakiem charakteryzuje się dzieło zbiorowe *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad*

rej brak jakiegokolwiek o tym wzmianki. Autorzy nie dostrzegają także efektów przemyśleń badaczy z różnych ośrodków naukowych nt. kultury politycznej. Owe przypadki skłaniają do „zadumy” nad stanem „czytelności” wśród Polaków w ogóle, a naukowców w szczególności oraz ich „wrażliwości” na dotychczasowe dokonania... Więcej – zdolnością (i skłonnością) respektowania elementarnych zasad, określających osobliwości pracy naukowej, w których mieści się m.in. nakaz uwzględniania wysiłku badawczego „towarzyszy intelektualnej przygody”.

W budowaniu metodologii badań kultury politycznej nie do pominięcia są wysiłki socjologów i politologów, jakkolwiek przedstawiciele innych dyscyplin naukowych nie pozostali wobec tych kwestii obojętni³¹. Oto Czesław Mojsiewicz traktował wiedzę społeczeństwa nt. norm, zasad, praw rządzących „rozwojem społecznym i polityką” jako przesłankę oceny „postępowego lub wstecznego charakteru polityki i sił tworzących i realizujących określoną politykę”, uważając, że kultura polityczna „przejawia się w sposobie zachowania politycznego, w stopniu udziału w życiu politycznym kraju oraz w formach realizacji interesu klasowego bądź w danym okresie historycznym”³². Należy stwierdzić, iż temu podejściu pozostał wierny, nie godząc się na manicheizm ani fundamentalizm aksjologiczny, a jednocześnie demonstrując wyraziste zaangażowanie³³ o znamionach obywatelskości. „W życiu politycznym – przekonywał na konferencji nt. etyki i polityki

kulturą polityczną, zawierające próbę rekapitulacji wiedzy nt. teorii i metodologii badań kultury politycznej, wydane przez oficynę uniwersytecką. Poznań 2005. Blok Z. (red.).

³¹ Godzi się tu wspomnieć o K. Opalku (*Pojęcia „kultury” i „stylu” w nauce o polityce i prasoznawstwie*, Warszawa 1976), W. Markiewicz (*Kultura polityczna jako przedmiot badań naukowych. Kultura i Społeczeństwo*, 1976, nr 4), G. Bokszańskiej (*Koncepcja kultury politycznej w pracach historyków, Przegląd Humanistyczny*, 1978, nr 10), R.R. Ludwikowskim (*Polska kultura polityczna. Mity, tradycje i współczesność*, Kraków 1980), J. Garlickim (*Kultura polityczna młodzieży studenckiej*, Warszawa 1991). Interesujące spostrzeżenia i wątki zawiera artykuł Ireny Kamińskiej-Szmaj *Co to jest kultura polityczna?*, [w:] *Język a kultura*, t. 11. *Język polityki a współczesna kultura polityczna*. Anusiewicz J., Sicińskiej B. (red.): *Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej*, Wrocław 1994), autorki pracy *Agresja językowa w życiu publicznym. Leksykon inwektyw politycznych 1918–2000*. Wyd. UWr, Wrocław 2007.

³² Mojsiewicz C.: *Problemy kultury politycznej społeczeństwa socjalistycznego w dobie rewolucji naukowo-technicznej*. Studia Nauk Politycznych, 1974, nr 1. Mojsiewicz C.: *Kultura polityczna elity politycznej w Polsce*, [w:] Marciniak E.M., Mołdawa T., Wojtaszczyk K.A. (red.): *Etyka i polityka*. Warszawa 2001, s. 118. Ponadto Janowski K.B.: *W kręgu przemyśleń Czesława Mojsiewicza*, [w:] Marszałek-Kawa J. (red.): *Czesław Mojsiewicz. Mistrz–Wychowawca–Przyjaciel*. Toruń 2010.

³³ Doprawdy trudno nie wspomnieć o sporach z Czesławem, których przedmiotem była kwestia „zaangażowania”. Aliści obecnie, po latach wprawdzie nadal dążenie do dochowania obiektywizmu, bezstronności i neutralności nie słabnie, jednakowoż nie można nie dostrzegać niegodziwości w polityce, erozji godnych obyczajów; a to zdaje się dotyczyć osobistych, indywidualnych wyborów i wrażliwości. W tej perspektywie nie można nie wspomnieć o wyjątkowych zasługach Mojsiewicza „w obronie politologii w Polsce, w skutecznym przeciwstawianiu się jej »gruzowaniu«” na przełomie lat 80. i 90.; Janowski K.B.: *Politologii polskiej meandry*, on-line: <http://karol-b-janowski.waw.pl/POLITOLOGIA%20w%20POLSCE.pdf>, s. 10–11.

w 2001 r. – wiele jest nienawiści, trudnej do pogodzenia z miłością bliźniego, wiele głupoty i zawiści. Wiele jest zakłamania, sprytu, cwaniactwa i grubiaństwa. Niezmiernie ważna jest rola elit politycznych jako wzorca. To na nich często wzorują się obywatele [...]. Zdobywanie kultury politycznej to długi proces, który musi być pielęgnowany przez kształcenie, egzekwowanie norm zachowania przyjętych w naszym kręgu cywilizacyjnym. Nie jest to łatwe i nie będzie łatwe”³⁴.

Ważność aksjologicznie pojmowanej kultury politycznej dla stabilności ustrojowej i pedagogiki politycznej w ramach państwa socjalistycznego podnosił także Teodor Filipiak, który przez kulturę polityczną rozumiał „takie normy, zasady, wartości i wzory działalności ludzkiej, które służą do osiągnięcia określonych celów przez klasy, grupy społeczne i jednostki, a odnoszą się do struktury i mechanizmu funkcjonowania władzy państwowej”³⁵.

Z kolei Marek Sobolewski, nawiązując do wyników badań nad modelami polskiej socjalistycznej kultury politycznej, dowodził, że obejmuje ona „w zasadzie” wszystkie osoby mieszczące się w kategorii „rządzających” i „rządzonych”. Sugerował on poświęcenie szczególnej uwagi systemowi politycznemu, osobiście jego wartościom i celom, podstawowym instytucjom, regułom zbiorowego działania, ale też zasadom indywidualnego uczestnictwa i roli w życiu politycznym, postawom wobec polityki³⁶. Natomiast Władysław Markiewicz wyróżnił komponenty kultury politycznej, zaliczając do nich świadomość historyczną, zachowania i postawy polityczne, przywództwo polityczne, reguły gry politycznej, a także zasady pedagogiki politycznej. Ujmował ją jako „historycznie ukształtowane elementy w globalnie pojętej kulturze, które dotyczą wartości uznawanych i pożądaných przez daną zbiorowość, odnoszące się przede wszystkim – chociaż nie wyłącznie – do systemu władzy państwowej”³⁷. W tym kontekście na uwagę

³⁴ Mojsiewicz C.: *Kultura polityczna elity politycznej w Polsce*, [w:] Marciniak E.M., Mołdawa T., Wojtaszczyk K.A. (red.): *Etyka i polityka*. Warszawa 2001, s. 118. Ponadto Janowski K.B.: *W kręgu przemysłów Czesława Mojsiewicza*, [w:] Marszałek-Kawa J. (red.): *Czesław Mojsiewicz. Mistrz–Wychowawca–Przyjaciel*. Toruń 2010.

³⁵ Filipiak T.: *Kultura polityczna społeczeństwa i demokracja socjalistyczna*. Zeszyty Naukowe Instytutu Nauk Politycznych UW, 1974, nr 1. Filipiak zdystansował się z czasem od części tego ujęcia, postulując wyodrębnienie kultury politycznej „w samodzielny przedmiot badawczy”, by – po wtóre – pojęciem kp objąć „wartości, normy i reguły odnoszące się do systemu władzy państwowej, metod i technik jej wykonywania, jak również wzory zachowań w dziedzinie wzajemnych stosunków władza–obywatele”. Filipiak T.: *Nauka o kulturze politycznej*, [w:] Nadolski M. (red.): *Między polityką a historią. Księga pamiątkowa na sześćdziesięciopięćciolecie profesora Zygmunta Hemmerlinga*. Warszawa 1995, s. 304.

³⁶ Sobolewski M.: *Z badań nad kulturą polityczną w Polsce*. Studia Nauk Politycznych, 1972, nr 1, s. 12.

³⁷ Markiewicz W.: *Kultura polityczna jako przedmiot badań naukowych*. Kultura i Społeczeństwo, 1976, nr 4, s. 28.

zasługuje stanowisko Artura Bodnara i Janusza Stefanowicza, którzy lokowali problem kultury politycznej w przestrzeni-relacji między różnorodnością a jednością polityczną. Kultura polityczna miała zatem obejmować reguły i mechanizmy uczestnictwa w życiu publicznym oraz wzory postaw i zachowań politycznych, a także „oceny wartościujące” mówiące o tym, „jak być powinno w sferze polityki z punktu widzenia interesów i zapatrywań różnych grup społecznych, rozmaicie usytuowanych w zbiorowości narodu”³⁸.

Ukazując rodzime przemyślenia w obszarze kultury politycznej, wypada przywołać stanowisko Jerzego J. Wiatra, który sprzeciwiał się nadmiernemu akcentowaniu strony wartościującej. Jego propozycja zawierała się w ujmowaniu kultury politycznej jako ogółu „postaw, wartości i wzorów zachowań dotyczących wzajemnych stosunków władzy i obywateli”. Sądził, że jej składnikami są:

- wiedza o polityce, znajomość faktów, zainteresowanie nimi;
- ocena zjawisk politycznych, sądy wartościujące dotyczące sposobu sprawowania władzy;
- emocjonalna strona postaw politycznych (np. miłość do ojczyzny, nienawiść do wrogów);
- uznane w danym społeczeństwie wzory zachowań politycznych³⁹.

Wiatr opowiadał się ponadto za historycznym ujęciem kultury politycznej, wiążąc ją z „ustrojami politycznymi i leżącymi u ich podstaw formacjami społeczno-politycznymi”⁴⁰.

Od ponad ćwierćwiecza kulturą polityczną zajmuje się Jan Garlicki, który wraz z Arturem Nogą-Bogomilskim opublikował pracę opartą na solidnej i niemal (vide: uwagi we fragmencie opatrzonym przypisem 27) wyczerpującej wiedzy na temat dotychczasowych przedsięwzięć o charakterze metodologicznym i badawczym, podejmowanych w Polsce. Zawiera ona próbę analizy kultury politycznej Polaków, którą autorzy wiążą z procesem demokratyzacji. Wedle nich kultura polityczna (deklarują, iż to ujęcie „konsekwentnie” zostało zastosowane w dziele) to „zmienny w czasie, wytworzony głównie pod wpływem tradycji historycznej

³⁸ Bodnar A., Stefanowicz J.: *Kultura polityczna*. Warszawa 1981, s. 9.

³⁹ Wiatr J.J.: *Socjologia stosunków politycznych*, Warszawa 1977, s. 335. Autor nadal konsekwentnie posługuje się ową definicją. Vide: *Socjologia polityki*. Warszawa 1999, s. 189.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 192. W nurcie metodologicznych przemyśleń zorientowanych na fenomen kultury politycznej godzi się wskazać na wysiłek autorów opracowań zebranych w dziele zbiorowym pod red. Zbigniewa Błoka (*Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad kulturą polityczną*. Poznań 2005), w którym w skondensowanej formie i objętości zrekapitulowano dotychczasową wiedzę nt. teoretycznych i metodologicznych aspektów przedsięwzięć badawczych. Z kolei dzieło zbiorowe pod red. Bronisława Gołębiowskiego (*Kultura polityczna Polaków*. Łomża 2004) obejmuje różną problematykę, luźno powiązaną z tytułem pracy. Po wtóre, zawiera opracowania wprawdzie nierzadko wspierane aparaturą naukową (przypisy), jednakże wśród nich dominują eseje zawierające osobiste refleksje autorów.

oraz struktury instytucji politycznych i zasad funkcjonowania danego systemu, całokształt orientacji społeczeństwa, grupy społecznej, jednostek wobec polityki. Jest to sfera subiektywna polityki (wewnętrzne przekonania), znajdująca wyraz w zachowaniach konkretnych i werbalnych”. Uszczegółowiając swoje podejście do kultury politycznej, Garlicki i Noga-Bogomilski uznali, że jej składnikami są zainteresowania oraz wiedza nt. polityki, „wartości uznawane i pożądane” związane z systemem politycznym, oceny i sądy wartościujące nt. zjawisk i instytucji politycznych oraz uznawane wzory i „wypróbowane typy” działań politycznych. Koncept „Duetu” autorskiego najogólniej pokrywa się z ideą i komponentami „amerykańskich socjologów polityki”⁴¹. O tym – poza deklaracją – zaświadczają wyniki badań, osadzone w obszarze socjologii; ich celem było wydobycie wyobrażeń i sądów Polaków nt. polityki⁴². Uzyskany materiał – jak się wydaje, czego zapewne świadomi są autorzy – wymaga zwieńczenia w postaci interpretacji, nawiązującej do rozważań zawartych we wcześniejszych partiach książki. Idzie tedy o kwestię, czy i w jakim stopniu przekładają się one na „konkretne zachowania”. Brakuje owóz – wobec deklarowanej wierności w stosunku do amerykańskiego konceptu – próby zaaplikowania powiązanej z nim typologii („parafialnej”, „podporządkowania”, „uczestnictwa”) do zinterpretowania wyników badań. Za słabość książki wypada uznać brak otwartości na wyniki badań i analizy nt. kultury politycznej sygnowane przez przedstawicieli innych dyscyplin, m.in. historyków, politologów, psychologów społecznych.

Podsumowując dotychczasowe polskie przemyślenia nt. fenomenu kultury politycznej, należy podkreślić, że jej badacz staje wobec różnorodnych dylematów i wątpliwości, pozostając w obszarze niepewności kategorialnej i metodologicznej. Doprawdy trudno tedy zlekceważyć pogląd Franciszka Ryszki, iż budowane „mozolnie pierwsze założenia badawcze” nie owocowały satysfakcjonującymi wynikami w konstruowaniu zarysu metodologii, więcej – nie pozwalały na jednoznaczne określenie, „co to jest kultura polityczna”⁴³.

⁴¹ Garlicki J., Noga-Bogomilski A.: *Kultura polityczna w społeczeństwie demokratycznym*. Warszawa 2004, s. 44–45. W rzeczywistości dzieło „duetu” nie stanowi – poza „ukłonem” wobec konceptu amerykańskiego – postępu w stosunku do analizy kultury politycznej młodzieży studenckiej końca lat 80. i początku 90. ubiegłego wieku. Por.: Garlicki J.: *Kultura polityczna młodzieży studenckiej*. Warszawa 1991.

⁴² *Ibidem*. Pomieszczono je w rozdziale 6. („Kultura polityczna społeczeństwa polskiego”), a właściwie trzech jego podrozdziałach, zamykających dzieło (między 176. a 206. stroną), doprawdy skromny to efekt ambitnie wszak zarysowanego dzieła.

⁴³ Ryszka F.: *Nauka o polityce...*, *op. cit.*, s. 207.

4. ALMONDA, VERBY I POWELLA KONCEPCJA KULTURY POLITYCZNEJ

We współczesnej literaturze szczególne zasługi w podjęciu systematycznej analizy kultury politycznej oraz budowaniu jej teorii przypisuje się Gabrielowi A. Almondowi, Sidneyowi C. Verbie i Bighmanowi G. Powellowi⁴⁴. Ich prymat w uściśleniu, z początkiem lat 60., kategorii „kultury politycznej”, zakreśleniu obszaru badań oraz wyróżnieniu jej „miar” nie jest podważany. Uznali oni dotychczasowe analizy za niewystarczające. Nie pozwalały bowiem, ich zdaniem, na określenie kryteriów czynnikowych – ilościowych bądź jakościowych – za pomocą których możliwe byłoby obiektywne stwierdzenie, w jakim stopniu życie danego społeczeństwa – wraz z systemem politycznym, postawami i zachowaniami politycznymi – odpowiada typowi idealnemu. Uznali oni więc za konieczne stworzenie siatki pojęciowej oraz „wymiernych” kryteriów, a także obiektywnych narzędzi badawczych, których zastosowanie umożliwiłoby stwierdzenie, czy i w jakim stopniu nastąpiło zbliżenie lub oddalenie od typu pożądanego.

Badania porównawcze przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych AP, Zjednoczonym Królestwie, Republice Federalnej Niemiec, we Włoszech i w Meksyku dostarczyły interesującego materiału. Rozważając więc nastawienia ludzi – lokowane na trzech płaszczyznach: poznawczej (wiedza o życiu politycznym), emocjonalnej (stosunek uczuciowy do zorganizowanych zbiorowości – własnych i obcych) i wartościującej (hierarchia wartości) – skonstatowali m.in. „upolitycznienie” poprzez instytucje; malejące znaczenie (wzrost obojętności) fundamentalizmu aksjologicznego wraz ze wzrostem czynników postępu cywilizacyjnego; związek poziomu zamożności, wykształcenia z instytucjami demokracji.

Wyniki badań stały się punktem wyjścia dla konceptualizacji problemu, sformułowania czynników określających postawy i oczekiwania ludzi oraz wyodrębnienia typów kultury politycznej⁴⁵. Na wstępie sformułowali oni tezę: wyłania się „kultura światowa”, której rozwój obejmie całą zbiorowość ludzką, osiągnąca ostatecznie poziom porównywalny z jej zachodnimi standardami. O ile jednak jej elementy materialno-techniczne – w tym „racjonalna biurokracja” mająca

⁴⁴ Almond G.A., Verba S.: *The Civic Culture. Political Attitudes and Democracy in Five Nations*. Princeton University Press 1963; Almond G.A., Powell B.G.: *Comparative Politics. A Developmental Approach*. Boston 1966; Almond G.A. (wyd.): *Comparative Politics Today. A World View*. Boston 1974; Pye L.W., Verba S.: *Political Culture and Political Development*. Princeton University Press 1965.

⁴⁵ Autor, referując koncepcję Almonda i Verby „kultury politycznej”, oparł się na: *Kultura polityczna – klasyczne ujęcie*, [w:] Szczupaczyński J. (wybór i opracowanie): *Władza i społeczeństwo*. Wyd. Scholar. Warszawa 1995.

„wiele wspólnego z ideą racjonalnej technologii” – „najłatwiej” podlegają przeniesieniu „z jednych kręgów kulturowych w drugie” oraz „rozumieniu” w nowych warunkach, o tyle „najpoważniejsze” problemy wiążą się z jej „politycznym charakterem”. Autorzy uznali, iż czytelnym i uchwytnym aspektem owej przemiany jest „uczestnictwo” w polityce, dodając, że jego pełne urzeczywistnienie wiąże się z powszechnością i demokracją. Jednakowoż „mniej pewne jest, jaką formę ono [uczestnictwo – dop. K.B.J.] przybierze”. Nie jest też pewne, który z modeli uczestnictwa: demokratyczny czy totalitarny („uczestnictwo poddańcze”) zatriumfuje, ponieważ „obie te odmiany przemawiają do nowych narodów i nie sposób przewidzieć, która z nich zwycięży (lub być może wyłoni się jakaś ich hybryda)”⁴⁶.

Autorzy nie kryją aprobaty dla „demokratycznej” formy uczestnictwa politycznego, opowiadając się za istotną dyrektywą: taka forma wymaga „spójnej z nią kultury politycznej”. Tę myśl wypadnie potraktować jako swego rodzaju prawo określające stan systemu politycznego: spójność owocuje stabilnością, jej brak zaś skutkuje stanem przeciwnym. Krańcowym objawem niestabilności jest odrzucanie instytucji i struktur politycznych, co może sygnalizować zbliżanie się momentu zmiany systemowej; łagodniejszym – apatia, jakkolwiek jej pojawienie się może także oznaczać ruch ku niestabilności. Stanowi „ściślej” jedności systemu i kultury odpowiada tedy pełna spójność postaw z obiektami systemu, to zaś zapowiada pojawienie się „lojalności”.

Jednakowoż w naturze demokracji kryją się czynniki, które sprawiają, iż „przenoszenie właściwej demokracji Zachodu kultury politycznej do nowo kształtujących się narodów napotyka poważne trudności”. Wielkie idee demokracji, jak „wolność i godność jednostki, zasada rządzenia tylko za zgodą rządzonych”, porywają wzniosłością i nie są kontestowane. Natomiast komplikacje pojawiają się w trakcie urzeczywistniania funkcjonalnych zasad „polityki demokratycznej”, kiedy przychodzi do upowszechniania jej elementów. Spośród nich wymienia się: „sposoby podejmowania decyzji przez elity polityczne, rządzące w nich normy i sposoby zachowań szarych ludzi, a także ich stosunek do rządu i współobywateli” – proces ich upowszechnienia przebiega podobnie jak w przypadku „systemów przekonań czy kodeksów stosunków międzyludzkich”, podlegając ponadto „znacznym przemianom”⁴⁷.

Autorzy, zdecydowanie opowiadając się za użyciem kategorii „kultura polityczna”, równocześnie zdystansowali się wobec pojęć nierzadko identyfikowanych z kulturą polityczną, jak „charakter narodowy”, „odmienne osobowości” lub „polityczne uspołecznienie”. Sądzą, że są one nieostre, nie mieszczą się w kla-

⁴⁶ *Ibidem*, s. 328–329.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 329.

rownej siatce pojęciowej ani nie pozwalają na powszechne zastosowanie czytelnej metody komparatystycznej. W dochodzeniu do konceptualizacji kategorii podstawowej uznali za uzasadnione posługiwanie się „kulturą pluralistyczną” – będącą „właśnie kulturą obywatelską” – której „podstawą jest dyskusja i argumentacja, kultury porozumienia i różnorodności, kultury otwartej na zmiany, lecz niehamującej jej gwałtowności”. Najwcześniej ten typ demokracji zrodził się w Wielkiej Brytanii, gdzie zróżnicowanie i konsensus, racjonalizm i tradycjonalizm przyczyniły się do ukształtowania jej struktury. Tworzą ją: „przedstawicielstwo i parlamentaryzm, scalające interesy partie polityczne oraz odpowiedzialna, a zarazem neutralna politycznie, warstwa urzędnicza, negocjujące ze sobą grupy interesu oraz niezależne i bezstronne środki przekazu”⁴⁸. Wskazując na brytyjskie źródła demokratycznej kultury obywatelskiej, autorzy przekonywali, że jej dalszy rozwój nastąpił w XIX w. w Stanach Zjednoczonych AP, czemu sprzyjał brak utrwalonych instytucji i nawyków feudalnych. Jej odmiany pojawiły się w krajach skandynawskich, Holandii, Belgii i Szwajcarii.

Dla konceptualizacji kultury politycznej postrzeganie i przeżywanie uczestnictwa w polityce miało w analizach amerykańskich znaczenie podstawowe, stając się kluczem do ukazania podobieństw, różnic i cech oraz wyodrębniania jej typów. Odtwarzając owe ujęcie „kultury politycznej”, warto zwrócić uwagę, iż charakteryzuje je redukcjonizm. Albowiem zostaje ona sprowadzona do „specyficznego politycznego nastawienia: do postaw wobec ustroju politycznego w całości i jego fragmentów oraz do oceny roli, jaką w ramach systemu może odgrywać jednostka”. „Kultura” tedy używana jest „tylko” w jednym znaczeniu – określa ona „psychologiczną postawę wobec obiektów społecznych”.

Kiedy zatem autorzy amerykańscy mówią o „kulturze politycznej społeczeństwa”, chodzi im „o ustrój polityczny uzewnętrzniony przez członków społeczności w postaci pojęć, uczuć i ocen”. Dodają następnie: „Ludzie wprowadzeni są w tę kulturę w ten sam sposób, w jaki w procesie uspołecznienia uczą się niepolitycznych ról i zasad rządzących życiem społecznym”. Proces jej przyswajania nabiera klarowności, jeśli postrzegać go w kontekście „ogólnych przemian kulturowych zjawisk oporu, przenikania się tendencji i wchłaniania jednych przez drugie”⁴⁹. Traktują oni zatem kulturę polityczną jako sferę subiektywną, „leżącą u podstaw działań politycznych i nadającą im znaczenie”⁵⁰. Ujmują ją więc jako ogół postaw przejawianych przez członków danej zbiorowości na płaszczyźnie poznawczej, emocjonalnej i wartościującej wobec polityki – osobliwie wobec sys-

⁴⁸ *Ibidem*, s. 330–331.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 332.

⁵⁰ Wg interpretacji Wiatra J.J.: *Socjologia polityki...*, *op. cit.*, s. 190.

temu politycznego, instytucji, podmiotów politycznych, mechanizmów jego funkcjonowania, spełnianych ról politycznych oraz możliwości wpływania na kształt życia politycznego.

Dla tak pojmowanej kultury politycznej jej wymiar narodowy zawiera wszystkie wzorce postaw wobec obiektów politycznych ujawniane przez obywateli „w swym specyficznym rozkładzie”, tj. uwzględniającym częstotliwość i intensywność ich występowania. Warunkiem umożliwiającym stwierdzenie owego rozkładu stało się „zdefiniowanie i wyszczególnienie typów postaw oraz obiektów politycznych”. W tym też zawierał się kolejny etap konceptualizacji kultury politycznej, pozwalający także na pełniejsze jej określenie. Ujmując postawę jako „uzewnętrznione aspekty obiektów i relacji”, wyróżniono jej trzy typy⁵¹.

Pierwsza, **poznawcza**, wyraża się w zainteresowaniu polityką, znajomości i rozeznawaniu istoty, sensu oraz skutków funkcjonowania instytucji politycznych, a także rozumieniu ról politycznych (w tym własnej) oraz przesłanek i warunków zapewniających efektywność i pożyteczność działań politycznych. Postawa druga, **emocjonalna**, wiąże się z uczuciowym przeżywaniem stanu spraw politycznych, poziomu sprawności i efektywności funkcjonowania instytucji politycznych oraz zakresu spełniania przez polityków, w tym funkcjonariuszy (wykonawców decyzji politycznych), oczekiwań i potrzeb artykułowanych przez zainteresowanego (np. uczucie sympatii czy wrogości). Wreszcie postawa trzecia – **wartościująca** – w dużym stopniu powiązana z dwoma pierwszymi, wyraża sądy i opinie odwołujące się do uznawanych standardów i wzorców, odzwierciedla aprobatę bądź dezaprobatę wobec przejawów życia politycznego (obiektów i działań).

Wyróżnione postawy są odnoszone do systemu politycznego – układu dynamicznego, mieszczącego obiekty, ich funkcje oraz mechanizmy przetwarzania (konwersji) żądań społecznych na „język politycznych postanowień władz”. Tworzą go – najogólniej biorąc – struktury, wykonawcy i decyzje:

- „specyficzne role czy struktury” („ciała ustawodawcze, wykonawcze czy urzędnicze”);
- wykonawcy owych ról (monarchowie, prawodawcy i administratorzy);
- „poszczególne strategie polityczne, decyzje i sposoby ich przeprowadzania”.

Dla klasyfikacji kultur politycznych, związanej z postawami, istotne jest ponadto wyróżnienie dwóch grup procesów: „inicjujących”, ściśle politycznych, oraz „wynikowych”, administracyjnych. W tej pierwszej lokowane są partie polityczne, grupy interesów oraz środki komunikacji masowej. Drugą, „wynikową”, tworzą struktury biurokratyczne (administracyjne). Nierzadko decyzje polityczne oraz administracyjno-biurokratyczne ulegają przemieszaniu i są podejmowane nawza-

⁵¹ *Kultura polityczna – klasyczne ujęcie...*, op. cit., s. 333.

jem przez obie grupy uczestników procesu decyzyjnego. Podstawowe znaczenie ma stwierdzenie, czy jednostka – dostrzegając i doznając wpływu obiektów politycznych na swą egzystencję – lokuje je w miejscu rzeczywistym; czy zdolna jest przejawiać wyrazistą postawę „wobec wyspecjalizowanych struktur inicjatywnych”. Istnienie lub brak takiej postawy może być bowiem związane z określonym typem kultury politycznej⁵².

Amerykańscy badacze zaproponowali, by jednostkowe postawy – poznawcze, emocjonalne i wartościujące – odtworzyć na podstawie odpowiedzi na cztery grupy pytań, które odnoszą się do systemu politycznego jako całości, obiektów „inicjujących” i „wynikowych” oraz roli politycznej jednostek (jednostka jako czynnik polityczny). Droga do identyfikacji kultury politycznej całej zbiorowości wiedzie poprzez liczbowe stwierdzenie częstotliwości występowania (obecności) różnych typów postaw (poznawczej, emocjonalnej, wartościującej) wobec wyróżnionych kategorii obiektów, a następnie odniesienie uzyskanych wyników do typów kultury politycznej (tabela poniżej):

Typy kultury	System jako całość	Obiekty inicjujące	Obiekty wynikowe	Jednostka
Zaściankowa	0	0	0	0
Podporządkowania	1	0	1	0
Uczestnictwa	1	1	1	1

Tak więc, gdy liczba wyrazistych postaw wobec obiektów politycznych bliska jest zeru, kultura polityczna danej zbiorowości odpowiada – zdaniem amerykańskich badaczy – typowi kultury „zaściankowej” (inaczej „parafialnej”), z którą „najlepiej będzie zgadzała się tradycyjna struktura polityczna”. W tym typie mieściła się kultura polityczna afrykańskich społeczności plemiennych oraz wspólnot autonomicznych. Jej cechą jest brak wyspecjalizowanych instytucji politycznych oraz ról politycznych – zlewają się one z ekonomicznymi i religijnymi. Dotyczy to także postaw. Znamiona owej kultury mogą się pojawiać w tradycyjnych systemach (np. scentralizowanych księstwach i królestwach afrykańskich), gdzie specjalizacja polityczna jest „minimalna”, a postawy będą mieć „raczej” charakter emocjonalny i normatywny niż poznawczy (np. niejasna wiedza o istnieniu centralnej władzy, emocjonalny do niej stosunek, nasycony rezerwą lub negacją, ale też afektywną akceptacją)⁵³.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ To podejście koresponduje z postrzeganiem określonego typu kultury ograniczonej do granic parafii, pojmowanej jako podstawowa komórka życia nie tylko religijnego czy administracyjnego, lecz również kulturalnego.

W kulturze politycznej „**podporządkowania**” („**poddańczej**”), której najogólniej odpowiada struktura scentralizowanej władzy autorytarnej, postawy wyraziste są często przejawiane wobec całego systemu politycznego oraz obiektów „wynikowych”, rzadko zaś wobec „inicjujących” i roli jednostki. W postawach wyrażana jest wiedza o całym systemie politycznym, a także obiektach, które pełnią funkcje administracyjno-biurokratyczne. Łączą się z tym wyraźne emocje – nawet duma pomieszana z sympatią lub wrogością wobec władzy, a także przekonanie o jej prawomocności bądź braku legitymacji. Tym postawom towarzyszą bezradność jednostkowa oraz brak poczucia sprawstwa. Czysta postawa podporządkowania występuje często w społeczeństwach, w których nie wykształciły się instytucje „inicjujące”, a więc zorganizowane grupy artykułujące roszczenia polityczne. Wprawdzie mogą istnieć ukształtowane instytucje demokratyczne, lecz postawa wobec nich nacechowana jest emocjami i ocenami, w mniejszym natomiast stopniu wiedzą o ich funkcjonowaniu oraz o korzyściach, jakie niesie dla jednostki korzystanie z nich.

W ramach trzeciego typu kultury politycznej – „**uczestnictwa**”, której odpowiada demokratyczna struktura władzy – wyraziste postawy są okazywane wobec wszystkich czterech wyróżnionych obiektów. I tak jednostki wykazują wiedzę w odniesieniu do całości systemu politycznego, jego ogniw zarówno „inicjujących”, jak i „wynikowych”, a także swoich powinności i roli. Nie pozostają one obojętne uczuciowo, formułując zdecydowane oceny, wykazując wreszcie świadomość swej pozycji politycznej oraz łącząc z nią wyraziste uczucia i oceny.

Wyróżnione typy kultury politycznej są typami „czystymi”, „idealnymi”⁵⁴. W praktyce dochodzi do przemieszania typów „czystych” oraz łączenia elementów z różnych kultur bądź wywierania wzajemnego wpływu. Oto np. kultura „uczestnictwa” nie usuwa zupełnie postaw związanych z pozostałymi; obywatelska aktywność polityczna „godzi się” na podporządkowanie prawu i władzy oraz udziałem w grupach pierwotnych, w których panują postawy łączone z kulturą zaściankową. Kultura podporządkowania nie eliminuje też zupełnie postaw wyznaczanych pokrewieństwem rodzinnym, przynależnością religijną, odpowiadających kulturze „zaściankowej”.

„Niejednolitość” kultur politycznych (z wyjątkiem prostych kultur zaściankowych) uzasadnia mówienie o dalszych odmianach, zawierających połączenie form „czystych”. Tak więc system polityczny z dominującą kulturą uczestnictwa

⁵⁴ Typ idealny to „specyficzna konstrukcja modelowa, na którą składa się zbiór wzajemnie powiązanych, znaczących, typowych i charakterystycznych dla danego zjawiska, obiektu czy procesu cech i elementów. Typ idealny nie ma najczęściej swojego odpowiednika w rzeczywistości empirycznej, w analizach socjologicznych służy głównie do testowania, badania i opisywania konkretnej rzeczywistości empirycznej”. Olechnicki K., Załęski P.: *Słownik socjologiczny*. Toruń 1997.

może zawierać – choćby w szczątkowym czy ograniczonym zakresie – elementy kultur pozostałych. „Nawet w solidnie utrwalonych i stabilnych demokracjach będą nadal się wytwarzać postawy zaściankowe i podporządkowania”⁵⁵ – konstatują badacze amerykańscy, stwierdzając, że zjawisko „mieszania się” kultur politycznych dotyczy także członków społeczeństwa (obywateli). Zatem w kulturze „uczestnictwa będziemy spotykać osoby reprezentujące postawy zaściankowe czy podporządkowania, podobnie jak w kulturze podporządkowania nadal zachowują się nastawienia zaściankowe”⁵⁶.

Almonda, Powella i Verby ujęcie kultury politycznej, zawierające typologię, oraz koncepcja jej badań, uzupełnione metodologią i narzędziami badawczymi, stanowiły nader ważne ogniwo całościowej refleksji naukowej. Uszczegółowiły jej obszary, oferowały klarowne, porównywalne procedury badawcze oraz schematy (typy), do których można odnosić wyniki uzyskane w badaniach w różnych warunkach ustrojowo-politycznych.

5. WĄTPLIWOŚCI. ORIENTACJA NA REALNOŚĆ

W rodzimej (polskiej) refleksji nad kulturą polityczną najbliższym konceptu amerykańskiego sytuuje się praca Jana Garlickiego i Artura Nogi-Bogomiłskiego („Kultura polityczna w społeczeństwie demokratycznym”. Warszawa 2004). Autorzy pozostają pod wpływem „szkoły amerykańskiej”, traktującej kulturę polityczną jako sferę doznań subiektywnych, odzwierciedlaną w nastawieniu do obiektów bądź procesów politycznych „oraz zachowaniach”⁵⁷, po wtóre czyniącej z demokracji „probierz” jej współczesnego stanu⁵⁸.

Pojawia się wszakże pytanie, czy dorobek, sposób ujęcia, dyrektywy i procedury badawcze, a przede wszystkim konstatacje sformułowane w latach 60., należy traktować jako jedyne, powszechnie obowiązujące i niepodlegające zakwestionowaniu. Faktem jest, że badań na taką skalę i przy wykorzystaniu takich środków oraz zastosowaniu odpowiednich narzędzi, jakimi dysponowali Amerykanie, nie powtórzono. Pierwsza wątpliwość łączy się – wedle Jerzego J. Wia-

⁵⁵ *Kultura polityczna – klasyczne ujęcie...*, op. cit., s. 336.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 337.

⁵⁷ Garlicki J., Noga-Bogomiłski A.: *Kultura...*, op. cit., s. 44. Gwoli prawdy, wywód „duetu” wykazuje pokrewieństwo z badaniami Jana Garlickiego nad kulturą polityczną młodzieży studenckiej (Garlicki J.: *Kultura polityczna młodzieży studenckiej*, Warszawa 1991).

⁵⁸ Uznanie dla konceptu amerykańskiego – poprzez przywołanie jego podstawowych elementów – odnaleźć można w pracy J.J. Wiatra (*Socjologia polityki*. Warszawa 1999, s. 189, 192), jakkolwiek z zastrzeżeniem, które nie ma jednak charakteru zasadniczego. Vide: fragment tekstu opatrzonego przypisami nr 36 i 37.

tra – z uznaniem demokracji anglosaskiej, wraz z jej amerykańską odmianą, za wzór najbardziej typowego i stabilnego reżimu demokratycznego. Druga wiąże się z tezą o wpływie kultury politycznej na system polityczny, pomijaniem zaś zależności odwrotnej⁵⁹. Podzielając najogólniej owe zastrzeżenia, wypadnie wszakże zachować powściągliwość wobec trzeciego zastrzeżenia, iż koncept amerykański odzwierciedlał orientację ideologiczną, zawierającą „apologię i utrzymanie ustrojowego status quo”⁶⁰.

Główna jednak wątpliwość co do konceptu amerykańskiego – o czym J.J. Wiatr, a także socjologowie raczej nie wspominają bądź nie poświęcają należytej uwagi – dotyczy traktowania subiektywnych wyobrażeń („orientacji względem...”) nt. systemu politycznego (obiektów inicjujących i wynikowych) oraz miejsca i roli w życiu publicznym, odzwierciedlanych w wynikach badań socjologicznych, jako wiarygodnej podstawy do określenia stanu kultury politycznej społeczeństwa.

Można rzec, zasadnicze wątpliwości formułował natomiast Franciszek Ryszka, zauważając: „Nie zawsze też pojęcia recypowane z obcych doświadczeń i teorii konotują zjawiska nas interesujące”. Ryszka, uznając zasługi Amerykanów w konceptualizacji kultury politycznej, w budowaniu jej teorii, doceniając wartość ich dorobku, zachował godny naśladowania krytycyzm (wedle greckiej tradycji: kritikós – umiejący rozpoznawać, sądzić, oceniać), zwracał uwagę na fakt, że ich dewiacje „wynikają z dość charakterystycznej dla Amerykanów skłonności, aby własne struktury, ale i własne oceny, używać w charakterze modelu dla innych”⁶¹.

Wypadnie podzielić dystans, jakiego nie krył Franciszek Ryszka. Jego spostrzeżenie, iż „człowiek wyraża często orientację, jaką by chciał posiadać, a nie taką, jaką będzie rzeczywiście wyrażał w godzinach próby”⁶², wydaje się wyjąt-

⁵⁹ Aliści np. Bronisław Gołębiowski podnosi zasługi „innych wybitnych socjopolitologów” (m.in. właśnie Almonda, Powella i Verby), którzy – wedle niego – twierdzili, że u podstaw procesu „socjalizacji politycznej” leży „konstytutywny mechanizm” będący wynikiem „cech systemu politycznego”. Gołębiowski B.: *Edukacja polityczna – kultura polityczna*, [w:] *Kultura polityczna Polaków*. Łomża 2004, s. 89.

⁶⁰ Wiatr J.J.: *Socjologia...*, *op. cit.* s. 192. Pogląd ten pojawił się we wcześniejszej pracy: *Socjologia stosunków politycznych*, Warszawa 1977.

⁶¹ Ryszka F.: *Nauka o polityce...*, *op. cit.*, s. 207–208.

⁶² *Ibidem*, s. 213. Nb. J. Garlicki i A. Noga-Bogomiłski zreferowali krytyczne stanowisko Ryszki zaledwie w pięciowierszowym akapicie, powierzchownie przedstawiając jego ujęcie kultury politycznej. Mylnie – nie dysponując po temu wystarczającymi przesłankami – kojarzą jego podejście z definicją („z tym nurtem identyfikował się [...], jak się wydaje, także Franciszek Ryszka”) i B. Gołębiowski, który postrzegał ją jako sprzężenie określonego systemu wartości politycznych, wiedzy o polityce, wyuczonych wzorów zachowań i wypróbowanych systemów działań jednostek i grup w danym systemie politycznym”. Przede wszystkim jednak w ogóle lekceważą oni nader kompetentne zastrzeżenia i wątpliwości Ryszki wobec konceptu „amerykańskiego” sformułowane na niemal dziesięciu kartkach książki. Wreszcie wątpliwość drobna, lecz istotna z punktu rygorów naukowych – miast książki przywołują „maszynopis powielany”. Garlicki J., Noga-Bogomiłski A.: *Kultura polityczna...*, *op. cit.*, s. 36–37 (na str. 101. autorzy przywołują natomiast publikację książkową).

kowo trafne, skłaniając do powściągliwego traktowania wyników badań opinii społecznej, w każdym razie nieczynienia z nich podstawy do orzekania o rzeczywistych wyborach lub postawach czy zachowaniach jednostek i grup społecznych. Albowiem werbalne deklaracje „nastawienia” do obiektów, instytucji czy wreszcie funkcjonowania mechanizmów życia politycznego, a także postrzeganie przez jednostki swego udziału w dramacie politycznej – stwierdzane w toku badań opinii publicznej – nie pozwalają na wiarygodne stwierdzenie, jakie jest (lub będzie) jej rzeczywiste uczestnictwo i aktywność polityczna czy ich forma (sposób, styl). Komponenty kultury politycznej zidentyfikowane na poziomie deklaracji nie muszą się zatem przekładać na działania polityczne, gdyż „badania kultury politycznej na podstawie deklarowanych opinii albo identyfikowanych empirycznie postaw to tylko badanie opinii i postaw, w którym pojęcie »kultury politycznej« jest pojęciem w gruncie rzeczy umownym”⁶³.

Rozważając wartość konceptu amerykańskiego i wskazując na obszar niepewności, godzi się przywołać przekonanie G. Almonda, wedle którego „kultura polityczna” obejmuje wspólną symbolikę, rytuały i święta narodowe, w tym flagę amerykańską, której obecność nakazuje szczególny sposób zachowania (np. flaga przed domami, rytuał jej szczególnego składania i wręczania rodzinie zmarłych chowanych na Arlington National Cemetery)⁶⁴. Owa symbolika zajmuje u Amerykanów miejsce osobliwe, także w praktyce. Jednakowoż ta ostatnia dostarcza wiele przykładów zachowań, które dokumentują brak respektu i szacunku dla flagi amerykańskiej (umieszczanie jej na różnych przedmiotach, ubraniach, bieliźnie, kostiumach kąpielowych, klapkach basenowych, w postaci tatuażu kobiecego łona, z którego wyrasta właśnie drzewiec łopocącej flagi (obrazek na plaży nudystów w Miami Beach na Florydzie). Pozostaje tedy pytanie, czy „orientacja” wysokiego lokowania owych symboli w świadomości Amerykanów zgadza się z praktycznymi sposobami ich przeżywania.

Wątpliwości zyskują na istotności, o ile posłużyć się hipotezą „spirali milczenia” wysuniętą i potwierdzoną w badaniach przez jej autorkę, E. Noelle-Neumann, a następnie wspartą ustaleniami S. Ascha i S. Milgrama. Tak więc w procesie socjalizacji politycznej idzie o to, by obywatele – niepomni tego, co sądzą prywatnie – wyrażali aprobatę dla systemu, nie zaś orientację antysystemową, rozumiejąc i doceniając wysiłki władzy na ich rzecz, by nie ulegali skłonności do krytykowania jej działań. W rezultacie jednostka osadzona w zbiorowości, w przypadku sprzeciwu wobec dominujących zasad i nastawień (opinii), odczuwa „strach”

⁶³ Ryszka F.: *Nauka o polityce...*, *op. cit.*, s. 213.

⁶⁴ Almond G.: *Comparative Political Systems*. Journal of Politics, 1956, nr 18, s. 391–409, [za:] Lipset S.M.: *Homo politicus*. Warszawa 1995, s. 84–85.

przed wykluczeniem, który „nakręca spiralę milczenia”, skłaniając do ucieczki w konformizm. Albowiem jednostka, „funkcjonując w jakiejś zbiorowości, nie chce być postrzegana jako zasadniczo inna niż pozostali członkowie grupy”. Gotowa jest tedy do publicznego prezentowania poglądów, gdy nabiera ona „przekonania, że wygłaszany przez nią publicznie osąd czy pogląd” charakteryzuje powszechność. W przeciwnych okolicznościach, gdy jednostka „nabiera przekonania, że jej głos się nie liczy, nie ma żadnego znaczenia”, więcej – gdy pozostaje w opozycji wobec nastawienia większości, nie wykazuje skłonności do ujawniania swoich prawdziwych przekonań⁶⁵. Pokazuje to siłę „poprawności politycznej”, której porzucenie skutkuje dyskomfortem.

Subiektywny stosunek do obiektów politycznych wydaje się zatem ważny, lecz nie przesądza o realnym stanie kultury politycznej. Analiza kulturowych aspektów dramy politycznej każe respektować sugestię Franciszka Ryszki, który konstatawał „minimalistyczne w gruncie rzeczy kryterium” ujmowania kategorii kultury politycznej, jej komponentów i desygnatów, podnosząc ponadto, że pojęcie kultury politycznej „stało się niesłychanie chwytnie”⁶⁶, wykazując związek z rozwojem sytuacji politycznej.

Konkludując, o ile czerpać z dorobku antropologii, etnologii, a przede wszystkim socjologii, „kulturę polityczną”, która **obejmuje wszelkie formy i przejawy politycznej aktywności ludzkiej**, wypadnie – w najogólniejszym sensie – ujmować jako **zbiorowy, względnie trwały i zobjektywizowany oraz zintegrowany całościowo dorobek, osadzony w czasie i przestrzeni, dostępny doświadczeniu całej zbiorowości lub przynajmniej pewnym grupom, będący rezultatem twórczej i przetwórczej spuścizny pokoleń, obejmującej materialne i niematerialne wytwory działań ludzkich, w tym systemy wartości i wzory zachowań, których jądrem jest polityka, w tym osobliwie władza, zdobycie, utrzymanie i jej wykorzystanie**.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, jak ważne jest wydobycie uznawanych wartości i wzorów postaw oraz zachowań, a także stopnia ich zinternalizowania przez jednostki czy grupy społeczne. Wypadnie jednak zachować powściągliwość wobec wyników badań opinii publicznej, której źródłem jest niedostatek w społeczeństwie wiedzy nt. zjawisk i procesów politycznych, niestabilność nastrojów społecznych, wpływ „poprawności politycznej” na ich dynamikę. Do pogłębiania owych zjawisk przyczyniają się także same badania opinii publicznej, które niejednokrotnie obar-

⁶⁵ Rekapitulacja ustaleń E. Noelle-Neumann oraz S. Aschai i S. Milgrama [za:] Sasińska-Klas T.: *Hipoteza „spirali milczenia” i jej zastosowanie w sferze publicznej*, [w:] Łabędź K., Miłkołajczyk M. (red.): *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*. Kraków 2001, s. 76–77.

⁶⁶ Ryszka F.: *Nauka o polityce...*, *op. cit.*, s. 206–207.

czone błędami bądź celowymi zamiarami, pozostając pod presją czynników aksjologicznych i ideologiczno-politycznych, sprzeczne są z rygorami metodologicznymi i warsztatowymi. Niemniej jednak dostarczają materiału wyjściowego do analizy wyobrażeń, oczekiwań i nadziei grup społecznych, wyróżnianych wedle określonych kryteriów. Materiału, przybliżającego źródła postaw i powody zachowań w sferze polityki, lecz niewystarczającego na orzekanie o stanie kultury politycznej.

Albowiem między stanem świadomości, tj. wiedzą, przyswojonymi werbalnie oraz deklarowanymi wartościami i wzorami a rzeczywistymi postawami i zachowaniami rozpościera się obszar, który dla badacza pozostaje przestrzenią niemożliwą do zupełnego rozpoznania. Tu następuje zderzenie zinternalizowanych, w świadomości utrwalonych elementów z czynnikami natury organizacyjnej, społeczno-gospodarczymi i ideowo-politycznymi, mającymi znamiona dynamiczne. Owe zderzenie ma charakter procesu decyzyjnego, w ramach którego osobnik (grupa społeczna), posiłkując się mapą-schematem percepcji, na której są lokowane wartości i wyobrażenia przezeń akceptowane bądź odrzucane, „dekodują treść przekazu zgodnie ze swoimi wcześniejszymi poglądami, doświadczeniami i schematami poznawczymi”⁶⁷. W istocie ten przekaz to decyzja – podejmowana pod wpływem różnorodnych czynników o charakterze subiektywnym i obiektywnym (zależnych i niezależnych), mająca znamiona racjonalne i (lub) emocjonalne – co do wyboru określonych form i sposobów praktycznego udziału w polityce oraz bezpośrednio w niej uczestnictwo (lub nie). Proces decyzyjny natomiast – o ile pojmować go systemowo – przebiega wedle schematu, na początku którego u „wejścia” sytuują się wiedza oraz zinternalizowane wartości i wzory zachowań. Podlegają one „konwersji”, czyli przetwarzaniu ich w świadomości osobnika (grupy), by u „wyjścia” skutkować wyborem sposobów i form uczestnictwa w polityce⁶⁸.

Nieodzowne wydaje się ukazanie relacji między kulturą a systemem politycznym. I tak, o ile przyjąć, że kultura polityczna **obejmuje wszelkie formy i przejawy politycznej aktywności ludzkiej**, to system jawi się jako układ, w ramach którego owe **formy i przejawy** są wyrażane. Analiza systemu politycznego w Polsce pozwala skonstatować uleganie przezeń znamionnym przeobrażeniom. Zawierały one symptomy zmian jego relacji wobec systemu społecznego oraz wzajemnych stosunków między jego poszczególnymi elementami. Dotyczyły one filozofii władzy, jak i sposobów jej organizowania i sprawowania.

Taki wniosek nasuwa się, jeśli rozważyć system polityczny w perspektywie historycznej oraz potraktować go jako układ dynamiczny. Obejmuje on państwo,

⁶⁷ Pietraś Z.J.: *Decydowanie polityczne*. Warszawa–Kraków 1998, s. 447.

⁶⁸ Por. Easton D.: *Analiza systemów politycznych*, [w:] Derczyński W., Jasińska-Kania A., Szacki J. (red.): *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*. Warszawa 1978, s. 563.

mechanizmy jego funkcjonowania oraz władzę państwową, jej kreowanie i podejmowanie przez nią decyzji, a także partie polityczne, organizacje społeczne, grupy formalne i nieformalne, uczestniczące w procesach decyzyjnych państwa. Składają się nań ponadto idee tenże system konstytuujące oraz sposoby komunikowania i informacji, płaszczyzny i kanały artykulacji oraz harmonizowania interesów, a także mobilizacji i aktywności społecznej i politycznej.

W istocie idzie tu o całokształt instytucji, mechanizmów, powiązań i zależności tworzących dynamiczną funkcjonalność, czyniącą z systemu politycznego układ zdolny do rozwiązywania konfliktów, harmonizowania sprzecznych interesów. Takie ujęcie systemu politycznego najogólniej odzwierciedla z jednej strony jego strukturę, mechanizmy funkcjonowania, typ związków i zależności między jego poszczególnymi ogniwami, z drugiej zaś – pokazuje jego cechy pożądane, niejako idealne. Owo ujęcie systemu politycznego⁶⁹ skłania do wydobywania wzajemnego związku z kulturą polityczną, więcej – ukazuje użyteczność zintegrowanej analizy.

Ważności nabierają zatem postawy i zachowania, stosunek do powinności w życiu publicznym, a także styl uprawiania polityki oraz respektowanie godnych obyczajów (np. parlamentarnych⁷⁰), prawa (kultura prawna), ale też uznanych kanonów etc. W tym podejściu można się dopatrywać niekonsekwencji wobec twierdzenia, iż kulturze politycznej – analogicznie jak kulturze w ogóle – nie przypisuje się znaku plus ni minus, że nie ma wyższej (lepszey) ani niższej (gorszej) kultury politycznej. Niemniej jednak uznanie jakiejś postawy czy zachowania za naganne nie musi oznaczać aksjologicznego zaangażowania, lecz wskazanie – niezależnie od opisu czy identyfikacji z typem „idealnym” – że nie przystaje ono do przyjętych (konwenansów kulturalnego obycia⁷¹), inaczej akceptowanych wzorców.

Mając świadomość rozlicznych, bardziej czy mniej dyskusyjnych oraz przekonujących, prób zdefiniowania kultury politycznej, zasadne jest wyjście poza empiryczne stwierdzenie deklarowanych sądów czy wyobrażeń o polityce („pojęć, uczuć i ocen”). To podejście wypadnie uznać za niewystarczające. Pożądane jest przeto wzbogacenie refleksji nt. kultury politycznej o wyniki badań innych dyscyplin naukowych, m.in. politologii, historii najnowszej, psychologii politycznej. Wskazane jest podejście interdyscyplinarne. Po wtóre, zachowując rygory nauko-

⁶⁹ Vide: Janowskiego K.B.: *Przeobrażenia polityczne w Polsce 1988–1992. Próba analizy teoriopolitycznej*. Kielce 1992, s. 7; on-line: <http://karol-b-janowski.waw.pl/SYSTEM%20POLITYCZNY%20WG%20KAROLA%20B.%20JANOWSKIEGO.pdf>, dostęp: 14.11.2019.

⁷⁰ Por. Janowski K.B.: *Obyczaj parlamentarny (hasło)*. *Encyklopedia Politologii*. t. II. Skrzydło W., Chmaj M. (red.). Kraków 2000.

⁷¹ Doprawdy wymyka się jednoznacznej ocenie spożywanie posiłku przez posłankę w czasie obrad plenarnych Sejmu RP (18.12.2014). „»Wielkie żarcie« w Sejmie...”, on-line: <https://nto.pl/wielkie-zarcie-w-sejmie-poslanka-pawlowicz-zrugana-przez-politykow-za-jedzenie-podczas-glosowan/ar/4646296>, dostęp: 12.12.2018.

we, nieodzowna jest próba opisu i analizy rzeczywistego udziału ludzi w polityce oraz jego konfrontacji z modelem pożądanym, traktowanym jako stan godny naśladowania i powtarzania. Idzie więc o uchwycenie sposobu oraz stylu uprawiania i obecności w realnej polityce.

Poszukując tedy formuły zawierającej najogólniejsze ujęcie kultury politycznej – **obejmującej wszelkie formy i przejawy politycznej aktywności ludzkiej – wydaje się, że można ją sprowadzić do ogółu postaw, wartości i wzorów zachowań właściwych jednostce i grupie społecznej, podlegających procesowi racjonalnej i (lub) afektywnej asymilacji i przetworzeniu, odzwierciedlanych w realnej polityce poprzez styl jej uprawiania oraz sposoby i formy w niej uczestnictwa.**

6. WNIOSKI DLA BADAŃ KULTURY POLITYCZNEJ POLAKÓW

Pojawia się kwestia, czy i na ile, analizując kulturę polityczną Polaków, możliwe jest wykorzystanie amerykańskiego konceptu oraz zastosowanie choćby części instrumentarium badawczego. Wprawdzie uprzednio sformułowano istotne zastrzeżenia i wątpliwości, niemniej warto rozważyć możliwość spożytkowania dorobku Almonda, Verby i Powella. Wypracowane przez nich kategorie i pojęcia pozwalają skonstruować swego rodzaju mapę-schemat, na którą można nałożyć wyniki dociekań z zakresu historii najnowszej, politologii, teorii polityki, psychologii, socjologii polityki. Jawi się tedy szansa przewyciężenia redukcjonizmu, sprowadzającego kulturę polityczną do subiektywnych wyobrażeń o obiektach politycznych etc. oraz wzbogacenia refleksji o elementy zapoznawane przez Amerykanów, a mające znamiona rzeczywistego uczestnictwa w polityce. Autor – odmiennie jak dotąd czyniono, kiedy ograniczano się do relacjonowania amerykańskich badań – podjął próbę zaadaptowania konceptu, wraz z częścią instrumentarium, do analizy kultury politycznej Polaków⁷².

Otóż dla badacza nader interesująco rysuje się przypadek Polski mijających dekad, kiedy dokonały się zmiany przeorujące życie Polaków we wszelkich jego wymiarach. Nawiązując do terminologii amerykańskiej, kulturę polityczną ancien régime można określić typem niejednolitym, zawierającym elementy kul-

⁷² Znalazło to odzwierciedlenie w opracowaniach publikowanych od początku drugiego tysiąclecia, szczególnie od r. 2002: *Kultura polityczna. Podstawowe pojęcia oraz ich znaczenie i użyteczność*. Przegląd Politologiczny, 2002, nr 1; także w podręczniku Szmulik B., Żmigrodzki M. (red.): *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*. Lublin 2002. Garlicki J., Noga-Bogomilski A. (*Kultura polityczna w społeczeństwie demokratycznym*, Warszawa 2004), mimo że okazują zafascynowanie wynikami badań amerykańskich, w ogóle nie dostrzegli owej próby.

tury „podporządkowania” („poddającej”) i „zaściankowej” („parafialnej”), ale też „uczestnictwa”. Badania nad sposobami organizowania i sprawowania władzy w Polsce, obejmujące okres od schyłku lat 40. do początku 80., pozwoliły na sformułowanie (w połowie lat 80.) modelu mobilizacyjno-transmisyjnego (versus artykulacyjno-negocjacyjny)⁷³. Okazał się on przydatny do wydobycia istoty systemu politycznego „realnego socjalizmu” oraz opisanie preferowanych stylów uprawiania polityki i zakresu uczestnictwa. System ten jawił się jako układ scentralizowany, wewnętrznie zintegrowany, zbudowany hierarchicznie (odpowiadał on „porządkowi monocentrycznemu” Stanisława Ossowskiego), narzucający „lojalność” i eliminujący żywiołowość zachowań społecznych⁷⁴.

Oczekiwania były lokowane głównie wobec obiektów „wynikowych”, roszczenia zaś kierowane do „omnipotentnego” państwa. Jego władze – co wypadnie uznać za swego rodzaju paradoks – były legitymowane przez żądania socjalne, które wskutek niskiego poziomu artykulacji nabierały znamion polityczno-ustrojowych (1956, 1970, 1980). To ukazywało nikłe poczucie roli jednostki jako czynnika politycznego przy zdecydowaniu w okazywaniu przez nią uczuć i ocen, wprawdzie modyfikowanych zjawiskiem „podwójnej lojalności”. Poczucie uczestnictwa (względne) zaś wiązało się ze zróżnicowanym stopniem podmiotowości politycznej (także w obrębie establishmentu). Natomiast elementy kultury „zaściankowej” wypadnie odnajdywać m.in. w zlewaniu się funkcji ideologicznych, politycznych, społecznych, gospodarczych (ideologizacja polityki, polityza-

⁷³ Janowski K.B.: *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR*. Warszawa 1989, s. 374 in. Okoliczności towarzyszące wydaniu książki same w sobie odbijały osobliwości ówczesnego typu kultury politycznej, wyrażonej siłą władzy, sterującej... dystrybucją dóbr intelektualnych, przede wszystkim jednak ich cenzurowaniem. Oto praca, zawierająca analizę sposobów organizowania i sprawowania władzy w Polsce w latach 1948–1981, przyjęta do druku w 1985 r. (krótko po kolokwium habilitacyjnym), spotkała się z próbą jej wydania. W opinii, która pojawiła się rychło po przyjęciu pracy przez wydawnictwo (umowa podpisana, zaliczka wypłacona), pisano: „Przypisywanie partii po prostu złej woli, wręcz premedytacji w działaniach przeciwko rozwojowi demokracji, zdarzało się czytać w przeszłości i zdarza się obecnie, ale w tekstach niepisanych przez autorów, którzy chcą wydawać w państwowym wydawnictwie, którego siedzibą jest państwo socjalistyczne”. Wcześniej w dyskusji wewnątrzinstytucyjnej (ANS) wskazywano na zbieżność zawartych w niej wywodów z „antysocjalistycznymi” i „antystrojowymi” enuncjacjami rozgłośni Wolna Europa. Niejako w opozycji Jerzy J. Wiatr nie krył „bardzo wysokiego mniemania o książce. Jest to studium rzetelne, oparte na bardzo rozległym i skrupulatnie zebranych materiale, napisane w duchu krytycznym i obiektywnym zarazem” (Wiatr J.J.: *Koncepcja demokracji socjalistycznej*. Nowe Książki, 1986, nr 6, s. 115). Ostatecznie nad politycznymi przeważały względy naukowe, które spotkały się ze zrozumieniem – co wypadnie uznać za *signum temporis* – prominentnego przedstawiciela ówczesnego establishmentu politycznego. Kilkuletnie przesunięcie w czasie wydania książki w momencie załamywania się analizowanego porządku ustrojowo-politycznego znacznie osłabiło wymowę zawartych w niej konstatacji; PWN, Warszawa 1989. Nb. obok tego wydania w Bibliotece Kongresu USA znajduje się egzemplarz z 1985 r. (mała poligrafia), „nabyty” przez Ambasadę USA w Warszawie.

⁷⁴ Ossowski S.: *Osobliwości nauk społecznych...*, op. cit., *Ibidem*.

cja życia społecznego), w wiązaniu przez dużą część społeczeństwa swych dążeń podmiotowych z działaniami kościoła katolickiego, a także w traktowaniu związków zawodowych jako wspólnoty urzeczywistniającej funkcje polityczne.

Podjmując z kolei próbę zdefiniowania typu kultury politycznej w Polsce ostatnich lat, stwierdzić wypadnie, iż wprawdzie do głosu doszły elementy kultury politycznej „uczestnictwa”, jednakże czynniki lokowane w dwóch pozostałych nie zanikły. Po wtóre, wobec zaniku administracyjnych ograniczeń wyraźniej artykułowane są interesy, formułowane nierzadko językiem charakteryzującym się intensywną ekspresją emocjonalną i normatywną. Zróżnicowanie społeczne zaowocowało pluralizacją obejmującą ogół społeczeństwa, jakkolwiek nader często jej źródła tkwią w przeszłości. Duża część społeczeństwa wykazuje niski stan wiedzy na temat systemu politycznego, emocjonalny doń stosunek, niezdolność wskazania obiektów reprezentacji politycznej (obiekty „inicjujące”), brak przekonania co do roli jednostki („szeregowego obywatela”). Słabo zakorzeniony jest też etos „obywatelskości”. Nader często dążenia zbiorowości nie pokrywają się z działaniami jednostek (grup) pretendujących do miana elity politycznej, duża też część społeczeństwa nie dostrzega struktur, które zdolne są skutecznie reprezentować jej interesy, co powoduje apatię, a nawet alienację, wzmacniając poczucie bezradności. Jednakowoż właśnie rozproszenie interesów osłabia ewentualność pojawienia się frontального konfliktu.

Nadal dużą moc zachowują czynniki związane z kulturą „zaściankową”, czego wyrazem jest pozycja kościoła katolickiego i związków zawodowych na scenie politycznej. „Zaściankowość” odzwierciedlają dążenia do ideologizacji i polityzacji różnych wymiarów egzystencji społeczeństwa czy próby wpływania na obiekty polityczne przez wspólnoty zintegrowane więzami lojalności grupowej. Do elementów owej kultury wypadnie także zaliczyć czynienie z podziałów historycznych istotnego czynnika polaryzacji politycznej, a także posługiwanie się przeszłymi symbolami celem konfliktowania systemu politycznego; pobudza to procesy wiodące ku niestabilności. Ponadto za objaw „zaściankowości” godzi się uznać przypadki niewiedzy, a co za tym idzie – braku klarowności w ujmowaniu kategorii prawicy i lewicy, występujące w społeczeństwie (również wśród polityków), prowadzące do zamieszania ideowo-politycznego, wykorzystywanego jako instrument reglamentacji politycznej. Łączy się z tym tendencja do nobilitowania prawicy przy równoczesnym odrzucaniu lewicy⁷⁵, identyfikowanej z „niegodzi-

⁷⁵ Oto polityk („troszeczkę fantasta, robi wrażenie pomyłonego, ale swoje osiąga i realizuje” – wedle ideowego przyjaciela Stefana Kisielewskiego: *Abecadło Kisielewa*. Warszawa 1990, s. 48) wyprowadzał pojęcie prawicy z „prawości” (człowiek o prawym charakterze, szlachetny, uczciwy, wręcz cnotliwy), lewicę zaś łączył z cechami przeciwnymi, sięgnął do tradycji chrześcijańskiej: „Pamiętajmy, że sprawiedliwi [w domyśle: prawica – dop. K.B.J.] zasiądą po prawicy Pana Boga, potępieni po lewej”; Zalewski S.: *Zjazd Stronnictwa Pracy. Biali, różowi i czerwoni*. Gazeta Wyborcza z 11.12.1989 r.

wościami” i klęską „socjalizmu”. Wydaje się uprawniona konstatacja, iż obecny stan kultury politycznej znamionuje występowanie elementów „zaściankowości” i „uczestnictwa”. W mniejszym zaś stopniu reprezentowane są czynniki „podporządkowania”, jakkolwiek i one nie są nieobecne.

Nienależnie od stopnia recepcji i wykorzystania amerykańskiego konceptu konieczne jest dostrzeganie w przeobrażeniach kultury politycznej elementów ciągłości historycznej, powtarzalności postaw oraz sposobów zachowań i ekspresji politycznej (np. przejmowanie elementów „odrzuconego” wzorca homo politicus). Tak więc jej opis i analizy nie mogą pominąć przypadków odradzania się wzorców i stereotypów właściwych ancien régime. Wreszcie charakter jego „zamknięcia” na demokrację ma skomplikowaną naturę, dla której analizy i zrozumienia instrumentarium stosowane przez Amerykanów okazuje się niewystarczające.

Nie chodzi zatem o odrzucanie ich dorobku. Przeciwnie – respektując reguły obowiązujące w nauce, które nakazują dostrzec wartość wcześniejszych dociekań, idzie o poszerzenie perspektywy badawczej. Interesujące efekty może przynieść posłużenie się odmiennym konceptem, ale przecież nie kolizyjnym. Na wstępie wypadnie zwrócić uwagę na przydatność kategorii stabilności (lub jej braku) oraz funkcjonalności (dysfunkcjonalności) systemu politycznego wobec potrzeb społeczeństwa, która dla jego opisu i analizy wydaje się użyteczna. Wyróżnione kryterium – nawiązując do przymysłów Talcota Parsonsa – może posłużyć do wyodrębnienia dwóch typów kultury politycznej. Właściwością pierwszego – integracyjno-konsensualnego – jest integracja, kompromis. Drugiego – konflikt, który, o ile „oswojony” – jak sądzi Ralf Dahrendorf – służy zresztą integracji⁷⁶. Jest on nieodłącznym elementem demokratycznej rywalizacji politycznej. Jeśli jednak przeważa, niosąc dezintegrację i dysfunkcję, jest wskaźnikiem drugiego typu (modelu) kultury politycznej – konfliktowego. Bywa, że oba typy współwystępują równocześnie w czasie, miejscu czy grupie, a nawet cechują jednocześnie bądź rozłącznie postawy i zachowania konkretnych osób⁷⁷. Nie mają charakteru stagnacyjnego, podlegają dynamice, wykazując zmienność. Przejawy tych modeli mogą

Wprawdzie polityk ów (J. Korwin-Mikke) z racji głoszonych poglądów i zachowania bywa traktowany pobłażliwie, jednakowoż artykułowana przezeń antylewicowość jest bliska przedstawicielom prawicy; nb. uzyskał on mandat posła do Sejmu RP (13.10.2019), zyskując poparcie i zaufanie wyborców.

⁷⁶ Dahrendorf R.: *Nowoczesny konflikt społeczny*. Warszawa 1993, s. 12.

⁷⁷ 9.05.2010 r., w okresie prezydenckiej kampanii wyborczej (w Rosji Dzień Zwycięstwa) Jarosław Kaczyński wystąpił z nader przyjaznym przesłaniem „Do Przyjaciół Rosjan”, on-line: http://jaroslawkaczynski.info/aktualnosci/artykul/a,14,Przeslanie_Jaroslaw_Kaczynskiego_do_Rosjan.html; dostęp: 25.08.2011. W następnym okresie demonstrował on diametralnie odmienny stosunek, obciążając Rosjan odpowiedzialnością za katastrofę smoleńską oraz zarzucając rządowi RP uległość wobec Rosji; on-line: <http://www.rmfm24.pl/raport-lech-kaczynski-nie-zyje-2/fakty/news-kaczynski-chce-ujawnienia-prawdy-o-smolensku,nld,319304>; dostęp: 25.08.2011.

mieć charakter incydentalny czy jednostkowy. Dopiero wszakże, gdy układają się w ciąg postaw, zachowań lub zdarzeń, które tworzą możliwą do uchwycenia i zidentyfikowania sekwencję względnie trwałych elementów typowych dla danego modelu, zasadne wydaje się skonstatowanie jego występowania.

Przybliżając sens owej typologii⁷⁸, godzi się zwrócić uwagę na fakty, które sytuują się na krańcach kontinuum „rozpiętego” między konfliktem a integracją, mogące ilustrować swoistości wyróżnianych typów. Otóż najogólniej reżim realnosocjalistyczny był ufundowany na konflikcie (kategoria walki klasowej o zasięgu globalnym, przeciwnik ideowo-polityczny traktowany jako wróg, skazany na unicestwienie etc.). Sierpień–wrzesień 1980 r. to moment, kiedy po raz pierwszy w powojennej historii Polski eskalacja konfliktu społeczno-politycznego została zażegnana poprzez kompromis. Sierpień’80, oferując niezależny system wartości moralno-etycznych, wzorców postaw, zachowań i działań politycznych, także odmienny – od dotychczasowego – sposób artykułowania interesów oraz likwidowania konfliktów politycznych, stał się istotnym elementem kreowania konkurencyjnej – wobec socjalistycznej (pamiętając o wieloznaczności pojęcia) – „obywatelskiej” (pojmwanej tak na wyrost) kultury politycznej.

Z kolei niezdolność reżimu do zapanowania nad narastającym konfliktem politycznym za pomocą środków perswazyjno-politycznych skłoniła go do zastosowania w 1981 r. instrumentu drastycznego, mieszczącego się w typie konfliktowej kultury politycznej – stanu wojennego. Syntetycznie ujmując, u źródeł decyzji o jego wprowadzeniu leżał fakt znalezienia się obu stron konfliktu w „kręgu niemożności”, czego przejawem była niezdolność obu stron konfliktu do wyjścia poza dotychczas doświadczone sposoby i style uprawiania polityki⁷⁹.

Godzi się wspomnieć, iż reakcja kościoła katolickiego na zaistniałą sytuację – uwzględniając dążenie do zachowania roli arbitra – bliższa była kulturze integracyjnej. Dla doraźnych celów politycznych władzy największą wartość miało wezwanie społeczeństwa do zachowania spokoju i rozważności. Wieczorem 13 grudnia prymas Polski arcybiskup Józef Glemp, deklarując nieustępliwość uznał, że „ratowanie życia i obrona przed rozlewem krwi” jest sprawą najważniejszą, oraz wezwał do zachowania spokoju, „o zaniechanie gwałtów, o zażegnanie bratobójczych walk, gdyby do tego miało dochodzić”⁸⁰. Tym samym kościół dawał świa-

⁷⁸ Szerzej: Janowski K.B.: *Między integracją a konfliktem. W kręgu refleksji nad kulturą polityczną Polaków*. Przegląd Politologiczny, 2000, nr 3–4. Wstępnie koncept ów został zarysowany w artykule *Kultura polityczna społeczeństwa polskiego w dobie transformacji*, [w:] Łoś-Nowak T. (red.): *Post-zimnowojenna Europa. Ku jedności czy nowym podziałom? (Post-cold War Europe. Cooperation or New Division?)*. Wrocław 1995.

⁷⁹ Szerzej: Janowski K.B.: *Źródła i przebieg...*, *op. cit.*, s. 87–88.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 97.

dectwo zrozumienia determinacji obu zaangażowanych w konflikt stron. Względy ewangeliczne oraz świadomość konsekwencji zastosowania siły, a także pamięć filozofii „długiego trwania” (interes kościoła i wiary) motywowały kościół do wyrażenia reakcji wobec stanu wojennego w sposób, który mógł skłaniać adwersarzy do wyciągnięcia odmiennych wniosków⁸¹.

Kościół katolicki w Polsce od lat wykazuje aktywną obecność w przestrzeni publicznej. Będąc przeciwnikiem kontestującym powojenny reżim, był jednocześnie jego kooperantem i beneficjentem. Jako grupa interesu uzyskał on w nowych warunkach ustrojowych (po 1989 r.) pozycję uprzywilejowaną, nieporównywalną z miejscem w społeczeństwach europejskich (np. wyjątki od przepisów UE). Wpływa (bezpośrednio i pośrednio) na różnorodne sfery i instytucje życia publicznego. Jego postawa i formy ekspresji, dyrektywy oraz podejmowane działania stanowią istotny punkt odniesienia dla zachowań polityków. Skuteczność kościoła w zaspokajaniu swych potrzeb stanowi swoisty wzorzec, mający za sobą wielowiekową tradycję. Zawiera się on w zdecydowanym definiowaniu celów oraz konsekwentnym dążeniu do ich realizacji poprzez stosowanie różnych środków i instrumentów wywierania wpływu i nacisku oraz gry i walki politycznej (perswazja, manipulacja, instrumentalizacja, fałsz, kamuflaż, prowokacja etc.)⁸².

Ów stan został osiągnięty nie tyle w efekcie zasług bądź własnych dokonań, lecz przede wszystkim wskutek przychylności właśnie polityków. To oni po 1989 r. budowali i ugruntowywali jego pozycję niezależnie od orientacji ideowo-politycznej. Upatrywali w nim środek służący efektywniejszemu osiągnięciu zamierzonych celów. Sam kościół nie bronił się przed instrumentalizowaniem, troszcząc się o to, by nie utracić wpływu na podmioty czerpiące z jego doktry-

⁸¹ „Myślałem wówczas – powie po latach kard. Józef Glemp – że stan wojenny jest czymś przejściowym [...]. Wiedziałem też, że »Solidarność«, która wówczas poczyniała sobie śmiało, była nieprzygotowana do rządzenia krajem. Miałem spore wątpliwości, czy przynajmniej te osoby, które znałem, są na tyle sprawne, na tyle przygotowane, aby ponieść odpowiedzialność za kierowanie państwem [...]. Na Polskę mogłyby spaść jeszcze gorsze nieszczęścia. »Solidarność« była fasadą patriotyzmu i religijności [...], moje wewnętrzne rozeznanie »Solidarności« mówiło, że jest tam dużo ludzi »nasłanych« z lewicy. Autentycznie bałem się, że to nie jest formacja przygotowana do przejęcia władzy. Zresztą, o ile mogłem, przed tym ostrzegałem. Wątpliwości nie negowały jednak pełnego uznania dla idei »Solidarności«”. Glemp J.: *Polityk powinien mieć wychowanie klasztorne*. Wywiad dla Rzeczypospolitej z 24–26.12.2001.

⁸² „Marketing istnieje już od dwóch tysięcy lat i wciąż jest z powodzeniem stosowany przez jego rzeczywistych twórców, posługujących się niemal doskonałym mechanizmem zestrzajania produkcji i konsumpcji, a mianowicie etycznym modelem konsumpcji (etycznym choćby dlatego, że działa na zasadzie konsumpcji... etyki). Jest to konstrukcja tak ogromna, że z trudem dostrzegamy jej granice; to żywe arcydzieło, które każdego dnia odnawia się i odpowiada na oczekiwania konsumentów, odwołując się do ich dobrej woli” – twierdzi Ballardini B.: *Jezus. I biel staje się bielsza. Jak Kościół wymyślił marketing*. Warszawa 2008, s. 11.

ny i pozycji, przyzwolenia i zachęty. Kościół katolicki odgrywa osobliwą rolę w kształtowaniu kultury politycznej w Polsce⁸³.

Powracając natomiast do próby zastosowania konceptu „integracyjno-konfliktowego” do opisu lat 80., zasadna wydaje się konstatacja, iż nadal zdominował je konflikt, którego stronami była opozycja na czele z „S”, nastawiona na rozprawienie się z reżimem. On zaś – chroniąc porządek „socjalistyczny” – usiłował wyeliminować „zagrożenia”, wśród których lokowany był tenże związek zawodowy. W tym układzie obie strony ideowo-politycznego sporu dążyły do wzajemnego unicestwienia. Typ kultury konfliktowej odzwierciedlał swoistości układu bipolarnego, w ramach którego każda ze stron przypisuje sobie cechy pozytywne, lokując po stronie przeciwnika jedynie negatywne, nie akceptując się wzajem.

„Okrągły stół” – u progu wiosny 1989 r. – wołą dotychczasowych przeciwników politycznych stał się miejscem skrzyżowania dwóch modeli kultury politycznej. Osłabiając konfliktowość, przyniósł dominację podejścia konsensualnego. Tym samym następowało przejście od konfliktu destruktywnego do fazy konstruktywnej (wybory parlamentarne)⁸⁴. Godzi się zasygnalizować, iż zapoczątkowanie nowego demokratycznego reżimu nie przesądzało o dominacji konsensualno-integracyjnego typu kultury politycznej. O ile bowiem „okrągły stół” był miejscem skrzyżowania dwóch modeli kultury politycznej – w rzeczywistości osłabienia konfliktowości – o tyle dalszy okres nie powstrzymał procesu przemieszczania się ich komponentów. Tak więc wiele elementów kultury integracyjno-konsensualnej zostało w znacznym stopniu zaabsorbowanych przez przedstawicieli formacji wywodzącej się z porządku realnosocjalistycznego, którzy z powodzeniem wykorzystywali mechanizm demokracji, stając nierzadko w jej obronie. Natomiast – paradoksalnie – po stronie „solidarnościowej” wystąpiło zjawisko ich odrzucenia, przy równoczesnym przejściu cech pozostających w opozycji wobec etosu „S”⁸⁵.

Jeśli przyjąć, że na kształt kultury politycznej obywateli mają wpływ politycy, osobliwie grupy pretendujące do miana elit politycznych, pojawia się nader ważna kwestia: jaka jest w tym rola inteligencji, skoro w jej zasięgu pozostają

⁸³ Szerzej: Janowski K.B.: *Miejsce kościoła katolickiego w życiu publicznym RP*, on-line: <http://karol-b-janowski.waw.pl/KOSCIOL%20KATOLICKI%20w%20w%20w%20RP.pdf>, Ponadto *Idem*, „Europejskość” a Polaków kultura polityczna, on-line: <http://karol-b-janowski.waw.pl/EUROPEJSKOSC%20a%20KULTURA%20POLITYCZNA%20POLAKOW.pdf>, s. 9–14, dostęp: 13.11.2019.

⁸⁴ Szerzej: Janowski K.B.: *Źródła i przebieg...*, *op. cit.* W. Morawski powiada: „Porozumienia Okrągłego Stołu były udanym wysiłkiem zmierzającym do przekształcenia »błędnego koła« w »koła korzyści«”. (*Zmiana instytucjonalna*, Warszawa 1998, s. 13).

⁸⁵ A.W. Jabłoński konstatuje „zjawisko załamania się etosu transformacyjnego opartego na etyce »Solidarności« i zwrot w kierunku »polityki jako gry«” (Jabłoński A.W.: *Etos i gra: dwa nurty w polskiej kulturze politycznej*, [w:] Jabłoński A.W., Paszkiewicz K.A., Wolański M.S. (red.): *Studia polityczne*. Wrocław 1995, s. 181–188).

zawody i funkcje przykuwające wzmożoną uwagę społeczeństwa? Nieodmiennie kultywuje ona przekonanie o osobliwej roli wzorczo- i opiniotwórczej. Czy i na ile jest ono uzasadnione? Znacząca część inteligencji wykazuje konformizm, odległy od postaw, jakie przejawiała w przeszłości (mit „Siłaczki”, „Judyma”, aktywność Tadeusza Boya-Żeleńskiego) jako grupa społeczna, kiedy demonstrowała niezależność i traktowała ją jako swój kulturowy wyróżnik.

Konfrontacja stereotypu ukazującego inteligencję jako grupę stanowiącą punkt odniesienia dla postaw i działań z postrzeganiem jej funkcji w społeczeństwie przynosi dla jej wizerunku wnioski niekorzystne. U źródeł owego „pęknięcia” zdają się leżeć procesy społeczno-ekonomiczne, ale też cywilizacyjne: upowszechnienie dóbr kultury i usprawnienie dostępu do nich. Inteligencja utraciła status kreatora i „strażnika świętego ognia”, z którego czerpała w walce o „rząd dusz”. Czynnikiem osłabiającym wpływy, a jednocześnie ułatwiającym podejmowanie wobec niej działań socjotechnicznych, jest utrata kulturowych punktów odniesienia. Łacno ulegając „mocnym sygnałom”, wśród jej części „zaczyna dominować instynkt stadny, przekonanie, że jeśli nie będę z grupą, to będę się czuł mniej komfortowo, zostanę zaatakowany, przysporzę sobie kłopotów”⁸⁶. Tym samym jednak inteligencja traci swoją tożsamość jako grupa zdolna siłą intelektualnego potencjału do bezstronnego i obiektywnego zidentyfikowania ważnych społecznie problemów, ich artykułowania i reprezentowania. Wprawdzie inteligencja nadal cieszy się wysokim prestiżem, lecz ten nie przekłada się na realny wpływ na postawy i zachowania społeczne⁸⁷.

Zachowania polityczne współczesnych Polaków w znacznej mierze określa względnie niski stan wiedzy na temat systemu politycznego, emocjonalny doń stosunek, niezdolność wskazania obiektów reprezentacji politycznej (obiekty „inicjujące”), brak przekonania co do roli jednostki („zwykłego obywatela”). Polakom nastęrcza trudności zlokalizowanie realnej władzy. W dużym stopniu stanowi to skutek niezdolności do jej skonkretyzowania (zdefiniowania) oraz opisowego rozpoznania. W świadomości społecznej jest ona rozproszona. To rozproszenie nie ma charakteru prawnokonstytucyjnego, lecz stanowi efekt braku rozeznania co do formalnego umocowania władzy i jej możliwości. Po wtóre, w odniesieniu do niej przeważa nastawienie wartościująco-emocjonalne, odzwierciedlające wzmo-

⁸⁶ Świda-Ziemia H.: *Inteligenci chodzą stadami*. Wywiad dla Polityki, 2005, nr 29–23.07.2005. Także Domański H.: *Pułapki profesjonalizacji*. Rzeczpospolita z 11.07.2005.

⁸⁷ „Ale dzisiaj ludzie już nie kojarzą jej z tradycyjnym etosem, nie uważają za depozytariusza wysokiej kultury, edukacji narodowej, sprawy niepodległości narodowej, sprawy niepodległości, przywódce i organizatora życia obywatelskiego, wzór do naśladowania. Dzisiaj to specjaliści z angielskiego »professionals« [...] nie zanika jako kategoria o wysokich kwalifikacjach” – trafnie zauważa Domański H.: *Prestiż zamiast kasy*. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 8.07.2009.

zone napięcie afektywne. Duża część społeczeństwa nie dostrzega struktur, które są zdolne skutecznie reprezentować jej interesy. Nie zauważa zależności między kształtem systemu politycznego i mechanizmami jego funkcjonowania a uczestnictwem i aktywnym wyrażaniem akceptacji bądź dezaprobaty, co przekłada się na małą aktywność polityczną (liczna „milcząca większość”), powoduje apatię, alienację oraz pogłębia poczucie bezradności.

Towarzyszy temu labilność sympatii politycznych, falowanie nastrojów społecznych – od euforii do apatii. Rzadko wiąże się to z racjonalnymi przesłankami. Przeciwnie – nader często jest to efekt zastosowania instrumentów marketingu na niestabilizowanym rynku politycznym (właściwość rynku otwartego). Część społeczeństwa polskiego, niewyedukowana i uboga w polityczne doświadczenie, staje się wdzięcznym adresatem haseł demagogicznych, populistycznych, wręcz obiektem manipulacji. To ona – postrzegając w sposób mało wyrafinowany otaczającą rzeczywistość – gotowa jest ulec prymitywnemu językowi, zbudowanemu na syntetycznych, emocjonalnych komunikatach. Ślą je politycy i partie polityczne niezależnie od proveniencji czy deklarowanych orientacji.

Kultura polityczna w Polsce pozostaje pod przemożnym wpływem dwóch przeciwstawnych modeli: integracyjnego i konfliktowego. Najogólniej stan kultury politycznej Polaków znamionuje spokojny przebieg zmiany politycznej. Nie wywołała ona dotąd gwałtownego starcia porządku wstępującego i ustępującego. Nie została też podważona stabilizacja systemu społeczno-politycznego. Dzieje się tak, mimo że polską rzeczywistość określają raczej tradycje niedemokratyczne, a główni aktorzy polityczni nierzadko nie okazują szacunku dla prawa, godnych obyczajów, w tym zasady *pacta sunt servanda* etc., nie przyczyniając się do tworzenia stabilnych zasad regulujących życie publiczne.

W działaniach politycznych osobliwej rangi nabrały symbole. Nie służą one jednak pozytywnej, wspólnotowej identyfikacji – jako wyraz „świeckiej kultury politycznej” – będącej fundamentem demokracji, lecz przede wszystkim różnicowaniu, antagonizowaniu, stając się socjotechnicznym narzędziem dystrybucji politycznej. Odtwarzanie podziałów historycznych przypomina ideologiczno-polityczne oczyszczanie pola charakterystyczne dla skrajnej i ahistorycznej rewolucyjności utożsamiającej „obcość” z „wrogością”, przypisującej nieprawdę wrogom, rozsiewającym zło, motywującej do walki na rzecz prawdy i dobra, przeciwko kłamstwu oraz złu i narzucającej podziały dychotomiczne. Występowanie tego mechanizmu charakteryzuje grupy podlegające mniej wyrafinowanym podmiotom. Tym samym przywracane są matryce postaw i zachowań stanowiące kanon „homo sovieticus”.

Korzystanie z minionych wzorców nie jest czymś w dziejach ludzkości wyjątkowym. Odgradzanie się od PRL-owskiej przeszłości nie dotyczy zatem środków

i sposobów uprawiania polityki, ich zasób jest bowiem ograniczony. Niemożliwe jest kreowanie nowych, niepowtarzalnych form sterowania procesami politycznymi. Drama przebiega więc na demokratycznej scenie i na tle demokratycznych dekoracji, w których łąco się się po niedemokratyczne (anty-) instrumentarium. Ukazuje to stan swoistej schizofrenii, zawierającej się w jednoczesnym odrzuceniu i absorbowaniu „niechcianego” stylu uprawiania polityki⁸⁸.

Zasadna wydaje się konstatacja, iż kultura polityczna społeczeństwa polskiego znajduje się – podobnie jak cały system polityczny – w fazie przejściowej. W dużym stopniu znamionuje ją żywiowość, jakkolwiek jednocześnie występują dążenia konserwujące, które przeplatają się z wysiłkami adaptacyjno-modernizacyjnymi. Nie ulega wątpliwości, że osoby zajmujące ważne miejsca w strukturze władzy pozostają w obszarze szczególnie uważnego oglądu społecznego, stając się nierzadko punktem odniesienia dla postaw i zachowań przejawianych w życiu publicznym. Jeśli analizę kultury politycznej grupy przywódczej połączyć z wynikami badań nt. stopnia poparcia udzielanego jej przez społeczeństwo oraz postawami i zachowaniami przejawianymi w polityce, możliwe jest uchwycenie obrazu kultury politycznej Polaków.

⁸⁸ Odrzucanie potępianej przeszłości jest niekonsekwentne. Nie dotyczy np. wykształcenia ni stopni naukowych, uzyskanych pod kierunkiem „socjalistycznej”, uwikłanej w „niegodny układ” profesury. Doprawdy trudno byłoby tego oczekiwać. Aliści kwestia pozostaje. Lech Kaczyński, w latach 1971–1997 pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego; w 1980 r. uzyskał stopień doktora nauk prawnych, 1.01.1990 r. zaś stopień doktora habilitowanego nauk prawnych (on-line: <http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=30139&lang=pl>, dostęp: kwiecień 2008).

Część druga

Kultura polityczna
Polaków czasu przemian

ROZDZIAŁ I

MAPA REFLEKSJI

1.1. O SCHEMATACH UJMOWANIA BLISKIEJ I DALSZEJ PRZESZŁOŚCI⁸⁹

1.1.1. PYTANIA NIE TYLKO METODOLOGICZNEJ NATURY

Ogląd podejmowanych ostatnio publikacji, inicjatyw rocznicowych czy przedsięwzięć konferencyjnych, nawiązujących do przesłanek i swoistości zmiany politycznej zapoczątkowanej w 1989 r., skłania do podniesienia kwestii, która dotyczy zyskiwania na sile swoistej perspektywy interpretacyjnej przeszłości. Przedmiotem rozważań podejmowanych w różnych ośrodkach stają się nader często dwa okresy, między którymi – a nad czasami PRL-u – przerzuca się pomost. Tym samym sugeruje się istnienie między nimi pokrewieństwa ideowo-politycznego. Są nimi: dwudziestolecie międzywojenne oraz dwa dziesięciolecia mieszczące się między rokiem 1989 a 2011. Jednocześnie – nie skrywając niechęci – pomniejsza się wartość dokonań w czasie poprzedzającym moment zmiany politycznej w 1989 r.

Godzi się tedy postawić pytanie: dlaczego w dziewięciu dziesięcioleciach, zwartego przecież czasowo okresu, obejmującego lata między 1919 a 2011 r., dokonuje się wyłomu, usuwając poza nawias analizy historycznej czas otwarty przywróceniem państwowości polskiej w 1944 r.? Czy zabieg ten jest logiczny i racjonalny? Czy u jego podstaw na pewno leżą względy merytoryczne? Czy

⁸⁹ Artykuł opublikowany w *Przeglądzie Politologicznym*, 2012, nr 1, s. 7–20. Stanowi znacznie poszerzoną wersję opracowania pt. *Dwa dwudziestolecia... z PRL-em w tle*, [w:] Hauser P., Mazurczak W. (red.): *Dwa dwudziestolecia*. Poznań 2010.

dzieje się tak za sprawą klęski poniesionej przez Polską Rzeczpospolitą Ludową? Czy zasadne jest traktowanie jej jak „niegodny” epizod w dziejach narodu polskiego? Czy jej losy, które konceptualnie istotnie były próbą zerwania z przeszłością sanacyjną, „burżuazyjną”, będąc nieudanym, jak się wszakże okazało, eksperymentem socjalizmu biurokratycznego, winny być traktowane – posiłkując się nomenklaturą kosmiczną – jako „czarna dziura”? Pozostaje ona bowiem co najwyżej obszarem „oczywistych niegodziwości”, do tropienia których powołano dodatkowo specjalną, o ideologiczno-politycznym charakterze, instytucję (IPN). Jakże tedy przesłanki uzasadniają zastosowanie zabiegu wyłączenia – gospodarka (wolny rynek), wolności, swobody demokratyczne czy wreszcie suwerenność, niepodległość?

Oto okres powojenny oraz ostatnie dwudziestolecie. W sferze wolnego rynku różnica jakościowa, ale czy droga doń – doktrynalny liberalizm, urzeczywistniany na wstępie środkami administracyjnymi, z podważeniem demokratycznych standardów – jest zdecydowanie odmienna od drogi realizacji idei „budownictwa socjalistycznego”? Wszak przejście z jednego ładu do drugiego odbywało się w zasadzie podobnie. Po roku 1944, osobliwie w latach 1947–1948 – doktrynalne rygory, wtedy wymuszane środkami administracyjnymi. Natomiast od momentu powstania rządu „solidarnościowego” – to realizacja doktrynalnego, liberalnego konceptu, dla urzeczywistnienia którego nie uzyskano świadomej zgody ze strony społeczeństwa⁹⁰. Albowiem w kwestii wyboru sposobów odejścia od gospodarki realnosocjalistycznej i jego kosztów, poza blankietowym zaufaniem-przyzwoleniem okazanym w wyborach parlamentarnych – wszak plebiscytarnych – nowej ekipie rządowej przez społeczeństwo, zostało ono zaskoczony dokonującymi się procesami⁹¹. Pod hasłami wolności i demokracji odstąpiono od ideałów „Solidarności” – bez redefinicji jej w przeważającej mierze socjalistycznego programu przyjętego przez I Zjazd (wrzesień–październik 1981 r.). Wybór nowej drogi – jakkolwiek konieczny – nie odbiegał od doktrynalnej dogmatyczności⁹², czego przeja-

⁹⁰ Wśród przedstawicieli nowego reżimu w 1989 r. zdawano sobie sprawę ze stanu nastrojów, wskazując na groźbę zmęczenia społecznego i „utrzymujące się przekonanie, że jacyś oni podejmują decyzje nie tylko za mnie, ale i przeciw mnie” – stwierdził B. Geremek na konferencji prasowej. Konferencja prasowa przewodniczącego OKP. Obok zagrożeń wiele nadziei. *Gazeta Wyborcza* z 10.10.1989.

⁹¹ Szerzej: Janowski K.B.: *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980–1989)*. Toruń 2004, s. 460.

⁹² Nb. ówczesny wicepremier Leszek Balcerowicz pozostał jemu wierny. Natomiast ówczesny jego doradca i mentor – Jeffrey Sachs – zmodyfikował swoje podejście. Odmienne niż Polak, kwestionuje „pogląd o samoregulującym się rynku”, Sachs sądzi, „że nie można uprawiać ekonomii, jeśli nie dotknie się realnego życia, jeśli widzi się tylko ekonomię, a nie społeczeństwo, w którym ona działa, jeśli nie czuje się odpowiedzialności za losy ludzi, których życie zależy od gospodarki”; on-line: <http://globeconomy.pl/content/view/2949/10/>, dostęp: 7.01.2012.

wem było lekceważenie rozwiązań alternatywnych, a w przypadku Polski 1989 r. – niewrażliwość na ewentualne skutki społeczne⁹³.

Czy z obszaru penetracji badawczej należy wykluczać takie właściwości dwudziestolecia międzywojennego jak wielkość obszarów nędzy, dostęp do dóbr materialnych i kulturalnych oraz wielkość grupy dotkniętej ubóstwem, strukturalną biedą, usytuowaną na marginesie postępu cywilizacyjnego⁹⁴? Właściwości, z których część z natury związana była ze zmianą polityczną w 1989 r., a z którymi nie udało się poradzić, kiedy równocześnie podnosi się jej humanistyczne wartości. Dylematy pozostały.

Stawiając w ten sposób problem, zapewne dokonuje się nadmiernego wyostrenia, jednakże uzasadnione jest to pytaniem: dlaczego rozwiązania PRL-owskie apriorycznie uznaje się za niegodne uwagi badaczy? Czy wskutek niewątpliwej opresyjności i onnipotencji państwa? Czy ulegając owej perspektywie, należy pominąć, analizując procesy po 1989 r., pojawienie się osób niekorzystających z „dobrodziejstw” zmiany społeczno-politycznej, rozpoczętej w 1989 r. pod hasłami wolności, demokracji, godności człowieka, które zasilają grupę „wykluczonych”, a odrzuconych przez liberalizm?⁹⁵

Sfera, która wykazuje wiele odmienności między ostatnim dwudziestowieciem a okresem PRL, ma charakter polityczny. Wolności, pluralizm, podmiotowość polityczna, demokracja zmaterializowana przemiennością ekip politycznych etc. – to elementy, za pomocą których możliwe jest uchwycenie najistotniejszych różnic. O ile jednak podda się dokładniejszej analizie – stosując te kryteria – ową sferę, ponadto gdy za punkt wyjścia wziąć doktrynę autorytarną, której reżim sanacyjny i powojenny, do 1989 r., były najbliższe, to okaże się, że występuje tu wiele podobieństw: terror, represyjność, rozprawianie się z przeciwnikami politycznymi, mitologia „początku”, kult przywódcy. Różnice tracą więc na zasadniczej wyrazistości, zachęcając do postrzegania owego całego okresu – przerwanej okupacją hitlerowską – jako swego rodzaju continuum, na którym lokuje się autorytaryzm i demokracja.

⁹³ „Polska szybko pojęła, że terapia szokowa dobrze się nadaje do zmniejszenia hiperinflacji, lecz jest zupełnie niewłaściwa do dokonania zmian społecznych” – powiada J.E. Stiglitz, laureat Nobla ekonomicznego 2001. Krytykując dogmatyczne przekonanie o uniwersalności zalecanych przez MFW procedur ekonomicznych, stwierdza: „Doświadczenia Polski [m.in.] wskazują, że polityka stopniowych przemian prowadzi do mniejszych dolegliwości na krótką metę oraz do większej stabilności społecznej i politycznej, a także do szybszego wzrostu w dłuższym okresie. Okazuje się, że w wyścigu zółwia z zającem znowu wgrał zółw”. Stiglitz J.E.: *Globalizacja*. Warszawa 2007, s. 164, 170.

⁹⁴ Analfabetów w wieku powyżej 10 lat było w 1921 r. 33,1%, w 1931 r. – 22,1%. Czubiński A.: *Historia Polski XX wieku*. Poznań 2003, s. 179. Przed okupacją w 1939 r. odsetek analfabetów obniżył się do poziomu 15% (Roszkowski W.: *Historia Polski 1914–2004*. Warszawa 2005, s. 86). Okres okupacji hitlerowskiej nie sprzyjał postępowi w eliminowaniu analfabetyzmu...

⁹⁵ Ost D.: *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*. Warszawa 2007. Por. Krasowski R.: *Po południu. Upadek elit solidarnościowych po zdobyciu władzy*. Warszawa 2012.

Osobliwie owe podobieństwa występują przy analizie działań grup (jednostek) pretendujących do miana elit politycznych, stylu uprawiania polityki, stosunku do przeciwników politycznych. Czy ich pozycja była ufundowana na demokratycznej woli społeczeństwa, czy autorytecie wspieranym perswazją, siłą, manipulacją lub fałszem? Który z tych reżimów można uznać za bardziej „uprawniony”? Czy międzywojenny, kiedy wolności i prawa obywatelskie – początkowo tryumfując – doznały następnie uszczerbku poprzez zamach stanu (krwawy i przynoszący setki ofiar; jakie wnioski z porównania ze stanem wojennym?), praktykę rozprawiania się z opozycją i represywne ograniczanie jej działalności oraz system nepotyzmu wojskowego (kariery legionistów, rządu pułkowników), czy powojenny, który długo natrafiał na względne przyzwolenie, by nie powiedzieć aprobatę, pozostając wszakże poza standardami demokracji liberalnej?

Wreszcie sprawa suwerenności, niepodległości. Pytanie: na ile samodzielnym aktorem (bytem) na międzynarodowej scenie politycznej była Polska międzywojnia? Jakimi w ostatecznym rachunku dysponowała możliwościami zachowania niepodległego bytu? W jakich zaś ramach i warunkach geopolitycznych funkcjonowało państwo polskie po 1944 r.? Owe kwestie wypadnie rozważać w kontekście zasadności idei suwerenności absolutnej, wszak w praktyce nieznaney i niedoświadczanej. Albowiem suwerenność jest „rozpostarta” między nieograniczonością, totalną niezależnością a pełnym podporządkowaniem. Między stanami krańcowymi sytuują się pośrednie. Kwestia zawiera się w zdolności państwa do racjonalnego i realnego pojmowania interesów narodowych, do ich realizacji w konkretnych warunkach geopolitycznych, konkurencji, uzyskiwania przewagi, zawierania sojuszy czy kompromisów, dokonywania wyborów, których sens sprowadza się do realnego pojmowania racji stanu. Adwersarze Polski Ludowej – również z kręgu inteligencji – nie rozumieją tego, popadając w intelektualne lenistwo, lub nie potrafią oderwać się od prymitywnego, ideologicznego pojmowania dziejów.

Jawi się pytanie, w jakim stopniu ten swoisty sposób postrzegania przeszłości i jej odczytywania jest zbliżony z dominującymi w polityce polskiej ostatnich lat orientacjami ideowo-politycznymi. Nasuwa się bowiem generalna konkluzja. Nietrudno zaobserwować wśród grup pretendujących do miana elit politycznych swoistą perspektywę postrzegania przeszłości, zapoczątkowaną przez zwycięską ekipę w 1989 r.:

- gloryfikowanie dwudziestolecia międzywojennego. Tendencja pojawiła się oficjalnie w 1989 r., towarzysząc przeobrażeniom politycznym, ulegała wzmocnieniu bądź złagodzeniu. Ekspozowana współcześnie przez główne partie prawicy (PO i PiS). Można mówić tu o przypadku schizofrenii. Wszak opozycja demokratyczna w ancien régime, do której nawiązują formacje polityczne legitymujące się rodowodem „Solidarności”, walczyła o wolność,

demokrację. Trudno doprawdy skonstatować ich tryumf za czasów sanacji. Jest to więc świadomy zabieg posługiwania się mitami, ale też manipulowania obrazem przeszłości;

- zohydowanie okresu PRL-u, mieszanie prawdy z półprawdami i fałszem. Czyni się tak na potrzeby mało wyedukowanego odbiorcy. W gronie inteligencji zaś przeważa posługiwanie się stereotypami – totalitaryzm, komunizm, post-. Bezrefleksyjność, niewiedza, lenistwo poznawcze, kunktatorstwo – oto cechy tego podejścia;
- przeciwstawianie PRL okresowi po 1989 r. Analogicznie – jak w przeszłości – przeważają tendencje zmierzające do przerywania ciągłości rozwojowej. Przełom 1989 r. jawi się jako zdarzenie, w którego sprawstwie udział ekipy ancien régime był minimalny lub żaden, ewentualnie jako czynnik opóźniający „prawdziwy” przewrót. Oto na fotografii, w przekazie zawierającym okoliczności przełomu w 1989 r., wśród jego autorów brakuje przedstawicieli minionego reżimu. W jakim stopniu zabieg ten jest odległy od funkcjonowania „ministerstwa prawdy” w Orwellowskim „1984”? Nie ulega bowiem wątpliwości, że czyni się tak na przekór faktom, w opozycji do prawdy historycznej.

1.1.2. SUWERENNOŚCI ASYMETRIA UJĘĆ

Paradoksem pozostaje – jakkolwiek zrozumiałym w kategoriach politycznych i symbolicznych – że zdarzenia, które zyskały status aktów założycielskich państwa polskiego w dwóch różnych epokach, są traktowane asymetrycznie. Oto Dzień Niepodległości, 11 listopada nawiązuje do przekazania Józefowi Piłsudskiemu przez Radę Regencyjną władzy nad oddziałami polskimi, pozostającymi pod dowództwem niemieckim. O ile do tego zdarzenia przykładać miarę suwerenności absolutnej, nieuwzględniającej konkretnych okoliczności, akt ten wypadnie uznać za niesuwerenny. Albowiem Rada Regencyjna była instytucją powołaną przez okupantów – Niemców, a Piłsudski uprzednio i programowo współpracował z nimi oraz Austro-Węgrami. Internowany w Magdeburgu po kryzysie „przysięgowym” – bacznie obserwując potencjał sojuszników – w efekcie zawarcia ugody z Niemcami co do statusu wojsk niemieckich na terenie okupacji niemieckiej został odprawiony specjalnym pociągiem (w składzie znajdowała się jedynie salonka) do Warszawy. Dzień Niepodległości związany z owym zdarzeniem, czyniąc zeń akt założycielski II RP. Ustawa z 23.04.1937 r. o Święcie Niepodległości ustanawiała dzień 11 listopada „uroczystym Dniem Niepodległości” – w rocznicę odzyskania przez „Naród Polski niepodległego bytu państwowego i jako dzień

po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza Narodu w walkach o wolność Ojczyzny” (art. 1.)⁹⁶.

Dzień 11 listopada 1918 r. uznano Dniem Niepodległości w czasie, kiedy chwiał się reżim sanacyjny, ulegał dezintegracji, a poparcie społeczne spadło. Reżim sanacyjny – bez jego twórcy – celem utrzymania legitymacji do rządu sięgnął po symbol, który wydawał się mieć – w świetle efektów dotychczasowych wysiłków propagandowych – znamiona integrujące. Wzmacniano legendę „Marszałka” i jego zasług w odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Już w czasach legionowych kreowano wizerunek przywódcy kroczącego zdecydowanie do celu, wodza, który ojczyźnie ofiarowuje dobro najwyższe – życie. Po zamachu majowym owe przedsięwzięcia kreacyjne uległy wzmocnieniu poprzez udział instytucji państwa; rozbudowany system indoktrynacji obejmował przedszkola, szkoły i wojsko... Jej treścią było kreowanie mitu założycielskiego RP, w którym główne miejsce zajmował kult Naczelnika, wybitnego wodza i męża stanu. W tym celu – w zależności od okoliczności – posługiwano się różnymi nazwami: Naczelnik, Marszałek, Dziadek, Ziuk... Równocześnie dbano o to, by kultu i legendy Piłsudskiego nie podważyły informacje oraz opinie, które ukazywałyby czyny osób nie mniej zasłużonych dla Polski, skrzętnie też skrywano fakty mogące przynieść ujmę jego imieniu.

Wyołbrzymiając jego zasługi, pomija się splot różnorodnych czynników przybliżających odzyskanie państwowości. Symbolicznym zwieńczeniem działań reżimu piłsudczykowskiego, którego twórca i rządca nie pełnił najwyższych stanowisk, lecz sprawował rzeczywistą władzę, była Ustawa z dnia 7.04.1938 r. o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski. Jej art. 1. stanowił: „Pamięć czynu i zasługi JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO – Wskrziesiciela Niepodległości Ojczyzny i Wychowawcy Narodu – po wsze czasy należy do skarbnicy ducha narodowego i pozostaje pod szczególną ochroną prawa”. W art. 2. zaś orzekano: „Kto uwłacza imieniu JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, podlega karze więzienia do lat 5”⁹⁷.

Sprawa ustanowienia Dnia Niepodległości i wiązania święta narodowego z wydarzeniem doprawdy mało znaczącym historycznie, wyołbrzymionym propagandowo i politycznie, przy równoczesnym lekceważeniu realnych okoliczności stanowiących rzeczywiste przesłanki odzyskania przez Polskę niepodległości oraz zasług osób nie mniej znaczących w owym dziele, każe się pochylić nad siłą legendy, kultem przywódcy oraz warunkami i sposobami ich kreacji.

⁹⁶ Dz.U. 1937, nr 33, poz. 255.

⁹⁷ *Ustawa z dnia 7.04.1938 r. o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski*, Dz.U. 1938, nr 25, poz. 219.

Godzi się zwrócić uwagę na fakt, iż u schyłku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, kiedy legitymacja reżimu socjalistycznego była kwestionowana, a przebieg obrad „okrągłego stołu” pozwalał sądzić, że zbliża się nieuchronnie moment zasadniczej zmiany politycznej, Sejm PRL 15.02.1989 r. ustanowił 11 listopada Narodowym Świętem Niepodległości – „dla upamiętnienia rocznicy odzyskania przez Naród Polski niepodległego bytu państwowego oraz walk pokoleń Polaków o wolność i niepodległość”⁹⁸. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż ów akt zachował instrumentalny charakter, odzwierciedlając dążenia mieszczące się w obszarze władzy. Był elementem działań zmierzających do co najmniej zneutralizowania przeciwników reżimu w przewidywanej walce politycznej (wybory)⁹⁹.

Powracając wszakże do II Rzeczypospolitej, nie zdołała ona obronić niepodległości. U źródeł klęski leżały różnorodne czynniki – militarne, geopolityczne, wykraczające poza możliwości, którymi dysponowała. Niemniej jednak, o ile kategorię suwerenności łączyć z racją stanu, godzi się nie pomijać tego, iż Polska międzywojenna to państwo skłócone z sąsiadami, kurczowo – za sprawą m.in. bohatera uznawanego za podstawowe ogniwo jej aktu założycielskiego – trzymające się przebrzmiałych idei i granic, skłócone etnicznie, represyjne wobec mniejszości narodowych. A te czynniki znajdowały się w obszarze możliwości reżimu międzywojennego. Po wtóre, kwestią otwartą jest: co pozostało po niej realnie, stanowiąc ogniwo rzeczywistej tożsamości Polaków?

Na tym tle Manifest PKWN, akt założycielski Polski Ludowej, państwa polskiego odrodzonego po II wojnie światowej, wprawdzie zachowuje swój symboliczny charakter, wydaje się nieść zgola odmienne przesłanie. Jego konsekwencje – mimo zakwestionowania źródła i politycznej podstawy – okazały się trwałe, nienaruszalne, wręcz stanowiąc element współczesnego porządku europejskiego. Najważniejszy wobec niego zarzut odnosi się do niesuwerenności. Jest on bardzo istotny, jednakże – odmiennie niż w przypadku Piłsudskiego, u którego podnosi się walory gry politycznej, jaką prowadził z państwami centralnymi – w analizie Manifestu PKWN przeważa brak zrozumienia dla jego przesłanek, jak i motywów, którymi kierowali się jego twórcy. Jego skutki zaś postrzegane są jedynie w per-

⁹⁸ Ustawa z 15.02.1989 r. o ustanowieniu Narodowego Święta Niepodległości. Dz.U. Nr 6 z 1989, poz. 34. 10.11.2005 r., w 87. rocznicę Senat RP przyjął uchwałę w sprawie uczczenia Święta Niepodległości, stwierdzając, że „pokolenie” J. Piłsudskiego, R. Dmowskiego, I. Paderewskiego, W. Korfatego „i setek tysięcy innych – imiennych i bezimiennych – bohaterów tamtych czasów, dobrze zasłużyło się Polsce, dając wzór postępowania następnym pokoleniom, jak za Ojczyznę walczyć, jak jej bronić, jak ją kochać”. M.P. 2005, nr 71, poz. 976.

⁹⁹ Podobne cele miała spełnić ustawa o stosunkach między państwem a kościołem katolickim uchwalona w 1989 r., która czyniła kościół najwcześniejszym beneficjentem „OS”. Zmierzala do jego pozyskania lub co najmniej zneutralizowania w rychłych wyborach parlamentarnych. Szerzej: Janowski K.B.: *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce. 1980–1989*. Toruń 2004, s. 222.

spektywie strat, lokowanych w syndromie komunistycznym (rosyjskim) oraz splotcie minionych, tragicznych wydarzeń.

Tak więc pomija się warunki geopolityczne, które stały się udziałem Polski. Znalazła się ona po wojnie w sferze wpływów Związku Radzieckiego, co było wypadkową woli aliantów zachodnich, przede wszystkim jednak siły i pozycji ZSRR, w mniejszym zaś stopniu respektu dla dążeń Polaków. W rezultacie miała ograniczone pole manewru. „Mogło powstać tylko takie państwo polskie. Innych możliwości nie było [...]. Gdyby lewica nie zdecydowała się na współpracę z ZSRR, Polska straciłaby ziemie wschodnie i prawdopodobnie nie uzyskałaby rekompensaty na zachodzie”¹⁰⁰ – to konkluzja, której trafność trudno doprawdy kwestionować.

Manifest PKWN – akt polityczny, na którym ciążyła skaza zewnętrznej zależności – rzeczywiście odzwierciedlał presję Związku Radzieckiego dążącego do zrealizowania swych imperialnych celów. Jakkolwiek błędem jest wykluczenie samoistności aspiracji komunistów polskich. Po wtóre, dążenia Polaków co do usytuowania ich państwa w Europie z owymi celami nie kolidowały, a ich realizacja – po trzecie – eliminowała czynniki generujące konflikty. PKWN stał wobec tyleż delikatnej, ile drażliwej kwestii. Były nią sojusz i korzystanie ze wsparcia Związku Radzieckiego. Państwa, które – realizując własne interesy – złamało umowy i obyczaje międzynarodowe, 17.09.1939 r. wkroczyło – w ślad za ustaleniami paktu Mołotow–Ribbentrop – na terytorium państwa polskiego. Tym samym utrwalało (odświeżało) w świadomości Polaków obraz zaborcy (rozbiory) i agresora (wojna polsko-bolszewicka), obciążanego odpowiedzialnością za eksterminację Polaków (Katyń, gułagi; wprawdzie wiedza o tych zdarzeniach nie była w społeczeństwie polskim powszechna). Stosując się do dyrektywy nakazującej strzec suwerenności, autorzy Manifestu winni odrzucić ewentualność współpracy. Wybrali wszakże kolaborację, narażając się na zarzut zdrady narodowej. Owe wybory, przed jakimi przychodzi stanąć politykom, Max Weber określał „etyką przekonania”, „absolutną”, religijną (dobro albo zło) bądź „etyką odpowiedzialności” (realność i zdolność ponoszenia skutków własnego działania), przekonując, że w polityce zło i dobro mają charakter względny. „Każda etyka świata – sądził – musi stawić czoło faktowi, że osiągnięcie »dobrych« celów jest w wielu wypadkach związane ze zgodą na użycie moralnie wątpliwych lub co najmniej niebezpiecznych środków, jak również z tym, że możliwe lub też prawdopodobne są złe skutki uboczne. I żadna etyka świata nie może przesądzić, kiedy i w jakim zakresie etycznie dobry cel »uświęca« etycznie niebezpieczne środki i skutki uboczne”¹⁰¹.

¹⁰⁰ Czubiński A.: *Historia Polski XX wieku*. Poznań 2003., s. 257.

¹⁰¹ Weber M.: *Polityka jako zawód i powołanie*. Przedmowa, wstęp i opracowanie Krasnodębski Z. Kraków 1998, s. 102.

Autorzy Manifestu zapowiedzieli „historyczny”¹⁰² zwrot, którego sens polegał na tym, że konflikty ustępują „przyjaźni i współpracy, dyktowanej przez obopólne życiowe interesy”. Tak więc „braterstwo broni” miało się przekształcić „w trwały sojusz i w sąsiedzkie współdziałanie po wojnie”. Zapewne nie bez związku z funkcjonowaniem koalicji antyhitlerowskiej formułowano kształt relacji z pozostałymi jej członkami, zapowiadając, iż Polska „jeszcze bardziej pogłębi przyjaźń i utrwali sojusz” z Wielką Brytanią oraz ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej, a także „dążyć będzie do zachowania tradycyjnej przyjaźni i sojuszu z odrodzoną Francją, jak również do współpracy z wszystkimi demokratycznymi państwami świata. Polska polityka zagraniczna będzie polityką demokratyczną i opartą na zasadach zbiorowego bezpieczeństwa”.

Aliści najpoważniejsza zmiana dotyczyła stosunków z sąsiadami. Charakteryzowała się odwagą w przełamywaniu narosłych przez wieki urazów. Odzwierciedlała dążenie do dokonania zasadniczego przełomu we wzajemnych radziecko-polskich stosunkach, czego rząd londyński nie był w stanie dokonać. Ów przełom wypadnie porównywać z przyszlą architekturą Europy, kiedy dramatyczna przeszłość – o której nie zapominano – ustępowała wizji budowania wspólnoty, ufundowanej na wzajemnych korzyściach. Kwestią otwartą pozostawało to, w jakim stopniu na zaaprobowanie nowej wizji usytuowania Polski w Europie byli gotowi Polacy oraz politycy, którzy aspirowali do przywództwa.

Istota nowego układu miała się zawierać w zasadzie: „ziemie polskie – Polsce, ziemie ukraińskie, białoruskie i litewskie – Radzieckiej Ukrainie, Białorusi i Litwie”. W efekcie granica ta miała być „linią przyjaznego sąsiedztwa, a nie przegrodą między nami a naszymi sąsiadami”. Sformułowane w Manifestie stanowisko w odniesieniu do granicy wschodniej wypadnie uznać za radykalne i przełomowe. Łamiąc dotąd ukształtowane stereotypy, rysowano równocześnie perspektywę kształtu stosunków z sąsiadami, których późniejsze zdarzenia nie podważały¹⁰³.

Tracąc ziemie na wschodzie – przed wiekami zagarnięte, na których władanie polskie było nadal kontestowane przez rdzenną ludność litewską, białoruską i ukraińską – Polska zyskała jednolitość narodową i terytorialną. Powracała na ziemie historycznie polskie, jakkolwiek wytrzebione z żywiołu polskiego, zyskując obszar gospodarczo i technicznie wykazujący wyższy poziom rozwoju cywilizacyjnego niż utracony. Ostateczne usytuowanie geopolityczne Polski w Europie stało się elementem świadomości Polaków, komponentem ich kultury politycznej – racjonalnego pogodzenia się z wytworzonym stanem, ale też jego

¹⁰² Podstawą wszelkich przywołań w tekście: Manifest PKWN. Załącznik do Dz.U. z 1944 r., nr 1; on-line: http://www.trybunal.gov.pl/wszecznic/akty/manifest_pkwn.htm, dostęp: 14.11.2011.

¹⁰³ Po 1989 r. we wzajemnych stosunkach Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy oraz Rosji nie kwestionowano granic. Spory dotyczą spraw aktualnych lub animozji sięgających przeszłości.

akceptacji, a nawet obrony status quo. Zważywszy na dyskusyjność kategorii oraz doznawane przyzwolenie społeczne, suwerenność jawi się tedy jako pojęcie względne. Kwestią otwartą pozostaje to, czy i w jakim stopniu władze reżimu PRL-owskiego zdołały ową suwerenność wykorzystać, mając na względzie polską rację stanu.

1.1.3. PRÓBA UPORZĄDKOWANIA KATEGORII I POJĘĆ

Państwa, których ustrój polityczny w okresie powojennym genetycznie wiązał się z porządkiem pojałtańskim, opatrywane są różnymi określeniami. Niejednokrotnie używane zamiennie, zdają się odzwierciedlać poszukiwania ładu metodologicznego. Każde z nich, z natury skrótowe, kryje właściwości mające w formie skondensowanej odbijać pewien model, który nierzadko – po upadku Związku Radzieckiego, osobiwie zaniku jego dominacji w części Europy i świata – jest nadal obecny w literaturze naukowej, zwłaszcza w publicystyce.

Są to więc terminy:

- kraje (państwa) Europy Środkowej i Wschodniej;
- kraje komunistyczne (postkomunistyczne);
- kraje totalitarne (posttotalitarne);
- kraje realnego socjalizmu.

Ten pierwszy ma znamiona geopolityczne. Zwykle używany w określonym kontekście, sugeruje, iż niósł właśnie takie, a nie inne, treści ideowo-polityczne. Po wtóre, odnoszony jest wyłącznie do krajów, które tymi, a nie innymi, cechami się charakteryzowały. Aliści kraje o odpowiednich cechach ustrojowo-politycznych występowały także poza kontynentem europejskim. W sensie aksjologicznym owe określenie charakteryzuje względna neutralność.

Implikuje ono wszakże osobliwe relacje ze Związkiem Radzieckim, będącym punktem odniesienia o znamionach doktrynalno-politycznych, każąc pamiętać o jego imperialnej dominacji. Ten fakt skłania część badaczy do posługiwania się przymiotnikiem „sowiecki” („postsowiecki”), niepomnych tego, że tłumaczy się on w języku polskim na „radziecki”. Z racji polskich doświadczeń jest on wykorzystywany z zamiarem wywołania negatywnych skojarzeń oraz afektywnego nastawienia.

Na linii continuum – odchodzenia od neutralności – plasuje się określenie kraje (państwa) „komunistyczne” („post...”), obejmujące te, w których niepodzielnie rządziły partie komunistyczne, lokując je ponadto w przestrzeni „totalitarnej” („post...”). Stanowi to próbę ogarnięcia praktyki politycznej tej grupy państw poprzez zastosowanie interpretacji doktrynalnej, jakkolwiek wykazującej znaczny stopień niewiedzy co do treści konkretnych doktryn oraz ich użyteczno-

ści w objaśnianiu rzeczywistości społecznej i politycznej. Zwykle owe terminy – nierzadko traktowane zamiennie – pozostają pod przemożną presją czynników pozanaukowych: politycznych, ideologicznych i psychologicznych. Towarzyszy im często dążenie do wytworzenia u odbiorcy negatywnych skojarzeń, łączonych z obrazem zniewolenia, przemocy, łamania godności oraz praw człowieka i obywatela.

Jednakowoż problem jest złożony, a występowanie zjawiska totalitaryzmu w strukturze nowożytnego państwa – możliwe i prawdopodobne. „Nawet w najbardziej idealnym państwie rzeczpospolitej, w heglowskim państwie etycznym, tkwi potencjalna groźba immanentnego rozwinięcia ku państwu prerogatywnemu”, co związane jest z dążeniem do maksymalizacji „uprawnień dyskrecyjnych”¹⁰⁴. Poddając analizie kraje (państwa), w których lokowane są przedmiotowe cechy, nie można pomijać istotnego faktu wynikającego z różnego stopnia skomunizowania i stotalitaryzowania – w sensie czasu, miejsca oraz siły reżimu – ich społeczeństw. Przede wszystkim nie jest uprawnione – co nierzadko czyniono i nadal się czyni – generalne utożsamianie komunizmu z totalitaryzmem. Albowiem nie każda forma ideologiczno-polityczna i społeczna zbudowana na fundamencie koncepcji komunistycznej wyczerpywała znamiona totalitaryzmu. Wiele jej zrealizowanych – lecz niekoniecznie intencjonalnych – elementów wykazywało swoje z nim pokrewieństwo. Wyrażała ona charakterystyczne dla wszelkich utopii dążenia do uporządkowania rzeczywistości – przy równoczesnym eksponowaniu aspektów humanistycznych – wedle idealnego schematu, nie zaś – jak chcą oponenci komunizmu – immanentne „zło”, które za sprawą jego twórców miało być wpisane „od kolebki” w doktrynę socjalizmu¹⁰⁵. Zarówno analiza komunistycznego konceptu, który swą genezą wszak sięga czasów starożytności, osobliwie sekty Jezusa (w j. łac. *communio*, -onis, to wspólność¹⁰⁶), jak i jego praktycznych przejawów, nie daje podstaw do stawiania znaku równości między komunizmem¹⁰⁷ a totalitaryzmem. Zabieg ów wypadnie uznać za przejaw ulegania

¹⁰⁴ Ogrodziński P.: *Pięć tekstów o społeczeństwie obywatelskim*. Warszawa 1991, s. 61 i 63.

¹⁰⁵ „Praktyka polityczna, inspirowana przez Marksa, okazała się bowiem generować paradoksy i nieprzezwyciężalne sprzeczności” – jak zauważa Chmielewski A.: *Psychopatologia życia politycznego*. Podręcznik ilustrowany. Wrocław 2009, s. 87.

¹⁰⁶ Naphta, „jezuita w stanie spoczynku”, wiodąc spór o duszę bohatera powieści Tomasza Manna, orzeka: „Wszystkie ekonomiczne zasady (ojców kościoła), po wiekach zapomnienia zmartwychwstają w nowoczesnym ruchu komunistycznym. Zgodność jest tu całkowita; ten sam sens ma nawet domaganie się władzy przez międzynarodową pracę wbrew międzynarodowemu handlarstwu i spekulacji, przez proletariats świata, który dziś idee ludzkości i Państwa Bożego przeciwstawia burżuazyjno-kapitalistycznej zgniliznie [...]. Proletariat podjął dzieło Grzegorza (Wielkiego), ma jego entuzjizm dla spraw boskich i tak samo jak on nie będzie mógł ręki cofnąć przed krwią”. Mann T.: *Czarodziejska góra*. Warszawa 1982, s. 74.

¹⁰⁷ Por. Marks K., Engels F.: *Manifest komunistyczny*. Warszawa 1956.

lenistwu intelektualnemu, kiedy niewiedza nt. treści doktryn politycznych oraz presji poprawności politycznej wiedzie do stygmatyzacji¹⁰⁸.

Wskazówkę otwierającą interesujące możliwości interpretacyjne zawiera pogląd Leszka Kołakowskiego, umożliwiający ponadto uwzględnianie nieodzownej stopniowości. „Dławienie swobód obywatelskich w imię utrzymania i umocnienia istniejącej władzy – powiada on – nie jest jeszcze systemem totalitarnym, jeśli nie towarzyszy mu inna zasada: iż wszelka działalność ludzi we wszystkich dziedzinach aktywności – ekonomicznej czy kulturalnej – musi być podporządkowana wyłącznie celom państwa, że nie tylko zakazane są i tępione bezwzględnie akcje skierowane przeciwko istniejącej władzy, ale także, że nie ma w ogóle żadnych dziedzin życia politycznie neutralnych i że każdy poszczególny obywatel ma prawo do takiej tylko działalności, która jest zarazem przewidziana przez cele państwowe, że każda jednostka jest własnością państwa i tak jest przez państwo traktowana”¹⁰⁹. To ujęcie umożliwia ponadto rozróżnienie między totalitaryzmem – który, jeśli pełny, udany, ma za sobą poparcie społeczeństwa (mas, ludu, narodu czy ich znaczących części) – a autorytaryzmem, reżimem niechcianym i społecznie wyobcowanym. W tej perspektywie totalitaryzm jawi się jako system bardziej prawomocny niż autorytaryzm...

Jak na tym tle lokuje się pojęcie „realny socjalizm”? Jak i poprzednie nieostre, swoim rodowodem sięga języka polityki, odzwierciedlając zespół czynników, które można odnaleźć w państwach, w których życie społeczeństwa w jego różnych wymiarach było określane doktryną oraz programem przeobrażeń socjalistycznych. Owo pojęcie wydaje się jednak bardziej neutralne ideologicznie i politycznie niż poprzednie, a jednocześnie pojemniejsze. Jego walorem jest ujmowanie socjalizmu jako kategorii ontologicznej, jako bytu obiektywnego (w opozycji do bytu idealnego), któremu przypisuje się niepodważalną realność, odzwierciedlającą rzeczywistość *hic et nunc*, a więc aktualnie taką, a nie inną. Sam termin „realny socjalizm” wskazuje niejako *implicite* na nieskuteczność działań zmierzających do urzeczywistnienia idealnych celów doktrynalnych, m.in. usunięcie wszelkich dolegliwości trapiących dotąd ludzkość, powszechne szczęście i pomyślność. Godzi się tedy „pochylić” na poglądem, wedle którego „próby

¹⁰⁸ Interesująca perspektywa poznawcza rysuje się, jeśli uznać, iż „myśl lewicowa podjęła potencjał porzucony przez liberalizm i poddała go radykalizacji. Radykalizm programu lewicy polegał, po pierwsze, na postulowanym, znacznym rozszerzeniu zakresu wolności i dostępu do dóbr na grupy społeczne, które przez liberałów zostały zaniedbane i/lub wykluczone. Po drugie, polegał na zwiększeniu poziomu żądań emancypacyjnych [...], samo poszerzenie zakresu działań emancypacyjnych wiodło do egalitarnych postulatów redystrybucyjnych, co ówczesny establishment, podobnie jak dzisiejszy, uznawał za nieodpowiedzialny, populistyczny radykalizm”. Chmielewski A.: *Psychopatologia...*, *op. cit.*, s. 85.

¹⁰⁹ Kołakowski L.: *Główne nurty marksizmu*. Aneks, Londyn 1988, s. 177.

modelowania życia społecznego na wzór ideologicznego projektu doprowadziły do powstania tworu o statusie heglowskiego pozoru. Są to bowiem rozwiązania systemowe i instytucje, już w samym określeniu skazane na to, że nie mogą stać się tym, co o sobie zakładają¹¹⁰.

W rezultacie system socjalizmu to układ – za sprawą praktyki politycznej, pozostającej pod presją czynników wewnętrznych i zewnętrznych – który odbiegał do projektu idealnego. Począwszy od konceptu. Od zarania jego urzeczywistnienia był on bowiem tworem pozbawionym naturalnych elementów go porządkujących i stabilizujących: gospodarka bez podmiotów i reguł ekonomicznych; one były określane przez państwo, kierowane przez partię – z nazwy bądź założenia – komunistyczną. Władza bez polityki. Albowiem odrzucano tradycyjne jej ujęcie, jako sfery działań skoncentrowanych na władzy, określanych przez uznane i akceptowane reguły „gry”, podejmowanej przez równorzędne podmioty polityczne. Przeciwnie, „polityka uprawiana na scenie publicznej została w nim [porządku socjalistycznym – dop. K.B.J.] zastąpiona kryptopolityką manipulacji w obrębie zbiurokratyzowanych struktur władzy”¹¹¹.

W istocie dla promotorów owego pojęcia łączących z nim pozytywne treści, jak i przeciwników widzących w nim skondensowany wyraz totalitarnego zawłaszczenia, było skrótem myślowym. Tak więc „realny” socjalizm stanowił schyłkową fazę porządku ustrojowo-politycznego, niejako „pogodzonego” z uwarunkowaniami, z których część znajdowała się poza obszarem kreacji ideologiczno-politycznej decydenta, świadomego nieskuteczności wysiłków zmierzających do urzeczywistnienia celów w pełni odzwierciedlających Karola Marksa i Fryderyka Engelsa intelektualny koncept ideowo-polityczny.

W sensie praktycznym nawiązywał on najogólniej do celów socjalnej rewolucji ogólnoswiatowej w kształcie sformułowanym przez Włodzimierza Lenina, zmodyfikowanym – bez zmiany istoty – przez Józefa Stalina i kontynuowanym – z korektami – przez jego naśladowców oraz następców (opcja neo- czy post-stalinowska). W tym też sensie wskazywanie na cechy modelowe wydaje się uzasadnione, niezależnie od cech specyficznych: narodowych, społecznych i ekonomicznych pozwalających dostrzegać różnice.

¹¹⁰ Staniszkis J.: *Ontologia socjalizmu*. Warszawa 1989, s. 8. Por. także rozważania Ogrodziński P.: *Pięć tekstów...*, *op. cit.*; osobliwie tekst pt. *Rzeczywistość u wrót utopii. Próba zarysowania podwójnie dualnego modelu realnego socjalizmu*.

¹¹¹ Staniszkis J.: *Ontologia...*, *op. cit.*, s. 58.

1.1.4. ISTOTA ANCIEN RÉGIME. POLSKA PO 1944 R.

W okresie powojennym w sferze stosunków społeczno-ekonomicznych i politycznych ukształtował się system określany mianem „demokracji ludowej”. Pamiętając o wewnętrznej niespójności logicznej pojęcia wyprowadzonego z języka polityki, można je potraktować jako skrót myślowy na określenie pewnego typu stosunków społeczno-ekonomicznych. Charakteryzował się on pluralizmem w obszarze własności środków produkcji, co odzwierciedlało istnienie sektora prywatnego i spółdzielczego, przy wzmagającej się roli państwowego i wpływie państwa na dystrybucję dochodu narodowego. Ów pluralizm był wprawdzie rychło ograniczany metodami administracyjnymi, jednakże odzwierciedlał względną autonomię gospodarki od polityki oraz (także względną) naturalność reguł i mechanizmów funkcjonowania systemu społeczno-gospodarczego.

Pluralizm znajdował również odbicie w systemie politycznym. Był on różnicowany pod względem działających sił politycznych i sposobów wpływania przez nie na funkcjonowanie władzy państwowej oraz wielości instytucji i organizacji umożliwiających artykułowanie interesów społecznych i politycznych. Kształt oraz mechanizmy funkcjonowania całości życia politycznego pozwalają traktować tę fazę rozwoju systemu politycznego w Polsce jako pośrednią między typem właściwym ustrojowi demokracji parlamentarnej (z naturalnymi mechanizmami kreowania i odwoływania władzy państwowej) a typem symbolizowanym przez „realny socjalizm”, z jego uniformizmem i upaństwowieniem. Niebawem wszakże nastąpiło odejście od systemu „demokracji ludowej”, czego wyrazem było biurokratyczne upaństwowienie sfery gospodarczej (nacjonalizacja, „bitwa o handel”) oraz eliminacja opozycji środkami administracyjno-represyjnymi.

Geneza tej zmiany tkwiła w zwrocie dokonanym w Polskiej Partii Robotniczej w 1948 r. w wyniku głębokiego kryzysu ideologiczno-politycznego, przynoszącego zwycięstwo formacji zorientowanej na biurokratyczną wersję socjalizmu. Zwrot ten, dla którego decydujące okazały się impulsy zewnętrzne (jeśli ujmować jego przebieg całościowo) stanowił przerwanie deklarowanej i uznawanej przez wiodące siły polityczne ciągłości rozwojowej – poprzez formy pośrednie o charakterze rewolucyjnym i ewolucyjnym – do uspołecznienia własności i władzy. Stało się tak w rezultacie przeniesienia – nie bez rozstrzygającego udziału rodzimego odłamu ruchu komunistycznego – rozwiązań właściwych stalinowskiej wersji przeobrażeń socjalistycznych, będącej najdrastyczniejszym wariantem socjalizmu biurokratycznego. Zwrot przynoszący zmianę filozofii władzy, motywujący forsowanie odmiennego niż w przeszłości ładu społeczno-gospodarczego i politycznego nastąpił w sytuacji postępującej stabilizacji systemu „demokracji ludowej”, po rozstrzygnięciu – jakkolwiek osiągniętym nie bez zastosowania środków represji,

manipulacji i terroru – problemów władzy państwowej, kiedy wybór dalszego wariantu ustrojowego był przesądzony.

Urzeczywistniany od jesieni 1948 r. model organizowania i sprawowania władzy (mobilizacyjno-transmisyjny¹¹²), który znalazł odbicie i uzasadnienie na Kongresie Zjednoczeniowym (XII 1948 r.), powołującym Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, generalnie był nastawiony na zabezpieczanie stosunków i struktury władzy. W jego obrębie miejsce szczególne zapewniła sobie środkami pozaprawnymi PZPR, niepodzielnie kierująca procesami społeczno-gospodarczymi i politycznymi. Istota tego systemu nie uległa zmianie do wiosny 1989 r. Praktyczne urzeczywistnianie na przełomie lat 40. i 50. zbliżało go do totalitaryzmu. Natomiast od połowy lat 50. przyjmował on kształt autorytarny, partia rządząca zaś – PZPR – traciła na „komunistyczności”, stając się od połowy lat 70. organizacją władzy i interesu¹¹³. W ramach tego modelu pozostałe partie polityczne i organizacje społeczne spełniały funkcje transmisyjne woli i dyrektyw PZPR, w mniejszym zaś stopniu artykułowały interesy i dążenia swych członków. Dotyczyło to także pozostałych ogniw systemu politycznego usytuowanych podrzędnie w stosunku do partii dominującej (hegemonicznej), kreującej się na wyraziciela interesu obiektywnego „ludu pracującego”. Jej uprzywilejowana pozycja zyskała odzwierciedlenie w konstytucji.

Partia wywodziła swą pozycję nie z rządów prawa – określających m.in. demokratyczne warunki obejmowania, sprawowania, kontrolowania i odwoływania władz państwowych – lecz przeciwnie: z rewolucyjnego przewrotu łamiącego właściwy im porządek. Wyrazem tego był m.in. powściągliwy (bywało – niechętny) stosunek do demokratycznej procedury wyłaniania i odwoływania władzy państwowej, który znajdował teoretyczno-ideologiczne uzasadnienie w poglądzie Lenina, że władza radziecka nie powstała na drodze wyborów i nie w nich tkwi jej prawomocność¹¹⁴.

W tym kontekście warto zweryfikować trafność terminu „zniewolenie”, którym opatruje się sposób wpływania na społeczeństwo polskie w latach 40. Ówczesne władze, formułując program radykalnych przemian – konkurencyjnych wobec prób reaktywowania porządku przedwojennego – doznawały poparcia ze strony znacznej części społeczeństwa. Tenże bowiem program – zapowiadając industrializację, urbanizację, zaspokojenie podstawowych potrzeb materialno-socjalnych, awans społeczno-kulturowy – odpowiadał aspiracjom i oczekiwaniom grup niewy-

¹¹² Szerzej: Janowski K.B.: *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR*. Warszawa 1989.

¹¹³ Proces porzucania komunistycznych korzeni w ich marksowskim kształcie z niepokojem odnotowali Kuroń J., Modzelewski K. (*List otwarty do partii*. Instytut Literacki, Paryż 1966), wzywając do odrodzenia w duchu walki o interesy klasy robotniczej.

¹¹⁴ Waldenberg M.: *Rewolucja i państwo w myśli politycznej W.I. Lenina*. Warszawa 1978, s. 350. Por. także Gomułka W.: *Przemówienia (październik 1956–wrzesień 1957)*. Warszawa 1957, s. 193.

edukowanych, niezamożnych, zamieszkujących wsie i mniejsze ośrodki miejskie oraz pozostających zawodowo poza przemysłem; takimi wszak była większość społeczeństwa polskiego. Dodatkowy czynnik to sukcesy odniesione przez Związek Radziecki (decydujący udział w zwycięstwie nad Niemcami hitlerowskimi).

Wskazując na swoistość sytuacji w Polsce, warto uwzględnić wnioski z analizy współczesnych społeczeństw i ich dziejów, która pozwala dostrzec występowanie związku między niskim poziomem zamożności, zapóźnieniem cywilizacyjnym a gotowością zaakceptowania ekstremizmów politycznych niesprzyjających demokracji. Natomiast wyższy poziom zamożności i wykształcenia „służą demokracji, zwiększając podatność niższych klas na krzyżujące się naciski, ograniczające ich zaangażowanie w poszczególne ideologie, zwłaszcza ideologie ekstremistyczne”¹¹⁵.

W kwestii legitymizmu (prawomocności) reżimu socjalistycznego użyteczne wydaje się określenie „względna legitymizacja”, która wyrażała się w udzielaniu aprobaty warunkowej, przy braku znaczącego oporu, eliminowanego środkami perswazyjnymi, w mniejszym represyjnymi. Wprawdzie brak – uznawanych współcześnie za wiarygodne – czynników, na podstawie których można byłoby określić stopień aprobaty dla systemu socjalistycznego, jednakże pośrednie elementy zdają się wskazywać na początkowo względnie wysoki stopień akceptacji oraz – dopiero z czasem – narastający sprzeciw wobec poszczególnych jego kanonów¹¹⁶.

Tymczasem ubóstwo (brak) mechanizmów samoregulacyjnych, a w rzeczywistości niedostatek możliwości artykulacji interesów, wytwarzało doprawdy sytuację paradoksalną. Oto kolejne bunty wobec różnych fragmentów ówczesnego reżimu niejako legitymizowały władzę, albowiem grupy, które je podejmowały, żądały właśnie od niej spełnienia różnorodnych oczekiwań, kierując pod jej adresem roszczenia. To ukazywało nikłe poczucie roli i sprawstwa jednostki oraz grup społecznych. Przykładem była klasa robotnicza, gloryfikowana, deklaratywnie uznawana za demiurga rewolucji socjalistycznej. Jej najbardziej zdeterminowana część w 1956, 1970, 1980 r. wzniesła bunty wobec decyzji uderzających w jej sytuację materialno-socjalną. Owe bunty – wskutek niskiego poziomu artykulacji politycznej, charakteryzującej system – przeradzały się w protesty polityczne, traktowane w fazie początkowej jako wystąpienie o znamionach antyustrojowych. Sięganie po ów drastyczny instrument nacisku wynikało z braku lub nieefektywności środków wpływu, pozostających w dyspozycji społeczeństwa, osobliwie klasy robotniczej.

¹¹⁵ Lipset S.M.: *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*. Warszawa 1995, s. 69.

¹¹⁶ Dokumenty zjazdu „S” we wrześniu i w październiku 1981 r. nie odbiegały od doktryny socjalistycznej, Janowski K.B.: *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980–1989)*. Toruń 2004, str. 57–62.

Interesujące metodologicznie podejście jawi się, jeśli zaakceptować pojęcie „większa” i „mniejsza demokracja”¹¹⁷, odnoszone do krajów zaliczanych jednak – biorąc pod uwagę uznane kryteria – do kręgu demokratycznego. Państwa socjalistyczne – mimo urzeczywistnianego leninowsko-stalinowskiego wzorca władzy politycznej – nie stanowiły bliźniaczych członów rodziny antydemokratycznej. Między nimi występowały różnice. Tak więc jedne spośród nich sytuowały się dalej, inne – bliżej świata demokracji, spełniając choćby częściowo jej kanony.

Można było tedy zaobserwować istnienie obszarów wolności ideologiczno-politycznej i ekonomicznej, a także możliwości jej wykorzystania, artykułowania interesów i dążeń w ramach panującego porządku ustrojowo-politycznego, ale też kontestacji wobec jego różnych instytucji, urządzeń i mechanizmów funkcjonowania, wreszcie niezanimkłe elementy społeczeństwa obywatelskiego. Ponadto sam socjalizm, nawiązując do swych humanistycznych korzeni, dążąc do urzeczywistnienia sprawiedliwości i równości społecznej, poszerzając warunki awansu społeczno-cywilizacyjnego (oświata, kultura etc.) rozbudzał jednocześnie nowe potrzeby i oczekiwania, które z czasem przybierały charakter podmiotowy, kreując masę destrukcyjną.

W Polsce więc z jednej strony reżim znajdował się poza kryteriami demokratyczności wywodzonymi z tradycji liberalnej, z drugiej jednak – wytwarzał lub „tolerował” instytucje i mechanizmy artykulacji, regulacji i stabilizacji społeczno-ekonomicznej oraz politycznej, które niejednokrotnie z nazwy nawiązywały do odpowiedników znanych na gruncie demokracji parlamentarnej (parlament, sejm, partie polityczne, instytucje jak RPO, TK, TS etc.). Miały one charakter osobliwy. Wprawdzie odgrywały one rolę podrzędną wobec zasad i mechanizmów stabilizujących porządek ustrojowo-polityczny, jednakże właśnie specyfika porządku ustrojowo-politycznego, mechanizmy władzy, jej dystrybucji oraz postawy i zachowania części społeczeństwa polskiego przesądziły o „łagodnym” przejściu od reżimu autorytarnego do demokratycznego.

1.2. STEREOTYPY W POLITYCE POLSKIEJ¹¹⁸

Obecność stereotypów w polityce polskiej ostatnich lat skłania do poddania analizie te spośród nich, które zachowują osobliwą żywotność. Nader istotnym celem jest stwierdzenie ich koherentności z rzeczywistością. Najogólniej wypadnie skon-

¹¹⁷ Por. Lipset S.M.: *Homo politicus...*, *op. cit.*, s. 51.

¹¹⁸ Opracowanie opublikowane w *Przełęczach Politologicznych* 2009, nr 1, s. 7–23. Stanowi zmodernizowaną wersję referatu na konferencji „Mity i stereotypy w polityce. Przeszłość i teraźniejszość”, zorganizowanej przez Wyższą Szkołę Stosunków Międzynarodowych i Komunikacji Społecznej w Chełmie, 28.04.2009.

statować rozziw, mający nierzadko charakter zasadniczy – obejmujący wartości podstawowe – między ulokowanym w przeszłości bądź usilnie forsowanym wizerunkiem podmiotu (ruchu etc.) a współczesnym jego obrazem.

1.2.1. W KRĘGU INTELIGENCKICH MITÓW

Stereotyp inteligenta zawiera się w forsowanym poglądzie o jego szczególnej pozycji w społeczeństwie, będącej efektem dysponowania bogatszym zasobem wiedzy ogólnej, ale też odnoszącej się do funkcjonowania społeczeństwa i państwa, niż pozostałe grupy społeczne. Kulturowane jest przekonanie o osobliwej roli wzorczo- i opiniotwórczej. Czy i na ile jest ono uzasadnione?

Znacząca część inteligencji wykazuje konformizm, odległy od postaw, jakie przejawiała w przeszłości (mit „Siłaczki”, „Judyma”, aktywność Tadeusza Boya-Żeleńskiego) jako grupa społeczna, kiedy demonstrowała niezależność i traktowała ją jako swój kulturowy wyróżnik. Przejawia koniunkturalizm, kiedy traktuje powojenną przeszłość, zamkniętą 1944 i 1989 rokiem, jako okres komunistycznego, totalitarnego „zniewolenia”. Nagminne używanie w prasie, ale też w publikacjach naukowych, owych terminów, za pomocą którego charakteryzuje się – bez zastrzeżeń i koniecznego rozróżnienia – sposób organizowania i sprawowania władzy w okresie powojennym, ma znikomy walor opisowo-analityczny.

Bezrefleksyjność pozostaje w opozycji do wymogów obiektywnego opisu i analizy zjawisk oraz procesów politycznych. W tym konkretnym przypadku świadczy o niedostatku wiedzy nt. doktryn komunizmu i totalitaryzmu oraz intelektualnej „ucieczce” od głębszej analizy, sile „poprawności politycznej”¹¹⁹, pozostając „znakiem rozpoznawczym” grupy podzielającej idee forsowane przez polityków ogarniętych misją „wielkiej przemiany”¹²⁰. Część inteligencji wspie-

¹¹⁹ Demonstrowana przez inteligencję polską sympatia wobec prawicy staje w opozycji do nastawienia, jakie przejawiają intelektualiści amerykańscy, których znacząca część okazuje niechęć w stosunku do konserwatyzmu, „w większym stopniu” zaś popiera Partię Demokratyczną oraz niewielkie partie lewicowe „niż jakakolwiek inna warstwa ludności (proporcjonalnie do swego zasięgu”. Lipset S.M.: *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*. Warszawa 1995, s. 338.

¹²⁰ Mieści się w tym „polityka historyczna”. Doprawdy wypadnie się zadumać nad przypadkiem historyka, urzędującego jej dyrektora, mentalnie i warsztatowo związanego z instytucją, która wypełnia cele formacji politycznej forsującej ideę IV RP, stając się narzędziem dystrybucji politycznej – Instytutem Pamięci Narodowej. Obiektywizm, neutralność i rzetelność w pracy naukowej ma wartość podrzędną wobec „triady” „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Mniemając, że urzędująca owe przesłanie, Wojciecha Jaruzelskiego określa on „zbrodniarzem”, powołując się zaś na zasługi – w drukowaniu „bibuły” oraz „wznoszeniu okrzyków na ulicy” (!) – czyni z nich podstawę dla domagania się osobliwego uprzywilejowania na drodze naukowego awansu. Jego roszczenia natrafiają pozytywny odzew w jednym z uniwersytetów w Polsce, dodać trzeba w jednostce politologicznej, z której profi-

ra ją z przekonania, wprowadzając w intelektualny obieg, spodziewając się lub już czerpiąc z tego korzyści. Przyjmuje z satysfakcją bądź pokorą przedsięwzięcia dezintegracyjne i pacyfikacyjne, oczekując m.in., że ustawodawca stworzy korzystniejsze warunki dla przyspieszenia karier naukowych. Nagroda lub jej obietnica¹²¹ jawi się jako socjotechniczne narzędzie wpływu.

Inteligencja podejmuje próby odzyskania osobliwej pozycji i funkcji w społeczeństwie. Aliści wystąpienia, które zawierają opinię czy stanowisko w sprawach publicznych, dają świadectwo niezdolności zidentyfikowania rzeczywistości ważnych dla społeczeństwa problemów. Oto ogłasza się bojkot TVP, uzasadniając go niezgodą na pełnienie funkcji prezesa przez osobę, którą usilnie przedstawia się jako „neonazistę” – epatując odbiorców wezwań do odmowy „niegodnymi” w młodości wystąpieniami – oraz promotora nepotyzmu¹²². Lekceważy się fakt, iż pełnienie owej funkcji nie przekłada się na realizowany przez TVP program¹²³, pomija się największy dla telewizyjnego medium publicznego problem, jakim jest jego relacja ze światem polityki. Podobny wydźwięk niosą protesty w sprawie sytuacji w Tybecie, w tym Chinach (pomija się dążenie do reanimowania feudalnej władzy mnichów buddyjskich, ich separatyzm oraz inercję kultury konfucjańskiej w Chinach), na Kubie (nie dostrzega się źródeł „impasu” politycznego, pomijając udział w tym Amerykanów i ich imperialne nastawienie), w Rosji (postrzeganej przez pryzmat zaborów, Katynia etc. reanimuje się i konserwuje antyrosyjski syndrom, czyniąc z polityki polskiej zakładnika dramatycznej historii) czy na Białorusi (misja „zaszczepiania” wolności, której realizacja przynosi wątpliwe z punktu widzenia polskich interesów skutki) i na Ukrainie (traktowanej wraz

lem merytorycznie niewiele ma wspólnego. Ów przypadek każe się pochylić nad różnymi przejawami nepotyzmu, rodem z odrzucanego PRL-u.

¹²¹ W tym kontekście godzi się wspomnieć o pomysle powołania uniwersytetu „innego niż dotychczas, nowego typu”, dla tych, którzy „chcieliby pracować w warunkach bardziej komfortowych niż na zasadzie takiej, że tu mamy uczonych ludzi, a tu mamy takich, którzy współpracowali ze służbą bezpieczeństwa”; dla tych, którym „zbrzydł im też panujący na uczelniach »terror intelektualny«, intelektualnej poprawności”. Nowy uniwersytet – orzekł premier Jarosław Kaczyński 19.07.2007, oceniając rok swych rządów – „to placówka, która – mam nadzieję – będzie wskazywała drogi nie tylko w sferze intelektualnej, ale także w sferze moralnej, jeżeli chodzi o świat akademicki”. *Uczelnia pisteligencji*. Gazeta Wyborcza z 20.07.2007.

¹²² TVP w sieci Farfała. Gazeta Wyborcza z 31.03.2009; Andrzej Seweryn: *Oburza mnie, że Farfała rządzi TVP*. Gazeta Wyborcza z 1.04.2009; Twórcy nie chcą medialnej, ale też nie chcą Farfała. Gazeta Wyborcza z 17.04.2009; Apel o nieoglądanie TVP 3.05. bez odzewu. Gazeta Wyborcza z 5.05.2009.

¹²³ „Polakom nie przeszkadzają osoby o skrajnie nacjonalistycznych poglądach. Gdyby w tej telewizji ukazywał się jakiś program skrajnie nacjonalistyczny, to Polacy szybko by to zauważyli”. Rychard A.: *Dlaczego Polacy nie zbojkotowali TVP*. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 7.05.2009. Ów błąd, a właściwie nadużycie, w podejściu prezentowali politycy (ale też intelektualści), sugerujący, iż „prezesowanie” TVP przez Roberta Kwiatkowskiego, kojarzonego z SLD, skutkuje tendencyjną, bo lewicową telewizją.

z innymi państwami „poradzieckimi” jako element antyrosyjskiej „gry”). Inteligencja nie dystansuje się od manipulacji, posługiwania się stereotypami. Godzi się na ich wzmacnianie frustracją i fobiami, by – przywołując inteligentkie rozterki moralno-etyczne, powołując się na autorytety – wpływać, zwłaszcza na niewydukuowaną młodzież.

Bez echa pozostało „Posłanie do polskiej opinii publicznej” z 17.05.2007 r., wsparte przez grono intelektualistów: „Wyrażamy poważne zaniepokojenie naruszeniem europejskich standardów przez obecne władze Rzeczypospolitej [...]. Apelujemy o podejmowanie działań na rzecz przestrzegania w naszym kraju europejskich standardów demokratycznych [...]. Bezczywność oddali nas od naszych ideałów i marzeń. Wyrzuci nas poza nawias wspólnoty europejskiej”¹²⁴. Reakcja formacji politycznej, której ono dotyczyło, wyraziła się w demonstracji poczucia siły, przy równoczesnym lekceważeniu wpływu jego autorów. „Są tacy dzisiaj – orzekł oponent, trafnie wyczuwając nastroje „ulicy”, kreując się na wyraziciela „szarego obywatela” i pobłażliwie określając „Posłanie...” jako „oderwane od rzeczywistości” – którzy krzyczą o upadku demokracji, chociaż nikt im żadnych praw nie odbiera i mogą robić, co chcą, i – co więcej – mają potężne środki działania [...]. Są tacy, którym się nie podoba to, że się przywraca jakąś elementarną sprawiedliwość, że wymiar sprawiedliwości zaczyna dotyczyć także tych silnych, a nie tylko słabszych”¹²⁵.

Inteligentkim wystąpieniom patronuje „Gazeta Wyborcza”, kreująca się na moralnego arbitra w sprawach publicznych (nb. dziennik nie raz podważał swą legitymację do obiektywizmu i uczciwości intencji, np. tzw. afera Rywina) oraz reprezentanta inteligencji. Okazują się one nieefektywne, bo przebiegają niejako obok „komunikacji powszechnej”. Nie wywołują szerszego odzewu, albowiem duża część Polaków wykazuje brak zrozumienia dla „ich gestów” – inteligentów kreujących się na elitę-sumienie narodu – grono, które przez swoje „uczestnictwo” bądź „zaniechanie” (również wykreowanie) obciążane jest przez „szarego obywatela” odpowiedzialnością za sprawy Polski. Autorzy apeli i wystąpień dają świadectwo swojej bezradności i naiwności, wierząc, że możliwe jest – niejako na przekór polityce i mechanizmom w niej panującym – uzyskanie przewagi w świadomości Polaków oraz przekonanie ich do udzielenia poparcia w wysiłkach na rzecz odzyskania „rządu dusz”¹²⁶. Nie są oni zdolni do efektywnego zorganizowa-

¹²⁴ „Posłanie do polskiej opinii publicznej” z 17.05.2007, sygnowane przez Aleksandra Kwaśniewskiego, Lecha Wałęsę i Andrzeja Olechowskiego, on-line: <http://serwisy.gazeta.pl/kraj/1,34397,4140565.html>, dostęp: 18.05.2007.

¹²⁵ Premier Kaczyński w Radiu Maryja: *Demokracja w Polsce ma się jak najlepiej*. Gazeta Wyborcza z 19–20.05.2007.

¹²⁶ O niespójności języka oficjalnego z komunikacją newsową pisze Pietrzyk-Zieniewicz E.: *Dialog dla mas*. Wypowiedzi lidera Samoobrony są jak prasowe newsy – krótkie, jednoznaczne i dosadne. Rzeczpospolita z 29.04.2004.

nia (chyba że w obronie swych przywilejów; prawa autorskie), sprostania logice, zasadom i praktyce walki politycznej, rozstrzyganej za pomocą narzędzi, które obce są charakterowi pracy inteligenckiej. Wprawdzie inteligencja nadal cieszy się wysokim prestiżem, lecz ten nie przekłada się na realny wpływ na postawy ani zachowania społeczne¹²⁷.

Warto rozważyć, czy i w jakim stopniu inteligencja jest partnerem polityków. Wypadnie odnotować przypadki respektu okazywanego przez ośrodki dyspozycji politycznej ancien régime wobec wiedzy i kompetencji inteligencji. Wyrazem tego było sięganie po wytwory przemysłu, jakkolwiek kwestią otwartą pozostawało spożytkowywanie ich owoców w procesie decyzyjnym¹²⁸. Po 1989 r., z upływem czasu, osłabła chęć spożytkowywania wytworów pracy intelektualistów. W podejściu polityków dominuje instrumentalizm¹²⁹. Interesujących wniosków dostarcza analiza sposobu podejścia partii rządzącej, pozwalając na stwierdzenie, w jakim stopniu uległa zmianie strategia wobec inteligencji stosowana przez jej poprzednika u władzy. Jeśli idzie o treść zapowiadanej modernizacji w zakresie karier naukowych oraz organizacji szkolnictwa wyższego, wykazuje ona osobliwą zbieżność z zamierzeniami PiS. Różnice dotyczą strategii jej przeprowadzenia. W przypadku PiS odzwierciedlała ona nieufność do inteligencji, pozostając częścią przedsięwzięć socjotechnicznych, zmierzających do stworzenia i utrwalenia podziału wedle kryterium ideowo-politycznego.

Podobnie jak PiS, PO traktuje zmiany jako ogniwo instrumentarium służące sterowaniu państwem, w tym przywilejami i uprawnieniami. Unika drastycznego języka i frontalnej konfrontacji. Posługuje się odmiennymi środkami wpływania

¹²⁷ „Ale dzisiaj ludzie już nie kojarzą jej z tradycyjnym etosem, nie uważają za depozytariusza wysokiej kultury, edukacji narodowej, sprawy niepodległości narodowej, sprawy niepodległości, przywódce i organizatora życia obywatelskiego, wzór do naśladowania. Dzisiaj to specjaliści z angielskiego »professionals« [...], nie zanika jako kategoria o wysokich kwalifikacjach” – trafnie zauważa Henryk Domański: *Prestiż zamiast kasy*. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 8.07.2009.

¹²⁸ Godzi się przywołać np. ekspertyzy, powstałe na zlecenie BP KC PZPR, będące efektem pracy zespołu w składzie Janowski K.B., Karwat M., Waniek D., stanowiące trzon książki pt. *Koncepcje porozumienia narodowego i drogi ich realizacji*. Warszawa 1982. Vide: także Gulczyński M.: *Stan i potrzeby porozumienia narodowego w połowie lat osiemdziesiątych*. Warszawa 1985; Georgica J.P.: *O niektórych przyczynach robotniczego protestu*. Instytut Badań Klasy Robotniczej ANS PZPR, Warszawa 1987–1988, maszyn. powiel.; ekspertyzy Janowskiego K.B. przygotowane w 1987 r. dla BP KC PZPR, stanowiące następnie podstawę pracy pt. *Czy możliwa jest legalna opozycja? Dylematy przeobrażeń systemu politycznego w Polsce*. Warszawa 1988.

¹²⁹ „Nie znam przykładu, żeby politycy w Polsce zastosowali jakieś wyniki badań – czy to socjologów, psychologów, czy politologów, np. do tego, aby zwiększyć zaangażowanie Polaków w życie publiczne (jesteśmy tu na jednym z ostatnich miejsc w Europie), a przede wszystkim, żeby wykorzystali je do zrozumienia, że prawidłowości dotyczące stosunków społecznych, nierówności itd. podążają swoim torem i interweniować w nie można tylko w niewielkim zakresie”. Domański H.: *Z nauki do polityki*. Gazeta Wyborcza z 7.05.2009.

na środowisko. Inicjuje spotkania z jego reprezentacją (rektorzy, profesorowie), starając się wytworzyć wrażenie szacunku dla jego opinii. Narzędzia, po jakie sięga, zdają się tracić na konfliktowości, mieszcząc się raczej w obszarze negocjacyjno-konsensualnym. Aliści rządzący politycy nie wahają się sięgać po demagogiczne argumenty, sugerując, że źródłem sprzeciwów wobec ich zamierzeń jest konserwatywne, antymodernizacyjne nastawienie części środowiska naukowego. Politycy PO, partii deklarującej związki z inteligencją, ale przede wszystkim bliskiej świata biznesu, przekonują, iż opór naukowców skrywa partykularne interesy, od których dla „dobra sprawy” winni odstąpić. Jednocześnie nie unika się manipulacji, wprowadzając w błąd niezorientowanych co do procedur, które obowiązują w krajach przywoływanych jako wzorzec. Skrywane są wreszcie istotne motywy, dla których liberalny w sferze gospodarki rząd forsuje zmiany – interes szkół niepublicznych; po wtóre – zapewnienie sobie skuteczniejszych instrumentów sterowania w obszarze, w którym dotąd (ze względu na autonomiczność) natrafiał na przeszkody; wreszcie po trzecie – zabieganie o poparcie tej części naukowców (niekoniecznie młodszych wiekiem), którzy dotąd nie wykazywali determinacji w podejmowaniu stosownego w pracy naukowej wysiłku oraz w poddawaniu się naukowym rygorom na drodze awansu.

Wskazując na „opór”, wprowadza się podział na „konserwatystów” i „modernizatorów”, który jednocześnie – jak się sugeruje – pokrywa się z podziałem pokoleniowym; wszak hamulcem na drodze „postępowej” modernizacji ma być nastawienie starszych naukowców, których kariery zakotwiczone są w ancien régime¹³⁰. Ważne są tu obietnice nagrody – narzędzie o charakterze socjotechnicznym. Zgoda na zmiany oznacza zwiększenie nakładów na naukę¹³¹. Argumenty kierowane do naukowców mają znamiona instrumentalne, zawartość merytoryczną ubogą, jakkolwiek niepozbawioną walorów pragmatyczno-sprawnościowych, organizacyjnych i teleologicznych. Plany polityków uwzględniają naturalne zróżnicowanie środowiska inteligenckiego oraz jego niezdolność do skoordynowanego i wspólnego działania.

Godzi się mieć na uwadze, że komunikaty formułowane przez polityków rozmijają się z argumentacją części naukowców. Uznają oni konieczność dokona-

¹³⁰ Ów argument ma podobną wartość jak upatrywanie w przynależności do PZPR nieodzownego warunku powodzenia w naukowej karierze w ancien régime. Vide: Jarosław Kaczyński, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UW (1971 r.), na którym w 1976 r. uzyskał stopień doktora nauk prawnych (on-line: http://pl.wikipedia.org/wiki/Jaros%C5%82aw_Kaczy%C5%84ski, 04.2008). Lech Kaczyński, w latach 1971–1997 pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego; w 1980 r. uzyskał stopień doktora nauk prawnych, 1.01.1990 r. zaś stopień doktora habilitowanego nauk prawnych (on-line: <http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=30139&lang=pl>, dostęp: kwiecień 2008).

¹³¹ Luty T.: *Elegancki szantaż premiera*. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 18.04.2008.

nia nieodzownych zmian w procedurach nadawania stopni naukowych, wskazując jednak na „obniżenie” poziomu nauczania w szkołach wyższych wskutek zbyt liberalnego („hojnego”) przyznawania uprawnień do nadawania stopni naukowych oraz ograniczenia kompetentnej kontroli. Wskazują, że postulat „usprawnienia” jest formułowany przez „najsłabsze” uczelnie prywatne i publiczne. Jego spełnienie przywodzi na pamięć „decyzje władz PRL z 1968 r., gdy wprowadzono na uczelnie kilkuset docentów bez habilitacji i dorobku naukowego, za to dyspozycyjnych wobec PZPR”. Nie kryją w związku z tym obaw co do tego, że „wydziały humanistyczne najlepszych polskich uczelni” mogą paść „łupem środowisk politycznych”¹³². Zabiegi polityków, by wyeliminować sprzeciwy środowiska naukowego i przekonać do swych koncepcji, natrafiają na nieufność. Jej podstawą jest przekonanie o przedmiotowym traktowaniu, lekceważeniu opinii osób dysponujących wiedzą i kompetencjami¹³³.

Tak więc konfrontacja stereotypu ukazującego inteligencję jako grupę stanowiącą wzorcotwórczy czy opiniotwórczy punkt odniesienia dla postaw i działań z postrzeganiem jej funkcji w społeczeństwie zdaje się przynosić dla jej wizerunku wnioski niekorzystne. U źródeł owego „pęknięcia” zdają się leżeć procesy społeczno-ekonomiczne, ale też cywilizacyjne: upowszechnienie dóbr kultury i usprawnienie dostępu do nich. Inteligencja utraciła status kreatora i „strażnika świętego ognia”, z którego czerpała w walce o „rząd dusz”. Czynnikiem osłabiającym wpływy, a jednocześnie ułatwiającym podejmowanie działań socjotechnicznych wobec inteligencji, jest utrata kulturowych punktów odniesienia. Łąco ulegając „mocnym sygnałom” wśród jej części, „zaczyna dominować instynkt stadny, przekonanie, że jeśli nie będę z grupą, to będę się czuł mniej komfortowo, zostanę zaatakowany, przysporzę sobie kłopotów”¹³⁴. Tym samym jednak inteligencja traci swoją tożsamość jako grupa zdolna siłą intelektualnego potencjału do bezstronnego i obiektywnego zidentyfikowania ważnych społecznie problemów, ich artykułowania i reprezentowania.

¹³² Premier też nie chce habilitacji; Bez habilitacji nauce grozi zapaść. List naukowców do premiera; Bez habilitacji nowocześnie. Minister nauki odpowiada. *Gazeta Wyborcza* z 16.04.2008.

¹³³ „Klasyczna odprawa albo pokazowa impreza PR [...]. Jak było widać, wymiana opinii nie była przewidziana [...]. Strona rządowa nie przywiązuje wagi do dyskusji z nami na ten temat” – oto komentarz jednego z uczestników (rektorzy, profesorowie) spotkania z premierem i ministrem nauki. Spór między ministrem i naukowcami. *Profesorowie krytykują rządową reformę*. *Dziennik* z 17.04.2008.

¹³⁴ Świda-Ziemia H.: *Inteligenci chodzą stadami*. Wywiad dla *Polityki* nr 29 z 23.07.2005. Także Domański H.: *Pułapki profesjonalizacji*. *Rzeczpospolita* z 11.07.2005.

1.2.2. PRASY WIZJA DOBRA PUBLICZNEGO

Stereotypem z dużą mocą kultywowanym i kolportowanym jest wizerunek mediów spełniających misję informacyjną, socjalizacyjną, przypisujących sobie ponadto artykułacyjną, wartościującą, kreatywną etc. Głosząc bezstronność, niezależność i obiektywizm oraz mieniąc się strażnikiem interesu społecznego, media oczekują przyznania osobliwej legitymacji.

Osiągnęły niezależność od struktur władzy politycznej, stając się „nowym, autonomicznym aktorem na scenie politycznej”¹³⁵. Środowisko dziennikarskie wykazuje wyjątkową aktywność, wręcz zapobiegliwość o to, by społeczeństwo uznało jego funkcję opiniotwórczą, kreatywną. Prasa nie kryje ambicji wpływania lub modyfikowania działania władzy. Kreuje się – zapewne mając na uwadze klasyczny rozdział – na czwartą władzę. „Media uważane są – nie tylko w Polsce, lecz i na świecie – za czwartą władzę, jednak nie oznacza to, że są częścią aparatu władzy, jego współtowarzyszem podróży. Wręcz przeciwnie – sens tego pojęcia zawiera się w tym, że media mają kontrolować monteskiuszowski system trójwładzy państwowej, być jego recenzentem i krytykiem, jako rzecznik interesu publicznego i strażnik przyzwoitości tej trójwładzy”¹³⁶.

Odczytując roszczenia środowiska dziennikarskiego jako próbę wzbogacenia idei autora „Ducha praw” liberalnych, godzi się przypomnieć, że jego koncepcja trójpodziału – realizująca zamysł wzajemnego hamowania i równowagi – miała na celu ochronę wolności jednostki. Czy media są skłonne działać w zgodzie z myślą Monteskiusza, gotowe na uszczuplanie nadmiernej władzy – jeśli do tego dojdzie – oraz poddać się kontroli, jaka wpisana jest w jego ideę? Nie można tedy zlekceważyć opinii: „Każda władza musi być kontrolowana. Wobec sądownictwa robią to w dużej mierze media. Wobec mediów czasem inne media, czasem i sądy, chociaż tego dziennikarze bardzo nie lubią. Ale cóż, skoro mówi się, że każda władza korumpuje, to pewnie czwarta władza czasami też. Istnieje także problem społeczny nazywany skrótowo arogancją władzy, i ten problem na pewno czwartej władzy również dotyczy”¹³⁷.

Postrzeganie prasy jako czwartej władzy nie znajduje „umocowania” w stanie prawnym. Jest to zabieg służący szczególnemu wyeksponowaniu pozycji mediów

¹³⁵ Dobek-Ostrowska B.: *Problem mediów masowych w procesie demokratyzacji systemu politycznego w Polsce – szanse i zagrożenia*, [w:] Kasińska-Metryka A. (red.): *Polska w dobie przemian*. Kielce 2004, s. 97. Niezależność nie oznacza jednak bezstronności politycznej. Badania przeprowadzone 16 i 17.12.1995 r. przez Pracownię Badań Społecznych w Sopocie pokazują na stronniczość polityczną prasy; ten pogląd poparło 44% badanych. Media (raczej) stronnicze. Rzeczpospolita z 5.01.1996.

¹³⁶ Łukasiewicz M.: *Czwarta władza*. Rzeczpospolita z 25–26.01.2003.

¹³⁷ Gardocki L., pierwszy prezes Sądu Najwyższego: *Arogancja czwartej władzy*. Rzeczpospolita z 5.01.2004.

w przestrzeni społecznej, wiążący się z opinią o zasadności przyznania im osobliwej legitymacji (w tym prawa do ograniczenia karalności), ufundowanej na wiarygodności, zaufaniu oraz wsparciu społeczeństwa. Mają one decydować o misji tyleż nieokreślonej, ile nieograniczonej. Media legitymacji do spełniania misji wyraziciela opinii publicznej, kontrolera władzy w wolnym społeczeństwie nie czerpią z zastosowania procedur demokratycznych, lecz poprzez uzyskanie przewagi na rynku prasy. Tę przewagę aprobuje (nierzadko pod wpływem mediów) – pod pewnymi warunkami – społeczeństwo, ściślej: odbiorcy-nabywcy (czytelnicy, widzowie, słuchacze), którzy jednak, powodowani różnorodnymi czynnikami, aprobatę dla owej przewagi mogą cofnąć.

Jednakowoż media, dążąc równocześnie do zaspokojenia swych potrzeb, pełnią typowe dla grupy interesu funkcje. Posługując się narzędziami wpływu właściwymi dla przedsięwzięć lobbyngowych, które mają na względzie urzeczywistnianie różnorodnych interesów, usiłują skłonić władze państwowe, by podjęły oczekiwane decyzje. Media powołują się na interes publiczny (dobro publiczne), które jest mitem. Przez nieokreśloność skrywa on rzeczywiste dążenia, które niejednokrotnie mają charakter partykularny, bywa – sprzeczny z dążeniami większości społeczeństwa. Media jako grupy interesu nie uczestniczą bezpośrednio w procesie decydowania politycznego, pozostają poza strukturami władzy, nie są ich elementem. Czynią to, pośrednio wpływając na rozstrzygnięcia władz ustawodawczych, wykonawczych i sędziowskich. Nie mają w nich swych członków (formalnych reprezentantów), nie ponoszą za ich rozstrzygnięcia odpowiedzialności. Media o rzecznictwie swoich interesów wypowiadają się nader niechętnie. Najpełniej ową „szarą” strefę działania prasy, pozwalającą na falsyfikację ważnego elementu stereotypu o mediach – troski o dobro publiczne etc. – zdaje się obrazować tzw. afery Rywina¹³⁸. Jest ona wyjątkowo dobitnym przykładem skutecznie przeprowadzonej akcji lobbyngowej; zostały ukryte rzeczywiste interesy medium (Agory), skutki zaś okazały się wyjątkowo rozległe. Objęły one sferę ustawodawczą (zablokowanie inicjatywy legislacyjnej, mającej na celu uporządkowanie rynku medialnego w Polsce, a godzącej m.in. w przedsięwzięcia biznesowe spółki), polityczną (zdruzgotanie formacji rządzącej), wreszcie prawno-sądowe (kuriozalny wyrok za wirtualną ofertę korupcyjną)¹³⁹.

¹³⁸ Szerzej: Janowski K.B.: *Kto rządzi? W kręgu refleksji nad paradygmatem władzy*, [w:] *Oblicza współczesnej polityki (aspekty teoretyczne)*. Red. A. Kasińska-Metryka, M. Skawińska. Kielce 2005.

¹³⁹ Materiałem dowodowym było nagranie dokonane ukrytym magnetofonem w trakcie spotkania dwóch osób, których dotąd łączyły związki biznesowe, raczących się napojami o „wzmocnionym” działaniu. Stanowiąc to może podstawę do rozlicznych refleksji.

1.2.3. MIĘDZY MITEM „SOLIDARNOŚCI” (PRAWICY)...

Stereotyp związku zawodowego „Solidarność” zawiera się w niezmienności jego etosu, celów i charakteru sięgających sierpniowego protestu z 1980 r. Do owego stereotypu nawiązują partie polityczne, które powołują się na korzenie tkwiące w organizacji moralnego, społecznego i politycznego buntu wobec nieprawości ancien régime. Organizacji przedkładającej interesy ogółu nad partykularnymi, zabiegającej o interesy słabych, ubogich, walczącej o godne życie i podmiotowość, okazującej szacunek dla przeciwników, ich racji i godności, otwartej na dialog i kompromis. Pojawia się kwestia, czy i na ile obraz ten odpowiada współczesnej rzeczywistości.

Zwycięstwem nad politycznym przeciwnikiem w 1989 r. „Solidarność” wkroczyła na nową drogę. Trafnie definiując sytuację, kiedy przeciwnik utracił dynamizm, pewność swych racji oraz lojalność dotychczasowych sojuszników, pewnie usadowiła się w świecie polityki, z czasem przejmując po nim ambicje polityczne. Ujawniła pożądane walory polityczne: elastyczność, bezwzględność, zdolność definiowania rzeczywistych szans oraz przewidywania rozwoju sytuacji. Dążenie do kształtowania politycznego wymiaru społeczeństwa – uzasadniane względami moralnymi, sprawiedliwością dziejową oraz przekonaniem, że jedynie związek gwarantuje demokratyczne reformy w Polsce – uczyniło z niej więźnia swoiście pojmowanej misji dziejowej, depozytariusza etosu „Solidarności, jedynego kreatora i obrońcę polskiej racji stanu, a także uczciwości i moralności w polityce.

Aliści „Solidarność” nie zdołała zahamować procesu odwracania się od etycznych ideałów sierpniowego (1980 r.) zrywu. W początkowym okresie aksamitnej rewolucji w Polsce „historyczni” przywódcy „Solidarności” przeszli do bezpośrednich działań politycznych. Ich związkowe zaplecze uzupełnili działacze niepoczuwający się do więzi z moralno-etycznym wymiarem sierpniowego zrywu. Siły, które – jak trafnie zauważył Józef Tischner – położyły fundament pod demokratyczne państwo prawa, stały się przedmiotem „delegitymizującej krytyki”, a „chwila zwycięstwa stała się chwilą klęski [...], idea solidarności uniwersalnej została wyparta przez solidarność frakcyjną, a nawet wyznaniową”, poczęło dominować hasło „konsumujemy zwycięstwo”¹⁴⁰. Erozja etosu „Solidarności” dotknęła różnych sfer życia społecznego – sądzi Tadeusz Mazowiecki: „Nie mogę powiedzieć, że to jest moja Solidarność [...], zrodziło się obecnie takie przekonanie,

¹⁴⁰ Doprawdy nie jest możliwe w tym kontekście pominięcie symbolicznego faktu umieszczenia na rzeźbionych drzwiach wiodących do kościoła bł. Karoliny w Tarnowie (ufundowanych przez „Solidarność”) pięciu postaci zwieńczonych podobiznami działaczy „S” (w tym senatora AWS), usytuowanych przed tłumem witającym papieża. Działacze „Solidarności” na drzwiach. Tarnów. W kościele bł. Karoliny. Rzeczpospolita z 17–18.06.2000; *Solidarność bez klamek*. NIE, nr 27 z 6.07.2000.

że oto wszystko się nam należy. [...] Jeżeli elity polityczne nie wykazują dostatecznego szacunku dla państwa i prawa w sposobie rozgrywania problemów politycznych, jeżeli ciągle bardziej zajmują się popieraniem swoich niż umacnianiem instytucji, które ze swej istoty powinny być pozapartyjne, jak choćby administracja państwowa czy media publiczne, to nie widać tego szacunku także w społeczeństwie”¹⁴¹.

Symbolicznym dopełnieniem owych konstatacji stało się wystąpienie Komisji Krajowej „Solidarności” 12.07.2000 r. do Prezydium Klubu Parlamentarnego AWS o podjęcie inicjatywy ustawodawczej pozwalającej uznać działalność opozycyjną w okresie 1968–1989 oraz w konspiracyjnych strukturach NSZZ „Solidarność” za uprawniającą do uzyskania statusu „kombatanta”¹⁴² oraz zadośćuczynienia finansowego. 19.09.2007 r. Sejm uchwalił ustawę o zmianie ustawy z 1999 r. Za nieważne uznano orzeczenia wydane przez polskie organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości lub przez organy pozasądowe, poczynawszy od 1 stycznia 1944 r. do 31 grudnia 1989 r., „jeżeli czyn zarzucony lub przypisany był związany z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego albo orzeczenie wydano z powodu takiej działalności”. Z tego tytułu „przysługuje od Skarbu Państwa odszkodowanie za poniesioną szkodę i zadośćuczynienie za doznaną krzywdę wynikłe z wykonania orzeczenia albo decyzji”¹⁴³. Ustawa zapewne uzasadniona w pewnych przypadkach, jakkolwiek pozostaje w opozycji do mitu Sierpnia ’80. Ponadto jej urzeczywistnianie może wywoływać wątpliwości natury moralno-etycznej; dotyczą one także sposobu pojmowania wspólnego dobra – państwa¹⁴⁴.

¹⁴¹ Tischner J.: *Solidarność po latach*. Gazeta Wyborcza z 28.08.1996. Mazowiecki T.: *Co się z nami stało*. Wywiad dla Polityki, nr 37 z 11.09.1999.

¹⁴² List Krajowej Komisji „S”. *Renta za opozycję. Kto będzie kombatantem?* Gazeta Wyborcza z 19.07.2000. Michnik A.: *Czy jestem kombatantem*. Por. także wypowiedzi członków opozycji antyreżimowej. Także *Sąd nad kombatantem*. Gazeta Wyborcza z 15.09.2000; *Nie ośmieszajmy się*. Trybuna z 19.07.2000.

¹⁴³ Ustawa z dnia 19.09.2007 r. o zmianie ustawy o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. Dz.U. 2007, nr 191, poz. 1372.

¹⁴⁴ Za znamienny wypadnie uznać przypadek Andrzeja Czuma (minister sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska). Ma on na swoim koncie wyroki sądów amerykańskich, nakazujących mu spłatę wierzytelności, od uregulowania których się uchylał. „Sprawy dotyczą głównie niespłaconych pożyczek i zadłużeń z kart kredytowych” – pisze Polityka. „Czuma zaprzecza i zapowiada wytoczenie procesu tygodnikowi”; on-line: http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,6256478,Minister_Czuma_na_debecie.html, dostęp: 10.02.2009. W marcu 1980 r. został on skazany na trzy miesiące więzienia za zorganizowanie manifestacji przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, 11.11.1979, uznając go wraz z Bronisławem Komorowskim winnym tego, że „odnosili się bez szacunku i pogardliwie wobec Narodu Polskiego, zarzucając mu m.in., że nie jest on narodem wolnym i niepodległym”. W 1996 r. Sąd Najwyższy uchylił wyrok, po czym Czuma wystąpił o odszkodowanie, domagając się w sumie ok. 700 tys. zadośćuczynienia za okres aresztowania i po nim – „kiedy nie mógł znaleźć pracy i nie miał stałego źródła dochodów”. Sąd Okręgowy w Warszawie 13.01.2009 r. przyznał Czumie 75 tys. zł

Mit „Solidarności” falsyfikują wyniki sondażu przeprowadzonego przez CBOS 4–7.08.2000 r. Spośród respondentów oceniających „Solidarność” sprzed 20 lat 59% orzekło, iż związek reprezentował wówczas interesy całego społeczeństwa, a 12% – swoich działaczy, natomiast grupa 29% członków PZPR sprzed 1989 r. wyraziła pogląd, iż „S” dbała przede wszystkim o sprawy swoich aktywistów. Co pozostało z wizerunku „Solidarności” – organizacji ludzi niebaczących na przeszkody stawiane przez poprzedni reżim i działających na rzecz innych? 74% badanych uznało, iż NSZZ „Solidarność” zmienił się „na gorsze”. Tego zdania było 65% obecnych członków związku, 76% członków z 1981 r. i 83% członków PZPR sprzed 1989 r. 71% sądziło, że „Solidarność” mniej niż przed 20 laty dba o dobro kraju, 76% zaś wyrażało pogląd, iż związek gorzej niż u swojego zarania broni interesów pracowniczych; obecnie promuje przede wszystkim interesy swoich działaczy – tak sądziło 67% badanych¹⁴⁵.

W kwestii stosunku do partnerów zawartych w 1980 i 1989 r. kompromisów, dominujący w formacji „solidarnościowej” działacze – w imię doraźnych celów politycznych – odtwarzali historyczne podziały (wedle schematu bipolarnego)¹⁴⁶. Nieobca temu była manipulacja polegająca na lokowaniu cech godnych najwyższego uznania – patriotyzmu, determinacji w przeprowadzeniu reform, zrozumienia dla potrzeb społeczeństwa i zdolności artykułowania jego rzeczywistych interesów – jedynie po stronie „solidarnościowej” (post-). Tym samym odtwarzane były wzorce stanowiące właśnie kanon „homo sovieticus”. To wszystko nie pozwala wykluczyć zjawiska, które można określić jako „samozaprzeczenie”, cechę towarzyszącą rządowi reżimu socjalistycznego, które z jednej strony powoływały się na system

zadośćuczynienia oraz 14 tys. zł odszkodowania. Po desygnacji na ministra zapowiedział: „będzie musiał podjąć jakąś decyzję” w tej sprawie, tj. zwróci się do sądu, „aby zawiesić postępowanie na czas pełnienia przeze mnie urzędu ministra sprawiedliwości – prokuratora generalnego”; (PAP, 26.01.2009 21:47); zasoby własne, C:\A_TEKSTY\POLITYKA\CZUMA\Czuma wystąpi o zawieszenie postępowania w sprawie odszkodowania za więzienie. mht. *Czuma. Małość, a nie prawość*. Gazeta Wyborcza z 13.05.2009. Ostatecznie Sąd Apelacyjny 13.05.2009 zasądził na rzecz Czumy kwotę 25,5 tys. zł., powołując się na reguły wykształcone w podobnych sprawach; nb. ustawa określiła maksymalną łączną kwotę odszkodowania „za poniesioną szkodę” i zadośćuczynienie „za doznaną krzywdę” na poziomie 25 tys. zł. Komentując wyrok, Czuma powiedział: „Zachęcam wszystkich, którzy walczyli o niepodległą Rzeczpospolitą, a w PRL byli represjonowani, do korzystania z tej możliwości”. *Minister dostanie ponad 25 tys. zł*. Gazeta Wyborcza z 14.05.2009.

¹⁴⁵ Kiedyś dbała o ogół, teraz o swoich. Sondaż CBOS. Trybuna z 30.08.2000. Badań nie powtórzone.

¹⁴⁶ „Odziedziczona po epoce »Solidarności« logika kontestacji i obywatelskiego nieposłuszeństwa przybiera formy coraz bardziej agresywne i służy coraz bardziej partykularnym interesom, grupowym, przy beztroskim ignorowaniu interesu społecznego” – sądzi Piotr: *Dekalog obywatela*. Gazeta Wyborcza z 10–11.01.2004. O zastępowaniu integracji (z 1989 r.) przez konflikt [w:] Janowski K.B.: *Między integracją a konfliktem. W kręgu refleksji nad kulturą polityczną Polaków*. Przegląd Politologiczny, 2000, nr 3–4.

wartości lokowanych w obrębie aksjologii humanistycznej, wolnościowej i demokratycznej, deklarując ich realizację, a z drugiej – zaprzeczały im w praktyce.

1.2.4. ...A STEREOTYPEM LEWICY

Formacja lewicowa, niezależnie od wewnętrznego zróżnicowania, najogólniej postrzegana jest przez pozostałych aktorów polskiej sceny politycznej jako twór obcy dążeniom Polaków. Jest ona sprowadzana do stereotypu każącego widzieć w niej replikę formacji komunistycznej. W istocie owe podejście bardziej charakteryzuje autorów stereotypu niż obiekt, który ma określać, skłaniając do przywołania pojęcia czarnego PR.

Znakiem, który wyjątkowo wyraziście określa tożsamość formacji określającej się prawicą, jest „antykomunizm”. Aliści źródła stosunku do „komunizmu” są mało wyrafinowane. Za sprawą treści zmiany politycznej komunizm został uznany za doktrynę skupiającą wszelkie nieprawości i niegodziwości, lokowany na tej samej płaszczyźnie co faszyzm (art. 13. Konstytucji RP). Stosunek do „komunizmu” – pojmowanego w perspektywie aksjologiczno-emocjonalnej, nie zaś analityczno-opisowej – jest w istocie wyrazem projekcji fobii i niepokojów, jakie są udziałem prawicy, której nierzadko właściwa jest paranoja polityczna. W artykułowaniu doń wrogości nie ma różnic, dotyczą one co najwyżej zalecanych instrumentów unicestwienia czy zmarginalizowania jego „epigonów”¹⁴⁷.

„Antykomunistyczny” radykalizm, połączony z konceptem porzucenia kompromisu z ludźmi ancien régime, oznaczał sprzeniewierzenie się zasadom demokracji parlamentarnej, także zaprzeczenie ideałom, o realizację których walczyła opozycja demokratyczna. Wiodło to m.in. do zamiaru zdelegalizowania Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który – wedle Jarosława Kaczyńskiego – „nie jest europejską socjaldemokracją, tylko grupą, która najpierw służyła obcej władzy w Polsce, a potem, funkcjonując w demokracji, postanowiła się bogacić niezgodnie z prawem”. Wprawdzie „w gruncie rzeczy nie ma takiej procedury”, jednakże do takiego rozwiązania będzie dążyć jego partia¹⁴⁸.

¹⁴⁷ Według Donalda Tuska sympatycy (i członkowie) PO „to ludzie, którzy mają ugruntowaną niechęć do lewicy pod każdą postacią [...], elektorat PO jest stricte prawicowy, [...] wierni tradycji, wierzący [...] nie dostrzegają konfliktu między wolnością a Panem Bogiem”. Tusk D.: *Wolność i Pan Bóg w jednym domu*. Wywiad dla Rzeczypospolitej z 20.02.2004. „A czerwony zmierza dziś ku drugiej historycznej klęsce, wyłącznie z powodu własnej niegodziwości” – orzekł Rokita J.M.: *Będziemy radykalni*. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 13–14.11.2004. Ten typ ujęcia wypada zaliczyć do „ekstremizmu populistycznego”. Por. Lipset S.M.: *Homo politicus*. Warszawa 1995, s. 179.

¹⁴⁸ Kaczyński: PiS za delegalizacją SLD mimo braku procedury. PAP, jkl /2004–11–29 16:49:00; on-line: <http://info.onet.pl/1016472,11,item.html>. Nb. autorstwo pomysłu „zdelegalizowania” SLD

Analiza postaw i zachowań politycznych ludzi wywodzących swój rodowód z ancien régime skłania do zwrócenia uwagi na interesujące poznawczo – a i zapewne politycznie oraz psychologicznie – zjawisko dystansowania się ich (w przeważającej mierze) od właściwych jemu wzorców. Formacja – nietrafnie określana „postkomunistyczną” – lewicowo-socjaldemokratyczna (pamiętając o nieprecyzyjności także tego określenia) stała się liczącą się na polskiej scenie siłą polityczną, i to wbrew podejmowanym przez ludzi o rodowodzie „solidarnościowym” (post-) wysiłkom na rzecz „wypchnięcia” lewicy z życia publicznego.

Wypadnie to uznać za swego rodzaju premię za postawy i zachowania ludzi o „peerelowskim” rodowodzie, którzy zdołali przyswoić reguły demokratycznej gry politycznej, nierzadko występując w ich obronie. Wytworzyli oni nowy obraz swej formacji, wbudowanej w mechanizmy demokratycznej gry politycznej. Składały się nań powściągliwość i opanowanie w walce politycznej, unikanie popadania w pułapki „bolszewizmu”, niesięganie po niegodne i naganne środki rozprawiania się z przeciwnikami, nieodzowny w demokracji konsensualizm. Zapewne u źródeł tej przemiany leżały „pokora”, będąca początkowo skutkiem krachu „realnego socjalizmu”, oraz agonია partii tracącej wpływy w społeczeństwie i państwie. Upadek socjalizmu (biurokratycznej wersji), systemu, z którym jego przedstawiciele wiązali większą część swego życia, nie dodawał pewności. Do tego dochodził fakt ich marginalizowania od początku aksamitnej rewolucji¹⁴⁹, mimo przyczyniania się do jej sukcesu, kiedy – pełniąc funkcję „półopozycji” w parlamencie wybranym w czerwcu 1989 r. – uczestniczyli w legislacyjnej przebudowie ustroju Polski.

Częścią owej edukacji było uświadomienie sobie jałowości standardów realnosocjalistycznych, a jednocześnie dostrzeżenie szans, jakie niesie wykorzystywanie mechanizmów „wolnej gry sił politycznych”. Równie ważny okazywał się swoisty „trening”, jaki członkowie autorytarnej partii przeszli, sprawując władzę i pozostając pod przemożnym wpływem wzorców euro-amerykańskich; były one obecne w doktrynie i życiu publicznym realnego socjalizmu (choćby w opozycji). Owa zmiana, będąca udziałem socjaldemokracji polskiej (SdRP, SLD) – za sprawą

przypisywał sobie pomorski poseł LPR, Robert Strąk, twierdząc: „Musiał być jakiś przeciek [...], to nie może być przypadek. Ja miałem już przygotowane uzasadnienie, razem z listą największych grzechów Sojuszu. Kaczyński wyskoczył z pomysłem, zdradzając pośpiech”. W odpowiedzi Jarosław Kaczyński: „Nie ma mowy o żadnej kradzieży pomysłu. Sprawa delegalizacji jest pomysłem, na który wpaść mógł każdy, pomysłem oczywistym ze względu na działalność wielu ludzi z SLD”. Wpaść mógł każdy, wpadł Kaczyński. Kto pierwszy wpadł na pomysł delegalizowania SLD? *Gazeta Wyborcza* z 16.11.2004.

¹⁴⁹ „SLD mniej wolno, bo po szkarlatynie, po ciężkiej chorobie, jaką była PRL, obowiązuje kwarrantanna [...], mniej wolno także jako opozycji” – oto uzasadnienie owego nastawienia kolportowanego przez czołowe medium opiniotwórcze. Milewicz E.: *Pamięć niemowlęcia*. *Gazeta Wyborcza* z 18.02.2000. Por. Urbańczyk A.: *Wszyscy są równi, ale... Niektórym mniej wolno*. *Trybuna* z 16.02.2000.

losów jej grup przywódczych – ukazuje zdolność przyswajania standardów pozytywnej (demokratycznej) kultury politycznej, z którymi w dużej mierze pokrywały się elementy sierpniowego etosu „Solidarności”.

Pozycja owej formacji uległa zakwestionowaniu na niestabilnym, „otwartym” rynku politycznym w 2005 r. Stało się tak na skutek własnej nieporadności, braku doktrynalnej wyrazistości, niepodlegającym wątpliwości nieprawidłowościom, związkom biznesu i polityki, które obciążęły kojarzony z nią rząd, oraz popełnionych błędów. Godzi się stwierdzić, że zdarzenia „aferalne” nie wykraczały poza te, które były dotąd – i nadal są – udziałem konkurencji politycznej¹⁵⁰. Faktem jest bowiem, że „dokonania” prawicy w tym zakresie były niejednokrotnie skrywane lub pomniejszane. Natomiast czyny lewicy za sprawą „politycznie poprawnych” działań wyolbrzymiane, a bywało – kreowane (fingowane – „afery węglowa”, w tle śmierć B. Blidy). W ten sposób dążenie do zniszczenia lewicy nabierało wznioślejszego charakteru.

Sprzyjało temu opanowanie mediów przez ludzi sympatyzujących z prawicą¹⁵¹, niekryjących niechęci wobec szeroko pojmowanej lewicy. Właśnie tzw. afery Rywina była „wirtualnym” refleksem przedsięwzięć lobbyingowych nakierowanych na zablokowanie inicjatywy legislacyjnej zmierzającej do uchwalenia ustawy regulującej rynek medialny w Polsce. Wykorzystane instrumenty medialne okazały się wyjątkowo efektywnym narzędziem „rażenia”. Charakteryzowały się one osobliwą skutecznością: wyeliminowanie inicjatywy legislacyjnej oraz klęska formacji politycznej, która ją autoryzowała¹⁵². Media zjednoczyły się z opozycją polityczną, która uzyskała – w warunkach rzeczywistej i wykreowanej klęski układu rządzącego¹⁵³ – zdecydowaną przewagę nad przeciwnikiem, przekonując

¹⁵⁰ W Polsce – zwracali uwagę autorzy raportu Banku Światowego (Biuro w Warszawie) z 11.10.1999 r. – korupcja „na wysokich szczeblach władzy” to „najpoważniejszy problem Polski [...], zjawisko to nasila się [...]. Kluczową cechą korupcji z wysokich szczebli władzy są bliskie powiązania i sprzężenia zwrotne zachodzące pomiędzy grupami politycznymi i gospodarczymi – między sektorem publicznym a prywatnym”. Szczególną formą korupcji jest nepotyzm, przejawiający się w obsadzaniu „stanowisk w sektorze publicznym i kupeżenie przysługami, zwykle dotyczącymi decyzji w sferze publicznej. Tendencje te potęguje praktyka obsadzania według klucza politycznego stanowisk w administracji do średniego szczebla włącznie”. Autorzy raportu, podnosząc nieprawidłowości polskiego lobbyingu (koszt blokowania ustawy – 3 mln USD), uznali: „Uporanie się z korupcją na wysokim szczeblu jest bezapelacyjną koniecznością”. *Korupcja w Polsce: Przegląd obszarów priorytetowych i propozycje przeciwdziałania zjawisku*, s. 7–8.

¹⁵¹ Badania przeprowadzone 16–17.12.1995 r. przez Pracownię Badań Społecznych w Sopocie pokazują na stronniczość polityczną prasy; ten pogląd poparło 44% badanych. *Media (raczej) stronnicze*, Rzeczpospolita z 5.01.1996.

¹⁵² Szerzej: Janowski K.B.: *Kto rządzi? W kręgu refleksji nad paradygmatem władzy*, [w:] Kasińska-Metryka A., Skawińska M. (red.): *Oblicza współczesnej polityki (aspekty teoretyczne)*. Kielce 2005.

¹⁵³ Syntetyczne wskaźniki ekonomiczne pokazywały, że w owych latach gospodarka polska odnotowała dostrzegalny postęp. Coraz lepsze perspektywy. *Międzynarodowy Fundusz Walutowy o polskiej*

wyborców o konieczności dokonania zasadniczego „przełomu” w polityce polskiej. Zjawisko jednoczenia się prawicy wobec rosnącej w siłę lewicy nie jest czymś nowym. Można było je zaobserwować w 1997, 2001 i 2005 r., kiedy pozycja lewicy stawała się spoiwem działań prawicy mobilizującej swe moce do jej eliminowania¹⁵⁴. To wszystko każe poddać falsyfikacji stereotyp lewicy polskiej, forsowany przez konkurentów politycznych.

1.2.5. KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO MIT CNÓT WSZELAKICH

Stereotypem sięgającym przeszłości, skutecznie pielęgnowanym wspólnie, jest wizerunek kościoła katolickiego jako współautora zwycięstwa – niemal animatora – walki z ancien régime, zasłużonego w bojach o wolność i demokrację w Polsce. Uosobienie czystości intencji, prawdy, sprawiedliwości i uczciwości, skromności w wymiarze materialnych potrzeb, troski o ubogich. Na wielowiekowy związek z Polską, z nacją polską ma wskazywać zwrot Polak-katolik. Ów wielowarstwowy, wieloaspektowy wizerunek wprawdzie nie zawiera się w sacrum, jednakże sferę tę bierze za punkt wyjścia dla profanum, organizując życie publiczne, prowadząc do wzajemnego przenikania i uzależnienia, utrudniając dyskurs na temat statusu religii, w tym świeckiej pozycji kościoła w społeczeństwie i państwie¹⁵⁵.

Tymczasem właśnie konfrontacja owego stereotypu z praktyką życia publicznego, a politycznego w szczególności, ukazuje pęknięcie między forsowanym

gospodarce. Rzeczpospolita z 21.10.2004; Najlepiej od trzech lat. We wrześniu bezrobocie spadło do 18,9%. *Ibidem*, 23–24.10.2004; To był dobry rok. W kończącym się roku polska gospodarka rozwijała się w tempie 5,5–5,7 procent. *Ibidem*, 31.12.2004–2.01.2005. To za rządów formacji lewicowej Polska stała się członkiem UE (2004).

¹⁵⁴ Projekt koalicji PO-PiS stracił w 2005 r. na atrakcyjności w sytuacji „zgruzowania” przeciwnika politycznego – lewicy. Wspólna idea IV RP przestała być spoiwem spajającym dotychczasowy, ideowo-polityczny sojusz, otwierając fazę rywalizacji między dwoma postsolidarnościowymi ugrupowaniami. Aliści ten czynnik nie stracił na znaczeniu. Oto J. Kluzik-Rostkowska (szefowa sztabu wyborczego L. Kaczyńskiego w jego walce o prezydenturę w 2010 r.) powiada: „Ewentualna koalicja PO i PiS mogłaby powstać, gdyby SLD bardzo się wzmocniło. Gdyby stanowiło realną przeciwwagę dla prawicy, to wówczas sojusz dwóch partii prawicowych czy centroprawicowych byłby naturalny”. Kluzik-Rostkowska J.: *Czekam, aż nas rozliczą*. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 12.07.2010.

¹⁵⁵ W pewnym zakresie jest to cecha współczesnych społeczeństw – bez względu na religię, jakkolwiek w Polsce przyjęła ona rozmiary aberracyjne – w których można dostrzec „bezzasadne uprzywilejowanie religii w publicznych dyskusjach nad kwestiami etycznymi, toczonych tak w mediach, jak i na szczeblu rządowym [...], dlaczego jak jeden mąż ustawiamy się do nich (»reprezentantów wszelkich możliwych wyznań religijnych«) w kolejce, jak gdyby mieli w tych sprawach więcej do powiedzenia niż filozofowie moralności, prawnicy specjalizujący się w problematyce rodzinnej czy też lekarze. [...] intriguje mnie i napawa mnie zdumieniem nadmierne uprzywilejowanie religii w naszych skądinąd świeckich społeczeństwach”. Dawkins R.: *Bóg urojony*. Warszawa 2007, s. 48–49 i 56.

wizerunkiem a rzeczywistością. Instytucja osadzona w tradycji „długiego trwania” wyczerpuje znamiona grupy interesu. Paradoks polega na tym, że przyczyniając się – w stosowanym zakresie – do upadku realnego socjalizmu oraz nastania liberalizacji i wolnego rynku ideowo-politycznego, kościół równocześnie skomplikował swą sytuację. Albowiem realnosocjalistyczna opresja była dlań klarowniejsza; przeciwnik socjalizmu demonstrujący opór, równocześnie jego kooperant, arbiter zwaśnionych stron, ale też uczestnik gry politycznej oraz beneficjent osobliwych relacji z władzami PRL. Lata 90. ubiegłego wieku postawiły go przed nieodświadczonymi dotąd wyzwaniem¹⁵⁶. Udziałem kościoła stały się trudności ze sprostaniem demokratycznym standardom¹⁵⁷. Instytucja zhierarchizowana, niedemokratyczna nie była (i nadal nie jest) zdolna w pełni zaakceptować, a po wtóre: przyczyniać się – jak utrzymywał kościół w Polsce przed 1989 r. – do urzeczywistnienia idei wolności i demokracji¹⁵⁸. Czy wreszcie kościół katolicki w Polsce, stanowiąc część kościoła powszechnego (hierarchicznego), nad którym zwierzchnictwo sprawuje Biskup Rzymu, wpływając na rozstrzygnięcia o sprawach ziemskich (publicznych), nie stawia na miejscu pierwszym własnych interesów, które nie muszą się pokrywać z lokalnymi (narodowymi)¹⁵⁹? Sprawa nie jest nowa. W Polsce był nią konflikt biskupa Stanisława z królem Bolesławem II Śmiałym. Istotę sprawy wydobyl Andrzej Frycz Modrzewski, który sprzeciwiał się dominacji kościoła i jego uprzywilejowanej pozycji prawnej oraz majątkowej, uzurpacji do pozareligijnej roli i wyłamywania się z norm prawnych obowiązujących obywateli Rzeczypospolitej¹⁶⁰.

¹⁵⁶ Mariański J.: *Opór i konformizm*, [w:] Zdaniewicz W., Zembruski T. (red.): *Kościół i religijność Polaków 1945–1999*. Studia socjologiczno-religijne nr 19. Warszawa 2000, s. 200.

¹⁵⁷ W okresie walki z „komunizmem [...] bezwarunkowa aprobata ze strony polskiego Kościoła instytucjonalnego dla demokracji wypływała z kontekstu” (Gowin J.: *Kościół po komunizmie*, Kraków 1995, s. 66). Jego dążenia zostały poddane egzaminowi w nowej sytuacji, określanej wolnością i równością oraz pluralizmem. Wtedy zderzył się z kanonami demokracji. W stosunku kościoła do demokracji ujawniły się „napięcie” oraz instrumentalizm i selektywność. Szerzej: Janowski K.B.: *Miejsce i rola kościoła katolickiego w życiu publicznym RP*. Przegląd Politolologiczny, 2007, nr 1, s. 117.

¹⁵⁸ Jakkolwiek, zdaniem Remigiusza G. Sobańskiego, „roztropna polityka pierwszych rządów solidarnościowych ułatwiła kościołowi odnalezienie się w państwie demokratycznym”. Sobański R.G.: *Wolę wolność od wygód*. Wywiad dla Polityki, nr 38 z 23.09.2006.

¹⁵⁹ „Papiestwo – jak wiadomo – nigdy nie zaprotestowało przeciwko rozbiorem, a w latach niewoli nie przejawiało większego zainteresowania odbudową niepodległej Polski, wchodząc w konflikt z zaborcami tylko wówczas, gdy chcieli uszczuplić przywileje kościoła czy też brutalnie ingerować w jego wewnętrzne sprawy”. Tazbir J.: *Kultura szlachecka w Polsce*. Poznań 1998, s. 123.

¹⁶⁰ Niechętny udziałowi duchowieństwa w rządzeniu państwem, uważał, iż reprezentuje on interesy niepolskie, papieskie: „Spójrz i przypatrz się, królu, [...] z jakimi ludźmi rozważamy plany twojego i twoich podwładnych ocalenia. Zaiste bowiem z takimi, którzy otwarcie i stale mówią, że nie mają w stosunku do ciebie żadnych zobowiązań [...], których nie krępuje ani żadna racja stanu, ani przysięga [...], którzy grożą ci odebraniem królestwa i wojną z Krzyżakami, gdybyś nawet w bardzo nieznacznym stopniu obraził ich tyrana, papieża, a miał pieczę nad swoim państwem i wolnością swoich

Kościół nie kryje, że idzie o taki kształt obecności w życiu publicznym, by nie tylko móc głosić własną doktrynę (określaną „nauką”, „Magisterium Kościoła”), lecz by stała się ona obowiązująca wśród ogółu obywateli, bez względu na ich stosunek do wiary czy związek z kościołem. Próby urządzania wedle niej życia publiczno-politycznego i uznania szczególnej roli kościoła pozostają w opozycji do standardów demokratycznej równości idei i szans politycznych. Jego postawa i formy ekspresji oraz podejmowane działania stanowią istotny punkt odniesienia dla zachowań w życiu publicznym (polityków, urzędników, korpusu oficerskiego, sędziów, lekarzy i prawników [klauzula sumienia], nauczycieli, dziennikarzy itd.).

Od lat kościół wykazuje osobliwą skuteczność w urzeczywistnianiu celów w zakresie zaspokojenia swych potrzeb. Stanowi to swoisty wzorzec dla działań politycznych, ale przede wszystkim przykład umiejętności w uruchamianiu różnorodnych narzędzi wpływu. Zawierają się one w wyrazistym definiowaniu celów – często skrywanych (intencje deklarowane i rzeczywiste) – oraz konsekwentnym dążeniu do ich realizacji poprzez omijanie (także łamanie) prawa, stosowanie różnych środków i instrumentów wywierania wpływu i nacisku oraz walki i gry politycznej (w tym manipulacji i instrumentalizacji)¹⁶¹. Jego działania przynoszą oczekiwane przezeń rezultaty, co pozostaje w związku z wyjątkowo udatnym – w porównaniu z innymi podmiotami życia publicznego, grupami interesu etc. – opanowaniem i posługiwaniem się różnorodnymi narzędziami socjotechnicznymi¹⁶². Szczególne miejsce zajmują tu niejawne – skrywane przed opinią publiczną – negocjacje, których rzeczywiste cele i sens nierządsko kamuflują deklaracje oraz argumenty sytuowane na poziomie wartości, etyki, moralności, „misji” („działami bożymi” określa się np. przedsięwzięcia biznesowe) etc.¹⁶³.

obywateli”. *De primatu papae*, k.E8, G, G2 [za:] Voisé W.: *Frycza Modrzewskiego nauka o państwie i prawie*. Warszawa 1956, s. 172).

¹⁶¹ Wedle Bruno Ballardiniego marketing, zawierający „nieomylnie zasady, na których oparli [„ludzie marketingu” – dop. K.B.J.] zawile strategie rynkowe, wpajane całym pokoleniom kandydatów na menadżerów, nie są wynalazkiem XX w. – istnieją od dwóch tysięcy lat [...]. Strategia Kościoła od zawsze wykorzystywała [„jak faryzeusze [...] markując z hipokryzją wiarę” – dop. K.B.J.] ogół znanych technik – wszystkie jednocześnie i w skali globalnej. Nowoczesny marketing kształtował się jako zbiór zasad. Kościół zaś nie tylko umiał je tworzyć, ale także nieomylnie im się przeciwstawić. Jedno jest pewne: nowoczesny marketing zbankrutował, marketing Kościoła zwyciężył”. (*Jezus i biel jest jeszcze bielsza. Jak Kościół wymyślił marketing*. Warszawa 2008, s. 6–7).

¹⁶² Tadeusz Bartoś, były ksiądz katolicki, dysponujący wyjątkowo kompetentną wiedzą nt. kościoła w Polsce, autor pracy pt. *Jan Paweł II. Analiza krytyczna* (Warszawa 2008), twierdzi, że molestowanie nieletnich, tolerowanie ludzi w typie ojca Rydzyka, hipokryzja związana z celibatem, nieprzejrzystość finansów i wiele innych spraw przekonują, że kościół katolicki także w Polsce jest moralnym bankrutem. Ale ma skuteczną metodę, aby to ukrywać – samego siebie ogłasza sumieniem świata i jedynym arbitrem moralności. To jest jedynie uzurpacja”. *Polityka i obyczaje*. Polityka, nr 26 z 27.06.2009.

¹⁶³ O zdolności kościoła do budowania korzystnego dla siebie wizerunku zdaje się świadczyć także wynik rankingu narodowych marek, przeprowadzonego przez międzynarodową firmę doradcą

W 1989 r., w wyniku „okrągłego stołu”, kościół okazał się najwcześniejszym jego beneficjentem. W ówczesnym, przyjaznym momencie zatroszczył się o odrębne akty prawne, uprzywilejowujące jego status.

W dalszych latach zostały spełnione różnorodne roszczenia: przychylnie prawo (ustawa o ochronie życia poczętego, obecność „wartości chrześcijańskich” w ustawie o radiofonii i telewizji oraz Boga w Konstytucji RP, dopuszczalność dodania do roty ślubowania składanego przez urzędnika służby cywilnej słów: „Tak mi dopomóż, Bóg”; także w wojsku), odzyskiwanie dóbr materialnych (poprzedzające powszechne uregulowania reprivatyzacyjne), udogodnienia podatkowe (osiąganie korzyści materialnych z tytułu zwolnień podatkowych), udział budżetu państwa w przedsięwzięciach kościelnych (m.in. budowa obiektów sakralnych, finansowanie wyższego szkolnictwa kościelnego oraz nauczania religii, kosztów pielgrzymek papieża, finansowy udział w powołaniu fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia), pozycja w państwie (obrzędy i święta państwowe, ordynariat wojskowy, usytuowanie w policji, straży pożarnej, wpływ na decyzje kadrowe) i przychylność władz wobec inicjatyw kościelnych (tworzenie stacji radiowych poprzedzające stosowne ustawy) oraz obecność ideowa (religia w przedszkolu i szkole, w tym zapowiedź uznania religii za kanon maturalny, krzyż w miejscach publicznych, m.in. umieszczony – wbrew obowiązującemu prawu – w Sejmie nocą przez grupę posłów, podczas nieobecności parlamentarzystów, czemu towarzyszyły humorystyczne akcenty) czy wreszcie „uwrażliwienie” wymiaru sprawiedliwości na wystąpienia antyklerykalne, a równoczesne specjalne traktowanie przestępstw popełnionych przez osoby stanu duchownego, w tym seksualnych wobec nieletnich (niejawność rozpraw, łagodny wymiar kary, pobłażliwość organów ścigania, stan ograniczonego zakresu obowiązywania prawa polskiego w stosunku do działań instytucji kościelnych).

Siłą prawa, obyczaju i zwyczaju kościół hierarchiczny, instytucjonalny uprzywilejowaną pozycją, która zaspokaja jego publiczno-prawne aspiracje. Nie wymaga tedy poprawek „prawne ustawienie relacji instytucjonalnych kościół–państwo [...]. Mamy dobry konkordat, dobrze napisaną konstytucję [...]. W stosunkach kościół–państwo nie dostrzegam ważnych zasadniczych spraw wymagających załatwienia. Zawsze pozostają sprawy bieżące, czeka nas trudny i wieloaspektowy

GoodBrand & Company. Na 13 polskich, kościół katolicki w Polsce wyprzedził Polskę, Kraków, rząd, prezydenta i premiera, zyskując 50 punktów. „Nic dziwnego, w końcu na swoją markę pracujemy już 2 tysiące lat” – orzekł abp Leszek Sławoj Głódź. „Oceniana była m.in. uczciwość, bycie dobrym pracodawcą, zaangażowanie w społeczności lokalne, bliskość emocjonalna i dostarczanie wartościowych produktów. To wszystko składało się na tzw. wartość społeczną marki” – tłumaczy przedstawiciel firmy GoodBrand & Company Polska, współautor badania kapitału społecznego marek. Dziennik z 1.07.2009, 19:47; on-line: http://www.dziennik.pl/wydarzenia/article408652/Polacy_wola_Kosciol_od_ojczyzny.html.

problem finansowania kościoła [...]. Kościół w wykonywaniu swojej jurysdykcji praktycznie nie doznaje przeszkód” – powie autorytet w zakresie kościelnego prawa konstytucyjnego, prawa kanonicznego, teorii prawa kościelnego¹⁶⁴. Jednakowoż w zamian państwo nie uzyskało prerogatyw pozwalających mówić o urzeczywistnieniu zasady wzajemności. Więcej: są przypadki, kiedy prawo polskie traktowane jest jako podrzędne w stosunku do prawa kanonicznego. Na tym tle, w porównaniu z Konkordatem z 1997 r., za ewenement wypadnie uznać ten z 1925 r. Wyposażał on państwo – mimo konstytucyjnego uprzywilejowania religii rzymskokatolickiej¹⁶⁵ – w wiele uprawnień w stosunku do kościoła; nb. Watykan złamał go u przegu II wojny światowej¹⁶⁶.

W rezultacie nastąpiło przemieszanie sacrum i profanum. Ów stan został osiągnięty nie tylko w efekcie zasług w życiu społeczeństwa bądź własnych starań, lecz także za aprobatą grup pretendujących do miana elit – w tym intelektualnej, okazującej duchowe posłuszeństwo, pojmowane jako norma w sferze publicznej – z inicjatywy władz państwowych, wskutek osobliwej postawy polityków. Po 1989 r. przyczynili się oni do budowania i ugruntowywania pozycji kościoła, niezależnie od orientacji ideowo-politycznej. Doceniali jego dotychczasową (w reżimie) – wyolbrzymiając ją – rolę, wydobywając jego przymioty i okazując mu respekt. Upatrywali w nim środek efektywniejszego osiągnięcia własnych celów. Sam kościół nie broni się przed instrumentalizowaniem, troszcząc się, by nie utracić wpływu na podmioty czerpiące z jego doktryny i pozycji. Wszak nie raz dawał dowody zdolności mobilizacyjnych do zmanifestowania sprzeciwu czy wyborów ideowo-politycznych, wykorzystując do tego celu ambony, organizacje, inspirując akcje sprzeciwu i oporu, demonstracje uliczne, publiczne modły. Wobec ludzi

¹⁶⁴ Sobański R.G.: *Wolę..., op. cit.*

¹⁶⁵ „Wyznanie rzymskokatolickie, będące religią przeważającej większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań”. Art. 114. Konstytucji marcowej z 1921 r. Dz.U. nr 44 z 1921, poz. 267.

¹⁶⁶ 12.09.1945 r. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej uznał, że Konkordat zawarty w 1925 r. „przestał obowiązywać” na skutek złamania przez Watykan art. IX (powierzenie Niemcom administracji diecezji chełmskiej i gnieźnieńsko-poznańskiej) oraz ze względu na fakt, „że w przeciwieństwie do większości państw Stolica Apostolska nie uznała dotąd Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej [...], w następstwie tego pomiędzy Stolicą Apostolską a Rządem Jedności Narodowej nie istnieją normalne stosunki dyplomatyczne, Rząd Jedności Narodowej nie przyjmuje do urzędowej wiadomości nominacji administratorów apostolskich, dokonanej przez Stolicę Apostolską dnia 15 VIII br.”. 18.12.1939 r. Ambasada Polska przy Stolicy Apostolskiej w aide-mémoire, uprzedzając zamierzoną decyzję Watykanu powołania Niemca na administratora diecezji chełmińskiej, stwierdzała, że wywołałoby to „w całym polskim narodzie jedno z najbardziej przykrych i niepożądanych uczuć”. [Za:] Włodarczyk T.: *Konkordaty. Zarys historii ze szczególnym uwzględnieniem XX w.* Warszawa 1974, s. 432–433. W tym kontekście budzi wątpliwości wywód – tyleż fałszywy, co tendencyjny – Wojciecha Roszkowskiego, który usiłuje przekonać, iż odpowiedzialność za – jak określa – „wymówienie” konkordatu ponosił TRJN (*Historia Polski 1914–2004*. PWN, Warszawa 2005, s. 159).

o odmiennych poglądach nie wahał się posłużyć agresją, nietolerancją i demagogią, nierzadko grożąc odepchnięciem od obrządków religijnych. Wskazywał ponadto – przecząc stanowi faktycznemu – zagrożenia wobec religii, twierdząc, że w Polsce wierzący są dyskryminowani (w tym kościół)¹⁶⁷. Sprzeciw wobec roszczeń kościoła jest albo bagatelizowany, albo też poddawany „odwróceniu”; ludzie wypowiadających wątpliwości co do jego przesłań ukazują się jako „niegodnych” obrońców Polski socjalistycznej i ateistycznej, niezasługujących na miano Polaka (wszak wzorzec to Polak-katolik).

W Polsce „dzisiejszej – powiedział Czesław Miłosz – miejsce marksistowskiego zajął język katolicki. Można tylko życzyć księżom, żeby tak powszechnie wyrażana zgoda na wiodącą rolę katolicyzmu jako religii całego narodu nie przesłoniła im prawdy nieco innej, ujawnianej w rozmowach, które milkną w ich obecności. Bo, powiedzmy sobie szczerze, ludzie w Polsce zaczęli się księży bać [...]. Iluż na przykład posłów, iluż senatorów odważy się na wypowiedzi, które mogłyby ich narazić na zarzut, że ich poglądy nie są poglądami prawowiernych katolików”¹⁶⁸.

Od 1989 r. kościół przeżył drogę znaczoną sukcesami, ale też porażkami. Nastąpił spadek aktywnej religijności wśród Polaków¹⁶⁹, zwłaszcza młodego pokolenia, wzrósł dystans społeczeństwa wobec roli w życiu politycznym, postępuje rozmijanie się opinii i wezwań hierarchów z odczuciami społeczeństwa. Kościół nie mógł zlekceważyć narastającej rozbieżności między oczekiwaniami społeczeństwa i roszczeniami kościoła, między rolą „nauczyciela” a zjawiskami go doty-

¹⁶⁷ Jan Paweł II w homilii wygłoszonej w czasie mszy odprawionej na wzgórzu Kaplicówka w Skoczowie 22.05.1995 r. oświadczył: „Wbrew pozorom praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłami tolerancji, w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się nieraz wielka, może coraz większa nietolerancja. Odczuwają to boleśnie ludzie wierzący. Zauważa się tendencje do spychania ich na margines życia społecznego, ośmiesza się i wyszydza to, co dla nich stanowi nieraz największą świętość. Te formy powracającej dyskryminacji budzą niepokój i muszą dawać wiele do myślenia”; on-line: <http://andrzej.ekai.pl/ekai/bib.php/dokumenty/p9502/p9502.html#spis>, dostęp: marzec 2004. 73,4% respondentów badań przeprowadzonych przez CBOS (26–29.05.1995) nie podzieliło opinii o nietolerancji wobec wierzących w Polsce i ich dyskryminowaniu; 70% uznało za nieprawdziwą tezę o obrażaniu uczuć ludzi wierzących w prasie, telewizji itp. (Gazeta Wyborcza z 2.06.1995). Kościół czuje się dyskryminowany. Biskupi krytykują ustawę o wolontariacie. Gazeta Wyborcza z 14.02.2002.

¹⁶⁸ Miłosz C.: *Państwo wyznaniowe*. Gazeta Wyborcza z 11–12.05.1991; *Idem, Niedobrze, że ludzie zaczęli się bać księży*. Życie Warszawy z 25.06.1991 r. Obawy wyrażone przez C. Miłosza podziela Kołakowski L.: *Krótką rozprawą o teokracji*. Gazeta Wyborcza z 24–25.08.1991.

¹⁶⁹ W porównaniu z Niemcami Polska uchodzi za domenę konserwatyizmu, oporu wobec liberalizacji życia religijnego i kościelnego oraz jego rygorów. „Polacy są papiescy jak sam Watykan, Niemcy – uderzająco liberalni” – oto wniosek z badań przeprowadzonych w maju 2006 r. w Polsce i Niemczech. 90% Niemców oczekuje zgody Watykanu na antykoncepcję i rozwody, Polacy odpowiednio – 58% i 36%. Nasza wiara niewzruszona. Sondaż Gazety. Polacy ostoją tradycyjnego katolicyzmu, przynajmniej w deklaracjach. Niemcy jak jeden mąż za łagodzeniem dogmatów. Gazeta Wyborcza z 24.05.2006.

kającymi (lustracja, homoseksualizm, pedofilia), ponadto przejść do porządku dziennego nad niezgodą co do jego udziału w polityce, a także dezaprobatą wobec zaniechania działalności charytatywnej, przy rażącej zapobiegliwości instytucji kościelnych oraz ich funkcjonariuszy w zapewnieniu sobie pomyślności materialnej, której fundatorem jest społeczeństwo i państwo polskie.

Kościół dostrzegł rysujące się zagrożenia dla swej pozycji w społeczeństwie. Deklaruje tedy powrót do ubóstwa¹⁷⁰, odrzucając wszakże ewentualność uszczuplenia zdobyczy ekonomicznych¹⁷¹, bądź osłabienia swej pozycji i władztwa w życiu publicznym. Nie dopuszcza też ewentualności poddania się oglądowi publicznemu, określając owe próby jako zamachy na tolerancję i wolność. Jednocześnie rezerwuje sobie funkcje arbitra i mentora, który troszczy się o to, by politycy nie zbaczali z drogi forsowanych przezeń wartości¹⁷².

Stereotypy w polityce pełnią różnorakie funkcje. Jedne umacniają, inne mają na celu osłabienie pozycji obiektu, których są schematem. Analiza zawierająca próbę skonfrontowania ich z rzeczywistością może stanowić zachętę do pogłębianych badań, pozwalających rozpoznać czynniki określające ich trwałość oraz zakotwiczenie w świadomości społecznej.

¹⁷⁰ „Kapłan trzeciego tysiąclecia powinien być prosty i ubogi” – orzekł biskup tarnowski. Biskup wzywa księży do ubóstwa. Rzeczpospolita z 30.08.2000.

¹⁷¹ Znamienna jest reakcja na projekt likwidacji tzw. Funduszu Kościelnego powołanego w 1950 r., a zasilanego z dochodów przejętych przez państwo od kościoła majątków ziemskich. Bp Tadeusz Pieronek skomentował ów projekt, nie kryjąc lekceważenia: „To jest strzelanie z korkowca na odpuszczenie”. Czaczkowska E.K.: *Korkowiec na odpuszczenie*. Rzeczpospolita z 21.09.2004. „Fundusz Kościelny – stwierdził, nie bez cynizmu i buty, w maju 1998 r. Tadeusz Pieronek, święto powołany przez papieża na przewodniczącego Kościelnej Komisji Konkordatowej – straci rację bytu wtedy, kiedy państwo zwróci Kościołowi zagarnięte mu bezprawnie mienie. [...] zwrot majątków kościelnych przeprowadzany przez Komisję Majątkową [...] to jest jeden ze sposobów zwrócenia niewielkiej części tego, co państwo zagarnęło. Reszta siedzi w rękach państwa, a nie jest jego własnością. Jest kradzieżą, którą trzeba opłacać każdego roku [...]. Jeśli cały majątek, który został Kościołowi zagarnięty w 1950 r., zostanie zwrócony, to stworzy się sytuacja jakościowo inna. Ale jeśli nie, to nie widzę powodów, aby była jakakolwiek racja dla likwidacji Funduszu Kościelnego”. Odnosząc się zaś do spostrzeżenia, że inne podmioty „w takiej samej sytuacji nie otrzymały żadnego ekwiwalentu ani nie mają komisji, która zwraca im majątki”, odpowiedział: „To jest ich sprawa, żeby się o to upominać”, sugerując, że dotychczasowy przebieg procedury zwrotu majątku kościelnego nie jest reprivatyzacją. Kościół oczekuje więc na reprivatyzację, w rezultacie której dopiero odzyska majątek. Pieronek T.: *Cukierek dla rządu*. Wywiad dla Trybuny z 15.05.1998. Uprawniona wydaje się teza, iż nabytki kościoła z tytułu zadośćuczynienia za poniesione w przeszłości „krzywdy” przekroczyły straty. Znamiennym jest fakt niedostępności danych zbiorczych na ten temat, osobliwie efektów pracy Komisji Majątkowej.

¹⁷² Polityka to służba. Z komunikatu Konferencji Episkopatu (2.03.2000). Gazeta Wyborcza z 3.03.2000; Biskupi upominają polityków. Konferencja Episkopatu. Gazeta Wyborcza z 3.03.2000. W formie złagodzonej owe baczenie przyjmuje kształt: „Kościół zawsze ma, winien mieć, coś do powiedzenia o świecie, w którym się istnieje”. Sobański R.G.. *Wolę...*, *op. cit.*

1.3. KONSERWATYZM NA POLSKIEJ SCENIE POLITYCZNEJ¹⁷³

W Polsce można dostrzec dążenia do ożywienia konserwatyzmu. Wyraża ono próbę czerpania z nieznanych szerszemu ogółowi wartości bądź dyrektyw ideowo-politycznych, po wtóre – jest zabiegiem zmierzającym do wydobycia treści pozostających niejako w opozycji do współczesnego wyobrażenia na temat uprawiania polityki przez grupy pretendujące do miana elit politycznych. Prawdą jest, że ów zabieg natrafia na fragment zapotrzebowania społecznego, będącego odbiciem zdystansowania się do polityki i polityków, względnie otwartego na „nową”, niedoświadczoną ofertę uprawiania polityki. Z drugiej wszakże strony warto wskazać na „próżnię” społeczną, jeśli uwzględnić brak uświadomionego zapotrzebowania na elementy stanowiące fundamenty oraz budulec doktryny konserwatywnej w jej ideowo-politycznym oraz praktycznym wymiarze. W badaniach opinii publicznej ostatnich lat konserwatyzm nie znajduje odbicia w oczekiwaniach zbiorowości społecznych.

Tymczasem w dokumentach partii politycznych, a także głoszonych przez polityków poglądach, przeważa niewiedza nt. konserwatyzmu lub jedynie wybiórcze nawiązywanie do jego pewnych elementów, traktowanych jako czynniki mogące – wedle zainteresowanych – przyczynić się do nobilitacji ruchu (partii) politycznej bądź polityka. W rzeczywistości cechą podejmowanych wysiłków jest chęć zajęcia ważnego miejsca w przestrzeni wyznaczanej podziałami ideowo-politycznymi przy braku poważniejszej refleksji nt. ich istoty i treści. Godzi się przy tym zwrócić uwagę, iż wobec niedostatku myśli i aktywności konserwatywnej, nierzadko konserwatyzm jest identyfikowany z prawicą i wręcz przez nią zastępowany. Ona też anektuje jego pewne elementy. Natomiast w odniesieniu do samej prawicy dokonuje się zabiegu, który polega na kojarzeniu jej z cechami pozytywnymi, lewica zaś sytuowana jest w „świecie zła”. Wyjątkowo wyrazisty ślad tego nastawienia łącznie odnaleźć w poglądzie wyrażonym onegdaj przez polityka, który manifestuje niezmiennie swoje związki z konserwatyzmem oraz w odbiorze społecznym bodaj najpełniej jest kojarzony z nim. Janusz Korwin-Mikke, przywódca Unii Polityki Realnej, podczas zjazdu Stronnictwa Pracy 9 grudnia 1989 r. zasugerował perspektywę postrzegania relacji między prawicą a lewicą, która nie raz pojawiała się w definiowaniu ich właściwości. Istotą owego podejścia jest wyprowadzanie statusu prawicy z „prawości” (człowiek o prawym charakterze, szlachetny, uczciwy, wręcz cnotliwy) oraz identyfikowanie lewicy poprzez cechy przeciwstawne. Równocześnie sięga on po uzasadnienie do tradycji chrześcijań-

¹⁷³ [W:]. Giorgica J.P. (red.): *Konserwatyzm na Podlasiu*. Białystok 2005, s. 11–26.

skiej: „Pamiętajmy, że sprawiedliwi [w metaforze „prawica” – dop. K.B.J.] zasiądą po prawicy Pana Boga, potępieni po lewej. O centrum trudno powiedzieć”¹⁷⁴.

Wyrażone przez Korwin-Mikkego stanowisko zawierało element, który współcześnie na prawicy polskiej jest raczej nieobecny, na gruncie konserwatyzmu pozostaje żywy. Jest nim pamflet, częste używanie kpiny, ironii, przyjmowanie drwiącej pozy Stańczyków¹⁷⁵. Tę cechę wydobywał także jego ideowy przyjaciel, wedle którego Korwin-Mikke jest „troszeczkę fantastą, robi wrażenie pomyłonego, ale swoje osiąga i realizuje”¹⁷⁶. Warto wszakże wydobyć najistotniejsze cechy konserwatywnego konceptu, by stwierdzić, czy i na ile jest on obecny na polskiej scenie politycznej.

Przed wszystkim konserwatyzm żywił się wszelkimi liberalnymi i rewolucyjnymi zrywami, występując przeciw nim, nie precyzując ani założeń ładu społeczno-politycznego, ani programu pozytywnego. Konserwatyści poszukiwali „równowagi między ciągłością a niezbywalną potrzebą dostosowywania”¹⁷⁷. Konserwatyzm ożywa w sytuacjach kryzysowych, zachowując bliskość wobec grup zachowawczych. Uważając się za elitę, konserwatyści nie godzą na egalitaryzm i etatyzm. Nie poddawali się równocześnie zmienności mód i nastrojów ni presji doraźności, nie szukali poklasku „pospólstwa”; wśród nich trudno doprawdy znaleźć ludzi „roznamiętnionych” polityką, ulegających „grze politycznej”. Można rzec – sięgając po przemyślenia Floriana Znanieckiego – nie są w polityce „ludźmi zabawy”¹⁷⁸.

Odnajdując sens swoich działań w długim trwaniu, czerpiąc z trwałych wartości ludzkiego bytowania, widzą w tradycji źródło refleksji nad współczesnością. Tradycja bowiem wyraża „kwintesencję rozumnego i jednocześnie moralnego działania wielu pokoleń [...]. Tradycja jest wyrazem mądrości grupowej – społecznej, bardziej zasługującej na zaufanie niż mądrość jednostek i sprzeczne z nią utopie”¹⁷⁹. Szczególną estymą – jakkolwiek różnie są rozkładane akcenty – opatrywane są wolność mądrej i moralnej jednostki, rodzina, elity, religia, kościół, hierarchia, własność prywatna, silne państwo. Punktem centralnym konserwatyzmu jest pojmowanie zmiany społecznej jako ciągłego, stopniowego, ewolucyjnego, selektywnego, organicznego i przynoszącego korzyści procesu. Idzie o osiągnięcie stanu, w którym kultywowane są wartości przeszłości, o urzeczy-

¹⁷⁴ Zalewski S.: *Zjazd Stronnictwa Pracy. Biali, różowi i czerwoni*. Gazeta Wyborcza z 11.12.1989. Nb. Korwin-Mikke przez ideowego przyjaciela został określony jako „troszeczkę fantasta, robi wrażenie pomyłonego, ale swoje osiąga i realizuje”. Kisielewski S.: *Abecadło Kisiela*. Warszawa 1990, s. 48.

¹⁷⁵ Por. Śpiewak P.: *Ideologie i obywatele*. Warszawa 1991, s. 55.

¹⁷⁶ Kisielewski S.: *Abecadło Kisiela*. Warszawa 1990, s. 48.

¹⁷⁷ Śpiewak P.: *Ideologie..., op. cit.*, s. 54.

¹⁷⁸ Por. Znaniecki F.: *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości*. Warszawa 1974, s. 270.

¹⁷⁹ Tokarczyk R.: *Współczesne doktryny polityczne*. Kraków 1998, s. 98.

wistnianie maksymy: „zachowywanie tworzy ciągłość” (conservatio est continua creatio). Z wrogością tedy spotykają się przewrót rewolucyjny i związane z nim doktryny socjalistyczna oraz komunistyczna.

W Polsce konserwatyzm odnajdywał się głównie w czasach po powstaniu styczniowym, kiedy – w odróżnieniu od innych krajów – podnoszono wartość religii traktowanej jako ostoja polskiej tradycji, związanej z misją narodu polskiego pełniącego funkcję przedmurza chrześcijańskiego. Jest to wszakże element sytuacyjny, albowiem dopiero zagrożenie interesów kościoła katolickiego zaktywizowało jego związek z narodem polskim, co w niczym nie pomniejsza wartości tezy o wcześniejszym, wyjątkowym zakorzenieniu się religii katolickiej wśród Polaków. Druga strona owej relacji nie poczuwała się do lojalności wobec jednej z „najwierniejszych cór Kościoła” – Polski. Godzi się tedy podzielić pogląd Janusza Tazbira: „Papiestwo – jak wiadomo – nigdy nie zaprotestowało przeciwko rozbiorom, a w latach niewoli nie przejawiało większego zainteresowania odbudową niepodległej Polski, wchodząc w konflikt z zaborcami tylko wówczas, gdy chcieli uszczuplić przywileje kościoła czy też brutalnie ingerować w jego wewnętrzne sprawy”¹⁸⁰. Aliści w polskim konserwatyźmie specjalne miejsce przypadło związkowi narodu i religii, przybierając formę synonimu Polak-katolik, przy równoczesnym okazywaniu niechęci wobec przewrotu lat 40. Tym bardziej że był on przede wszystkim sprawą grup społecznych dotąd upośledzonych, do których trafiła poetyka zmiany radykalnej, nie zaś „elit”, które w trakcie wojennej pożogi przetrzebione, nie dostrzegały w nim szansy dla zrealizowania swoich ambicji.

Okres powojenny to czas przytłumienia, by nie powiedzieć – zejścia konserwatyźmu do podziemia. Jego ujawnienie wiązało się z fazą postępującej liberalizacji – poprzedzającej zmianę polityczną zapoczątkowaną obradami „okrągłego stołu” w 1989 r. – możliwej m.in. wskutek nasycenia porządku realnosocjalistycznego w jego schyłkowej fazie elementami mieszczącymi się, stanowiącymi zapowiedź lub niesprzecznymi z ładem pluralistycznym. Na negacji socjalizmu w ogóle, a jego zbiurokratyzowanego wariantu realnego w Polsce w szczególności, zbudowane były deklaracje Unii Polityki Realnej (przewodniczący Janusz Korwin-Mikke), zarejestrowanej jako stowarzyszenie 7.04.1989 r. (Konwentykl i Konwent UPR odbył się 29.04.1989 r. w Warszawie), wyrosłej na gruncie Ruchu Polityki Realnej, powołanego w październiku 1987 r. z inicjatywy Janusza Korwin-Mikkego oraz Stefana Kisielewskiego. Oba ugrupowania łączyły program i deklaracje, a także ci sami członkowie. Za wyjątkiem tego ostatniego, który formalnie nie wszedł do UPR. W programie Unii dominowały postulaty liberalne z domieszką konserwatywnych.

¹⁸⁰ Tazbir J.: *Kultura szlachecka w Polsce*. Poznań 1998, s. 123.

Wykazywała ona ambicję, by stać się „pepinierą” (od fr. pépin – ziarno, pépinière – szkółka drzewek, rozsadnik) ugrupowań politycznych mieszczących się „w tradycyjnym pojęciu” konserwatystów, liberałów, ludowców, monarchistów i narodowców. W aksjologicznym obszarze lokowała takie wartości jak: prawa, zasady moralne, godność, honor, prawda, wolność – osobiście jednostki – własność prywatna i odpowiedzialność. Uznając polską kulturę za katolicką, a cywilizację za chrześcijańską, zapowiadała poparcie kościoła w ich umacnianiu, „zdecydowanie” przeciwstawiała się jednak „bezpośredniemu wpływowi instytucji kościelnych na politykę [...], dla dobra obydwu stron Kościół musi być oddzielony od państwa, zasada wolności sumienia zagwarantowana”. Unia opowiadała się za klasycznym podziałem władz, optując za ograniczeniem funkcji państwa („nocny stróż”), decentralizacją władzy, ograniczeniem podatków oraz świadczeń socjalnych, wojskiem zawodowym (na wzór Szwajcarii) i „apolitycznym” (zawodowi żołnierze pozbawieni prawa do głosowania), autonomicznością, zdecentralizowaniem szkolnictwa i „w miarę możliwości” reprivatyzacją, zniesieniem subsydiów na kulturę, ograniczeniem cenzury¹⁸¹. Partia głosiła program liberalny i konserwatywny, który – wskutek zapoznanego definiowania kategorii państwa i społeczeństwa – wydawał się trafiać do nieprzygotowanego odbiorcy. Język przewrotnej satyry, jakim posługiwał się często przywódca UPR, oraz sposób jego zachowania, ważące na obrazie partii, dawały – i dają dotąd – asumpt do traktowania jej jako „decorum-zart” dodający oryginalności scenie politycznej.

Na skrajnej prawicy lokował się Klub Zachowawczo-Monarchistyczny, zawiązany 7.03.1988 r., w 62. rocznicę założenia klubu w II Rzeczypospolitej, który wyrażał orientację konserwatywną. Składniki jego ideologii to: religia katolicka, która winna być uznana za panującą w państwie (pełna tolerancja dla pozostałych); etyka jako drogowskaz działań społecznych; tradycja rodzinna, narodowa i cywilizacja łacińska, stanowiące podstawę poczucia więzi narodowej; własność prywatna, rynek „hamowany” moralnością, zapewniającą „pełną wolność życia gospodarczego”; ewolucjonizm jako przeciwstawienie rewolucjonizmowi; autorytet, stanowiący podstawę „ładu społecznego”, powiązany z hierarchicznie uporządkowanym społeczeństwem, w którym czołowe miejsce miały zajmować elity¹⁸². Jakkolwiek Klub nie odegrał właściwie żadnej roli politycznej, odzwierciedlał tęsknoty żywione przez pewną część społeczeństwa polskiego, znajdując także obecnie orędowników skrajnego konserwatyzmu, lokujących się na pograniczu mobilizacji i aktywności społeczno-politycznej.

¹⁸¹ *Unia Polityki Realnej. Dokumenty*. 1989 (w posiadaniu autora). Także *UPR. Słownik opozycji*. Gazeta Wyborcza z 12–14.05.1989.

¹⁸² *Klub Zachowawczo-Monarchistyczny*. Gazeta Wyborcza z 17.07.1989.

Za interesujący i odzwierciedlający typowy dla wyraźnie wyodrębniającej się tendencji przypadek wypadnie uznać pojawienie się partii – Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego – która eksponowała dwa, niejako „twarde”, elementy konserwatyzmu polskiego: katolicyzm sprzęgnięty z wartościami narodowymi oraz agresywny „antykomunizm” zyskujący walory znaku rozpoznawczego polskiej prawicy w dalszym okresie, kiedy łamano – poprzez populizm, nienawiść oraz konfliktowe sposoby ekspresji politycznej – kanony klasycznego konserwatyzmu.

Już samo powstanie ZChN zawierało istotne sygnały co do ewentualnych wyborów, siły ich oddziaływania i skutków politycznych. Wszak nastąpiło to w czasie, gdy w obozie „solidarnościowym” dążono – niejednokrotnie łamiąc opór – do utrzymania jedności i nie dopuszczano do jego spluralizowania. Albowiem grupy przywódcze z Wałęsą sądziły, że może to być źródłem dezintegracji „Solidarności”, utrudniającej skonsolidowanie i jednolite działanie oraz powodującej osłabienie zdolności uzyskania pełnego zwycięstwa nad siłami reżimu. Po wtóre, obawiano się (osobliwie Wałęsa) utraty instrumentów sterowania zachowaniami ludzi i sytuacjami, że pojawi się układ, który – pozbywając się kurateli sterowanego i kontrolowanego centralnie związku zawodowego – zdoła skuteczniej wyrażać i realizować interesy polityczne¹⁸³.

W tej sytuacji zaskakiwać może brak poważniejszego sprzeciwu wobec powołania przez prominentnych działaczy katolickich OKP, własnej partii¹⁸⁴. 21.09.1989 r. utworzono komitet organizacyjny Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, partii utworzonej 25 października 1989 r. ZChN pozostało członem Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (3 posłów, 2 senatorów, kilku sympatyków), nie wykazywało wtedy też większej aktywności. Deklarując przeciwstawianie się koncepcji „lewicowej”, partia dążyła do zaprezentowania się jako „centroprawica”¹⁸⁵.

Stosunkowo spokojna reakcja na powstanie nowej partii miała swoje różne źródła. Deklarowała ona, że jej członkowie-parlamentarzyści pozostaną w OKP, two-

¹⁸³ Szerzej: Janowski K.B.: *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980–1989)*. Wyd. II, Toruń 2004, s. 356 i n.

¹⁸⁴ Wyłonienie się trzech partii: Centrum–„Solidarność” (rozwińcie „tego, co już istnieje”), chrześcijańsko-demokratycznej oraz socjaldemokratycznej (w obu ostatnich przypadkach „byłoby wykorzystaniem sprawdzonych sposobów uprawiania polityki i zapobiegłoby szkodliwemu rozproszeniu środowisk katolickich i sił opozycyjnej lewicy”) sugerował Wesołowski W.: *Trzy rozwiązania*. Gazeta Wyborcza z 26.09.1989.

¹⁸⁵ Wiesław Chrzanowski, przewodniczący ZG ZChN, określił ją jako kierunek kojarzący się z etyką chrześcijańską, z prawem człowieka „do samorealizacji”, inicjatywą gospodarczą; „to pragmatyczne podejście do problemów społeczno-gospodarczych, docenianie wartości tradycyjnych, przeciwstawianie się problemom kształtowania rzeczywistości na drodze przymusu, według pewnych założeń doktrynalnych, choćby wbrew woli rzekomo jeszcze niedojrzałego społeczeństwa”. Chrzanowski W.: *Pragmatyzm i tradycja*. Wywiad dla Życia Warszawy z 5.02.1990.

rząc koło. Decydującym czynnikiem, który powstrzymywał ewentualny sprzeciw, był fakt, że nowa partia domagała się tego, „by w życiu społecznym i w wychowaniu respektowane były zasady chrześcijańskie”. To zapewne nie wystarczyło. Jednakże jej manifestacyjne deklarowanie prawicowości oraz walki z „lewicą laicką”, a także telegramy wysłane do Jana Pawła II i prymasa Polski Józefa Glempa, stwarzały wrażenie, że kościół katolicki inicjatywie co najmniej jest przychylny. Jej autorem było przecież środowisko, którego związki z kościołem nie podlegały wątpliwości¹⁸⁶. ZChN jawił się dlań, na tle dotąd istniejących ugrupowań politycznych (PAX, PZKS, UChS), „skażonych” kooperacją z „komunizmem”, jako ważny polityczny instrument artykułowania interesu grupowego.

Nie można pominąć jeszcze jednej okoliczności. Część działaczy nowej partii formułowała zaskakujące zarzuty, które – gdyby im dać wiarę – kazały sądzić, że zwycięska formacja polityczna wywodząca się z „Solidarności” jest zdominowana przez orientację lewicową. „Uważam, że niestety dziś otoczenie Lecha Wałęsy – stwierdzał Stefan Niesiołowski, poseł na Sejm, wywodzący się z przedwyborczej „drużyny” przywódcy związku – zdominowane zostało przez ludzi w takim rozumieniu lewicowej orientacji”. Mieli się oni kierować „relatywizmem moralnym” i twierdzić, że „źródłem etyki nie jest Bóg, ale prawo”, nie sympatyzować z Romanem Dmowskim, Matką Boską, Maksymilianem Kolbe, skupiając „przeciwników przerywania ciąży, z tej ostatniej sprawy czyniąc swoisty test dobrego smaku i politycznej kultury”. Ta formacja miała ponosić odpowiedzialność za ustalenia „okrągłego stołu”, a także „za przeprowadzenie wyborów według bardzo niedemokratycznych reguł, w myśl zasady, że ani warunki, ani Polacy nie dojrżeli jeszcze do demokracji, co z kolei uważam za relikwyt myślenia totalitarnego [...]”. Odrzucam każdą rewolucję, wartości egalitarne uważam za szkodliwe dla rozwoju gospodarczego, a nawiązuję nie do mglistej ogólnoludzkiej tradycji humanistycznej, lecz do wartości etyki chrześcijańskiej i polskiego katolicyzmu. W nich widzę ocalenie dla Polski”¹⁸⁷.

Fundamentalizm niestroniący od napastliwości oraz spiskowej teorii historii (manipulacje za kulisami „okrągłego stołu”), przebijający w poglądach czołowego działacza ZChN, wprawdzie nie był reprezentatywny dla nowej partii, jednakże był obecny w jej życiu ideowo-politycznym. Wpływał on paraliżująco na ewentualnych adwersarzy-obrońców „solidarnościowej” jedności, którzy sądzili zapewne, że ewentualne spory ideowo-polityczne nie zagrażą istnieniu wspólnej reprezenta-

¹⁸⁶ Nb. wysłanie telegramu do Wałęsy poprzedziły sprzeciwy (8 głosów), które przełamał m.in. Jan Łopuszański, przypominając, że Wałęsa „jest języczkiem u wagi w dyskusjach o partiach politycznych wywodzących się z opozycji. Pominiecie Wałęsy mogłoby go skłonić ku opcji monopartyjnej”. *Depeszcować do Wałęsy*. Gazeta Wyborcza z 30.10.1989.

¹⁸⁷ Niesiołowski S.: *Spór o zasady i metody*. Gazeta Wyborcza z 2.08.1989.

cji politycznej (OKP), że granice jej egzystencji nie zostaną przekroczone, a agresywność ewentualnych kontestatorów ulegnie osłabieniu.

Nielatwo przychodziło odnaleźć się w podlegających zmianom warunkach politycznych tym ugrupowaniom, które wiązały swoje zasady ideowo-programowe z kościołem katolickim lub szeroko pojmowanym chrześcijaństwem (PAX, UChS, PZKS). Ich byt polityczny był do niedawna warunkowany głównie akceptacją porządku realnosocjalistycznego, służąc jako argument odnajdywania przezeń szerszej legitymacji. Z chwilą jego odrzucenia ich pozycja uległa zakwestionowaniu, a rzeczywiste znaczenie sfalsyfikowaniu¹⁸⁸. W parlamencie – w rezultacie „okrągłostołowego” kontraktu – uzyskały one 23 „koalicyjne” mandaty.

Ich dotychczasowe zaangażowanie po stronie reżimu, a przede wszystkim PZPR (wybór prezydenta i tworzenie rządu), wobec wyłonienia się konkurencyjnego układu politycznego stawiało przed ich działaczami pytania co do dalszej przyszłości. Zaznaczyły one swą obecność – udzielając poparcia Tadeuszowi Mazowieckiemu w jego misji¹⁸⁹. Jednakże ów gest wydawał się nieprzekonujący. Nie dysponując godnymi zabiegów w grze politycznej siłami, znalazły się na uboczu jej głównych zmagania. Ich geneza i właściwości funkcjonalne czyniły z nich element przeszłości, której nie potrafiły przewyciężyć. Nie dysponowały też realnym zapleczem społecznym, oczekującym skutecznej reprezentacji interesów oraz wymuszającym określony kierunek działań politycznych ani formułującym postulaty i treść zmian dostosowawczych.

Logika przemian spychała je na margines. Znamiennym perturbacją podlegało Stowarzyszenie PAX, które podjęło próby przeciwstawienia się temu procesowi, gdy pozostałe ugrupowania „katolików koncesjonowanych” poddały się jemu. Dysponowało ono potencjałem gospodarczym (rozliczne przedsiębiorstwa, w tym Zjednoczone Zespoły Gospodarcze, Inco, Veritas), a także wydawnictwem oraz organem prasowym („Słowo Powszechne”). 20–21.07. Zarząd Główny uznał, że „nowa pożądana wizja zdynamizowanej działalności PAX-u jest nieodłącznie związana z koniecznością przekształcenia ruchu społecznego katolików PAX w stronnictwo polityczne”. Niezbyt klarownie rysowały się korzyści z przekształcenia w partię polityczną, jakkolwiek nie to wydawało się najważniejsze.

¹⁸⁸ Polski Związek Katolicko-Społeczny w toku kampanii wyborczej do parlamentu podjął nieudaną próbę zbliżenia się do kościoła poprzez zgłoszenie projektu ustawy dotyczącej ochrony płodu ludzkiego (Wochna B.: *Dlaczego właśnie teraz?* Gazeta Wyborcza z 15.05.1989).

¹⁸⁹ 23.08.1989 r. w trakcie wspólnego posiedzenia klubów poselskich PAX, UChS i PZKS, wyrażając satysfakcję z racji desygnowania na premiera człowieka podzielającego „przekonania światopoglądowe” większości społeczeństwa, a także nadzieję, że dążąc do oparcia rządu na wszystkich siłach reprezentowanych w parlamencie, ma „szczególnie” szanse, „by sprostać wyzwaniom czasu”. *PAX, UChS i PZKS. Rzeczpospolita* z 24.08.1989.

Wyraźnie ujawnił się nurt sprzeciwu wobec dotychczasowego kierownictwa, któremu zarzucono bierność wobec wydarzeń oraz domagano się zdemokratyzowania mechanizmów popierania decyzji. Żądano potępienia okresu „stalinowskiego” oraz stanu wojennego, oczekując rewizji ocen przeszłości i roli Stowarzyszenia w minionych wydarzeniach.

Przywołując postawę i zachowanie Ryszarda Reiffa, żądano jego rehabilitacji i przywrócenia status quo ante. Jednocześnie domagano się rezygnacji z „satelitalnych” więzi z PZPR, porzucenia PRON, odrzucenia „zaangażowania socjalistycznego”, a przede wszystkim wydobycia „narodowo-katolickiego” charakteru organizacji, która winna służyć społeczeństwu i kościołowi¹⁹⁰. Ostatecznie nurt, któremu patronował były kontestator stanu wojennego, a obecnie senator z ramienia „Solidarności”, poniósł porażkę. Na przewodniczącego został wybrany 11.09. – po złożeniu rezygnacji „ze względu na stan zdrowia” przez dotychczasowego – Maciej Wrzeszcz, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia od 1971 r.

Poddanie Stowarzyszenia ekspiacji, jakiej domagał się Reiff, jako warunek porzucenia drogi wiodącej w polityczną „nicość” i wkroczenia na nową, by „wypełnić zadanie, które wyprowadzi je z kręgu niemocy i anachronicznych formułek”¹⁹¹, wypadnie ocenić jako propozycję nieprzystającą do nowych warunków. Poszukiwanie analogii z okresem sprzed niemal 10 lat (1981 r.), kiedy Polska zaczęła wychodzić z niedemokratycznego systemu „w czasie „Solidarności” – i był to jedyny czas, kiedy także PAX połączył się z narodem, by walczyć o jego prawo do demokratycznego samostanowienia¹⁹² – wydaje się anachronizmem. Niezależnie od wewnętrznych przekształceń, jakim podlegało Stowarzyszenie, pozostawało ono w opozycji do rodzących się mechanizmów dystrybucji władzy politycznej. Ten typ organizacji, jak ugrupowania „koncesjonowanych” zwolenników panującego porządku ustrojowo-politycznego, odchodził w przeszłość. Zanikało zapotrzebowanie na spełniane przez nie funkcje polityczne¹⁹³. Przypadek PAX można uznać za typowy o tyle, że jego losy odbijały – mutatis mutandis – sytuację pozostałych ugrupowań katolickich, występujących do niedawna w sojuszu z PZPR.

Osobliwy kształt przyjął w polskich warunkach liberalizm, który wyraźnie nawiązywał do jednego z „twardych” elementów konserwatyizmu, tj. katolicyzmu, tym samym podważając jedną z podstawowych wartości liberalnych – równości i pluralizmu. Tak było z Gdańskim Towarzystwem Społeczno-Gospodarczym „Kongres Liberalów” założonym 11 grudnia 1988 r. podczas I Gdańskiego Kon-

¹⁹⁰ *Nowa wizja działalności PAX. Zrezygnują z koalicji?* Gazeta Wyborcza z 16.08.1989.

¹⁹¹ Reiff R.: *Czy PAX odejdzie w nicość?* Wywiad dla Gazety Wyborczej z 18.09.1989.

¹⁹² Reiff R.: *Co pozostaje PAX.* Gazeta Wyborcza z 29.11.1989.

¹⁹³ Nasuwa się wszakże refleksja, że PAX w wizji Reiffa, wychodząc z przestrzeni zdominowanej przez PZPR, miał się znaleźć w orbicie wpływów „Solidarności”.

gresu Liberalistów. W tym przypadku nastąpiło więc odstępstwo od liberalnej zasady równorzędności orientacji ideowych, na rzecz wyeksponowania miejsca tradycji chrześcijańskiej. Opowiadając się za odrodzeniem polskiej gospodarki i kultury politycznej, gdańscy liberaliści ogłosili się spadkobiercami tradycji myśli „liberalnej i etyki chrześcijańskiej”, uznawanych przez nich za „kulturowy rdzeń wolnego społeczeństwa”. II Kongres Liberalistów (18–19 listopada) zamykał rok 1989 powołaniem Krajowego Kongresu Liberalistów, pojmowanego jako reprezentacja polityczna środowisk uczestniczących¹⁹⁴.

Do myśli liberalnej – także odczytywanej niekonsekwentnie – nawiązał Ruch Polityki Polskiej, powołany 4 listopada 1989 r., który zapowiadał powołanie stronnictwa o orientacji centroprawicowej. Jego podstawą miał być system wartości chrześcijańskich, z uwzględnieniem dorobku myśli liberalnej, konserwatywnej i narodowej. Akceptując najogólniejsze postulaty liberalne, środowisko RPP szczególnie naciskało na ochronę rodziny oraz jednostek i grup najsłabszych ekonomicznie. Wśród inicjatorów znaleźli się dwaj posłowie OKP – Michał Chałoński i Michał Wojtczak, a także były sekretarz Klubu Myśli Politycznej „Dziękonia”, Tomasz Wołek (redaktor „Królowej Apostołów”)¹⁹⁵.

Ten ostatni był również członkiem Ruchu Młodej Polski (obok m.in. Arkadiusza Rybickiego i Antoniego Pawlaka; członkami Zarządu Tymczasowego byli A. Siwek, Wiesław Walendziak), liderem – Aleksander Hall (członek Prymasowskiej Rady Społecznej oraz Komitetu Obywatelskiego „S”, uczestnik obrad „okrągłego stołu”, odmówił kandydowania do Sejmu), będący ponadto działaczem Gdańskiego Klubu Politycznego im. Lecha Bądkowskiego (działającego od października 1987 r.; przewodniczący Zarządu – Maciej Płażyński). Ruch, powstały w 1979 r. po rozpadzie ROPCiO, skupiał środowisko rozbudzonej intelektualnie i politycznie młodzieży, skupionej w duszpasterstwie akademickim i spotykającej się corocznie w kościele św. Anny w Częstochowie. Ruch wydawał kwartalnik „Polityka Polska” (A. Hall, Jacek Bartyzel, Marian Piłka); miał edycję anglojęzyczną w Wielkiej Brytanii. Ruch łączył elementy narodowe z opcją chrześcijańskiej demokracji (personalistyczna wizja człowieka), jednakże ta ostatnia – co wydaje się zrozumiałe – dominowała. Eksponował ponadto etos prawicy oraz związki z europejską myślą konserwatywną¹⁹⁶.

Po prawej stronie sceny politycznej plasowało się Stronnictwo Pracy, które 12.02.1989 r. „reaktywowało” działalność zawieszoną w 1946 r. SP. Wśród ini-

¹⁹⁴ *Polityczna panorama*. Rzeczpospolita z 25–26.11.1989.

¹⁹⁵ *Ibidem*.

¹⁹⁶ Gabryel P.: *Opozycja w PRL*. Reporter, marzec 1989; *Oświadczenie*. Gazeta Wyborcza z 30.05.1989; Kamiński J.: *Spadkobiercy Narodowej Demokracji*. Gazeta Wyborcza z 20.06.1989; *Tradycyjni, umiarkowani, ewolucyjni*. Gazeta Wyborcza z 9.11.1989.

ejatorów znaleźli się m.in. seniorzy poprzedniej partii, członkowie jej władz naczelnych i wojewódzkich. Wiadomość o odrodzeniu partii podali 15.02.1989 r. poseł (PZKS) Ryszard Bender w czasie posiedzenia Sejmu oraz Władysław Siła-Nowicki w trakcie posiedzenia Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa PRL. Na początku odżegnywano się od walki o władzę, deklarując współpracę z PZPR, ZSL i SD – jakkolwiek w opozycji – zapowiadając dążenie do zmiany konstytucji, by kształtować – jak ujmował to R. Bender – „rzeczywistość polityczną i ekonomiczną w Polsce w oparciu o zasady katolickiej nauki społecznej”¹⁹⁷. Wśród czołowych działaczy znaleźli się m.in. Janusz Zabłocki (poseł na Sejm PRL) oraz Maciej Łętowski (tygodnik „Ład”). Partia, deklarując więź z tradycją chrześcijańsko-demokratyczną, podjęła próbę zbliżenia się do episkopatu, nie natrafiając na większe z jego strony zachęty, co wiązało się z oczekiwaniem kościoła na wyklarowanie sytuacji w obrębie orientacji chrześcijańskiej. Nie osiągnęła też w wyborach parlamentarnych mandatu poselskiego, podejmując uprzednio, za sprawą swych kandydatów, próbę wykorzystania symboli katolickich (R. Bender) oraz „solidarnościowych” (W. Siła-Nowicki kontra J. Kuroń z KO „S”)¹⁹⁸.

Właściwością poszukiwań miejsca na scenie politycznej przedsięwziętych przez SP w nowych warunkach ustrojowych była próba wysforowania się na czoło inicjatyw mających na celu zdeprecjonowanie i zmarginalizowanie lewicy – wskutek uznania owego zagrożenia za ważne – zastosowania wobec niej odwetu przy instrumentalnym wykorzystywaniu tradycji ideowej oraz elementów aksjologicznych (wiarą, Bóg, kościół, naród, ojczyzna). Nie jest przypadkiem, że propozycja budowy swego rodzaju Frontu Antysocjalistycznego, którą sformułował prezes UPR Janusz Korwin-Mikke¹⁹⁹, odzwierciedlała zamysł członków Stronnictwa Pracy zebranych na zjeździe 9 grudnia 1989 r., wskazujących – jak uczynił to jego prezes Władysław Siła-Nowicki – że Stronnictwo jest otwarte dla wszystkich, którzy „wyznają idee etyki i moralności chrześcijańskiej i chcą prawdziwej demokracji”. W trakcie obrad zjazdu dominowała frustracja z racji znalezienia się poza parlamentem, jakkolwiek ubrana w postulaty zdemokratyzowania systemu wyborczego, przez które przebijiała wroga diagnoza kształtującego się układu politycznego.

¹⁹⁷ R. Bender w wywiadzie dla RWE. *Struktury organizacyjne opozycji*. Wyd. Centrum Studiów Polityki i Propagandy ANS PZPR. Warszawa 06.1989, s. 74.

¹⁹⁸ *Polityczna Panorama*. Rzeczpospolita z 25–26.11.1989.

¹⁹⁹ Zasugerował on jednocześnie sposób postrzegania relacji między prawicą i lewicą, który nie raz pojawiał się w definiowaniu ich właściwości; nobilitowanie prawicy poprzez wyprowadzanie jej cech z „prawości” oraz lokowanie lewicy w świecie „zła”, szukając uzasadnienia w tradycji chrześcijańskiej. „Pamiętajmy, że sprawiedliwi [w metaforze: prawica – dop. K.B.J.] zasiadają po prawicy Pana Boga, potępieni po lewej. O centrum trudno powiedzieć” – oświadczył J. Korwin-Mikke. Zalewski S.: *Zjazd Stronnictwa Pracy. Biali, różowi i czerwoni*. Gazeta Wyborcza z 11.12.1989.

Janusz Zabłocki, wiceprezes SP, przekonywał, iż zrodził się nowy sojusz będący skutkiem zacieśnianej się „koalicji lewicy »solidarnościowej« z reformującą się PZPR, czyli sojusz różowych z czerwonymi, oznaczający połączenie wojska i milicji z atutami cieszącej się zaufaniem społecznym »Solidarności«. Jest to zwykle przedłużenie monopolu lewicy”. Wtórował mu Kazimierz Świtoń, wzywając do rozliczenia i ukarania „komunistów”, co miały zaniedbać „obecna ekipa władzy” i Sejm. „Ma tu miejsce – stwierdzał – współpraca »Solidarności« z przestępcami [podkreślenie – K.B.J.]. Wybaczenie nie ma nic wspólnego z etyką chrześcijańską. Bóg jest miłosierny, ale i sprawiedliwy. Najpierw jest wina, potem kara, a na końcu przebaczenie”. Stronictwo Pracy miało być jedyną formacją ideowo-polityczną zdolną uzdrowić polską rzeczywistość, w której miały przeważać zdrada, przestępstwo i nieprawość. Tym samym za pośrednictwem partii, niekryjącej ambicji zawłaszczenia tradycji chrześcijańsko-demokratycznej, wprawdzie niedysponującej znaczącymi wpływami, ujawniał się nurt polityczny (obecny także w ZChN) osobliwego odreagowywania ancien régime oraz swoisty sposób przeżywania przeobrażeń. Ufundowany na frustracji, nienawiści i odwecie, braku tolerancji dla odmiennych orientacji ideowo-politycznych, dystansu wobec instytucji demokratycznych oferował szczególny typ kultury politycznej. Przywoływanie symboli zmierzało do reanimowania historycznych podziałów politycznych, światopoglądowych i narodowych, odradzaniu układu bipolarnego.

U schyłku 1989 r. różnorodne partie lokujące się na prawicy i lewicy, przejawiające dążenia do zawłaszczenia przywoływanych przez siebie tradycji, nie kryły ambicji zdominowania sceny politycznej. Najogólniej istniały już partie bądź ugrupowania przejawiające ambicje odegrania roli politycznej, tworzące bogate spectrum orientacji ideowo-politycznych. W tym konglomeracie plasował się także konserwatyzm. Przywoływany z emfazą przez jednych, przez innych skrywany lub odrzucany nie znalazł statutowo-programowego odzwierciedlenia. Jednakże jego zwłaszcza dwa podstawowe elementy – katolicyzm i „antykomunizm” – zyskały na znaczeniu, stanowiąc znak rozpoznawczy wspólnoty ideowej prawicy. Po wtóre, lokowane na jej sztandarach „zagrzewały” do walki ze spadkiem przeszłości, przedstawianym jako najdramatyczniejsze wyzwanie.

Obecnie najbliższym konserwatyzmowi plasuje się Unia Polityki Realnej, określając się wszakże w programie jako partia „konserwatywno-liberalna”, łącząca „tradycjonalistyczne normy moralne z przekonaniem o wyższości wolności w życiu społecznym i ekonomicznym”. Deklaruje dążenie do „odbudowy podstawowych wartości naszej kultury i cywilizacji łacińskiej: praw i zasad moralnych, godności, honoru, prawdy, wolności, własności prywatnej i odpowiedzialności”. Uwydatnia ona fakt, że „kultura nasza jest katolicka, a cywilizacja chrześcijańska. Zachowanie tych fundamentów moralnych uważamy za sprawę podstawową”. Na tle pozosta-

łych partii prawicy, bezkrytycznie odnoszących się do statusu kościoła katolickiego w Polsce, UPR zachowuje dystans wobec ewentualnego udziału w polityce: „Będziemy popierać rolę Kościołów w tej dziedzinie – natomiast zdecydowanie sprzeciwić się będziemy bezpośredniemu wpływowi instytucji kościelnych na politykę. Zasada wolności sumienia powinna być zagwarantowana”²⁰⁰.

Istotnie, kwestia religii i kościoła jest przez pozostałe partie prawicy uznawana za element doktrynalno-politycznego „drogowskazu”. Nawiązują doń Platforma Obywatelska, Prawo i Sprawiedliwość, jak i – osobliwie – Liga Polskich Rodzin, która najbardziej zdecydowanie demonstrowa wierność synonimowi Polak-katolik, oświadczając, że „jest stronnictwem powstałym w wyniku porozumienia szeregu ugrupowań i organizacji społeczno-politycznych o charakterze narodowym lub katolickim”. W tej perspektywie wypadnie też interpretować jej stosunek do Unii Europejskiej, który odzwierciedla jej katolicko-nacjonalistyczne fobie, ale też opozycję wobec politycznej „poprawności”, która nakazywała porzucić wątpliwości co do akcesji: „LPR – stwierdza się więc – jako jedyne poważne ugrupowanie polityczne, opowiedziało się przeciw włączeniu Polski do struktur unijnych, a dzięki wysiłkowi tej narodowo-demokratycznej partii cztery miliony Polaków zdecydowały w referendum, że nie poprą integracji”. Jednakże trudno nie pominąć stanu schizofrenii. Albowiem partia uczestniczyła w wyborach do PE, czerpiąc z ich wyników satysfakcję: „Wyrazistym przykładem wzrostu poparcia dla LPR były wybory do Parlamentu Europejskiego w czerwcu 2004 r. Kandydaci z list LPR zdobyli 10 mandatów, co dało w sumie Stronnictwu 16% poparcie i drugi wynik w kraju spośród wszystkich startujących w wyborach partii”²⁰¹.

Prawo i Sprawiedliwość również łączy wartości religijne i narodowe, ogłaszając w dokumencie „IV Rzeczpospolita Polska. Dwanaście Tez Konstytucyjnych w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja”, iż „Konstytucja musi uwzględniać chrześcijański fundament Narodu oraz niepodległościowe, wolnościowe i demokratyczne tradycje historyczne Rzeczypospolitej Polskiej [...]. Rodzina musi znajdować się pod szczególną ochroną. Musi mieć możliwość realizowania swoich praw w dziedzinie moralności, wychowania i edukacji oraz w sferze zabezpiecze-

²⁰⁰ on-line: <http://www.upr.org.pl/main/arttykul.php?strid=1&katid=79&aid=390>, dostęp: 27.10.04. W dniu 24.10.2004 telewizja TVN wspólnie z portalem internetowym onet.pl przeprowadziła Narodowy Test Inteligencji 2004. Spośród sympatyków partii politycznych najbardziej inteligentni okazali się sympatycy Unii Polityki Realnej. Uczestnicy testu odpowiedzieli na 65 pytań, podzielonych na 5 bloków i 14 segmentów. Jak wypadły poszczególne grupy? Wyniki można sprawdzić na stronie Narodowego Testu Inteligencji 2004. W tej interaktywnej zabawie badano umiejętność logicznego myślenia, spostrzegania, rozumowania, zapamiętywania, widzenia przestrzennego oraz pamięć wzrokową; on-line: IQ test, <http://iq.onet.pl>; dostęp: 28.10.2004.

²⁰¹ Z programu LPR; on-line: http://www.lpr.pl/?sr=!czytaj&dz=teksty_programowe&id=1045, dostęp: 27.10.04.

nia poziomu życia. Konstytucja musi gwarantować, iż małżeństwo jest związkiem kobiety i mężczyzny...”²⁰².

Wreszcie Platforma Obywatelska swój stosunek do religii jako fundamentalnej wartości dla partii nie definiuje w tak wyrazisty sposób jak LPR czy PiS, niemniej jednak również jej orientacja jest czytelna. „Fundamentem cywilizacji Zachodu jest Dekalog. Wierzmy wspólnie w trwałą wartość norm w nim zawartych. Nie chcemy, by Państwo przypisywało sobie rolę strażnika Dekalogu. Ale Państwo nie może pozwalać, by jedni, łamiąc zawarte w nim zasady, pozbawiali w ten sposób godności i praw innych albo deprawowali tych, którzy nie dojrżeli jeszcze do pełnej odpowiedzialności za swoje życie. Dlatego zadaniem Państwa jest roztropne wspieranie rodziny i tradycyjnych norm obyczajowych, służących jej trwałości i rozwojowi”. Jednakże dla Platformy kościół stanowi punkt odniesienia w podejmowanych działaniach politycznych, co skłania do zachowania dystansu wobec jej dalece nieklarownych, jakkolwiek często bliskich liberalizmowi, oświadczeń. Nie jest bowiem sprawą przypadku przywoływanie słów Jana Pawła II: „Zdolność człowieka do inicjatywy i przedsiębiorczości stanowi źródło bogactwa społecznego, zaś wolny rynek jest najbardziej skutecznym narzędziem wykorzystywania zasobów i zaspokajania potrzeb” (encyklika *Centesimus Annus* (IV, 32, 34))²⁰³. Trudno tu pominąć zdarzenie, które zdaje się nie dopuszczać wątpliwości co do orientacji ideowej PO. 21.04.2004 r. przybyła do Rzymu 140-osobowa pielgrzymka, w składzie której znaleźli się przedstawiciele władz partii i klubu parlamentarnego, na czele z Donaldem Tuskiem, Janem Rokitą, Andrzejem Olechowskim i Pawłem Piskorskim, z nadzieją, że zostaną przyjęci przez papieża na audiencji prywatnej. Platforma Obywatelska miała być pierwszą partią polityczną, którą zgodził się przyjąć Jan Paweł II. „Jesteśmy z tego powodu bardzo dumni i szczęśliwi” – oświadczył Paweł Piskorski. Wprawdzie uczestnicy pielgrzymki wzięli udział w audiencji ogólnej, a po jej zakończeniu 10 osób ze ścisłego kierownictwa partii podeszło do Jana Pawła II, jednakże ostatecznie przedstawiciele PO nie zostali przyjęci przez papieża na audiencji prywatnej²⁰⁴.

W tym kontekście wypada się przyjrzeć adresatowi zabiegów podejmowanych przez partie polityczne. W efekcie siłą prawa, obyczaju i zwyczaju uzyskał katolicyzm (ściślej: kościół) uprzywilejowaną pozycję. Ów stan został osiągnięty nie tylko w efekcie zasług bądź własnych zabiegów, lecz także wskutek osobliwej

²⁰² Z programu PiS: *IV Rzeczpospolita Polska. Dwanaście Tez Konstytucyjnych w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja*; on-line: <http://www.pis.org.pl>, dostęp: 27.10.04.

²⁰³ Platforma Obywatelska: *Deklaracja ideowa Platformy Obywatelskiej* przyjęta przez Klub Poselski Platforma Obywatelska w dniu 21.12.2001; on-line: http://www.platforma.org/download/dokumenty/Deklaracja_ideowa_21-12-01.doc, dostęp: 27.10.04.

²⁰⁴ on-line: <http://www.ekai.pl> z 21 i 23.04.2004.

postawy polityków, którzy po 1989 r. przyczynili się do budowania oraz podtrzymywania jego roli, i to niezależnie od orientacji ideowo-politycznej. Albowiem upatrywali oni w nim instrument efektywniejszego osiągnięcia zamierzonych celów. Zresztą sam kościół nie bronił się przed instrumentalizowaniem swej pozycji, bacząc wszakże, by nie utracić wpływu na podmioty czerpiące z jego doktryny. Wszak niejedną raz dawał on dowody zdolności mobilizacyjnych do zmanifestowania swojego sprzeciwu czy wyborów ideowo-politycznych, wykorzystując do tego celu ambony, organizacje, inspirując akcje sprzeciwu i oporu, demonstracje uliczne, publiczne modły.

Znakiem, który wyjątkowo wyraziście określa tożsamość prawicy, jest „antykomunizm”. Aliści w przeciwieństwie do konserwatyizmu, dla którego komunizm jest nie do zaakceptowania ze względu przede wszystkim na preferowanie przewrotu rewolucyjnego, źródła stosunku doń partii polskich są – można rzec – mniej wyrafinowane. Po pierwsze, za sprawą treści zmiany politycznej komunizm został uznany za doktrynę skupiającą wszelkie nieprawości oraz niegodziwości i ulokowany na tej samej płaszczyźnie co faszyzm (vide: art. 13. Konstytucji RP).

Stosunek do komunizmu w istocie jest wyrazem projekcji fobii i niepokojów, jakie są udziałem prawicy, która już wcześniej podejmowała próby wyeliminowania lewicy. Obecnie za sprawą nieporadności oraz niepodlegających wątpliwości nieprawidłowości, które obciążają kojarzony z nią rząd, dążenie do jej zniszczenia nabiera wznioślejszego charakteru, znajdując wszakże podniecie w mało wyrafinowanych impulsach politycznych. Język fundamentalistycznego odwetu zdaje się pozostawać w opozycji do demokratycznych reguł przewycięzania różnic i osiągania konsensusu. W istocie w imię doraźnych celów politycznych są podejmowane próby odtworzenia schematu bipolarnego. Nieobca temu jest manipulacja, polegająca na lokowaniu cech godnych najwyższego uznania – patriotyzmu, determinacji w przeprowadzeniu sanacji, zrozumienia dla potrzeb społeczeństwa i zdolności artykułowania jego rzeczywistych interesów – jedynie po stronie partii „antykomunistycznych”. Tym samym odtwarzane są wzorce stanowiące kanon „homo sovieticus”.

Przywoływanie symboli służy więc reanimowaniu historycznych podziałów politycznych, światopoglądowych i narodowych. Stereotypy „Polaka-patrioty, Polaka-katolika”, „obozu patriotyczno-niepodległościowego”, „obozu reform” są wykorzystywane jako instrument walki z ideologiczno-politycznym wrogiem, który – mitologizowany – urasta do rozmiarów najdramatyczniejszego wyzwania, przed jakim staje naród polski. Po ten zestaw środków nagminnie sięgają politycy powodowani poczuciem zagrożenia, sfrustrowani, a jednocześnie prący do władzy. Tym samym odradzany jest obóz „antykomunistyczny” – bez przeciwnika (komunistów) – obóz obrońców wiary, narodu, wartości i demokracji. Obiektywnie służy to podziałom; walka racji zastępowana jest konfrontacją symboli, stano-

więc „wysublimowane” zwieńczenie kontestacji ulicznej, nasyconej nienawiścią, obelgą i odwetem.

W artykułowaniu wrogiego stosunku do „komunizmu” nie ma różnic między LPR, PO a PiS – dotyczą one co najwyżej sposobu formułowania myśli. Przywódca Platformy Obywatelskiej Donald Tusk, charakteryzując sympatyków (i członków) partii, powiada: „To ludzie niezadowoleni z tego, co dzieje się w Polsce [...], to także ludzie, którzy mają ugruntowaną niechęć do lewicy pod każdą postacią [...], elektorat PO jest stricte prawicowy [...], wierni tradycji, wierzący [...] nie dostrzegają konfliktu między wolnością a Panem Bogiem”²⁰⁵. Z kolei analiza poglądów Jana M. Rokity, wszak człowieka nadającego ideowy kształt Platformie i od lat „tropiącego” przejawy komunizmu (post-), skłania – nawiązując do Lipseta – do lokowania ich w obszarze „ekstremizmu populistycznego”²⁰⁶.

W licytacji wrogości wobec „antykomunizmu” nie brakuje LPR, której lider – Roman Giertych – w czasie konwentu partii 12.11.2004 r. oświadczył: „W najbliższych wyborach lewicę czeka taka klęska jak prawicę w 1993 r., z tym że to będzie klęska nieodwracalna. Od najbliższych wyborów postkomunistów będzie można spotkać tylko na kartach historii, i to jako zły przykład. Koniec państwa policyjnego. Koniec państwa, które gnębi swych obywateli. Musimy obalić mit okrągłego stołu ze zgniłym kompromisem i przestępcami w białych kołnierzykach”²⁰⁷.

Wtóruje im Jarosław Kaczyński, prezes PiS, uważając, że „postkomunizm musi być w Polsce odrzucony w sposób możliwie radykalny [...]. Najpierw trzeba przezwyciężyć powiązania aparatu państwowego z całym układem społecznym, którego początki sięgają PRL, a który ze względu na politykę grubej kreski nie tylko nie został zniszczony przy zmianie ustroju, lecz w nowym systemie uzyskał fantastyczne warunki rozwoju”. Wedle niego układ ten ma charakter „kryminalno-polityczno-służbowy”, w którym przewagę zyskały służby specjalne, odgrywające „ogromną rolę w polskiej polityce i w gospodarce, i w niemałej części mediów [...], centrum tego układu stworzono w sposób celowy na przełomie lat 80. i 90. [...] chodzi o zmiany radykalne – o budowę nowego państwa”²⁰⁸. „Antykomunistyczny” radykalizm, połączony z konceptem porzucenia kompromisu z ludźmi ancien régime, wyrosłego na „grubej kresce”, wiedzie m.in. do zamiaru zdelegalizowania Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który – wedle Jarosława Kaczyńskiego, prezesa PiS – „nie jest europejską socjaldemokracją, tylko grupą, która najpierw służyła obcej władzy w Polsce, a potem, funkcjonując w demokracji, postanowiła się bogacić

²⁰⁵ Tusk D.: *Wolność i Pan Bóg w jednym domu*. Wywiad dla Rzeczpospolitej z 20.02.2004.

²⁰⁶ Lipset S.M.: *Homo politicus*. Warszawa 1995, s. 179.

²⁰⁷ Woś M.: *Postkomunizm do podręczników. LPR. Nadzwyczajny konwent*. Trybuna z 13.09.2004.

²⁰⁸ Kaczyński J.: *Odrzucić postkomunizm*. Wywiad dla Rzeczpospolitej z 17.02.2004.

niezgodnie z prawem”. Powiedział on, że wprawdzie „w gruncie rzeczy nie ma takiej procedury”, jednakże do takiego rozwiązania będzie dążyć jego partia²⁰⁹.

Analiza konserwatyzmu oraz jego obecności na polskiej scenie politycznej skłania do wyrażenia poglądu o doprawdy śladowym zorganizowaniu, ograniczonej aktywności politycznej oraz wpływie na stan świadomości społecznej. Zachowując bliskość do prawicy, podobnie jak ona manifestuje katolickość oraz „antykomunizm” w jego mało wyrafinowanym wydaniu.

1.4. INTEGRACJA VERSUS KONFLIKT...²¹⁰

Szczególne miejsce w refleksji nad współczesnymi społeczeństwami zajmuje stan ich kultury politycznej. W tym kontekście za nader interesujący wypadnie uznać przypadek Polski dopełniającej się dekady. Tak więc dokonała – a raczej nadal dokonuje się – zmiana polityczna. Intuicyjnie można mniemać, że odcisnęła ona swoje piętno na kształcie kultury politycznej, ale też sądzić, że ta ostatnia nie pozostała bez wpływu na przebieg przeobrażeń systemu politycznego. Obserwacja procesu zmiany politycznej w Polsce pozwala stwierdzić występowanie w minionej dekadzie czynników wykazujących cechy dwóch modeli kultury politycznej. Podstawowym elementem wyróżniającym jest integracja; można ją uznać za właściwość integracyjno-konsensualnej kultury politycznej. Drugą jest konflikt. O ile „oswojony” – służy zresztą integracji. Jeśli jest inaczej – przynosi dezintegrację i dysfunkcję, on też jest wyróżnikiem drugiego typu (modelu) kultury politycznej – konfliktowego.

Godzi się zauważyć, iż ancien régime, porządek realnosocjalistyczny, charakteryzował się niskim poziomem artykulacji politycznej. Tak więc sprzeczności (przede wszystkim o charakterze socjalno-bytowym), ulegając wzmocnieniu – wobec niezdolności ich rozwiązania na niskim szczeblu struktury państwowej – przemieszczały się na wyższe poziomy decyzyjne i przybierały kształt konfliktu ustrojowo-politycznego (vide: 1956, 1970, 1980 r.)²¹¹. Po wtóre, socjalistyczny system polityczny był formą od zarania pozbawioną naturalnych – w opozycji do „naturalnie” wygenerowanych w demokracjach liberalnych – elementów go porządkujących i stabilizujących (podmioty, instytucje, mechanizmy i reguły funk-

²⁰⁹ Kaczyński J.: *PiS za delegacją SLD mimo braku procedury*. PAP, jkl; on-line: <http://info.onet.pl/1016472,11,item.html>, dostęp: 29.11.2004.

²¹⁰ [W:] Kosman M. (red.): *Kultura polityczna w Polsce. Wizje przyszłości*. t. III. Poznań 2000, s. 55–67.

²¹¹ Szerzej: Janowski K.B.: *Ujmowanie sprzeczności społecznych w myśli politycznej PZPR*. Studia Socjologiczne, 1984, nr 3.

cyjnalne). One były określane przez państwo, kierowane przez partię „komunistyczną”, kreującą się na podstawowy element systemu. Odrzucała ona tradycyjne ujęcie polityki, jako sfery działań skoncentrowanych na władzy, określanych przez uznane i akceptowane reguły „gry”, podejmowanej przez równorzędne podmioty polityczne²¹².

Socjalizm miał kondensować najwyższe walory humanistyczne. Punktem odniesienia nie był wszakże obywatel ze swoimi prawami, lecz kolektywny podmiot – lud pracujący, klasa robotnicza – dysponujący państwem, które uległo alienacji i narzucało jednostce oraz zbiorowości reguły postępowania i działania wedle konceptu ideologicznego. W tej perspektywie wszelkie orientacje ideowe konkurencyjne wobec socjalizmu oraz postawy i działania polityczne podejmowane z ich inspiracji były traktowane jako *ex definitione* wrogie, przez co ich „nosiciele” skazani byli na unicestwienie. W istocie sednem porządku socjalistycznego był konflikt ustrojowo-polityczny, ufundowany na przesłankach ideologicznych. To zaś uzasadnia postrzeganie „socjalistycznej” kultury politycznej jako konfliktowej. Nie zmienia tego fakt dążeń integracyjnych wyrażanych np. w idei jedności moralno-politycznej narodu, będącej w rzeczywistości awerssem idei zaostrej się walki klasowej²¹³.

Sierpień '80 oferował konkurencyjny system wartości moralno-etycznych, wzorców postaw, zachowań i działań politycznych, a także sposób likwidowania konfliktów politycznych. Porozumienia gdańskie, szczecińskie i jastrzębskie otwierały nową, nieznaną w powojennej historii Polski praktykę precedensowych pod względem prawno-politycznym porozumień, zawieranych między władzą państwową a reprezentacją pozaustawową społeczeństwa, a więc między instytucjami życia społecznego o różnym statusie. Przesłanką zawarcia umów był układ sił społecznych, którego ocena uzmysłowiła zaangażowanym w konflikt stronom, że użycie siły nikomu nie zapewni korzyści, a także aprobata dla zmiany wiodącej do przeobrażenia porządku ustrojowo-politycznego („socjalizm bez wypaczeń”)²¹⁴.

²¹² „Polityka uprawiana na scenie publicznej została w nim [porządku socjalistycznym – dop. K.B.J.] zastąpiona krypto-polityką manipulacji w obrębie zbiorowizowanych struktur władzy” nastawionej na podtrzymywanie statusu partii komunistycznej, kreującej się na jedyne gwaranta przeobrażeń socjalistycznych. Staniszkis J.: *Ontologia socjalizmu*. Warszawa 1989, s. 58. Por. także *Jej pojęcie „polityki bez polityki”* (s. 8)

²¹³ „Analiza obu koncepcji [...] nasuwa wniosek – pisałem w 1985 r. – że stanowią one skrajne ujęcie tego samego problemu. Ich polityczne efekty były jednak podobne. Pierwsza, redukując sprzeczności do zasadniczego konfliktu i wyolbrzymiając jego zakres [...], druga zaś, wyrażając dążenia do zgody i harmonii, również usuwała z pola widzenia różnice interesów i rozbieżności dążeń w praktyce społecznej i politycznej”. Janowski K.B.: *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR*. Warszawa 1989, s. 329–330.

²¹⁴ Por. *Protokoły porozumień Gdańsk, Szczecin, Jastrzębie*. KAW Warszawa 1980; *Program NSZZ „Solidarność” uchwalony przez I Krajowy Zjazd Delegatów*. Tygodnik *SOLIDARNOSĆ*, nr 29 z 16.10.1981; *Uchwała IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR*. Nowe Drogi, 1981, nr 8.

Aliści Sierpień 1980 r., symbolizując moralny protest i przesłanie walki o godne życie, od zarania był naznaczony stygmatem polityki, roszczeniami rewindykacjami dotyczącymi władzy. Tym samym stał się on istotnym elementem kreowania konkurencyjnej – wobec socjalistycznej – „obywatelskiej” kultury politycznej, jakkolwiek obiektywnie wiodło to do konfliktu. Albowiem system społeczno-polityczny w ówczesnym, niezmiennym dotąd zasadniczo kształcie, zachowujący uprzywilejowaną pozycję PZPR, niezdolnej do przejęcia i zrealizowania inicjatywy przeobrażeń oczekiwanych i akceptowanych przez większość społeczeństwa, pozostawał zamknięty na dążenia do przekształceń strukturalnych i politycznych dopuszczających wpływ na władzę (kreowanie, kontrolowanie, odwoływanie) zorganizowanych sił społecznych ulokowanych poza uznanymi przez establishment strukturami. Bezpośrednią odpowiedzią było wprowadzenie w nocy z 12 na 13 grudnia na terenie Polski stanu wojennego, stanowiącego w istocie najdrastyczniejszą formę konfliktu. Ten fakt potwierdzał ponadto żywotność konfliktowego modelu kultury politycznej.

Osobliwe czynniki sprawiły, że to właśnie między Odrą a Bugiem „okrągły stół” przyniósł przełom, który otwierał unikalne (i wzorcowe) w skali świata, wszak pokojowe, przeobrażenia, w trakcie których – niejako po drodze – ulegał odrzuceniu porządek „realnego socjalizmu”. Generalnie wzorzec polski okazał się dla „jesieni narodów” (1989 r.) przeważający, zachęcając do posługiwania się pojęciem „aksamitna rewolucja”²¹⁵, które można potraktować jako wyraz urzeczywistnienia modelu integracyjnej kultury politycznej.

„Okrągły stół” stanowił obszar skrzyżowania się dotychczasowych modeli kultury politycznej: integracyjnego i konfliktowego, przynosząc – nie bez udziału niedawnych obrońców drugiego – dominację podejścia integracyjno-konsensualnego. Wszak u genezy „okrągłego stołu” leżało przeświadczenie o konieczności przejścia od konfliktu destruktywnego – w ramach którego obie strony ideowo-politycznego sporu dążyły do wzajemnego unicestwienia – do fazy konstruktywnej. To przekonanie było ufundowane na rachunku wspólnych korzyści i ewentualnych strat²¹⁶.

Jednakże już na wstępie koszty rozkładały się nierównomiernie. Przeobrażenia, jakim uległa Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, wydają się najdalej idące. Ona też, inicjując lub ulegając presji zmian czy do nich się przystosowując, traciła

²¹⁵ „W Polsce i innych krajach regionu postsowieckiego dokonała się rewolucja antykomunistyczna. Obalony został system totalitarnej dyktatury w sferze polityki, gospodarki, ładu międzynarodowego. Szczęśliwie odbyło się to w Polsce dzięki porozumieniom Okrągłego Stołu – bez barykad i szubienic. Była to, wedle celnego określenia Vaclava Havla, aksamitna rewolucja” (Michnik A.: *Aksamitna rewolucja*. Gazeta Wyborcza z 3–4.09.1994).

²¹⁶ Por. Janowski K.B.: *Polska 1981–1989. Między konfrontacją i porozumieniem*. Warszawa 1996, s. 158; Morawski W. powiada: „Porozumienia Okrągłego Stołu były udanym wysiłkiem zmierzającym do przekształcenia »błędnego koła« w »koła korzyści«”. (*Zmiana instytucjonalna*, Warszawa 1998, s. 13).

najwięcej spośród ugrupowań obecnych na polskiej scenie politycznej. Rezultaty „okrągłego stołu” służyły przede wszystkim opozycji, osobliwie „Solidarności”. Osiągnęła ona założone cele: pluralizm związkowy i polityczny. Jej zwycięstwo było niewątpliwe, co stało się źródłem satysfakcji, ale też tworzywem i punktem wyjścia wzrastających ambicji oraz dalszych działań.

„Okrągły stół” wywarł istotny wpływ na funkcjonowanie systemu politycznego. Rozważając rozwój sytuacji społeczno-politycznej w Polsce, można skonstatować stosunkowo spokojny – pozbawiony gwałtownych starć i konfliktów – przebieg zmiany. Rodzi się pytanie: gdzie leżała tego przyczyna? Otóż proces przejścia od porządku socjalistycznego do ładu regulowanego mechanizmami rynku i demokracji, w Polsce pozbawiony gwałtownych starć i konfliktów (vide: Rumunia), był możliwy m.in. wskutek nasycenia systemu społeczno-politycznego w jego schyłkowej ustrojowo-politycznej fazie elementami mieszczącymi się, stanowiącymi zapowiedź bądź niesprzecznymi z ładem pluralistycznym. Ten fakt każe zmiany politycznej nie łączyć z określonym wydarzeniem, jakkolwiek nie można zapoznać zdarzeń przełomowych (np. z 1989 r.), lecz ujmować ją jako proces.

Klęska koalicji, szczególnie PZPR, a także decydujący wpływ na wybór prezydenta otwierały przed „Solidarnością” nowe horyzonty polityczne. Zdołała ona efektywnie kształtować dalszy bieg zdarzeń. Trafnie definiując sytuację, kiedy przeciwnik utracił dynamizm, pewność swych racji oraz lojalność dotychczasowych sojuszników, „Solidarność” przejawiała wyjątkową skuteczność w osiąganiu zamierzonych celów. Ujawniła walory, które w grze politycznej okazują się nader przydatne: elastyczność, ale też bezwzględność, zdolność definiowania rzeczywistych szans oraz przewidywania rozwoju sytuacji. W rezultacie gremia kierownicze „Solidarności” poczęły traktować kontrakt „okrągłego stołu” jako przeszkodę w marszu po władzę, tłumacząc to faktem, że przestał on odpowiadać nowemu układowi sił politycznych. Dążenie do kształtowania politycznego wymiaru społeczeństwa, uzasadniane względami moralnymi, sprawiedliwością dziejową oraz przekonaniem, że jedynie ów związek gwarantuje demokratyczne reformy w Polsce, uczyniło z „Solidarności” ogniwo walki politycznej i więźnia swoiście pojmowanej misji dziejowej, stając się w przyszłości źródłem moralnej porażki.

„Solidarność” wyjątkowo pewnie usadowiła się w świecie polityki, w dużym stopniu odwracając się od etycznych ideałów leżących u podstaw sierpniowego (1980 r.) zrywu. Nadal wprawdzie przywoływała pamięć owego buntu, społecznego i moralnego protestu, motywującego do działań na rzecz przemiany socjalizmu (formuła – „bez wypaczeń”). Jednakowoż ukształtowany w okresie początkowym etos „Solidarności” uległ w 1989 r. dalszemu przewartościowaniu. Poddał mianowicie niejawną – bo niedeklarowaną i niewynegocjowaną na drodze zastosowania demokratycznych procedur – redefinicji program październikowego

(1981 r.) zjazdu „Solidarności”, zwłaszcza w kwestiach społeczno-ekonomicznych, podważając ponadto w praktyce „solidarnościową” ideę „Rzeczypospolitej Samorządnej”, stawiającą wszak na podmiotowość społeczeństwa.

Dokonując wyboru między orientacją lewicową a prawicową, w praktyce związek lokował się bliżej tej drugiej. Nie ustrzegł się przy tym przed manipulacją. Oto większość społeczeństwa była nieświadoma rzeczywistych kosztów „terapii szokowej”. W kwestii wyboru sposobu odejścia od gospodarki realnosocjalistycznej i jego kosztów, poza blankietowym przyzwoleniem wyrażonym w wyborach parlamentarnych oraz zaufaniem okazywanym nowej ekipie rządowej przez społeczeństwo, zostało ono przecież zaskoczone dokonującymi się procesami. Następować więc odejście od podstawowych wartości, jakim „Solidarność” deklarowała pozostawać wierną. Demokracja i podmiotowość zostały złożone w ofierze skuteczności oraz efektywności politycznej i gospodarczej. Natomiast istotą zmiany politycznej było przejmowanie przez „Solidarność” roli, do której przez lata pretendowała PZPR. „Solidarność” stała się rzeczywiście dominującą siłą systemu politycznego²¹⁷.

W sumie rok 1989 zapisał się w Polsce przyspieszonym procesem przyswajania reguł i mechanizmów właściwych demokracjom parlamentarnym; stało się to udziałem – wprawdzie nierównomiernie – wszystkich sił politycznych. Konkurencja, współzawodnictwo, kooperacja, walka polityczna, przetarg, sojusz, koalicja, rachunek zysków i strat, zmiana rządu jako rezultat utworzenia koalicji większościowej, ale też instrumentalizacja czy manipulacja – to mechanizmy, które wraz z erozją, a następnie odrzuceniem porządku realnego socjalizmu, wkraczały do życia politycznego. Tym samym ulegał zakwestionowaniu świat polityki „bez polityki”, ale też słabły ograniczenia etyczne.

W roku 1989 przeważała integracja, wyrażająca się w daleko idącym współdziałaniu i współpracy koalicji z opozycją w parlamencie. Ta ostatnia w istotnej mierze przyczyniła się do przeobrażeń ustrojowo-politycznych, wykazując także lojalność wobec ustaleń „OS”. Współpraca i współdziałanie określały działalność pozostałych naczelných organów władzy państwowej – prezydenta i rządu. Sytuację charakteryzowała niejako podwójna kohabitacja. Po pierwsze, współzycie wyrażało się w uznaniu konieczności współpracy w rządzie składającym się wszak z reprezentantów przeciwstawnych w wielu kwestiach ugrupowań politycznych oraz, po wtóre, między nowym gabinetem zdominowanym przez „Solidarność” a prezydentem wywodzącym się z obozu przeciwnego. On też od początku spra-

²¹⁷ Wypadnie uznać za zbyt uproszczone ujęcie kwestii roli, jaka przypadła w udziale „Solidarności”, niemniej komentarz przychylnego jej autora każe nie lekceważyć problemu: „»Solidarność« tak długo walczyła z monopartią, aż sama się nią stała”. Surdykowski J.: *Nowe komitety, stare schorzenia*. Rzeczpospolita z 14.03.1990. *Idem, Notatki gdańskie*. Wyd. Krąg, Warszawa 1983.

wowania urzędu okazywał lojalność wobec reguł demokracji i prawa, przejawiając również otwartość na kooperację ze zwycięskim obozem.

Rok 1989 zamykały wydarzenia, których przebieg zawierał przesłanie co do kształtu kultury politycznej. Szczegółnej sposobności dostarczyła rocznica wprowadzenia w Polsce w 1981 r. stanu wojennego. Wprawdzie „Solidarność” za pośrednictwem swego przywódcy uznała, iż 13 grudnia 1981 r. symbolizował przedkładanie „ideologii ponad dobro społeczeństwa”, powodując „bezsensowność ludzkich ofiar, prześladowań, kampanii oszczerstw i upokorzenia, kultu siły i pacyfikacji życia publicznego”, jednakże Lech Wałęsa – pozostawiając historykom formułowanie odpowiedzi co do zgodności decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego z „polską racją stanu” – sugerował, by pamięć o minionej tragedii skłaniała do myślenia „o społecznej potrzebie kultury politycznej, pluralizmu i tolerancji. Dramatyczne doświadczenia tamtych dni nie mogą się już powtórzyć między innymi dlatego, że jesteśmy o te doświadczenia mądrzejsi. Pamięć o zmarnowanych latach mać radość z moralnego zwycięstwa ideałów «Solidarności», lecz nie ma potrzeby, by ponad miarę przywoływać wspomnienia. Dramat stanu wojennego nie może przesłaniać przyszłości, a rozliczenia nie powinny zastępować dążeń ku dostatniej i sprawiedliwej Polsce”²¹⁸.

Do ugruntowania klimatu pojednania przyczyniała się też postawa kościoła katolickiego, który „błogosławiąc” pomyślność przeobrażeń zgodnych „z oczekiwaniami społeczeństwa”, uznał, że ich warunkiem jest zgoda narodowa eliminująca waśnie. Jednocześnie w rzeczywistości sprzeciwiał się odwetowi politycznemu, legitymizując także pozycję w państwie osób wywodzących się ze zwalczanego dotąd systemu władzy. Jego stanowisko wpisywało się zatem w filozofię pojednania służącą budowaniu przyszłości. By sprostać wyzwaniom stojącym przed narodem, „konieczne jest przezwyciężenie uprzedzeń i urazów oraz zgodne współdziałanie całego społeczeństwa w duchu porozumienia oraz podporządkowanie partykularnych interesów nadrzędnym racjom narodu i państwa” – oświadczyli po spotkaniu 25 listopada 1989 r. prezydent Wojciech Jaruzelski i kard. Józef Glemp, którzy – wyrażając poparcie dla działań rządu Tadeusza Mazowieckiego – wzywali równocześnie do niepozostawiania „najślabszych bez pomocy”²¹⁹. Z kolei Jan Paweł II – stwierdzając, że wraca „niejednokrotnie myślą do treści naszych rozmów” – wyrażał w liście do prezydenta satysfakcję z tego, „że dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli stało się dobrem nadrzędnym”²²⁰. Do tych wątków nawiązywał także Lech Wałęsa – symbol „solidarnościowej” rewolucji – który po

²¹⁸ *Osiem lat później. Patrzymy w przyszłość*. Oświadczenie przewodniczącego NSZZ „Solidarność”, Gdańsk 13.12.1989. Rzeczpospolita z 14.12.1989.

²¹⁹ *Spotkanie Jaruzelski–Glemp*. Trybuna Ludu z 27.11.1989.

²²⁰ *List Jana Pawła II do W. Jaruzelskiego*. Rzeczpospolita z 30.11.1989.

spotkaniu z Wojciechem Jaruzelskim 3 grudnia 1989 r. głosił z nim „zgodnie, że realizacja procesu demokratycznych przemian w atmosferze porozumienia i dialogu wszystkich sił politycznych i społecznych zyskała w świecie szerokie uznanie i szacunek dla naszego narodu”²²¹.

Z analizy zachowań czołowych polityków polskiej sceny politycznej wydaje się wynikać wniosek, że u schyłku roku 1989 dominował wytworzony obradami „okrągłego stołu” duch odnajdywania zgody ponad dotychczasowymi podziałami, o czym zapewne decydowała otwartość obozu „S”, wkraczającego w obszar władzy, na współpracę, która okazywała się dlań nieodzowna. Po wtóre, proces przemian przebiegał pomyślnie przy zachowaniu względnego spokoju. Oraz – po trzecie – nie pojawiły się okoliczności utrudniające zmiany, które mogłyby stanowić podłoże dla sięgania po argumenty kompensujące ewentualne porażki.

Najogólniej uzasadniony wydaje się pogląd, iż rok 1989 oferował różnorodne wzorce i typy zachowań politycznych. Nierzadko odzwierciedlały one odmienne (przeciwstawne) sposoby przeżywania przeszłości i współczesności, tworząc potencjalny obszar generujący w przyszłości zróżnicowaną kulturę polityczną (grup przywódczych, zbiorowości czy środowisk społecznych etc.) Polaków – integracyjną (konsensualną) bądź dezintegracyjną (konfliktową)²²². Zdawało się jednak, iż odchodził w przeszłość model socjalistycznej kultury politycznej, zakładającej antagonistyczne podziały i ufundowanej na ideologicznych zasadach, układ bipolarny zaś ulega rozproszeniu, monopol ustępuje pluralizmowi, a polityka odzyskuje rzeczywistą treść.

Konstatacje odnoszące się do 1989 r. skłaniają – po dziesięciu latach – do postawienia pytań, co z doświadczeń lub dokonań początku przemian w Polsce pozostało, stało się trwałą cechą życia politycznego, co zaś zostało odrzucone czy uznane za „niechciany” balast. Miniona dekada dostarcza bogatego materiału mogącego stanowić tworzywo dla refleksji nad kulturą polityczną, jej przeobrażeniami i obecnym kształtem. Nie może ona nie uwzględniać zróżnicowania wynikającego ze statusu społecznego i miejsca zajmowanego na scenie politycznej. Osobliwy wpływ na stan kultury politycznej społeczeństwa mają tedy postawa i działalność grup pretendujących do miana elity politycznej, przez część autorów – przejmujących mechanicznie sposób ujęcia Gaetano Moski – zwanych klasą polityczną²²³. Sposób bycia, ekspresji, wyrażania dążeń sam w sobie ilustruje poziom ich kultury politycznej, zawiera ponadto – poprzez oferowane wzory – propozycję jej kształtu i treści.

²²¹ *Spotkanie Jaruzelski–Wałęsa*. Trybuna Ludu z 4.12.1989.

²²² Por. Janowski K.B.: *Kultura polityczna Polaków czasu zmiany*, [w:] Kosman. M. (red.): *Kultura polityczna w Polsce. Przeszłość i teraźniejszość*. Poznań 1996.

²²³ Por. Mosca G.: *The Rulling Class*. New York, McGraw-Hill, 1939, s. 50.

Już pobieżne spojrzenie nasuwa wniosek, iż przedstawiciele obu formacji uczestniczących w zapoczątkowaniu zmiany politycznej w 1989 r. – a więc tej, której korzenie tkwiły w porządku autorytarnym, i tej, która demonstrowała wobec niego sprzeciw – podlegali przeobrażeniom, które pozwalają skonstatować zbliżenie lub ich oddalenie się od modelu integracyjno-konsensualnego kultury politycznej. Współpraca i współdziałanie rychło uległy – głównie ze względów pragmatycznych, motywowanych dążeniami do monopolizacji ideowo-politycznych wymiarów życia społecznego, demonstrowanymi przede wszystkim przez zwycięski obóz „solidarnościowy” – zakwestionowaniu, a obszary konsensusu zawężeniu.

Najogólniej można skonstatować wystąpienie wielce interesującego zjawiska. O ile „okrągły stół” stał się miejscem skrzyżowania dwóch modeli kultury politycznej, o tyle dalszego procesu przemieszczania ich komponentów on nie powstrzymał. Tak więc wiele elementów kultury integracyjno-konsensualnej zostało w znacznym stopniu przyswojonych przez przedstawicieli formacji realnosocjalistycznej. Natomiast – paradoksalnie – po stronie „solidarnościowej” wystąpiło zjawisko ich odrzucenia, przy równoczesnym zaabsorbowaniu cech pozostających w opozycji wobec etosu „S”²²⁴.

Analiza zachowań politycznych ludzi wywodzących swój rodowód z ancien régime skłania do zwrócenia uwagi na interesujące poznawcze – i zapewne politycznie oraz psychologicznie – zjawisko dystansowania się ich (w przeważającej mierze) wobec właściwych jemu wzorców. Początkowo przeciwstawiając się próbom marginalizacji, wręcz usuwania ze sceny politycznej, podejmowanym przez przedstawicieli „Solidarności”, zdobywali się jedynie na działania defensywne. Jednakże w efekcie odzyskiwania, a właściwie zdobywania, autentycznego poparcia społecznego, przekładającego się na sukcesy wyborcze (wybory do parlamentu w 1993 oraz prezydenckie w 1995 r.), formacja określana „postkomunistyczną”²²⁵

²²⁴ A. W. Jabłoński konstatuje „zjawisko załamania się etosu transformacyjnego opartego na etyce »Solidarności« i zwrot w kierunku »polityki jako gry«”. (Jabłoński A. W.: *Etos i gra: dwa nurty w polskiej kulturze politycznej*, [w:] Jabłoński A. W., Paszkiewicz K. A., Wolański M. S. (red.): *Studia polityczne*. Wrocław 1995, s. 181–188).

²²⁵ Wypadnie zachować dystans wobec terminów „komunizm”, „komunistyczny”, „postkomunistyczny”, albowiem ich walory opisowo-analityczne są ograniczone. Autorzy sięgający po nie zbyt często lokują je w perspektywie oskarżycielsko-demaskatorskiej. Tymczasem projekt marksowsko-leninowski w zakresie stosunków społecznych nie został w pełni zrealizowany. Po wtóre, również partia określana „komunistyczną”, w tym Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, odbiegała od typu idealnego. Por. nader interesujące rozważania Andrzeja Walickiego: *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*. Warszawa 1995. Z tego względu ograniczony też walor poznawczy ma perspektywa oglądu, do której zachęca Tina Rosenberg, ujawniająca wyjątkową nienawiść, porównywalną z poczuciem rewolucyjnej misji polityczno-etycznej (à rebours). Powiada więc: „Komunizm pozostawił po sobie trujący osad [...]. Dyktatury bloku wschodniego uczyniły współnikami

stała się liczącą na polskiej scenie siłą polityczną. Siłą polityczną – dodać trzeba – która wbrew dominującej tendencji eksponowała swoją lewicowość. Ten stan rzeczy ilustrują wyniki badań opinii publicznej, które wprawdzie w dużym stopniu wiążą się z mnożącymi się niepowodzeniami rządu deklarującego swój „solidarnościowy” rodowód, przekonują wszakże o postępującym rozziwieniu między wysiłkami podejmowanymi przez przedstawicieli owej formacji na rzecz „wypełnienia” lewicy z życia publicznego a poglądami przeważającej części społeczeństwa polskiego²²⁶.

Wypadnie to uznać za swego rodzaju premię za postawy i zachowania ludzi o „peerelowskim” rodowodzie, którzy zdołali przyswoić reguły demokratycznej gry politycznej, nierzadko występując w ich obronie. Wytworzyli oni nowy obraz swej formacji, wbudowanej w mechanizmy demokratycznej gry politycznej. Na ów obraz składa się powściągliwość i opanowanie w walce politycznej²²⁷, unikanie popadania w pułapki „bolszewizmu”, niesięganie po niegodne i naganne środki rozprawiania się z przeciwnikami, nieodzowny w demokracji konsensualizm.

wszystkich. Sam fakt życia w komunizmie robił z człowieka ofiarę, a jednocześnie tryb w maszynie ucisku. W komunizmie drogi współuczestnictwa przebiegają jak żyły i tętnice wewnątrz ludzkiego ciała. Nawet najbardziej naturalne odruchy samoobrony były także, w pewnym sensie, aktem kolaboracji. To zaś ma wpływ na »rozliczenie się z przeszłością« (Rosenberg T.: *Kraje, w których straszy. Europa Środkowa w obliczu upiórów komunizmu*. Wstęp: Paczkowski A. Poznań 1997, s. 451, 454, 455). Owe zastrzeżenia dotyczą także terminu – nadużywanego przez część autorów – „totalitaryzm”. Szerzej o wątpliwościach: Janowski K.B.: *Kultura polityczna w Polsce czasu zmiany (próba analizy teoriopolitycznej)*, [w:] Kosman M. (red.): *Kultura polityczna w Polsce. Przeszłość i teraźniejszość*. Poznań 1996, s. 213–214. Por. w podobnym duchu: Kołakowski L.: *Główne nurty marksizmu*. Londyn 1988, s. 177.

²²⁶ Tak więc od wielu miesięcy notowania lewicy, łączonej z Sojuszem Lewicy Demokratycznej – partii powstałej 15.04.1999 r. (zebranie założycielskie 17.05. – partia wpisana do rejestru partii politycznych; wywodziła się z powstałej w 1990 r., na gruzach PZPR, Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej), liczącej rok później ponad 80 tys. członków (Metryka. Sojusz Lewicy Demokratycznej. Rok budowania. Trybuna z 15–16.04.2000) – utrzymują się na poziomie sięgającym nawet (w marcu 2000 r.) 46% (AWS – 18%, UW – 13%, PSL – 8%, UP – 6%) poparcia społecznego (preferencje wyborcze); w listopadzie 1999 r. odpowiednio – 43%, 21%, 10%, 8%, 6% (Sojusz coraz silniejszy. Sondaż Rzeczypospolitej. Preferencje wyborcze w lutym. Rzeczpospolita z 22.02.2000). Natomiast w kwietniu poparcie dla SLD spadło do 41% (AWS – 18%, UW – 14%, PSL – 10%, UP – 6%. Spada poparcie dla SLD. Sondaż „Rz”. Gdybyśmy wybierali Sejm w kwietniu. Rzeczpospolita z 18.04.2000).

²²⁷ Jakkolwiek powstrzymanie rewanzu za „czystki” przeprowadzane przez koalicję AWS-UW, powstałą po wyborach w 1997 r., może być niełatwe. „Istnieje skłonność do rewanzu – powiada Leszek Miller, przewodniczący SLD – bo podeptano godność wielu ludzi. Działaczom lewicy i wszystkim, którzy nie byli »swoi«, powiedziano won, wygraliśmy, więc to już nie wasza Polska, nie chcemy waszej pracy dla państwa. Jeden z byłych ministrów oznajmił mi: »Słuchaj, będę potrzebował 5 minut, to mi wystarczy, żeby zrobić tu porządek«. Psychologicznie to zrozumiałe, trzeba jednak przerwać te rzezie kadr. Lewica ma dorobek w przyciąganiu ludzi odmiennej orientacji. Rekomendowałem swojego następcę na urzędzie ministra pracy Andrzeja Bączkowskiego, więzionego w PRL działacza „Solidarności”. Szczerze jednak mówię, że nie wiem, czy już po tych wyborach uda się ocalić ludzi, którzy objęli posady z rekomendacji politycznej AWS, a nie okazali się dyletantami ani chciwcami. AWS tak upartyjniła państwo, że zatrzymanie tego procesu będzie bardzo trudne”. Miller L.: *Sila spokoju*. Wywiad dla NIE, nr 16 z 20.04.2000.

Stanowiąc to może swoisty przyczynek do drogi, jaką „lewica komunistyczna” przeszła od „jakobinizmu” – któremu niejednokrotnie nadal ulega część ugrupowań „solidarnościowych” (post-) – do „ucywilizowania”, przyswojenia standardów demokratycznej kultury politycznej.

Zapewne u źródeł tej przemiany leżały „pokora”, będąca początkowo skutkiem krachu „komunizmu”, oraz agonია partii tracącej wpływy w społeczeństwie i państwie. Upadek socjalizmu, systemu, z którym jego przedstawiciele wiązali większą część swego życia, nie dodawał pewności, zmuszając do dokonywania przewartościowań znajdujących również publiczne ujście. Do tego dochodził fakt ich marginalizowania w początkowym okresie aksamitnej rewolucji, mimo przyczyniania się do jej sukcesu, kiedy pełniąc funkcję „półopozycji” w parlamencie wybranym w czerwcu 1989 r., uczestniczyli w legislacyjnej przebudowie ustroju Polski. Częścią owej edukacji było zapewne uświadomienie sobie jałowości standardów realnosocjalistycznych, a jednocześnie dostrzeżenie szans, jakie niesie wykorzystywanie mechanizmów „wolnej gry sił politycznych”²²⁸. Równie ważny okazał się swoisty trening, jaki członkowie autorytarnej partii przeszli, sprawując władzę i pozostając pod przemożnym wpływem wzorców euro-amerykańskich; wszak były one nieodmiennie obecne w doktrynie i życiu publicznym realnego socjalizmu (choćby w opozycji). Owa zmiana, będąca udziałem socjaldemokracji polskiej (SdRP, SLD), której korzenie – za sprawą losów jej grup przywódczych – tkwią w porządku realnosocjalistycznym, ukazuje zdolność przyswajania standardów pozytywnej kultury politycznej, z którymi w dużej mierze pokrywały się elementy etosu „Solidarności”.

Przemiany, jakim uległ obóz „Solidarności”, a zwłaszcza jej kolejne ekipy, wykazywały odmienne cechy. Przede wszystkim nie zdołał on podtrzymać bezwarunkowej sympatii okazywanej przez społeczeństwo w trakcie wyborów 1989 r. Podlegał on znamienym zmianom personalnym. Oto w początkowym okresie „historyczni” przywódcy „Solidarności” przeszli do bezpośrednich działań politycznych, a ich zaplecze – związkowe – uzupełnili działacze niepoczuwający się do więzi z „OS”. „Pułapka czasu”, w jakiej znalazła się „Solidarność” wraz ze swoimi kolejnymi ekipami, nie osiągając rychłych sukcesów społeczno-ekonomicznych, powodowała, że wielu jej działaczy nie wytrzymało presji piętrzących się problemów. Wielu czołowych jej aktywistów poczęło się wiązać (lub ujawniać publicznie swoje związki) z orientacjami politycznymi, które nie zawsze pozostawały w zgodzie z programem jej I Zjazdu z jesieni 1981 r. Programem będącym

²²⁸ „Jesteśmy za republikańskim modelem państwa, który sprawdził się w Europie Zachodniej” – powiada przywódca SLD – opowiadając się za świeckim charakterem państwa oraz poszanowaniem „prawa i wolności jednostki”. *Ibidem*.

poprzez ideę Samorządnej Rzeczypospolitej i rozbudowane postulaty socjalne zhumanizowaną i schryzjanizowaną wersją socjalizmu (bez partii komunistycznej).

Skutkiem była nie tylko polaryzacja wewnątrz formacji, którą poczęła dotykać narastająca frustracja, lecz także porzucanie idei zgody narodowej oraz wzrost agresywności i ładne uleganie reanimowanemu syndromowi „komunistycznemu”. Najogólniej poczęła się rysować tendencja do konfliktowania sceny politycznej oraz podważania podstawowych czynników integracyjno-konsensualnej kultury politycznej, nie mówiąc o narastającym braku elegancji wobec przeciwników politycznych²²⁹. Przejawem owej tendencji – dającej asumpt do refleksji nad stanem kultury politycznej – są zarówno wystąpienia czy opinie incydentalne, jak i mające charakter niejako polityczno-programowy²³⁰. Owe demonstracje, które obrazują odradzanie się w kulturze politycznej elementów właściwych wzorcom socjalistycznym (okresu totalitarnego) oraz erozję etosu „Solidarności”, ilustrują przede

²²⁹ Ów proces dokumentowały: walka o urząd prezydencki między Lechem Wałęsą i Tadeuszem Mazowieckim w 1990 r., niezaproszenie Wojciecha Jaruzelskiego na uroczystość zaprzysiężenia Lecha Wałęsy na urząd prezydenta, poprzedzone dezawuowaniem jego roli; narastająca agresja wobec lewicy „postkomunistycznej” i próby jej unicestwienia; wrogość wobec Aleksandra Kwaśniewskiego, przyjmująca doprawdy drastyczne formy graniczące z brakiem respektu dla urzędu prezydenta; próba skompromitowania premiera Józefa Oleksego oraz całej formacji lewicowej poprzez oskarżenie go o agenturalne związki z wywiadem radzieckim; uchwała „lustracyjna” Sejmu RP 28.05.1992 r. oraz w ogóle idea lustracji i dekomunizacji, której realizacja podlegała i nadal podlega instrumentalizacji.

²³⁰ Oto np. komentarz, jakim opatrzył veto prezydenta jeden z prominentnych przedstawicieli AWS (członek ZChN): „Cała marność, podłość, niczemność i obłuda duetu Kalisz–Kwaśniewski została zdemaskowana [...]. Mamy sojusz dwóch pornograficznych grubasów [...], pornomministra, który doskonale pasuje do pornoprezydenta”. Tak skomentował S. Niesiołowski fakt przyjęcia przez Sejm RP weta prezydenta wobec ustawy zakazującej wszelkiej pornografii (11.05.2000). Porno jak dziś; Pacewicz P.: *Co wolno chudemu; Bez osłonek. Zwycięstwo posła Niesiołowskiego*. Gazeta Wyborcza z 12.05.2000. W odpowiedzi na pytanie dziennikarza, czy określenie głowy państwa mieści się w standardach kultury politycznej, odpowiedział: „tak”, stwierdzając, że nie jest to „wyzwisko [...], jest to epitet. Można powiedzieć, że jest to sformułowanie może zbyt ostre, ale to jest kwestia wyczucia i trudno uzasadniać, dlaczego się mieści”. S. Niesiołowski: Co ma pornogrube w spodniach? Chodzić. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 13–14.05.2000. „GW” przytacza jego wypowiedź przywołaną przez „Dziennik Łódzki” w 1993 r.: „Ja wielokrotnie byłem określany jako osobnik plugawy. Poseł A. Małachowski nazwał mnie osobą pozbawioną człowieczeństwa. Są to wszystko ciężkie obelgi, których puszczać mimo uszu nie można [...]. Konieczne są moim zdaniem nowe przepisy wzmacniające ochronę dobrego imienia, nie tylko rzecz jasna polityków [...]. Pragniemy również wyposażać sądy w możliwość skazywania autorów pomówień i oszczerstw na wysokie grzywny”. Podobny styl odnośnienia się do urzędującego prezydenta przejawia minister w rządzie Jerzego Buzka (Janusz Pałubicki, minister-koordynator ds. służb specjalnych), który – nie skrywając nienawiści i powodowany głęboko zakorzoną frustracją – określił głowę państwa, gdy ten zawetował ustawę dekomunizacyjną, „prezydentem wszystkich ubeków”. Z kolei były prezydent (Lech Wałęsa), pozostając wiernym swej animozji do zwycięskiego konkurenta, oświadczył w Radiu Gdańsk (8.02.2000): „Z Hitlerem Haider nie miał nic wspólnego. Mamy u siebie ludzi bliżej związanych z komunizmem, PRL i zbrodniami, a Europa nie protestuje. Bliżej panu Millerowi i Kwaśniewskiemu do Stalina, który był większym zbrodniarzem, niż Haiderowi do Hitlera”, *Wałęsa poniżej pasa*. Trybuna z 9.02.2000.

wszystkim – co wypadnie uznać za psychologiczno-polityczny paradoks – postawy i zachowania ludzi deklarujących zdecydowane odrzucanie minionego porządku i „strzegących” czystości „solidarnościowej” misji²³¹.

Siły, które – jak zauważył ks. Józef Tischner – położyły fundament pod demokratyczne państwo prawa, stały się przedmiotem „delegitymizującej krytyki”, a „chwila zwycięstwa stała się chwilą klęski [...], idea solidarności uniwersalnej została wyparta przez solidarność frakcyjną, a nawet wyznaniową”, poczęło dominować hasło „konsumujemy zwycięstwo”. Ostatecznie „etos szerokich horyzontów został wyparty przez ciasną kazuistykę”, natomiast „solidarność z kimś i dla kogoś stała się solidarnością »przeciwko komuś«. A to »przeciw« odnosiło się przede wszystkim do najbliższego konkurenta do tej samej władzy i tego samego grosza [...]. W walce tej wciąż powtarzało się jedno: wszystko albo nic. Innymi słowy, niezdolność budowania rozumnych kompromisów. Wszystkie cnoty chrześcijańskie [wyołbrzymiane i deklaratywnie demonstrowane – jak sugeruje J. Tischner – dop. K.B.J.] jaśniały pełnym blaskiem, wyjąwszy tę jedną: roztropności”²³².

Erozja etosu „Solidarności” dotknęła różne sfery życia społecznego – sądzi człowiek „poza podejrzeniami”, a mianowicie Tadeusz Mazowiecki, pierwszy „solidarnościowy” premier. „Nie mogę powiedzieć, że to jest moja Solidarność, ale nie chciałbym się od niej jednoznacznie odcinać [...], zrodziło się obecnie takie przekonanie, że oto wszystko się nam należy [...], ale my mieliśmy przede wszystkim przekonanie, że przebudujemy Polskę, i ta możliwość była nagrodą za lata walki [...]. Jeżeli elity polityczne nie wykazują dostatecznego szacunku dla państwa i prawa w sposobie rozgrywania problemów politycznych, jeżeli ciągle bardziej zajmują się popieraniem swoich niż umacnianiem instytucji, które ze swej istoty powinny być pozapartyjne, jak choćby administracja państwowa czy media publiczne, to nie widać tego szacunku także w społeczeństwie. Gdy porównuje nasze marzenia o wolnym państwie z rzeczywistością tego wolnego państwa, to rozżew jest rzeczywiście duży”²³³.

²³¹ W tym kontekście szczególnej wymowy nabiera oświadczenie SLD, w którym jego rzecznik potępił „chuli gaństwo polityczne” aktywistów młodzieżowych PPS wznoszących podczas manifestacji pierwszomajowej: „Buzek, ty zmoro, zginiesz jak Aldo Moro”, niemieszczące się „w konwencji cywilizowanego dyskursu politycznego”. W odpowiedzi przewodniczący PPS Piotr Ikonowicz ubolewał nad „tak bolesnym brakiem poczucia humoru u przedstawicieli prasowych SLD [...]”. Łączymy wyrazy socjalistycznej solidarności ze wszystkimi działaczami lewicy, których nie przeraża śpiewanie obraźliwych kupletów o rządzącej koalicji”. Przypomniął on, iż ów kuplet był modyfikacją piosenki, która powstała w czasie stanu wojennego (zamiast Buzka był Wojtek, W. Jaruzelski) i brzmiała: „Wojtek, ty zmoro, zginiesz jak Aldo Moro. Jak nie damy rady, przyjadą Czerwone Brygady. A jak nas zamkną, uwolni nas Baader-Meinhof. Dywersję na tyłach załatwi Karol Wojtyła”. *Chuli gaństwo czy żart? Oświadczenia SLD i PPS*. Trybuna z 5.05.2000. Żarty Ikonowicza. SLD się odcina. Gazeta Wyborcza z 5.05.2000.

²³² Tischner J.: *Solidarność po latach*. Gazeta Wyborcza z 28.08.1996.

²³³ Mazowiecki T.: *Co się z nami stało*. Wywiad dla Polityki, nr 37 z 11.09.1999.

W tej perspektywie mieści się także wykorzystywanie jednego z najtragiczniejszych rozdziałów z dziejów polsko-rosyjskich, a mianowicie Katyń. Rocznicy zglądzenia z rozkazu Józefa Stalina nieznaną dotąd liczby oficerów WP, policjantów, inteligencji polskiej nadaje się szczególną, oficjalną wręcz oprawę, czyniąc z niej kartę pamięci narodowej o nieskrywanym ostrzu politycznym, zorientowanym na dwa kierunki: wewnętrzny (krajowy) i zewnętrzny (zagraniczny)²³⁴. Doprawdy trudno ów czynnik lekceważyć. Wszak oskarżenia o żywe związki „postkomunistów” polskich z „sowieckimi” mocodawcami niezmiennie przewijają się w wystąpieniach przedstawicieli formacji „solidarnościowej” (post-), dla których antykomunizm pozostaje swego rodzaju znakiem określającym własną tożsamość. W dążeniu do negowania patriotycznych intencji lewicy sięga się po najcięższe zarzuty – celem pozostaje jej kompromitacja polityczna i degradacja moralna. „Parlamentarzyści, którzy dziś jeszcze utożsamiają się z ówczesnym wrogiem – powiada Jan Nowak-Jeziorański, doktor honoris causa UJ (31.05.2000), „jeden z najwybitniejszych Polaków naszych czasów” (jak orzeka dziennikarz – dop. K.B.J.)²³⁵ – nie mogą być w duchu Polakami. Zachowali najwidoczniej lojalność wobec nieistniejącego już Związku Radzieckiego [...]. Ich obecność w parlamencie i w kluczowych komisjach sejmowych stanowi zagrożenie dla państwa. Ilu członków i działaczy SLD im podobnych znajduje się dziś jeszcze w szeregach partii, która może wkrótce przejść rządy w państwie?”²³⁶. W posłu-

²³⁴ Oto Ministerstwo Edukacji Narodowej ogłasza konkurs pt. „Katyń – Gólgota Wschodu” dla uczniów, do których skierowano 12 tys. kaset z filmem „Zbrodnia katyńska. Gólgota Wschodu”. Katyński konkurs dla 4 mln uczniów. Rzeczpospolita z 4.01.2000. Wójt Człuchowa (woj. pomorskie) Adam Marciniak (wiceprezes pomorskiego PSL) sprzeciwił się zorganizowaniu w szkołach konkursu wiedzy o Katyńiu, pisząc do premiera: „Uczniowie gminy Człuchów nie uczestniczą w konkursie ogłoszonym przez MEN »Katyń – Gólgota Wschodu«. Inicjatywa ta spotkała się w naszym środowisku z wyraźną dezaprobatą, gdyż jest fragmentem niesłużącej polskim interesom antyrosyjskiej polityki uprawianej przez władze naszego państwa”. *Wójt Człuchowa...* Gazeta Wyborcza z 20–21.05.2000.

²³⁵ Walczy prawdą o prawdę. Kraków. Doktorat h.c. UJ dla Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Rzeczpospolita z 1.06.2000.

²³⁶ Nowak-Jeziorański J.: *Katyński zgrzyt*. List do Gazety Wyborczej z 22–24.04.2000. Pretekstem do wystosowania listu było wstrzymanie się od głosowania dwóch senatorów podczas przyjmowania uchwały oddającej hołd ofiarom Katyńia oraz niepoparcie w 1993 r. uchwały Sejmu w sprawie Bitwy Warszawskiej przez 5 posłów SLD i jednego z UP. Wstrzymanie się od poparcia uchwały „katyńskiej” nie było „wynikiem lekceważenia dla ofiar czy niezajomości historii – odpowiedział rzecznik SLD – lecz wynikiem trywialnej ludzkiej pomyłki [głosowanie elektroniczne – dop. K.B.J.] [...] Biorą jednak pod uwagę znaczenie i doniosłość tego głosowania. Panowie Jerzy Adamski i Ryszard Gibuła złożyli stosowne oświadczenia. Ich prawdziwą intencją było głosowanie za poprawnym tekstem uchwały. W świetle tych faktów wywody Jana Nowaka-Jeziorańskiego nie znajdują uzasadnienia. Pragnę wierzyć, iż oburzenie i oskarżenia kierowane [...] pod adresem SLD nie wynikają ze złej woli, lecz jedynie z niezajomości rzeczy. Pragnę zapewnić Czytelników Gazety Wyborczej, iż kwestionowanie, lekceważenie czy bagatelizowanie Zbrodni Katyńskiej przez któregokolwiek z członków SLD wiązałoby się z natychmiastową i niezwykle surową reakcją partii”. Tober M.: *Zgrzyt przez pomyłkę*. List do Gazety Wyborczej z 28.04.2000.

giwaniu się oskarżeniami, kalumniami i insynuacjami dokumentującymi wszakże miałość koncepcyjną na gruncie polityki celują prominentni przedstawiciele rządzącej koalicji. Demonstrują oni wierność „antykommunizmowi” o znamionach jakobińsko-bolszewickich. Upatrując w ewentualnym zwycięstwie lewicy w wyborach prezydenckich i parlamentarnych katastrofę („nierównowaga polityczna”) dla Polski, rysują przyszłość dramatyczną – wtedy interesy kraju zostaną zaprzepaszczone.

„Solidarność” podlegająca mało wyrafinowanym impulsom politycznym stanowi istotny czynnik integracji ideowo-politycznej. Właśnie zdolności mobilizacyjne oraz atrakcyjność owego ruchu dla ugrupowań politycznych może nieść zagrożenia dla demokracji. Język fundamentalistycznego odwetu zdaje się pozostawać w opozycji do demokratycznych reguł przewycięzania różnic i osiągnięcia konsensusu²³⁷. W istocie dominujący w „solidarnościowej” formacji działacze – w imię doraźnych celów politycznych – podejmują próbę odtworzenia podziałów wedle schematu bipolarnego. Nieobca temu jest manipulacja, polegająca na lokowaniu cech godnych najwyższego uznania – patriotyzmu, determinacji w przeprowadzeniu reform, zrozumienia dla potrzeb społeczeństwa i zdolności artykułowania jego rzeczywistych interesów – jedynie po stronie „solidarnościowej” (post-). Tym samym odtwarzane są wzorce, stanowiące właśnie kanon „homo sovieticus”. Wszak w porządku realnosocjalistycznym partia komunistyczna kreowała się na siłę ideowo-polityczną, w której były lokowane jedynie przymioty sprzęgnięte z ideą wszechobecności i wszechogarniającej odpowiedzialności. To wszystko nie pozwala wykluczyć zjawiska, które można określić jako „samozaprzeczenie”, cechę towarzyszącą rządowi reżimu socjalistycznego, które z jednej strony powoływały się na system wartości lokowanych w obrębie aksjologii humanistycznej, wolnościowej i demokratycznej, deklarując ich realizację, a z drugiej – zaprzeczały im w praktyce. Stanowiło to w konsekwencji m.in. źródło ich klęski²³⁸.

Próby reanimowania podziałów historycznych²³⁹ przypominają ideologiczno-polityczne oczyszczanie pola charakterystyczne dla skrajnej i ahistorycznej rewolucyjności utożsamiającej „obcość” z „wrogością”, przypisującej nieprawdę

²³⁷ Maleszka L.: *Druga Solidarność w Trzeciej Rzeczypospolitej*. Gazeta Wyborcza z 31.08–1.09.1996.

²³⁸ Por. Karwat M.: *Sami swoi. Rzecz o rozkładzie partii rządzącej*. Warszawa 1991.

²³⁹ Godzi się przy tym jednak wspomnieć o niezanikających konfliktach między lewicą i prawicą w krajach europejskich, których przedmiotem są symbole lub przeszłe wydarzenia. Przykładem Francja, gdzie pamięć o konfliktach sięgających 1789 r. nadal uruchamia walki polityczne, „a sprawa jest w dalszym ciągu otwarta; każda z tych dat nadal dzieli lewicę i prawicę, klerykałów i antyklerykałów, postępowców i reakcjonistów, w ich wszystkich historycznie zdeterminowanych konstelacjach” – powiada Luethy H.: *The State of France*. Londyn 1955, Secker a. Warburg, s. 29.

wrogom, rozsiewającym zło, motywującej do walki na rzecz prawdy i dobra, przeciwko kłamstwu oraz złu i narzucającej podziały dychotomiczne. Występowanie owego mechanizmu charakteryzuje społeczeństwa podlegające mniej wyrafinowanym podnietom: „przeważnie obcy jest zwalczany, bo psuje samoidentyfikację grupy [...]. Przez poczucie swej odrębności od innych ugrupowań najlepiej można przeżyć smak doniosłości swej egzystencji i specyficznych jej cech”²⁴⁰.

Kultura polityczna głównych aktorów na scenie politycznej wydaje się dla jej poziomu w społeczeństwie decydująca, jakkolwiek nie musi to przynosić mechanicznego odwzorowania. Daje to asumpt do sformułowania konstatacji odnoszącej się do zdolności przyswojenia demokratycznych reguł określających sposoby współzawodnictwa, zmiany i odchodzenia od steru rządów. Albowiem probierzem demokratycznej kultury politycznej wydaje się być styl i sposób zachowania się u władzy oraz traktowania opozycji. Dotyczy to ludzi polityki, a osobliwie tych, którzy aktualnie sprawują władzę, ich skłonności do przejścia od preferowania doraźnych korzyści oraz partykularnych interesów politycznych²⁴¹ do myśli o nadrzędności racji podstawowych, o zmienności ekip rządzących, po sobie następujących, których los zależy od „kapryśnego” elektoratu.

Analiza stanu kultury politycznej w Polsce nie pozwala zapomnieć o sposobie podejścia Franciszka Ryszki, który konstatawał „minimalistyczne w gruncie rzeczy kryterium” ujmowania kategorii kultury politycznej, jej komponentów i desygnatów²⁴². Z jednej strony idzie o uniknięcie pułapki zbyt pochopnego definiowania stanu kultury politycznej. Z drugiej – o postrzeganie jej jako ogniwa długofalowej zmiany politycznej. Zachowując ostrożność w formułowaniu wniosków, wypadnie wszakże uznać, iż jej stan w Polsce odbiega zapewne od ideałów „świeckiej kultury politycznej”²⁴³ czy demokratycznej kultury obywatelskiej, której cechą jest uczestnictwo obywatela w systemie politycznym, tak by były uwzględniane interesy jego oraz społeczeństwa.

²⁴⁰ Grzegorzcyk A.: *Filozofia czasu próby*. Paryż 1979, s. 25–26. Por. Ryszka F.: *Nauka o polityce*. Warszawa 1984, s. 192–193.

²⁴¹ Do politycznego rydwanu usiłuje się też zaprząć organizacje pozarządowe. „Uczestnicy Forum Inicjatyw Pozarządowych – Warszawa, 21–22.09.1996 r. – zapewniali, że ich działalność jest stricte społecznikowska i niepolityczna. Podejrzeń takich nie udało się jednak uniknąć, gdyż organizatorzy Forum to osoby związane głównie z Unią Wolności, np. M. Świącicki (*Spolecznicy nie chcą być polityczni*. Forum Inicjatyw Pozarządowych. Rzeczpospolita z 23.09.1996).

²⁴² Ryszka F.: *Nauka...*, *op. cit.*, s. 206. Por. także Unger L.: *Widziane z Brukseli*. Kultura (Paryż), 1991, nr 1–2.

²⁴³ Almond G.A.: *Comparative Political System*. Journal of Politics, 1956, nr 1, s. 391–409.

1.5. WNIOSKI Z BADAŃ NAD PRZEOBRAŻENIAMI W POLSCE. WYZWANIA DLA TEORII POLITYKI I POLITOLOGII?²⁴⁴

1.5.1. DYLEMATY BADAWCZE

Dla ludzi podejmujących refleksję nad zjawiskami i procesami politycznymi, nad strukturalno-funkcjonalnymi przeobrażeniami władzy politycznej w Polsce, ich naturą i skutkami ów obszar stanowi miejsce emocjonującej przygody intelektualnej. Oto uważny obserwator może w trakcie przemian uchwycić niejako kliniczne objawy zmiany, bez uciekania się do eksperymentu czy formułowania hipotez, na których potwierdzenie wypadnie czekać.

Prawomocność wyprowadzanych stąd wniosków skłonni są podważać przedstawiciele tradycyjnych dyscyplin humanistyki. Ich argumentacja zapewne nie jest pozbawiona racji, o ile kierować się obowiązującymi na gruncie tych dyscyplin rygorami i kanonami. Za wielce charakterystyczne dla orientacji demonstrującej dystans wobec badań współczesności wypadnie uznać osądy dominujące wśród historyków²⁴⁵, wedle których współczesne procesy czy „świeża” przeszłość nie mogą być poddane wiarygodnej analizie. Albowiem – jak powiadają – niemożliwe jest zastosowanie klasycznych dla historii procedur badawczych (kwerenda i analiza źródeł, zwłaszcza archiwalnych, żmudna procedura pozwalająca na sformułowanie pewnych konstatacji etc.). Jeśli pozostać na gruncie tradycyjnej metodologii oraz warsztatu historycznego i próbować je zastosować do badania procesów *in statu nascendi*, a taką potrzebę wypadnie tu mieć na myśli, to rzeczywiście udziałem badacza pozostaje bezradność. Wydaje się być ona skutkiem przywiązania do specyfiki historycznego oglądu, nastawionego w przeważającej mierze na uchwycenie faktów w miejscu i czasie, przy równoczesnym okazywaniu nieufności wobec prób poszukiwania wykraczających poza faktografię zależności i uwarunkowań²⁴⁶.

²⁴⁴ [W:] Łoś-Nowak T. (red.): *Politologia w Polsce. Stan badań i perspektywy rozwojowe*. Toruń–Wrocław 1998, s. 136–148.

²⁴⁵ O tyle łatwiej mówić autorowi o tych kwestiach, że intelektualne korzenie wywodzi z historii, w pracy naukowej zaś czerpie nierzadko z rad udzielanych onegdaj przez prof. Adama Galosa i Mariannę Orzechowską z Wydziału Filozoficzno-Historycznego UW.

²⁴⁶ Tę tezę zdają się potwierdzać wystąpienia historyków, od starożytności poprzez mediewistykę aż po współczesność, rozważających problemy kultury politycznej w Polsce w trakcie konferencji zorganizowanej przez Uniwersytet im. A. Mickiewicza w dniach 29–30.11.1995 r. Ich analizy, zawierające wielce interesujące refleksje, a przede wszystkim dokumentujące bogactwo wiedzy, zdominowało przywiązanie do historiozoficznego ujęcia. Jednocześnie konferencja potwierdziła sens dyskursu

Z podobnym zresztą nastawieniem – *mutatis mutandis* – można się spotkać na gruncie dyscyplin, które w przeszłości tworzyły nauki polityczne lub znajdowały się w ich kręgu. Ich przedstawiciele z odcieniem „wyższości” traktują wysiłki badawcze obejmujące „historię stawania się”. Ich stosunek do badań niemieszczących się w uznawanej przez nich konwencji ulega swego rodzaju odwróceniu, przybierając postawę pobłażliwości, skrywającej w rzeczywistości brak zrozumienia dla aktywności badawczej niemieszczającej się w obrębie tradycyjnych metod.

Nasuwa się pytanie: czy wobec niemożliwości pełnego zastosowania warsztatu historycznego do badań bliskiej przeszłości należy z nich zrezygnować? To, że możliwy jest jednak krótki dystans do wydarzeń, potwierdza przywoływany niejednokrotnie w literaturze przedmiotu przykład Adama Próchnika, świadczący o tym, że nie są pozbawione szans wysiłki zmierzające do rozciągnięcia badań aż do lat ostatnich²⁴⁷. Niesprzeczne z ideą nauki, wszak powodowanej dążeniem do poznania rzeczywistości, wydaje się podejście dopuszczające rezultaty mające charakter przybliżeń, kiedy spełniając funkcję deskryptywną, otwiera się drogę do wyjaśniania istoty i natury zjawisk oraz procesów, a więc spełnienia funkcji eksplanacyjnej.

Towarzyszące pracy badawczej wątpliwości zapewne słabną, jakkolwiek nie zanikają zupełnie, o ile wyjdzie się poza sztywne dystynkcje przedmiotowe i metodologiczne. Oznacza to, przy zachowaniu rzetelności i obiektywizmu, postulat przekraczania ograniczeń czynionych przez jedną, wybraną dyscyplinę i podjęcie próby refleksji czerpiącej z różnorodnych inspiracji metodologiczno-warsztatowych oraz zespalającej metody właściwe różnym dyscyplinom zorientowanym na badanie polityki w jej wielorakich aspektach. Przede wszystkim idzie tu o najnowszą historię polityczną – której warsztat zasługuje na szczególną rekomendację i kultywowanie – socjologię stosunków politycznych, filozofię i teorię polityki, nauki prawne etc. Tym samym rodzi się szansa nie tylko czerpania z dorobku wybranych dyscyplin, lecz również zachowania aktywnej postawy badawczej.

Aliści zakłada to m.in. konieczność zrewidowania niepodważalnego, np. na gruncie nauk historycznych, poglądu o priorytetowym charakterze źródeł archiwalnych oraz uznanie za w pełni uprawnione sięganie po ogólnie dostępne dokumenty. Tym bardziej że wynalazek Bella – i nie tylko – w dużym stopniu przeciwdziała pozostawianiu pisanych śladów działalności ludzkiej. Jakkolwiek równocześnie pod względem zasobu źródeł badacz współczesności ma raczej do

przedstawiciele różnych dyscyplin, historyków, politologów, socjologów etc., wnoszących do wspólnej refleksji własne przemyślenia, wzbogacające pole analizy (Kosman M. [red.]: *Kultura polityczna w Polsce. Przeszłość i teraźniejszość*. Poznań 1996).

²⁴⁷ Próchnik A.: *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej. Zarys dziejów politycznych*. Warszawa 1957.

czynienia z ich nadmiarem²⁴⁸. Kwestią pozostaje ich selekcja, w trakcie której spoczywa na nim powinność bezwzględniego zachowania obiektywizmu i wstrzeźliwości w formułowaniu tez. Wielce pożądana jest tu zdolność uchwycenia związków między faktami czy ich sekwencją, dynamiczne ukazanie systemowego (całościowego; dialektycznego), strukturalno-funkcjonalnego obrazu zachodzących procesów.

Wydaje się, iż politologdy – a co najmniej pewna, osobiwie twórcza ich część – udatnie odpowiadają wymaganiom stawianym nauce. Politologia, do niedawna – ze względu na genetyczną różnorodność dyscyplinarną – określana mianem nauk politycznych, osiągnęła w Polsce stan dojrzałości. Przekonują o tym silnie zaznaczony obszar badawczy, swoistości metodologiczno-warsztatowe, znaczna grupa osób profesjonalnie zajmujących się analizą szeroko pojmowanej polityki i tworzących jej instytucjonalne zaplecze, a nade wszystko liczący się i wartościowy – jeśli przyjąć standardy powszechnie obowiązujące i uznawane na gruncie nauki – dorobek²⁴⁹.

Nie ulega wątpliwości, że politologia w Polsce spełnia rygory naukowości. Zresztą wcześniej jej źródła tkwiły głównie w zdarzających się przypadkach ulegania presji bieżących uwarunkowań politycznych. Kwestia ta straciła na ostrości, co nie znaczy, by zjawisko zupełnie zanikło. Aliści występuje ono bardziej jako „odprysk” sympatii niż wyraz wyznawanego systemu wartości, co nie znaczy wszakże, iżby nie odradzały się tendencje do forsowania wniosków czy ocen mających znamiona ideowo-polityczne. Niemniej jednak są one rychło dostrzegane i umiejscawiane, co wynika ze szczególnego uwrażliwienia środowiska politologicznego na sprzeczne z naukowymi wymaganiami praktyki.

Trudno doprawdy ukryć, iż w trakcie prac badawczych rodzi się wiele różnorodnych wątpliwości i kwestii, zarówno warsztatowej, jak i politycznej natury. Wszak badania dotyczą procesów niezakończonych i kwestii nie do końca zdefiniowanych, a tym bardziej nierozstrzygniętych czy problemów nierozwiązanych. Wobec braku perspektywy historycznej obowiązuje tym większa ostrożność w ferowaniu sądów i ocen, w wypowiedzaniu poglądów. Odpowiedzialność wzrasta tedy, gdy przedmiotem oceny są zjawiska i procesy polityczne jeszcze niezakończone, zwłaszcza wtedy, gdy jest się ich nie tylko obserwatorem, lecz niejednokrotnie – za sprawą obiektywnych uwarunkowań – uczestnikiem narażonym na pokusy ulegania sympatiom, wyznawanym wartościom czy wreszcie osobistym

²⁴⁸ W tej kwestii podzielam pogląd Ryszki F.: *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*. Warszawa 1984, s. 313.

²⁴⁹ Uwzględniając aktywność, prężność oraz efektywność wysiłków naukowo-badawczych, nie można nie dostrzec osobliwego miejsca i roli, jaką w środowisku politologicznym odgrywają uczeni związani z uniwersytetami w Krakowie, Lublinie, Poznaniu i we Wrocławiu.

przeżyciom. Toteż oczywistością zdaje się pozostawać wymóg rzetelności analizy oraz obiektywizm i bezstronność konstatacji; te właściwości pracy naukowej godzi się w ogóle sytuować poza dyskusją²⁵⁰.

Kwestią otwartą, której rozstrzygnięcie może niejednokrotnie wzbudzać kontrowersje, jest stopień zaangażowania uczonych w bieżące wydarzenia polityczne. W istocie problem zasadza się na umiejętności rozdzielenia roli uczonego i polityka. Wdzięcznego pola do obserwacji dostarcza zachowanie się części środowiska intelektualnego, która manifestuje swoje sympatie polityczne, przekraczając niejednokrotnie granice dzielące naukę i politykę, nierządkiem przenosząc elementy drugiej na obszar pierwszej. Jej przedstawiciele udrapowani w płaszcz humanistycznych niepokoїв wykorzystują swój status naukowy do demonstrowania politycznych wyborów. Zapoznając wymogi bezstronności i neutralności obowiązujące na gruncie nauki, nadużywają jej statusu do forsowania bliskich sobie opcji ideowo-politycznych. Więcej – uczestnicząc w grze politycznej, angażują się w pogłębianie podziałów ideologiczno-politycznych. Tym samym reanimowana jest „partyjność” nauki, której nie akceptowali, wzywając w przeszłości do odpolitycznienia życia intelektualnego. „We własnym interesie musimy 19 listopada – głosili w „apelu profesorów” jego sygnatariusze, wzywając do udzielenia poparcia w reelekcji Lecha Wałęsy – wziąć na siebie swoją część odpowiedzialności za przyszłość Polski. Wybierzmy tego, o którym sądzimy, że wraz ze swym zapleczem będzie lepszym gwarantem przemian rozpoczętych w latach 80. i bardziej zdecydowanie będzie stał na straży demokracji, rządów prawa, rozdziału władzy ustawodawczej i wykonawczej, niezawisłości sądów, niezależności prasy. Apelując o taką postawę, odwołujemy się do tradycji Sierpnia’80 i wyboru dokonanego 4.06.1989 roku”²⁵¹.

Ostatecznie badacz – nawet jeśli środowisko zachowuje otwartość na jego twórczość i skłonne jest formułować krytykę²⁵² – pozostaje osamotniony ze swoimi rozterkami i wątpliwościami. W ostatnim okresie można zaobserwować wyraźne zawężenie możliwości weryfikowania rezultatów pracy naukowej w gro-

²⁵⁰ Dylematom pracy naukowej z punktu widzenia aksjologii poświęcił artykuł P. Sztompka: *O problemie wartościowania w naukach społecznych*. Studia Socjologiczne, 1975, nr 3.

²⁵¹ Gazeta Wyborcza z 15.11.1995. W tym kontekście symbolicznego wymiaru nabierał apel wystosowany 12.10.1994 r. do prezydenta RP, w którym Sejm zarzucał głowie państwa destabilizację „porządku konstytucyjnego”, „naruszanie prawa” oraz wzywał go „jako strażnika konstytucji [do – dop. K.B.J.] zaprzestania działań, które mogą doprowadzić do kryzysu państwa”. Z kolei odnosząc się do rezultatów sondaży, które wskazują na utrwalanie się dominacji Sojuszu Lewicy Demokratycznej na scenie politycznej, jeden z socjologów (A. Rychard) skomentował ten fakt: „Miejsca dla centroprawicy i reformatorów jest niewiele”. Mało miejsca dla reformatorów. Gazeta Wyborcza z 5.12.1995.

²⁵² Autor ma na myśli greckie korzenie tego słowa – „krytikós” – „umiejący rozróżniać, sądzić, oceniać”, a więc wszechstronnie oceniać.

nie specjalistów. Albowiem kontakty prywatne z poszczególnymi uczonymi, nader wartościowe, okazują się wszakże niewystarczające, instytucjonalne zaś uległy – wskutek m.in. zarzucenia corocznych politologicznych seminariów – ograniczeniu. Tak więc obieg myśli na etapie przedpublikacyjnym okazuje się niewystarczający, na co składają się różnorakie przyczyny.

Zapewne niepozbawiony racji jest pogląd o zbędności ośrodka kierującego organizacją i funkcjonowaniem nauki o polityce. Z drugiej jednak strony brakuje formy, która przyczyniałaby się do integrowania środowiska czy koordynowania jego intelektualnych wysiłków. Ośrodek PAN-owski (Instytut Studiów Politycznych) ze względu na swe pozamerytoryczne zamknięcie nie odgrywa roli, którą mógłby spełnić, o ile wykazałby większą otwartość na dyskurs naukowy, do czego aspirował powołany w 1988 r. Instytut Nauk Politycznych PAN, zlikwidowany w efekcie splotu rozmaitych czynników. W tym kontekście doprawdy nie można pominąć faktu, że na przełomie lat 80. i 90. środowisko politologiczne zostało poddane nieliczącemu się z indywidualnymi przymiotami oczyszczeniu, czynionemu wielokroć z pozamerytorycznych względów. Znalazło to także odzwierciedlenie w tendencji do usunięcia w ogóle politologii z oferty dydaktyczno-edukacyjnej. Wiodące ośrodki uniwersyteckie, świadome pułapek koniunkturalizmu, zdołały się owej presji w porę przeciwstawić, otwierając się – w warunkach pojawienia się nowych możliwości – w większym niż dotąd stopniu na naukę światową, poddając modyfikacjom studia politologiczne. Trudno wreszcie nie dostrzegać przejawów destrukcji, jakie dotyczą od kilku lat Polskie Towarzystwo Nauk Politycznych, przynosząc uwiad jego aktywności w skali kraju i powodując zanik jego wzorcotwórczej roli w środowisku politologów.

1.5.2. PRÓBA ZASTOSOWANIA KONCEPTU INTERDYSCYPLINARNEGO

Respektując obowiązujące na gruncie poszczególnych nauk rygory i nie osłabiając wymagań, interesującą drogę penetracji badawczej można wywieść z twórczości współczesnych historyków, socjologów polityki czy filozofów polityki. Tym samym możliwe staje się odnajdywanie w zmianie politycznej w Polsce elementów koherentnych z modelami i wzorcami opisanymi w literaturze. Istotne są bowiem pytania: czy i w jakim stopniu owa zmiana odpowiada opisanym w literaturze przypadkom? Czy pojawiły się elementy nowe, ewentualnie osobliwe (por. T.G. Ash, R. Dahrendorf, S.P. Huntington, J. Linz, S.M. Lipset, G. O'Donnell, J.K. Galbraith, F. Fukuyama, Z. Pełczyński, A. Przeworski, P. Schmitter, D. Share, A. Stepan, L. Whitehead)?

Najogólniej przedmiotem analizy są przeobrażenia polityczne w Polsce, obejmujące przemiany o charakterze instytucjonalnym, funkcjonalno-strukturalnym i kulturowym, przypadające na przełom lat 80. i 90. oraz – osobiście – pierwszą połowę lat 90. W obszarze refleksji znajdują się geneza, przebieg, dynamika i skutki transformacji (tranzycji, zmiany, przejścia²⁵³) politycznej oraz jej istota i natura (przypadek czy prawidłowość?), cechy ogólne i szczegółowe.

Analiza przypadku Polski pozwala odnajdywać punkty wspólne z przeobrażeniami w innych regionach świata, skłaniając do uznania za trafne konstatacje poczynione przez Seymora M. Lipseta²⁵⁴, a przede wszystkim przez Samuela P. Huntingtona, który umiejscawiając przemiany w Polsce w „trzeciej fali demokratyzacji”, sądzi, iż odpowiadają swoimi cechami modelowi „przemieszczenia”, w ramach którego demokratyzacja była wytworem wspólnych działań rządu i opozycji. Pomijając występujące różnice w metodologii czy ujęciu kwestii szczegółowych, wypadnie – posiłkując się rezultatami własnych badań²⁵⁵ – generalnie podzielić tezy Huntingtona. Pokrywają się one – mutatis mutandis – z wnioskami z analizy przypadku Polski. Osobiście idzie np. o wydobywanie dialektyki „przemieszczenia” rozwijającej się na ogół „w specyficznym porządku etapów” czy ukazanie motywacji jego autorów. Te ostatnie – jak powiada Huntington – są „różnorodne i zmienne, pomieszane i tajemnicze, a często niejasne dla nich samych. Przywódcy mogą doprowadzić do powstania demokracji, ponieważ widzą ją jako cel sam w sobie; jako środek do innych celów; demokracja może być także produktem ubocznym ich dążeń do osiągnięcia innych celów. W wielu przypadkach demokracja być może nie jest celem najbardziej przez przywódców politycznych pożądanym, lecz wynikiem najbliższym tego, co jest możliwe do zaakceptowania”. Jednakże „tam, gdzie nie są spełnione warunki wstępne dla zaistnienia demokracji, wola lub umiejętności przywódcy nie wystarczą do jej powstania” (podkr. – K.B.J.)²⁵⁶.

Jednakże przejście od porządku realnosocjalistycznego do ładu regulowanego rynkiem i zasadami demokracji liberalnej poprzedzone zostało wydarzeniami okresu po sierpniu 1980 r. (nie pomijając wcześniejszych). Sierpień 1980 r.

²⁵³ Interesujące rozważania nt. teoretycznych aspektów zmiany zawiera artykuł Pałeckiego K.: *Dynamika tranzycji politycznej – czyli o potrzebie nowego paradygmatu wyjaśniania*, [w:] Janowski K.B. (red.): *Transformacja w Europie Środkowo-Wschodniej (ze szczególnym uwzględnieniem Polski)*. Kieleckie Studia Społeczne, 1995, nr 2. Por. Janowski K.B.: *Od realnego socjalizmu... U źródeł przemian (Próba konceptu metodologiczno-pojęciowego)*. Ibidem.

²⁵⁴ Lipset S.M.: *Homo politicus...*, op. cit.

²⁵⁵ Znalazły one odzwierciedlenie w następujących pracach: *Przeobrażenia polityczne w Polsce 1988–1992. Próba analizy teoriopolitycznej*. Kielce 1992; *Polska 1980–1981. Od euforii do szoku*. Toruń 1995; *Polska 1981–1989. Między konfrontacją a porozumieniem*. Warszawa 1996.

²⁵⁶ Huntington S.P.: *Trzecia fala demokratyzacji*. Warszawa 1995, s. 116, 156–157. Por. Janowski K.B.: *Przeobrażenia polityczne...*, op. cit., s. 32–33. Idem, *Polska 1981–1989...*, op. cit.

wprawdzie symbolizował moralny protest i przesłanie walki o godne życie, ale od zarania był naznaczony stygmatem polityki. Diagnoza stanu spraw społeczeństwa i państwa polskiego wiodła do wniosku o niemożliwości spełnienia oczekiwań społecznych (materialnych, podmiotowych) bez poddania systemu społeczno-gospodarczego i politycznego zasadniczym przeobrażeniom. Ciężar historycznych doświadczeń oraz świadomość misji, jaka przypadła „Solidarności”, nie pozwalały jej się zatrzymać w miejscu wyznaczanym przez ograniczenia ustrojowo-polityczne. Związek ich nie akceptował. Formułował program konkurencyjny, wykraczający poza koncesjonowane przez partię ramy. Logika procesu posierpniowego, mającego znamiona dialektyczne, zmuszała związek do odegrania roli politycznej; na owej drodze znajdowało się też dążenie do przejęcia władzy politycznej. Rezygnacja z celów politycznych oznaczałaby podważenie jego tożsamości. Natomiast otwartość partii na zmiany miała swoje granice. Ich przekroczenie wiązało się z redefinicją zasad ustrojowo-politycznych socjalizmu. Spełnienie „solidarnościowych” roszczeń oznaczało zakwestionowanie przede wszystkim kierowniczej roli partii komunistycznej, pozostającej politycznym i strukturalno-funkcjonalnym filarem socjalizmu.

Istota problemu zawierała się w następującym pytaniu: czy system społeczno-polityczny w ówczesnym, niezmiennym dotąd zasadniczo kształcie, zachowujący uprzywilejowaną pozycję PZPR, niezdolnej do przejęcia i zrealizowania inicjatywy przeobrażeń oczekiwanych i akceptowanych przez większość społeczeństwa, był zdolny do przekształceń strukturalnych i politycznych dopuszczających do wpływu na władzę (kreowanie, kontrolowanie, odwoływanie) zorganizowanych sił społecznych ulokowanych poza uznanymi przez establishment strukturami?

Wprowadzenie w Polsce z dniem 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego wskazywało na niezdolność systemu politycznego realnego socjalizmu do przeciwstawienia się przy użyciu procedury polityczno-perswazyjnej próbom zakwestionowania jego ideowo-politycznych zasad oraz reguł i mechanizmów strukturalno-funkcjonalnych²⁵⁷. Stan wojenny, który wywarł wpływ na różne segmenty życia publicznego (partię, „Solidarność”, kościół katolicki), otwierał okres normalizacji według dotąd obowiązujących reguł, jakkolwiek ostatecznie okazał się w praktyce nieskuteczny. Jego animatorzy nie zdołali bowiem, mimo zastosowanego terroru i represji, odtworzyć stanu ante Augustum. Nie udało się tego osiągnąć i w latach następnych, kiedy próby stabilizacji oraz konserwacji systemu politycznego nie przyniosły oczekiwanego skutku. Efektywność owych wysiłków osłabiały przede wszystkim stan gospodarki, niezdolnej do sprostania permanentnemu kryzysowi,

²⁵⁷ Szerzej o okolicznościach oraz warunkach wprowadzenia stanu wojennego: Janowski K.B.: *Polska 1980–1981. Od euforii do szoku*. Toruń 1995.

a także liberalizacja stanowiąca próbę jego zrównowżenia. Dla władz okazała się ona pułapką. Wyjście z niej wiodło poprzez dalsze otwarcie na demokrację, ta zaś stawiała na porządku uznanie dopuszczalności istnienia opozycji²⁵⁸. Obiektywnie owo otwarcie wzmagało siłę czynników destrukcyjnych w stosunku do systemu realnego socjalizmu, przynosząc także wzrost – relatywnie – wpływu społeczeństwa na władzę.

Liberalizacja – wbrew, wprawdzie niekonsekwentnym, oporom establishmentu – postępowała i ulegała utrwaleniu, a proces erozji antydemokratycznego systemu postępował szybciej niż w pozostałych krajach socjalistycznych. Był to proces osobliwy, u którego źródeł leżały przyczyny zarówno historycznej (narodowe, społeczne, gospodarcze), jak i sytuacyjnej natury (w tym czynniki geopolityczne). Rezultatem były instytucje i mechanizmy demokratyczne, z których część wprawdzie wyrastała ponad możliwości systemowe, jednakże to wszystko, wraz z umacnianiem się potencjału opozycji, korzystającej ze względnej i wzrastającej swobody, tworzyło masę krytyczną, której eksplozja przyczyniła się do rozsadzania systemu politycznego socjalizmu.

Warto przy tym zwrócić uwagę na interesujący fakt, ukazujący niezdolność modernizacyjną porządku socjalistycznego. Oto system polityczny, ewoluując od dyktatury, w którym zredukowano represyjność, podlegający liberalizacji i otwierający się na pewne elementy demokracji parlamentarnej, okazywał się w dłuższej perspektywie nieefektywny, tracąc przy tym na legitymizacji. Działo się tak w odróżnieniu do kapitalizmu, który adaptował obce elementy. Natomiast społeczeństwa socjalistyczne w momencie otwarcia na rozwiązania właściwe kapitalizmowi stawały wobec katastrofy²⁵⁹. Przy czym jej przebieg – paradoksalnie – gwałtowny czy spokojny i jej ostateczny efekt w dużym stopniu zależał od nasycenia strukturalno-funkcjonalnego układu politycznego elementami właśnie demokracji liberalnej, które nierzadko były efektem procesu przerastania wielu elementów demokracji socjalistycznej w obce jej ideologicznie instytucje czy mechanizmy.

Znaczącą rolę w tworzeniu przesłanek zmiany, pozwalającej przybliżyć moment zwrotu, odgrywała determinacja opozycji, świadomej wzrastającego poparcia udzielanego jej przez duże odłamy społeczeństwa, oraz postawa kierownictwa partii, które – stopniowo i nie bez oporów – dostrzegało nieodzowność przełomu. Jego brak mógłby przedłużyć konflikt, powodować dalszy spadek autorytetu partii, zagrażać jej istnieniu, rodząc pokusę zastosowania rozwiązań siło-

²⁵⁸ Janowski K.B.: *Czy możliwa jest legalna opozycja? Dylematy przeobrażeń systemu politycznego w Polsce*. Warszawa 1988.

²⁵⁹ Por. Offe C.: *Kapitalizm jako projekt demokratyczny?* Studia Socjologiczne, 1992, nr 3–4.

wych, których prawomocność, a przede wszystkim skuteczność były niepewne. Nie można tu pomijać członków partii, zwłaszcza z kręgów intelektualnych, którzy – dążąc do rzeczywistego reformowania partii i państwa, motywowani różnymi względami – korzystali z poszerzających się możliwości artykułowania swoich poglądów, by wywierać presję na przyspieszenie zmiany²⁶⁰. „Nurt konserwatywny, antypostępowy musi znaleźć się w odwrocie. Stanowi to warunek sprostania przez partię wyzwaniom bieżącym i perspektywicznym. Niesprostanie tym wyzwaniom oznaczać może jedynie regres” – pisałem w ekspertyzie z końcem 1987 r.²⁶¹. Nie przeceniając wpływu nurtu reformatorskiego w partii, godzi się stwierdzić, iż istotnie ulegał zmianie klimat oraz zyskiwała na sile opcja realistyczna, która z coraz większą determinacją głosiła potrzebę urzeczywistnienia reform.

Proces zmiany politycznej w Polsce, pozbawiony gwałtownych starć i konfliktów, był możliwy m.in. wskutek nasycenia porządku realnosocjalistycznego w jego schyłkowej fazie elementami mieszczącymi się, stanowiącymi zapowiedź lub niesprzecznymi z ładem pluralistycznym. Ten fakt każe momentu początków przełomu (zmiany) nie łączyć z określonym wydarzeniem, jakkolwiek nie można zapoznawać zdarzeń przełomowych (np. z 1989 r.).

W Polsce u progu 1989 r. przeważała idea „okrągłego stołu”, czym nawiązywano do porozumień społecznych zawartych w sierpniu – wrześniu 1980 r., stanowiących modelowy sposób rozwiązywania konfliktów²⁶². Oznaczało to przejście od destrukcji do konfliktu konstruktywnego. Został on rozwiązany na drodze negocjacji, przy wykorzystaniu, uznanych na gruncie społeczeństw legitymujących się ugruntowaną demokratyczną kulturą polityczną, reguł gry (wybory). „Okrągły stół” był nie tylko wydarzeniem politycznym, lecz również – jak powiada filozof katolicki – „przede wszystkim etycznym”²⁶³.

Warunkiem zmiany była świadomość konieczności jej dokonania, będąca udziałem zarówno opozycji, jak i establishmentu. Jednakże decydujące okazały się czynniki obiektywne. Od lat porządek realnego socjalizmu drażył kryzys strukturalny. Jego zdolności adaptacyjne i innowacyjne uległy wyczerpaniu. Wyrazem tego była niewydolność gospodarcza oraz niezdolność sprostania aspiracjom podmiotowym społeczeństwa. To wszystko tworzyło subiektywną stronę „masy krytycznej” odzwierciedlającej wraz z czynnikami natury obiektywnej stan oczekiwania na zmiany²⁶⁴, które nie pociągałyby ofiar (doświadczenia grudnia 1970 r.).

²⁶⁰ Por. Tischner J.: *Solidarność po latach*. Gazeta Wyborcza z 28.08.1996.

²⁶¹ Janowski K.B.: *Czy możliwa jest...*, op. cit.

²⁶² Janowski K.B.: *Polska 1980–1981...*, op. cit.

²⁶³ Tischner J.: *Solidarność po latach*. Gazeta Wyborcza z 26.08.1996.

²⁶⁴ Szerzej: Janowski K.B.: *Polska 1981–1989. Między porozumieniem i konfrontacją*. Warszawa 1996, s. 153–154.

Wypełnianie próżni po dotychczasowym porządku i kreowanie nowego ładu w Polsce przebiega w sposób żywiołowy, nie bez przeszkód i komplikacji lokujących się w społeczeństwie, strukturach państwa – szerzej: instytucjach życia publicznego – w gospodarce, w sferze kultury, wreszcie w obszarze aksjologii. „Wielka zmiana” rozciąga się na ład ustrojowo-polityczny, życie społeczno-ekonomiczne i polityczne, mechanizmy jego stabilizowania oraz instytucje. W równym stopniu dotyka obyczajów, wzorów zachowań, mechanizmów konkurencji i kooperacji politycznej, nie omijając wartości ideologicznych i etycznych. Wraz z przywracaniem naturalnych reguł (w opozycji do sterowania z przewagą procedur centralistyczno-administracyjnych) funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki rodzą się nowe mechanizmy gry społecznej i politycznej, które zdają się składać na model artykulacyjno-negocjacyjny²⁶⁵.

1.5.3. PROPOZYCJA PERIODYZACJI

W rezultacie analizy genezy i przebiegu zmiany politycznej w Polsce (odrzućcia jednego ładu i przejścia do drugiego) możliwe stało się nakreślenie zarysu periodyzacji okresu otwartego wydarzeniami w sierpniu 1980 r.

1.5.3.1. Sierpień 1980 – grudzień 1981

Sierpień – grudzień 1980 r. (do rejestracji „Solidarności”); grudzień 1980 – marzec 1981 (do konfliktu bydgoskiego); marzec – październik 1981 r. (krystalizacja ideowo-politycznej przestrzeni konfliktu – program PZPR, program „Solidarności”); październik – listopad 1981 r. (eskalacja konfliktu); grudzień 1981 r. (wprowadzenie stanu wojennego).

Właściwości okresu

- Istota i skutki konfliktu w sierpniu 1980 r. (wraz z jego genezą). Odtwarzanie przezeń – mutatis mutandis – elementów konfliktów społecznych z lat ubiegłych; nowe czynniki – odmienny przebieg zdarzeń, dalekosiężne skutki.

²⁶⁵ Szerzej: Janowski K.B.: *Przeobrażenia polityczne w Polsce 1988–1992. Próba analizy teorio-politycznej*. Kielce 1992, s. 13–16 i 46–47. Analizując sposoby organizowania i sprawowania władzy w Polsce preferowane przez PZPR, sformułowałem w 1985 r. tezę, iż wykreowany przez nią model mobilizacyjno-transmisyjny dożywał końca w 1981 r., okres następny zaś to czas rozwiązań pośrednich na drodze do modelu artykulacyjno-negocjacyjnego (*Idem, Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR*. Warszawa 1989, s. 374–392). Okazało się jednak, iż dopiero „okrągły stół”, a przede wszystkim upadek porządku „realnego socjalizmu”, kładł kres modelowi, za którym opowiadała się partia komunistyczna.

- Osią wydarzeń posierpniowych – antagonizm między Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, będącą czynnikiem konstytuującym socjalistyczny status quo („odnowa socjalistyczna”), a „Solidarnością”, kondensującą skrywane i tłumione do niedawna w społeczeństwie roszczenia podmiotowe i formułującą konkurencyjny program reform (m.in. „Rzeczpospolita samorządna”). Dążenia emancypacyjne nowego związku a filozofia władzy w Polsce i system jej organizowania oraz sprawowania (model mobilizacyjno-transmisyjny).
- Obiektywny charakter konfliktu; niezdolność jego rozwiązania w ramach porządku realnego socjalizmu ze względów ustrojowo-politycznych i geopolitycznych.

1.5.3.2. Okres 1981 – 1989

Grudzień 1981 – lipiec 1983 (przebieg i skutki stanu wojennego); lipiec 1983 – czerwiec 1986 (próby stabilizacji i konserwacji systemu politycznego); lipiec 1983 – grudzień 1987 (pułapka liberalizacji); styczeń – listopad 1988 r. (w przededniu przełomu); grudzień 1988 – kwiecień 1989 („okrągły stół” i jego konsekwencje).

Właściwości okresu

- Nietrwałość polityki reżimu stanu wojennego; odłożony konflikt i nierozwiązane problemy.
- Sytuację charakteryzował stan tłumionego konfliktu. Jego formy i intensywność warunkował stan gospodarki – ulegającej pogorszeniu – oraz nastrojów społecznych, sprzyjający opozycji.
- Skuteczność przedsięwzięć „reformatorskich” władz państwowych a ich uwikłanie w ograniczenia społeczne (obawa przed buntem), gospodarcze (wykorzystywanie jedynie prostych rezerw, powielanie nieefektywnych mechanizmów antyrynkowych, ograniczenie kontaktów zagranicznych), polityczne (ograniczenia podmiotowe) i systemowe (uwikłania doktrynalne). Stosowanie procedur nieodbiegających od znanych z przeszłości, mieszczących się w sposobach właściwych gospodarce socjalistycznej sterowanej administracyjnie, charakteryzującej się permanentnymi niedoborami. Powielanie scenariusza kryzysowego.
- Zabiegi kompensacyjne – postęp w procesie liberalizacji, poszerzanie obszaru politycznej artykulacji oraz mnożenie instytucji konsultacyjno-doradczych (Trybunał Stanu, Trybunał Konstytucyjny, Rada Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa PRL, Rzecznik Praw Obywatelskich), zwolnienie więźniów politycznych, jawna działalność „Solidarności”, ograniczenie represyjności, demokratyczność referendum „gospodarczego”.

- Narastanie konfliktu – jego treścią dysfunkcjonalność chronionego przez władze porządku względem wartości i potrzeb wyznawanych przez znaczące odłamy społeczeństwa.
- Decydująca rola czynników obiektywnych: strukturalny kryzys realnego socjalizmu. Wyczerpanie się jego zdolności adaptacyjnych i innowacyjnych. Zjawisko erozji wystąpiło z różną siłą we wszystkich państwach socjalistycznych. Cechą wspólną była niewydolność gospodarcza oraz niezdolność sprostania aspiracjom podmiotowym społeczeństwa.
- Subiektywna przesłanka przełomu – świadomość jego nieuchronności (subiektywna strona „masy krytycznej”) oraz układ sił społecznych, którego ocena uzmysłowiła zaangażowanym na scenie politycznej stronom, że użycie środków przemocy nikomu nie zapewni korzyści.
- Dążenia władz państwowych zmierzające do poszerzenia legitymacji i jej uwiarygodnienia poprzez poszerzenie bazy społecznej, próby przyciągnięcia, wręcz „wchłonięcia”, przez system polityczny ugrupowań dotąd neutralnych czy opozycyjnych; w rezultacie tworzenia im możliwości udziału w wybranych fazach procesu decyzyjnego – z wyłączeniem pobierania decyzji – poszerzenie kręgu odpowiedzialności. Lokowanie się w tej perspektywie propozycji sformułowanej 26.08.1988 r. odbycia spotkania „okrągłego stołu” z przedstawicielami „różnorodnych środowisk społecznych i pracowniczych”. Elementy sprzyjające: postawa kościoła katolickiego, nacisk Zachodu oraz brak sprzeciwu ze strony Związku Radzieckiego.
- Realizacja idei „okrągłego stołu” – przejściem od destrukcji do konfliktu konstruktywnego i jego rozwiązania na drodze negocjacji, przy wykorzystaniu uznanych na gruncie społeczeństw, legitymujących się ugruntowaną demokratyczną kulturą polityczną, reguł gry (wybory). Tym samym nawiązywano do doświadczeń wyniesionych z porozumień społecznych zawartych w sierpniu – wrześniu 1980 r.

1.5.3.3. Okres 1989 – 1997 (sprawa cezury końcowej – otwarta)

Czerwiec – grudzień 1989 r. (wybory do Sejmu i Senatu – zwycięstwo „Solidarności”, jego znaczenie i skutki oraz podstawowe zmiany ustrojowe); styczeń 1990 – wrzesień 1993 (dalsze przeobrażenia ustrojowo-polityczne, przemieszczenia na scenie politycznej, względna dominacja obozu „solidarnościowego” oraz jego rekonfiguracja, „wojna na górze”, wybory prezydenckie w 1990 r. oraz parlamentarne w 1991 r.); wrzesień 1993 – 1997 (wybory parlamentarne we wrześniu 1993 r., procesy społeczno-polityczne w rezultacie klęski obozu „postsolidar-

nościowego”, przeobrażenia systemu politycznego i partyjnego, wybory prezydenckie w 1995 r., kwiecień 1997 r. – przyjęcie przez Zgromadzenie Narodowe Konstytucji RP, przemieszczenia na scenie politycznej, stan kultury politycznej).

1.5.4. ISTOTA I CHARAKTER ZMIANY POLITYCZNEJ W POLSCE

- Przeobrażenia we wszystkich bez mała sferach życia społecznego; rodzenie się jakościowo odmiennych, od dotychczasowych, mechanizmów regulujących funkcjonowanie społeczeństwa, gospodarki i polityki. Wraz z odrzuceniem porządku ufundowanego na monocentrycznym układzie strukturalno-funkcjonalnym rodzi się ład policentryczny, regulowany w sferze gospodarki mechanizmami rynku, w sferze polityki zaś – demokracji parlamentarnej.
- Zmiana polityczna w Polsce ma znamiona restauracji „kroczącej”, dla której wzorcami są standardy krajów rozwiniętego rynku i demokracji parlamentarnej „osadzane” niejednokrotnie w polskiej przeszłości i tradycji. Żywiłowość procesu wypełniania próżni po dotychczasowym porządku; brak wyrazistych, wewnętrznie spójnych i wzajemnie zgodnych zasad konstytuujących życie publiczne oraz powszechnie uznanych mechanizmów umożliwiających artykułowanie interesów, rozwiązywanie konfliktów i harmonizowanie sprzecznych dążeń zapewniających dynamiczną równowagę społeczną. Dylematy tkwiące zarówno w przeszłości, jak i we współczesności, sytuujące się w społeczeństwie (obywatelskość, stopień zorganizowania i partycypacji politycznej), systemie politycznym (stan państwa, prawa, system partyjny), gospodarce etc.

Najogólniej zmiana polityczna w Polsce nosi znamiona przejścia między dwoma odmiennymi reżimami, a raczej ładami społeczno-politycznymi. Dążenia konserwujące przenikają się z adaptacyjno-modernizacyjnymi. Tworzą ją elementy dalszej i bliższej przeszłości, stan społeczeństwa w jego wielorakich wymiarach, a także efektywność procesów transformacyjnych. Kształt nowego ładu współtworzą elementy odmiennych, nierzadko przeciwstawnych systemów, które wzajemnie się przenikają, ale też występują w opozycji lub się wykluczają, co zdaje się zapowiadać rozwiązania niekoniecznie mieszczące się w znanych modelach.

Dalsze badania wiążą się w istocie z poszerzaniem i pogłębianiem wysiłków na rzecz uzyskania wszechstronniejszych odpowiedzi na kwestie dotyczące natury transformacji (przypadek czy prawidłowość?); charakteru sił i mechanizmów sprawczych decydujących o genezie, przebiegu i skutkach przeobrażeń; istoty, charakteru oraz skuteczności działań modernizacyjnych i obronnych porządku monocentrycznego; roli czynników obiektywnych i subiektywnych transformacji politycznej; warunków i szybkości osiągnięcia przez system społeczno-polityczny

zdolności samoregulacyjnych, pozycji i roli poszczególnych jego ogniw; swoistości sposobów organizowania i sprawowania władzy; modeli oraz granic zmiany.

Warszawa, kwiecień 1997 r.

ROZDZIAŁ II

POLITYKA W PRAKTYCE

2.1. KULTURA POLITYCZNA W POLSCE CZASU ZMIANY²⁶⁶

Nawiązując do ugruntowanego już w nauce ujęcia kultury politycznej, czerpiącego z tradycji socjologicznej, w tym szczególnie Maxa Webera²⁶⁷, wypadnie ją traktować jako ogół postaw, wartości i wzorów zachowań odzwierciedlanych w sferze polityki. Najogólniejsze – jak się wydaje – dla owego ujęcia ramy tworzy propozycja, która definiuje kulturę jako względnie zintegrowaną „całość obejmującą zachowania ludzi przebiegające według wspólnych dla zbiorowości społecznej wzorów wykształconych i przyswajanych w toku interakcji oraz zawierająca wytwory takich zachowań”²⁶⁸. Natomiast dla socjologa stosunków politycznych ważna jest konstatacja Gabriela A. Almonda i Bighmana G. Powella, którzy dostrzegają w kulturze politycznej czynnik indywidualny. „Jest ona dziedziną subiektywną, leżącą u podstaw działań politycznych i nadającą im znaczenie” – stwierdzają, sugerując, by uwzględniać następujące jej składniki: orientacje poznawcze, uczuciowe oraz oceniające²⁶⁹. Uwydatniając możliwe inspiracje dla analizy kultury politycznej współczesnego społeczeństwa polskiego, doprawdy nie można tu pominąć dorobku polskich uczonych²⁷⁰.

²⁶⁶ [W:] Kosman. M. (red.): *Kultura polityczna w Polsce. Przeszłość i teraźniejszość*. Poznań 1996, s. 213–226.

²⁶⁷ Weber M.: *Polityka jako zawód i powołanie*. Warszawa 1989.

²⁶⁸ Kłoskowska A.: *Kultura masowa. Krytyka i obrona*. Warszawa 1983, s. 40.

²⁶⁹ Almond G.A., Powell G.B.: *Comparative Politics. A Developmental Approach*. Boston 1966, s. 50.

²⁷⁰ Mojsiewicz C.: *Problemy kultury politycznej społeczeństwa socjalistycznego w dobie rewolucji naukowo-technicznej*. Studia Nauk Politycznych, 1974, nr 1; Wiatr J.J.: *Socjologia stosunków*

Analiza systemów wartości, zalecanych postaw oraz preferowanych sposobów zachowań pozwala skonstatować ich związek z określonymi fazami dziejów ludzkości czy formacjami ustrojowo-politycznymi. Swoiste wzorce zrodziła rewolucja francuska. Również rewolucja październikowa niosła oferty dla dopełnienia systemu wartości, które odzwierciedlały dążenie do zniszczenia dotychczasowego porządku społeczno-ekonomicznego i ustrojowo-politycznego oraz zbudowania na jego gruzach nowego. Ów porządek przewidywał wprowadzenie odmiennych, w stosunku do przeszłości, mechanizmów alokacji własności, dóbr i przywilejów oraz wykreowanie „nowego” człowieka, kierującego się zasadami doktrynalnymi socjalizmu oraz urzeczywistniającego „rewolucyjne” reguły życia indywidualnego i zbiorowego.

To podejście charakteryzowało się totalnością. Nie znaczy to jednak, by zasadne było określanie porządku socjalistycznego totalitaryzmem. Najczęściej towarzyszy temu dążenie do wytworzenia u odbiorcy negatywnych skojarzeń, łączonych z obrazem zniewolenia, przemocy, łamania godności oraz praw człowieka i obywatela. Tymczasem problem okazuje się bardziej złożony. Albowiem występowanie zjawiska totalitaryzmu w strukturze nowożytnego państwa jest możliwe i prawdopodobne; „nawet w najbardziej idealnym państwie republikańskim, w heglowskim państwie etycznym, tkwi potencjalna groźba immanentnego rozwinięcia ku państwu prerogatywnemu”, co związane jest z dążeniem do maksymalizacji „uprawnień dyskrecyjnych”²⁷¹.

Poddając analizie kraje (państwa), które odzwierciedlały przedmiotowe cechy, nie można pomijać istotnego faktu wynikającego z różnego stopnia skomunizowania i stotalitaryzowania – w sensie czasu i miejsca – ich społeczeństw²⁷². Wskazówkę otwierającą interesujące możliwości interpretacyjne zawiera pogląd Leszka Kołakowskiego, umożliwiający ponadto uwzględnianie nieodzownej stopniowości. „Dławienie swobód obywatelskich w imię utrzymania i umocnienia istniejącej władzy – powiada on – nie jest jeszcze systemem totalitarnym, jeśli nie towarzyszy mu inna zasada: iż wszelka działalność ludzi we wszystkich dziedzinach aktywności – ekonomicznej czy kulturalnej – musi być podporządkowana wyłącznie celom państwa, że nie tylko zakazane są i tępią bezwzględnie akcje skierowane przeciwko istniejącej władzy, ale także, że nie ma w ogóle żadnych dziedzin życia politycznie neutralnych, i że każdy poszczególny obywatel ma prawo do takiej tylko

politycznych. Warszawa 1980; Ryszka F.: *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*. Warszawa 1984; Baszkiewicz J.: *Francuzi 1789–1794. Studium świadomości rewolucyjnej*. Warszawa 1989.

²⁷¹ Ogrodziński P.: *Pięć tekstów o społeczeństwie obywatelskim*. Warszawa 1991, s. 61 i 63.

²⁷² Sadowski Z. (red.): por. *Spoleczeństwa posttotalitarne. Kierunki przemian*. Warszawa 1991, s. 11–51. Także Świda-Ziomba H.: *Stalinizm i społeczeństwo polskie*, [w:] *Stalinizm*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1989.

działalności, która jest zarazem przewidziana przez cele państwowe, że każda jednostka jest własnością państwa i tak jest przez państwo traktowana²⁷³.

To ujęcie umożliwia także rozróżnienie między totalitaryzmem – który, jeśli pełny, udany, ma za sobą poparcie społeczeństwa (mas, ludu, narodu czy ich znaczących części) – a autorytaryzmem, reżimem niechcianym i społecznie wyobcowanym. W tej perspektywie totalitaryzm jawi się jako system bardziej prawnomocny niż autorytaryzm...

Nie jest więc uprawnione – co nierzadko czyniono i nadal się czyni – generalne utożsamianie komunizmu z totalitaryzmem. Albowiem nie każda forma ideologiczno-polityczna i społeczna zbudowana na fundamencie koncepcji komunistycznej wyczerpywała znamiona totalitaryzmu. Wiele jej zrealizowanych elementów wykazywało swoje z nim pokrewieństwo. Wyrażała ona charakterystyczne dla wszelkich utopii dążenia do uporządkowania rzeczywistości – przy równoczesnym eksponowaniu aspektów humanistycznych (wedle idealnego schematu), nie zaś – jak chcą jego oponenci – immanentne „zło”, które za sprawą jego twórców miało być jakoby wpisane „od kolebki” w doktrynę socjalizmu. Zarówno analiza komunistycznego konceptu, który wszak swą genezę sięga czasów starożytności, jak i jego praktycznych przejawów nie daje tedy podstaw do stawiania znaku równania między komunizmem a totalitaryzmem.

Jak na tym tle lokuje się pojęcie „realny socjalizm”? Jak i poprzednie nieostre, swoim rodowodem sięga języka polityki, odzwierciedlając zespół czynników, jakie można odnaleźć w państwach, w których egzystencja społeczeństwa w jego różnych wymiarach była określana doktryną oraz programem przeobrażeń socjalistycznych. Owo pojęcie wydaje się jednak bardziej neutralne ideologicznie i politycznie niż dwa poprzednie, a jednocześnie pojemniejsze. Skojarzone zaś z geograficznym umiejscowieniem (Europa Środkowo-Wschodnia) – co wymaga zapewne dodatkowej analizy – zdaje się oddawać istotność metodologiczną i treściową terminu.

Jego walorem jest ujmowanie socjalizmu jako kategorii ontologicznej, jako bytu obiektywnego (w opozycji do bytu idealnego), któremu przypisuje się niepodważalną realność, odzwierciedlającą rzeczywistość *hic et nunc*, więc aktualnie taką, a nie inną. Określa ono schyłkową fazę porządku ustrojowo-politycznego, niejako „pogodzonego” z uwarunkowaniami, z których część znajduje się poza obszarem kreacji ideologiczno-politycznej decydenta, świadomego nieskuteczności wysiłków zmierzających do urzeczywistnienia celów w pełni odzwierciedlających Karola Marksa i Fryderyka Engelsa intelektualny koncept ideowo-polityczny. „Próby modelowania życia społecznego na wzór ideologicznego projektu doprowadziły do powstania tworu o statusie heglowskiego pozoru. Są to bowiem roz-

²⁷³ Kołakowski L.: *Główne nurty marksizmu*. Aneks, Londyn 1988, s. 177.

wiązania systemowe i instytucje, już w samym określeniu skazane na to, iż nie mogą stać się tym, co o sobie zakładają²⁷⁴.

W tej perspektywie wyraźniej rysuje się kwestia możliwych różnic występujących w obrębie ekip rządzących i społeczeństwa w odniesieniu do kształtu kultury politycznej, pojmowania składników oraz stopnia jej internalizacji. Wypada przy tym uwzględnić fakt braku wiarygodnych czynników, na podstawie których można byłoby określić stopień aprobaty dla systemu socjalistycznego. Jakkolwiek pośrednie elementy mogłyby wskazywać na początkowo względnie wysoki stopień jego akceptacji oraz narastający z czasem sprzeciw wobec poszczególnych kanonów porządku socjalistycznego. Wcześniej ideologiczno-polityczną dyrektywę dla systemu wartości i wzorców zachowań zawierała koncepcja zaostrażającej się walki klasowej, a następnie idea jedności moralno-politycznej. W całym zaś okresie preferowany sposób organizowania i sprawowania władzy zawierał się w modelu mobilizacyjno-transmisyjnym. On też był „obudowany” systemem preferowanych wzorców mających określać postawy i zachowania obywatela społeczeństwa socjalistycznego.

W tej perspektywie praktycznie jedynym sposobem modyfikującym funkcjonowanie systemu społeczno-politycznego były cykliczne buntury – 1956, 1970, 1976, 1980 – nieprzynoszące jednak zmiany jego istoty. Jednakże fakt, iż kolejne konflikty niosły podwyższanie poziomu ogólności formułowanych żądań, sygnalizował, po pierwsze, że ulegają wyczerpaniu mechanizmy stabilizujące system, po wtóre – że socjalizm charakteryzuje permanentny kryzys, po trzecie – zmianie podlegają czynniki określające kształt i stan kultury politycznej społeczeństwa polskiego.

Redukując sprzeczności społeczne i sprowadzając je do ich antagonistycznej (ustrojowej) podstawy, uszczuplając możliwości wyrażania, godzenia i harmonizowania ujawniających się w społeczeństwie, gospodarce i polityce różnic, traktując je jako dysfunkcjonalne wobec celów integracyjnych, obniżał poziom artykulacji systemu społeczno-politycznego²⁷⁵.

Ten kompleks czynników miał charakter niejako obiektywny. Nader istotną rolę odgrywały czynniki o znamionach subiektywnych. Ujawniały się one wraz z postępującą erozją porządku realnosocjalistycznego, przyczyniając się równocześnie do jego osłabienia. Część z nich wygenerował realny socjalizm, część była wyrazem ogólnocywilizacyjnych przesłanek, w tym stanowiła przejaw nieznanikłych elementów społeczeństwa obywatelskiego, część wreszcie towarzy-

²⁷⁴ Staniszkis J.: *Ontologia socjalizmu*. Warszawa 1989, s. 8. Por. także rozważania Ogrodziński P.: *Pięć tekstów...*, *op. cit.*; osobliwie tekst pt. *Rzeczywistość u wrót utopii. Próba zarysowania podwójnie dualnego modelu realnego socjalizmu*.

²⁷⁵ Janowski K.B.: *Ujmowanie sprzeczności społecznych w myśli politycznej PZPR*. Studia Socjologiczne, 1984, nr 3.

szyla porządkowi realnosocjalistycznemu jako ogniwo humanistycznej tradycji, częstokroć przezeń wzmacnianej. W konkretnych jednak warunkach treści i zasięg nowych zjawisk przekraczały zdolności adaptacyjne realnego socjalizmu.

Efektom prób centralnego zorganizowania, sterowania i kontrolowania egzystencji społeczeństwa socjalistycznego było podejmowanie przez nie różnego rodzaju działań dostosowawczych, a także rodzenie się niejednorodnych (podwójnych) gospodarek, zwielokrotnionej lojalności, moralności etc. Ponadto postępował rozpad więzi społecznych – atomizacja, anomia, uwiąd cech społeczeństwa obywatelskiego. Tę sytuację zdaje się udatnie oddawać Stefana Nowaka pojęcie „próżni socjologicznej”²⁷⁶. Równocześnie ubóstwo (brak) mechanizmów samoregulacyjnych, a w rzeczywistości niedostatek możliwości artykulacji interesów wytwarzały doprawdy sytuację paradoksalną. Oto kolejne bunty wobec różnych fragmentów realnosocjalistycznej rzeczywistości niejako legitymizowały władzę, albowiem grupy, które je podejmowały, żądały właśnie od niej spełnienia różnorodnych oczekiwań, kierując pod jej adresem roszczenia.

W kompleksie czynników subiektywnych wypadnie sytuować proces umacniania potencjału opozycji. Właśnie opozycja intelektualna w Polsce wykazywała – w porównaniu z innymi krajami regionu – wyjątkową aktywność i żywotność. Szczególnie druga połowa lat 70. przynosi zwielokrotnienie aktywności opozycyjnej, która przyjmuje formy zorganizowane, uzupełniając wystąpienia spontaniczne i żywiołowe.

Godzi się także wspomnieć o wykraczaniu aktywności opozycyjnej poza granice Polski. Jej podłożem było poczucie wspólnoty pojałańskich losów narodów Europy Środkowej i Wschodniej, umacniające postawę niezgody na istnienie dotychczasowego, imperialnego porządku. Stanowiło ono zachętę do szukania i budowania płaszczyzn współpracy i współdziałania, eliminujących programową w systemie państw socjalistycznych atomizację i przyczyniających się do solidarnych wystąpień. We wrześniu 1978 r. w Karkonoszach spotkali się przedstawiciele KSS „KOR” oraz „Karty 77”, organizacji utworzonej w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej po zdławieniu „praskiej wiosny”. Generalnie jednak ogniska oporu – o ile się ujawniały – miały charakter narodowy, ograniczony do obszaru poszczególnych państw socjalistycznych.

W Polsce osobliwe miejsce zajmuje Sierpień 1980 r., którego znaczenie dla późniejszych wydarzeń, w tym upadku realnego socjalizmu w Polsce, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Nowym, w porównaniu z przeszłością, czynnikiem wywierającym jednak wpływ na charakter i przebieg sierpniowego konfliktu było bezpośrednio zaangażowanie się po stronie strajkujących opozycji – głównie inte-

²⁷⁶ S. Nowak: *System wartości społeczeństwa polskiego*. Studia Socjologiczne, 1979, nr 4, s. 160–162.

lektualnej – którą tworzyli ludzie legitymujący się różnymi rodowodami ideowo-politycznymi, kwalifikacjami i temperamentem²⁷⁷.

Ich intencje przystąpienia do strajkujących były różne: ambicja odegrania ważnej, niejako historycznej roli w proteście robotników, chęć udzielenia im intelektualnej pomocy w artykułowaniu postulatów strajkowych, dążenie do podniesienia skuteczności ich protestu, wyrażenie humanistycznej solidarności z walczącymi czy zamiar pogłębienia jego treści i zmiany charakteru. Szło także o uczynienie zeń – wykorzystując determinację robotników postrzeganych jako decydujące ogniwo protestu – punktu wyjścia dla działań dezintegracyjnych wobec porządku ustrojowo-politycznego. Niezależnie od wymienionych motywów, które mogły występować osobno, łącznie lub też być częścią wcześniej zaplanowanych przedsięwzięć, zintegrowanie działań robotniczych i inteligenckich wypadnie uznać za czynnik w istotnej mierze wpływający na skuteczność sierpniowego protestu. Jakkolwiek doprawdy nie wydaje się uzasadnione pominięcie opinii Jana Strzeleckiego, który odrzucił idee „wnoszenia świadomości do klasy robotniczej” („kolejna inteligencka fantazja”), albowiem „ludzie tej klasy [robotniczej – dop. K.B.J.] mają już świadomość bez nas, skądinąd, z własnego doświadczenia, z własnej społecznej egzystencji”²⁷⁸.

Czynnikiem – odmiennie niż w pozostałych krajach socjalistycznych – oddziałującym na rozwój sytuacji w Polsce był kościół katolicki. Lokował się on na przeciwstawnych ideologicznie – w stosunku do istniejącego porządku ustrojowo-politycznego – pozycjach. Wprawdzie w momentach konfliktów społecznych wzywał on do zachowania umiaru, angażował swój autorytet przeciw wystąpieniom ekstremalnym, jednak obiektywnie jego postawa oraz działania zbiegały się z intencjami opozycji. W rezultacie poszerzał on nie tylko moralną, lecz w równym stopniu ideową i polityczną motywację dla aktywności oraz działań antyustrojowych. Rola kościoła katolickiego w kreowaniu i umacnianiu oporu wobec idei, instytucji oraz mechanizmów funkcjonowania realnego socjalizmu, wręcz wpływ na jego erozję, wydaje się nie podlegać wątpliwości.

Znaczące miejsce w polskim systemie społeczno-politycznym osiągnął on wskutek splotu wielorakich czynników wynikających zarówno z jego postawy i działań – odzwierciedlających doświadczenia „długiego trwania” – jak i specyficznie polskich uwarunkowań natury historyczno-politycznej, moralno-etycznej oraz społecznej i psychologicznej. W powojennej Polsce kościół katolicki wielokroć swoje działania wiązał z walką o wolność, demokrację i sprawiedliwość, o życie godne i etyczne. Aliści była ona – uwzględniając właśnie wielowiekowe

²⁷⁷ Szerzej: Janowski K.B.: *Polska 1980–1981. Od euforii do szoku*. Toruń 1995.

²⁷⁸ Strzelecki J.: *Inna propozycja bycia obywatelem*. Wywiad dla Kultury, nr 39 z 28.09.1980.

dzieje kościoła w świecie – przede wszystkim konsekwencją stosunku do komunizmu jako porządku ideologicznie przeciwstawnego wartościom religijnym i stanowiącego – jako siła społeczna – zagrożenie dla jego duchowego i publicznego władztwa.

Jawne i półjawne, legalne i konspiracyjne, zorganizowane i spontaniczne – oficjalnie niekoncesjonowane – formy aktywności i artykulacji politycznej, poprzez które jednostki, różne środowiska i grupy społeczne wyrażały z różną intensywnością i determinacją sprzeciw wobec politycznego status quo, poczęły stanowić nieodłączny element ówczesnej sytuacji. Stawały się one równocześnie ważnym składnikiem kontestacyjnej kultury politycznej. Sprzeciw ten wzmagaly zjawiska opresyjne, związane z faktem pozbawienia – wobec omnipotencji państwa – społeczeństwa lub jego znaczących grup możliwości samodzielnego kształtowania swej egzystencji oraz wpływania na społecznie i państwowo istotne decyzje. Ważnym wreszcie czynnikiem wpływającym, paradoksalnie, na proces umacniania się przejawów kontestacji w Polsce było jej otwarcie – w latach 70. – na świat oraz udział w pracach Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (Helsinki, 1975 r.).

Jeśli wśród wyznaczników kultury politycznej ułożyć dwa niejako przeciwstawne sposoby zachowań i ekspresji – destrukcyjny bunt oraz po drugiej stronie zrównoważone i spokojne uczestnictwo – to reakcja społeczeństwa polskiego na zmiany będące efektem tzw. okrągłego stołu bliższa jest raczej temu drugiemu. Tym samym nawiązywano do doświadczeń wyniesionych z porozumień społecznych zawartych w sierpniu – wrześniu 1980 r. Porozumienia gdańskie, szczecińskie i jastrzębskie otwierały nową, nieznaną w powojennej historii Polski praktykę. Oto po raz pierwszy konflikt społeczno-polityczny został rozwiązany na drodze porozumienia zawartego między władzą państwową a reprezentacją pozaustawową społeczeństwa, między instytucjami życia społecznego o różnym statusie, stanowiąc modelowy sposób rozwiązywania konfliktów. W przyszłości niejednokrotnie doń nawiązywano. Porozumienia były precedensowe pod względem prawno-politycznym. Trudno też byłoby odnaleźć analogiczne dokumenty w dotychczasowej praktyce światowej. Kontrahentami owych umów były z jednej strony władze państwowe, z drugiej zaś – wyłonione, najczęściej spontanicznie, reprezentacje różnych grup społecznych. Zasięg rozstrzygnięć, podjętych zwłaszcza w Gdańsku, przyjętych w imieniu i w interesie wielu grup zawodowo-społecznych oraz przy udziale liczących się podmiotów politycznych, każe traktować „Protokół...” jako umowę społeczną. Był on równocześnie umową prawną – niosącą skutki prawne – oraz polityczną. Obie te płaszczyzny nawzajem się przenikały. Konsekwencje porozumienia dla regulacji prawnych oraz całego systemu politycznego okazały się – zarówno w bliższej, jak i dalszej perspektywie – znaczące. Zobowiązania, jakie stąd wypływały, były wiążące dla wszystkich podmiotów

poddanych kierownictwu politycznemu partii komunistycznej (i uznających jej status), która zawarte przez komisję rządową – będącą reprezentantem rzeczywistego podmiotu politycznego – uznała i traktowała za obustronnie obowiązujące.

Wyrazem co najmniej zadowolającego stanu kultury politycznej był spokojny – jak dotąd – przebieg przełomu, niewywołujący gwałtownego starcia porządku wstępującego i ustępującego. Przesłanką takiego właśnie ciągu zdarzeń był układ sił społecznych, którego ocena uzmysłowiała zaangażowanym na scenie politycznej stronom, że użycie siły nikomu nie zapewni korzyści. Równie istotna wydaje się tu subiektywna strona „masy krytycznej” odzwierciedlająca wraz z czynnikami natury obiektywnej – określanymi m.in. wyczerpywaniem się możliwości rozwojowych porządku „realnosocjalistycznego” w jego wszelkich wymiarach – stan oczekiwania na zmiany, które jednak nie pociągałyby nadmiernych ofiar. Władze uczyniły wtedy krok, który przyniósł zasadnicze konsekwencje – naonczas nie do końca uświadamiane – dla stosunków społeczno-politycznych w Polsce.

Ów krok stanowił nieodzowny warunek dla unikalnej w skali świata (i wzorcowej) pokojowej transformacji ustrojowo-politycznej, odrzucającej – niejako po drodze – porządek „realnego socjalizmu”. Dla systemu politycznego punktem odniesienia stały się wzorce demokracji parlamentarnej. Jego oficjalnie uznanym ogniwem stała się opozycja, kwestionująca dotychczas obowiązujące zasady ustrojowo-polityczne, kreująca się na wyraziciela podmiotowych dążeń społeczeństwa i gwaranta realizacji jego oczekiwań materialno-bytowych oraz aspiracji wolnościowych i demokratycznych. Zgoła nowym elementem, dokumentującym przełom w postrzeganiu uniwersalnych komponentów kultury politycznej, był fakt, że rządząca partia komunistyczna – wbrew dotychczasowym przeświadczeniom, iż nie odda władzy zdobytej drogą rewolucji – uznała za celowe jej samoograniczenie, deklarując rezygnację z monopolu oraz wszechogarniającego wpływu na państwo. Opowiadając się za demokracją parlamentarną i społeczeństwem obywatelskim, partia deklarowała takie usytuowanie w przetransformowanych stosunkach i strukturze władzy, by jej pozycja i wpływy były określane oraz weryfikowane społecznym poparciem.

Przyjęcie odmiennej niż w przeszłości koncepcji systemu politycznego i – co za tym idzie – roli partii w jego obrębie skłania do rozważenia powodów, dla których jej kierownictwo zdecydowało się na rozstrzygnięcia, które wydają się pozostawać w opozycji wobec jej interesów, a w każdym razie wobec interesów znacznej grupy jej członków, dla których utrzymanie status quo łączyło się z wyeliminowaniem ryzyka utraty uprzywilejowanej (wzmocnionej zapisem konstytucyjnym) pozycji. Wyrazem takiej właśnie postawy było ukazywanie zagrożeń prerogatyw partii jako gwaranta socjalizmu, co było nadużyciem, zważywszy na fakt, iż niejednokrotnie działała ona w niezgodzie z jego zasadami. Jednocześnie

wśród czynników przyczyniających się do gotowości sięgnięcia po środki właściwe demokratycznej kulturze politycznej wypadnie także dostrzegać odradzanie się w obozie władzy tendencji reformatorskich, które w rezultacie przedsięwzięć poprzedzających wprowadzenie stanu wojennego w 1981 r. oraz w jego trakcie zostały znacznie osłabione, opływających za dokonaniem demokratycznego przełomu. To wszystko stawiało na porządku kwestię trwałości dokonanego przez partię zwrotu. Była ona uwarunkowana m.in. stopniem internalizacji przez ogół członków jego źródeł i uzasadnień oraz skutecznością wysiłków zmierzających do osłabienia mocy sprawczej i hamującej sił konserwatywnych.

Ujmując hipotetycznie, można założyć, że ów zwrot był skutkiem:

- uznania potrzeby podjęcia przez partię działań odpowiadających kształtującej się sytuacji;
- uświadomienia sobie nieuchronności regresu cywilizacyjnego w przypadku dalszego urzeczywistniania wersji socjalizmu sięgającej korzeniami przełomu lat 40. i 50. oraz zagrożeń stąd wynikających dla idei socjalizmu w ogóle;
- świadomości, że symbolizowana przez PZPR władza traci legitymację, co może podważyć sens istnienia samej partii;
- dążenia do zachowania – w wyniku przejęcia inicjatywy – przez partię (jej grupy rządzące) pozycji w systemie politycznym;
- woli odrodzenia cech partii politycznej – walczącej o poparcie społeczne i poddającej się weryfikacji społecznej – utraconych wskutek zajmowania uprzywilejowanej pozycji w systemie politycznym;
- uznania nadrzędności racji stanu, interpretowanej jako wyraz wspólnego dążenia do zapewnienia materialnego i politycznego bezpieczeństwa narodowego, czemu odpowiadałoby urzeczywistnianie idei zgody narodowej, eliminującej – za cenę istotnych ustępstw politycznych – narosłe urazy i pretensje.

Każdy z przedstawionych motywów ujmowany oddzielnie nie wyczerpuje zapewne odpowiedzi na pytanie o źródła dokonanego zwrotu. Jednakże ujmowanie ich we wzajemnym powiązaniu może wydatnie przybliżyć do jej sformułowania.

Opozycja zaakceptowała ideę „okrągłego stołu”. Oznaczało to przejście od destrukcji do konfliktu konstruktywnego. Został on rozwiązany na drodze negocjacji²⁷⁹ przy wykorzystaniu, uznanych na gruncie społeczeństw legitymujących się ugruntowaną demokratyczną kulturą polityczną, reguł gry (wybory). Otwierało to drogę do przeobrażeń, które zachowują znamiona restauracji „kroczącej” – równocześnie czerpiącej z przeszłości i zorientowanej na przyszłość – dla której

²⁷⁹ Zasługuje na uwagę opinia: „To, co dzieje się w Polsce, widzę [...] nieco inaczej niż społeczeństwo. Dla mnie to nie jest zwycięstwo Solidarności, wyparcie totalitarnego systemu przez zaczątki demokratycznego, ale zmiana ustroju na drodze negocjacji. Jest to zjawisko unikatowe w skali światowej w naszym stuleciu” (Pelczyński Z.: *Zawrót głowy*. Wywiad dla Życia Warszawy z 17.10.1989).

wzorcami są standardy krajów rozwiniętego rynku i demokracji parlamentarnej lokowane jednak na tle polskiej przeszłości i tradycji.

Wprawdzie owo przejście przyjęło w ekstremalnych warunkach – jak to miało miejsce w przypadku Rumunii – drastyczne formy, jednakowoż generalnie wzorzec polski okazał się dla „jesieni narodów” (1989 r.) przeważający. „W Polsce i innych krajach regionu postsowieckiego dokonała się rewolucja antykomunistyczna. Obalony został system totalitarnej dyktatury w sferze polityki, gospodarki, ładu międzynarodowego. Szczęśliwie odbyło się to w Polsce dzięki porozumieniom Okrągłego Stołu – bez barykad i szubienic. Była to, wedle celnego określenia Vaclava Havla, »aksamitna rewolucja«”²⁸⁰. Wypełnianie próżni po dotychczasowym porządku i kreowanie nowego ładu przebiega w sposób żywiołowy, nie bez przeszkód i komplikacji lokujących się w społeczeństwie, strukturach państwa – szerzej: instytucjach życia publicznego – w gospodarce, w sferze kultury, wreszcie w obszarze aksjologii. „Wielka zmiana” rozciąga się na ład ustrojowo-polityczny, życie społeczno-ekonomiczne i polityczne, mechanizmy jego stabilizowania oraz instytucje. W równym stopniu dotyka obyczaje, wzory zachowań, mechanizmy konkurencji i kooperacji politycznej, nie omijając wartości ideologicznych i etycznych. Wraz z przywracaniem naturalnych reguł (w opozycji do sterowania z przewagą procedur centralistyczno-administracyjnych) funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki rodzą się nowe mechanizmy gry społecznej i politycznej, które zdają się składać na model artykulacyjno-negocjacyjny²⁸¹.

W aspekcie cywilizacyjnym droga, na jaką wkroczyła Polska, ma jej zapewnić powrót do umownie określanej Europy (włączając Stany Zjednoczone Ameryki Północnej). W tym kontekście wyjątkową przydatność zdaje się wykazywać pojęcie „społeczeństwo obywatelskie” (rozwinięta tradycja obywatelska, samorządność, rozwinięty rynek i demokracja parlamentarna), którego desygnaty w istotnym stopniu mogą stanowić *sui generis* „tło”, ale równocześnie uzasadnienie formułowanych koncepcji reformatorskich.

Ich syntetycznym i symbolicznym, dalece jednak nieklarownym i niejednoznacznym, odzwierciedleniem stało się hasło „powrotu do Europy”, nierzadko pojmowane jako „ucieczka ze Wschodu”. W obrębie owego kierunku, ujmowanego w perspektywie geopolitycznej, ale też wiążanego z przebudową stosunków wewnętrznych, mieszczą się najogólniej oczekiwania cywilizacyjne. Przekładają się one na wolę opuszczenia obszaru regresu i ubóstwa, co nie wyklucza jednak odtworzenia (odrodzenia) wzorców przedsocjalistycznych. To, co Polacy pojmu-

²⁸⁰ Michnik A.: *Aksamitna rewolucja*. Gazeta Wyborcza z 3–4.09.1994.

²⁸¹ Szerzej: Janowski K.B.: *Przeobrażenia polityczne w Polsce 1988–1992. Próba analizy teorii politycznej*. Kielce 1992, s. 13–16, 46–47.

ją jako „społeczeństwo nowoczesne”, może znaczyć tylko „normalność”, czyli stereotypowe wyobrażenie o społeczeństwie i państwie prawa oraz dostatku. Jednakże subiektywne odczuwanie dystansu od Europy czy też owej normalności okazuje się czynnikiem nader ważnym. Nabierając walorów siły materialnej, może decydować o przekonaniu, czy warto (lub nie) stresować się „pogonią za Europą” sięgającą odległej przyszłości, czy też pozostać przy dominujących do niedawna regułach normujących postawy i zachowania, systemach wartości, instytucjach bądź mechanizmach określających egzystencję jednostek i zbiorowości. Dylematy, jakie się tu pojawiają, nie są możliwe do jednoznacznego rozstrzygnięcia, tym bardziej że dotyczą w istocie eksperymentu na skalę nieznaną w przeszłości.

Udziałem dużej części społeczeństwa jest niestabilność opcji politycznych. Nierzadkim zjawiskiem jest falowanie nastrojów społecznych – od euforii do apatii – oraz mała aktywność polityczna (liczna „milcząca większość”), które w części można wytłumaczyć głębią kryzysu gospodarczego, a także rozczarowaniem reformami. Ten ostatni czynnik występuje właściwie we wszystkich krajach, które zaczęły tworzyć rynek i demokrację. Poczucie zawodu i niezadowolenia wywołuje alienację polityczną. Zasługuje na przywołanie pogląd Seymoura M. Lipseta, który sądzi, iż lokowanie nadmiernych nadziei na „powszechne szczęście i dobrobyt” w zmianie politycznej oraz w udziale w niej wiedzy – w przypadku ich niespełnienia – do nasilenia się wystąpień kontestacyjnych. „W związku z tym – powiada on – reżimom demokratycznym powstającym pod taką presją zagraża nie tylko to, że ich legitymacji nie uznają grupy lojalne wobec ancien régime, lecz także możliwość odrzucenia przez tych, których nadzieje na powszechne szczęście nie spełniają się w wyniku zmian”²⁸².

Znacząca część społeczeństwa niejednokrotnie nie rozumie właściwości przeobrażeń, nie akceptuje ich kosztów, sądząc, że omijają one bogatych. Jej udziałem jest nierzadko poczucie zagubienia i zawieszenia. Może to skłaniać – jak mniemał onegdaj Erich Fromm – do „ucieczki od wolności” i opowiadania się za władzą autorytarną²⁸³. Rzeczywiście, w społeczeństwie istnieje znaczna grupa ludzi, która nie kryje tęsknot za procedurami niekoniecznie demokratycznymi. Nie można przy tym pomijać istotnego faktu, a mianowicie zakorzenienia u znacznej części społeczeństwa „skłonności” do życia w socjalizmie po jego upadku, od którego

²⁸² Lipset S.M.: *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*. Warszawa 1995, s. 84.

²⁸³ Por. raport UNICEF pt. *Wysoka umieralność, zagrożenia zdrowia i nieodpowiednie odżywianie*, Rzeczpospolita z 6.10.1994 r. Zdaniem jego autorów obecny stan zdrowia i odżywiania społeczeństw podlegających transformacji gospodarczej i ustrojowej, a także wysoki stopień umieralności mogą mieć bezpośredni wpływ na powodzenie reform. Wedle nich ubożące społeczeństwa i chaos społeczny każą powątpiewać, czy kraje te są zdolne do stworzenia trwałych podstaw nowego porządku społecznego. Reformy mogą się załamać.

przejście do nowego ładu odbywa się w dużym stopniu podobnie jak w przypadku urzeczywistniania doktryny socjalistycznej. Owo przejście z jednej, nieprzyjaznej rzeczywistości (socjalistycznej – potępianej i odrzucanej) do zgoła nowej niesie niewiadome, niepewność i niestabilność, gdyż wymusza przyswajanie nowych porządków, wzorców zachowań etc. Społeczeństwo zostało bowiem postawione przed koniecznością odtworzenia (raczej ukształtowania) wielu niejako zapoznanych cech społeczeństwa obywatelskiego. Trudy adaptacji zdają się w znacznej mierze tłumaczyć fakt narastającej nostalgii za „realnosocjalistycznym spokojem” oraz przyzwolenie, by władzę sprawowały ugrupowania o rodowodzie peerelowskim, co nie oznacza wszakże akceptacji dla ewentualnego powrotu do poprzedniego porządku²⁸⁴.

Osobliwy wpływ na stan kultury politycznej społeczeństwa mają postawa i działalność grup pretendujących do miana elity politycznej, przez część autorów – przejmujących mechanicznie sposób ujęcia Gaetano Moski – zwanych klasą polityczną²⁸⁵. Sposób bycia, ekspresji, wyrażania dążeń sam w sobie ilustruje poziom ich kultury politycznej, zawiera ponadto – poprzez oferowane wzory – propozycję jej kształtu i treści, ofertę ich wzorców.

W Polsce brakuje wyrazistych, wewnątrznie spójnych i wzajemnie zgodnych zasad konstytuujących życie publiczne. W krajach o stabilnych prawach i mechanizmach regulujących funkcjonowanie społeczeństw w ich różnych wymiarach punktem odniesienia czyni się zwykle ustawę zasadniczą. Ilustracją tej tezy może być stwierdzenie Karla Dietricha Brachera z RFN: „Dzisiaj wszystkie siły polityczne [w RFN – dop. K.B.J.] odnoszą się i powołują na konstytucję, podczas gdy przed 1933 rokiem panującą tendencją było wyłącznie jej zwalczanie. Konstytucja jest obecnie cytowana z emfazą i ze sprzecznymi zamiarami, jako uzasadnienie własnych politycznych dążeń każdej ze stron”²⁸⁶. Natomiast w Polsce pożądana wzajemna zależność między Konstytucją a systemem politycznym nie w pełni występuje. Nie jest ona postrzegana jako względnie trwałe element określający strukturę oraz najogólniejsze organizacyjne i proceduralne reguły jego funkcjonowania. Nie jest też ona przywoływana – co charakterystyczne – jako punkt odniesienia w rozważaniach o stanie państwa, społeczeństwa oraz w dysputach politycznych.

Istotną właściwością życia politycznego jest nieukształtowanie się dotąd wyrazistych kryteriów i procedur wyłaniania oraz kształtowania elit, legitymujących się nieodzownymi kompetencjami i doświadczeniem. W dużym stopniu ich dobór oraz kariery pozostają sprawą przypadku. Po wtóre, osoby, które zajęły ważne

²⁸⁴ *Recydywy nie ma, podejrzania są*. CBOS: *Czy wraca PRL*. Rzeczpospolita z 3–4.09.1994.

²⁸⁵ Por. Mosca G.: *The Rulling Class*. New York, McGraw-Hill, 1939, s. 50.

²⁸⁶ Bracher K.D.: *Rozwój demokracji. Doświadczenia niemieckie*. Życie Warszawy z 20.08.1991.

miejsce w instytucjach politycznych, nierzadko przejawiają lekceważenie wobec prawa, Konstytucji, parlamentu, rządu oraz podważają zasady *pacta sunt servanda*. Jednocześnie zauważa się brak respektu dla obowiązujących norm prawnych oraz pożądaných norm obyczajowych.

Zjawisko nieposzanowania prawa, kwestionowania i podważania, wręcz jego łamania – mające nierzadko charakter kryminalny – przybrało znaczące rozmiary, w czym mają swój udział przedstawiciele najwyższych organów władzy państwowej. Ową konstatację odnosić wypadnie zarówno do ekip „solidarnościowych”, jak i „postpeerelowskiej”, jakkolwiek w świadomości społecznej „stosunkowo najlepiej wypadają czasy PRL” – komentowało CBOS, upatrując źródła tego nastawienia w dążeniu do idealizowania przeszłości²⁸⁷. W tej sytuacji doprawdy trudno uznać za zaskakujące preferencje, jakie wykazuje społeczeństwo, oczekując od polityków (w tym w szczególności od prezydenta): doświadczenia (61%), uczciwości (59%), odpowiedzialności (49%), kompetencji i fachowości (43%), stanowczości i nieustępliwości (21%), szczerości (13%), budzenia zaufania (13%), odnoszenia sukcesów (10%), opanowania (10%), rzutkości i energii (7%), życzliwości, przyjaznego stosunku (6%), miłej powierzchowności (2%), łagodności i nienapastliwości (1%)²⁸⁸.

Jedną z przyczyn – pamiętając też o słabości instytucji powołanych do strzeżenia prawa – poczynają godzących w prawo jest nadawanie im politycznego charakteru. Kwestionowaniu prawa, podważaniu zasad gry politycznej, legitymacji parlamentu, konstytucji oraz wielu instytucji państwowych towarzyszy przydawanie tym poczynaniom znamion politycznych, uzasadnienie ich czynnikami „nadrzędnymi”, egzystencjalnymi, dążeniem do urzeczywistniania „sprawiedliwości i słuszności dziejowej” etc. Dopuszcza się też ewentualność „negocjowania” prawa. Za retoryczne wypadnie uznać pytania: czy przyczynia się to do wytworzenia u ogółu społeczeństwa szacunku dla obowiązującego prawa, dla instytucji państwa? Czy będzie ono skłonne szanować prawo w przypadku, gdy uzna je za niekorzystne dla siebie?

Ważnym czynnikiem kultury politycznej są symbole. Nie służą one jednak pozytywnej, wspólnotowej identyfikacji – jako wyraz „świeckiej kultury politycznej”²⁸⁹ – lecz przede wszystkim różnicowaniu, antagonizowaniu. W tym celu

²⁸⁷ *Co trzeci badany w lutym 1995 r. sądził, że były one zamieszane w afery korupcyjne*. Gazeta Wyborcza z 1.02.1995.

²⁸⁸ Rzeczpospolita z 17.08.1995.

²⁸⁹ Wg G.A. Almonda „świecka kultura polityczna” obejmuje m.in. wspólną symbolikę, rytuały narodowe i święta (*Comparative Political Systems*. Journal of Politics, 1956, nr 18, s. 391–409), będące wyrazem wspólnej homogenicznej kultury Stanów Zjednoczonych (za: Lipset S.M.: *Homo...*, *op. cit.*, s. 84–85).

reanimuje się historyczne podziały polityczne, światopoglądowe, rasowe i narodowe. Stereotypy Polaka-patrioty, Polaka-katolika, „Solidarności”, III Rzeczypospolitej, obozu patriotyczno-niepodległościowego, obozu reform są wykorzystywane jako instrument walki z ideologiczno-politycznym wrogiem, który – mitologizowany – urasta do rozmiarów najdramatyczniejszego wyzwania, przed którym staje naród polski. W celu sprostania mu jest mobilizowany znaczny potencjał polityczny (w tym prasa, tv, ambony). Prawdą jest, że po ten zestaw środków nagminnie sięgają politycy powodowani poczuciem klęski czy zagrożenia, rozczarowani i sfrustrowani, uciekając się do podważania wyników demokratycznych wyborów²⁹⁰. Nie stronił od tego sposobu przeżywania polityki dotychczasowy prezydent, przejawia go hierarchia kościoła katolickiego, ale przede wszystkim partie o rodowodzie „solidarnościowym”. Tym samym odradzany jest obóz „antykomunistyczny” – bez przeciwnika (komunistów) – obóz obrońców wiary, narodu, wartości i demokracji. Obiektywnie służy to podziałom; walka racji zastępowana jest konfrontacją symboli, stanowiąc „wysublimowane” zwieńczenie kontestacji ulicznej, nasyconej nienawiścią, obelgą i odwetem²⁹¹.

Treści symboliczne niesie także hasło „PRL-bis”, które odzwierciedla dążenie do delimitacji porządku odrzucanego, jak i obawy co do jego powrotu. Źródła przekonania o zasadności owego hasła mogą być różne. Transformacja bowiem nie realizuje się po linii wstępującej. Przeciwnie – naznaczona zygzakami, niesie wątpliwości i zagrożenia. Jej właściwości sprawiają, że nadzieje na rychłe porzucenie poprzedniego porządku społeczno-ekonomicznego i politycznego się nie spełniły. Równocześnie mechanizmy i instytucje demokratyczne (m.in. wybory) oraz stan nastrojów społecznych pokazują, że – wbrew rachubom – ów porządek nie jest totalnie odrzucany, a ekipy legitymujące się związkami z PRL-em nie są umieszczane w „polu zła”. Wybory do parlamentu we wrześniu 1993 r. oraz na prezydenta w listopadzie 1995 r. pokazują wyraźnie rysującą się tendencję, która zapewne wymaga wielostronnej analizy, niemniej jednak odzwierciedlać może fakt sygnalizujący „normalnienie” nastawień znacznej części społeczeństwa, która odrzuca historyczne podziały. Tak więc w badaniach przeprowadzonych w czerwcu 1995 r. większość respondentów nie dostrzegła w koalicji SLD i PSL symbolu powrotu do systemu politycznego sprzed 1989 r. (w lutym 50%, w czerwcu 54%)²⁹². Stosowaniu uległ też stosunek do wprowadzenia stanu wojennego. I tak w grudniu

²⁹⁰ *Protestują sztaby Wałęsy, NSZZ „S”, Radio Maryja. Konsolidacja przegranych.* Trybuna z 23.11.1995.

²⁹¹ „Czerwoni faszyci! Wyłaź do nas, złodzieju!” – krzyczeli demonstranci z Ursusa na ulicach Warszawy 9.05.1995 r. *Gazeta Wyborcza* z 10.05.1995.

²⁹² Badania przeprowadzone przez Pracownię Badań Społecznych (24–25.06.1995). *Rzeczpospolita* z 5.07.1995.

1994 r. za pozytywne jego wprowadzenie uznało 54% respondentów, określając Wojciecha Jaruzelskiego „polskim patriotą” – 47%, „zdrajcą” – 23% (dwa lata wcześniej – 58%; 15%)²⁹³. Okazuje się równocześnie, iż zmiana systemu rozpoczęta wyborami w czerwcu 1989 r. przyniosła efekty niejednoznaczne, jakkolwiek przewaga ocen pozytywnych odnoszona jest do życia publicznego, w mniejszym zaś osobistego. W maju 1995 r. 49% Polaków oceniało negatywnie swą sytuację osobistą (pozytywnie – 35%), 52% – gospodarkę (35%), 35% sytuację polityczną (45%); 17% oceniało negatywnie sytuację Polski w świecie (pozytywnie – 66%)²⁹⁴.

Na obraz kultury politycznej składają się przypadki szerzenia nienawiści kierowanej przeciw jednostkom czy zbiorowościom lub grupom zorganizowanym – odmiennym ze względu na proweniencje czy wyznawane poglądy – które traktowane są jako cel totalnego unicestwienia. Ten sposób postrzegania przeciwników wywołuje skojarzenia z jakobińskimi kanonami. Nadal obecne są wzorce i stereotypy właściwe porządkowi „realnosocjalistycznemu”. Nierzadko łącznie sięgają po nie ci, którzy deklarują jego potępienie.

Czy to jednak uprawnia do postrzegania tej sytuacji jako wyrazu zakorzenienia się syndromu „homo sovieticus”²⁹⁵? Na tak postawione pytanie trudno doprawdy udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Tak jak trudno jest też jednoznacznie zinterpretować rezultaty badań pokazujących znaczne poparcie udzielane przez społeczeństwo lewicy i jej przedstawicielom. Poczucie zawodu z efektów urzeczywistniania „antykomunistycznej misji”, rozmijania się części jej elementów z odczuciami wielu grup społecznych rodzi u ekip ją spełniających i nadal wiążących z nią swoją działalność frustrację oraz zniecierpliwienie, nie wywołując sprzeciwu wobec ekstremalnej ekspresji politycznej. Jej artykułowanie ułatwia opanowanie mediów przez ludzi wyrażających tendencje „antykomunistyczne” lub im sprzyjających.

Niezależnie jednak od intencji, celów oraz uwarunkowań ten sposób przeżywania polityki ukazuje płytkie ugruntowanie almondowskiej „świeckiej kultury politycznej”. Próby reanimowania podziałów historycznych w istocie przypominają bowiem ideologiczno-polityczne oczyszczanie pola charakterystyczne dla skrajnej i ahistorycznej rewolucyjności utożsamiającej „obcość” z „wrogością”, przypisującej nieprawdę wrogom, rozsiewającym zło, motywującej do walki na rzecz prawdy i dobra, przeciwko kłamstwu i złu oraz narzucającej podziały dychotomiczne. Występowanie owego mechanizmu charakteryzuje społeczeństwa podlegające mniej wyrafinowanym podnietom: „przeważnie obcy jest zwalczany, bo psuje samoidentyfikację grupy [...]. Przez poczucie swej odrębności od innych

²⁹³ Gazeta Wyborcza z 13.12.1994.

²⁹⁴ Sondaż RUN z 17–23.05.1995. Gazeta Wyborcza z 3–6.06.1995.

²⁹⁵ Zinowiew A.: *Homo sovieticus*. 1982.

ugrupowań najlepiej można przeżyć smak doniosłości swej egzystencji i specyficznych jej cech²⁹⁶.

W istocie stanowi to – w imię doraźnych celów politycznych – próbę odtworzenia podziałów wedle schematu bipolarnego. Nieobca temu jest manipulacja, polegająca na lokowaniu cech godnych najwyższego uznania – patriotyzmu, determinacji w przeprowadzeniu reform, zrozumienia dla potrzeb społeczeństwa i zdolności artykułowania jego rzeczywistych interesów – tym razem jedynie po stronie „solidarnościowej” (post-). W tej sytuacji słabną też szanse na zawieranie kompromisów, poszukiwanie konsensusu, który wydaje się nieodzowny w okresie transformacji systemowej. Tymczasem nie tyle idzie o eliminowanie konfliktów, lecz – jak trafnie zauważa Ralf Dahrendorf – ich „oswojenie”, „udomowienie” przez „właściwe instytucje” (demokratyczne – dop. K.B.J.), by uczynić z nich „potencjał postępu”²⁹⁷.

Najogólniej jednak można skonstatować stosunkowo spokojny rozwój sytuacji społeczno-politycznej. Odnosi się to także do sposobów korzystania z osiągniętej wolności, pluralizmu postaw i opinii. Jednocześnie nie wydaje się, by uprawnione było podważanie konkluzji sformułowanej przez Franciszka Ryszkę, który stwierdził „minimalistyczne w gruncie rzeczy kryterium” ujmowania kategorii kultury politycznej, jej komponentów i desygnatów²⁹⁸. Opinię tą wypadnie traktować jako przestrożę przed zbyt pochopnym definiowaniem stanu kultury politycznej.

W tym kontekście można się pokusić o sformułowanie wstępnej hipotezy; wymagałaby ona zapewne dodatkowej weryfikacji, jakkolwiek uwiarygodnia ją analiza porównawcza postaw i zachowań aktywnych grup społeczeństwa, deklarujących ideowo-polityczne wybory. Otóż ludzie o „peerelowskim”, zwłaszcza komunistycznym, rodowodzie zdolali w znacznej mierze odrzucić „realnosocjalistyczne” wzorce, zaadaptowali reguły gry demokratycznej, wykazują powściągliwość i opanowanie w walce politycznej, unikają popadania w pułapki „bolszewizmu”, nie sięgają po niegodne środki rozprawiania się z przeciwnikami. Stanowić to może swoisty przyczynek do drogi, jaką „lewica komunistyczna” przeszła od „jakobinizmu” – któremu niejednokrotnie nadal ulega część grupowań „solidarnościowych” (post-)²⁹⁹ – do „ucywilizowania”, przyswojenia

²⁹⁶ Grzegorzcyk A.: *Filozofia czasu próby*. Paryż 1979, s. 25–26. Por. Ryszka F.: *Nauka...*, *op. cit.*, s. 192–193.

²⁹⁷ Dahrendorf R.: *Nowoczesny konflikt społeczny*. Warszawa 1993, s. 12. Por. Płużański T.: *Sprzeczność prowadzi naprzód*. Warszawa 1983.

²⁹⁸ Ryszka F.: *Nauka...*, *op. cit.*, s. 206. Por. także Unger L.: *Widziane z Brukseli*. Kultura (Paryż), 1991, nr 1–2.

²⁹⁹ Prawica polska, nie uznając legalności wyborów, podważając legitymizację parlamentu, zasługuje na miano „białego bolszewizmu”; przeżarta jest „totalitarnymi nastrojami czy ideami” – powiada przedstawiciel antykomunistycznej opozycji (Małachowski A.: *Biały bolszewizm*. Wywiad dla Trybuny z 17.10.1994).

standardów demokratycznej kultury politycznej. Zapewne u źródeł tej przemiany leżały „pokora”, będąca początkowo skutkiem krachu „komunizmu” (w tym klęska wyborcza w czerwcu 1989 r.), oraz agonía partii tracącej wpływy w społeczeństwie i państwie. Upadek socjalizmu, systemu, z którym jego przedstawiciele wiązali większą część swego życia, nie dodawał pewności, zmuszając do dokonywania przewartościowań, które znajdowały również publiczne ujście. Do tego dochodził fakt ich marginalizowania w początkowym okresie aksamitnej rewolucji. Częścią owej edukacji było wreszcie uświadomienie sobie jałowości standardów realnosocjalistycznych oraz szans, jakie niesie wykorzystywanie mechanizmów „wolnej gry sił politycznych”. Równie ważny okazywał się swoisty trening, jaki partie komunistyczne przeszły, sprawując władzę i pozostając pod przemożnym wpływem wzorców euro-amerykańskich; wszak były one nieodmiennie obecne w doktrynie i życiu publicznym realnego socjalizmu (choćby w opozycji).

Wprawdzie „syndrom władzy”³⁰⁰ sprawia, że przedstawiciele „postpeere-
lowskich” elit nadal demonstrują i urzeczywistniają krytykowaną w przeszłości (nomenklatura partyjna) zasadę „lex spolia” („prawo łupów”), jest to jednak zasada znana w świecie i stosowana powszechnie w polityce. Problem leży – jak się wydaje – w zakresie realizacji oraz odrzuceniu jej wynaturzeń (komunistycznych i „solidarnościowych”), sprowadzających się do preferowania czynników pozamerytorycznych, a także przejawianiu osobliwej wrażliwości na pojawianie się różnorodnych zagrożeń, które z natury działania mechanizmów demokratycznych mogą być wykorzystywane w walce politycznej³⁰¹. Mieści się w tym uznanie i respektowanie reguł określających „grę” na scenie politycznej, co wydaje się *conditio sine qua non* budowania stabilnych – porównywalnych z europejskimi standardami – mechanizmów obejmowania, kontrolowania i odwoływania władzy oraz w ogóle kształtowania demokratycznej przestrzeni dla aktywności społeczeństwa.

Kultura polityczna głównych aktorów na scenie politycznej wydaje się dla jej poziomu w społeczeństwie decydująca. Sprawą otwartą pozostaje zdolność ich przejścia od preferowania doraźnych korzyści oraz partykularnych interesów politycznych do myśli o nadrzędności racji podstawowych, o zmienności ekip rządzących, następujących po sobie, których los zależy od „kapryśnego” elektoratu. Jednocześnie wypadnie pamiętać o tym, iż wprawdzie odpowiedzialność jest tu

³⁰⁰ Szerzej: Janowski K.B.: *Przeobrażenia...*, *op. cit.*, s. 77.

³⁰¹ Przykładem sprawa akcji żon premiera i kandydata na prezydenta, będących posiadaczkami poważnego pakietu akcji uprzywilejowanych w firmie ubezpieczeniowej Polisa SA, czy wątpliwości wokół sprawy ukończenia studiów wyższych przez kandydata na prezydenta (Gazeta Wyborcza 31.10–1.11.1995), a wreszcie casus posła SLD, wobec którego toczy się sprawa o nieprawidłowości finansowe, zachowującego immunitet poselski (Gazeta Wyborcza z 1–2.07. i 23.08.1995).

zróznicowana i pozostaje wypadkową posiadanego wpływu, niemniej jednak obejmuje ogół społeczeństwa, które – korzystając z procedur demokratycznych – ma możliwości kreowania władzy, wpływania na jej kształt i działalność. Generalnie wydaje się uprawniona konstatacja wskazująca zarówno na płytkie zakotwiczenie pożądaných wzorców kultury politycznej, jak i poczucie tymczasowości, które zapewne będzie stopniowo zanikać.

Polska znajduje się na początku drogi odradzania się jej demokratycznych standardów. Nie znaczy to wszakże, iżby jej poziom uprawniał do jednoznacznych kwalifikacji. Nieklarownie rysują się skutki przenoszenia wzorców oraz standardów europejskich i zderzenia ich z polską rzeczywistością, którą określają raczej niedemokratyczne tradycje. Jednakowoż przejawy kultury politycznej nie przekraczają dotąd granic stabilizujących system społeczno-polityczny w Polsce. Najogólniej kultura polityczna społeczeństwa polskiego znajduje się – podobnie jak cały system polityczny – w fazie przejściowej. Jej cechami są żywołość oraz dążenia konserwujące i adaptacyjno-modernizacyjne. Tworzą ją elementy dalszej i bliższej przeszłości, stan społeczeństwa w jego wielorakich wymiarach, a także efektywność procesów edukacyjnych.

2.2. DEMOKRACJA W POLSCE; SZANSE I ZAGROŻENIA³⁰²

Analiza procesu poprzedzającego „wielką zmianę”, a także jej przebieg w Polsce, stawia na porządku pytania co do jej natury oraz stopnia koherentności w stosunku do uznawanych na gruncie współczesnej nauki oraz polityki demokratycznych standardów. W tym kontekście płodne metodologicznie wydaje się podejście inspirowane w obszarze socjologii stosunków politycznych przez Josepha Schumpetera oraz Maxa Webera, do których nawiązuje Seymour M. Lipset, definiujący demokrację jako system polityczny „posiadający konstytucyjne gwarancje możliwości regularnej zmiany osób u władzy oraz mechanizm społeczny zapewniający możliwie największej części ludności wpływ na podstawowe decyzje za pomocą wyboru spośród osób ubiegających się o stanowiska polityczne”³⁰³. Cały problem demokracji można – wyłączając krańcowe stanowiska – sprowadzić do obecności praktycznych rozwiązań instytucjonalnych oraz mechanizmów urzeczywistniania idei „rządów ludu”, stanowiących swego rodzaju warunki „brzegowe”. Między nimi mieści się cała gama reżimów legitymujących się i stosujących bogatsze czy bardziej ubogie środki wpływania obywateli na władzę polityczną.

³⁰² Przegląd Politologiczny, 1996, nr 3–4, s. 65–80.

³⁰³ Lipset S.M.: *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*. Warszawa 1995, s. 48.

Proces przejścia od demokracji socjalistycznej do liberalnej w Polsce, pozbawiony gwałtownych starć i konfliktów, był możliwy m.in. wskutek nasycenia porządku realnosocjalistycznego w jego schyłkowej fazie elementami mieszczącymi się, stanowiącymi zapowiedź lub niesprzecznymi z ładem pluralistycznym. Ten fakt każe momentu początków demokracji nie łączyć z określonym wydarzeniem, jakkolwiek nie można zapoznawać zdarzeń przełomowych (np. z 1989 r.).

W Polsce wiosną 1989 r. przeważała idea „okrągłego stołu”, czym nawiązywano do porozumień społecznych zawartych w sierpniu – wrześniu 1980 r., stanowiących modelowy sposób rozwiązywania konfliktów³⁰⁴. Oznaczało to przejście od destrukcji do konfliktu konstruktywnego. Został on rozwiązany na drodze negocjacji, przy wykorzystaniu, uznanych na gruncie społeczeństw legitymujących się ugruntowaną demokratyczną kulturą polityczną, reguł gry (wybory). „Okrągły stół” był nie tylko wydarzeniem politycznym, lecz – jak powiada filozof katolicki – „przede wszystkim etycznym”³⁰⁵.

Warunkiem zmiany była świadomość konieczności jej dokonania, będąca udziałem zarówno opozycji, jak i establishmentu. Jednakże decydujące okazały się czynniki obiektywne. Od lat porządek realnego socjalizmu drażył kryzys strukturalny. Jego zdolności adaptacyjne i innowacyjne uległy wyczerpaniu, co wyrażało się w niewydolności gospodarczej oraz niezdolności sprostania aspiracjom podmiotowym społeczeństwa. To wszystko rodziło subiektywną stronę „masy krytycznej”, tworząc wraz z czynnikami natury obiektywnej stan oczekiwania na zmiany³⁰⁶, które nie pociągałyby ofiar (doświadczenia grudnia 1970 r.).

Analiza przypadku Polski pozwala odnajdywać punkty wspólne z przeobrażeniami w innych regionach świata, skłaniając do uznania za trafne konstatacje poczynione przez Seymora M. Lipseta³⁰⁷, a przede wszystkim przez Samuela P. Huntingtona, który umiejscawiając przemiany w Polsce w „trzeciej fali demokracji”, sądzi, iż odpowiadają swoimi cechami modelowi „przemieszczenia” – demokracja była wytworem wspólnych działań rządu i opozycji.

Pomijając występujące różnice w metodologii czy ujęciu kwestii szczegółowych, wypadnie – posiłkując się rezultatami własnych badań – generalnie podzielić tezy Huntingtona. Pokrywają się one – mutatis mutandis – z wnioskami z analizy przypadku Polski. Osobliwie idzie np. o wydobycie dialektyki „przemieszczenia” rozwijającej się na ogół „w specyficznym porządku etapów” czy ukazanie motywacji jego autorów. Te ostatnie – jak powiada Huntington – są „różnorodne i zmienne,

³⁰⁴ Janowski K.B.: *Polska 1980–1981. Od euforii do szoku*. Toruń 1995.

³⁰⁵ Tischner J.: *Solidarność po latach*. Gazeta Wyborcza z 26.08.1996.

³⁰⁶ Szerzej: Janowski K.B.: *Polska 1981–1989. Między porozumieniem i konfrontacją*. Warszawa 1996, s. 153–154.

³⁰⁷ Lipset S.M.: *Homo politicus...*, *op. cit.*

pomieszane i tajemnicze, a często niejasne dla nich samych. Przywódcy mogą doprowadzić do powstania demokracji, ponieważ widzą ją jako cel sam w sobie; jako środek do innych celów; demokracja może być także produktem ubocznym ich dążeń do osiągnięcia innych celów. W wielu przypadkach demokracja być może nie jest celem najbardziej przez przywódców politycznych pożądanym, lecz wynikiem najbliższym tego, co jest możliwe do zaakceptowania”. Jednakże „tam, gdzie nie są spełnione warunki wstępne dla zaistnienia demokracji, wola lub umiejętności przywódcy nie wystarczą do jej powstania” (podkr. – K.B.J.)³⁰⁸.

Wypełnianie próżni po dotychczasowym porządku i kreowanie nowego ładu w Polsce przebiega w sposób żywiołowy. „Wielka zmiana” rozciąga się na ład ustrojowo-polityczny oraz społeczno-ekonomiczny, mechanizmy jego stabilizowania oraz instytucje. W równym stopniu dotyka obyczaje, wzory zachowań, mechanizmy konkurencji i kooperacji, nie omijając wartości ideologicznych i etycznych. Wraz z przywracaniem naturalnych reguł (w opozycji do sterowania z przewagą procedur centralistyczno-administracyjnych) funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki rodzą się nowe mechanizmy gry społecznej i politycznej, które zdają się składać na model artykulacyjno-negocjacyjny³⁰⁹.

Obserwacja różnych aspektów życia społecznego w Polsce skłania do sformułowania wniosku, iż przejście do demokracji „uniwersalnej” jest procesem wykazującym niemożliwość do zakwestionowania postęp. Sięga on jej podstaw, wprowadzając często form mało spektakularnych, ale ważnych dla ujawniania siatki interesów, ich opozycji i harmonizowania, wreszcie przygotowania ludzi do uprawiania polityki. Elementarną przestrzeń zdają się tworzyć społeczności lokalne i organizacje dobrowolne, w tym stowarzyszenia prywatne, w których istnieniu jeden z „ojców” współczesnej demokracji Alexis de Tocqueville upatrywał przesłankę mechanizmów służących do tworzenia i utrzymania konsensusu niezbędnego w społeczeństwie demokratycznym³¹⁰.

Zmiana polityczna wywołała eksplozję obywatelskiego zorganizowania. Powstały różnego typu organizacje „pozarządowe”, bliskie amerykańskiemu pojęciu organizacji niedochodowych (non-profit organizations), określane w prawie polskim mianem organizacji „niemających celów zarobkowych”³¹¹. Analiza liczby i aktywności pozwala na stwierdzenie ich związku z fluktuacjami politycznymi.

³⁰⁸ Huntington S.P.: *Trzecia fala demokratyzacji*. Warszawa 1995, s. 116, 156–157. Por. Janowski K.B.: *Przeobrażenia polityczne w Polsce 1988–1992. Próba analizy teoriopolitycznej*. Kielce 1992, s. 32–33. *Idem*, *Polska 1981–1989...*, *op. cit.*

³⁰⁹ Szerzej: Janowski K.B.: *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR*. Warszawa 1989, s. 388–389. *Idem*, *Przeobrażenia polityczne...*, *op. cit.*, s. 13–16 i 46–47.

³¹⁰ Tocqueville A. de: *O demokracji w Ameryce*. Warszawa 1976, s. 33.

³¹¹ Por. Izdebski H.: *Fundacje i stowarzyszenia*. Warszawa 1994.

W istocie polityka wobec prób samoorganizacji społecznej ewoluowała w Polsce „od podejścia totalitarno-policyjnego, poprzez różne stopnie dyskrecyjnych uprawnień rządu w sprawie rejestracji działań aż do względnie liberalnego modelu rejestracji opartej o władze sądownicze”. Z końcem 1994 r. odnotowano ok. 20 tys. zarejestrowanych organizacji pozarządowych³¹².

Kluczowe miejsce w procesie demokratyzacji zajmuje parlament, on bowiem zdaje się kondensować istotę przeobrażeń. Jednakże analiza miejsca, roli i funkcjonowania Sejmu i Senatu nie pozwala twierdzić, iż jest to układ ostatecznie ukształtowany. Nie jest również w pełni sprawny, co nie znaczy, iżby gra polityczna toczona w ich obrębie nie mieściła się – lub odbiegała – od znanych w świecie standardów demokratycznych.

Niezwykle ważnym zadaniem, które może być spełnione jedynie przez parlament, jest kreowanie, stosowanie i strzeżenie prawa. Nadal jednak prawodawca pozostaje przed wyzwaniem, by – trafnie odczytując „znaki czasu” oraz antycypując procesy społeczno-gospodarcze i polityczne – tworzyć stany prawne przyszłości, charakteryzujące się trwałością, nieodzowną spójnością i konsekwencją, wywołującą u obywateli i państwa stosowny respekt wobec prawa. W istocie owe wyzwanie sprowadza się do urzeczywistnienia idei demokratycznego państwa prawa.

Nader spektakularne zmiany nastąpiły w obrębie systemu partyjnego. Wprawdzie daleki jest on od ostatecznego ukształtowania, zarówno pod względem liczby partii, deklarowanych przez nie kierunków ideowo-politycznych, preferowanych interesów, bazy społecznej, jak i struktur organizacyjnych oraz sposobów i form działania. Jednak już istniejące partie polityczne i te, które się rodzą, tworzą bogate spektrum kierunków ideowych lokujących się w obszarze od prawicy do lewicy – jakkolwiek to rozróżnienie może się okazać niewystarczające – starając się artykułować różne aspiracje i dążenia o charakterze rzeczywistym oraz symbolicznym.

Analiza systemu partyjnego skłania do wyrażenia poglądu, iż jego stan zdaje się symbolizować siłę i słabości demokracji w Polsce. Charakteryzuje się on spolaryzowaniem i sfragmentaryzowaniem, będącym skutkiem z jednej strony swoistości regulacji prawnych, odchodzenia od ograniczeń monopartii, ciężenia elementów nostalgiczno-historycznych, ambicji odegrania roli politycznej, jak i przesłanek ideowo-politycznych, w nikłym jednak zakresie generowanych zróżnicowaniem społecznym, wyrastającym na gruncie odmiennego miejsca zajmowanego na drabinie struktury społecznej (w sensie wertykalnym i horyzontalnym), w obrębie stosunków własności środków produkcji, zakresu korzystania z wytworów pracy, stopnia zamożności etc. Po wtóre, nieklarownie rysuje się

³¹² *Informator o organizacjach pozarządowych w Polsce*. Bank Informacji o Organizacjach Pozarządowych KLON/JAWOR, t. I, Warszawa 1995, s. X–XI.

kształt ideowo-polityczny partii, czego wyrazem jest m.in. deklarowanie przez część prawicowości (ukazywanej jako nobilitująca w przeciwieństwie do lewicowości), z drugiej zaś ich program czy działanie, które tradycyjnie identyfikowane są z opcją lewicową.

Inną z kolei, nie mniej ważną kwestią jest ograniczona grupa sympatyków istniejących partii politycznych. Od dłuższego czasu sondaże wykazują, że partie (ok. 300 zarejestrowanych z końcem sierpnia 1996 r.³¹³; ponad 200 w lipcu 1993 r.; 156 na początku sierpnia 1992 r.) nie znajdują szerszego wsparcia, nie posiadają też poważniejszej bazy społecznej, pozostając ponadto poza obszarem parlamentarnej gry politycznej. Jednocześnie znaczna część społeczeństwa ma poczucie niedostatecznej reprezentacji jej interesów przez partie polityczne, wykazując przy tym w ogóle dystans wobec polityki³¹⁴.

Za istotny czynnik określający warunki i efekty demokracji wypadnie uznać postawy oraz działalność grup pretendujących do miana elity politycznej, przez część autorów – przejmujących mechanicznie sposób ujęcia Gaetano Moski – zwanych klasą polityczną³¹⁵. Sposób bycia, ekspresji, wyrażania dążeń sam w sobie ilustruje poziom ich kultury politycznej, zawiera ponadto – poprzez oferowane wzory – propozycję jej kształtu i treści, ofertę wzorów postaw i stylów uczestnictwa w polityce.

Właściwością życia politycznego jest nieukształtowanie się dotąd w Polsce wyrazistych kryteriów i demokratycznych procedur wyłaniania oraz kształtowania grup rządzących. W dużym stopniu ich dobór oraz kariery pozostają sprawą przypadku. Tymczasem osoby, które zajęły ważne miejsce na scenie politycznej, nierzadko godzą w demokrację, przejawiając lekceważenie wobec prawa, Konstytucji oraz instytucji zrodzonych w efekcie urzeczywistniania mechanizmów demokratycznych, podważają zasady *pacta sunt servanda*, nie okazując ponadto respektu wobec obowiązujących norm prawnych i uznanych obyczajów. Ową konstatację odnosić wypadnie zarówno do ekip „solidarnościowych”, jak i „post-peerelowskich”³¹⁶.

³¹³ Subotić M.: *Partyjna mizéria i potentaci*. Rzeczpospolita z 3.09.1996.

³¹⁴ Na pytanie, czy istnieją obecnie w Polsce organizacje, stowarzyszenia i związki, które działają w interesie obywateli, ponad połowa respondentów (53%) oceniła, że nie ma takiej organizacji. Ogółem na partie jako reprezentanta konkretnych interesów obywatela wskazało w 1992 r. zaledwie 3% Polaków, czyli co 30. dorosły mieszkaniec kraju. Społeczeństwo wstrzymuje oddech. Nowa Europa z 28.07.1992.

³¹⁵ Por. Mosca G.: *The Rulling Class*. New York, McGraw-Hill, 1939, s. 50.

³¹⁶ W świadomości społecznej „stosunkowo najlepiej wypadają czasy PRL” – komentowało CBOS z początkiem 1995 r.; co trzeci badany sądził, że elity były zamieszane w afery korupcyjne. Gazeta Wyborcza z 1.02.1995. Jednakże ponad połowa badanych we wrześniu 1996 r. dostrzegła w działaniach polityków koalicji rządzącej (większości – 39% lub prawie wszystkich – 15%) nieuczciwość. Natomiast 44% respondentów sądziło, że ludzie związani z obozem solidarnościowym, rządzący w la-

Ważnym czynnikiem określającym stan oraz funkcjonowanie demokracji są symbole. W Polsce nie zawsze służą one pozytywnej, wspólnotowej identyfikacji – jako objaw „świeckiej kultury politycznej”³¹⁷ – lecz przede wszystkim różnicowaniu, antagonizowaniu. Przywoływanie symboli zmierza nierzadko do reanimowania historycznych podziałów politycznych, światopoglądowych i narodowych, odradzaniu układu bipolarnego. Stereotypy Polaka-patrioty, Polaka-katolika, „Solidarności”, III Rzeczypospolitej, obozu patriotyczno-niepodległościowego, obozu reform są wykorzystywane jako instrument walki z ideologiczno-politycznym wrogiem, który – mitologizowany – urasta do rozmiarów najdramatyczniejszego wyzwania, przed którym staje naród polski. Tym samym odradzany jest obóz „antykomunistyczny” – bez przeciwnika (komunistów) – obóz obrońców wiary, narodu, wartości i „demokracji”. Obiektywnie służy to podziałom; walka racji zastępowana jest konfrontacją symboli, stanowiąc „wysublimowane” zwieńczenie kontestacji ulicznej, nasyconej nienawiścią, obelgą i odwetem³¹⁸. Po ten zestaw środków nagminnie sięgają politycy powodowani poczuciem klęski, rozczarowani i sfrustrowani, uciekający się do podważania wyników demokratycznych wyborów³¹⁹.

tach 1989–1993, byli prawymi, a 43% – nieuczciwymi (*Politycy częściowo uczciwi*. Rzeczpospolita z 30.09.1996).

³¹⁷ Według G.A. Almonda „świecka kultura polityczna” obejmuje m.in. wspólną symbolikę, rytuały narodowe i święta (*Comparative Political Systems*. Journal of Politics, 1956, nr 18, s. 391–409), będące wyrazem wspólnej homogenicznej kultury Stanów Zjednoczonych (za: Lipset S.M.: *Homo...*, *op. cit.*, s. 84–85).

³¹⁸ „Czerwoni faszyści! Wylaż do nas, złodzieju!” – krzyczeli demonstranci z Ursusa na ulicach Warszawy 9.05.1995 r. (Gazeta Wyborcza z 10.05.1995). W 16. rocznicę powstania „Solidarności” manifestujący na ulicach Warszawy (31.08.1996) wznosili m.in. okrzyki: „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”, „Kij w mordę temu, co oddał głos Kwaśniewskiemu” (*Cztery kilometry „Solidarności”*. Gazeta Wyborcza z 2.09.1996). Precedensem jest wystąpienie Urzędu Rady Ministrów do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie z pozwem o ukaranie organizatorów demonstracji z 21.06.1996 r. w Warszawie za szkody poczynione na budynku Rady Ministrów (*Odszkodowanie za obrzucenie URM*. Rzeczpospolita z 3.09.1996).

³¹⁹ Taką próbę podjęto, by unieważnić wyniki wyborów prezydenckich, kierując protesty do Sądu Najwyższego, mającego orzec, czy fałszywa informacja o wykształceniu kandydata na prezydenta stanowi wystarczającą podstawę ich unieważnienia (*Protestują sztaby Wałęsy, NSZZ „S”, Radio Maryja. Konsolidacja przegranych*. Trybuna z 23.11.1995). 9 grudnia Sąd Najwyższy nie dopatrzył się złamania prawa, tym samym uznając ważność wyborów, jakkolwiek nie wyeliminowało to „osadu” – niepozbawionego zasadności – manifestowanego przez ugrupowania niechętne elekcji Aleksandra Kwaśniewskiego. „Decyzja Sądu Najwyższego sankcjonuje coś bardzo niedobrego” – pisał publicysta Gazety Wyborczej, niekryjącej wcześniej swych sympatii. „Okazało się, że nieuczciwość nie szkodzi karierze polityka. Decyzja odwrotna miałaby jeszcze gorszy skutek: wynikałoby z niej, że w Polsce można unieważnić demokratyczny wybór dokonany przez naród” (Skalski E.: *Kto ma władzę, ten ma rację i prawo*, Gazeta Wyborcza z 11.12.1996). Dążeniu do skompromitowania obozu przeciwnego politycznie i ideologicznie służyło wystąpienie szefa MSW Andrzeja Milczanowskiego, który 21.12.1995 r. na forum Sejmu RP – za wiedzą, przyzwoleniem i zachętą ustępującego prezydenta

Daje to asumpt do sformułowania konstatacji odnoszącej się do zdolności przyswojenia demokratycznych reguł określających sposoby współzawodnictwa, zmiany i odchodzenia od steru rządów. Albowiem probierzem demokratycznej kultury politycznej wydaje się być styl i sposób zachowania się u władzy oraz traktowania opozycji. Dotyczy to ludzi polityki, a osobliwie tych, którzy aktualnie pozbawieni są władzy, ich skłonności do przejścia od preferowania doraźnych korzyści oraz partykularnych interesów politycznych³²⁰ do myśli o nadrzędności racji podstawowych, o zmienności ekip rządzących, po sobie następujących, których los zależy od kapryśnego elektoratu.

Swoje sympatie polityczne manifestuje część środowiska intelektualnego, w tym pracownicy nauki, którzy przekraczają jednak granice dzielące naukę i politykę. Udrapowani w płaszcz humanistycznych niepokojów, wykorzystują swój status naukowy do manifestowania politycznych sympatii. Zapoznając wymogi bezstronności i neutralności obowiązujące na gruncie nauki, wykorzystują jej status do demonstrowania wyborów ideowo-politycznych. Więcej – uczestnicząc w grze politycznej, angażują się w pogłębianie podziałów ideologiczno-politycznych. Tym samym reanimują „partyjność” nauki, której nie akceptowali, wzywając w przeszłości do odpolitycznienia życia intelektualnego. „We własnym interesie musimy 19 listopada – głosili w „apelu profesorów” jego sygnatariusze, wzywając do udzielenia poparcia w reelekcji Lecha Wałęsy – wziąć na siebie swoją część odpowiedzialności za przyszłość Polski. Wybierzmy tego, o którym sądzimy, że wraz ze swym zapleczem będzie lepszym gwarantem przemian rozpoczętych w latach 80. i bardziej zdecydowanie będzie stał na straży demokracji, rządów prawa, rozdziału władzy ustawodawczej i wykonawczej, niezawisłości

Lecha Wałęsy – oskarżył urzędującego premiera o szpiegostwo na rzecz Rosji. 22.04.1996 r. Prokuratura Wojskowa umorzyła śledztwo, nie znajdując dowodów potwierdzających oskarżenie, a minister sprawiedliwości (jednocześnie prokurator generalny) oświadczył, że materiał stanowiący podstawę publicznie sformułowanych oskarżeń nie dawał podstaw do przedstawienia owych zarzutów (*Nie było podstaw*. Gazeta Wyborcza z 29.07.1996). Nie powstrzymało to ugrupowań opozycyjnych od „eksploatowania” w dalszym ciągu owej sprawy, powodując także lekceważenie przez nie faktu przekroczenia prawa przez ministra spraw wewnętrznych oraz braku profesjonalizmu wykazanego przez Urząd Ochrony Państwa (*Milczanowski przed Trybunał?* Gazeta Wyborcza z 13.09.1996), który nie oparł się zapotrzebowaniu na udział w prowokacji politycznej. Por. *Raporty niezgody. Dwa raporty*. Gazeta Wyborcza z 16.09.1996; także „Biała księga. Akta śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie w sprawie wniosków Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 19.12.1995 r. i 16.01.1996 r. (Sygnatura akt PoŚl 1/96)”. Centrum Informacyjne Rządu, Warszawa 1996.

³²⁰ Do politycznego rydwanu usiłuje się też zaprząć organizacje pozarządowe. „Uczestnicy Forum Inicjatyw Pozarządowych – Warszawa, 21–22.09.1996 r. – zapewniali, że ich działalność jest strictly społecznikowska i niepolityczna. Podejrzeń takich nie udało się jednak uniknąć, gdyż organizatorzy Forum to osoby związane głównie z Unią Wolności (*Spolecznicy nie chcą być polityczni. Forum Inicjatyw Pozarządowych*. Rzeczpospolita z 23.09.1996).

sądów, niezależności prasy. Apelując o taką postawę, odwołujemy się do tradycji Sierpnia'80 i wyboru dokonanego 4.06.1989 roku³²¹.

Jednakże stan nastrojów społecznych pokazuje, że układ będący skutkiem funkcjonowania mechanizmów demokratycznych nie jest totalnie odrzucany, a ekipy legitymujące się związkami z PRL-em nie są umiejscawiane w „polu zła”. Wybory do parlamentu we wrześniu 1993 r. oraz na prezydenta w listopadzie 1995 r. pokazują wyraźnie rysującą się tendencję, sygnalizującą „normalnienie” nastawień znacznej części społeczeństwa, która – odrzucając historyczne podziały – skłonna jest zaaprobować demokratyczną zasadę zmienności ekip przejmujących ster rządów. Dzieje się tak wbrew nastawieniu i wysiłkom podejmowanym przez opozycję wywodzącą się z „solidarnościowego” pnia. Mimo wahań i perturbacji lewica identyfikowana z Sojuszem Lewicy Demokratycznej cieszy się od dłuższego czasu w społeczeństwie polskim niezmiennie znaczącym poparciem³²².

To zaś skłania obóz przeciwny do tworzenia bloków, które spaja antykomunizm w wydaniu zarówno „brunatno-rewolucyjnym”, jak i „ucywilizowanym”³²³. Nierzadko dochodzi do szerzenia nienawiści kierowanej przeciw jednostkom czy zbiorowościom lub grupom zorganizowanym – odmiennym ze względu na proveniencje czy wyznawane poglądy – które traktowane są jako cel totalnego unicestwienia. Ten sposób postrzegania przeciwników wywołuje skojarzenia z jakobińskimi kanonami. Nadal obecne są wzorce i stereotypy właściwe porządkowi „realnosocjalistycznemu”. Łącznie sięgają po nie ci, którzy deklarują jego potępienie. Ruchy, ugrupowania, partie polityczne czy pojedynczy politycy legitymujący się rodowodem „solidarnościowym”, niepomini etosowych korzeni, w przeważającej masie powodowani poczuciem klęski i frustracją, nie kryli i nadal nie kryją wrogiego nastawienia wobec lewicy „postkomunistycznej”, różniąc się co najwyżej zalecanym sposobem jej unicestwienia czy zmarginalizowania. Uprzednio, a i obecnie starają się przekonać – nie wyłączając odbiorcy zewnętrznego³²⁴ – że jest ona zaprzeczeniem demokracji, reform, polskiej racji stanu.

³²¹ Gazeta Wyborcza z 15.11.1995. W tym kontekście symbolicznego wymiaru nabierał apel wystosowany 12.10.1994 r. do prezydenta RP, w którym Sejm zarzucał głowie państwa destabilizację „porządku konstytucyjnego”, „naruszanie prawa” oraz wzywał go „jako strażnika konstytucji [do – dop. K.B.J.] zaprzestania działań, które mogą doprowadzić do kryzysu państwa”.

³²² *SLD i długo nie*. Rzeczpospolita z 9.02.1996. *Akcja Wyborcza „Solidarność” nieco gorzej od SLD*. *Ibidem*, 24–25.08.1996.

³²³ Olechowski A.: *Nie za każdą cenę*. Gazeta Wyborcza z 14–15.08.1996.

³²⁴ Z. Bujak z Unii Pracy uznał 10.09.1996 r. na spotkaniu z dziennikarzami w Nowym Jorku, przy okazji obrad Międzynarodówki Socjalistycznej rozważającej sprawę przyjęcia Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej, że jest to decyzja kontrowersyjna, „gdyż sprawa Józefa Oleksego nadal pozostaje niewyjaśniona” (Gazeta Wyborcza z 11.09.1996 r.). 11 września MS przyjęła SdRP (obok UP) „jednomyślnie, bez żadnych sprzeciwów” na członka zwyczajnego (*Już w Międzynarodówce. Unia Pracy i SdRP przyjęte*. Gazeta Wyborcza z 12.09.1996).

Dodatkowym czynnikiem wzmagającym to nastawienie i skłaniającym do intensyfikowania wrogich działań są sukcesy odnoszone przez przedstawicieli potępianej opcji w sferze gospodarczej³²⁵. W polityce zagranicznej także nie wystąpiły zjawiska mogące potwierdzać katastroficzne wizje opozycji³²⁶.

Niejednokrotnie owe nastawienie prowadzi do swoistej schizofrenii. „Chłodniejsi obserwatorzy – powiada polityk mający w swym politycznym życiorysie zapis zmiennych orientacji – dostrzegają jednak profesjonalną sprawność postkomunistycznych polityków i urzędników, konsekwencję w realizacji rozwiązań opartych na socjalistycznych przekonaniach. Doceniają też fakt, że dzięki rządowi SLD wiele »sierot po PRL« ostatecznie straciło nadzieję na powrót komunizmu i Paktu Warszawskiego i – chcąc nie chcąc – uznało trwałość nowego porządku. W konsekwencji SLD cieszy się trwałym poparciem co czwartego Polaka, a kolejne 10 – 15 proc. uwzględnia Sojusz jako element wyborczej alternatywy”. Owe spostrzeżenia nie stanowią wszakże przeszkody dla sformułowania wniosku: „Aby nie było wątpliwości – koalicję SLD-PSL należy odsunąć od władzy, gdyż przynosi Polsce szkody...”. Autor tego wniosku wprawdzie dystansuje się od frustracji i upokorzenia spowodowanego klęską polityków „solidarnościowych” w wyborach w 1993 r., jednak nie odrzuca tezy, że „postkomuniści nie mają moralnego tytułu do sprawowania władzy i winni być od niej odsunięci. Za wszelką cenę!”, którą nie może być jednak – co wypadnie traktować jako warunek – sojusz „liberała z narodowymi socjalistami”, dalej zwanymi „brunatnymi rewolucjonistami” (m.in. ROP – dop. K.B.J.)³²⁷.

W szeregach frontu „sprzeciwu” stają też przedstawiciele trzeciej władzy – sądownictwa – którzy niepomni obowiązujących ograniczeń porzucają apolityczność. Przykładem wystąpienia pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, który w czasie debaty sejmowej – przekraczając uprawnienia wynikające z ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa z 20 grudnia 1989 r.³²⁸ – przypuścił „ostry atak

³²⁵ Polska wg najnowszego ONZ-owskiego raportu nt. rozwoju społecznego 174 badanych państw plasuje się wśród nich na 51. miejscu (*Pożyteczna sztuka dialogu. Rozwój społeczny w tyle za politycznym i gospodarczym*. Gazeta Wyborcza z 21–22.09.1996).

³²⁶ Kłopoty na Zachodzie i na Wschodzie. Fragment opublikowanego wczoraj dokumentu programowego Rady Polityki Zagranicznej. Gazeta Wyborcza z 24–25.08.1996.

³²⁷ Olechowski A.: *Nie za każdą cenę*. Gazeta Wyborcza z 14–15.08.1996. 21 września w Warszawie powołano Stowarzyszenie „Dzikie Pola” (prezes W. Walendziak, b. prezes TVP), które „stanowiłoby alternatywę dla coraz bardziej dominującej w życiu społecznym, kulturalnym i gospodarczym lewicy” (*Rzeczpospolita* z 23.09.1996).

³²⁸ Ustawa przewiduje wyrażenie stanowiska przez Radę w sprawach „zmiany ustroju sądów, a także warunków ich funkcjonowania” (art. 2, pkt 7). Tak więc wystąpienie Adama Strzembosza stanowiło nadużycie prawa popełnione przez I Prezesa Sądu Najwyższego, usiłującego ponadto wprowadzić w błąd parlament; wykorzystał parlament do przedstawienia stanowiska w sprawie, która nie uzasadniała jego nadzwyczajnego wystąpienia.

na projekt liberalizacji ustawy³²⁹. Tenże sam w innych okolicznościach przekonywał, że „przymiot bezstronności to przecież umiejętność abstrahowania od własnych sympatii i antypatii. Również politycznych”³³⁰.

Wreszcie artykułowanie destrukcyjnej ekspresji politycznej ułatwia opanowanie mediów przez ludzi wyrażających tendencje „antykomunistyczne” lub im sprzyjających. Tym samym instytucja – prasa – która nierzadko kreuje się na „czwartą” władzę, wykazuje dyspozycyjność w stosunku do jednej, do niedawna zwycięskiej opcji politycznej, nie kryjąc dążeń do manipulacji informacją, stronniczości w komentowaniu wydarzeń, ukazywaniu fałszywego wizerunku ludzi wywodzących się z ancien régime. Głosząc niezależność, w rzeczywistości większość mediów nie ukrywa politycznej stronniczości, kultywując dominujące w porządku realnosocjalistycznym wzory³³¹.

W istocie stanowi to – w imię doraźnych celów politycznych – próbę odtworzenia podziałów wedle schematu bipolarnego. Nieobca temu jest manipulacja, polegająca na lokowaniu cech godnych najwyższego uznania – patriotyzmu, determinacji w przeprowadzeniu reform, zrozumienia dla potrzeb społeczeństwa i zdolności artykułowania jego rzeczywistych interesów – jedynie po stronie „solidarnościowej” (post-) ³³². Tym samym odtwarzane są wzorce stanowiące właśnie kanon „homo sovieticus”³³³. Wszak w porządku realnosocjalistycznym partia komunistyczna kreowała się na siłę ideowo-polityczną, w której były lokowane jedynie przymioty sprzęgnięte z ideą wszechobecności i wszechogarniającej odpowiedzialności. To wszystko nie pozwala wykluczyć zjawiska, które można określić jako „samozaprzeczenie”, cechę towarzyszącą rządcom komunistycznym, które z jednej strony powoływały się na system wartości lokowanych w obrębie aksjologii humanistycznej, wolnościowej i demokratycznej, deklarując ich realizację, a z drugiej – zaprzeczały im w praktyce. Stanowiło to w konsekwencji m.in. źródło ich klęski³³⁴.

Temu mechanizmowi uległa także część „solidarnościowej” elity. Siły, które – jak zauważa ks. Józef Tischner – położyły fundament pod demokratyczne państwo prawa, stały się przedmiotem „delegitymizującej krytyki”, a „chwila zwycięstwa

³²⁹ Montgomery K.: *Obowiązkowy czas do namysłu*. Gazeta Wyborcza z 29.08.1996.

³³⁰ Strzembosz A.: *Sędzia a polityka*. Rzeczpospolita z 2.09.1996.

³³¹ Badania przeprowadzone 16–17.12.1995 r. przez Pracownię Badań Społecznych w Sopocie pokazują na stronniczość polityczną prasy; ten pogląd poparło 44% badanych. *Media (raczej) stronnicze*. Rzeczpospolita z 5.01.1996.

³³² Odnosząc się do rezultatów sondaży, które wskazują na utrwalanie się dominacji Sojuszu Lewicy Demokratycznej na scenie politycznej, jeden z socjologów (A. Rychard) skomentował ten fakt: „Miejsca dla centroprawicy i reformatorów jest niewiele”. *Mało miejsca dla reformatorów*. Gazeta Wyborcza z 5.12.1995.

³³³ Zinowiew A.: *Homo sovieticus*. 1982.

³³⁴ Por. Karwat M.: *Sami swoi. Rzecz o rozkładzie partii rządzącej*. Warszawa 1991.

stała się chwilą klęski [...], idea solidarności uniwersalnej została wyparta przez solidarność frakcyjną, a nawet wyznaniową”, poczęło dominować hasło „konsumujemy zwycięstwo”. Ostatecznie „etos szerokich horyzontów został wyparty przez ciasną kazuistykę”, natomiast „solidarność »z kimś i dla kogoś« stała się solidarnością »przeciwko komuś«. A to »przeciw« odnosiło się przede wszystkim do najbliższego konkurenta do tej samej władzy i tego samego grosza [...]. W walce tej wciąż powtarzało się jedno: wszystko albo nic. Innymi słowy, niezdolność budowania rozumnych kompromisów. Wszystkie cnoty chrześcijańskie [nadużywane i wyolbrzymiane – jak sugeruje J. Tischner – dop. K.B.J.] jaśniały pełnym blaskiem, wyjąwszy tę jedną: roztropności”³³⁵.

Analiza porównawcza postaw i zachowań aktywnych grup społeczeństwa, deklarujących ideowo-polityczne wybory, pozwala na sformułowanie interesującej poznawczo opinii; która zapewne wymagałaby dodatkowej weryfikacji. Otóż ludzie o „peerelowskim”, zwłaszcza komunistycznym, rodowodzie, zdołali w znacznej mierze porzucić „realnosocjalistyczne” wzorce, adaptując reguły gry demokratycznej, nierzadko występując w ich obronie³³⁶, wykazują powściągliwość i opanowanie w walce politycznej, unikają popadania w pułapki „bolszewizmu”, nie sięgają po niegodne i naganne środki rozprawiania się z przeciwnikami, przejawiają nieodzowny w demokracji konsensualizm. Stanowiąc to może swoisty przyczynek do drogi, jaką „lewica komunistyczna” przeszła od „jakobinizmu” – któremu niejednokrotnie nadal ulega część ugrupowań „solidarnościowych” (post-)³³⁷ – do „ucywili-zowania”, przyswojenia standardów demokratycznej kultury politycznej.

Zapewne u źródeł tej przemiany leżały „pokora”, będąca początkowo skutkiem krachu „komunizmu”, oraz agonია partii tracącej wpływy w społeczeństwie i państwie. Upadek socjalizmu, systemu, z którym jego przedstawiciele wiązali większą część swego życia, nie dodawał pewności, zmuszając do dokonywania przewartościowań znajdujących również publiczne ujście. Do tego dochodził fakt ich marginalizowania w początkowym okresie aksamitnej rewolucji. Częścią owej edukacji było wreszcie uświadomienie sobie jałowości standardów realnosocjalistycznych

³³⁵ Tischner J.: *Solidarność po latach*. Gazeta Wyborcza z 28.08.1996.

³³⁶ 17 posłów SLD zwróciło się do marszałka Sejmu RP o podjęcie działań zapobiegających „naruszeniu godności parlamentarzystów w związku z wypowiedziami niektórych przedstawicieli Kościoła katolickiego [oskarżających deputowanych o „zbrodnie na narodzie polskim”, „mordowanie niewinnych” etc. – dop. K.B.J.], dotyczących nowelizacji ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunków przerywania ciąży” (*SLD skarży się Zychowi na Kościół*. Rzeczpospolita z 12.09.1996).

³³⁷ Prawica polska, nie uznając legalności wyborów, podważając legitymizację parlamentu, zasługuje na miano „białego bolszewizmu”, przeżarta jest „totalitarnymi nastrojami czy ideami” – powiada przedstawiciel antykomunistycznej (w przeszłości) opozycji (Małachowski A.: *Biały bolszewizm*. Wywiad dla Trybuny z 17.10.1994).

oraz szans, jakie niesie wykorzystywanie mechanizmów „wolnej gry sił politycznych”. Równie ważny okazywał się swoisty trening, jaki członkowie partii komunistycznej przeszli, sprawując władzę i pozostając pod przemożnym wpływem wzorców euro-amerykańskich; wszak były one nieodmiennie obecne w doktrynie i życiu publicznym realnego socjalizmu (choćby w opozycji).

Osobliwe – na tle światowych standardów życia politycznego – są pozycja i znaczenie, jakie odgrywa „Solidarność”. Od zarania była konglomeratem ludzi reprezentujących różne opcje ideowo-polityczne, różne doświadczenia oraz sposoby ekspresji, powodowanych różnorodnymi motywami, stwarzając dla nich klimat tolerancji. Elementem spajającym był stosunek do umownie określonej „komuny”, którego intensywność nie uległa jednak przytłumieniu, tolerancja zaś ustąpiła dążeniu do ujednoczenia aksjologicznej przestrzeni. Początkowo, w atmosferze zwycięstwa nad „komunizmem”, uzyskała ona w systemie politycznym miejsce, do którego przez lata pretendowała partia komunistyczna. Identyfikowana z antykomunistycznym przełomem, coraz mniej z procesem reform, natrafia na trudności z określeniem miejsca w systemie politycznym. Związek osiągnął w 1981 r. liczebność ok. 10 mln członków, z końcem 1993 r. skupiał ok. 1,5 mln członków. Jest to siła poważna, dysponująca organizacją oraz znaczną kadrą etatową, umożliwiającą podjęcie przedsięwzięć masowych. Ukształtowany w okresie początkowym ethos „Solidarności” uległ zderzeniu z realiami politycznymi, czyniąc z niej formację o przewadze tendencji populistycznych, niestroniącą od jakobińskiej perspektywy ujmowania rzeczywistości i sprzyjającą „populistycznej prawicy, żądnej politycznego odwetu i niedysponującej żadnym realnym programem”³³⁸.

„Solidarność” podlegająca mało wyrafinowanym impulsom politycznym stanowi – wobec stanu systemu partyjnego – istotny czynnik integracji ideowo-politycznej; niejako wstępem stało się wyeliminowanie czynników wewnętrznie różnicujących. Powstanie 9.06.1996 r. Akcji Wyborczej „S” wskazuje na niezanikającą ambicję odegrania roli politycznej, u której źródeł leży koncepcja syndykalistyczna w odniesieniu do gospodarki, a jakobińska wobec polityki. Właśnie zdolności mobilizacyjne oraz atrakcyjność owego ruchu dla ugrupowań politycznych może nieść zagrożenia dla demokracji. Język fundamentalistycznego odwetu zdaje się pozostawać w opozycji do demokratycznych reguł przewycięzania różnic i osiągnięcia konsensusu³³⁹.

Nie mniej – a może bardziej – ważącym, jeśli mieć na uwadze trwałe potencjał i zdolności mobilizacyjne, podmiotem polskiego życia politycznego, wpły-

³³⁸ Bugaj R.: *Martwy symbol czy żywe przesłanie?* Gazeta Wyborcza z 4.09.1996.

³³⁹ Maleszka L.: *Druga Solidarność w Trzeciej Rzeczypospolitej*. Gazeta Wyborcza z 31.08.–1.09.1996.

wającym na kształt oraz efektywność demokracji, jest kościół katolicki. Skutki owego wpływu nie rysują się jednoznacznie, co wiąże się nie tyle z jego obecnością w życiu publicznym – która w systemie demokratycznym może być zróżnicowana – ile przede wszystkim ze sposobem posługiwania się kanonami wiary, który nie pozwala nie dostrzegać zamiaru nasycenia nimi życia publicznego. Po wtóre, z immanentnego – właściwego instytucji scentralizowanej³⁴⁰ – dystansu wobec demokracji, demokratycznych mechanizmów osiągnięcia konsensusu, harmonizowania interesów i rozstrzygania różnic poglądów oraz braku aprobaty dla pluralizmu ideologiczno-politycznego.

Kościół, kreując się na „ostateczny” podmiot orzekający o sprawach „na ziemi”, powołując się na „nieziemskie” posłannictwo, traktując swoją rolę jako misję głoszenia „jedynej prawdy”, dystansuje się od idei wielości i równości różnych ideologii, której akceptacja stanowi warunek demokracji. Interesującą wskazówkę ukazującą rzeczywiste intencje polskiego kościoła zawiera konstatacja autora, deklarującego bliskość duchową wobec niego, iż w okresie walki z „komunizmem [...] bezwarunkowa aprobata ze strony polskiego Kościoła instytucjonalnego dla demokracji wypływała z kontekstu politycznego”³⁴¹. W istocie w stosunku kościoła do demokracji przebija „napięcie” oraz dominuje instrumentalizm i selektywność. Te cechy są widoczne np. w pojmowaniu kategorii większości i mniejszości, w stosunku do pluralizmu czy dążeniu do rozstrzygnięcia, „które procedury są dopuszczalne, a które nie”. Kościół kwestionuje „w gruncie rzeczy potrzebę godzenia jego [prawa natury – dop. K.B.J.] wymogów z konsensusem społecznym”³⁴².

W działalności kościoła hierarchicznego, niestroniącego od fundamentalizmu ideologicznego, nierzadko pojawiają się dążenia do intensyfikowania podziałów sięgających różnych sfer i poziomów egzystencji społeczeństwa, owocujących konfliktami, które na skutek kumulacji mogą przybrać formę wybuchową, eliminującą możliwość stosowania procedur demokratycznych. Skumulowane kwestie sporne – jak powiada S.M. Lipset – mogą się „nawzajem potęgować, a im źródła podziału będą bardziej spotęgowane i skorelowane, tym mniejsze będzie prawdopodobieństwo istnienia tolerancji politycznej”³⁴³. Tymczasem nie tyle idzie o eliminowanie konfliktów, ile – jak zauważa Ralf Dahrendorf – ich „oswojenie”, „udomowienie” przez „właściwe instytucje” (demokratyczne – dop. K.B.J.), dla

³⁴⁰ Ossowski lokował religie monoteistyczne oraz ich instytucje w ładzie monocentrycznym, opartym na posłuszeństwie wobec decyzji władzy centralnej (*O osobliwościach nauk społecznych*, [w:] *Dzieła*, t. 4; *O nauce*. Warszawa 1967, s. 175, 178, 180.

³⁴¹ Gowin J.: *Kościół po komunizmie*. Kraków 1995, s. 66.

³⁴² *Ibidem*, s. 74.

³⁴³ Lipset S.M.: *Homo politicus...*, *op. cit.*, s. 95.

funkcjonowania których tolerancja jest nieodzowna, by uczynić z nich „potencjał postępu”³⁴⁴.

Kościół katolicki z natury swego ewangelickiego posłannictwa zderza się z kanonami demokracji. Pozostaje ona dlań wyzwaniem, któremu niełatwo sprostać. Podstawową wartością demokracji jest bowiem wolność równych obywateli, ograniczana liberalną zasadą rządów prawa. Natomiast dla kościoła punktem odniesienia jest prawo naturalne („boskie”), którego przesłanie każe mu traktować prawo stanowione z dystansem i wyższością. Opowiada się za porządkiem prawnym, w którym przewagę zyskiwałoby prawo naturalne. „Przypomnienie o moralnych podstawach ładu publicznego należy do istoty misji Kościoła. Z polecenia samego Chrystusa Kościół jest bowiem wychowawcą ludzkich sumień” – stwierdzili biskupi polscy w liście w sprawie Konstytucji do wiernych kościoła katolickiego i wszystkich ludzi dobrej woli, z 22 października 1994 r. Z kolei w komunikacie ogłoszonym po 275. posiedzeniu plenarnym Konferencji Episkopatu Polski biskupi domagali się uchwalenia konstytucji odpowiadającej ich oczekiwaniom, stwierdzając m.in.: „Podstawę konstytucji powinny stanowić trwałe wartości moralne zakorzenione w historii i tradycji narodu w większości wierzącego i od dziesięciu wieków żyjącego Ewangelią”³⁴⁵.

Napięcia między demokracją a kościołem katolickim ulegają wzmocnieniu wskutek pozycji, jaką osiągnął on w polskim systemie politycznym, uzyskując przemożny wpływ – bezpośredni i pośredni – na różnorodne sfery i instytucje życia publicznego, wykazując skłonność do jego ugruntowania i rozszerzenia. Postulaty, jakie formułuje kościół katolicki, mogą rodzić domniemanie, że zmierza on do uczynienia z państwa instrumentu realizacji jego, nie zawsze religijnych, celów. Domaganie się szczególnego uprzywilejowania religii i kościoła katolickiego obiektywnie pozostaje w opozycji do idei państwa demokratycznego, które o tyle jest „rozdzielone” od „ołtarza”, o ile konstytucja nie posługuje się pojęciami religijnymi, a państwo gwarantuje równe prawa wszystkim obywatelom. Kościół przypisuje sobie rolę kreatora, obrońcy i interpretatora wartości dlań podstawowych, u źródeł których leży religia; winny one obowiązywać powszechnie w życiu publicznym. Wkraczając na grunt materii państwowej, domaga się uznania swych uprawnień do orzekania o kształcie życia publicznego³⁴⁶, oczekując ponadto szcze-

³⁴⁴ Dahrendorf R.: *Nowoczesny konflikt społeczny*. Warszawa 1993, s. 12. Por. Płużański T.: *Sprzecznosc prowadzi naprzód*. Warszawa 1983.

³⁴⁵ Biskupi chcą Boga w preambule konstytucji. *Komunikat po obradach Konferencji Episkopatu*. Rzeczpospolita z 20.03.1995. Stanowisko Episkopatu poparła 2.09.1996 r. Krajowa Rada Katolików Świeckich, uznając, iż projekt konstytucji przygotowany przez komisję Zgromadzenia Narodowego jest nie do przyjęcia. *Gazeta Wyborcza* z 3.09.1996.

³⁴⁶ W demonstrowaniu owego roszczenia kościół nie widzi ograniczeń. „Istniejący obecnie w Polsce system społeczno-polityczny – postkomunizm – jest zapewne przejściowy, a składa się z niewywa-

gólnej ochrony rozciągniętej na podejmowane przezeń funkcje publiczne (polityczne). Jednakże – jak wykazują badania opinii publicznej – Polacy w ogromnej większości przeciwni są owym roszczeniom. Status kościoła jako instytucji życia publicznego czyni zeń przedmiot ocen społecznych. „Polacy w ogromnej większości są (na poziomie deklaracji werbalnych) ludźmi silnie związanymi z wiarą i kościołem. Gdy jednak przyjrzeć się rozkładowi opinii w kwestiach dotyczących postulowanych przez kościół rozwiązań prawnych, to znaczna część społeczeństwa (a niekiedy nawet większość) jest im przeciwna”³⁴⁷. Jak wykazały sondaże przeprowadzone w czerwcu 1995 r., kościołowi ufa ok. 72% Polaków, co jednak nie przekłada się na akceptację jego działań w sferze politycznej, albowiem 69% uznało, że odgrywa on w życiu politycznym zbyt dużą rolę, a twierdzenie, iż rola ta jest zbyt mała, zyskało aprobatę zaledwie 3% respondentów³⁴⁸. W tym kontekście wymaga namysłu teza o rozbieżności między oczekiwaniami społeczeństwa a roszczeniami kościoła. Z największą akceptacją spotyka się on o tyle, o ile swą misję moralną urzeczywistnia poprzez działalność charytatywną³⁴⁹.

Podejmując próbę zdyskontowania swojej roli w doprowadzeniu do upadku poprzedniego reżimu, zaniepokojony oporem społeczeństwa wobec politycznych dążeń, kościół sięga po swoiste środki ekspresji. Wobec ludzi o odmiennych poglądach posługuje się językiem nasyconym agresją, nietolerancją i demagogią, nie waha się grozić ich odepchnięciem od obrządków religijnych³⁵⁰. Do przeciwstawienia

zonych elementów komunizmu i liberalizmu [...]. Prawdziwe odrodzenie wymaga natomiast sprawiedliwego rozliczenia czasów komunizmu, zbrodni, kradzieży i afer” – oświadczył prymas Polski kard. J. Glemp w kazaniu wygłoszonym na Jasnej Górze 15.08.1996 r. (*Nic się nie zmieni. Po homilii Józefa Glempla*, Rzeczpospolita z 17–18.08.1996).

³⁴⁷ Najdowski J., Starzyński P.: *Między tronem a ołtarzem*. Życie Warszawy z 26.03.1991 r. Kwestią, która może być traktowana jako test uznania trafności postulatów kościoła, jest sprawa nowelizacji ustawy o aborcji. Otóż ponad połowa ankietowanych (54%) 9–10.09.1996 r. przez CBOS uznała decyzję Sejmu liberalizującą dotychczas obowiązujące prawo za słuszną (jakkolwiek w marcu tego roku – 62%), przy 30% sprzeciwu (13% – zdecydowanie nie, 17% – raczej nie). Ocena decyzji Sejmu o aborcji. *Gazeta Wyborcza* z 28–29.09.1996. Z wynikami sondażu zderza się stanowisko 2,9 mln osób podpisanych pod protestami skierowanymi do Senatu RP, sprzeciwiających się liberalizacji ustawy, a także 10-tysięczna manifestacja „milczenia i modlitwy”, która przemaszerowała ulicami Warszawy w przeddzień senackiej debaty (*Przeciw liberalizacji ustawy antyaborcyjnej*. Rzeczpospolita z 3.10.1996. Także *Teraz znowu Sejm*. *Gazeta Wyborcza* z 4.10.1996).

³⁴⁸ *Ufamy. OBOP o Kościele*. *Gazeta Wyborcza* z 5.07.1995.

³⁴⁹ *Kto jaki Kościół widzi*. *Gazeta Wyborcza* z 4.08.1992. Oczekiwania związane z misją kościoła katolickiego w Polsce ilustrują badania przeprowadzone przez CBOS w czerwcu–lipcu 1996 r., które pokazały spadający prestiż księży, a także ujawniły, że wobec nich zgłaszany jest postulat uszczuplenia ich zarobków (na skali płac o 41% – najczęściej spośród takich grup jak biznesmeni, dyrektorzy, ministrowie, posłowie, politycy). *Plugawi bogacze. CBOS o hierarchii prestiżu i zarobków*. *Gazeta Wyborcza* z 12.09.1996.

³⁵⁰ „Kto popiera czynnie ustawy propagujące zabijanie – przestrzegaj prymas Polski kard. J. Glemp przed uchwaleniem ustawy aborcyjnej (uchwalonej 30.08.1996 r.) w kazaniu wygłoszonym 26 sierpnia

się rozwiązaniom prawnym niemieszczącym się w systemie wartości forsowanych przez kościół katolicki nie waha się on angażować najwyższych autorytetów. Wyrazem tego jest też nieskrywany dystans wobec ustawodawstwa obowiązującego w krajach traktowanych jako wzorzec państw demokratycznych i prawnych³⁵¹. Ilustracją stosunku kościoła do demokracji może być jego wyraziste stanowisko wobec parlamentu, który „ze względu na demokrację ma niebezpieczny układ”³⁵². Jego nastawienie nie wiąże się jednak z konkretnym incydentem czy układem politycznym – jakkolwiek aktualnie ten fakt jest wydobywany – lecz pozostaje stałym elementem jego stosunku do instytucji zachowujących niezależność wobec presji kościoła.

Kościół kresli ponadto obraz zagrożeń wobec religii, twierdząc, że dyskryminowani są wierzący (w tym sam kościół), każąc nie dostrzegać uprzywilejowanej pozycji, jaką siłą prawa, obyczaju i zwyczaju uzyskał katolicyzm, wskutek czego niejednokrotnie uległa zatarciu granica między sferą publiczną, państwową i konfesyjną. Sprzeciw wobec roszczeń kościoła jest albo bagatelizowany, albo poddawany „odwróceniu”; ludzi wypowiadających wątpliwości co do ewentualności przybrania przez Polskę charakteru wyznaniowego ukazują się jako obrońców Polski socjalistycznej i ateistycznej³⁵³.

Rozważając tę kwestię, godzi się przywołać opinię osoby „poza podejrzeniami”, laureata Literackiej Nagrody Nobla, człowieka niejednokrotnie dokumen-

nia na Jasnej Górze – ten siebie wyklucza ze wspólnoty wiernych. Dla mówiących śmierci »tak« nie ma miejsca przy ołtarzu, jeżeli nie przejdą drogi pojednania z Bogiem” (Rzeczpospolita z 27.08.1996). Osoby (matka, ojciec, lekarz, „konieczni” współpracownicy, „podżegacze”), którzy „zabójstwa dokonają [...], po dokonaniu czynu, podlegają ekskomunie, czyli kłątwie kościelnej, która zabrania kapłanom udzielania rozgrzeszenia winnym tych zbrodni [...], stają się oni publicznymi grzesznikami i nie mogą korzystać z Sakramentów świętych, nie można im urządzić pogrzebu kościelnego i nie uczestniczą w dobrach duchowych Kościoła” – przestrzegał biskup łowicki A. Orszulik w słowie pasterskim, które miało być wygłoszone 15.09.1996 r., powołując się na przepisy ustanowione przez papieża (Gazeta Wyborcza z 10.09.1996).

³⁵¹ 1 września papież Jan Paweł II, komentując przyjętą właśnie przez Sejm RP ustawę liberalizującą warunki dopuszczalności przerywania ciąży (z przyczyn społecznych), bliską rozwiązaniom przyjętym w Europie (za wyjątkiem Irlandii), stwierdził podczas mszy odprawianej w Castel Gandolfo: „Nie ma praworządności w państwie, które zezwala na zabijanie niewinnych”. *Kościół w żalobie*. Gazeta Wyborcza z 2.09.1996.

³⁵² Pieronek T. (sekretarz Konferencji Episkopatu Polski): *To był błąd parlamentu*. Wywiad dla Rzeczpospolitej z 21.10.1994.

³⁵³ Jan Paweł II podczas mszy w Skoczowie 22.05.1995 r. oświadczył: „Pod hasłami tolerancji, w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się nieraz wielka, może coraz większa nietolerancja. Odczuwają to boleśnie ludzie wierzący. Zauważa się tendencje do spychania ich na margines życia społecznego, ośmiesza się i wyszydza to, co dla nich stanowi nieraz największą świętość. Te formy powracającej dyskryminacji budzą niepokój i muszą dawać wiele do myślenia”. Z badań przeprowadzonych przez CBOS – 26–29.05.1995 r. – wynika, że 73,4% respondentów nie podzieliło opinii o nietolerancji wobec wierzących w Polsce i ich dyskryminowaniu; 70% uznało za nieprawdziwą tezę o obrażaniu uczuć ludzi wierzących w prasie, telewizji itp. *Gazeta Wyborcza* z 2.06.1995.

tującego przywiązanie do wiary katolickiej. „Co uderza w Polsce dzisiejszej, to ponowne pojawienie się dwóch języków, tyle że miejsce marksistowskiego zajął język katolicki” – powiada Czesław Miłosz. „Można tylko życzyć księżom, żeby tak powszechnie wyrażana zgoda na wiodącą rolę katolicyzmu jako religii całego narodu nie przesłoniła im prawdy nieco innej, ujawnianej w rozmowach, które milkną w ich obecności. Bo, powiedzmy sobie szczerze, ludzie w Polsce zaczęli się księży bać [...]. Iluż na przykład posłów, iluż senatorów odważy się na wypowiedzi, które mogłyby ich narazić na zarzut, że ich poglądy nie są poglądami prawowiernych katolików”³⁵⁴.

Z konstatacjami Miłosza współgra głos ks. Józefa Tischnera, który powiada: „Autorytet religii podupadł. Wczoraj Kościół niósł Polsce wielką nadzieję. Co niesie dziś? Dziś przynosi lęk przed światem, czyli w gruncie rzeczy przed człowiekiem. Miejsce personalizmu chrześcijańskiego zajmuje katolicki integryzm [...], oczywiście nikt z liczących się polityków katolickich nie powie, że jego celem było i jest państwo wyznaniowe. A jednak tak jakoś się składało, że wizja takiego państwa wciąż snuła się między nami. Nawet jeśli nie wylaniała się z tego, co mówili, to towarzyszyła temu, jak mówili. Mówili przede wszystkim o sobie, do siebie i dla siebie”³⁵⁵.

Przywołana przez katolickiego filozofa wizja niesie realną groźbę dla idei państwa demokratycznego. Jej skuteczność wyrazi się w wypadku, gdy instytucje wyłonione w demokratycznym trybie ulegną naciskowi kościoła, jak i wtedy, gdy pozostaną niewzruszone wobec jego zastrzeżeń, a kościół podejmie próbę uzyskania wpływu na wynik rozstrzygnięć demokratycznych procedur, sięgając po środki niedemokratyczne i pozaprawne, jednocząc się z bliskimi sobie siłami politycznymi pod hasłami obrony wiary, wartości narodowych etc. W tym sojuszu kościół stanowi ważne i liczące się ogniwo. Wszak nie raz dawał on dowody – w sprawach mniej ważnych – zdolności mobilizacyjnych do zmanifestowania swojego sprzeciwu czy wyborów ideowo-politycznych³⁵⁶, wykorzystując do tego celu

³⁵⁴ Miłosz C.: *Państwo wyznaniowe*. Gazeta Wyborcza z 11–12.05.1991; Miłosz: *Niedobrze, że ludzie zaczęli się bać księży*. Życie Warszawy z 25.06.1991.

³⁵⁵ Tischner J.: *Solidarność po latach*. Gazeta Wyborcza z 26.08.1996.

³⁵⁶ Kościół, dysponując rozbudowaną strukturą organizacyjną – kościoła instytucjonalnego – wywiera ponadto wpływ na społeczeństwo za pośrednictwem 250 różnorodnych stowarzyszeń i ruchów katolickich, zorganizowanych w federacjach skupiających ok. 1,5 mln Polaków (Czackowska E.K.: *Ruchy Pana Boga*. Rzeczpospolita z 23.08.1996), korzysta z czasu antenowego w telewizji i radiu publicznym, wykorzystuje także własne radiostacje (np. Radio Maryja). Spektrum organizacji czy instytucji wspierających działania kościoła katolickiego wydaje się niczym nieograniczone. Oto Rada Miasta Krakowa wezwała „wszystkie samorządy lokalne w Polsce do podjęcia wspólnych działań ograniczających skutki zbrodniczej ustawy” (Gazeta Wyborcza z 5.09.1996), Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej zaś stanowczo zaprotestował „przeciwko powrotowi do ustawy o stalinowskim rodowodzie zezwalającym na mordowanie bezbronnych dzieci” (Rzeczpospolita z 10.09.1996).

ambony, organizacje, inspirując akcje sprzeciwu i oporu, demonstracje uliczne, publiczne modły³⁵⁷...

Pojawia się nieodparcie pytanie: czy i kiedy kościół katolicki w Polsce, pomny wymogów swej duszpasterskiej funkcji – oczekiwanej i akceptowanej przez ogół wiernych oraz większość społeczeństwa – a także świadom zagrożeń, które dla jego pozycji jako moralnego arbitra rysują się jako realne w przypadku forsowania dotychczasowego stylu obecności w demokracji, uzna za możliwe zaaprobować formułę zaproponowaną w trakcie seminarium (Santiago de Compostela, 8–12.07.1996 r.) poświęconego Europie Środkowej, zawierającą ofertę znalezienia miejsca w demokratycznej przestrzeni? „Obecność fenomenu religii, konkretnie Kościołów chrześcijańskich, w życiu publicznym – powiada bp San Sebastian, José Maria Setién – powinna polegać przede wszystkim na chrześcijańskiej inspiracji osób uczestniczących w tym życiu, zgodnie ze wspólnie uznanym prawem. Wolność dla inicjatywy społecznej musi być uszanowana przez administrację publiczną. Powiedziałbym więcej – nie tylko uszanowana, lecz także gwarantowana i promowana, kiedy dotyczy fundamentalnych praw jednostki ludzkiej. Inne rozwiązanie znaczyłoby, że prawa te istnieją tylko w sferze formalnej”. Jednakże – jak dalej oświadczył hiszpański biskup, akceptujący w innym miejscu swego wystąpienia konstytucję pozbawioną invocatio Dei, świeckość państwa oraz polityczno-społeczną autonomię społeczeństwa: „Nie można wprowadzać jedności ideologicznej sprzecznej przeciw z wolnością myśli, której państwo ma być gwarantem [...]. Mylenie »inspiracji chrześcijańskiej«, będącej u podstaw inicjatyw społecznych, z ukrytą intencją »sakralizacji życia społecznego« byłoby niezrozumieniem problemu albo też zawołowaną próbą narzucenia jednakowego myślenia, sprzeczną przeciw z pluralizmem, będącym cechą podstawową demokratycznego społeczeństwa. Prawo Kościoła – tak jak każdej innej wspólnoty – do głosu w sprawach ludzkich, tak osobistych, jak i społecznych, z pozycji wiary lub też niewiary, winno być respektowane wraz ze wszystkimi swoimi konsekwencjami, pod warunkiem że nie narusza obowiązującego prawa i szanuje prawo do głosu tych, którzy myślą inaczej”³⁵⁸.

Z kolei uczestnicy III Ogólnopolskiego Zjazdu Stowarzyszenia Polskich Prawników Katolickich (zakończony 14 września) opowiedzieli się za ratyfikacją konkordatu, prawem do życia od chwili poczęcia, a także za koniecznością opatrzenia nowej konstytucji invocatio Dei (*Prawnicy katoliccy jak biskupi. Zjazd pod patronatem prymasa*. Trybuna z 16.09.1996).

³⁵⁷ *Pornobojkot. Wielka akcja przeciw kioskarzom*, Gazeta Wyborcza z 2.08.1996. *Modlitwy pod Alfą*, Gazeta Wyborcza (Stołeczna) z 12.09.1996.

³⁵⁸ Setién J.M.: *Kościół pośród wolności*. Gazeta Wyborcza z 3–4.08.1996. Zapowiedź udzielania innej niż dotąd odpowiedzi na pytania co do politycznej roli kościoła katolickiego w Polsce zawierało wystąpienie T. Pieronka (sekretarza Episkopatu Polski), który występując 9.10.1996 r. w Instytucie Polskim w Pradze, w dyskusji „Kościół po wyborach”, oświadczył, iż „Polski Kościół nie chce ani

Ważnym czynnikiem określającym przebieg i skutki procesu demokratycznej rekonstrukcji jest stan świadomości społeczeństwa. Znacząca jego część niejednokrotnie nie rozumie właściwości przeobrażeń, nie akceptuje ich kosztów, sądząc, że omijają one bogatych. Jej udziałem jest nierzadko poczucie zagubienia i zawieszenia. Może to skłaniać – jak mniemał onegdaj Erich Fromm – do „ucieczki od wolności” i opowiadania się za władzą autorytarną³⁵⁹. Nie można przy tym pomijać istotnego faktu, a mianowicie zakorzenienia u części społeczeństwa „skłonności” do życia w socjalizmie po jego upadku. Prawdą jest, że przejście do nowego ładu odbywa się w dużym stopniu podobnie jak w przypadku urzeczywistnienia doktryny socjalistycznej. Owo przejście z jednej, nieprzyjaznej rzeczywistości (socjalistycznej – potępianej i odrzuconej) do zgoła nowej niesie niewiadome, niepewność i zagrożenia, wymusza ponadto przyswajanie nowych porządków, wzorców zachowań etc. Społeczeństwo zostało bowiem postawione przed koniecznością odtworzenia (raczej ukształtowania) wielu niejako zapoznanych cech społeczeństwa obywatelskiego.

Najogólniej można stwierdzić, iż proces demokratyzacji w Polsce przyjmuje formę adaptacji wzorów liberalnych. Można byłoby to uznać za potwierdzenie trafności Francisa Fukuyamy idei końca Historii³⁶⁰. Aliści owa koncepcja jest obciążona determinizmem oraz ahistoryzmem, a także zbyt optymistycznym wyrażającym się w przekonaniu o niepodważalności pozytywnej perspektywy liberalnego kapitalizmu.

państwa wyznaniowego, ani państwa ateistycznego; opowiada się za państwem obywatelskim, które patrzy przyjaźnie zarówno na wierzących, jak i na niewierzących [...]. Kościół wie, że jest to zadanie niełatwe i on sam musi się do tego zadania wychować”, stwierdzając następnie: „Antykomunistyczna propaganda [przed wyborami prezydenckimi – K.B.J.] była bardzo agresywna. Okazało się to złą metodą. Kościół, chrześcijanin nie mogą się posługiwać agresją. [...] zastosowana wtedy miara, że Wałęsa jest dobrem, a Kwaśniewski nie (niektórzy księża głosili nawet, że kto głosuje na Kwaśniewskiego, popełnia grzech ciężki), okazała się przesadna i nieprawdziwa”. W rezultacie „przegrały partie »naiwnego katolicyzmu«, te, którym wydawało się, że duchowa odnowa dokona się, kiedy w Sejmie powiesi się krzyż, a posłowie raz na tydzień chodzą do spowiedzi i przystępują do komunii świętej. Taki naiwny katolicyzm, niepokorny katolicyzm przegrał, bo musiał przegrać”. Stwierdził ponadto, że „Episkopat wzywał do neutralności. Nie ma żadnego dokumentu, iż Kościół popierał partie prawicowe”. Przyznał jednak, że praktyka była inna – „trudno przeczyć, że niektórzy księża popierali partie prawicowe”. Bp Pieronek zapowiedział, „że podczas najbliższych wyborów parlamentarnych Kościół zachowa daleko idącą ostrożność” (*Naiwny katolicyzm przegrał*. Bp Pieronek: *W wyborach Kościół zachowa daleko idącą ostrożność*. Gazeta Wyborcza z 11.10.1996).

³⁵⁹ Por. raport UNICEF pt. „Wysoka umieralność, zagrożenia zdrowia i nieodpowiednie odżywianie”, Rzeczpospolita z 6.10.1994. Zdaniem jego autorów obecny stan zdrowia i odżywiania społeczeństw podlegających transformacji gospodarczej i ustrojowej, a także wysoki stopień umieralności mogą mieć bezpośredni wpływ na powodzenie reform. Wedle nich ubożące społeczeństwa i chaos społeczny każą powątpiewać, czy kraje te są zdolne do stworzenia trwałych podstaw nowego porządku społecznego. Reformy mogą się zalać.

³⁶⁰ Fukuyama F.: *The End of History?* The National Interest, 1989, nr 16.

W opozycji do koncepcji „guru” liberalizmu staje Ralf Dahrendorf, który sądzi, że „nie uda się zwiększyć ludzkich szans życiowych, szukając jakiejś syntetyzującej wszystko »trzeciej drogi« gdzieś pomiędzy wielkimi czynnikami sprawczymi historii. Połowiczność kompromisu stanowi równie duże ryzyko dla wolności jak skrajny dogmatyzm. Ten ostatni wiedzie ku autokracji, pierwszy – ku biurokracji, oba zaś zasadzają się na fałszywym domniemaniu, że istnieje jakaś jedna poprawna odpowiedź na wszystkie pytania”³⁶¹. Nie można wreszcie pominąć wątpliwości Johna K. Galbraitha, który – wypowiadając się na temat dróg wychodzenia społeczeństw z ubóstwa – sformułował pogląd, który można odnieść – *mutatis mutandis* – do demokracji w Polsce: „Wiedzieli oni [doradcy z bogatych krajów – dop. K.B.J.], jakie działania dawały w ich krajach pozytywne wyniki [...]. Jednak coś, co wydaje się nieodparte w sensie retorycznym i politycznym, bywa niekiedy złym drogowskazem w praktycznym działaniu”³⁶².

Najogólniej demokracja w Polsce znajduje się – podobnie jak cały system polityczny – w fazie przejściowej. Dążenia konserwujące przenikają się z adaptacyjno-modernizacyjnymi. Tworzą ją elementy dalszej i bliższej przeszłości, stan społeczeństwa w jego wielorakich wymiarach, a także efektywność procesów transformacyjnych. Demokrację w Polsce współtworzą elementy odmiennych, nierzadko przeciwstawnych systemów, które wzajemnie się przenikają, ale też występują w opozycji czy się wykluczają, co zdaje się zapowiadać rozwiązania niekoniecznie mieszczące się w znanych modelach.

2.3. SOCJOTECHNICZNE ASPEKTY UPRAWIANIA POLITYKI W POLSCE³⁶³

Wykazanie pokrewieństwa polityki z socjotechniką nie jest trudne, jeśli mieć na względzie fakt występowania między nimi niedającej się zakwestionować zbieżności celów. Otóż socjotechnika jako „nauka praktyczna” – jak sugerował Adam Podgórecki – dostarcza wiedzy, której zastosowanie, używając odpowiednich instrumentów i środków, pozwala na skłonienie jednostek bądź grupy osób do zachowań oczekiwanych przez sprawców oddziaływać³⁶⁴. Politykę najogólniej można określić jako sferę działań społecznych, których sens sprowadza się do

³⁶¹ Dahrendorf R.: *Nowoczesny...*, *op. cit.*, s. 10.

³⁶² Galbraith J.K.: *Istota masowego ubóstwa*. Warszawa 1987, s. 16, 62.

³⁶³ [W:] Kasińska-Metryka A., Kosowska-Pedrycz K. (red.): *Socjotechnika w polityce – wczoraj i dziś*. Kielce 2009, s. 23–35.

³⁶⁴ Podgórecki A.: *Zasady socjotechniki*. Warszawa 1966, s. 23. Por. Mlicki M.: *Socjotechnika: zagadnienia etyczne i prakseologiczne*. Warszawa 1986.

zdobycia, utrzymania i wykorzystania władzy. Ta zaś oznacza „szansę przeprowadzenia swej woli, także wbrew oporowi, w ramach pewnego stosunku społecznego, bez względu na to, na czym ta szansa polega”³⁶⁵.

W tej perspektywie, nie wchodząc w szczegółowe dystynkcje, można zasadnie do owej „nauki praktycznej” dołączyć marketing, w tym polityczny – nakierowany na wytwarzanie wśród odbiorców oczekiwanych przez twórców produktu nastawień i reakcji, lobbyingu, który oferuje wiedzę nt. kształtowania przesłanek przychylnego nastawienia decydentów i skłaniania ich do podejmowania korzystnych – dla lobbyisty – rozstrzygnięć, wreszcie public relations sprowadzających się do rozeznania czynników (i ich zastosowania) kształtowania pozytywnego klimatu dla podmiotu i podejmowanych przezeń działań. Rzecz sprowadza się tedy do ukazania pokrewieństwa celów oraz sensu i skuteczności wykorzystywanych środków i instrumentów zmierzających do kształtowania postaw i zachowań pożądanых przez podmiot sterujący, który nierzadko kamufluje intencje rzeczywiste.

Analiza przebiegu polskiej dramy politycznej ostatniego okresu skłania do przywołania opinii Maxa Webera o tych, u których „dążenie do władzy jest nieuniknionym środkiem” pracy, „instynkt władzy” zaś należy do ich „normalnych cech”³⁶⁶. Oto ekipa deklarująca przezwycięzenie i odrzucenie „peerelowskich” mechanizmów nagminnie sięga po narzędzia socjotechniczne, by zawłaszczyć państwo, nie pomijając żadnej z wyróżnionych przez Monteskiusza władz. Problem leży – jak się wydaje – w sposobie i zakresie realizacji zasady „lex spolia”. Albowiem celem są nie tylko strategiczne ogniwa władzy państwowej. Zmierząc do wzmocnienia swojej pozycji w polityce, nie waha się stosować manipulacji ani kamuflażu, nie bacząc na wartości moralne, które deklaratywnie wynosi się na wyżyny. Hasło „TKM” („Teraz K...a MY”) – drzewiej głoszone przez człowieka „S” znajdującego wszak zamiary ludzi jej „drugiego szeregu” (w stosunku do ekipy 1989 r.) – obecnie zakreśliło koło, wracając do jego twórcy.

Zaspokajaniu osobliwego „głodu” władzy podporządkowuje się deklarowane wartości – prawo, godność, humanizm – porzucając przy tym wszelkie „nie swoje” ślady. Idea IV RP zawiera intencje – zapowiedź przyszłości, „wypłukanej” z niegodziwości i zła czasu minionego. Ów wirtualny twór, który owaładnął nie tylko niewydukowanego politycznie wyborcę, okazał się skutecznym zabiegiem marketingowym, zapewniającym zwycięstwo w wyborach 2005 r. Kamufluje bowiem intencje rzeczywiste – nieodparte dążenie do władzy. To ukazuje, jak dalece nieustabilizowany jest rynek polityczny w Polsce. Albowiem to, co wydawało się przeszłością, także w świadomości społecznej – syndrom komunistyczny

³⁶⁵ Weber M.: *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*. Warszawa 2002. s. 39.

³⁶⁶ Weber M.: *Polityka jako zawód i powołanie*. Kraków 1998, s. 97.

– zostało przywrócone do życia, stając się efektywnym elementem socjotechnicznych działań. Znakiem, który wyraziście określa tożsamość partii dzierżącej władzę, jest „antykomunizm”. W przeciwieństwie do konserwatyizmu, dla którego komunizm jest nie do zaakceptowania ze względu na preferowanie przewrotu rewolucyjnego, źródła stosunku PiS, partii, która głosi konieczność gwałtownego przewrotu, są – można rzec – mniej wyrafinowane. Jest wyrazem niespełnionych ambicji, projekcji fobii, niepokojów, frustracji i podejrzliwości oraz wrogości; ów sposób obecności w polityce zdaje się mieć znamiona paranoi politycznej³⁶⁷. „Ostatecznemu” usunięciu ciężaru niechcianej przeszłości towarzyszy koncepcja „przełomu”³⁶⁸, który ma objąć różne sfery życia społecznego, osobliwie kwestie ustrojowo-polityczne, ale też osoby bądź ich grupy. Punktem odniesienia staje się tu swoiste odczytywanie dokonań i doświadczeń minionych 15 lat.

W rezultacie „likwidacji postkomunistycznego państwa”, wyjścia „z obecnego bagna” ma powstać IV Rzeczpospolita; „obecnie jedyna linia podziału politycznego przebiega między tymi, którzy akceptują obecny stan Polski, i tymi, którzy chcą radykalnie go zmienić”³⁶⁹. Wedle PiS powodzenie „szybkiej ewolucji” mają zapewnić nadzwyczajne instytucje oraz zastosowanie specjalnych instrumentów dochodzenia „do prawdy”, ścigania i karania. Na wstępie – wobec oporu materii prawnej – podjęto działania, które zmierzały do opanowania strategicznych obszarów władzy (wpływu): parlamentu, władzy wykonawczej, sądownictwa, mediów państwowych, spółek skarbu państwa, przejęcie dyspozycji nad wykorzystywaniem osobowych zasobów archiwalnych, pozwalających na wejście

³⁶⁷ „Świat polityki to środowisko, które z nieodpartą siłą przyciąga jednostki i grupy o cechach paranoicznych [...]. Paranoja jest przesadną formą wypróbowanego w polityce stylu czujnej podejrzliwości, uważnej obserwacji i wykorzystywania okazji. Jej siła w polityce bierze się również z tego, że paranoja potrafi stymulować zarówno zaciekłą agresję skierowaną przeciw urojonym obiektom, jak i energiczną oraz skuteczną reakcję na rzeczywiste niebezpieczeństwo [...], paranoja wypacza przyjęte i użyteczne reakcje na zagrożenia. Paranoja polityczna jest więc siłą tak niszczycielską, ponieważ wnosi patologiczne składniki, jakimi są podejrzliwość i urojenia, a także dlatego, że nie tylko uruchamia, ale i deformuje zachowania służące naprawie stanu rzeczy oraz właściwe praktyki polityczne”. Robins R.S., Post J.M.: *Paranoja polityczna. Psychopatologia nienawiści*. Warszawa 1999, s. 31. W tym kontekście wypadnie uznać za kuriozum wymykające się jednoznacznej kwalifikacji niekorzystanie przez premiera z usług bankowych, wywołując zaskoczenie, a nawet kpiny. „Trzymam pieniądze na koncie mamy. Nie jest to dziwactwo, lecz efekt doświadczeń”. Przywołując zdarzenie z 1991 r., wspomina on o ofercie założenia konta, którą zinterpretował jako próbę uwikłania go w niejasne relacje, w ramach których utraciłby kontrolę nad swoimi działaniami: „Ale tamta sytuacja uzmysłowiła mi, jak łatwo z kogoś zrobić aferzystę. Od tamtej pory nigdy nie założyłem konta. Nie chcę dopuścić do sytuacji, że ktoś bez mojej wiedzy wpłaci na mój rachunek jakieś pieniądze, a na drugi dzień przeczytam o tym w gazecie”. Kaczyński J.: *Nie mam konta*. Wywiad dla Wprost, nr 20 z 20.05.2007.

³⁶⁸ Szerzej: Janowski K.B.: *Idea „przełomu” w polskiej polityce*, [w:] Rubisz L. (red.): *Idee – Instytucje – Demokracja. Instytucjonalizacja polskiej transformacji ustrojowej*. Toruń 2006.

³⁶⁹ Wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego w trakcie posiedzenia Rady Politycznej PiS, 12.09.2004. *PiS kontra układy III RP. Przed kampanią do Sejmu*. Gazeta Wyborcza z 13.09.2004.

w przeszłość obywateli. Szło zatem o podporządkowanie ośrodkowi dyspozycji politycznej – „w maksymalnym stopniu” – systemu sterowanemu oraz jego otoczenia. Wypadnie uznać to za jeden z podstawowych czynników zapewniających efektywność działań socjotechnicznych³⁷⁰.

Wzorcem ustrojowo-politycznym pozostają rozwiązania z okresu międzywojennego o znamionach autorytarnych, kiedy idea „sanacji” – adresowana do „znużonego” obywatela – skrywała rzeczywiste intencje i efekty działania obozu piłsudczykowski³⁷¹. Nie jest przypadkiem, że przywódcy PiS kreują się na ludzi skromnych pod względem potrzeb materialnych i ambicji cywilizacyjnych, przepojonych troską o sprawy obywateli i ojczyzny³⁷². Ich wizerunek zdaje się odzwierciedlać tęsknoty „szarego” obywatela, dla którego Polska narodowa, patriotyczna, tragicznie doświadczona – to obszar najcenniejszych doświadczeń i doznań. Do niego właśnie ma trafić obraz patrioty polskiego, „człowieka polityki”, mającego „na swoim koncie piękną kartę związaną z Solidarnością [...]. Wzruszenie Kaczyńskiego było rzeczywiście szczere. Jego skromność i prawdziwość wzruszała z kolei zebranych. Szeptano między sobą, że równie dużą rzeczą w świecie polityki jest pozostanie sobą, wierność wartościom wyniesionym z domu, przyzwoitość czy stałość poglądów. To wszystko udało się Kaczyńskiemu” – relacjonowano uroczystość uhonorowania przez „Tygodnik Solidarność” prezydenta Warszawy tytułem Człowieka Roku 2004 za zorganizowanie uroczystości rocznicowych Powstania Warszawskiego³⁷³.

W działaniach socjotechnicznych rządzącej formacji politycznej szczególnej rangi nabrały symbole. Nie służą one jednak pozytywnej, wspólnotowej identyfikacji – jako wyraz „świeckiej kultury politycznej”³⁷⁴ – lecz przede wszystkim róż-

³⁷⁰ Por. Mlicki M.: *Socjotechnika. Zagadnienia etyczne i prakseologiczne*. Warszawa 1986, s. 35.

³⁷¹ Symbolicznym zwieńczeniem działań sanacji była Ustawa z dnia 7.04.1938 r. o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski. Dz.U. 1938, nr 25, poz. 219.

³⁷² Nie od rzeczy będzie przywołanie przemysła A. Kasińskiej-Metryki, która poddając analizie casus Bolesława Bieruta, zwraca uwagę na fakt, iż wokół niego podejmowano działania z zakresu „politycznego marketingu”. Tworząc image głowy państwa, „ukazywano Bieruta jako polityka oddanego narodowi, państwu polskiemu, rozlicznym sprawom obywateli [...], eksponowano pracowitość wodza; w oknach jego gabinetu stale – w dzień i w nocy – płonęło światło”. Kasińska-Metryka A.: *Prezydenci Polskiej Rzeczypospolitej Polskiej 1989–1999*. Kielce 2000, s. 37. Pisano tedy w panegirycznej książce, wzorując się na mitologizowaniu postaci Józefa Stalina: „Nie spoczął jeszcze po pracy gospodarz kraju, budowniczy Polski Ludowej, budowniczy jej dumnej stolicy [...]. Oświetlone są okna Belwederu. Tutaj pracuje Bolesław Bierut [...]. Ale dzisiaj minęły już codzienne zajęcia. Bolesław Bierut pochylał się nad biurkiem. Na papierze wylaniają się pisane drobnym, wyraźnym pismem zdania wstępu do nowej Konstytucji, zdania nabrzmiałe doświadczeniem wielu pokoleń ofiarnych bojowników o wolność narodu, doświadczeniem jego własnego życia”. Kowalczyk J. (opr.): *Bolesław Bierut – życie i działalność*. Warszawa 1952, s. 149.

³⁷³ *Tytuł dla człowieka Solidarności*. Tygodnik Solidarność, nr 1 (845), 7.01.2005.

³⁷⁴ Lipset S.M.: *Homo politicus*. Warszawa 1995, s. 84–85.

nicowaniu, antagonizowaniu, stając się socjotechnicznym narzędziem dystrybucji politycznej. Są wykorzystywane jako instrument walki z ideologiczno-politycznym wrogiem, który – mitologizowany – urasta do rozmiarów najdramatyczniejszego wyzwania, przed którym staje naród polski. Godzi się stwierdzić, iż próby reanimowania podziałów historycznych przypominają ideologiczno-polityczne oczyszczanie pola charakterystyczne dla skrajnej i ahistorycznej rewolucyjności utożsamiającej „obcość” z „wrogością”, przypisującej nieprawdę wrogom, rozsiewającym zło, motywującej do walki na rzecz prawdy i dobra, przeciwko kłamstwu i złu oraz narzucającej podziały dychotomiczne. Występowanie owego mechanizmu charakteryzuje społeczeństwa podlegające mniej wyrafinowanym podnietom³⁷⁵.

Idea „szybkiej ewolucji” (w rzeczywistości quasi-rewolucji) stanowi przewrotne dopełnienie nazwy partii ją głoszącej – Prawo i Sprawiedliwość. Jeśli bowiem kategoria prawa jest ufundowana na podstawowych kanonach tradycji rzymskiej, to propozycje – na czele z odrzuceniem praw nabytych i lekceważeniem dla konstytucyjnych reguł stanowienia prawa – forsowane przez PiS pozostają w stosunku do niej w opozycji. Wydaje się wszakże, iż nie respekt wobec prawa jest w tej partii wartością najwyższą. Tym samym odtwarzane są wzorce stanowiące kanon „homo sovieticus”³⁷⁶. Zamiar rychłego zastąpienia porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej nowym – IV RP – nasuwa skojarzenia z inicjatywami inspiratorów autorytaryzmu socjalistycznego, wzywających do usunięcia prawa pozytywnego i zastąpienia go nowym, odzwierciedlającym ustrój powstały w efekcie rewolucji. W konsekwencji przydawania własnym poczynaniom znamion misji politycznej, uzasadniania jej czynnikami „nadrzędnymi”, egzystencjalnymi, dążeniem do urzeczywistnienia „sprawiedliwości dziejowej” oraz „czystości moralnej” zadaje się też cios społeczeństwu i państwu, czyniąc zeń przedmiot bieżącej gry politycznej, podważając ideę państwa prawa, stanowiącej wszak „twarde” ogniwo kultury prawnej.

Niezależnie od różnic (doprawdy mało znaczących w warstwie programowej) dzielących partie umownie określane jako prawicowe – PiS i PO – łączył je „duch rewolucyjności” (pozostający w opozycji do klasycznych zasad doktrynalnych prawicy). Kwestia otwarta, czy licytowanie się za pomocą demagogicznych haseł oraz populistycznych propozycji było jedynie elementem pozycjonowania na rynku politycznym. Tym samym „barbarzyństwo”, które przypisywano „niesalonowej” Samo-

³⁷⁵ „Przeważnie jednak obcy jest zwalczany, bo psuje samoidentyfikację grupy. Gdyby był nawet najbardziej kompetentny, nie uzyskuje poparcia większości, jeśli nie przekona zbiorowości, że jest jej członkiem [...]. Samoidentyfikacja jest bowiem podstawą poczucia istnienia zbiorowości jako odrębnej jednostki społecznej [...]. Przez poczucie swej odrębności od innych ugrupowań najlepiej można przeżyć smak doniosłości swej egzystencji i jej specyficznych cech. Slogany i formuły ideologiczne pełnią często rolę analogiczną do owego swoistego zapachu wśród szczurów, po którym poznają swego”. Grzegorz A.: *Filozofia czasu próby*. Paryż 1979, s. 25–26.

³⁷⁶ Zinowiew A.: *Homo sovieticus*. Londyn 1984.

obronie, stało się właściwością partii „złodziei” (PO, wg określenia Samoobrony – dop. K.B.J.). Proces wzmacniania sygnałów kierowanych do wyborców przyniósł tryumf demagogii, potwarzy, niedostatku instynktu państwowego oraz partykularyzmu partyjnego, lekceważenie prawa, okazując się spoiwem wspólnego interesu politycznego, tj. dążenia do podtrzymania koalicji PiS, Samoobrona i LPR. Trudno tedy przedstawicieli koalicji – w tym PiS ukazywanego w opozycji wobec „postkomunistów” – uznać bez zastrzeżeń jako wzorce uczciwości, godności i bezinteresowności. Czołowa partia układu rządzącego głosi misję oczyszczenia, sanacji i przełomu w życiu publicznym, skrywa równocześnie wstydlive karty swej przeszłości (sprawa Fundacji „Solidarność”, „Telegrafu”, związki biznesu z polityką), a i obecnie nie zdołała się wyzbyć przywar, które wedle niej charakteryzowały okres jej nieobecności u władzy. Godzi się przy tym skonstatować wysoki stopień skuteczności, a także efektywności działań socjotechnicznych PiS. Sygnalizowały je rezultaty wyborów (parlamentarnych i prezydenckich), w trakcie których udatnie zastosowano instrumenty marketingu. Wynik wyborów traktowany jest – skądinąd słusznie – jako demokratyczna legitymacja do sprawowania rządów. Jednakże refleksje rodzi monopolizowanie wszelkich możliwych instrumentów państwowego władztwa³⁷⁷ oraz zamiar podjęcia zasadniczych rozstrzygnięć obejmujących ustrojowo-polityczne, strategiczno-systemowe wymiary życia społecznego, lekceważący odmienne opinie.

PiS, zapowiadając zmiany w konstytucji RP, czyni ukłon wobec obywatela – „przykrawanego” wszakże na potrzeby socjotechnicznych przedsięwzięć; PiS-owski „obywatel” odarty jest z „obywatelskości”. Partia zapowiadała: „W nowej konstytucji musi być całkowita zmiana filozofii państwa [...], państwo polskie nie może być ciągle odwrócone tyłem do obywatela. Muszą być wyraźnie sformułowane zasady interpretowania prawa w imię ochrony najbardziej podstawowych codziennych interesów ludzi”³⁷⁸. W owej deklaracji wypadnie upatrywać szczególną cechę przedsięwzięć tego ugrupowania. Adresatem jest „zwyczajny” obywatel, którego oczekiwania nie odbiegają od forsowanych przez przywódców partii. Jego rola sprowadza się do udzielania poparcia podejmowanym przez nią przedsięwzięciom. Nie jest tu potrzebna obywatelska inicjatywa ani samoorganizacja; silne państwo zachowuje znamiona opiekuńczości. Partia kreuje program i animuje aktywność, mobilizując do urzeczywistniania wypracowanych bez udziału obywateli planów. Obywatelowi temu obce są wahania i rozterki, jak i inteligenckie potrzeby cywilizacyjne. Formacja rządząca posługuje się przy tym socjotechnicz-

³⁷⁷ „Partia nasza stanowi stos pacierzowy państwa, musi wszystkim kierować, nadawać właściwą linię postępowania ludziom wysuniętym na stanowiska kierownicze we wszystkich dziedzinach życia państwowego i społeczno-gospodarczego” – oświadczył Władysław Gomułka, I sekretarz KC PZPR w trakcie III Zjazdu PZPR. Nowe Drogi, 1959, nr 4, s. 69.

³⁷⁸ Kaczyński J.: *Prawo i pięść*. Wywiad dla Polityki, nr 45 z 6.11.2004.

nym instrumentem atomizowania społeczeństwa, sugerując, iż jego uboższa, nieuprzywilejowana statusem materialnym ni kulturowym część posiada nader cenne przymioty – uczciwość i poczucie sprawiedliwości oraz zdolność dostrzegania (docenienia) głębi dokonywanych przeobrażeń.

Rzeczywiście partia premiera i prezydenta cieszy się poparciem społecznym, które nie ulega zasadniczej zmianie od wyborów 2005 r.³⁷⁹. Wtedy, wskutek przede wszystkim nieporadności sprawującej władzę formacji, jej odpowiedzialności za rzeczywiste, ale też wykreowane medialnie i socjotechnicznie przez opozycję i nieprzychylną prasę, przewiny³⁸⁰, PiS zyskało mandat do sprawowania władzy. Doznało poparcia wśród grup społecznych o przewadze osób w średnim wieku, które legitymowały się najogólniej co najmniej średnim wykształceniem (duża część z wyższym), względnym dostatkiem materialnym, zamieszkujące w dużych ośrodkach miejskich, wyznające poglądy prawicowe; nb. grono sympatyków PiS wykazywało podobieństwo w stosunku do wyborców Platformy Obywatelskiej. Zachowując wątpliwości co do poziomu racjonalnego oglądu zjawisk i procesów politycznych wyszczególnionych grup, można wszakże domniemywać, iż był on relatywnie wyższy, a ich oczekiwania sytuowały się w obszarze nadziei na zmiany w znacznym stopniu o charakterze cywilizacyjnym.

Obecnie poziom poparcia pozostaje względnie wysoki³⁸¹, jednakże zmieniała się struktura zbiorowości wspierającej partię. Analizując linię poparcia, nasuwa się wniosek, iż spada ono wraz z wielkością miejscowości oraz wzrostem poziomu wykształcenia, a także statusem materialnym. Wsparcie dla idei budowy IV RP wyraźnie zmniejszyło się w grupie lepiej wykształconych i sytuowanych; od partii dystansują się ci, którzy w trakcie wyborów okazywali jej przychylność i najbardziej ufali partii ją głoszącej – pracownicy umysłowi niższego szczebla oraz przedstawiciele kadry kierowniczej i inteligencji³⁸².

Nastąpiło więc przemieszczenie się sympatii wobec PiS z grup wyedukowanych i deklarujących względnie zadowolający status społeczny do grup gorzej

³⁷⁹ Według sondażu Rzeczypospolitej z końca kwietnia poparcie dla PiS wynosi 25%, a dla PO – 29%; on-line: http://www.rzeczpospolita.pl/gazeta/wydanie_070517/kraj/kraj_a_7.html, dostęp: 17.05.2007.

³⁸⁰ Godzi się zwrócić uwagę na przeobrażenia, jakim uległa formacja „postpeerelowska”, która w nowych warunkach ustrojowych – wytworzonych zmianą 1989 r, do której sukcesu się przyczyniła – udanie wykorzystywała mechanizmy demokratyczne, więcej: nie raz stawała w ich obronie. Szerzej: Janowski K.B.: *Kultura polityczna Polaków. W kręgu refleksji nad przemieszczeniami kulturowymi w stylu uprawiania polityki*, [w:] Marciniak E.M., Mołdawa T., Wojtaszczyk K.A. (red.): *Etyka i polityka*. Warszawa 2001, s. 369.

³⁸¹ „PiS jest partią mającą największy odsetek zwolenników jednoznacznie identyfikujących się z tą partią”. Raport CBOS z badań (luty 2007), Poczucie reprezentatywności partii politycznych; on-line: http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2007/K_034_07.PDF, dostęp: maj 2007.

³⁸² *Ibidem*. O zmianie struktury poparcia wobec PiS artykuł o znamienym tytule „Wódz motłochu” (Sikorski A. [w:] NIE, 2007, nr 11).

sytuowanych materialnie i kulturowo-cywilizacyjnie, wykazujących mniejsze obecnianie ze światem polityki, mechanizmami jej funkcjonowania. Ten proces skłania przywódców partii do uwydatniania trafności przyjętej strategii. Do tej części społeczeństwa adresowane są spektakularne akcje prokuratorsko-policyjne, mające przekonać „szarego obywatela”, że prawo jest stosowane wobec wszystkich ludzi bez względu na ich pozycje oraz zasługi. Tym sposobem zaspokajana jest potrzeba sprawiedliwości, wzmacniane jest przekonanie co do zdolności sprostania jej przez formację rządzącą, równocześnie stępiane jest wobec niej ostrze krytyki. Częścią działań socjotechnicznych jest przenoszenie agresji na przeciwników politycznych, których wątpliwości i zastrzeżenia co do podejmowanych przedsięwzięć interpretuje się jako sprzeciw wobec wysiłków służących rozwiązaniu problemów – pozostawionych przez poprzedni, „niegodny” układ – nękających społeczeństwo polskie. Na przykład zastrzeżenia wobec niezgodnej z konstytucją lustracji traktowane są jako opór wobec walki o prawdę i uczciwość w życiu publicznym, a wątpliwości wobec spektakularnych i niepraworządnych akcji policyjnych – jako wyraz pobłażliwości wobec przestępczości, wręcz objaw pogodzenia się z nią. W tle – wobec niedopowiedzeń, a nawet insynuacji i kłamstw – pozostaje domniemanie, że osoby lub grupy osób, wyrażające sprzeciw wobec działań podejmowanych przez formację rządzącą, zmierzają do podtrzymywania patologii, którą – w opinii jej przywódców – było „przeżarte” życie publiczne, zanim wkroczyła, by je poddać uzdrowieniu.

Rodzi się kwestia, jaka jest skuteczność owych zabiegów socjotechnicznych. Adresatem jest wyodrębniona część Polaków, otwarta na argumentację, którą posługuje się partia rządząca. Polacy wyrażający niewyrafinowane oczekiwania stają się wdzięcznym adresatem haseł demagogicznych, populistycznych, wręcz obiektem manipulacji, albowiem to oni – postrzegając w sposób uproszczony otaczającą rzeczywistość – gotowi są (można założyć) ulegać prymitywnemu językowi, zbudowanemu na syntetycznych, emocjonalnych komunikatach. Do nich trafiają spektakularne medialne komunikaty o aresztowaniach „uderzających” w przestępczość zorganizowaną, zatrzymania przedstawicieli establishmentu (głównie minionego) obciążanych winą – bez procesu sądowego – za czyny przestępcze. Ma to utwierdzać w przekonaniu, że „karząca ręka sprawiedliwości” nosi znamiona wszechogarniającej równości³⁸³.

³⁸³ „Najwięcej dla Polski robi Ziobro – szeryf PiS-owskiej naprawy świata” – taki wniosek wyprodukowano z sondażu telefonicznego PBS DGA 22.05.2007, z którego wynikało, iż minister sprawiedliwości lokuje się na pierwszym miejscu tych, którzy spośród polityków „najlepiej służą Polsce” (52% odpowiedzi pozytywnych, 20% negatywnych). *Gwiazda szeryfa i wykształciuchy*. Gazeta Wyborcza z 25.05.2007. W badaniach przeprowadzonych przez CBOS (11–14.05.2007) polityk ten uplasował się na drugim miejscu po Aleksandrze Kwaśniewskim (zaufanie – 58%, nieufność – 20%), doznając

Pewnej wiedzy co do skuteczności PiS-owskiej strategii zdają się dostarczać wyniki badań opinii publicznej. Wprawdzie wypadnie zachować wobec nich powściągliwość, której źródłem jest niedostatek w społeczeństwie wiedzy nt. zjawisk i procesów politycznych, labilność nastrojów społecznych, wpływ „poprawności politycznej” na ich dynamikę³⁸⁴; do tego przyczyniają się również badania opinii publicznej. Za punkt oczekiwań i nadziei „ulicy” można potraktować wyniki raportu o sytuacji Polaków „Diagnoza społeczna 2003 r.”, z którego wnioski mogłyby stanowić wytyczną dla strategii wyborczej i socjotechnicznej PiS. Sygnalizowały one wzrost niezadowolenia ze stanu spraw państwa oraz zjawisko wycofywania się obywateli w sferę prywatności, motywowane brakiem zaufania do polityki, instytucji politycznych oraz reguł i mechanizmów alokacji władzy. Braku więzi z państwem nie rekompensowała aktywność na rzecz społeczności lokalnych, na której dobro działało 13 proc. badanych; 12 proc. deklorowało przynależność do związków, stowarzyszeń, partii czy komitetów³⁸⁵.

Godzi się zauważyć, że dążenia dużej części społeczeństwa nie pokrywają się z działaniami jednostek (grup) pretendujących do miana elity politycznej³⁸⁶. Nie dostrzega ona struktur, które zdolne są skutecznie reprezentować jej interesy, co powoduje apatię, a nawet alienację, wzmacniając poczucie bezradności³⁸⁷. Wreszcie duża część Polaków nie zauważa zależności między kształtem demokracji a uczestnictwem w jej procedurach, aktywnym wyrażaniem akceptacji bądź dezaprobaty. Nierzadko sami politycy swoją postawą i zachowaniem utwierdzają

poparcia 57% (20% – nieufności). *Kwaśniewski przed Ziobro. Stosunek do polityków*. Gazeta Wyborcza z 26–27.05.2007.

³⁸⁴ W tej kwestii nader interesujące rozważania Teresy Sasińskiej-Klas: *Hipoteza „spirali milczenia” i jej zastosowanie w sferze publicznej*, [w:] Łabędź K., Mikołajczyk M. (red.): *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*. Kraków 2001.

³⁸⁵ Żyjemy obok państwa. Sytuacja Polaków według „Diagnozy społecznej 2003 r.”. Rzeczpospolita z 16.10.2003.

³⁸⁶ Wątpliwości wyrażone w stosowanej od lat przez autora formule są zbieżne z konstatacją: „Rzec można zasadnie, że osoby stanowiące elitę oligarchiczną, sprawującą władzę polityczną i ekonomiczną, są w zatrzaskającej tylko mniejszości osobami, które można zaliczyć do arystokracji umysłowej, arystokracji przodowników kultury, do arystokracji politycznej, czyli biegłych i spolegliwych »sterników, tkaczy, budowniczych«. A także »lekarzy i ogrodników«. Jest to model decydenta w *Platona* dialogu *Polityk*, z uwzględnieniem modelu decydenta w książce Zygmunta Baumana *Nowoczesność i zagłada*. Elita oligarchiczna III RP mało przypomina arystokrację, która potrzebna jest masom szukającym wzorców i kierunków”. Goćkowski J., Woźniak A.: *Demokracja i oligarchia w Polsce czasu transformacji*, [w:] Chałubiński M. (red.): *Transformacje systemowe w Polsce i krajach postkomunistycznych*. Studia i rozprawy, t. 5. Pułtusk 2006, s. 204.

³⁸⁷ Większość Polaków nie dostrzega na scenie politycznej partii politycznej, na którą z całym przekonaniem mogliby głosować. Jest to zjawisko mające charakter względnie trwały. O tym przekonują badania przeprowadzone przez CBOS 3–6.01.2003 r. (*Nie ma na kogo głosować. Opinia społeczna*. Rzeczpospolita z 22.01.2003) oraz badania przeprowadzone przez OBOP 6–9.05.2004 r. (*OBOP: kto prawica, kto lewica*. Gazeta Wyborcza z 4.06.2004).

ich w tym mniemaniu. Zdają się bowiem sugerować, że instytucje demokratyczne są niewystarczająco skuteczne dla urzeczywistniania społecznie ważnych (w ich mniemaniu) interesów. Jakkolwiek jednocześnie można zaobserwować deklarowany szacunek dla instytucji demokratycznych wtedy, gdy służy to podniesieniu wartości ich decyzji politycznych (w tym ustawodawczych).

W Polsce często jest demonstrowane lekceważenie dla państwa, konstytucyjnych uprawnień czy pozycji jego organów. Nieposzanowanie „godnych” obywateli (w tym parlamentarnego³⁸⁸), kwestionowanie i podważanie prawa³⁸⁹, wręcz

³⁸⁸ Por. Janowski K.B.: *Obyczaj parlamentarny*, [w:] Skrzydło W., Chmaj M. (red.): *Encyklopedia politologii*. t. 2, Kraków 2000.

³⁸⁹ Przykładem doprawdy nieodosobnionym Lech Kaczyński, ówczesny prezydent Warszawy, były minister sprawiedliwości i prokurator generalny RP. Wbrew oddaleniu przez Sąd Najwyższy jego wniosku o kasację wcześniejszych wyroków, które zapadły w dwóch kolejnych instancjach sądowych w Gdańsku (sądy okręgowy i apelacyjny uznały, że zachowanie Kaczyńskiego nosiło „cechy bezprawności”), skazujących go na publiczne przeproszenie za naruszenie dóbr osobistych Lecha Wałęsy – któremu zarzucił „dopuszczanie się przestępstw” – oraz Mieczysława Wachowskiego („wielokrotny przestępca”), odmówił zastosowania się do orzeczenia SN, tj. przeproszenia powodów, albowiem „oznaczałoby to, że Polska sięgnęła dna”. *Wałęsa i Wachowski triumfują*. Gazeta Wyborcza z 17.09.2004; Prezydent Warszawy przegrał z Wałęsą i Wachowskim. *Kaczyński musi przeprosić*. Rzeczpospolita z 17.09.2004. Tymczasem zarządzający prezydent RP, przejawiając obsesję nt. służb specjalnych i ich roli w minionym okresie, głosi pogląd, iż Wałęsa „jako prezydent oparł się na aparacie dawnych służb specjalnych. Kilka lat temu jeden z nieżyjących już dziś wybitnych polityków zwrócił mi uwagę, że walka o prezydenturę między Kwaśniewskim i Wałęsą w 1995 r. była w istocie rozgrywką między dwoma elementami tego samego aparatu: aparatem partyjnym i aparatem bezpieczeństwa. Pomyślałem wtedy, że dla mnie było to jasne od początku – dodaje prezydent”. *Prezydent Kaczyński: Wałęsa gorszy od Kwaśniewskiego*. Wprost, on-line: <http://www.wprost.pl/ar/?O=102766>, dostęp: 11.03.2007. PiS wezwało urzędników państwowych do nieposłuszeństwa, sugerując im, by „sprzeciwiali się antygospodarczym decyzjom rządu Belki. Aby nie powtórzyła się sytuacja znana z afery Rywina, że prawdopodobnie pod wpływem nacisków urzędniczych niższego bióra na siebie odpowiedzialność za decyzje, które skutkują postępowaniami prokuratorskimi”. PiS obiecuje też „daleko idące wsparcie wszystkim urzędnikom, którzy odważą się mówić”. *Urzednicy, odmawiajcie. PiS kontra Belka*. Gazeta Wyborcza z 12 października; także PiS buntuje urzędników. *Prawica – Przygotowanie do wielkiej czystki*. Trybuna z 13.10.2004. 13.10.2004 PiS ogłosił „Oświadczenie w sprawie nieprawdziwej informacji na temat rzekomego »wezwania urzędników do nieposłuszeństwa«, w którym stwierdzono: »Prawo i Sprawiedliwość (PiS) z ogromnym szacunkiem podchodzi do pracy urzędników państwowych wszystkich szczebli. Popieramy ideę apolityczności [...]. Apelowaliśmy do urzędników państwowych o niepodejmowanie działań rodzących wątpliwości prawne, etyczne i szkodliwych dla polskiej gospodarki» (dalej j.w. – dop. K.B.J.), on-line: <http://www.pis.org.pl>. Z klimatem wytworzonym przez PiS korespondują działania Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im ks. Piotra Skargi, które skłoniło ponad 300 kierowników urzędów stanu cywilnego do skierowania na ręce marszałka Sejmu RP oświadczenia, w którym zapowiedzieli, że nie będą rejestrować związków partnerskich, gdyby została uchwalona stosowna ustawa: „Uważam [stwierdza się w jednobrzmiącym oświadczeniu – dop. K.B.J.], że ewentualne zobowiązanie mnie do jej wykonania jest sprzeczne z moim sumieniem i przekonaniem oraz narusza powagę Urzędu Stanu Cywilnego, którego jestem przedstawicielem”. *Urzedniczy ruch odmowy gejow. Związki partnerskie*. Gazeta Wyborcza z 2–3 października. Projekt ustawy przyjął Senat 3.12.2004. W odpowiedzi Stowarzyszenie oświadczyło m.in.: „Ta haniebna decyzja jest nie tylko naruszeniem zapisów konstytucyjnych, ale przede wszystkim podeptaniem tysiącletniej

jego łamanie, stało się wszak udziałem polityków. Ich działania oraz bezkarność zadają cios społeczeństwu, państwu, jego instytucjom oraz prawu.

„Można więc powiedzieć, że mechanizmy oczyszczania życia publicznego wciąż działają w Polsce słabo” – stwierdzono w trakcie seminarium zorganizowanego przez Fundację Stefana Batorego (Warszawa, 7.04.2004). „Polityka staje się często działaniem zamierzonym tak, by przynieść działającemu korzyści w krótkim okresie, a realizacja interesu publicznego następuje wtedy, gdy jest przypadkowo zgodna z interesem prywatnym polityka. Ten mechanizm zdominował strategię tak ugrupowań postsolidarnościowych, jak i postkomunistycznych, zwłaszcza gdy okazało się, że dostęp do dyskrecjonalnych decyzji urzędniczych i politycznych może umożliwić uzyskiwanie nielegalnych, ale bardzo wysokich, dochodów”³⁹⁰.

Na uwagę zasługuje fakt, iż grupą społeczną, której formacja rządząca nie szczędzi ataków, pozostaje inteligencja. Relacja z tą grupą zawiera mieszaninę różnych stanów: od szacunku i respektu po lekceważenie i pogardę (określenia: „wykształciuchy”, „łże-elity”). Okolicznością decydującą o relacjach rządzących z inteligencją jest fakt dysponowania przez nią bogatszym zasobem wiedzy ogólnej, ale też odnoszącej się do funkcjonowania społeczeństwa i państwa, niż pozostałe grupy społeczne.

Czynnikiem zapewne ułatwiającym podejmowanie przez ośrodek sterujący działań socjotechnicznych wobec inteligencji jest utrata przez nią kulturowych punktów odniesienia. Łacno ulegając „mocnym sygnałom” wśród jej części, „zaczyna dominować instynkt stadny, przekonanie, że jeśli nie będę z grupą, to będę się czuł mniej komfortowo, zostaną zaatakowani, przysporzę sobie kłopotów”³⁹¹. Tę ogólną konstatację wypadnie odnieść do postawy i sposobów zachowania znaczącej części inteligencji. Wykazuje ona obecnie konformizm odległy od postaw, jakie przejawiała w przeszłości jako grupa społeczna, kiedy demonstrowała niezależność i traktowała ją jako swój kulturowy wyróżnik.

Wprawdzie wśród inteligencji nadal żywe jest przekonanie o osobliwej roli wzorco- i opiniotwórczej. Kwestią otwartą jest, czy i na ile jest ono uzasadnione. Zapewne nie przynoszą oczekiwanego efektu – bo przebiegają niejako obok „komunikacji powszechnej” – wystąpienia, które zawierają sprzeciw bądź opinię

tradycji chrześcijańskiej naszego narodu, której w tym względzie nie ośmielili się pogwałcić żadni najeźdźcy, zaborcy czy okupanci”; on-line: <http://www.piotrskarga.pl/a048.php3>, dostęp: 8.12.2004.

³⁹⁰ Aliści stwierdzenie: „Również II RP nie była wolna od wielkich afer gospodarczych, a politycy oddani sprawie narodowej w czasach zaborów łatwo ulegali magii pieniądza”, nakazuje zachowanie dystansu wobec idealizowanego przez PiS obrazu II RP. Koryś P.: *Bezkarność klasy politycznej? Konflikt interesu, korupcja, łamanie prawa i odpowiedzialność polityczna w III Rzeczypospolitej*, on-line: <http://www.batory.org.pl/doc/korys.pdf>, dostęp: 26.06.2004.

³⁹¹ Świda-Ziemia H.: *Inteligenci chodzą stadami*. Wywiad dla Polityki, nr 29 z 23.07.2005. Także Domański H.: *Pułapki profesjonalizacji*. Rzeczpospolita z 11.07.2005.

czy stanowisko (np. „zatraskania”) w sprawach publicznych. Nie wywołują one szerszego odzewu, albowiem duża część Polaków wykazuje brak zrozumienia dla „ich gestów” – polityków, inteligentów, kreujących się na elitę-sumienie narodu – grono, które przez swoje „uczestnictwo” bądź „zaniechanie” (również wykreowanie) obciążane jest przez „szarego obywatela” odpowiedzialnością za stan Polski. Autorzy owych apeli i wystąpień dają świadectwo swojej bezradności i naiwności, wierząc, że możliwe jest – niejako na przekór polityce i mechanizmom w niej panującym – uzyskanie przewagi w świadomości Polaków i przekonanie ich do udzielenia poparcia w wysiłkach na rzecz odzyskania „rządu dusz”³⁹².

Sytuacyjną niejako wspólnotą dążeń – wywołaną działaniem rządu – wypadnie odnotować w „Pośłaniu do polskiej opinii publicznej”, sygnowanym przez Aleksandra Kwaśniewskiego, Lecha Wałęsę i Andrzeja Olechowskiego, przyjętym i wspartym przez grono polityków i intelektualistów, z 17.05.2007 r.: „Wyrażamy poważne zaniepokojenie naruszeniem europejskich standardów przez obecne władze Rzeczypospolitej [...]. Zgoda na ich ignorowanie, omijanie bądź obniżanie byłaby tragicznym w skutkach błędem [...]. Apelujemy o podejmowanie działań na rzecz przestrzegania w naszym kraju europejskich standardów demokratycznych. Bez aktywności obywateli i wyborców, bez osobistego zaangażowania każdego z nas nie unikniemy nieuchronnej degradacji sfery publicznej. Bezczywność oddali nas od naszych ideałów i marzeń. Wyrzuci nas poza nawias wspólnoty europejskiej”³⁹³. Kwestią otwartą pozostaje efektywność „Pośłania...”, zważywszy na różnice ideowo-polityczne dzielące jego sygnatariuszy oraz niejednorodność interesów, decydujących o wspólnych długofalowych przedsięwzięciach³⁹⁴.

„Są tacy dzisiaj – powiada premier, trafnie zdając się wyczuwać nastroje „ulicy” i pobłażliwie określając „Poślanie...” jako „oderwane od rzeczywistości” – którzy krzyczą o upadku demokracji, chociaż nikt im żadnych praw nie odbiera i mogą robić, co chcą, i – co więcej – mają potężne środki działania” – oświadcza na antenie Radia Maryja, kreując się na wyraziciela „szarego obywatela”: „Są tacy, którym się nie podoba to, że się przywraca jakąś elementarną sprawiedli-

³⁹² O niespójności języka oficjalnego z komunikacją newsową pisze Pietrzyk-Zieniewicz E.: *Dialog dla mas. Wypowiedzi lidera Samoobrony są jak prasowe newsy – krótkie, jednoznaczne i dosadne*. Rzeczpospolita z 29.04.2004.

³⁹³ *Poślanie do polskiej opinii publicznej* z 17.05.2007, on-line: <http://serwisy.gazeta.pl/kraj/1,34397,4140565.html>. *O przebiegu spotkania w auli UW, [w:] Prezydenci i obywatele. Polskę stać na demokrację pierwszej jakości*. Gazeta Wyborcza z 18.05.2007.

³⁹⁴ Potwierdza to konwencja PO (26–27.05.2007), w trakcie której z jednej strony przypuszczono atak na rządzących, osobliwie PiS, formułując zarzuty, które raczej nie trafiają do „zwyčajnego” wyborcy, z drugiej strony odżegnywano się od kooperacji z lewicą (SLD), nie widząc w niej godnego partnera. *PO obiecuje Polskę obywatelską oraz PO: mamy program i elity*. Gazeta Wyborcza z 28.05.2007.

wość, że wymiar sprawiedliwości zaczyna dotyczyć także tych silnych, a nie tylko słabszych. Krótko mówiąc, są tacy, którym te przemiany się nie podobają, ale naprawdę są one w interesie miazdzącej większości Polaków, wszystkich uczciwych, tych uboższych, mniej zasobnych, i tych bogatszych, nawet tych bardzo bogatych, o ile dochodzili do swego majątku w sposób uczciwy³⁹⁵.

Doprawdy trudno pominąć wynurzenia premiera, który – nie kryjąc sensu działań socjotechnicznych w stosunku do inteligencji – podzielił ją na dwie grupy:

- inteligencja – „to członkowie pewnych korporacji zawodowych, którzy poczuwają się do lojalności wobec nich”;
- druga – odwołująca się „do etosu inteligenckiego [...], etosu służby innym – ludowi, społeczeństwu, narodowi, wreszcie państwu”, dodając że dla niego inteligencja „to ludzie, którzy coś z tego tradycyjnego etosu zachowali”.

W tym mieszczą się osoby, które sytuują się blisko tradycji rodzinnej premiera (Powstanie Warszawskie). Poważa on wybrane tradycje lewicowe, osobliwie Żuławskiego i Pużaka, dopuszczając taką, która „z tradycją np. »Gazety Wyborczej« nie ma nic wspólnego”. Ogólnie wobec lewicy, zwłaszcza radykalnej (KPP czy wywodzącej się z PRL), nie kryje wrogości, sugerując, że do niej „naprawdę nawiązuje ta część inteligencji, która pała do nas niechęcią”.

Premier insynuuje wreszcie, że nieprzychylnie reakcje wobec działań rządowych mają nieczyste źródła moralne: „Nie twierdzą, że wszyscy, którzy wyjeżdżali, coś podpisywali. Ale tych, którzy się na to zdecydowali, było dużo. A dziś są na tyle wpływowi, żeby wywoływać silną reakcję środowiskową. No i są to też rzeczywiście w niejednym wypadku dziś eksponowani”. Wyobrażenia prezesa Rady Ministrów o inteligencji i jej roli w społeczeństwie odbiegają od tradycji ukształtowanej choćby w literaturze polskiej. „Można być krytycznym wobec tego rządu – orzeka – ale zachowywać takie elementy, o których jeszcze nie mówiliśmy – stosunek do prawdy, pewien poziom krytycyzmu, samodzielność myślenia, niebranie sytuacji medialnej za sytuację faktyczną³⁹⁶”.

Wizja przelomu w polityce polskiej, na której ufundowane są działania rządu, winna być zatem swego rodzaju punktem odniesienia dla postaw inteligencji. Polityk powiada: „Postkomunizm [...] ze względu na politykę grubej kreski nie tylko nie został zniszczony przy zmianie ustroju, lecz w nowym systemie uzyskał fantastyczne warunki rozwoju³⁹⁷”. Część inteligencji podziela ów pogląd, więcej – wprowadza go w intelektualny obieg. Oto historyk związany z Instytutem Pamięci Narodowej, będącym narzędziem urzeczywistniania znacznej części politycznych

³⁹⁵ Premier Kaczyński w Radiu Maryja: *Demokracja w Polsce ma się jak najlepiej*. Gazeta Wyborcza z 19–20.05.2007.

³⁹⁶ Wywiad Jarosława Kaczyńskiego dla Rzeczpospolitej z 12–13.05.2007.

³⁹⁷ Kaczyński J.: *Odrzucić postkomunizm*. Wywiad dla Rzeczpospolitej z 17.02.2004.

planów PiS, uważa, iż „okrągły stół” miał stanowić instrument budowania przez reżim miejsca dla „umiarkowanej części opozycji”. Tak więc „słabość jej radykalnego odłamu, który [...] nie był w stanie nakłonić obywateli do masowego udziału w podejmowanych wówczas akcjach okupacji partyjnych komitetów, przesądziły o tym, że wydarzenia z lat 1988 – 1990 zasługują na miano reglamentowanej rewolucji. W jej trakcie, tylko na jeden czerwcowy dzień, duch historii opuścił warszawskie gabinety i salony, by z pomocą milionów Polaków wyposażonych w kartki do głosowania przetrącić kęgosłup komunistycznej dyktaturze. Ten dzień był wystarczająco długi, by skutecznie zburzyć mury peerelowskiej twierdzy, ale okazał się zbyt krótki dla zniszczenia sporej części tego, co się za nimi kryło” (podkr. K.B.J.). Jego zdaniem w okowach kunktatorstwa miały pozostawać także Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, których ambasador w Polsce uległ groźbie „wojny domowej”, przekonując działaczy „Solidarności” do respektowania ustaleń „OS” dotyczących wyboru Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL³⁹⁸.

Część środowiska inteligenckiego spodziewa się bądź już czerpie korzyści z „flirtu” z władzą, zapewniając sukces działaniom socjotechnicznym. Oczekuje m.in., by ustawodawca przyspieszył kariery naukowe; w perspektywie socjotechnicznej – nagroda lub jej obietnica. Przyjmuje ona z satysfakcją bądź pokorą przedsięwzięcia pacyfikacyjne podejmowane przez formację rządzącą wobec „wykształciuchów”, jest to bowiem grupa obca, wroga, bo niepewna i nieaprobująca autorytarnych zamiarów. To właśnie ta grupa społeczna jest głównym adresatem lustracji³⁹⁹. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego o jej niekonstytucyjności „potwierdza” trafność diagnozy o stanie inteligencji, wrogiem zamierzeniom rządzącym, godzącej w działania naprawcze.

Identyfikując obiekty uczestniczące w działaniach socjotechnicznych, nie można pominąć mediów, przede wszystkim ze względu na ich zdolności skutecznego wpływania na zjawiska i procesy polityczne. Osiągnęły one niezależność od struktur władzy politycznej, stając się „nowym, autonomicznym aktorem na scenie politycznej”⁴⁰⁰. Opanowaniu mediów publicznych przez rządzących towarzyszy fiasko podporządkowania mediów prywatnych. Ich niezależność ma jednak swoje granice (system podatkowy, koncesyjny etc.), o czym zdają się pamiętać rządzący,

³⁹⁸ Dudek A.: *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*. Kraków 2004, s. 272, 489–490 i 364–365.

³⁹⁹ Ustawa z dnia 14.02.2007 r. o zmianie ustawy o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów i ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Dz.U. 2007, nr 25, poz. 162. Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ustawy „lustracyjnej”. Dz.U. 2007, nr 85, poz. 571.

⁴⁰⁰ Dobek-Ostrowska B.: *Problem mediów masowych w procesie demokratyzacji systemu politycznego w Polsce – szanse i zagrożenia*, [w:] Kasińska-Metryka A. (red.): *Polska w dobie przemian*. Kielce 2004, s. 97.

nie rezygnując z wpływania na środowisko dziennikarskie, stosując m.in. narzędzia dyskrecjonalne bądź instrumenty zastraszania – lustracja.

Środowisko dziennikarskie wykazuje wyjątkową aktywność, wręcz zapobiegliwość, o to, by społeczeństwo uznało jego funkcję opiniotwórczą, kreatywną. Istotnie, sądząc po efektach, prasa może na swoje konto zaliczyć stan wiedzy politycznej, świadomości i nastrojów społecznych, ale też przyczynianie się do kreacji, podtrzymania bądź zniszczenia wizerunku polityka. Prasa kreuje się – zapewne mając na uwadze klasyczny rozdział – na czwartą władzę. Jest to raczej zabieg socjotechniczny służący szczególnemu wyeksponowaniu pozycji mediów w przestrzeni społecznej, ufundowany na opinii o zasadności przyznania im osobliwej legitymacji, którą czerpie z wiarygodności, zaufania oraz wsparcia społeczeństwa. Przesłanki dla spełniania misji wyraziciela opinii publicznej, kontrolera władzy w wolnym społeczeństwie nie opierają na procedurach demokratycznych, lecz poprzez uzyskanie przewagi na rynku prasy. Aprobuje ją (nierzadko pod wpływem mediów) – pod pewnymi warunkami – społeczeństwo, ściślej: odbiorcy-nabywcy (czytelnicy, widzowie, słuchacze), którzy jednak, powodowani różnorodnymi czynnikami, aprobatę dla owej przewagi mogą cofnąć. Media równocześnie dążą do zaspokojenia swych potrzeb; pełnią typowe dla grupy interesu funkcje. Posługując się narzędziami wpływu właściwymi dla przedsięwzięć lobbyingowych, urzeczywistniają interesy, które nierzadko pozostają w opozycji wobec deklarowanej misji społecznej; czynią to, sięgając po kamuflaż i manipulację. Wpływanie pośrednio na rozstrzygnięcia władz ustawodawczych, wykonawczych i sądowniczych pozwala zaliczyć media do podmiotów uczestniczących (sterujące i sterowane) w działaniach socjotechnicznych⁴⁰¹.

Istotnym wreszcie podmiotem pozostaje kościół katolicki w Polsce, który od lat wykazuje wyjątkową skuteczność w urzeczywistnianiu celów dotyczących funkcjonowania w społeczeństwie oraz zaspokojeniu swych potrzeb. Stanowi to swoisty wzorzec dla działań politycznych, ale przede wszystkim przykład umiejętności uruchamiania różnorodnych narzędzi właściwych działaniom grup interesu. Zawierają się one w wyrazistym definiowaniu celów – jakkolwiek często skrywanych (intencje deklarowane i rzeczywiste) – oraz konsekwentnym dążeniu do ich realizacji poprzez zastosowanie różnych środków i instrumentów wywierania

⁴⁰¹ Autor poddał analizie przypadek Agory (Gazeta Wyborcza), która broniąc swych interesów, nie dopuściła do uchwalenia ustawy regulującej rynek mediów, doprowadzając także do krachu „lewicową” formację rządzącą (niefortunnie określaną „afery Rywina”), oraz Presspubliki (Rzeczpospolita), która wymusiła na prokuraturze odstąpienie od wytoczenia procesu sądowego, w którym byłaby oskarżona o nieprawidłowości finansowe na szkodę współnika. *Kto rządzi? W kręgu refleksji nad paradygmatem władzy*, [w:] Kasińska-Metryka A., Skawińska M. (red.): *Oblicza współczesnej polityki (aspekty teoretyczne)*. Kielce 2005.

nia wpływu i nacisku (w tym manipulacji i instrumentalizacji). Szczególne miejsce zajmują tu niejawne, zakulisowe negocjacje, których rzeczywiste cele i sens nierzadko skrywają deklaracje oraz argumenty sytuowane na poziomie wartości, etyki, moralności, misji etc. Tak było w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. U progu Rzeczypospolitej Polskiej w 1989 r., w wyniku „okrągłego stołu”, kościół okazał się najwcześniejszym jego beneficjentem. W ówczesnym, przyjaznym momencie zatroszczył się poprzez odrębne akty prawne o zaspokojenie swych potrzeb⁴⁰².

W dalszych latach zostały spełnione jego różnorodne roszczenia. Siłą prawa, obyczaju i zwyczaju kościół hierarchiczny, instytucjonalny uzyskał uprzywilejowaną pozycję, która zaspokaja jego publiczno-prawne aspiracje. Ów stan został osiągnięty nie tylko w efekcie zasług bądź własnych starań, lecz w równym stopniu wskutek osobliwej postawy polityków, którzy po 1989 r. przyczynili się do budowania i ugruntowywania jego pozycji, i to niezależnie od orientacji ideowo-politycznej. Upatrywali oni w nim środek służący efektywniejszemu osiągnięciu zamierzonych celów. Sam kościół nie bronił się przed instrumentalizowaniem, troszcząc się, by zachować wpływ na podmioty czerpiące z jego doktryny i pozycji. Odrzuca ewentualność uszczuplenia zdobyczy ekonomicznych lub osłabienia swej pozycji w życiu publicznym. Nie dopuszcza też ewentualności poddania się oglądowi publicznemu, określając owe próby jako zamachy na tolerancję i wolność. Jednocześnie rezerwuje on sobie funkcje arbitra i mentora, który troszczy się o to, by politycy nie zbaczali z drogi forsowanych przezeń wartości⁴⁰³.

⁴⁰² Dz.U. nr 29 z 23.05.1989 r., poz. 154,155, 156. Uzyskane przez kościół katolicki pozycja i przywileje zostały potwierdzone w akcie prawa międzypaństwowego, w Konkordacie między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską podpisanym w Warszawie 28.07.1993 r. 15.04.1998 r. ogłoszono – za zgodą Watykanu – Deklarację Rządu Rzeczypospolitej Polskiej zawierającą oświadczenie – dla zapewnienia jasnej wykładni przepisów Konkordatu – w której rząd odniósł się do kwestii nie do końca wyjaśnionych (rozstrzygniętych; 7 punktów), których interpretacja miała być dokonywana z poszanowaniem polskiego prawa. Rzeczpospolita z 16.04.1998; on-line: http://www.kprm.gov.pl/1937_3259.htm, dostęp: październik 2004. „Deklaracja...” pozostaje aktem jednostronnym rządu polskiego, nieoficjalnym, podrzędnym w stosunku do Konkordatu. Papieska Akademia Teologiczna przyznała (spełniając 10. zasadę sformułowaną przez Dana Mastrocaro, lobbystę nowojorskiego – o konieczności „odwzajemnienia się” politykowi za „usługę” – dop. K.B.J.) 15.11.2004 r. godność doktora honoris causa dr Hannie Suchockiej, ambasadorowi RP przy Stolicy Apostolskiej, „w szczególności za to, że [...] jako Premier Rządu RP doprowadziła do wynegocjowania i podpisania Konkordatu między Rzeczpospolitą Polską a Stolicą Apostolską”. Kopia uchwały Senatu PAT w Krakowie z 15.11.2004 udostępniona autorowi (e-mail) przez kierownika rektoratu PAT 16.02.2005.

⁴⁰³ Jak tedy interpretować relacje między dominującą u władzy partią a kościołem? Wcześniej nieskrywany dystans wobec popieranego przez Watykan zakazu wykonywania wyroków śmierci. Ostatnio sprawa abp. Wielgusa; niedopuszczenie do ingresu oraz odwołanie nominacji zdaje się wskazywać na nowe zjawisko. Partia, dysponując wiedzą nt. przeszłości obywateli polskich, w tym księży, wykorzystując ją do celów politycznych, wprowadzie nie uszczupla władztwa duchowego kościoła katolickiego ni jego przywilejów, demonstuje suwerenność w sprawach Polski, sygnalizując zmierzch epoki

Rozważając użyteczność socjotechniki w polityce, zasadny wydaje się pogląd o trwałym miejscu narzędzi i instrumentów wpływu, sterowania w życiu publicznym. W sposób naturalny sięgają po nie ośrodki dyspozycji politycznej. Jednocześnie nie stronią od nich obiekty, które formalnie sytuują się poza władzą państwową. Cały problem zasługuje na dogłębniejsze badania. Ten postulat zdaje się nie podlegać dyskusji, tym bardziej że jego podjęcie nasuwa nowe pytania...

2.4. MEDIA. MIĘDZY MISJĄ A INTERESEM. ANALIZA PRZYPADKU⁴⁰⁴

2.4.1. MEDIA – CZWARTĄ WŁADZĄ?

Z punktu widzenia socjologii polityki kluczową kwestią jest zidentyfikowanie interesów, którym władza służy, które preferuje, chroni, eliminuje, które zaś pozostawia naturalnemu biegowi, których wreszcie nie dostrzega (lekceważy). Z paradygmatem władzy wiąże się pytanie: „kto (i kim) rządzi?”, a także rozpoznanie środków służących osiągnięciu zamierzonego celu.

Kwestie te wyznaczają pole refleksji nt. szczególnego typu podmiotu, który przejawia moc sprawczą w polityce. Mieści się on w porządku formalnoprawnym⁴⁰⁵, nie jest jednak formalnym podmiotem władzy. Wykazuje szczególne zdolności skutecznego wpływania na zdarzenia i procesy polityczne, co czyni zeń istotny czynnik określający paradygmat socjologiczny władzy. Jego siła jest wzmacniana potencjałem zaplecza powiązanego z kapitałem bądź jego finansowego wsparcia. Identyfikując obiekty uczestniczące w polityce, operujące różnorodnymi środkami oddziaływania, nie można pominąć mediów, osobiście tych, które wykorzystują najnowsze środki komunikacji. Posługują się one wachlarzem różnorodnych narzędzi i procedur, by powodować bądź wpływać na zachowania obywateli oraz oddziaływać na władze.

Coraz częściej i powszechniej wykorzystują one w tym celu dorobek „nauk praktycznych” (nie w pełni odpowiadających kryteriom konstytuującym dyscypli-

JP II, a więc selekcjonowanie – w imię deklarowanych interesów narodowych – obszarów podległości wobec Watykanu. W praktyce może się okazać, że dysponuje skuteczniejszymi narzędziami wpływu na sytuację kościoła w Polsce, porównywalnymi do tych, które zapewniał Konkordat z 1925 r.

⁴⁰⁴ [W:] Borowiec P., Kłosowicz R., Ścigaj P. (red.): *Odmiany współczesnej nauki o polityce*. t. II. Wyd. UJ, Kraków 2014, s. 81–101. „Książka dedykowana” Barbarze Krauz-Mozer przez przyjaciół, uczniów i wychowanków.

⁴⁰⁵ Prawo prasowe, Ustawa z 26.01.1984 r. ze zmianami, Dz.U. z 1984, nr 5, poz. 24. Ustawa, zwany na połowę lat 80., kiedy powstała, wносиła nowe rozwiązania. Jednak wywołuje wątpliwości co do jej przystawalności do współczesnych wymogów prawnych i politycznych, osobiście prawa europejskiego.

nę naukową), jak marketing polityczny – nakierowany na wywoływanie u odbiorców oczekiwanych przez twórców produktu nastawień i reakcji; public relations (PR), sprowadzający się do rozeznania czynników – i ich zastosowania – kształtowania przychylnego klimatu dla podmiotu i podejmowanych przezeń działań; socjotechnika (inżynieria społeczna), dostarczająca wiedzy nt. sterowania zachowaniami ludzkimi, i wreszcie lobbying – obejmujący działania z zastosowaniem zestawu narzędzi wpływu, mający na celu skłonienie ośrodków władzy państwowej, by podejmowały korzystne dla grupy interesu decyzje.

Media osiągnęły niezależność od władzy politycznej, stając się samodzielnym aktorem politycznym. Ich niezawisłość natrafia na ograniczenia. Szczegółnej pozycji rządzących w mediach „publicznych” towarzyszy fiasko podporządkowania prywatnych. Ich niezależność ma jednak także granice (system podatkowy, koncesyjny etc.). Rządzący nie rezygnują z wpływania na środowisko dziennikarskie, stosując m.in. narzędzia dyskrecjonalne, instrumenty zastraszania (np. próby lustracji). Niezależność mediów nie oznacza wreszcie bezstronności politycznej. Jest ona określana, w przypadku mediów „publicznych”, mocą dysponenta politycznego, mediów prywatnych zaś – dyrektywami formułowanymi bezpośrednio przez właściciela bądź sygnalizowanymi pośrednio przez grupę interesu, która – kierując się różnymi względami – udziela finansowego wsparcia lub je cofa⁴⁰⁶ (m.in. ogłoszenia). Nader ważne są, rozeznane przez media, oczekiwania odbiorców (czytelników, słuchaczy, widzów), które w konkurencji z grupami interesu nierzadko przegrywają.

Prasa nie powstrzymuje się przed odgrywaniem roli ważnego podmiotu. Prasa kreuje się – przywołując zapewne klasyczny rozdział – na czwartą władzę. „Sens tego pojęcia zawiera się w tym, że media mają kontrolować monteskiuszowski system trójwładzy państwowej, być jego recenzentem i krytykiem, jako rzecznik

⁴⁰⁶ Za ilustrację może służyć reakcja na inicjatywę rządu, którego bliskość ideowa i polityczna wobec biznesu zdaje się nie podlegać kwestii. Nie bez związku z problemami budżetowymi państwa, ale też spadającym poparciem społecznym, wystąpił on z propozycją dokonania zmiany w systemie emerytalnym (OFE). W jego obronie wystąpili ówczesny (1999 r.) premier Jerzy Buzek (Buzek: „zmiany w OFE to demontaż. Ale legitymacji partyjnej nie odda”; on-line: <http://www.tvn24.pl/buzek-zmiany-w-ofe-to-demontaz-ale-legitymacji-partyjnej-nie-odda,354552,s.html>, dostęp: 14.09.2013) oraz media, zwłaszcza powiązane z sektorem finansowo-bankowym, osobiwie z giełdowymi funduszami emerytalnymi (np. Gazeta Wyborcza). Media, deklarując neutralność, w rzeczywistości jej nie zachowywały, opowiadając się za utrzymaniem dotychczasowych rozwiązań, korzystnych dla firm zawiadujących II filarem. Wieściły katastrofę gospodarki oraz finansów państwa, skrywały lub pomniejszają niekorzystne skutki dla emerytów, nie eksponowały zaś zysków przedsiębiorstw. Jasiński T.: *Platni kochankowie OFE*, NIE, 2013, nr 38, 13–18.09.13. W tym celu sięgano też po wyniki badań opinii publicznej, które uzasadniały utrzymanie status quo (*Lewiatan: większość Polaków chce oszczędzać w OFE*; on-line: <http://www.bankier.pl/wiadomosc/Lewiatan-wiekszosc-Polakow-chce-oszczedzac-w-OFE-2905817.html>, dostęp: 14.09.2013, bądź posługiwano się opiniami osób, które przedstawiano jako autorytety naukowe (*Balcerowicz ostro o raporcie ws. OFE: Zamach, nacjonalizacja, absurdy*, Gazeta Wyborcza z 28.06.2013).

interesu publicznego i strażnik przyzwoitości tej trójwładzy⁴⁰⁷. Ta myśl niejako wytyczyła sposób postrzegania przez środowisko dziennikarskie swego miejsca i roli w przestrzeni publicznej, a polityce w szczególności.

Czy media, zabiegając o status czwartej władzy, są jednak skłonne działać w zgodzie z wyobrażeniami Monteskiusza, czy są gotowe na uszczuplanie nadmiaru swej władzy oraz poddać się kontroli, jaka wpisana jest w ideę balansu i hamowania, ponosić obywatelską odpowiedzialność? „Każda władza musi być kontrolowana” – powiada przedstawiciel władzy sądowniczej. „Wobec sądownictwa robią to w dużej mierze media. Wobec mediów czasem inne media, czasem i sądy, chociaż tego dziennikarze bardzo nie lubią. Ale cóż, skoro mówi się, że każda władza korumpuje, to pewnie czwarta władza czasami też. Istnieje też problem społeczny nazywany skrótowo arogancją władzy, i ten problem na pewno czwartej władzy również dotyczy⁴⁰⁸.”

Postrzeżenie prasy jako czwartej władzy nie znajduje „umocowania” w prawie⁴⁰⁹. Jest to z jednej strony przejaw nieuprawnionej nadinterpretacji kategorii władzy, z drugiej zaś – roszczenia, któremu służą zabiegi o charakterze socjotechnicznym, marketingowym, PR-owskim. Mają one na celu szczególne wyeksponowanie pozycji mediów w przestrzeni społecznej. Media domagają się przyznania im osobliwej legitymacji, ufundowanej na kreowanym i usilnie forsowanym wizerunku. Ma się nań składać wiarygodność, zaufanie oraz wsparcie społeczeństwa. Środowisko dziennikarskie z wyjątkową mocą i determinacją buduje, stara się upowszechniać i kultywować wizerunek podmiotu spełniającego misję informacyjną, socjalizacyjną, a ponadto – artykulacyjną, aksjologiczną, kreatywną. Głosząc bezstronność, niezależność i obiektywizm, media budują stereotyp opiniotwórczego strażnika interesu (dobra) społecznego, każąc mniemać, iż ich udziałem są przede wszystkim szczytne powinności i cele. Owe czynniki mają decydować o kształcie funkcji-misji nieograniczonej: artykulacyjnej, wartościującej, kreatywnej; wyraziciela opinii publicznej, kontrolera władzy w wolnym społeczeństwie.

⁴⁰⁷ Łukasiewicz M.: *Czwarta władza*, Rzeczpospolita z 25–26.01.2003.

⁴⁰⁸ L. Gardocki, pierwszy prezes Sądu Najwyższego: *Arogancja czwartej władzy*, Rzeczpospolita z 05.01.2004.

⁴⁰⁹ Zapewne jedyną w świecie ustawą zasadniczą regulującą pozycję i rolę prasy jako władzy była Konstytucja Arabskiej Republiki Egiptu z 1980 r. Część VII, rozdz. 2, art. 206: „Prasa jest popularną, niezależną władzą sprawującą swoje prawdziwe powołanie zgodnie z postanowieniami Konstytucji i prawa”; Art. 207: „Prasa wypełnia swoje prawdziwe posłannictwo w sposób wolny i niezawisły, jest na usługach społeczeństwa poprzez wszystkie środki komunikacji. Interpretuje tedy tendencje opinii publicznej i jednocześnie przyczynia się do jej uformowania i orientacji w ramach elementarnych składników społeczeństwa, strzeże swobody, prawa i obowiązki obywatelskie oraz respektuje nienaruszalność życia prywatnego obywateli, tak jak określono w Konstytucji i prawie”. Nahiha Hussein Saleh (Wybór, przekład oraz wprowadzenie): *Konstytucje państw arabskich*, Warszawa 1992, s. 76.

Jednoznaczne wnioski co do wartości głoszonych przez media deklaracji, wierności szlachetnym powinnościom, prawdzie i godności, a także pojmowania przez nie odpowiedzialności dostarcza zdarzenie, którego animatorami i uczestnikami byli dziennikarze. Tłumnie, poddając się zasadzie ważności (autorytetu), pozycji w środowisku, popularności, wzięli udział w demonstracji przeciwko karze, jaką sąd (kolejne instancje) nałożył na wydawcę lokalnego dziennika za zniesławienie urzędnika gminy w Policach. Miejscem trzydniowego protestu, rozpoczętego 22.03.2004 r., był plac przed Sejmem w Warszawie, gdzie została ustawiona klatka dla dzikich zwierząt, symbolizująca więzienie. W niej kolejno „osadzali” się przedstawiciele mediów (pierwsi – redaktorzy naczelni „Faktu” i „Super Expressu”). Protest, który relacjonowały radio i telewizja, przerodził się w spektakl niepozbawiony akcentów komicznych (potrząsanie kratą, przyjmowanie – w zależności od inwencji – póż przypisywanych dzikim zwierzętom), ale też żalonych (ustawianie się w kolejce do klatki, by być dostrzeżonym przez publiczność). Happening przyciągnął uwagę „gawiedzi”.

Demonstracja wykazała zdolności mobilizacyjne, które udatnie wykorzystali prominentni przedstawiciele środowiska, przekonując do kolektywnego przeżywania solidarności korporacyjnej. Akcję uzasadniano zagrożeniami ze strony państwa, osobiwie rządzącej formacji politycznej. Sprzeciwiano się „kneblowaniu ust dziennikarzom, którzy mówią prawdę i demaskują aferzystów”. Psychoza zagrożenia udzieliła się szefowi organizacji Reporterzy bez Granic, który wystąpił do prezydenta o ulaskawienie dziennikarza, rzecznikowi praw obywatelskich, który doszukiwał się błędów w procedurze sądowej, szefowi Obserwatorium Wolności Mediów...

Tymczasem powody, dla których wszczęto dziennikarski protest, miały niewiele wspólnego z rzeczywistością. Wręcz kłamano, posłużono się manipulacją, wprowadzając w błąd opinię publiczną. Gmina bowiem, na skutek niejasnych (nieuczciwych) operacji, straciła zaufanie do redakcji „Wieści Polickich”, pozbawiając ją zamówień (ogłoszenia i usługi poligraficzne). Ukrywano fakt, że przed kolejnymi instancjami sądowymi właściciel i redaktor naczelny nie zdołał przedstawić dowodów potwierdzających zarzuty o korupcję, nepotyzm i partyjniactwo urzędnika gminnego. Przemilczano to, że ów urzędnik stał się przedmiotem nagonki, potwarzy, przy czym redakcja nie oszczędzała jego rodziny. Zachowanie redaktora zostało przez sąd napiętnowane. Sąd zobligował go do przeproszenia. Wobec kolejnej odmowy sąd zasądził karę 3-miesięcznego więzienia, zawieszając ją. Sprawa znalazła epilog w Sądzie Najwyższym, który w odpowiedzi na kasację utrzymał nakaz przeproszenia⁴¹⁰. Wyrok

⁴¹⁰ Sąd Najwyższy, do którego wniosek o kasację skierował rzecznik praw obywatelskich, oddalił ją 22.06.2004 r. W uzasadnieniu potwierdzono kierunek myślenia generalnie krytyczny i sceptyczny wobec siły mediów, choć z pewnością doceniono ich społeczną rolę. Sędziowie przypomnieli, że prawo prasowe chroni tylko krytykę „rzetelną, zgodną z zasadami współżycia społecznego [...]”. Postępowanie Andrzeja

kwestionowali dziennikarze, starając się nie dopuścić do upublicznienia odmiennej wersji przebiegu zdarzeń i ich genezy (m.in. odmawiała tego „Gazeta Wyborcza”), żądając zwolnienia obwinionego od odbywania kary, a nawet w ogóle zdjęcia zeń jakiegokolwiek odpowiedzialności⁴¹¹. Nakaz przeproszenia utrzymał w mocy w czerwcu 2007 r. także prezydent Lech Kaczyński, ulaskawiając dziennikarza⁴¹².

Przedsięwzięcia, podjęte pod hasłem obrony wolności słowa, dla których pretekstem była „krzywda” dziennikarza z Polic, niezależnie od ich zasadności, ukazały zdolność mobilizacyjną środowiska, ale też niedostatek indywidualnej refleksji osób bądź instytucji, które uległy „Tygrysom w klatce”. Wsparły one akcję wątpliwą moralnie, poddając się presji kolektywu (korporacji), który sprawnie posłużył się narzędziami wpływu, powodując mnożenie uczestników „tłumu” przekonanego „społecznym dowodem słuszności”⁴¹³.

Marka nie daje się usprawiedliwić dobrą wiarą ani działaniem w obronie społecznie uzasadnionego interesu [...]. Skazany podniósł [...] ze złą wiarą nieprawdziwe zarzuty, i to w sytuacji, w której inicjatywa wydawnicza mogła tylko, lecz wcale nie musiała, wpływać na konkurencyjność i rentowność firmy wydawniczej skazanego [...]. Wolność wypowiedzi „nie jest równoznaczna z prawem do całkowitej dowolności ani zgodą na działania wolnego rynku werbalnego zła, lecz pozytywną wartością dojrzałej i odpowiedzialnej wolności”. Z sentencji wyroku można wywieść wniosek, iż redaktor „Wiadomości Polickich” miał oczywiście prawo walczyć z konkurencją gazety samorządowej, która podlega politycznej władzy, ale nie powinien przy tym kłamać. To właśnie kwestia stosunku do prawdy znalazła się w centrum rozważań, jakie przy okazji sprawy podjęli sędziowie Sądu Najwyższego. Zasługuje przy tym na przywołanie zdania członka SN, Jacka Sobczaka: „W doktrynie przyjmuje się, że granicą wolności słowa i wolności prasy jest kłamstwo – tam, gdzie się ono zaczyna, kończy się wolność prasy”. Krajewski A.: *Znaczenie dobrej wiary. Andrzej Marek ma szansę na ulaskawienie*, Rzeczpospolita z 23.09.2004. *Zatrzymana hucpa dziennikarska*, on-line: <http://www.przegląd-tygodnik.pl/pl/artykul/zatrzymana-hucpa-dziennikarska>, dostęp: 7.09.13.

⁴¹¹ Kowalik H.: *Dziennikarze – tygrysy czy barany*, Przegląd, 2004, nr 14, on-line: <http://www.przegląd-tygodnik.pl/pl/artykul/dziennikarze-tygrysy-czy-barany>, dostęp: 01.08.2013. „Jako główny zainteresowany, jestem pod wrażeniem wielkiej solidarności środowiska dziennikarzy” – powiedział skazany dziennikarz. *Dziennikarze w klatce*, on-line: <http://www.dziennikpolski24.pl/pl/aktualnosci/kraj/377487-dziennikarze-w-klatce.html>, dostęp: 23.08.2013.

⁴¹² Trybunał Konstytucyjny rozpoznawał wcześniej inną sprawę, w której przedmiotem były te same przepisy, co objęte skargą konstytucyjną w sprawie A. Marka (wyrok TK z 30.10.2006 r., sygn. akt P 10/06). W tej sytuacji rozpoznanie skargi w jego sprawie stało się bezprzedmiotowe; 3.11.2006 r. Trybunał umorzył postępowanie. *Andrzej Marek p. Polsce. Kolejna sprawa dziennikarza o zniesławienie przed ETPCz* [w:] *Obserwatorium wolności mediów w Polsce*, on-line: http://www.obserwatorium.org/index.php?option=com_content&view=article&id=3971:andrzej-marek-p-polsce-kolejna-sprawa-dziennikarza-o-znieslawienie-przed-etpcz&catid=41:etpcz&Itemid=53, dostęp: 07.09.13. Europejski Trybunał Praw Człowieka, nie odnosząc się do zawartości publikacji, skonstatował, iż podstawą skazania był art. 212 Kodeksu karnego (przestępstwo zniesławienia). Uznał jego sprzeczność ze standardami swobody wypowiedzi (art. 10. Europejskiej Konwencji Praw Człowieka). 6.06.2012 r. Trybunał przyjął ugodę zawartą przez strony i zobowiązał Polskę – która przyznała, że doszło do naruszenia prawa do wolności słowa – do zapłaty zadośćuczynienia 1,5 tys. euro. *Sprawa Andrzeja Marka: Polska przyznaje, że złamała Konwencję*, on-line: <http://www.lex.pl/czytaj/-/artykul/sprawa-andrzeja-marka-polska-przyznaje-ze-zlamala-konwencje>, dostęp: 07.09.13.

⁴¹³ Por. Bon G. le: *Psychologia tłumu*, Warszawa 1986. Także *Społeczny dowód słuszności*, [w:] Cialdini R.: *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańsk 1996.

Dziennikarze, żądając niekarania za ewidentnie niegodne czyny, lokowali swój happening na poziomie najwyższych wartości, występowali pod hasłami obrony wolności słowa, walki z uciskiem państwa i prawa. W istocie – manipulując faktami, wprowadzając w błąd opinię publiczną – domagali się specjalnego, uprzywilejowanego traktowania swego środowiska, osłabienia odpowiedzialności karnej, wręcz korporacyjnej bezkarności, a nade wszystko rościli sobie prawo do nieliczenia się z władzą sądowniczą, sytuując się ponad jej orzeczeniami.

2.4.2. MEDIUM – GRUPĄ INTERESU

W zależności od okoliczności media pełnią typowe dla grupy interesu funkcje. Posługują się narzędziami wpływu, które mają na celu urzeczywistnianie różnorodnych potrzeb. Nierzadko interes publiczny (dobro publiczne), na który się powołują, okazuje się mitem skrywającym wolną grę grupowych interesów⁴¹⁴. Mit, wraz z deklaracjami o urzeczywistnianiu wyższych aspiracji, skrywa (kamuluje) rzeczywiste dążenia, które mają charakter partykularny, bywa – sprzeczny z dążeniami większości społeczeństwa. Nie w każdym przypadku następuje rozdział między interesem grupowym (partykularnym) a publicznym. To jednak nie podważa mocy twierdzenia o sile interesu jako czynnika generującym działania grup bądź instytucji, w tym prasy.

Okolicznością uzasadniającą traktowanie mediów jako grupy interesu jest niebezpośrednie (zewnętrzne) uczestnictwo w podejmowaniu decyzji politycznych oraz nieponoszenie za nie odpowiedzialności. Nie mają swych członków (formalnych reprezentantów) we władzach ustawodawczych, wykonawczych i sądowniczych. Nie jest to potrzebne dla realizacji i ochrony interesów grupowych. Wszak dotyczą one jedynie określonych decyzji czy konkretnych aktów prawnych – ich przyjęcia lub zaniechania. Ten czynnik – pamiętając o ambicjach odgrywania roli czwartej władzy – stanowi istotny element refleksji nad źródłami procesów władczych (pytanie „kto rządzi?”). Czynnikiem, który ma zastosowanie do mediów, jest możliwość współpracy grup interesu, celem spotęgowania siły wpływu, poprzez tworzenie koalicji. Generalnie starają się one przestrzegać zasady niemieszania się w działalność innych grup. W przypadku sprzeczności dążeń dochodzi do konkurencji, której przedmiotem mogą być rozstrzygnięcia władz (rzadko) bądź poparcie społeczne okazywane przez czytelników, widzów, słuchaczy; dobro o wyjątkowo wysokiej wartości.

⁴¹⁴ Ehrlich S.: *Władza i interesy*, Warszawa 1974, s. 44.

2.4.3. „RZECZYPOSPOLITEJ” MISJA PRAWDY I WOLNOŚCI VS. OCHRONA WŁASNYCH INTERESÓW

Za przykład rzecznictwa interesów może posłużyć działanie „Rzeczypospolitej”, która starała się skłonić prokuraturę, aby odstąpiła od wszczęcia procesu sądowego przeciw jej wydawcy. Presspublika (właścicielem większościowym była norweska spółka Orkla – 51% udziałów) została oskarżona o działanie na szkodę Państwowego Przedsiębiorstwa Wydawniczego (dalej – PPW, posiadacz 49% udziałów w Presspublice). W lutym 2002 r. prokuratura przedstawiła trzem członkom zarządu Presspubliki zarzuty przekroczenia uprawnień i spowodowania strat na szkodę PPW. Zastosowała jednocześnie środek zapobiegawczy, zatrzymując im paszporty i zakazując opuszczania Polski; środek zrozumiały w świetle doświadczeń polskiego wymiaru sprawiedliwości (np. sprawa Art-B). Decyzji prokuratury sprzeciwili się przedstawiciele mediów polskich, którzy 15.04 wnioskowali o zwolnienie obwinionych z aresztu tymczasowego, składając jednocześnie poręczenie. Uznali oni, iż środki zapobiegawcze – „nieadekwatne i zbyt uciążliwe” – uniemożliwiają kierowanie spółką, w szczególności wydawanie „jednego z największych i najbardziej renomowanych niezależnych polskich dzienników”⁴¹⁵.

Od początku sporu, który miał charakter biznesowy, redakcja starała się nadać swoim działaniom wzniosły charakter, a udziałowca spółki, domagającego się dotrzymania zobowiązań, skompromitować. Przydawała jego postępowaniu niegodne aksjologicznie i politycznie intencje. Przede wszystkim jednak spór ukazywano jako wyraz dążeń zmierzających do poddania dziennika – który „demaskował nadużycia władzy” – „kontroli politycznej”, co miało przynieść cofnięcie Polski z demokratycznej drogi przemian. Władze miały wykorzystywać prokuraturę do walki z opozycyjną prasą oraz tłumienia wolności słowa. Dziennik, kreując się na jej rzecznika i strażnika, enklawę wolności i wzorzec godności oraz przyzwoitości, wielokroć na swych łamach tę argumentację wzbogacał o różnorakie wątki, tworząc obraz dramatycznych zmagania z rządową nagonką.

Celem wzmocnienia presji, „Rzeczpospolita” sięgnęła po różnorodne narzędzia, mieszczące się w instrumentarium marketingu politycznego, a przede wszystkim lobbyingu. Posługując się manipulacją, skrywała rzeczywiste intencje, tworzyła koalicje poparcia (w kraju i za granicą), nie wahała się posłużyć szantażem (ewentualność zagranicznych retorsji), prowadziła negatywną kampanię, przedstawiając w niekorzystnym świetle i niezgodnym z rzeczywistością intencje oraz działania władz państwowych. Więcej – sugerowano, że Polska to państwo

⁴¹⁵ *Szefowie mediów ręką za zarząd Presspubliki*, on-line: <http://www.media.org.pl/poreczenie.html>, dostęp: 30.06.2004.

bezprawia. Zarzuty te nie znajdowały potwierdzenia w faktach. Negatywny wizerunek kreowany przez dziennik stał się narzędziem walki z władzą. Tymczasem działanie rządzącej formacji charakteryzowało się powściągliwością w stosowaniu jakichkolwiek środków, które mogłyby podważyć jej wizerunek jako ugrupowania, które w pełni i bez zastrzeżeń zaadaptowało ład demokratyczny.

„Rzeczpospolita”, chroniąc swoje interesy, zmobilizowała sojuszników. 28 stycznia 2003 r. Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy przyjęło rezolucję, w której przytoczono zarzuty, których inspiratorem lub autorem była „Rzeczpospolita”, wspierana przez instytucje albo środowiska niechętne aktualnie rządzącej ekipie: „prawne nękanie” niezależnych mediów, co sytuowało Polskę na mapie demokracji i wolności obok Azerbejdżanu i Białorusi; „wszystkie poczynania władz wobec Presspubliki to zorganizowana akcja mająca na celu poddanie »Rzeczpospolitej« kontroli politycznej”⁴¹⁶. Światowe Stowarzyszenie Wydawców Gazet (WAN) powołało komisję, która miała zbadać, czy polski rząd podjął próbę przejęcia kontroli nad „Rzeczpospolitą”, a także przeanalizować przebieg „wszystkich postępowań prokuratorskich przeciwko członkom zarządu Presspubliki”⁴¹⁷. Na efekty kampanii negatywnej, w której fałsz i manipulacja przeważały nad prawdą i przyzwoitością – sztandarowe wszak wartości głoszone przez „Rzeczpospolitą” – liczył dziennik, zapowiadając, że Rada Europy „mogłaby zawiesić członkostwo Polski”⁴¹⁸.

W rezultacie to Polska stała się obiektem międzynarodowego „nękania”; teza o „represjonowaniu” Presspubliki oraz norweskiego współwłaściciela została nagłośniona, a insynuacje zyskały wsparcie. Dziennik, poszerzając grono sojuszników, wprowadzał ich w błąd, skrywając rzeczywiste intencje, kreśląc obraz autorytarnych zagrożeń. Kreując się na „obrońcę” wolności, korzystał tym samym ze swego rodzaju premii w stosunku do władz państwowych, które – zdominowane przez ludzi wywodzących się z ancien régime – były ukazywane jako niezdolne do zaabsorbowania reguł demokracji. Analiza podejmowanych przez „Rzeczpospolitą” działań skłania do skonfrontowania ich z „racją stanu”, która wyraża nadrzędne interesy narodu i państwa ponad interesy partykularne. Wydaje się nie podlegać

⁴¹⁶ Raport o wolności mediów w krajach Unii Europejskiej przygotowała fińska parlamentarzystka Tytti Isohookana-Ansunmaa z Komisji Kultury, Edukacji i Nauki ZPRE. Polska miała być wymieniona w uchwale Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, w artykule mówiącym o „prawnym nękaniu” mediów obok Azerbejdżanu i Białorusi. W *obronie Presspubliki. Rada Europy o wolności mediów*, Rzeczpospolita z 25–26.01.2003. *Wolność mediów zagrożona*, Gazeta Wyborcza z 27.01.2003.

⁴¹⁷ *WAN zbada sprawę Presspubliki. Media*, Rzeczpospolita z 15–16.02.2003. Za znamieny wypadek uznać fakt, że prac komisji nie zwieńczył dokument końcowy, który potwierdzałby kolportowane przez dziennik zarzuty.

⁴¹⁸ *Prawne nękanie niezależnych. Rada Europy. Wolność mediów w Polsce zagrożona*, Rzeczpospolita z 27.01.2003.

kwestii – mając na uwadze ambicję odgrywania roli wzorcotwórczej i kreatywnej – że wymóg rozumienia nadrzędności interesu narodu okazał się dla „Rzeczpospolitej” odległy⁴¹⁹.

Władze państwowe nie zdołały się przeciwstawić – zapewne dysponując ograniczonymi możliwościami politycznymi oraz potencjałem intelektualnym – zorganizowanej przez lobbystę akcji; nb. zarząd Presspubliki oraz szefowie Orkli Media korzystali z usług międzynarodowych firm doradczo-audytorskich. Władze, sparaliżowane ewentualnością niekorzystnego dla Polski wizerunku, zaangażowane w proces negocjacji akcesyjnej do UE, zostały zmuszone do defensywy i nie zdołały podjąć skutecznej kontrakcji.

Jeśli idzie o zasadność zarzutów dziennika, rząd ani nie mógł, ani nie próbował wpływać na działalność edytorską „Rzeczpospolitej”; brak na to dowodów, poza nieprawdziwymi zarzutami kolportowanymi przez dziennik. Wiele natomiast wskazuje na to, że zmierzał do pozbycia się kłopotliwego związku. Sprawa doczekała się rozwiązania w marcu 2013 r., kiedy po kolejnych zmianach właścicielskich oraz rozlicznych perturbacjach Presspublikę przejęła Gremi Media, uprzednio wykupując PPW.

Rząd w rezultacie groźby naruszenia interesów spółki stał się obiektem kampanii, w której prawda, przyzwoitość i rzetelność zostały poddane próbie, a przez „Rzeczpospolitą” pogrzebane. Władze państwowe wyszły z konfrontacji, ponosząc klęskę. Ustąpiły wobec skutecznie przeprowadzonej promocji, reklamy i czarnego PR. 26.03.2004 r. śledztwo zostało umorzone „z braku dostatecznych danych uzasadniających popełnienie przestępstwa”⁴²⁰.

2.4.4. „GAZETY WYBORCZEJ” LOBBYING Z RYWINEM W TLE

O ile przypadek „Rzeczpospolitej” jawi się jako incydent – jakkolwiek wyczerpuje znamiona lobbyingu – o tyle zgola w innym wymiarze rysuje się przedsięwzięcie podjęte przez spółkę Agora, osobiwie „Gazetę Wyborczą”. Przyniosło ono nie tylko oczekiwane efekty – wycofanie inicjatywy ustawodawczej, która godziła w jej interesy korporacyjne. Spowodowało bowiem skutki zapewne nieprzewidywane, jednak dla formacji rządzącej, autoryzującej projekt ustawy, rozległe: klęska w wyborach parlamentarnych oraz jej „zgruzowanie”, przekładające się na utratę wpływów w społeczeństwie na dłuższy okres.

⁴¹⁹ Łastawski K.: *Racja stanu Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2000, s. 12.

⁴²⁰ *Prezesa bez zarzutów. Śledztwo przeciwko zarządowi Presspubliki umorzone*, Rzeczpospolita z 30.03.2004.

U genezy mitu o największej bodaj aferze korupcyjnej po 1989 r. oraz jej animatorach leżał skierowany 15.01.2002 r. przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji do rządu – wobec braku prawa do inicjatywy ustawodawczej – projekt medialnej ustawy antymonopolowej. Będąc próbą ustawowego uporządkowania rynku medialnego w Polsce, przewidywał ograniczenia koncentracyjne, które dotyczyły dzienników, stacji radiowych oraz telewizyjnych. Sprzeciw wobec tych rozwiązań zgłosiła m.in. Agora – właściciel i wydawca „Gazety Wyborczej” – spółka notowana od 1999 r. na giełdzie w Warszawie i Londynie. W rezultacie aktywności kapitałowej na rozlicznych polach – reklama, wydawanie prasy (w tym magazynów), rozgłoszenie radiowe, Internet, serwis ogłoszeniowy – osiągnęła ona mocną pozycję na rynku medialnym. Potraktowała ona projekt ustawy jako akt ograniczający jej plany korporacyjno-finansowe: „Nowelizacja ustawy przyjęta przez rząd oznacza de facto dyskryminację polskich firm na ich własnym rynku [...]. Ta ingerencja w wolność życia gospodarczego budzi nasz głęboki sprzeciw co do zasady, niezależnie od interesów ekonomicznych Agory”⁴²¹. Dążenie do poszerzenia wpływów kapitałowych jest zrozumiałe i oczywiste, jak i zrozumiały jest opór wobec inicjatywy legislacyjnej, którą spółka zinterpretowała jako akt ograniczający jej przedsięwzięcia biznesowe; zamierzano bowiem m.in. nabyć TV Polsat oraz umacniać i rozwijać aktywność na polu radiowym.

Spółka zapewniała, że jej aktywność biznesowa mieści się w rygorach najwyższych standardów etycznych. Etyka i moralność, godność i przyzwoitość, prawda i wiarygodność – mieszczące się w obszarze medialnej misji – to elementy, które od początku powstania były przez nią głoszone: „Chcemy realizować wartości, którymi kierowaliśmy się, zakładając tę firmę, i którym pozostajemy wierni – prawda, tolerancja, poszanowanie praw człowieka, pomoc potrzebującym. Staramy się je nie tylko propagować [...], ale także czynnie wprowadzać w życie. Naszym celem jest zarządzanie spółką w sposób przejrzysty i przewidywalny na wszystkich płaszczyznach naszej działalności” – stwierdzano na portalu spółki⁴²².

Kwestią otwartą pozostaje, czy i na ile podejmowane przez nią przedsięwzięcia zmierzające do ochrony pozycji na rynku medialnym pozostawały w zgodzie z deklarowanymi zasadami. By nie dopuścić do uchwalenia ustawy w zapowiadanej formie, stosowała ona różne strategie, które charakteryzowały się różnorodnością i stopniowalnością: utrzymywanie z przedstawicielami rządu zażyłych stosunków (m.in. towarzyskie spotkania premiera z prezes zarządu Agory i redaktorem naczelnym „Gazety Wyborczej”), negocjowanie z nim różnych rozwiązań,

⁴²¹ Oświadczenie zarządu Agory w sprawie projektu nowelizacji ustawy o TV z 20.03.2002, on-line: <http://www.agora.pl/agora/1,112550,749698.html>, dostęp: 11.08.2013.

⁴²² *Nasze wartości i zasady*, on-line: http://www.agora.pl/agora/1,108806,9439650,Nasze_wartosci_i_zasady.html#TRNavSST, dostęp: 04.07.2013.

wreszcie – gdy zażyłość oraz „miękkie” środki zawiodły – posłużono się narzędziami walki.

Celem wzmocnienia akcji sprzeciwu wobec inicjatywy antymonopolowej koncern prasowy – podobnie jak Presspublika, z którą Agora współdziałała, wzmacniając sprzeciw wobec polityczno-prawnego „nękania” – poszukiwał sojuszników poza granicami państwa. Nie powstrzymywał się przed budowaniem wizerunku władz nieprzystającego do realnego ich obrazu. Wśród deputowanych Parlamentu Europejskiego list spółki kolportował Jaś Gawroński (włoski eurodeputowany), który nie bez satysfakcji wyznał: „Wniosłem do końcowej rezolucji komisji poprawkę, która została przyjęta. W poprawce tej Parlament Europejski wyrażał między innymi zaniepokojenie pewnymi aspektami projektu nowej ustawy o radiofonii i telewizji, które mogą prowadzić do nadmiernego wpływu rządu na polskie media”⁴²³. Z kolei współautor tendencyjnego raportu, eurodeputowany z ramienia Prawa i Sprawiedliwości, Marcin Libicki oświadczył: „Jest bardzo ważne, że opinia publiczna dowiedziała się o sytuacji w mediach w Europie, w tym w Polsce. Taki był cel raportu i to się udało”⁴²⁴.

W obronę spółki zaangażował się jej amerykański udziałowiec. Agora – pisał z emfazą przedstawiciel amerykańskiego koncernu Cox Enterprises, Inc. (10,3% udziałów Agory) – „staje się klejnotem polskiej ekonomii oraz głównym głosem demokracji i wolności w sprawach europejskich. Jest to wielkie osiągnięcie i firma Cox jest bardzo dumna, że może dzielić tę dumę [...]. Zwracam się do pana, panie premierze, z prośbą, aby pan w jak najbliższym czasie przemyślał ten stan rzeczy [...]. Polska może powrócić do poprzedniej izolacji od międzynarodowego handlu, finansów i technologii. Proszę zrozumieć dobrze, że kraj, który zmienia swoje prawa i regulacje, by zniszczyć już istniejące związki gospodarcze, które zawiązano w dobrej wierze, zmierza w kierunku destabilizacji”⁴²⁵. W liście zawierającym nieskrywany szantaż nietrudno odnaleźć ton wyższości i buty w określaniu standardów moralno-etycznych oraz przekonanie o dopuszczalności presji na suwerenne państwo, by podporządkowało prawo partykularnym interesom.

Całej sprawie osobliwego rysu nadało zapewnienie uzyskania wpływu na proces legislacyjny. 22.07.2002 r. w gabinecie redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” spotkali się Adam Michnik i Lew Rywin, który zasugerował, że występuje z upoważnienia „grupy trzymającej władzę” (w jej skład miał wchodzić m.in. premier) i jest władny doprowadzić do korzystnych dla Agory zapisów w prawie

⁴²³ *Gawroński prostuje Jakubowską*, Gazeta Wyborcza z 2–4.05.2003.

⁴²⁴ *Nie nękać wydawcy. Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy: Polska na cenzurowanym*, Rzeczpospolita z 29.01.2003.

⁴²⁵ Pietrzak M.: *List*, Trybuna z 01.03.2004.

regulującym rynek medialny – za sumę 17,5 mln USD⁴²⁶. Wcześniej, 11.07, prezes spółki Wanda Rapaczynski (pisownia oryginalna – dop. K.B.J.) przekazała Rywinowi notatkę, w której sformułowała oczekiwania względem ustawy medialnej. 15.07 doszło do kolejnego spotkania, w trakcie którego zapewnił on, że ustawa zostanie przyjęta w kształcie oczekiwanym przez Agorę, oraz przedstawił warunki, na jakich to się stanie.

Oferta Rywina była dla Agory wyzwaniem, któremu sprostanie okazało się w równym stopniu trudne, co ryzykowne. Lew Rywin, człowiek sukcesu, legitymujący się uznanymi dokonaniem w zakresie sztuki filmowej (producent m.in. filmu „Pianista” w reżyserii Romana Polańskiego, uhonorowanego Oscarami w trzech kategoriach), obracający się w tym samym kręgu biznesowo-towarzyskim co Adam Michnik, zdawał się być człowiekiem zaufania publicznego. Nadawał on ofercie godny i odpowiedzialny charakter. Środowisko dziennikarskie „Gazety Wyborczej”, z jej redaktorem naczelnym, którego zasługi dla przełomu w 1989 r. oraz rola wzorcotwórcza i opiniotwórcza były dostrzegane oraz doceniane, zostało postawione przed dylematami wykraczającymi poza incydent, ale przede wszystkim dotychczasowe doświadczenia i doznania, a także wyobrażenia o swej pozycji, roli i misji.

Wbrew głoszonym zasadom moralnym i etycznym Agora („Gazeta Wyborcza”) wkroczyła do gry, której stawką były korzyści biznesowe. Po wtóre, Michnik, sztandarowa postać opozycji demokratycznej, zdecydował się na użycie niegodnych, potępianych niejednokrotnie środków – potajemne nagrywanie rozmowy. Stawiało to pod znakiem zapytania wzajemną lojalność. Jakkolwiek w przeciwnym razie zabrakłoby dowodu potwierdzającego złożenie oferty korupcyjnej. W trakcie spotkania raczono się alkoholem. 23.07 – a więc nazajutrz po spotkaniu – rząd przyjął korzystne z punktu widzenia interesów Agory poprawki do ustawy medialnej, a następnie, 26 lipca, skierował ją do Sejmu...

„Gazeta Wyborcza” z półrocznym opóźnieniem opublikowała relację ze spotkania, uzasadniając je „śledztwem” mającym na celu pełne wyjaśnienie sprawy. Nasuwa się wszakże odmienna interpretacja, wedle której spółka kontynuowała rozmowy, licząc na wynegocjowanie korzystniejszych warunków „korupcyjnego” kontraktu lub uzyskanie pełniejszej wiedzy nt. natury, mechanizmów operacji oraz ewentualnych zleciodawców oferty. „Śledztwo” dziennikarskie nie odsłoniło związków między ofertą korupcyjną a działaniem „grupy trzymającej władzę”. Wyrazem bezradności było opublikowanie materiału, w którym relacjonowano jedynie zdarzenie sprzed pół roku, kiedy wiedza o nim była już powszechna.

⁴²⁶ Smoleński P.: *Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika*, Gazeta Wyborcza z 27.12.2002. Wedle raportu Banku Światowego z 1999 r. koszt blokowania ustawy w polskim Sejmie miał wynosić 3 mln USD. *Korupcja w Polsce. Przegląd obszarów priorytetowych i propozycje przeciwdziałania zjawisku. Raport Banku Światowego z 11.10.1999*, Warszawa 1999, s. 7–8.

W tym kontekście pojawia się pytanie co do udziału rządu, w tym premiera, w operacji, którą autoryzował uczestnik „biesiady” w gabinecie redaktora naczelnego gazety. Oto prezes Rady Ministrów miałby skorzystać z usług biznesmena, by ten przekazał propozycję korupcyjną, której przyjęcie przez Agorę miało przynieść korzyści jej oraz osobie ją składającej. Przede wszystkim wpływy finansowe miały zasilić fundusze rządzącej formacji politycznej. Jeśli rola Lwa Rywina jako składającego ofertę spółce medialnej oraz jej reakcja zdaje się nie ulegać kwestii, to już makiawelizm SLD – któremu bardziej można przypisać nieporadność – rysuje się jako wątpliwy. Z przebiegu zdarzeń, kiedy dochodziło także do konfrontacji, wyłania się stan konsternacji polityków, którzy mają trudności ze zdefiniowaniem sytuacji. Rywin zaś nie potrafił wskazać – również w trakcie procesu sądowego, kiedy wszak ważyły się jego losy – osób, które miały składać mu obietnice i oczekiwać korzyści za ich spełnienie.

Godzi się mieć świadomość, iż w okresie po 1989 r. formacja lewicowa okazywała respekt i szacunek środowisku wywodzącemu się z opozycji demokratycznej, osobliwie – mimo różnic – Adamowi Michnikowi. W okresie przygotowywania ustawy zaś rząd okazywał mu wyjątkową spolegliwość, graniczącą z uległością, wykraczającą poza normy uznane w relacjach podmiotów publicznych i prywatnych. W sprawie „afery” nie znaleziono żadnego materialnego dowodu na to – poza oświadczeniem autora oferty korupcyjnej – iżby ośrodek dyspozycji politycznej był jej animatorem lub inicjatorem. W tej perspektywie afera nabrała znamion wirtualnych, co najmniej jeśli idzie o oczekiwania przeciwników lewicy. Jednak dla nich „grupa trzymająca władzę” pozostawała nęcącym obiektem, eksploatowanym w następnym okresie. Rywin poniósł konsekwencje karne. W znacznej mierze były one efektem silnej presji mediów (lobbying) oraz polityków na sąd, który orzekł wyrok budzący niemało wątpliwości prawnych. Aliści skutki „afery” przybrały nader konkretny wymiar, przynosząc wizerunek, który przesądził o klęsce lewicy w wyborach 2005 r. W następnym okresie „Gazeta...” podtrzymywała ten wizerunek, troszcząc się o ożywianie znaku równania między „afere Rywina” a lewicą i jej personalnie wskazywanymi przedstawicielami.

Aliści sprawa zdawała się otwierać zgoła nowy rozdział usytuowania dziennika („GW”), kreującego się na mentora „poprawności” moralno-etycznej w polityce, w stosunku do przedsięwzięcia biznesowego – jego wydawcy – spółki Agora. Publikacja „Gazety Wyborczej” nie pozostała bez echa. Niezależnie od intencji, kiedy jednak supozycja o zakulisowych mocach stojących za inicjatywą korupcji nie została potwierdzona, poczęła egzystować własnym życiem, któremu impetu nadali przeciwnicy lewicy. Rychło, bo już 14.01.2003 r., Sejm powołał komisję śledczą do zbadania ujawnionych w mediach zarzutów dotyczących przypadków korupcji podczas prac nad nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji.

24.09.2004 r. Sejm przyjął raport (231 głosów za, 169 przeciw, 2 wstrzymujące), który zawierał najdalej idące oskarżenia czołowych osób w państwie i postulował postawienie ich przed Trybunałem Stanu.

Komisja korzystała z wyjątkowo bogatej oprawy medialnej, której nie szczędziła także „Gazeta Wyborcza”, zabiegając o usunięcie ze swojego wizerunku skazy świadczącej o udziale w aferze korupcyjnej. Jej prace przybrały formę spektaklu teatralnego, w którym role zostały z góry rozpisane. Dominowały te, które wyrażały dążenie do skompromitowania formacji rządzącej. „Widzowie” pozostali w stanie niepewności co do rzeczywistych efektów prac komisji. Wprawdzie wyrażano przekonanie, iż działania komisji przyczyniły się do walki z korupcją, jednocześnie wskazywano na to, że stały się one okazją do promocji politycznej oraz kreowania wizerunku medialnego konkretnych osób (Jana M. Rokity i Zbigniewa Ziobry). Za znamienne wypadnie uznać rezultaty badań, które wskazały na to, że ponad trzy czwarte Polaków uznało, iż ani sejmowa komisja śledcza, ani sąd nie ujawniły prawdy o sprawie korupcji. Natomiast 80% stwierdziło, iż państwo w walce z korupcją okazało się bezsilne⁴²⁷. Polityczne efekty prac komisji uległy odłożeniu. Wyborcy zachowali jednak w pamięci przesłania polityczne, jakie formułowali główni aktorzy spektaklu.

Wprawdzie Agora odniosła zwycięstwo, doprowadzając do wyeliminowania zagrożeń niesionych przez ustawę, ale „Gazeta Wyborcza” utraciła wiele z sympatii, jaką dotąd darzyło ją społeczeństwo. Otóż na pytanie: „Czy »GW« opóźniła opisanie afery Rywina ze względu na...?” 41% respondentów OBOP (badanie 26.03.2004 r.) wskazało na „prowadzoną przez siebie grę z rządem w celu wymuszenia korzystnych dla siebie zapisów ustawy”; „prowadzone śledztwo dziennikarskie” – 24%; „interes państwa” – 12%⁴²⁸.

„Rzeczpospolita” – konkurentka „Gazety Wyborczej” do lauru „przyzwoitości” – przekonywała, że „już po ujawnieniu sprawy nadal kontynuował on (Michnik) swoją grę, wskazując jako winnych jednych, a odciażając innych z rządzącego obozu, wyraźnie pragnąc zachować swoją szczególną wewnątrz niego rolę, rolę par excellence polityczną, która z natury klóci się z funkcją mediów [...]. Czynienie z Michnika czempiona walki z korupcją jest kolejnym mitem”⁴²⁹. Niemniej jednak, o ile wziąć pod uwagę efektywność podjętych przez dziennik działań blokujących inicjatywę legislacyjną, zasadna wydaje się teza o wysokiej sile wpływu medium-grupy

⁴²⁷ *Bezsilne państwo, Badania OBOP, 6–9.05.2004* Gazeta Wyborcza z 20.05.2004.

⁴²⁸ *Komisja śledcza pomogła walczyć z korupcją. Afera Rywina. Sondaż OBOP*, Rzeczpospolita z 31.03.2004.

⁴²⁹ Wildstein B.: *Bohaterowie poza wszelkim podejrzeniem. Agora przyjęła dla obrony swoich interesów metodę typową dla uczestnika układu – nieoficjalne negocjacje i próby prywatnych nacisków*, Rzeczpospolita z 09.03.2004.

interesu – „Gazety Wyborczej” – na kształt oraz funkcjonowanie polityki w Polsce.

Kwestią otwartą pozostaje to, na ile zabiegi zmierzające do „utrącenia” ustawy korespondowały z „interese publicznym”. Otóż, po pierwsze, w Polsce, na tle przepisów europejskich, bariery antymonopolowe – m.in. w efekcie storpedowania ustawy – praktycznie nie istnieją. Istotne wnioski – doprawdy będące dopełnieniem konfrontacji między Agorą a autorami antykoncentracyjnej legislacji – sformułowano pod adresem Polski w Strasburgu. Wymieniono następujące sprawy: afera Rywina – Agora „została ponoć poproszona o zapłacenie łapówki za »lobbying«, by uzyskać lepsze warunki prawa medialnego, pozwalające wydawcy na zakupienie prywatnej stacji telewizyjnej”; obecność kapitału zagranicznego – aż 40% rynku prasy drukowanej w Polsce jest w jego rękach, „co tworzy problemy dla wolności dziennikarskiej”, gdyż zagraniczni wydawcy „stwarzają mniej przychylny warunki pracy niż w swoich własnych firmach, co zniechęca do profesjonalizmu”; wadliwe prawo prasowe – art. 10. ogranicza wolność dziennikarzy, gdyż „muszą być posłuszni i postępować według generalnych wytycznych swojego wydawcy”; brak zapisów antykoncentracyjnych – „nie ma obecnie reguł (i brak jest planów ich wprowadzenia) dotyczących koncentracji w mediach i ochrony pluralizmu”⁴³⁰.

2.4.5. SIŁA NEGATYWNEGO WIZERUNKU. KONKLUZJE NA CZASIE

Analiza funkcjonowania czołowych polskich dzienników skłania do sformułowania wniosku, iż prasa – pełniąc niejako przypisane sobie funkcje, głosząc służbę dobru społecznemu (publicznemu) – nie waha się przed wkraczaniem na obszar, który jest domeną grup interesu, nie stroniąc od stosowania narzędzi lobbyingu. „Rzeczpospolita” i „Gazeta Wyborcza” podjęły różnorodne działania, by chronić swą (wydawcy) pozycję na rynku, w czym posługiwały się narzędziami typowymi dla rzecznictwa interesów. Sięgały po środki mieszczące się w instrumentarium lobbyingu. W zależności od rozwoju sytuacji stosowały perswazję, wykorzystywały relacje towarzyskie, starały się wywrzeć wpływ na proces decyzyjny, ponadto, dla wzmocnienia presji, tworzyły koalicje. Do realizacji swych partykularnych interesów – lekceważąc polską rację stanu – angażowały opinię i instytucje międzynarodowe, ukazując intencje i działania władz państwowych w negatywnym, odbiegającym od rzeczywistości, świetle. Nie stroniły od manipulacji, gróźb i szantażu, przechodząc wreszcie do jawnej konfrontacji. Ta strona funkcyjono-

⁴³⁰ *Korupcja, koncentracja i obcy kapitał. W Strasburgu o aferze Rywina i polskich mediach, Gazeta Wyborcza z 21.04.2004. O wolności i pluralizm. Strasburg krytycznie o Berlusconim i aferze Rywina, Gazeta Wyborcza z 23.04.2004.*

wania mediów jest zwykle niedostrzegana. Badacze koncentrują się głównie na kulturowych funkcjach prasy, urzeczywistnianiu wolności, a także roli aktora politycznego postrzeganego ewentualnie jako podmiot czwartej władzy.

Przypadek „Gazety Wyborczej” jawi się jako wręcz typowy dla klasycznego lobbyingu. Jakkolwiek każe zwrócić także uwagę na deklaracje i przesłania etyczno-moralne. Wydaje się wszakże, iż poza skonstatowaniem faktu lobbyingowego charakteru działań dziennika, skutecznie chroniącego swoje interesy – co jest oczywiste i zrozumiałe – sprawa zasługuje na szczególną uwagę z innego, ważniejszego punktu widzenia, a mianowicie mechanizmów życia publicznego. Oto na przebieg dramy politycznej przemożny wpływ wywierają media. Potwierdza to ich rolę w kształtowaniu nastawień i zachowań społeczeństwa poprzez medialne kreowanie obrazu polityki, budowanie wizerunku politycznego oraz tworzenie stereotypów i podtrzymywanie mitów.

Siłę prasy potwierdza postępujący proces mediatyzacji polityki oraz utrwalania się tendencji ukazującej oddziaływanie technik i środków marketingowych. Uzyskują one przewagę nad racjonalnym przeżywaniem przez społeczeństwo dramy politycznej. Media – w zależności od siły wpływu – zawłaszczają funkcje kreacyjne, monopolizując treść opinii publicznej. Wypadnie podzielić pogląd, iż w dialogu politycznym „społeczeństwo schodzi na dalszy plan, główną rolę grają zaś same media substytuujące opinię publiczną, która staje się bierną widownią tego prozaicznego spektaklu”⁴³¹. Sądząc po efektach, prasa może na swoje konto zaliczyć stan wiedzy politycznej znacznej części społeczeństwa, świadomości i nastrojów społecznych, ale też przyczynianie się do kreacji, podtrzymania bądź zniszczenia wizerunku politycznego osób, które znalazły się w polu zainteresowania. Miast rzetelnego spełniania funkcji informacyjno-edukacyjnych i socjalizacyjnych posługuje się – epatując „newsem” – nader często manipulacją, inicjuje nagonki, przekonuje, iż otaczająca rzeczywistość to świat występku i korupcji.

Analizowane przypadki lobbyingu potwierdzają udział mediów, a co najmniej ich części, w grze politycznej, kiedy wpływają na procesy decyzyjne, na zachowania polityków lub stają się środkami komunikacji, o uwagę których oni zabiegają. Szczególnie wymowna jest sprawa lewicy. Jej pozycja uległa zakwestionowaniu na niestabilnym, „otwartym” rynku politycznym w 2005 r. Stało się tak na skutek własnej nieporadności, braku doktrynalnej wyrazistości, niepodlegającym wątpliwości nieprawidłowościom, związkom biznesu i polityki, które obciążały kojarzony z nią rząd, oraz popełnionych błędów. Godzi się stwierdzić, że jej doko-

⁴³¹ Pyka R.: *Polityzacja mediów a bezradność polityków wobec mediatyzacji polityki – zapowiedź końca starego porządku* [w:] Sokołowski M. (red.): *Za kulisami spektaklu. Medialne wizerunki polityki*. Toruń 2009, s. 46.

niania w sferze polityki i gospodarki trudno było zakwestionować (stan gospodarki, poziom bezrobocia, efekty polityki europejskiej etc.). Natomiast zdarzenia „aferalne” zostały wyolbrzymione. Nie wykraczały bowiem poza te, które były dotąd – i nadal są – udziałem konkurencji politycznej⁴³². Jak przyznaje obserwator sceny politycznej niechętny lewicy – rządy prawicy, która traktowała ją jako „politycznych barbarzyńców”, tworzone po jej klęsce w 2005 r. przekroczyły „wszystko, co robili politycy” owej formacji: „Jeszcze wiele razy w biegu historii okaże się, że »zbrodnie« przypisywane postkomunistom z czasem stawały się polityczną normą”⁴³³.

Faktem jest, że „dokonania” prawicy w tym zakresie były niejednokrotnie skrywane bądź pomniejszane. Przykładem „afery hazardowa” (wrzesień 2009 r.), kiedy prominentni politycy (w tym szef klubu parlamentarnego i ministrowie) prowadzili negocjacje w sprawie korzystnych dla branży hazardowej rozwiązań legislacyjnych. Jej stawką miały być zyski, daleko przewyższające kwotę „rywinową”; także same straty państwa. Ukazała ona bezpośrednie związki polityków partii rządzącej z biznesem. Forma, relacje między polityką a biznesem, rozmiar ekonomiczny strat państwa wydają się poważniejsze niż wirtualna „afery Rywina”. „Afera hazardowa” została wyciszona, jej główni bohaterowie przesunięci w cień, grupa rządząca oszczędzona⁴³⁴.

Natomiast czyny lewicy za sprawą „politycznej poprawności” były niejednokrotnie wyolbrzymiane, a bywa – kreowane (sfingowana „afery węglowa”, w tle śmierć B. Blidy). W ten sposób dążenie do zniszczenia lewicy nabierało wzniolejszego charakteru. Naprzeciw temu zapotrzebowaniu wychodziło opanowanie mediów przez ludzi sprzyjających prawicy, niekryjących niechęci wobec szeroko pojmowanej lewicy⁴³⁵. To właśnie na fali afery związanej z wirtualną i mityczną „gtw” media zjednoczyły się z opozycją polityczną, która uzyskała – w efekcie wykreowania czynników obciążających układ rządzący – zdecydowaną przewagę nad przeciwnikiem, przekonując wyborców o konieczności dokonania zasadniczego „przełomu” w polityce polskiej.

Zjawisko jednoczenia się prawicy wobec siły lewicy nie jest nowe ani wyjątkowe. Można było je dostrzec wcześniej (przywoływano m.in. zwrot będący tytułem książki Jana Szpotańskiego, „Towarzysz Szmaciak”, Warszawa 1977). W 2005 r.

⁴³² *Korupcja w Polsce...*, *op. cit.*

⁴³³ Krasowski R., *Po południu*, Warszawa 2012, s. 291.

⁴³⁴ *Afera hazardowa*, on-line: <http://www.tvn24.pl/raporty/afery-hazardowa,239>, dostęp: 23.08.2013.

⁴³⁵ Badania przeprowadzone 16–17.12.1995 r. przez Pracownię Badań Społecznych w Sopocie pokazują na stronniczość polityczną prasy; ten pogląd poparło 44% badanych. *Media (raczej) stronnicze*, Rzeczpospolita z 05.01.1996.

pozycja lewicy stała się spoiwem działań prawicy, mobilizującej swe moce do jej eliminowania oraz jednoczącej się, by – wykorzystując efekty czarnego PR, ukazującego związek lewicy z „misją” Rywina – przeważać szalę zwycięstwa wyborczego oraz by je zmaterializować. Projekt koalicji PO-PiS, budowany na pokrewieństwie ideowo-politycznym oraz wrogości do lewicy, stracił uzasadnienie w sytuacji „zgruzowania” przeciwnika politycznego. Wspólna idea IV RP przestała być elementem spajającym sojusz, otwierając fazę rywalizacji między dwoma postsolidarnościowymi ugrupowaniami.

Lewica, która w wyborach 2001 r. osiągnęła imponujące zwycięstwo, w 2005 poniosła klęskę. Jej skutki uległy rozłożeniu w czasie. Udziałem przegranej formacji politycznej jest lokowanie się w obszarze graniczącym z utratą politycznej egzystencji (parlament). Owe skutki mieściły się najogólniej w strategii gazety, wedle której lewica winna cierpliwie czekać na otwarcie wrót do „salonu” wolności i demokracji. O wejściu doń miała rozstrzygać „Gazeta Wyborcza”, dziennik przypisujący sobie prawo do wydawania certyfikatu aktora dramy politycznej w Polsce. Niesymetryczne, niezgodne z deklarowanymi zasadami oraz obiektywizmem podejście preferuje „Gazeta Wyborcza”, przypisująca sobie prawo do wyrokowania w sprawach etycznych, do zagospodarowania sceny politycznej. „SLD mniej wolno, bo po szkarlatynie, ciężkiej chorobie, jaką był PRL, obowiązuje kwarantanna [...]. SLD mniej wolno, także jako opozycji”⁴³⁶ – oto uzasadnienie dystrybucji politycznej, za którą dziennik się opowiadał, kreując się na mentora politycznej „elegancji”. Czynił tak na przekór uniwersalnym regułom demokracji parlamentarnej, poddając je lokalnej interpretacji i – mimo werdyktu wyborców – wzywając do politycznej aprobaty bądź odmowy.

Jeśli natomiast idzie o działania „Gazety Wyborczej” po politycznym „trzęsieniu” w 2005 r., starała się ona w kwestii tzw. afery Rywina realizować wzajemnie uzupełniające się strategie. Po pierwsze, szło o nadanie wiedzy o niej takiego kształtu, by nie kładła się cieniem na deklarowanej przez „GW” misji „dobra społecznego”. By w pamięci społecznej zapadły szczególnie intensywnie te elementy, które świadczyły o niegodnym, nieuczciwym działaniu tych, którym gazeta nieopatrnie zawierzyła. Nie zaskakuje tedy reakcja Adama Michnika, który nie zdołał opanować irytacji, wzburzenia i agresji, odnosząc się do deprymujących i niewygodnych dlań pytań dotyczących roli Spółki (gazety) w aferze: „A dla mnie obraźliwe jest to, że pani mnie pyta. Że pani ma odwagę [...]. To niech się pani zastanowi, w czym pani uczestniczy? Pani uczestniczy jako dziennikarz i obywatel w psuciu tego państwa”. Rada Etyki Mediów wyraziła sprzeciw wobec zacho-

⁴³⁶ Milewicz E.: *Pamięć niemowlęcia*, Gazeta Wyborcza z 18.02.2000.

wania Michnika, jako „osoby publicznej”⁴³⁷. Gazeta zabiegała o utrwalanie mitu, wedle którego formacja lewicowa była niejako naturalnie podatna na korupcję, co „wzbogacało” jej wizerunek jako ugrupowania niedojrzałego do sprostania wymogom demokracji.

Owe cele są nadal niezmiennie realizowane. Sile ukształtowanego przez gazetę mitu ulegają politycy, nie wyłączając lewicowych. Wypadnie ten fakt wiązać w ogóle ze stanem wiedzy Polaków, także polityków, i ich otwartością na pogłębioną refleksję w kwestiach polityki, osobliwie „afery Rywina”. „Ma pan rację – stwierdził nieżyjący (zginął w katastrofie smoleńskiej) kandydat SLD na prezydenta RP – pisząc o indolencji polityków, którzy nawet doskonale analizy pozostawiają bez refleksji i bez wyciągnięcia wniosków dla dalszego działania”⁴³⁸.

Dokonując najogólniejszego oglądu podejścia do kwestii „afery”, nasuwa się wniosek, że z kolei ludzie nauki, dotykając jej, unikają stawiania pytań pozwalających na wieloaspektowe wyjaśnienie, „ślizgając” się po powierzchni problemu. Nie radzi sobie z tym autor pracy obejmującej okres 1989 – 2012, będącej kolejną wersją jego wcześniejszych publikacji (objętość – 670 stron drobnego druku). W książce opis „afery Rywina” pomieszczono w obszernym rozdziale⁴³⁹. Godzi się zauważyć, że autor (pracownik UJ i IPN⁴⁴⁰), legitymujący się wykształceniem historycznym, nie zdołał przekroczyć ograniczeń swojej dyscypliny. Zdaje się sprawnie operować warsztatem historyka, nie radzi sobie wszakże z naporem faktów. Wynika to zapewne ze skrócenia dystansu czasowego, co zwykle historykom przysparza trudności. Profesja ta nie gwarantuje bowiem swobodnego poruszania się po współczesnej materii. Jakkolwiek warsztat historyczny wypadnie uznać za wielce wartościowy, pod warunkiem że pozostaje się wiernym jego rygorom. Po wtóre, do analizy procesów współczesnych nieodzowne jest korzystanie z dorobku czy rekomendacji innych nauk (m.in. politologii). Autor książki nie zdołał wydobycь zasadniczych elementów i mechanizmów politycznych pozwalających na systemowe, wieloaspektowe ujęcie zdarzenia; nie wykorzystał „nauk praktycznych”, lekceważąc ich dorobek.

W książce nie utrzymano wreszcie nieodzownego dystansu i neutralności ideowo-politycznej. Autor nie zachowuje bezstronności, przejmując bezkrytycznie wnioski sformułowane przez wyjątkowo wysoko cenioną przez niego sejmową

⁴³⁷ Michnik A.: *Nie ma pani prawa pytać. Przedruk wywiadu w Radiu TOK FM*. Rzeczpospolita z 03.10.2004. *Stanowisko Rady Etyki Mediów*. Rzeczpospolita z 10.10.2004.

⁴³⁸ Jerzy Szmajdziński w e-mailu do Janowskiego K.B., 18.02.2010 12:21:30.

⁴³⁹ Dudek A.: *Historia polityczna Polski 1989–2012*, s. 487–503.

⁴⁴⁰ A. Dudek należy do ścisłego kierownictwa IPN (członek Rady), który poczuwa się do emocjonalnej z nim więzi, uznając za konieczne jego promowanie oraz aktywną obronę wobec krytyki. *Instytut. Osobista historia IPN*, Kraków 2011.

komisję śledczą. W tym też objawia się programowa i aprioryczna niechęć do lewicy, co poważnie obniża wartość refleksji naukowej. Jakkolwiek jednocześnie wydobywa naganność działań „Gazety Wyborczej”. Jednakowoż krytyka ta ma znamiona stroniczej antypatii politycznej. Nie zdołał się on wyzbyć demonstrowania orientacji ideowo-politycznej, wykazującej pokrewieństwo z osobliwym, polskim konserwatyzmem. Wypadnie nadto zadumać się nad obyczajem, który ostatnio gości w publikacjach polskich autorów, będącym dowodem prowincjonalnej uległości autorytetom, które z nauką niewiele mają wspólnego. Omawianą książkę otwiera banalna doprawdy wypowiedź Jana Pawła II⁴⁴¹, skłaniając do przypomnienia zwyczaju kultywowanego w przeszłości przez część naukowców, polegającego na rozpoczynaniu wywodów cytatami z Marksa, Lenina etc.

Zasługuje na zasygnalizowanie publikacja, w której ukazano „afere” w kontekście postępującego procesu mediatyzacji, jakkolwiek uczyniono to powierzchownie, nie wykraczając poza jej opis. Jednak ten kierunek refleksji wypadnie uznać za interesujący⁴⁴². Trudno z kolei dociec, dlaczego w pracy zawierającej rozważania nt. kreowania przywództwa politycznego zbrakło wątku Rywina⁴⁴³. Wszak intensywnie kultywowany przez „Gazetę Wyborczą” mit zawierał negatywne przesłanie, które odegrało w walce politycznej rolę zasadniczą. W książce nie podjęto próby wyjaśnienia meandrów przywództwa czołowego polityka lewicy, jedynie przywołuje się dziennikarski komentarz. To nie przydaje oryginalności ni rzetelności wywodom o ambicjach naukowych, przeciwnie – obniża ich wartość. To nie dziennikarskie opinie winny być punktem odniesienia dzieła naukowego, lecz odwrotnie; wypadnie to uznać za element abecadła pracy naukowej⁴⁴⁴.

W pracy nie dostrzeżono siły mitu wykreowanego przez „Gazetę Wyborczą”. Tymczasem pozostaje on klinicznym, mającym znamiona typu idealnego, przykładem horrendalnej wręcz manipulacji wizerunkiem. Jaki jest powód niewykorzy-

⁴⁴¹ *Ibidem*, s. 11.

⁴⁴² Haber G.: *Afera Rywina a procesy zachodzące w medioświecie III Rzeczypospolitej*, Dyskurs, 2006, nr 4.

⁴⁴³ Kasińska-Metryka A.: *Proces kreacji przywódców politycznych. Od ujęcia tradycyjnego do współczesnego*, Kielce 2012, s. 180–181.

⁴⁴⁴ Należy przywołać sprawę, której w kontekście rozważań nt. kreowania przywództwa politycznego pominąć nie można. Autorka sygnalizuje jedynie oskarżenia (z końca 1995 r.) wobec urzędującego premiera oraz całej formacji lewicowej o agenturalne związki z KGB (por. Jachowicz J.: *Operacja Majorka*, *Gazeta Wyborcza* z 13.01.1996). Nie lokuje ich jednak w kampanii kreującej negatywny wizerunek. Przywołuje wyniki badań opinii publicznej o niekorzystnym dla premiera wydzwieku, nie łącząc ich z manipulacjami środowiska „postsolidarnościowego”, wywierającymi wpływ na społeczeństwo polskie takim, jakie ono jest (było). *Biała księga. Akta śledztwa przeprowadzonego przez Prokuraturę Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie w sprawie wniosków Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 9.12.1995 r. i 16.01.1996 r. (sygnatura akt PoSI 1/96)*, Centrum Informacyjne Rządu. Warszawa 1996.

stania owego wątku w pracy nt. przywództwa politycznego? Czy jest przejawem unikania refleksji nad zagadnieniami kontrowersyjnymi, czy wyrazem minimalizmu, unikania trudu odkrywania głębszych uwarunkowań, niechęci do wieloczynnikowego ujmowania problemów? Co sprawiło, iż w książce, która mogła stanowić ważny krok w przedmiotowej refleksji naukowej, nie wykorzystano nieodparcie nasuwających się wniosków, pozwalających uczynić z niej dzieło kompletne, finalizujące gruntowne studia nad fenomenem przywództwa politycznego? Uwaga dotyczy całej książki, której lektura wskazuje na zlekceważenie uwag recenzenta. O ile zaś chodzi o sprawę szczegółową, tj. „afery Rywina”, to jej pominięcie jest o tyle zaskakujące, że autorka przywołanego dzieła sygnowała w 2005 r. pracę zbiorową, zawierającą opracowanie, w którym analizowano ten przypadek. Uznano go za przykład wkraczania mediów na obszar rzecznictwa interesów, posługiwania się przez nie marketingiem, socjotechniką, manipulacją, „czarnym” PR, a przede wszystkim ukazano wpływ „afery” na proces kreowania negatywnego wizerunku i jego skutków politycznych⁴⁴⁵.

Kolportowanie mitu „rywinowego” skonstruowanego wedle konceptu „Gazety Wyborczej” oraz przesłania sejmowej komisji śledczej lub milczące godzenie się nań skłania do przywołania pojęcia „poprawności politycznej”, którą można uznać za zbieżne z hipotezą „spirali milczenia”⁴⁴⁶. Wedle niej jednostka osadzona w zbiorowości, w przypadku sprzeciwu wobec dominujących zasad i nastawień (opinii) odczuwa „strach” przed wykluczeniem, który „nakręca spiralę milczenia”, skłaniając do ucieczki w konformizm. Albowiem jednostka, „funkcjonując w jakiejś zbiorowości, nie chce być postrzegana jako zasadniczo inna niż pozostali członkowie grupy”. Gotowa jest tedy do publicznego prezentowania poglądów, gdy nabiera „przekonania, że wygłaszany przez nią publicznie osąd czy pogląd” ma znamiona powszechności. W przeciwnych okolicznościach, gdy jednostka „nabiera przekonania, że jej głos się nie liczy, nie ma żadnego znaczenia”, więcej – gdy pozostaje w opozycji wobec nastawienia większości – nie wykazuje skłonności do ujawniania swoich prawdziwych przekonań⁴⁴⁷.

To wszystko skłania do pochylenia się nad kondycją grupy społecznej, której część stanowią ludzie nauki, tj. inteligencja. Faktem jest, że utraciła ona status kreatora i „strażnika świętego ognia”, z którego czerpała w przeszłości, walcząc o „rząd dusz”. U źródeł erozji jej etosu zdają się leżeć procesy społeczno-eko-

⁴⁴⁵ Janowski K.B.: *Kto rządzi? W kręgu refleksji nad paradygmatem władzy*, [w:] Kasińska-Metryka A., Skawińska M. (red.): *Oblicza współczesnej polityki (aspekty teoretyczne)*. Kielce 2005, s. 43–63.

⁴⁴⁶ Rekapitulacja ustaleń E. Noelle-Neumann oraz S. Aschai, S. Milgram [za:] Sasińska-Klas T.: *Hipoteza „spirali milczenia” i jej zastosowanie w sferze publicznej* [w:] Łabędź K., Mikołajczyk M. (red.): *Opozycja w systemach demokratycznych i niedemokratycznych*. Kraków 2001, s. 73–79.

⁴⁴⁷ *Ibidem*, s. 76–77.

onomiczne, ale też cywilizacyjne: upowszechnienie dóbr kultury i usprawnienie dostępu do nich. Czynnikiem osłabiającym wpływy, a jednocześnie ułatwiającym podejmowanie wobec niej działań socjotechnicznych, jest utrata kulturowych punktów odniesienia. Łącznie ulegając „mocnym sygnałom” wśród jej części, „zaczyna dominować instynkt stadny, przekonanie, że jeśli nie będę z grupą, to będę się czuł mniej komfortowo, zostanę zaatakowany, przysporzę sobie kłopotów”⁴⁴⁸. Tym samym jednak inteligencja traci swoją tożsamość jako grupa zdolna siłą intelektualnego potencjału do bezstronnego i obiektywnego zidentyfikowania ważnych społecznie problemów, ich artykułowania i reprezentowania. Przeciwnie – część inteligencji absorbuje elementy „poprawności politycznej”, czyniąc to z przekonania, chęci zachowania komfortu, oczekując nagrody, ewentualnie jej obietnicy. Jawi się to jako nieuświadomiona odpowiedź na socjotechniczne narzędzie wpływu⁴⁴⁹.

Znacząca część inteligencji wykazuje zatem konformizm odległy od postaw, którą przejawiała w przeszłości (mit „Siłaczki”, „Judyma”, aktywność Tadeusza Boya-Żeleńskiego) jako grupa społeczna, demonstrując niezależność i traktując ją jako kulturowy wyróżnik. Okazywana przez inteligencję polską sympatia wobec prawicy jawi się jako interesujący przypadek w porównaniu z nastawieniem, jakie przejawiają intelektualiści amerykańscy, których znacząca część odnosi się niechętnie do konserwatyzmu. „W większym stopniu” zaś popiera liberalizm i niewielkie partie lewicowe „niż jakakolwiek inna warstwa ludności (proporcjonalnie do swego zasięgu)”⁴⁵⁰.

Świadomość siły mitu, wypływającej z jego powtarzalności, skłania „Gazetę Wyborczą” do jego ożywania i podtrzymywania. Schemat jest prosty. W przypadku pojawienia się nazwiska Rywina gazeta powieliła mit, uwydatniając związek z „grupą trzymającą władzę” (wraz z nazwiskami). Gdy osoby z tej mitycznej grupy pojawiają się w relacjach czy komunikatach, dziennik ukazuje drugi kierunek tego związku – z Rywinem. Upór, z jakim gazeta nadal obsesyjnie kolportuje mit o „ aferze Rywina”, ukrywając skutecznie przeprowadzony lobbying, stał się powodem skierowania listu do redaktora naczelnego „GW”; jednocześnie udostępniono mu opracowanie⁴⁵¹:

„Szanowny Panie Adamie, wraz z resztą Redakcji plecicie maniakalnie (jakkolwiek interesownie) androny, adresowane do odbiorcy mało politycznie wyedukowanego, niemającego wiedzy nt. lobbyingu. Doprawdy nie wiem, czy nie należałoby tu mówić o »bezwstydzie« czy braku »godnej« postawy... Nb. pojęcie »misji« jest tu nie na miejscu, choćby dlatego, że jest ono tyleż niekreślone, co

⁴⁴⁸ Świda-Ziemia H.: *Inteligenci chodzą stadami*, Wywiad dla Polityki, nr 29 z 23.07.2005.

⁴⁴⁹ Szerzej: Janowski K.B., *Stereotypy w polityce polskiej*, Przegląd Politologiczny, 2009, nr 1.

⁴⁵⁰ Lipset S.M.: *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, Warszawa 1995, s. 338.

⁴⁵¹ Janowski K.B.: *Kto rządzi...*, op. cit.

mylące. Aliści tym samym stosują Państwo manipulację, pokrywającą rzeczywisty sens tzw. afery Rywina. Pozostaje ona wszak udatnie przeprowadzonym przedsięwzięciem lobbyingowym, jakkolwiek przynoszącym także straty jego animatorowi (Agora)”. W odpowiedzi Adam Michnik oświadczył: „W sprawie Rywina nie mam nic nowego do powiedzenia ponad to, co mówiłem już wielokrotnie”⁴⁵².

Tym samym próba przekonania do odmiennych racji utraciła sens...

2.5. KULTUROWE ASPEKTY URZĘDU PREZYDENTA W RP⁴⁵³

Za istotny czynnik określający warunki i stan kultury politycznej społeczeństwa wypadnie uznać postawy oraz działalność grup pretendujących do miana elity politycznej⁴⁵⁴. Sposób bycia, ekspresji, wyrażania dążeń sam w sobie ilustruje poziom ich kultury politycznej, zawiera ponadto – poprzez publiczny przekaz – propozycję jej kształtu i treści, wzorów postaw i stylów uczestnictwa w polityce. Jakkolwiek nie musi to przynosić mechanicznego odwzorowania. Społeczeństwo polskie w obrębie dwóch – trzech pokoleń, a wraz z nim grupy przywódcze (rządzące) zostały poddane wpływom nierzadko przeciwstawnych, znoszących się zasad i mechanizmów regulujących, stabilizujących życie indywidualne i zbiorowe oraz wzorców kulturowych.

2.5.1. WOJCIECHA JARUZELSKIEGO WYJŚCIE Z ANCIEN RÉGIME

Interesujące poznawczo i politycznie wnioski nasuwają się, jeśli rozważyć sposoby sprawowania urzędu prezydenta w Polsce. W świetle praktyki wypadnie uznać prezydenturę Wojciecha Jaruzelskiego za „powściągliwą”. Nie tylko nie wykorzystywał wszystkich swoich uprawnień, z niektórych nawet rezygnował. Nie hamu-

⁴⁵² E-mail Karola B. Janowskiego do Adama Michnika, Sat, 8 May 2010 11:31:37 +0200 oraz odpowiedź, Thu, 27 May 2010 15:49:49 +0200.

⁴⁵³ Opracowanie stanowi poszerzoną wersję artykułu opublikowanego w Przeglądzie Politologicznym, 2009, nr 3; on-line: <http://karol-b-janowski.waw.pl/KOSCIOL%20KATOLICKI%20w%20%20RP.pdf>, dostęp: 20.11.2019.

⁴⁵⁴ Wątpliwości wyrażane od lat przez autora w formule są zbieżne z konstatacją: „Rzec można zasadnie, że osoby stanowiące elitę oligarchiczną, sprawującą władzę polityczną i ekonomiczną, są w zatrwająącej tylko mniejszości osobami, które można zaliczyć do arystokracji umysłowej, arystokracji przodowników kultury, do arystokracji politycznej, czyli biegłych i spolegliwych »sterników, tkaczy, budowniczych« [...] Elita oligarchiczna III RP mało przypomina arystokrację, która potrzebna jest masom szukającym wzorców i kierunków”. Goćkowski J., Woźniak A.: *Demokracja i oligarchia w Polsce czasu transformacji*, [w:] Chałubiński M. (red.): *Transformacje systemowe w Polsce i krajach postkomunistycznych*. Studia i rozprawy, t. 5. Pułtusk 2006, s. 204.

jąc reform, starając się uczestniczyć w adaptowaniu organów państwa do nowego układu politycznego, mieścił się w granicach wyznaczonych przez konstytucję. Zapewne u źródeł „powściągliwości” prezydenta „przełomu” w korzystaniu ze swych uprawnień leżały: po pierwsze – sposób jego wyboru (zaledwie jednym głosem); po wtóre – obciążenia reżimową przeszłością; po trzecie – ryzyko wywołania konfrontacji z parlamentem (Sejmem i Senatem) opanowanym przez opozycję antyreżimową, po czwarte wreszcie – stan nastrojów społeczeństwa, którego znaczna część sprzyjała zwycięskiej „Solidarności”.

Rozważając sposób i styl pełnienia funkcji prezydenta przez Jaruzelskiego, godzi się jednocześnie wskazać na koncyliacyjny charakter jego postawy i działań, które – jak sam wskazywał – wyrastały z przekonania, iż „droga kompromisu, porozumienia, pojednania jest dla Polski drogą najpewniejszą”. Traktował on funkcję jako „jedno z przęseł” między Polską przeszłości i przyszłości. Powodowało nim dążenie do łączenia, bycia prezydentem społeczeństwa zróżnicowanego, nie zaś podzielonego i skłóconego, oraz pełnienia urzędu „bezstronnie, ponad podziałami”⁴⁵⁵.

Niezależnie od dostrzeganej u polityków chęci idealizowania swych dokonań, w tym konkretnym przypadku – jak się wydaje – możliwe jest traktowanie prezydentury Jaruzelskiego jako pewnego typu, modelu pełnienia funkcji, również w perspektywie kulturowej. W tym kierunku zdawała się zmierzać ocena dokonana przez czołowego przedstawiciela opozycji antyreżimowej, Adama Michnika, który – odnosząc się do czasu prezydentury Jaruzelskiego – stwierdził: „Był to czas trudny. Gen. Jaruzelski był prezydentem w pełni lojalnym wobec procesów demokratycznych przekształceń. Respektował prawo i pluralistyczny charakter polskiego społeczeństwa. Odchodząc z Belwederu, wykazał prawdziwą klasę wzbudzającą szacunek. Przez kilkanaście miesięcy dawny twórca stanu wojennego był prezydentem lojalnym wobec Polski szukającej dróg do demokracji, normalności i Europy”⁴⁵⁶.

⁴⁵⁵ Radiowo-telewizyjne przemówienie W. Jaruzelskiego (*Życie Warszawy* z 12.12.1990). U źródeł „powściągliwości” W. Jaruzelskiego leżały też – jak można mniemać – przyczyny osobiste. Klęska wyborcza w czerwcu 1989 r., agonía partii tracącej wpływy w społeczeństwie i państwie, upadek socjalizmu, systemu, z którym wiązał on większą część swego życia, nie dodawały pewności, zmuszając do dokonywania przewartościowań, które znajdowały publiczne ujście. Tak więc np. w wywiadzie udzielonym w lutym 1990 r. uznał zasadę przewodniej roli PZPR za „irracjonalny dogmat” (*Życie Warszawy* z 9.02.1990), by w grudniu 1990 r., opuszczając fotel prezydenta, przypomnieć, „iż przyszedłem do Belwederu jako człowiek polskiej lewicy. Z ciężarem jej win, ale i z poczuciem jej dokonań”. Uznał on ponadto za potrzebne wyrażenie ubolewania z powodu cierpień i krzywd, których był przyczyną jako „polski polityk-żołnierz”, który błędził i bierze na siebie całą odpowiedzialność. „Słowo »przepraszam« może zabrzmieć zdawkowo. Innego jednak nie znajduję” – oświadczył w przemówieniu radiowo-telewizyjnym. *Życie Warszawy* z 12.12.1990.

⁴⁵⁶ Michnik A.: *Pożegnanie generała*. Gazeta Wyborcza z 22–26.12.1990.

Nie można nie podzielić konstatacji Agnieszki Kasińskiej-Metryki, wedle której „paradoksalnie styl sprawowania urzędu przez W. Jaruzelskiego najlepiej odzwierciedla końcowy okres jego prezydentury”⁴⁵⁷. Równie ważne okazały się okoliczności jego odejścia, które niejako zapowiadały styl uprawiania polityki przez jego następcę oraz formacji, z której się on wywodził. Jako ustępujący prezydent nie został zaproszony na uroczystości zmiany głowy państwa. Ów gest można potraktować jako objaw niedostatków w procesie zabiegów socjalizacyjnych. Aliści w świetle dalszych zdarzeń, kierunku przemian, jakim podlegała większa część formacji „solidarnościowej”, oraz działań poczynionych przez pretendenta do prezydentury i jego zaplecze polityczne, nasuwa się wniosek, iż gest ten miał znamiona polityczne, mieszcząc się w tendencjach konfrontacyjnych, zmierzających do eliminacji partnera „okrągłego stołu” oraz „współtowarzysza” przeobrażeń ustrojowo-politycznych. Tym samym – jak trafnie zauważa autorka pracy o trzech pierwszych prezydentach po przełomie 1989 r. – „rzeczywistym celem »przeoczenia« była chęć symbolicznego odcięcia się od przeszłości i polityków z nią związanych”⁴⁵⁸. W opozycji do owego konfliktowo-konfrontacyjnego stylu uprawiania polityki ustępujący prezydent, któremu nie oszczędzano wcześniej afrontów i upokorzeń, zademonstrował wzorcowy dla demokratycznej kultury politycznej styl bycia polityka dojrzałego, świadomego mechanizmów zmiany formacyjnej. Przedkładając wolę dalszego konstruktywnego udziału w przemianach ustrojowo-politycznych nad osobiste urazy i ewentualne frustracje, spuentował ów incydent słowami: „Forma tego aktu nie jest najważniejsza. Dostosuję się do woli prezydenta elekta i innych środowisk. Mówiłem, że jestem do dyspozycji i chętnie podzielę się doświadczeniami z kilku-miesięcznej prezydentury, która przecież jest nową instytucją”⁴⁵⁹.

⁴⁵⁷ Kasińska-Metryka A.: *Prezydenci Rzeczypospolitej Polskiej 1980–1989*. Kielce 2000, s. 75.

⁴⁵⁸ *Ibidem*, s. 78.

⁴⁵⁹ Wystawić prezydenta za drzwi. *Gazeta Wyborcza* z 22–26.12.1990 r. Istotnie konsensus, który wyrastał korzeniami z umów „społecznych” zawartych w sierpniu–wrześniu 1980 r. oraz obrad „OS”, ustępował niejednokrotnie duchowi walki i konfrontacji, przyjmując w przyszłości formę odwetu wobec przeciwników politycznych, dokumentującego brak wiedzy nt. właściwości demokratycznych procedur i mechanizmów przemienności ekip, zdobywania i tracenia przez nie władzy. Doprawdy odmienne wnioski można wysnuć z zakończenia ostatniej prezydenckiej kampanii wyborczej w USA. Oto chwilę po ogłoszeniu wyników elekcji John McCain, republikański przeciwnik Baracka Obamy, poruszony jego zwycięstwem, pomny jednak amerykańskiej tradycji – ale też wymogów mediatyzacji polityki – nie okazał goryczy, informując swoich zwolenników, iż pogratulował telefonicznie prezydentowi elektowi. Wezwał „wszystkich swoich zwolenników, by nie tylko pogratulowali prezydentowi Obamie, ale by okazali mu dobrą wolę i dali z siebie wszystko, by znaleźć porozumienie w sprawach, które nas dzieliły. Przrzekam mu dzisiaj, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pomóc mu przewodzić Ameryce w trudnych czasach, jakie nas czekają. Od dzisiaj nie jestem już kandydatem na najwyższy urząd w kraju, który tak bardzo kocham. Ale pozostaję sługą tego kraju”. McCain: *To ja przegrałem, nie Republikanie*. *Gazeta Wyborcza* z 6.11.2008. W owej amerykańskiej tradycji, która nakazuje szacunek dla państwa i urzędów oraz osób je pełniących, mieści się spotkanie (pierwsze od

2.5.2. ZWYCIĘSTWO I PORAŻKI LECHA WAŁĘSY

Dalece niejednoznaczne wnioski wynikają z analizy sposobu i stylu sprawowania urzędu prezydenckiego przez Lecha Wałęsę. Przede wszystkim należy zauważyć zwielokrotnienie różnorodnych zachowań niemieszczących się w ramach jednego wzorca. Próba zdefiniowania tego modelu prezydentury jest pojęciem, jakim posłużył się Paweł Sarnecki: „zasada aktywnego prezydenta”⁴⁶⁰. Wypadałoby je uzupełnić określeniem „poszukujący i nieprzewidywalny”. Wykazywał on wyjątkową aktywność, w której jednak trudno byłoby się dopatrzeć konstruktywnej dominanty. Często w swoich działaniach nie powstrzymywał się przed osobistą ingerencją oraz wywieraniem nacisku na różne ogniwa władzy państwowej, czemu niejednokrotnie towarzyszyło ocieranie się o granice prawa, wręcz jego nadużywanie.

Lech Wałęsa nie ukrywał negatywnego stosunku do możliwości, jakie dla jego urzędu określa prawo. Manifestował niechęć do utrzymywania się w granicach konstytucyjnych uprawnień, postrzegając je – właśnie dlatego – jako nieuzasadnione, tym bardziej że – jak wskazywał – ograniczały one jego władzę, pochodzącą z wolnych wyborów. Problem umiejscowienia urzędu prezydenta w stosunku do parlamentu i rządu znajdował niejednokrotnie odzwierciedlenie w wystąpieniach Wałęsy, dla którego zwłaszcza parlament, nieskłonny do uległości wobec prezydenckich roszczeń, stanowił przeszkodę dla urzeczywistnienia koncepcji władzy prezydenckiej, podważającej ideę równowagi władz.

Dążenia do poszerzenia władzy prezydenckiej niezmiennie wkomponowane były w sposób myślenia oraz styl działania Lecha Wałęsy. Niezmiennosc intencji wyrażanych w wypowiedziach i działaniach każe cały problem rozważać w kontekście w ogóle kultury politycznej, a prawnej w szczególności w obrębie grup przywódczych. Prezydent „ograniczany” gorsetem konstytucji oraz regulacjami ustawowymi wpisywał się w tę „normę”. Po pierwsze, stwarzał fakty dokonane, niezajdujące m.in. akceptacji Trybunału Konstytucyjnego, po wtóre – podejmował próby takiego interpretowania prawa, by odpowiadało treści podejmowanych decyzji⁴⁶¹. W ten sposób prezydent, miast sprawować funkcję strażnika prawa,

1981 r.), którego gospodarzem był ustępujący prezydent George W. Bush, a uczestnikami byli prezydent elekt Barack Obama (o spotkanie poprosił) oraz wszyscy żyjący prezydenci USA: Jimmy Carter, George W.H. Bush, Bill Clinton. *Pięciu prezydentów w Białym Domu*. Gazeta Wyborcza z 8.01.2009. W tym kontekście nie od rzeczy będzie przywołanie konstatacji G. Almonda, który pojęciem „świecka kultura polityczna” obejmuje m.in. wspólną symbolikę, rytuały narodowe i święta, będące wyrazem wspólnej homogenicznej kultury Stanów Zjednoczonych. (*Comparative Political Systems*. Journal of Politics, 1956, nr 18, s. 391–409. [Za:] Lipset S.M.: *Homo politicus*. Warszawa 1995, s. 84–85).

⁴⁶⁰ Sarnecki P.: *Założenia konstytucyjne*. Państwo i Prawo, 1990, nr 7.

⁴⁶¹ Pojawił się nawet termin „falandyzacja”, pochodzący od nazwiska Lecha Falandysza, szefa kancelarii prezydenckiej, który wykazywał szczególne umiejętności w tym zakresie.

naruszał jego konstrukcję, dostarczając – jako „pierwszy obywatel” – argumentów na rzecz podważania idei państwa prawa. W tej sytuacji, niezależnie od stopnia temperatury towarzyszącej ówczesnym sporom politycznym, wręcz symboliczny wymiar zyskał apel wystosowany 12 października 1994 r. do prezydenta RP, w którym Sejm zarzucał głowie państwa destabilizację „porządku konstytucyjnego”, „naruszanie prawa” oraz wzywał go „jako strażnika konstytucji [do – dop. K.B.J.] zaprzestania działań, które mogą doprowadzić do kryzysu państwa”⁴⁶².

Prezydent, reagując nerwowo, emocjonalnie i spontanicznie, w istocie potwierdził jedynie niezmienną swoich dążeń, na których kształt w znacznym stopniu miały wpływ cechy osobiste, wśród których były i te stanowiące znaczne utrudnienie w uprawianiu polityki, wręcz stające w opozycji wobec mechanizmów demokratycznego procedowania: spontaniczność, nieskłonność do kompromisów, konfliktowość, brak krytycyzmu wobec własnych pomysłów i działań, upatrywanie w postępowaniu innych osób nieuczciwych intencji, niewyszukana demagogia oraz niewiarygodność, mściwość, małostkowość, zarozumiałość, niezrozumienie i lekceważenie procedur demokratycznych, wiara w spełnianie misji dziejowej, cezaryzm, przekonanie o nieomyślności, populizm, wiara w mądrość „ludową”... Znaczna część wymienionych cech wyczerpuje przymioty paranoicznego uczestnictwa w polityce.

Zachowując ostrożność w formułowaniu wniosków wyprowadzanych z analizy cech osobowych prezydenta Wałęsy – których jednak pomijać nie sposób, albowiem znacznie podwyższyły temperaturę sporów politycznych oraz wprowadzały zamęt w życie publiczne – godzi się wszakże, traktując go jako postać publiczną, która zyskiwała własny obiektywny wymiar, wydobyć istotę ustrojowo-politycznego podejścia Wałęsy i ukazać cele, które uznawał za ważne. Najpełniejszy i względnie uporządkowany wyraz znalazły one w wystąpieniu telewizyjnym 27.10.1994 r. Stanowiło ono manifest kandydata na prezydenta, oficjalnie inauguracyjnego – nadużywając w tym celu urząd – swoją kampanię wyborczą. Po wtóre, zawierało istotę koncepcji umiejscowienia urzędu prezydenta w systemie politycznym, ale też propozycję sposobu jego pełnienia. Jej podstawowym rysem jest władza, której jakoś sprawowania – na tle dotychczasowej praktyki – jest sprawą drugorzędną. W Polsce – jak konstatawał prezydent – „narasta złość i zmęczenie”, albowiem demokracja dotychczasowa jest „nieskuteczna” i „zła”. Nie przybywa „od niej chleba” ani nie „załatwia ludzkich spraw”, rozmywa odpowiedzialność, „pozwala politykom na bierność i asekuranctwo”. W tej sytuacji, zdaniem Wałęsy, „potrzebujemy porządku i silnej władzy. Porządek nie kłóci się z wolnością

⁴⁶² *Apel Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 12.10.1994 r.* Monitor Polski, nr 56 z 1994, poz. 471.

[...]. Polska jest dzisiaj słaba. Polską nikt nie rządzi. Stworzyliśmy system, który jest kłótliwogenny i rodzi konflikty, zamieszanie [...]. Najważniejsze dla Polaków sprawy nie ruszają z miejsca”.

Sposobem na trapiące Polskę i Polaków problemy miało być wyłonienie „dobrego gospodarza”, będącego emanacją silnej władzy państwowej, demokratycznej, praworządnej. Ów gospodarz winien mieć możliwość sprawowania rządów „w sposób nieskrępowany i skuteczny”. Jądrzem tej koncepcji miał być wybrany w powszechnych wyborach prezydent, który „będzie rządził i naprawę odpowiadał. Silną ręką robił porządek w Polsce. Nad nim jest tylko Naród i Konstytucja”. Tak więc bliżej nieokreślona odpowiedzialność za sprawowanie nieskrępowanej władzy łączyła się z przekonaniem o pełnieniu przezeń urzędu w sposób niebudzący zastrzeżeń – poza tymi przypadkami, które (jego zdaniem) wynikały z „niewielkich uprawnień” określonych obowiązującą obecnie konstytucją – a także z przeświadczeniem, że „nie mam sobie nic do zarzucenia. Boję się tylko Pana Boga”. Szukając analogii, godzi się przypomnieć, iż to właśnie Konstytucja kwietniowa z 1935 r. wyposażała prezydenta – z myślą o marszałku Piłsudskim, który u Lecha Wałęsy cieszył się szczególną estymą – w szerokie uprawnienia, nie obciążając go odpowiedzialnością za swe akty urzędowe; odpowiadał tylko „przed Bogiem i historią”.

Wałęsa wyraźnie określał się pod względem światopoglądowym, akcentując chrześcijańskość Polski oraz potrzebę nieustającego czerpania z katolickich korzeni. Jawnie okazując przywiązanie do wartości chrześcijańskich, nie sprzeciwiał się ewentualności nasylenia życia obywateli, państwa i jego agend pierwiastkami wiary, a także elementami praktyki kościelnej, co wynikało nie tylko z własnej, głęboko zakorzenionej wiary, lecz także – jak się wydaje – z przekonania, iż naród polski z natury swej pozostaje katolicki. Konsekwencją tego przekonania był brak dystansu wobec dążeń do urzeczywistniania wizji państwa konfesyjnego.

Wywód ówczesnego prezydenta przypomina sanacyjną argumentację, jaką posłużył się przed zamachem stanu Józef Piłsudski, znaną też i powszechnie używaną w krajach Trzeciego Świata. Podobnie jak w znanych z historii przypadkach, Lech Wałęsa kreował się na męża opatrnościowego, w którym Polska znajdzie ratunek, a obywatel – ostoję w trapiących go troskach. Warunkiem miał być jego wybór na prezydenta, którego uprawnienia zostaną wcześniej wzbogacone o elementy przezeń oczekiwane: „Nie ukrywam, że będę się ubiegał o następną kadencję. Ale tylko wtedy, gdy będą możliwości skutecznego służenia Ojczyźnie [...]. Chcę być prezydentem czynu”⁴⁶³.

⁴⁶³ *Wystąpienie prezydenta Lecha Wałęsy*. Rzeczpospolita z 28.10.1994. Por. Wałęsa L.: *Nie zgadzam się z marazmem*. Wywiad dla Rzeczpospolitej z 20.10.1994.

Całą sytuację znamionowały sprzeczności. Lech Wałęsa, laureat Nagrody Nobla, zasłużony w walce z antydemokratycznym reżimem, który udatnie osiągnął pewność samodzielnego poruszania się po obszarze polityki, wymyka się jednoznacznym ocenom; wydaje się postacią wielowymiarową, na sposób grecki tragiczną. Wyniesienie jego, robotnika – mającego być w „realnym socjalizmie” „solą” ustroju „ludu pracującego miast i wsi” – ukazuje paradoksy historii. W osobie Wałęsy zostały urzeczywistnione deklaracje o nieograniczonym w socjalizmie awansie. On też zachowywał w swoim podejściu do rzeczywistości pewne elementy myślenia zbieżne z treściami doktryny socjalistycznej. Nie ukrywał równocześnie skłonności, określanych przez jego „wczorajszych towarzyszy” walki – którzy w rezultacie zainicjowanej przez Wałęsę „wojny na górze”, a także rozriewu własnych dążeń i interesów z dążeniami prezydenta, opuścili jego „drużynę” – jako autorytarne, niezgodne z demokratycznymi regułami gry parlamentarnej. Analiza prezydentury Lecha Wałęsy daje podstawy do sformułowania wniosku, iż owe skłonności – ujawniane w okresie przewodzenia „Solidarności” – nie były związane z poszukiwaniem oryginalnej formuły dla sprawowanej funkcji, lecz pozostawały stałym elementem temperamentu, wyobrażeń, wizji i działań Wałęsy⁴⁶⁴.

Propozycje Lecha Wałęsy dotyczące ulokowania urzędu prezydenta w systemie politycznym stanowiły próbę bezrefleksyjnego przeniesienia wzorców z odmiennych kulturowo układów politycznych. Jego koncepcje przewidujące m.in. zwiększenie wpływu na parlament – poprzez veto i uprawnienia do jego rozwiązania – i rząd, pozostający prezydenckim (jego egzystencja zależy od głowy państwa), zmierzały najogólniej do urzeczywistnienia prezydenjalizmu w jego najpełniejszym wymiarze. Ale... ufundowany on miał być głównie na charyzmie lub zręczności przywódcy, zdolnego do zapanowania nad niestabilną sceną polityczną albo też posiłkującego się metodami autorytarnymi.

Znamienne, że od początku objęcia stanowiska prezydenta Wałęsa wywoływał wyjątkowo silne kontrowersje, zyskując zróżnicowane, częstokroć przeciwstawne oceny, wzbudzając ponadto skrajne emocje. Lech Wałęsa bardziej stał się pod względem preferencji politycznych prezydentem grupy nieokreślonej, labilnej pod względem nastrojów, nastawień i wyborów. Jednocześnie wyraźnie utracił w społeczeństwie cechy „naszego Lecha”. Odpowiedzią były wysiłki, by w świadomości społecznej stać się idolem sfrustrowanych „dołów”, przegranych i oszukanych przez dotychczasowe ekipy oraz system, który i jemu, prezydentowi, wystawia

⁴⁶⁴ Wałęsa m.in. w 1989 r. „nie wahał się ograniczać demokracji (eliminacja kontestacji wewnątrz związku, konstrukcja list wyborczych etc.). Realizował ponadto własne, nieuzgadniane z gremiami kierowniczymi opozycji scenariusze, wykazując jednocześnie ambicje sterowania strategicznymi procesami decyzyjnymi”. Janowski K.B.: *Źródła i przebieg...*, *op. cit.*, s. 460.

krzywdzące rachunki. „Jestem i byłem zawsze po waszej stronie” – oświadczył 25.10.1994 r. emerytom i rencistom. „Dziś prezydent RP pragnie was za to wszystko i za tych wszystkich przeprosić – za tych, którzy manipulowali waszymi głosami w kampanii wyborczej – w tym mojej”⁴⁶⁵.

2.5.3. TRYUMF ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKIEGO – NA PRZEKÓR „SOLIDARNOŚCI”

Aleksander Kwaśniewski – „cudowne” dziecko ancien régime – od początku swego urzędowania wykazywał odmienny niż poprzednik styl uprawiania polityki. Do niego można odnieść przemyślenia Maxa Webera, który twierdził, iż „dążenie do władzy jest nieuniknionym środkiem” pracy polityków, „instynkt władzy” zaś należy do ich „normalnych cech”⁴⁶⁶. Od początku wkroczenia w życie publiczne władza określała jego postawy i zachowania. Zarówno przed objęciem urzędu prezydenta, jak i w czasie jego sprawowania wykazywał on cechy nieustannie uczącego się „zwierzęcia politycznego”, w jego – odmiennie jak poprzednik – konsensualnym wymiarze. Droga jego kariery zapoczątkowana aktywnością w ruchu młodzieżowym, członkostwem PZPR (od 1977 r.), redagowaniem prasy młodzieżowej zawiadła go do funkcji ministerialnych (problematyka młodzieżowa i sportowa). Zademonstrował otwartość na zasadnicze zmiany polityczne, uczestnicząc w sposób dojrzały i znaczący w obradach „OS”; był kojarzony z jego dorobkiem.

Pozostając prominentną postacią lewicy, powstałej na gruzach PZPR, wykazywał zdolności polityczne – w znaczeniu, jakie nadawał temu pojęciu Chryzostom Pasek – „układności”, efektywnej, skutecznie uwalniającej się od ciężaru przeszłości. Budował wizerunek polityka dynamicznego, łącznie poruszającego się po salonach Europy, przedkładającego konsensus nad konflikt, polityka dojrzałego realizmem. „Na pewno jestem dojrzałszy i bardziej doświadczony. Przekonałem się, jak ważne jest mieć marzenia i wizję w życiu i w polityce, a także że tylko realizm, konsekwencja i ciężka praca pozwalają takie wizje spełniać. Zrozumiałem, jak potrzebne jest porozumienie, zgoda i zespołowy wysiłek, żeby cele osiągnąć, a to oznacza także pochwałę kompromisu, umiaru i wyczulenie na głos mniejszości i każdego człowieka”⁴⁶⁷ – mówił w trakcie pierwszej kadencji.

⁴⁶⁵ Prezydent i emeryci. Relacja ze spotkania L. Wałęsy z delegatami VII Krajowego Zjazdu Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, 25.10.1994, *Gazeta Wyborcza* z 26.10.1994.

⁴⁶⁶ Weber M.: *Polityka jako zawód i powołanie*. Krasnodębski Z. (przedmowa, wstęp i opracowanie). Kraków 1998, s. 97.

⁴⁶⁷ Kwaśniewski A.: *W jednej trzeciej do państwa prawa*. Wywiad dla *Rzeczpospolitej* z 19.05.1999.

Wybór na urząd prezydenta stanowił zwieńczenie przemyślanej strategii. Styl jego sprawowania to styl diametralnie odmienny od stylu jego poprzednika. Skutecznie i udatnie wykreował on wizerunek polityka aktywnego i sprawnego, stroniącego od celebry, prezydenta „wszystkich Polaków” – dystansującego się nierzadko od swego politycznego matecznika – zyskującego uznanie i poparcie społeczne⁴⁶⁸. Zaowocowało to ponownym wyborem, ale też sympatią wyborców u schyłku urzędowania, jak i długo po jego zakończeniu. Właśnie zapewne sukcesy, jakie osiągnął prezydent, osłabiając „skrucą i pokorą” wymowę „ludzkich” wpadek oraz potknięć, leżały u źródeł niezanikającej do chwili obecnej wrogości, jaką okazywali mu przeciwnicy wywodzący się z „Solidarności”, osobliwie jego poprzednik na urządzie, Lech Wałęsa; nadal wykazuje on wobec Kwaśniewskiego paranoiczną niechęć⁴⁶⁹. Dla tego środowiska – osobliwie Wałęsy – które demonstrowało „parafialną”, ludyczną obrzędowość, dodatkowym, wręcz traumatycznym, przeżyciem okazało się zdarzenie z 17.06.1999 r. Wtedy na drodze do podkrakowskiego lotniska „Jan Paweł II niespodziewanie zaprosił do papamobile prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z małżonką”⁴⁷⁰.

⁴⁶⁸ Kasińska-Metryka A.: *Prezydenci...*, op. cit., s. 181.

⁴⁶⁹ W świetle badań przeprowadzonych 9–15.01.2009 r. przez CBOS Wałęsa, za nim Kwaśniewski otwierają listę polityków, którzy zdaniem Polaków wywarli największy wpływ na polską rzeczywistość ostatnich 20 lat; on-line: http://www.wirtualnemedial.pl/article/2630172_Walesa_i_Kwasniewski_politykami_20-lecia.htm, dostęp: 13.02.2009.

⁴⁷⁰ Relacjonowała Katolicka Agencja Informacyjna. Wydarzenie to było bez precedensu. Kwaśniewski był jedynym prezydentem na świecie, którego spotkał taki gest. Po latach próbuje się – co znamienne – ukazać w niekorzystnym dla ówczesnego prezydenta świetle owe zdarzenie, poddając negatywnej reinterpretacji znany wcześniej jego przebieg. Przykładem współczesna relacja: Papież nie zapraszał Kwaśniewskiego do papamobile; on-line: http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80271,6329642,Papiez_nie_zapraszal_Kwasniewskiego_do_papamobile.html?utm_source=RSS&utm_medium=RSS&utm_campaign=4189158, dostęp: 7.03.2009. Bezpośrednia relacja z owego zdarzenia skłania do przywołania jego pozytywnego wymiaru i wydobycia paradoksów polskiej demokracji. Oto w kraju zamieszkanym przez społeczeństwo w większości katolickie, najpopularniejszym politykiem okazuje się być prezydent Polski, który „nie ukrywa swoich ateistycznych przekonań” i który legitymuje się „komunistyczną” przeszłością. „Kiedy zobaczyłem sekretarza Papieża, biskupa Dziwisza zapraszającego mnie do wejścia do samochodu papieskiego, myślałem o najgorszym, że być może Papież nie czuje się dobrze i że trzeba będzie pomóc mu wyjść – opowiada Aleksander Kwaśniewski. – A już w samochodzie Papież okazał się uśmiechnięty i wesoły. Kardynał Sodano pociągnął mnie za marynarkę, abym usiadł obok niego, i zrozumiałem, że powinienem zostać, a później zobaczyłem wchodzącą moją żonę. Nie mogłem dojść do siebie z zaskoczenia, nigdy nie mógłbym wyobrazić sobie podobnego zaszczytu: dla mnie papamobile jest sacrum, miejscem nienaruszalnym dla obcych. Podczas gdy samochód przemieszczał się po lotnisku, a Papież pozdrawiał tłumy, kardynał Sodano opisywał mi dane techniczne papamobile, mówiąc, że są dwie jego wersje, jedna Fiata, druga Mercedesa”. Pytanie dziennikarza: „Ale gest Papieża jest gestem politycznym. Aby się o tym przekonać, wystarczyło widzieć twarz szefa centroprawicowej większości, kiedy Kwaśniewski wszedł do samochodu papieskiego!”. Odpowiedź: „Nie, to nie jest gest polityczny. Papież potraktował mnie jak głowę państwa, a nie jak byłego członka partii komunistycznej”. Kwaśniewski A.: *Moja przejażdżka papamobile*.

Znaczącą przesłanką powodzenia Kwaśniewskiego była determinacja, ale też zdolność twórczego absorbowania wiedzy, jej intelektualnego przetwarzania w nowoczesne, nader praktyczne narzędzia i instrumenty wpływania na bieg zdarzeń oraz oddziaływania na ludzi. Udatnie sięgał po narzędzia marketingowe, gdy tańczył w rytmie disco polo oraz gdy operował błękitem; gdy narzucając sobie reżim, panował nad tuzą; gdy wreszcie „zarządzał” kryzysowymi dla swego wizerunku zdarzeniami. Jego wizerunek zyskiwał na dojrzałości. Trafiał do starszego pokolenia, a stosunkowo młody wiek stał się atutem w relacjach z młodymi.

Aleksander Kwaśniewski obejmował urząd prezydenta w okresie dobiegających końca prac nad nową konstytucją, w której powstaniu miał wyjątkowo znaczący udział, kierując uprzednio Komisją Konstytucyjną. Na przekór roszczeniom poprzednika Konstytucja RP z 1997 r. przyjęła zasadę równowagi między władzami, jednocześnie pozostawiła pole dla kohabitacji między prezydentem a rządem, wywodzącymi się z przeciwstawnych obozów. Prezydent utracił wpływ na obsadę resortów, wobec których poprzednio wysuwano roszczenia, określając je „prezydenckimi” („siłowe”) – spraw zagranicznych, obrony narodowej i spraw wewnętrznych. Równocześnie zachowano uprawnienia tradycyjne, sprowadzające się do arbitrażu. Kwaśniewski traktował konstytucyjne regulacje w obszarze państwa, szerzej – demokracji jako wyznacznik funkcji i kompetencji głowy państwa, deklarując wolę zgodnego z nimi działania, co wynikało ze świadomości dysfunkcji grożącej reżimowi politycznemu i łaadowi demokratycznemu w przypadku działań odmiennych. Analiza aktywności politycznej Kwaśniewskiego w okresie sprawowania urzędu (dwie prawnie dopuszczalne kadencje), wprawdzie niejednokrotnie intensywna, pozwala sformułować wniosek o jej zgodności z zakresem konstytucyjnych uprawnień.

Aleksander Kwaśniewski, sprawując urząd prezydenta, nie potwierdził zastrzeżeń jego adwersarzy zapowiadających niezdolność odseparowania się od presji „komunistyczno-ateistycznego” syndromu. Mimo nieskrywanych sympatii i lewicowego rodowodu nie dostarczył powodów, by oskarżano go o ideologiczną stronniczość w stosunkach z kolejnymi rządami. „Szorstka przyjaźń” z premierem „lewicowego” rządu zdawała się sygnalizować jego dążenie do pozostania „prezydentem wszystkich Polaków”. Owe dążenie dotyczyło w równej mierze stosunków z kościołem katolickim. Wprawdzie prezydent deklarował troskę o neutralność kościoła, ale ostatecznie pogodził się – zapewne pod presją ukształtowanego i ugruntowanego w Polsce zwyczaju politycznego – z wpływem kościoła katolickiego na przebieg dramy politycznej, uznając rezultaty owego wpływu za „obiek-

Wywiad przeprowadzony przez Jasia Gawrońskiego. La Stampa z 11.07.1999; on-line: <http://www.prezydent.pl/x.node?id=3724>, dostęp: 10.03.2009.

tywną” właściwość polskiego życia publicznego. W sytuacji, kiedy przychylność wobec instytucji „nie z tego świata” była pozbawiona „barw” partyjnych, a jej działania lobbyingowe charakteryzowała wyjątkowa efektywność, Kwaśniewski zachował kompromisowość, którą wypadnie określić „kunktatorstwem” („oportunizmem”)⁴⁷¹. Nie został naruszony panujący w Polsce – jednej z „najwierniejszych cór” kościoła katolickiego w świecie – układ uprzywilejowania kościoła w stosunku do państwa⁴⁷². Tak więc, mimo rządów lewicy przypadających na jego drugą kadencję, Kwaśniewski nie podjął ryzyka uszczuplenia wpływu kościoła na państwo. Z drugiej strony możliwości podważenia jego uprzywilejowania, u którego źródeł leżało działanie polityków polskich po 1989 r., wydawały się ograniczone. Tym bardziej że jego ewentualny sojusznik – lewica polska – nie jest antyklerykalna, a jej skłonność do współpracy z kościołem, motywowana pragmatyzmem, granicząca z uległością, nie podlega zachwianiu.

Kwaśniewski dbał o wizerunek polityka odpowiedzialnego, unikającego konfliktów, które w społeczeństwie polskim nie są akceptowane, polityka zabiegającego o polityczną poprawność. Kwaśniewski, który preferował niekonfrontacyjny styl uprawiania polityki, zabiegał o stabilność i równowagę, łącznie zdołał poradzić sobie z wyzwaniem, jakie niesła prezydentura poprzednika – człowieka swarliwego, o wyolbrzymionym ego, nieskłonny do kompromisu, lekceważącego – mocą „ludowej” mądrości – autorytety intelektualne czy utarte kanony uprawiania polityki.

Kwestią otwartą pozostaje, czy teza Agnieszki Kasińskiej-Metryki, iż wobec mocy – jak określa – nurtu idealistycznego i realistycznego w polskiej kulturze politycznej Kwaśniewski urzeczywistniał własną, „trzecią” jej drogę, jest trafna. Godzi się bowiem zwrócić uwagę na to, że droga Kwaśniewskiego nie jest drogą „trzecią” – między idealizmem a realizmem, lecz obrazuje zbliżanie się lub oddalanie od typu kultury konfliktowej bądź integracyjno-konsultacyjnej. Doprawdy trudno się więc w tym przypadku dopatrzeć rozbieżności między pragmatyzmem a respektem dla tradycji („elementy idealistyczne”). Natomiast wypadnie się zgodzić z konstatacją, że „konciliacyjny charakter działań, przestrzeganie zasad państwa prawa i rzadkie łamanie politycznego konwenansu uprawniają do

⁴⁷¹ Aleksander Kwaśniewski jako prezydent RP nie dopuszczał zmiany uregulowań antyaborcyjnych; „To, co udało się uzyskać jako rezultat dramatycznej dyskusji w Polsce i kompromisu z Kościołem, powinno być utrzymane” (*Wybory: maj 2005, aborcji: nie. Prezydent Aleksander Kwaśniewski w Sejmie*. Gazeta Wyborcza z 22.01.2004).

⁴⁷² Analiza Umowy między II Rzeczpospolitą a Stolicą Apostolską z 10.02.1925 r. (Dz.U. Nr 72 z 10.02.1925 r., poz. 501) oraz Konkordatu zawartego między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską (podpisany w Warszawie 28.07.1993 r., ratyfikowany 25.03.1998 r.; Dz.U. Nr 51 z 23.04.1998 r., poz. 318) skłania do zwrócenia uwagi na większy zakres przywilejów uzyskanych przez kościół oraz niesymetryczność pozycji prawnej w relacjach państwo–kościół w porównaniu z Konkordatem z 1925 r.

postawienia tezy, iż Kwaśniewski realizuje standardy pozytywnej kultury politycznej i dąży do bycia nie tylko politykiem, lecz mężem stanu, który poszukiwanie porozumienia przedkłada nad doraźne interesy [...]. Generalnie prezydenturę A. Kwaśniewskiego należy ocenić pozytywnie. Jego styl sprawowania władzy prezydenckiej nie przyniósł zasadniczych zmian w funkcjonowaniu Rzeczypospolitej, ale nie wywołał też nowych konfliktów w społeczeństwie, co w państwie młodej demokracji wydaje się być sukcesem największym⁴⁷³.

2.5.4. LECHA KACZYŃSKIEGO DROGA OD ZWYCIĘSTWA DO...

Zwycięska elekcja Lecha Kaczyńskiego przypadła w okresie niezankującej popularności prezydenta kończącej drugą kadencję⁴⁷⁴. Wybór nowego lokatora Pałacu Namiestnikowskiego zbiegł się ze zwycięstwem Prawa i Sprawiedliwości, partii Brata Bliźniaka. Stworzyło to zgoła nową sytuację na polskiej scenie politycznej. Nastąpiło zablokowanie władzy wykonawczej i – w dużej mierze – ustawodawczej przez jedną formację ideowo-polityczną, wzmacniane bliźniaczymi, także w stylu uprawiania polityki, więzami. Tym samym idea kohabitacji została zastąpiona kooperacją rodzinną.

U początku prezydentury Lecha Kaczyńskiego osobliwego dopełnienia doczekał się „syndrom władzy”, w tym sposób i zakres realizacji zasady „lex spolia”. Oto ekipa Braci, deklarująca przewycięzenie i odrzucenie „peerelowskich” mechanizmów – niekryjąca wrogości wobec ludzi „lokowanych” w znieawidzonym porządku – nie wahała się działać w sposób wskazujący na reanimowanie potępianych wzorców. Udatnie zawłaszczyła państwem w jego różnych wymiarach i obszarach, nie pomijając żadnej z wyróżnionych przez Monteskiusza władz.

W momencie uformowania jednolitego pod względem ideowo-politycznym dwuczłonowego ośrodka władzy wykonawczej hasło „TKM” („Teraz K...a MY”)⁴⁷⁵

⁴⁷³ *Ibidem*, s. 201, 208.

⁴⁷⁴ W lipcu 2005 r., podobnie jak w ubiegłych miesiącach, największym zaufaniem społecznym cieszył się Zbigniew Religa (64%), który nieznacznie wyprzedzał prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego (62%). Na trzecim miejscu plasował się Włodzimierz Cimoszewicz (55%). Kolejne miejsca zajmowali Donald Tusk (45%), Lech Kaczyński (44%) oraz Jan Rokita i Jarosław Kaczyński (po 43% deklaracji zaufania). Nieznacznie mniej badanych deklarowało zaufanie do Marka Borowskiego (41%) i Lecha Wałęsy (37%). Zaufanie do polityków w lipcu 2005. *Komunikat z badań CBOS*; on-line: http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2005/K_126_05.PDF, dostęp: 10.03.2009.

⁴⁷⁵ Określenia TKM (Teraz K...a My) pierwszy użył publicznie Jarosław Kaczyński w 1997 r. Sugeruje, że go nie wymyślił; „ja je jedynie spopularyzowałem. Usłyszałem je wcześniej od jednego z kolegów” (Mariusz Cieślak: *Gięcie kobiet*. Wprost, 2004, nr 7). Wyjaśniając powody, dla których nie startował w wyborach do Sejmu z listy AWS, chociaż uczestniczył w powoływaniu tej formacji, stwierdził wtedy, że zbyt wielką rolę odgrywała w niej nieformalna grupa, którą nazwał partią TKM. Kaczyński zarzucił jej „upartyjnienie” państwa – obsadzanie stanowisk w poszczególnych urządach i instytucjach

– zawierające skondensowaną krytykę działań koalicji Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności w 1997 r., ich osobliwy „głód” władzy – zakreśliło koło, wracając (jako praktyczna dyrektywa) do jego twórcy. Zmierzając do wzmocnienia pozycji w przestrzeni społeczno-politycznej, PiS – przy życzliwym nastawieniu prezydenta RP – sięgnęło po narzędzia socjotechniczne, w tym manipulację i kamuflaż, nie bacząc na głoszoną wierność wartościom moralnym – prawu, godności, humanizmowi. Idea IV RP – zgodnie wcześniej tworzona przez pozostające we wspólnym froncie ideowym PiS i PO – zawierała intencje-zapowiedź przyszłości „wypłukanej” z niegodziwości i zła czasu minionego, kamuflując intencje rzeczywiste – nieodparte dążenie do władzy. Ów wirtualny twór, który ośwładnął nie tylko niewyedykowanego politycznie wyborcę, okazał się skutecznym zabiegiem marketingowym, zapewniającym zwycięstwo w wyborach prezydenckich i parlamentarnych 2005 r., jakkolwiek nie powstrzymał rozbicia ideowego tandemu PO-PiS. W warstwie ideowo-politycznej sytuował się on po stronie konfliktu, nie zaś konsensusu, co w przełożeniu na praktykę polityczną oznaczało porzucenie idei porozumienia i zastąpienie jej duchem walki, dotykającym granic demokracji. To, co wydawało się przeszłością, także w świadomości społecznej – syndrom komunistyczny – zostało przywrócone do życia na niestabilizowanym rynku politycznym, stając się efektywnym elementem przewagi politycznej.

„Ostatecznemu” usunięciu ciężaru niechcianej przeszłości towarzyszyła koncepcja „przełomu”⁴⁷⁶, który miał objąć różne sfery życia społecznego, osobliwie kwestie ustrojowo-polityczne oraz osoby lub ich grupy. Punktem odniesienia stało się swoiste – paranoiczne – odczytanie dokonań i doświadczeń minionych 20 lat. W rezultacie wyjścia „z obecnego bagna” miała powstać IV Rzeczpospolita. Wybory parlamentarne 2007 r. przerwały urzeczywistnianie owego projektu. Jednak zakreślona uprzednio linia podziału politycznego między tymi, którym „bagnu” nie wadzi, a tymi, którzy zmierzają do radykalnego zeń wyjścia, zachowuje aktualność. Ten sposób dystrybucji politycznej, w której konflikt zachowuje swą moc, jest

oraz spółkach Skarbu Państwa osobami związanymi z koalicją AWS, UW oraz „Solidarnością”, a także korzystanie z układów stworzonych przez poprzedników, przy równoczesnym zaniechaniu reform. Fraza „TKM” „przyjęta została nie tylko jako teza słuszna, lecz i w swej dowcipnej dosadności absolutnie usprawiedliwiona”. Urbanek M.: *Brzydkie wyrazy*. Polityka, nr 33 (2154) z 15.08.1998. Tę wypowiedź zdawały się potwierdzać dane o korupcji i nepotyzmie w RP (*Korupcja w Polsce: Przegląd obszarów priorytetowych i propozycje przeciwdziałania zjawisku*. Raport Banku Światowego, Biuro w Warszawie, z 11.10.1999 r.), jakkolwiek jego Porozumienie Centrum skorzystało wcześniej z zasobów „kapitalizmu państwowego”, budując Telegraf, spółkę prominentnych działaczy partii (Jarosław i Lech Kaczyńscy, Maciej Zalewski, Andrzej Urbański, Krzysztof Czabański), powstałą w 1990 r., której kapitał – wskutek niewyjaśnionych dotąd machinacji finansowych i powiązań m.in. z bankiem, BPH – w ciągu 10 miesięcy wzrósł 144 razy (Milczanowski: *Telegraf umorzono niesłusznie!* Wywiad dla Trybuny z 25.03.2009).

⁴⁷⁶ Szerzej: Janowski K.B.: *Idea „przełomu” w polskiej polityce*, [w:] Rubisz L. (red.): *Idee – Instytucje – Demokracja. Instytucjonalizacja polskiej transformacji ustrojowej*. Toruń 2006.

podtrzymywany. Zdaniem prezydenta, kreującego się na moralnego arbitra dramy politycznej, ich zwycięzca – PO – daje „prosty komunikat: polskiej rzeczywistości nie należy zmieniać [...]. Problem w tym, że rzeczywistość współczesnej Polski to świat specyficznego establishmentu III RP [...] ukształtowanego na początku lat 90. ze wszystkimi jej głębokimi patologiami. Jeśli ktoś nie chce jej zmieniać, to znaczy, że chce ten establishment umacniać. Ze wszystkimi jego patologiami”⁴⁷⁷.

Prezydent – określający się „bardziej lewicowym konserwatystą niż mój brat” – pozostający „człowiekiem określonego obozu politycznego”⁴⁷⁸, deklaruje pokrewieństwo z konserwatyzmem. Podobnie jak najbliższa mu bliźniaczo-ideowa partia zdaje się nie rozumieć lub kamuflować treść przesłania konserwatywnego. W przeciwieństwie bowiem do konserwatyzmu, dla którego komunizm jest nie do zaakceptowania ze względu przede wszystkim na preferowanie przewrotu rewolucyjnego, źródła stosunku prezydenta, który głosi konieczność gwałtownego przewrotu, są mniej wyrafinowane. Łączą się z niespełnionymi ambicjami, projekcją fobii, niepokojów i frustracji oraz podejrzliwością i wyolbrzymianiem roli spisku⁴⁷⁹, wrogością do przeciwnika zyskującego przewagę; ów sposób obecno-

⁴⁷⁷ Kaczyński L.: *Żyjemy w świecie Kafki i Mroźka*. Wywiad dla Wprost, nr 8 z 24.02.2008. Brat prezydenta, Jarosław: „Obecnie jedyna linia podziału politycznego przebiega między tymi, którzy akceptują obecny stan Polski, i tymi, którzy chcą radykalnie go zmienić”. Wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego w trakcie posiedzenia Rady Politycznej PiS, 12.09.2004. *PiS kontra układy III RP. Przed kampanią do Sejmu*. Gazeta Wyborcza z 13.09.2004.

⁴⁷⁸ *Prezydent: Polska potrzebuje szerokiego paktu politycznego*. Wywiad dla Rzeczpospolitej z 16.02.2009.

⁴⁷⁹ Urzędujący prezydent RP przejawia obsesję nt. służb specjalnych i ich roli w minionym okresie. Przykładem – pogląd, iż Wałęsa „jako prezydent oparł się na aparacie dawnych służb specjalnych. Kilka lat temu jeden z niezżyjących już dziś wybitnych polityków zwrócił mi uwagę, że walka o prezydenturę między Kwaśniewskim i Wałęsą w 1995 r. była w istocie rozgrywką między dwoma elementami tego samego aparatu: aparatem partyjnym i aparatem bezpieczeństwa. Pomyślałem wtedy, że dla mnie było to jasne od początku”. *Prezydent Kaczyński: Wałęsa gorszy od Kwaśniewskiego*. Wprost z 11.03.2007, on-line: <http://www.wprost.pl/ar/?O=102766>. Nieufność i obsesja co do zagrożeń płynących z otoczenia jest także właściwością brata prezydenta, co pozwala mówić o podobieństwach mentalnych. Jarosław Kaczyński począł korzystać z ochrony BOR (łącznie z pojazdem) od grudnia 2005 r., będąc szefem PiS, mimo że przywilej ten mu nie przysługiwał. Na mocy art. 2. 1. 1) i 2) Ustawy z 16.03.2001 r. o Biurze Ochrony Rządu (Dz.U. nr 27 z 2001, poz. 298) jego ochrona przysługuje Prezydentowi RP, marszałkom Sejmu i Senatu, Prezesowi i wiceprezesowi RM, ministrowi spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych oraz innym osobom „ze względu na dobro państwa”. Ówczesny szef MSWiA przyznał BOR-owską ochronę na prośbę prezydenta, ze względu na podobieństwo braci i wynikające stąd zagrożenia. „Chodzi mi o spokój prezydenta RP. Zasluguje na to, żeby nie musiał się o brata bliźniaka niepokoić. A bracia bliźniacy na ogół się o siebie niepokoją. Taka jest natura bliźniactwa” – mówił prezes PiS, zaznaczając, że „jemu nikt nie groził [...], natomiast ktoś [...] nierównoważony psychicznie, biorąc mnie za prezydenta, może mi jakąś krzywdę zrobić”. Z chwilą objęcia funkcji premiera, w lipcu 2006 r., do 16.11.2007 r. korzystał on z przysługującej mu prawnie ochrony, która następnie została przedłużona na prośbę zainteresowanego. 27.03.2009 prezes PiS został pozbawiony ochrony BOR. *BOR opuszcza Jarosława Kaczyńskiego*. Gazeta Wyborcza z 28–29.03.2009. Cała sprawa zasługiwałaby zapewne na

ści w polityce zdaje się mieć znamiona paranoi politycznej⁴⁸⁰. Mentalność prezydenta w znacznym stopniu odpowiada właściwościom opisanym przez Robinsa i Posta. Lojalność i zaufanie nie mają znamion merytorycznych relacji, są wartościami niestabilnymi, podlegającymi wahanom zależnym od stanu emocjonalnego oraz wpływu najbliższego, darzonego afektem otoczenia; współpracowników, „sprawdzonych” w „bojach” towarzyszy, także tych, którzy przysporzą korzyści medialnych, politycznych etc. Miary ocen i wartościowania ludzkich działań nie podlegają obiektywnym regułom, są wypadkową nastrojów emocjonalnych oraz wyobrażeń o swej pozycji i roli w życiu publicznym, traktowanych jako obszar zewnętrznych przeciwności i zagrożeń. Zrozumiałe jest więc, że „ogromnym atutem” jest sytuacja równoczesnej z bratem obecności w polityce – „że można mieć do kogoś 200% zaufania i pewność co do jego lojalności”. Prezydent odrzuca równocześnie domniemanie – o czym nierzadko świadczy przebieg zdarzeń – iż poczucie bliźniaczej lojalności łączy się ze stanem podporządkowania bratu i brakiem samodzielności: „Jest oczywiste, wcale nie chcę od tego uciekać i nie będę się na pewno demonstracyjnie odcinał od mojego brata [...]. Ktoś, kto uważa, że działam wyłącznie pod dyktando mojego brata, ma doprawdy mocno uproszczoną wizję świata. Podobnie jak ci, którzy zakładają, że nie możemy się różnić w ocenach”⁴⁸¹.

W swoich działaniach urzędujący prezydent nie zachowuje bezstronności. Wyrażając obiektywnie – poprzez stosunek do przeszłości⁴⁸², stosunek do sceny politycz-

szersze potraktowanie, mając na uwadze obu polityków, ich interesy, ambicje, poczucie wartości, zabieganie o prestiż, obsesje, a także wyczucie interesu publicznego, wreszcie przyzwoitość.

⁴⁸⁰ „Świat polityki to środowisko, które z nieodpartą siłą przyciąga jednostki i grupy o cechach paranoicznych [...]. Paranoja jest przesadną formą wypróbowanego w polityce stylu czujnej podejrzliwości, uważnej obserwacji i wykorzystywania okazji. Jej siła w polityce bierze się również z tego, że paranoja potrafi stymulować zarówno zacieklą agresję skierowaną przeciw urojonym obiektom, jak i energiczną i skuteczną reakcję na rzeczywiste niebezpieczeństwo [...], paranoja wypacza przyjęte i użyteczne reakcje na zagrożenia. Paranoja polityczna jest więc siłą tak niszczycielską, ponieważ wnosi patologiczne składniki, jakimi są podejrzliwość i urojenia, a także dlatego, że nie tylko uruchamia, ale i deformuje zachowania służące naprawie stanu rzeczy oraz właściwe praktyki polityczne”. Robins R.S., Post J.M.: *Paranoja polityczna. Psychopatologia nienawiści*. Warszawa 1999, s. 31.

⁴⁸¹ Prezydent Kaczyński: *Polska potrzebuje..., op. cit.*

⁴⁸² Służy temu przede wszystkim tzw. polityka historyczna, podporządkowana dyrektywom politycznym, najlepiej realizowana przez Instytut Pamięci Narodowej, doznający ze strony prezydenta osobliwego wsparcia, oraz m.in. dystrybucja honorów (odznaczenia). Doprawdy wypadnie się zadumać nad przypadkiem historyka urzeczywistniającego jej dyrektywy, mentalnie i warsztatowo związanego z instytucją, która wypełnia cele formacji politycznej forsującej ideę IV RP, stając się narzędziem dystrybucji politycznej – Instytutem Pamięci Narodowej. Obiektywizm, neutralność i rzetelność w pracy naukowej ma wartość podrzędną wobec „triady” „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Mniemając, że urzeczywistnia owe przesłanie, Wojciecha Jaruzelskiego określa on „zbrodniarzem”, powołując się zaś na zasługi – w drukowaniu „bibuły” oraz „wznoszeniu okrzyków na ulicy” (!) – czyni z nich podstawę dla domagania się osobliwego uprzywilejowania na drodze naukowego awansu. Jego roszczenia natrafiają pozytywny odzew w jednym z uniwersytetów w Polsce, dodać trzeba

nej, dążenie do jej kształtowania, głoszone priorytety, wyznawany system wartości ideowo-politycznych – interesy formacji, z której się wywodzi, nieodmiennie pozostaje pod jej wpływem, osobliwie prezesa PiS, Brata Bliźniaka. Prezydent Kaczyński temu zaprzeczając, co zrozumiałe, jednocześnie nie kryje pokrewieństwa z linią polityczną PiS: „Ale podkreślam, jesteśmy dwiema odrębnymi osobami i uprawiamy politykę na swoich polach [...], mitem jest, że moje decyzje z nim [bratem – dop. K.B.J.] konsultuję. Otóż ja jestem prezydentem nie tyle PiS, ile pewnej wizji Polski”⁴⁸³. Jednocześnie pokrywającej się z wizją PiS. Tym samym, co potwierdzają wielorakie sygnały, urzędujący prezydent z trudnością mieści się w formule „prezydent wszystkich Polaków”. Wydaje się, że o to zresztą nie zabiega.

Dla Lecha Kaczyńskiego bliski pozostaje międzywojenny porządek ustrojowo-polityczny. Podobnie jak w przeszłości, kiedy idea „sanacji” – adresowana do „znużonego” obywatela – skrywała rzeczywiste intencje i efekty działania obozu piłsudczykowskiego⁴⁸⁴, współcześnie sięgnięto po narzędzia socjotechniczne, których adresatem miał być obywatel zmęczony „aferami III RP”. Nie jest przypadkiem, że pretendent do urzędu prezydenta kreował się na człowieka skromnego pod względem potrzeb materialnych i ambicji cywilizacyjnych. Jego wizerunek miał odzwierciedlać tęsknoty „szarego” obywatela, dla którego Polska narodziła, patriotyczna i katolicka, tragicznie doświadczona, odróżnialna od nieufnie traktowanego otoczenia, niosącego zagrożenie dla własnej tożsamości narodowej i kulturowej, „sprawiedliwa” pod względem statusu i potrzeb cywilizacyjnych – to obszar najcenniejszych doświadczeń i doznań oraz punkt wyjścia dla oceny współczesności i budowania przyszłości⁴⁸⁵. Obywatelowi temu mają być obce wahania

w jednostce politologicznej, z której profilem merytorycznie niewiele ma wspólnego. Ów przypadek każe się pochylić nad różnymi przejawami nepotyzmu, rodem z odrzucanego PRL-u. W tym kontekście godzi się wspomnieć o pomyśle powołania uniwersytetu „innego niż dotychczas, nowego typu” dla tych, którzy „chcieliby pracować w warunkach bardziej komfortowych niż na zasadzie takiej, że tu mamy uczonych ludzi, a tu mamy takich, którzy współpracowali ze służbą bezpieczeństwa”, dla tych, którym „zbrzydł im też panujący na uczelniach »terror intelektualny«, intelektualnej poprawności”. Nowy uniwersytet – orzekł premier 19.07.2007, oceniając rok swych rządów – „to placówka, która – mam nadzieję – będzie wskazywała drogi nie tylko w sferze intelektualnej, ale także w sferze moralnej, jeżeli chodzi o świat akademicki”. *Uczelnia pistoligencji*. Gazeta Wyborcza z 20.07.2007.

⁴⁸³ Prezydent Kaczyński: *Polska potrzebuje...*, *op. cit.*

⁴⁸⁴ Symbolicznym zwieńczeniem działań sanacji była Ustawa z dnia 07.04.1938 r. o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski. Dz.U. 1938, nr 25, poz. 219.

⁴⁸⁵ Na tęsknoty i oczekiwania Polaka odpowiadał obraz „człowieka polityki”, mającego „na swoim koncie piękną kartę związaną z Solidarnością [...]”. Wzruszenie Kaczyńskiego było rzeczywiście szczere. Jego skromność i prawdziwość wzruszała z kolei zebranych. Szeptano między sobą, że równie dużą rzeczą w świecie polityki jest pozostanie sobą, wierność wartościom wyniesionym z domu, przyzwoitość czy stałość poglądów. To wszystko udało się Kaczyńskiemu” – relacjonowano uroczystość uhonorowania przez „Tygodnik Solidarność” prezydenta Warszawy tytułem Człowieka Roku 2004 za zorganizowanie uroczystości rocznicowych Powstania Warszawskiego. *Tytuł dla człowieka Solidarności*.

i rozterki, jak i „wyrafinowane” potrzeby cywilizacyjne. Sugeruje się, iż uboższa, nieuprzywilejowana materialnie ni kulturowo część społeczeństwa posiada nader cenne przymioty – uczciwość i poczucie sprawiedliwości oraz zdolność dostrzegania i zrozumienia głębi przesłania Braci Polityków⁴⁸⁶.

W działaniach prezydenta osobliwej rangi nabrały symbole. Nie służą one jednak pozytywnej, wspólnotowej identyfikacji – jako wyraz „świeckiej kultury politycznej” – będącej fundamentem demokracji, lecz przede wszystkim różnicowaniu, antagonizowaniu, stając się socjotechnicznym narzędziem dystrybucji politycznej. Odtwarzanie podziałów historycznych przypomina ideologiczno-polityczne oczyszczanie pola charakterystyczne dla skrajnej i ahistorycznej rewolucyjności utożsamiającej „obcość” z „wrogością”, przypisującej nieprawdę wrogom, rozsiewającym zło, motywującej do walki na rzecz prawdy i dobra, przeciwko kłamstwu i złu oraz narzucającej podziały dychotomiczne. Występowanie owego mechanizmu charakteryzuje grupy podlegające mniej wyrafinowanym podnietom. Tym samym przywracane są matryce postaw i zachowań stanowiące kanon „homo sovieticus”⁴⁸⁷. Wprawdzie korzystanie z minionych wzorców nie jest czymś w dziejach ludzkości wyjątkowym. Współcześnie nierzadko sięga się po przeszłe znaki, kody i symbole oraz „przywdziewa” szaty dawnych aktorów, starając się urzeczywistniać własne zamysły⁴⁸⁸. Ten mechanizm ukazuje znaczenie powtarzalności form, wzorców zachowań, a także treści systemów wartości. Odgradzanie się od PRL-owskiej przeszłości nie dotyczy zatem środków ani sposobów uprawiania polityki, gdyż ich zasób jest ograniczony. Niemożliwe jest bowiem

Tygodnik Solidarność, nr 1 (845) 7.01.2005. Nie od rzeczy będzie przywołanie przemysła A. Kasińskiej-Metryki, która poddając analizie casus Bolesława Bieruta, zwraca uwagę na fakt, iż wokół niego – i za jego przyzwoleniem – podejmowano działania z zakresu „politycznego marketingu”. Tworząc image głowy państwa, „ukazywano Bieruta jako polityka oddanego narodowi, państwu polskiemu, rozlicznym sprawom obywateli [...], eksponowano pracowitość wodza; w oknach jego gabinetu stale – w dzień i w nocy – płonęło światło”. Kasińska-Metryka A.: *Prezydenci Rzeczypospolitej Polskiej 1989–1999*. Kielce 2000, s. 37. W panegirycznej książce, wzorującej się na publikacjach mitologizujących postać Józefa Stalina, pisano: „Nie spoczął jeszcze po pracy gospodarz kraju, budowniczy Polski Ludowej, budowniczy jej dumnej stolicy [...]. Oświetlone są okna Belwederu. Tutaj pracuje Bolesław Bierut [...]. Ale dzisiaj minęły już codzienne zajęcia. Bolesław Bierut pochylił się nad biurkiem. Na papierze wyłaniają się pisane drobnym, wyraźnym pismem zdania wstępu do nowej Konstytucji, zdania nabrzmiałe doświadczeniem wielu pokoleń ofiarnych bojowników o wolność narodu, doświadczeniem jego własnego życia”. Kowalczyk J. (opr.): *Bolesław Bierut – życie i działalność*. Warszawa 1952, s. 149.

⁴⁸⁶ To deklarowane nastawienie uległo falsyfikacji w momencie zderzenia z natarczym mieszkaniem Warszawy, kiedy kandydat na prezydenta miasta stołecznego odezwał się doń, 4.11.2002 r.: „spieprzaj, dziadu”. Zimny R., Nowak P.: *Słownik polszczyzny politycznej po roku 1989*. Warszawa 2009, s. 242–243.

⁴⁸⁷ Zinowiew A.: *Homo sovieticus*. Londyn 1984.

⁴⁸⁸ Ten sposób adaptowania elementów przeszłości udatnie ukazał Marks K.: *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte*. Warszawa 1980, s. 11, 13.

kreowanie nowych, niepowtarzalnych form sterowania procesami politycznymi. Drama przebiega więc na demokratycznej scenie i na tle demokratycznych deko-racji, w których łąco się się po niedemokratyczne (anty-) instrumentarium. Ukazuje to stan swoistej schizofrenii, zawierającej się w jednoczesnym odrzuceniu i absorbowaniu „niechcianego” stylu uprawiania polityki⁴⁸⁹.

Idea „szybkiej ewolucji” (w rzeczywistości quasi-rewolucji) stanowi przewrotne dopełnienie nazwy partii ją głoszącej – Prawa i Sprawiedliwości, z której prezydent się wywodzi i którą darzy przychylnością, sprzyjając jej inicjatywom. O ile prawo jest kategorią ufundowaną na podstawowych kanonach tradycji rzymskiej, o tyle propozycje – na czele z odrzuceniem praw nabytych oraz lekceważeniem dla konstytucyjnych reguł stanowienia i ochrony prawa – pozostają w stosunku do niej w opozycji. Wydaje się wszakże, iż nie respekt wobec prawa jest tu wartością najwyższą⁴⁹⁰. W konsekwencji przydawania własnym poczynaniom znamion politycznych, uzasadniania ich czynnikami „nadrzędnymi”, egzystencjalnymi, dążeniem do urzeczywistnienia „sprawiedliwości dziejowej”, misji „oczyszczenia” etc. oraz dopuszczania możliwości „negocjowania” prawa zadaje się cios społeczeństwu i państwu, czyniąc zeń przedmiot bieżącej gry politycznej, podważając ideę państwa prawa, stanowiącej twarde ogniwo kultury prawnej, będącej ponadto komponentem kultury politycznej.

Odłożony na sprzyjające czasy zamiar zastąpienia porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej nowym – IV RP – nasuwa skojarzenia z inicjatywami inspiratorów autorytaryzmu socjalistycznego, wzywających do usunięcia prawa pozytywnego i zastąpienia go nowym, odzwierciedlającym ustrój powstały w efekcie rewolucji⁴⁹¹. Wtedy stosownie do prawniczego nihilizmu traktowano

⁴⁸⁹ Odrzucanie potępianej przeszłości jest niekonsekwentne. Nie dotyczy np. wykształcenia ni stopni naukowych uzyskanych pod kierunkiem „socjalistycznej”, uwikłanej w „niegodny układ” profesury. Doprawdy trudno byłoby tego oczekiwać. Aliści kwestia pozostaje. Jarosław Kaczyński, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UW (1971 r.), na którym w 1976 r. uzyskał stopień doktora nauk prawnych (on-line: http://pl.wikipedia.org/wiki/Jaros%C5%82aw_Kaczy%C5%84ski, dostęp: kwiecień 2008). Lech Kaczyński, w latach 1971–1997 pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego; w 1980 r. uzyskał stopień doktora nauk prawnych, 1.01.1990 r. zaś stopień doktora habilitowanego nauk prawnych (on-line: <http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=30139&lang=pl>, dostęp: kwiecień 2008).

⁴⁹⁰ Wbrew oddaleniu przez Sąd Najwyższy (16.09.2004) wniosku Lecha Kaczyńskiego o kasację wcześniejszych wyroków, które zapadły w dwóch kolejnych instancjach sądowych w Gdańsku (sądy okręgowy i apelacyjny uznały, że zachowanie Kaczyńskiego nosiło „cechy bezprawności”), skazujących go na publiczne przeproszenie za naruszenie dóbr osobistych Lecha Wałęsy – któremu zarzucił „dopuszczanie się przestępstw” – oraz Mieczysława Wachowskiego („wielokrotnie przestępca”), odmówił zastosowania się do orzeczenia SN, tj. przeproszenia powodów, albowiem wedle niego „oznaczałoby to, że Polska sięgnęła dna”. *Wałęsa i Wachowski triumfują*. Gazeta Wyborcza z 17.09.2004; *Prezydent Warszawy przegrał z Wałęsą i Wachowskim. Kaczyński musi przeprosić*. Rzeczpospolita z 17.09.2004.

⁴⁹¹ „To nie tradycje konstytucyjne miały określać zakres konstytucyjnej sankcji dla nowych treści polityczno-prawnych, lecz odwrotnie, te nowe treści polityczno-ustrojowe miały wyznaczać znaczenie

prawa dotychczasowe jako w całości złe i niewymagające ich przestrzegania. Odzwierciedla to, podobnie jak w przedsięwzięciach podejmowanych w PRL, dążenie do zerwania z niechcianą przeszłością, przerywania ciągłości rozwojowej.

Zwieńczeniem osobliwego ujmowania roli prezydenta w państwie jest interpretacja, jakiej Lech Kaczyński poddaje regulacje konstytucyjne, określające uprawnienia głowy państwa. Przywołując art. 10. Konstytucji RP – który wedle niego „mówi jasno” o sprawowaniu władzy wykonawczej przez prezydenta i rząd – orzeka, nie dopuszczając żadnych wątpliwości: „I w tym świetle powinny być wszelkie dalsze przepisy konstytucji interpretowane. I w tak interpretowanej sytuacji mogę zadeklarować wolę najlepszej współpracy z rządem”⁴⁹². Kaczyński, niepomny konstytucyjnego umocowania urzędu prezydenta⁴⁹³, zmierza do poszerzenia swych uprawnień. Nie jest to przypadek nowy, podobne próby zwieńczone różnorodnymi efektami podejmował Lech Wałęsa.

Tymczasem władza polityczna, podlegając własnej, osobliwej dynamice, jest układem – całością zamkniętą. Nawet jeśli poddać modyfikacji klasyczną ideę Monteskiusza podziału władz, wskazując na jej szersze funkcjonalne rozumienie, niż działo się to w momencie, kiedy doznawała ona po raz pierwszy urzeczywistnienia w aktach konstytucyjnych⁴⁹⁴, poszerzenie jednej władzy nie może nie przynieść uszczerbku pozostałych, nie wyłączając sądowniczej. Prezydenccjalizm, jak wskazują doświadczenia „kruchych” demokracji, może ulec tendencjom autokratycznym, którym sprzyjają ponadto trudności, na jakie natrafia proces zmiany systemowej, możliwe jakoby do usunięcia na drodze zastosowania prostych rozwiązań. „Oczekuje” ich znacząca część społeczeństwa, która – jak wskazują badania opinii publicznej w Polsce – niejednokrotnie nie rozumie właściwości przeobrażeń, nie akceptuje ich kosztów, sądząc, że omijają one bogatych.

Jeśli wszakże prześledzić genezę oraz dzieje systemów demokratycznych, doprawdy nie jest możliwe udowodnienie, że były one wprowadzane metodami niedemokratycznymi. Nie jest też rzeczą możliwą wskazanie prostego przełożenia między silną prezydenturą a efektywnym sprawowaniem rządu, skutecznością rozwiązywania problemów obywateli i państwa. Przeciwnie, analiza systemów prezydenckich – zwłaszcza ich krańcowych wariantów – nie pozwala sformułować

zastosowania tradycyjnych pojęć, zwrotów i konstrukcji w systemie przepisów konstytucyjnych” – pisano o relacji między prawem a polityką w PRL. Burda A.: *Rozwój i rola polityczno-ustrojowa najwyższego organu przedstawicielskiego w państwie socjalistycznym*, [w:] Burda A. (red.): *Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*. Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk (Ossolineum) 1975, s. 65.

⁴⁹² Prezydent Kaczyński: *Polska potrzebuje...*, *op. cit.*

⁴⁹³ To Prezes RM „przez podpisanie aktu ponosi odpowiedzialność przed Sejmem”; p. 2 art. 144. Konstytucji RP.

⁴⁹⁴ Por. Sarnecki P.: *Współczesne rozumienie podziału władzy*, [w:] Janowski K.B. (red.): *Nowa Konstytucja – wartości, jednostka, instytucje*. Toruń 1991 r., s. 31.

wniosku o gwarantowaniu przez nie skuteczności i efektywności, a tym bardziej nie daje podstaw do twierdzenia, że zapewniają one warunki dla uprawiania demokracji. Systemy prezydenckie, względnie skuteczne – np. w Stanach Zjednoczonych i Republice Francuskiej – są efektem osobliwego splotu wydarzeń, w dużym stopniu odbijają ideę Monteskiusza, wreszcie ich otoczeniem jest układ trwałych i ukształtowanych już instytucji demokratycznych, stanowiących gwarancję, iż prezydentura nie ulegnie zwyrodnieniu.

Podobnie jak w przeszłości zachowanie urzędującego prezydenta czerpie źródła z wybujałej ambicji, egocentryzmu oraz emocjonalnego i konfliktowego, nierzadko irracjonalnego, stylu uprawiania polityki. Nowym elementem jest przenoszenie owego stylu na grunt polityki zagranicznej. Przykładem incydent, do którego doszło w trakcie szczytu UE, kiedy prezydent ubiegł delegację rządową (premier i minister finansów), zajmując miejsce tego ostatniego. Wcześniej doszło do „wyścigu” o zapewnienie sobie transportu lotniczego do Brukseli, w którym przewagę uzyskał premier, prezydent zaś został zmuszony do wyczarterowania samolotu⁴⁹⁵. Brukselski incydent „krzeselkowy” wywołał konsternację i zakłopotanie w Europie⁴⁹⁶, ukazując polityków polskich jako osobników swarliwych, wykazujących niedostatek instynktu państwowego, przedkładających prywatne ambicje nad wadliwie pojmowaną rację stanu⁴⁹⁷.

Jawi się tu – wobec nierzadko niezrozumiałych i niewytłumaczalnych działań łamiących reguły „dojrzałego” uprawiania polityki – możliwość posłużenia się konceptem interpretacyjnym Floriana Znanieckiego. Otóż spośród osobników, którzy traktują władzę jako dobro autonomiczne, przysparzające im osobliwej przyjemności – niezależnie od motywacji autotelicznej czy instrumentalnej – możliwe jest, jego zdaniem, wyodrębnienie grupy, dla której jest ona rodzajem gry – „zabawy”. „Człowiekiem zabawy nazywamy takiego, u którego w życiu dojrzałym panują dążności osobotwórcze; rozwinięte pod wpływem kręgów

⁴⁹⁵ *Szczyt wstyd*. Gazeta Wyborcza z 15.10.2008; Prezydencki przysiad. Dziesięć minut Lecha Każyńskiego. *Ibidem* z 16.10.2008; *Wojna o samolot – Tusk szybszy o 23 minuty*. *Ibidem*, 21.10.2008.

⁴⁹⁶ „Dwa samoloty, dwie kolumny limuzyn i dwa koguty w jednym kurniku, którym jest szczyt Unii Europejskiej. Spierali się o to trzy dni tak, jak spierają się w Polsce o wszystko. Teraz są tu obaj, co wywołało panikę brukselskich specjalistów od protokołu dyplomatycznego. Najpierw udają, że się nie widzą, a potem wściekli dyskutują w obecności innych przywódców. Dwa koguty stanęły naprzeciwko siebie ku uciechu całego kurnika” – pisał Corriere della Sera, Rzym. „Polska złota wolność praktykowana w ciężkich czasach światowego kryzysu jest niezrozumiała dla osłupiałych ze zdziwienia urzędników w Europie” – oto komentarz Izwiestii, Moskwa. Za Gazeta Wyborcza z 17.10.2008.

⁴⁹⁷ Por. Łastawski K.: *Racja stanu Rzeczypospolitej Polskiej*. Warszawa 2000. Incydent ten skłonił byłych prezesów Trybunału Konstytucyjnego do wysunięcia propozycji zmodyfikowania konstytucyjnej relacji między prezydentem i premierem, czym dawałi wyraz bezradności wobec sytuacji, która odzwierciedla niezrozumienie idei kohabitacji; on-line: <http://alfaomega.webnode.com/news/o/C5%9Bwiadczenie%20by%C5%82ych%20prezesow%20trybuna%C5%82u%20konstytucyjnego%20>, dostęp: 5.02.2009.

rówieśników [...] w ciągu dzieciństwa i młodości”⁴⁹⁸ – powiada on, konstatując: „Znaczna część życia społecznego dorosłych – mówiąc wyraźniej, życie towarzyskie, polityka i wojna – jest w najgłębszej swej istocie zabawą dziecięcą zachowującą wszystkie cechy zasadnicze zabawy”⁴⁹⁹. Wreszcie nader istotna sugestia zawiera się w przekonaniu, iż „zamiłowany uczestnik gry politycznej nie interesuje się też naprawdę ideologiami i programami politycznymi [...]. Głębokie i szczerze dążenia ideowe stają na przeszkodzie powodzeniu w grze politycznej”⁵⁰⁰. Pytanie, na ile podejście Znanieckiego w ostatniej sprawie jest trafne. Otóż jeśli poddać analizie spory, dla których określenie „kompetencyjne” wydaje się nadmiernie dowartościowujące, to mają one miejsce między osobnikami wyznającymi podobne ideologie, główne odmienności sprowadzić można do różnic w stylu uprawiania polityki. Po wtóre, spory i walka między nimi mają miejsce w obszarze, na którym o wynikach decydują umiejętności posługiwania się narzędziami wpływu, socjotechniką oraz zdolności uruchamiania instrumentów marketingu politycznego. Wprawdzie zabieg sugerowany przez Znanieckiego, polegający na lokowaniu polityków w grupie, w której relacje „zabawowe” ulegają przeniesieniu z dzieciństwa do życia dojrzałego, wydaje się uproszczeniem, jednakże – poszukując psychologicznych motywacji działań politycznych – nie sposób go zupełnie lekceważyć.

Analiza stylu sprawowania urzędu w okresie po 1989 r. skłania do rozważenia użyteczności w refleksji nad kulturą polityczną dwóch typów – konfliktowego i integracyjno-konsensualnego. Czterech prezydentów wyraźnie układa się w dwie pary, wykazujące wiele podobieństw w warstwie psychologicznej, stosunku do państwa i demokracji oraz stylu uprawiania polityki. Parę pierwszą tworzą Wojciech Jaruzelski i Aleksander Kwaśniewski, w których działalności dominowały respekt dla konstytucji, szanowanie prawa i demonstrowanie zamiaru jego nieprzekraczania, przedkładanie konsensusu ponad konflikt, jego unikanie, przyjmujące w krańcowej postaci formę kunktatorstwa (oportunizmu).

Z kolei Lech Wałęsa i Lech Kaczyński wykazują wysoki poziom nadpobudliwości uczuciowej, skłonność do rozstrzygania problemów na drodze konfliktu. Wkraczaniu Wałęsy na obszar sporu towarzyszyła nieporadność, intelektualna niezdolność zdefiniowania rzeczywistości, ale też poczucie niższej wartości posiadanych kwalifikacji w relacjach z otoczeniem bądź partnerami sporu. Było ono pokrywane nadmierną pewnością i agresją, ubraną w szaty intuicji oraz „ludowej” mądrości. Lech Kaczyński zdaje się przeciw do konfliktu mającego znamiona gry

⁴⁹⁸ Znaniecki F.: *Ludzie teraźniejsi a cywilizacja przyszłości*. Warszawa 1974, s. 259.

⁴⁹⁹ *Ibidem*, s. 270.

⁵⁰⁰ *Ibidem*, s. 284.

o sumie zerowej, w którym to on ma odnieść zupełne zwycięstwo, nie wyłączając sfery etyczno-moralnej. W tej grze nie obowiązują stałe reguły ani procedury. Ich forma i kształt każdorazowo są poddawane próbie, a następnie – w zależności od siły pozostającej w dyspozycji i zachowania partnera – wdrażane oraz wykorzystywane do realizacji własnych celów. O tym zdaje się decydować zdolność rozpoznania i kontrolowania sfery niepewności. „Im bardziej istotna dla organizacji będzie sfera niepewności kontrolowana przez danego aktora, tym większą będzie on dysponował władzą”⁵⁰¹, skłaniając – w tym przypadku – do demonstrowania niezgody na ograniczenia stawiane przez konstytucję oraz do jej lekceważenia (łamania).

Zachowania prezydentów można identyfikować z konfliktowym lub integracyjno-konsensualnym typem kultury politycznej. Podstawowym elementem wyróżniającym jest tu integracja. Można ją uznać za właściwość integracyjno-konsensualnego modelu kultury politycznej. Drugim jest konflikt, który – o ile „oswojony” – służy zresztą integracji⁵⁰². Jeśli jest inaczej, to przynosi dezintegrację i dysfunkcję, on też jest wyróżnikiem drugiego typu (modelu) kultury politycznej – konfliktowego.

Przybliżając sens owej typologii⁵⁰³, godzi się zwrócić uwagę na fakt, iż w sierpniu – wrześniu 1980 r. po raz pierwszy w historii Polski eskalacja konfliktu społeczno-politycznego została zażegnana poprzez kompromis. Sierpień’80 – symbolizując moralny protest i przesłanie walki o godne życie (jakkolwiek od zarania był naznaczony stygmatem polityki, roszczeniami dotyczącymi władzy) – za sprawą sposobu formułowanych roszczeń, stylu ekspresji, a przede wszystkim humanistycznych aspektów buntu (godność, szacunek dla partnera, podmiotowość, przekraczanie granicy roszczeń grupowych), oferował niezależny system wartości moralno-etycznych, wzorców postaw, zachowań i działań politycznych. Także odmienny – od dotychczasowego – sposób artykułowania interesów oraz likwidowania konfliktów politycznych. Stał się on istotnym elementem kreowania konkurencyjnej – wobec socjalistycznej (konfliktowej) – „obywatelskiej” kultury politycznej. „Okrągły stół” – wiosną 1989 r. – był obszarem skrzyżowania funkcjonujących dotąd „obok siebie” modeli: integracyjnego i konfliktowego, przynosząc – nie bez udziału niedawnych obrońców drugiego – dominację podejścia konsensualnego. Tym samym następowało przejście od konfliktu destruktywnego – w ramach którego obie strony ideowo-politycznego sporu dążyły do wzajemne-

⁵⁰¹ Crozier M., Friedberg E.: *Człowiek i system. Ograniczenia działania zespołowego*. Warszawa 1982, s. 78.

⁵⁰² Ralf Dahrendorf ukazuje wpływ konfliktu na przebieg procesów w społeczeństwie, widząc w nim „potencjał postępu”, stwierdzając: „Żeby uczynić go twórczym, trzeba konflikt oswoić, udomowić przez właściwe instytucje”. Dahrendorf R.: *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*. Warszawa 1993, s. 12.

⁵⁰³ Szerzej: Janowski K.B.: *Między integracją a konfliktem. W kręgu refleksji nad kulturą polityczną Polaków*. Przegląd Politologiczny, 2000, nr 3.

go unicestwienia – do fazy konstruktywnej (negocjacje osadzone we wspólnym podejściu do racji stanu, zastosowanie procedur cechujących ugruntowane demokracje parlamentarne; wybory parlamentarne etc.)⁵⁰⁴. Aliści „okrągły stół” dalszego procesu przemieszczania dwóch modeli kultury politycznej i ich komponentów nie powstrzymał. Tak więc wiele elementów kultury integracyjno-konsensualnej zostało w znacznym stopniu przyswojonych przez przedstawicieli formacji wywodzącej się z porządku realnosocjalistycznego. Natomiast – paradoksalnie – po stronie „solidarnościowej” wystąpiło zjawisko ich odrzucenia, przy równoczesnym zaabsorbowaniu cech pozostających w opozycji wobec etosu „S”⁵⁰⁵.

Czy i w jakim stopniu czterej prezydenci – pogrupowani w dwie pary – mieszczą się w owym procesie i reprezentują wyszczególnione typy kultury politycznej? Istotnym czynnikiem wydają się wspólne rodowody ideowo-polityczne. Tak więc Jaruzelski i Kwaśniewski wywodzą się z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ich droga życiowa naznaczona jest stygmatem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Natomiast Wałęsa i Kaczyński to ludzie „Solidarności”. Najogólniej osoby z obu par wykazują w analizowanym obszarze kultury politycznej cechy podobne. Para „solidarnościowa” bliska jest typowi konfliktowemu, a wywodząca się z ancien régime – integracyjnemu.

Refleksje nad stanem kultury politycznej przywódców „formalnych” („legalnych”) skłaniają do stawiania różnorodnych pytań. Dotyczą one m.in. kondycji grup pretendujących do miana elit politycznych, ich zdolności do kreowania wzorców postaw i zachowań, a przede wszystkim działań mieszczących się w standardach demokratycznej kultury politycznej. Za interesujące wypadnie uznać zidentyfikowanie instytucji (lub osób), które wywierają decydujący wpływ na kształt kultury politycznej w Polsce. Czy jest to wpływ rzeczywisty i realny? Jakie elementy owego wpływu przybliżają lub oddalają od pożądanych typów kultury politycznej? W jakim wreszcie stopniu oddziałują na style uprawiania polityki w społeczeństwie? Niezależnie od tego analiza kulturowych aspektów przywództwa każe respektować sugestię Franciszka Ryszki, który konstatawał „minimalistyczne w gruncie rzeczy kryterium” ujmowania kategorii kultury politycznej, jej komponentów i desygnatów⁵⁰⁶.

⁵⁰⁴ Por. Janowski K.B.: *Źródła i przebieg zmiany...*, op. cit., s. 204. W. Morawski powiada: „porozumienia Okrągłego Stołu były udanym wysiłkiem zmierzającym do przekształcenia „błędneho koła” w „koła korzyści”. (*Zmiana instytucjonalna*, Warszawa 1998, s. 13).

⁵⁰⁵ A.W. Jabłoński konstatuje „zjawisko załamania się etosu transformacyjnego opartego na etyce »Solidarności« i zwrot w kierunku »polityki jako gry«”. (Jabłoński A.W.: *Etos i gra: dwa nurty w polskiej kulturze politycznej*, [w:] Jabłoński A.W., Paszkiewicz K.A., Wolański M.S. (red.): *Studia polityczne*. Wrocław 1995, s. 181–188).

⁵⁰⁶ Ryszka F.: *Nauka o polityce. Rozważania metodologiczne*. Warszawa 1984, s. 206.

2.6. MIEJSCE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W ŻYCIU PUBLICZNYM RP⁵⁰⁷

Rozważając problem władzy, stanowiącej jądro polityki oraz styl uprawiania jej w Polsce, jawi się nader frapująca pod względem poznawczym kwestia, która z punktu widzenia socjologii polityki wydaje się kluczowa do zidentyfikowania interesów, którym władza służy. Jej paradygmat wyraża się w pytaniu „kto rządzi?”. Poszukując na nie odpowiedzi, nie można pominąć instytucji, której wpływy polityczne są dostrzegane i doceniane, a która wykazuje pośród grup interesu osobliwą skuteczność. Jest nią kościół katolicki, który uzyskał w Polsce pozycję uprzywilejowaną, nieporównywalną do miejsca w społeczeństwach europejskich. W rezultacie wpływa (bezpośrednio i pośrednio) na różnorodne sfery i instytucje życia publicznego.

Instytucja, osadzona w wielowiekowej tradycji („długiego trwania”) – z wszelkimi wynikającymi stąd konsekwencjami wewnętrznymi i zewnętrznymi – wskutek zmian zewnętrznych, tj. przejścia od systemu autorytarnego do liberalnego, zmuszona została do modyfikacji swojego miejsca i roli w społeczeństwie polskim. Paradoks polega na tym, że przyczyniając się do upadku realnego socjalizmu oraz nastania liberalizacji i wolnego rynku ideowo-politycznego, kościół równocześnie skomplikował swą sytuację. Albowiem realnosocjalistyczna opresja była dlań klarowniejsza (przeciwnik socjalizmu demonstrujący opór, równocześnie jego kooperant, arbiter zwaśnionych stron). Lata 90. ubiegłego wieku postawiły go przed niedoświadczonymi dotąd wyzwaniem. „Kościół jako symbol opozycji wobec komunistycznej władzy, traktowany przez wielu jako jej alternatywa, wyszedł jakby wzmocniony w swej świadomości i uznaniu społecznym, ze świadomością wielkiej roli, jaką odegrał w procesie przemian [...]. Kościół utrzymuje swą żywotność tam, gdzie jest prześladowany, dyskryminowany w swoich prawach, w polu otwartych konfliktów itp. Dobrobyt materialny, wolność i demokracja sprzyjają osłabieniu społecznej pozycji Kościoła i ułatwiają szerzenie się indyferentyzmu religijnego”⁵⁰⁸.

Udziałem kościoła stały się trudności ze sprostanieniem demokratycznym standardom⁵⁰⁹. Instytucja zhierarchizowana, niedemokratyczna nie jest zdolna w pełni

⁵⁰⁷ Artykuł stanowi modyfikowaną wersję opracowania opublikowanego w Przeglądzie Politologicznym, 2007, nr 1; on-line: <http://karol-b-janowski.waw.pl/KOSCIOL%20KATOLICKI%20w%20%20RP.pdf>, dostęp: 12.02.2020.

⁵⁰⁸ Mariański J.: *Opór i konformizm*, [w:] Zdaniewicz W., Zembrzusi T. (red.): *Kościół i religijność Polaków 1945–1999*. Studia socjologiczno-religijne, nr 19. Warszawa 2000, s. 200.

⁵⁰⁹ W okresie walki z „komunizmem [...] bezwarunkowa aprobata ze strony polskiego Kościoła instytucjonalnego dla demokracji wypływała z kontekstu” (Gowin J.: *Kościół po komunizmie*, Kraków 1995, s. 66). Jego dążenia zostały poddane egzaminowi w nowej sytuacji, określanej wolnością i równością oraz pluralizmem. Wtedy zderzył się z kanonami demokracji. W stosunku kościoła do demokracji

zaakceptować, a po wtóre przyczyniać się – jak utrzymywał kościół w Polsce przed 1989 r. – do urzeczywistnienia idei wolności i demokracji. Tę tezę zdają się potwierdzać różnorodne sygnały (werbalne i niewerbalne) słane przez przedstawicieli kościoła⁵¹⁰. Po wtóre, kościół katolicki w Polsce – stosownie do Kodeksu kanonicznego – jako partykularny (narodowy) stanowi część kościoła powszechnego (hierarchicznego), nad którym zwierzchnictwo sprawuje Biskup Rzymu⁵¹¹. Czy zatem, wpływając na proces rozstrzygania o sprawach ziemskich (publicznych), nie stawia na miejscu pierwszym własnych interesów, które nie muszą się pokrywać z lokalnymi (narodowymi⁵¹²)? Sprawa nie jest nowa; sięga Canossy, w Polsce był nią konflikt biskupa Stanisława z królem Bolesławem II Śmiałym. Istotę sprawy uwydatniał Andrzej Frycz Modrzewski, który sprzeciwiał się dominacji kościoła i jego uprzywilejowanej pozycji prawnej oraz majątkowej, uzurpacji do pozareligijnej roli i wyłamywania się z norm prawnych obowiązujących obywateli Rzeczypospolitej⁵¹³.

ujawniły się „napięcie” oraz instrumentalizm i selektywność. Szerzej: Janowski K.B.: *Demokracja w Polsce – szanse i zagrożenia (Próba opisu i analizy teoriopolitycznej)*. Przegląd Politologiczny, 1996, nr 3–4, s. 74).

⁵¹⁰ Jednakże zdaniem Remigiusza G. Sobańskiego (ks. prof. zatrudniony w Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego) „roztropna polityka pierwszych rządów solidarnościowych ułatwiła kościołowi odnalezienie się w państwie demokratycznym”. Sobański R.G.: *Wolę wolność od wygód*. Wywiad dla Polityki, nr 38 z 23.09.2006.

⁵¹¹ „Na mocy swego urzędu Biskup Rzymski nie tylko posiada władzę nad całym Kościołem, lecz również otrzymuje nad wszystkimi kościołami partykularnymi oraz ich zespołami naczelną władzę zwyczajną, przez którą zostaje jednocześnie potwierdzona i umocniona władza własna, zwyczajna i bezpośrednia, jaką posiadają biskupi w kościołach partykularnych powierzonych ich pieczy”. Kodeks kanoniczny. Kanon 333, § 1; on-line: <http://www.archidiecezja.lodz.pl/prawo.html>, dostęp: grudzień 2003.

⁵¹² 12 września 1945 r. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej uznał, że Konkordat zawarty w 1925 r. „przeształ obowiązywać” na skutek złamania przez Watykan art. IX (powierzenie Niemcom administracji diecezji chełmskiej i gnieźnieńsko-poznańskiej) oraz ze względu na fakt, „że w przeciwieństwie do większości państw Stolica Apostolska nie uznała dotąd Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej [...], w następstwie tego pomiędzy Stolicą Apostolską a Rządem Jedności Narodowej nie istnieją normalne stosunki dyplomatyczne, Rząd Jedności Narodowej nie przyjmuje do urzędowej wiadomości nominacji administratorów apostolskich, dokonanej przez Stolicę Apostolską dnia 15 VIII br.”. 18.12.1939 r. Ambasada Polska przy Stolicy Apostolskiej w aide-mémoire, uprzedzając zamierzoną decyzję Watykanu powołania Niemca na administratora diecezji chełmińskiej, stwierdzała, że wywołałoby to „w całym polskim narodzie jedno z najbardziej przykrych i niepożądanych uczuć”. [Za:] Włodarczyk T.: *Konkordaty. Zarys historii ze szczególnym uwzględnieniem XX w.* Warszawa 1974, s. 432–433. „Papiestwo – jak wiadomo – nigdy nie zaprotestowało przeciwko rozbiorem, a w latach niewoli nie przejawiało większego zainteresowania odbudową niepodległej Polski, wchodząc w konflikt z zaborcami tylko wówczas, gdy chcieli uszczuplić przywileje kościoła czy też brutalnie ingerować w jego wewnętrzne sprawy”. Tazbir J.: *Kultura szlachecka w Polsce*. Poznań 1998, s. 123.

⁵¹³ Niechętny udziałowi duchowieństwa w rządzeniu państwem, uważał, iż reprezentuje on interesy niepolskie, papieskie: „Spójrz i przypatrz się, królu [...], z jakimi ludźmi rozważamy plany twojego i twoich podwładnych ocalenia. Zaiste bowiem z takimi, którzy otwarcie i stale mówią, że nie mają w stosunku do ciebie żadnych zobowiązań [...], których nie krępuje ani żadna racja stanu, ani przysięga [...], którzy grożą ci odebraniem królestwa i wojną z Krzyżakami, gdybyś nawet w bardzo nieznacznym stopniu obraził ich

Kościół w Polsce dystansuje się od formuły udziału w życiu publicznym, wyrażonej na seminarium poświęconym Europie Środkowej (Santiago de Compostela, 8–12.07.1996 r.). „Obecność fenomenu religii, konkretnie Kościołów chrześcijańskich, w życiu publicznym – wskazał José Maria Setién, biskup San Sebastian – powinna polegać przede wszystkim na chrześcijańskiej inspiracji osób uczestniczących w tym życiu, zgodnie ze wspólnie uznawanym prawem. Wolność dla inicjatywy społecznej musi być uszanowana przez administrację publiczną”. Jednakże – wywodził biskup hiszpański, akceptujący konstytucję bez invocatio Dei, świeckość państwa oraz polityczno-społeczną autonomię społeczeństwa – „nie można wprowadzać jedności ideologicznej sprzecznej przeciw z wolnością myśli, której państwo ma być gwarantem [...]. Prawo Kościoła – tak jak każdej innej wspólnoty – do głosu w sprawach ludzkich, tak osobistych, jak i społecznych, z pozycji wiary lub też niewiary, winno być respektowane wraz ze wszystkimi swoimi konsekwencjami, pod warunkiem że nie narusza obowiązującego prawa i szanuje prawo do głosu tych, którzy myślą inaczej”⁵¹⁴.

W Polsce „dzisiejszej – powiedział Czesław Miłosz – miejsce marksistowskiego zajął język katolicki. Można tylko życzyć księżom, żeby tak powszechnie wyrażana zgoda na wiodącą rolę katolicyzmu jako religii całego narodu nie przesłoniła im prawdy nieco innej, ujawnianej w rozmowach, które milkną w ich obecności. Bo, powiedzmy sobie szczerze, ludzie w Polsce zaczęli się księży bać [...]. Iluż na przykład posłów, iluż senatorów odważy się na wypowiedzi, które mogłyby ich narazić na zarzut, że ich poglądy nie są poglądami prawowiernych katolików”⁵¹⁵.

Kościół nie kryje, że idzie o taki kształt obecności w życiu publicznym, by nie tylko móc głosić własną doktrynę (określaną „nauką”, „Magisterium Kościoła”⁵¹⁶),

tyrana, papieża, a miał pieczę nad swoim państwem i wolnością swoich obywateli”. *De primatu papae*, k.E8, G, G2, [za:] Voisé W.: *Frycza Modrzewskiego nauka o państwie i prawie*. Warszawa 1956, s. 172.

⁵¹⁴ Setién J.M.: *Kościół pośród wolności*. Gazeta Wyborcza z 3–4.08.1996. Kwestią otwartą, w jakim stopniu wypowiedź biskupa hiszpańskiego odzwierciedlała stan gotowości wiernych tego kraju do zaakceptowania reform przeprowadzanych przez rząd socjalistów: usunięcie ze świadectw szkolnych oceny z religii, odstąpienie od uchwalonego przez konserwatystów w 2004 r. obowiązku nauczania religii w szkołach publicznych, zaprzestanie bezpośrednich dotacji z budżetu państwa na rzecz kościoła, rezygnacja z opłacania 32 tys. nauczycieli religii w szkołach publicznych, kapelanów więziennych i wojskowych. Passent D.: *Nieobyčajna rewolucja*. Polityka, nr 7 z 18.02.2006. Kierunek tedy zmian w trzeciej „najwierniejszej córce Kościoła” (Hiszpanii, Francji i Polski) jest odwrotny w stosunku do przeobrażeń w Polsce.

⁵¹⁵ Miłosz C.: *Państwo wyznaniowe*. Gazeta Wyborcza z 11–12.05.1991 r. *Idem*, *Niedobrze, że ludzie zaczęli się bać księży*. Życie Warszawy z 25.06.1991. Obawy wyrażone przez C. Miłosza podziela Kołakowski L.: *Krótką rozprawą o teokracji*. Gazeta Wyborcza z 24–25.08.1991.

⁵¹⁶ Kupna ks. dr J. (red.): *Kompendium nauki społecznej Kościoła*. Kielce 2005. Kompendium określane „dokumentem” opracowała Papieska Rada Iustitia et Pax, dając „kompleksowy przegląd podstawowych zagadnień »korpusu« doktrynalnego katolickiego nauczania społecznego [...]”. Przedstawienie zasad nauki społecznej ma na celu wskazanie spójnej metody poszukiwania rozwiązań dla

lecz by stała się ona obowiązująca wśród ogółu obywateli, bez względu na ich stosunek do wiary czy związek z kościołem. Jest zrozumiałe, że dąży do realizacji swych różnorodnych (w tym duchowych) interesów, że nie dopuszcza do „negocjacji” rygorów duchowych, fundamentalnych dla wiary katolickiej. Jednakże próby urządzania wedle nich życia społecznego, publiczno-politycznego i uznania w nim osobliwej roli kościoła pozostają w opozycji do standardów demokratycznej równości idei i szans politycznych. Kościół niezmiennie opowiada się za porządkiem, w którym przewagę zyskiwałyby wartości „chrześcijańskie”. Mają one stanowić oparcie dla kształtowania ładu prawnego i jego poszanowania⁵¹⁷. Kościół poprzez forsowany system wartości, sposoby jego urzeczywistniania zabiega o to, by być czynnikiem rozstrzygającym o kształcie życia publicznego. Jego postawa i formy ekspresji oraz podejmowane działania stanowią istotny punkt odniesienia dla zachowań w życiu publicznym (polityków, urzędników, korpusu oficerskiego, sędziów⁵¹⁸, lekarzy i prawników [klauzula sumienia], nauczycieli, dziennikarzy itd.)⁵¹⁹. Nie można przy tym nie zauważyć faktu utraty

problemów, aby rozeznanie, ocena i podejmowanie decyzji odpowiadały rzeczywistości, a solidarność i nadzieja mogły skutecznie wpływać na skomplikowane współczesne sytuacje” – stwierdza się we Wprowadzeniu. Natomiast kardynał R.R. Martino (przewodniczący) informuje, że dokument ów został opracowany „zgodnie z poleceniem Ojca Świętego Jana Pawła II, w celu wyłożenia – w sposób syntetyczny, ale wyczerpujący – nauczania społecznego Kościoła”. *Ibidem*, s. 5 i XIII.

⁵¹⁷ Komunikat 256. Konferencji Episkopatu Polski (Przemyśl, czerwiec 1992 r.): „Wymaga to stworzenia nowego porządku prawnego, w którym stanowione prawo ludzkie będzie respektowało ład moralny oparty na prawie Bożym”. *Biskupi do narodu*. Gazeta Wyborcza z 22.06.1992.

⁵¹⁸ We wszystkich sądach okręgu kaliskiego przestrzegany jest zwyczaj niesądzenia w Wielki Piątek. Dotyczy to spraw karnych, cywilnych i rodzinnych – oświadczył 9.04.2004 r. rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Kaliszu. „Ten zwyczaj to swoisty znak sprzeciwu wobec niesprawiedliwości skazania Jezusa. Rezerwujemy ten dzień dla Piłata”. Według niego zwyczaj ten związany jest z „najśłynniejszym” procesem świata, z treścią wyroku, kiedy doszło do procesu i skazania osoby niewinnej. PAP, on-line: <http://www.ekai.pl>, dostęp: 9.04.2004.

⁵¹⁹ Objawem tego są próby wymuszania przez wydawnictwa na autorach, by pisząc „kościół katolicki”, stosowali duże litery. S. Jodłowski i W. Taszycki odnotowują zwyczaj „pisanie wielką literą ze względów uszanowania bądź dla wyrażenia stosunku uczuciowego” – jednocześnie dodając: „W obiektywnym, naukowym ujęciu można te wyrazy [np. ojczyzna, naród, państwo, rząd, do których wypadnie odnosić „kościelny” przypadek – dop. K.B.J.], jako normalne nazwy pospolite, pisać małą literą”. (*Słownik ortograficzny i zasady pisowni polskiej*. Wyd. Ossolineum 1980, s. 78–79). Znamiennym *signum temporis* była zmiana pisowni. W Konstytucji PRL wyraz „kościół” pisany był małą literą, przy czym występował on bez przymiotnika „katolicki”. Jednakże odróżnialność od pozostałych zapewniało użycie formuły „kościół i inne związki wyznaniowe”. Natomiast w ustawie określającej stosunki między państwem a kościołem katolickim z 1989 r. zastosowano nazwę „Kościół Katolicki” (dalej „Kościół”). Szerzej: Janowski K.B.: *Źródła i przebieg..., op. cit.*, s. 223. 14 grudnia 1999 r. została powołana Komisja ds. Polszczyzny w Kościołach, przemianowana 16.05.2000 r. na Komisję Języka Religijnego, jako organ Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Zakresem swej działalności obejmuje ona wszelkie sprawy związane z językiem religijnym, to jest polszczyzną używaną w „Kościołach” (pisownia oryginalna zastosowana w informacji o KJR – dop. K.B.J.), a także poza nimi, jeśli dotyczy religii. Co 2 lata Komisja organizuje interdyscyplinarne

przez inteligencję kulturowych punktów odniesienia. Łacno ulegając „mocnym sygnałom” wśród jej części, „zaczyna dominować instynkt stadny, przekonanie, że jeśli nie będę z grupą, to będę się czuł mniej komfortowo, zostanę zaatakowany, przysporzę sobie kłopotów”⁵²⁰. Tę ogólną konstatację wypadnie odnieść do postawy i sposobów zachowania znaczącej części inteligencji. Wykazuje ona obecnie konformizm odległy od tego, jaki przejawiała w przeszłości jako grupa społeczna, kiedy demonstrowała niezależność i traktowała ją jako swój kulturowy wyróżnik.

W tym kontekście godzi się rozważyć fenomen Jana Pawła II, przede wszystkim jednak kwestię jego adoracji, której nie da się objaśnić jedynie faktem, że tron Piotrowy sprawował Polak. Wykazywał on wyjątkowe – w porównaniu z poprzednikami (również Benedyktem XVI) – zdolności wywierania wpływu na ludzi (medialno-marketingowe), które wraz z charyzmą, cechami osobowościowymi, autorytetem trafiały na oczekiwania i potrzeby dużej części społeczeństwa polskiego. Jego udziałem stały się erozja i upadek autorytetów, kiedy niemal wszystkie wartości uległy zakwestionowaniu.

Papież Jan Paweł II w dużym stopniu spełniał tęsknoty Polaków. Odpowiedzią stał się kult⁵²¹, który kościół inspirował i wzmacniał, czerpiąc zeń wsparcie oraz uzasadnienie dla swej ziemskiej „posługi”, także sposób na odsunięcie problemów, z którymi się boryka (np. Radio Maryja, wzorce zachowań, presja cywilizacyjna). Kult wynoszący papieża na piedestał świętości („Ojciec Święty”⁵²²) czynił z jego życia, cierpienia i śmierci symbol religijnego spełnienia⁵²³, zawierał też przesłanie kierowane do młodego pokolenia, które miało być złączone pamięcią Jana Pawła

konferencje naukowe poświęcone poszczególnym zagadnieniom języka religijnego. Wyniki prac prowadzonych lub inicjowanych przez Komisję są prezentowane w serii wydawniczej „Teolingwistyka”; on-line: (<http://www.rjp.pl/?mod=kr&type=jrel>, dostęp: czerwiec 2005); m.in. Przybylska R., Przyczyzna W. (red.): *Zasady pisowni słownictwa religijnego*. Tarnów 2005.

⁵²⁰ Świda-Ziemia H.: *Inteligenci chodzą stadami*. Wywiad dla Polityki, nr 29 z 23.07.2005. Także Domański H.: *Pułapki profesjonalizacji*. Rzeczpospolita z 11.07.2005.

⁵²¹ Kult papieża trafiał wszakże na wyjątkowe wyzwanie. Przeważająca część Polaków (badanych przez CBOS, 3–4.10.2003), tj. 65%, zaliczała siebie do tych, którzy znają nauczanie Jana Pawła II, gdy 31% przyznaje, że „nie ma takiej wiedzy”, większość (67%) ocenia, że oczekiwania papieża wobec Polaków „nie są trudne do spełnienia” (23% – trudno im sprostać). Jednakże wedle 85% badanych zalecenia papieskie nie są przestrzegane (czyni tak zaledwie 10%), a spośród 96% Polaków deklarujących katolickość dalece mniej uczestniczy w praktykach religijnych (57% – raz w tygodniu, 15% – raz lub dwa razy w miesiącu, 19% – kilka razy w roku). *Kochamy, nie słuchamy*. CBOS. *Polacy i nauczanie Jana Pawła II*. Gazeta Wyborcza z 16.10.2003. Badania przeprowadzone przez TNS OBOP (6–10.04.2006) pokazały, że rok po śmierci JP II jego wpływ na kształt życia publicznego w Polsce okazał się znikomy; 72% twierdziło, że ten fakt nie poprawił klimatu, przeciwnego zdania było 20%, 8% niezdecydowanych. *Polska po śmierci Jana Pawła II*. Gazeta Wyborcza z 27.04.2006. Jego śmierć nie spowodowała „zmiany ludzi w naszym kraju na lepsze” – to wniosek Trybuny z 27.04.2006 (*Wojtyła nie odmienił Polski. Papież. Gaśnie wiara w cuda*).

⁵²² Dla wielu już jest święty. Watykan. Msza za Jana Pawła II. Rzeczpospolita z 4.04.2006.

⁵²³ Dziwisz S.: *Umierał na oczach świata*. Gazeta Wyborcza z 3.04.2006.

II (pokolenie JP 2)⁵²⁴. Jego postać adorowano, czemu ani on sam, ani kościół w Polsce się nie sprzeciwiali (pomniki, nazwy ulic, placów i gór⁵²⁵, patron szkół, przyznawanie honorowego obywatelstwa przez miasta⁵²⁶, specjalne adresy z wyrazami uwielbienia⁵²⁷, tytuły honoris causa oraz instytucje – w znacznej mierze finansowane z budżetu państwa – kultywujące jego wielkość, świętość i dokonania⁵²⁸).

Jeszcze za życia Jan Paweł II był kreowany na istotę o nadludzkich – nieogarniętych ludzkim rozumem – cechach⁵²⁹. W Polsce apologia Jana Pawła II stała się elementem poprawności politycznej⁵³⁰. Krytyczna refleksja nad fenomenem

⁵²⁴ Według części uczestników konferencji na Uniwersytecie Warszawskim jest to „twór medialny”, o małej szansie przetrwania – młodych nie łączy ani wspólne działanie, ani wspólny pomysł na autoreprezentację. Rzecznicy owego terminu przekonywali, że pokolenie JP II „istnieje”, niepotrzebna jest więc tu dyskusja („ślepa uliczka”); ono „chce być twórczo obecne w świecie i walczyć o coś, a nie przeciwko czemuś”. Jednocześnie młodzież odcina się od polityki, „ten marazm dotyczy też zaangażowania się w organizacje kościelne”, jakkolwiek pojawił się nowy typ religijności – „w Kościele [...] odpowiednik społeczeństwa obywatelskiego”. Aliści 45% pytanym o nauczanie JP II odrzuca niektóre jego elementy (np. zakaz antykoncepcji). Równocześnie przywoływano rezultaty badań przeprowadzonych w szczególnym środowisku, studentów UKSW – 86% brało udział w nabożeństwach upamiętniających JP II, 45% jest przekonanych o istnieniu „wspólnoty” JP II, 30% uważa, że jest to twór „chwilowy”. *Socjologowie o pokoleniu JP II*. Rzeczpospolita z 3.04.2006.

⁵²⁵ Decyzją ministra spraw wewnętrznych i administracji zmieniono nazwę góry Magurka (pow. wadowicki) na Groń Jana Pawła II, nad którą „papież przelatywał helikopterem z Wadowic i Kalwarii Zebrzydowskiej do Krakowa”. Powstanie tam muzeum, „w którym będą znajdować się pamiątki związane z Janem Pawłem II”. *Pierwsza na świecie góra Jana Pawła II* (KAI, Kraków 22.01.2004; on-line: <http://andrzej.kai.pl/ekai/papiez/?print=1&MID=6649>; Rozporządzenie Ministra MSWiA z 24.12.2003 r. Dz.U. nr 229 z 2003, poz. 2288).

⁵²⁶ Powodem nadawania tytułu honorowego obywatelstwa papieżowi było przede wszystkim jego narodowe pochodzenie, nie zaś związek z danym miastem bądź gminą. Rada gminy Dąbrowiec k. Kutna, poruszona beatyfikacją swojego krajana, uczyniła w 1999 r. Jana Pawła II honorowym obywatelem „w uznaniu zasług dla Polski i świata”, apelując za pośrednictwem wojewodów (ze względów oszczędnościowych), do wszystkich 3400 gmin w Polsce, by uczyniły podobny gest. Kiedy papież pod koniec 2003 r. powitał po polsku w trakcie audiencji generalnej w Watykanie delegację władz Grudziądza, które dwa tygodnie wcześniej nadały mu honorowe obywatelstwo, okazało się, że na placu św. Piotra jej nie ma (Zagner A.: *Zaszczyt w złym towarzystwie*. Polityka, nr 9 z 28.02.2004).

⁵²⁷ *Piosenka dla papieża*. Rzeczpospolita z 24.09.2003; *Dni nieklamanej radości*. Rzeczpospolita z 9.10.2003. W konkursie na życzenia zwyciężył SMS przekazany za pomocą aparatu mobilnego: „Obyśmy, Ojciec Święty, umieli kochać tak jak Ty, modlić się tak jak Ty i wybaczać tak jak Ty. Byś zawsze był dla nas promykiem nadziei!”. *40 tys. życzeń*. Gazeta Wyborcza z 20.10.2003.

⁵²⁸ Inspirujące dublowane. Centrum Myśli Jana Pawła II. Az dwa instytuty poświęcone zmarłemu papieżowi będzie miała Warszawa. Jeden finansuje sejmik województwa, drugi – miasto. Gazeta Wyborcza, Stołeczna z 23.03.2006.

⁵²⁹ *Kruchy a mocny oraz Niepokój o papieża*. Gazeta Wyborcza z 12 oraz 25.09.2003; *Papież nas jeszcze zadziwi*. Rzeczpospolita z 16.10.2003; „*Tryptyk rzymski*” hitem roku. *Rekordowa sprzedaż książek wydanych z okazji pontyfikatu Jana Pawła II*. Rzeczpospolita z 22.12.2003; *Podziękowanie dla Ojca Świętego*. Rzeczpospolita w Watykanie. Rzeczpospolita z 11.12.2003.

⁵³⁰ Jej częścią stał się zwyczaj zapoczątkowany 18.10.1989 r. pierwszą zagraniczną wizytą złożoną przez Tadeusza Mazowieckiego, otwierającą „praktykę utrzymywania osobliwie żywych więzi przez polskich przywódców z Watykanem”. (Janowski K.B.: *Źródła i przebieg zmiany...*, op. cit., s. 428).

papieża Polaka, rzeczowa analiza jego pontyfikatu była (i nadal jest) tłumiona lub przemilczana i wręcz niedopuszczalna, wątpliwości są potępiane, a krytyka

Według wydawnictwa Libreria Editrice Vaticana, które posiada prawa autorskie do poematu Jana Pawła II („Tryptyk Rzymski”), ogłoszonego po polsku 6.03.2003 r., został on przełożony na pięć języków (włoski, angielski, francuski, niemiecki i hiszpański); wkrótce wydania: holenderskie, węgierskie, koreańskie, chorwackie, rosyjskie, czeskie, rumuńskie, słoweńskie, malajam (Indie), katalońskie, baskijskie, norweskie i portugalskie. W Polsce sprzedano 600 tys. jego egzemplarzy, we Włoszech – 30 tys. a w Niemczech – 12 tys. KAI (ml //per); on-line: <http://www.e.kai.pl>, dostęp: 6.03.2004.

⁵³¹ Jerzy Urban, red. naczelny skandalizującego pisma satyrycznego NIE, opublikował w przeddzień kolejnej wizyty papieża Jana Pawła II artykuł pt. *Obwoźne sado-maso* (NIE, 2002, nr 33), w którym ośmieszył towarzyszący jej „hold”, organizowany medialnie „kult”, pisząc m.in.: „Dziadunio Karol Wojtyła nałogowo spala mnóstwo benzyny lotniczej, żeby w różnych krajach mamrotać o miłości bliźniego, demonstrować zaś miłość własną. Zaspokajają ją hołdy milionów już teraz pochlebco wyolbrzymianych przez polską prasę [...]. Tłumy katolickich klakierów nie słuchają, co ich idol szmerze [...]. Znęcanie się papieża nad sobą i nad wrażliwszą częścią publiczności TV – tą chrześcijańską, naginaną do współczuwania – nazywane bywa bohaterstwem Jana Pawła. Jednakże każde bohaterstwo stanowi łamanie praw człowieka wobec siebie samego. Ktokolwiek zaś znęca się nad sobą, tym łatwiej uczyni to innym. Starczy upór papieża w zadawaniu sobie udręki i czynieniu z niej widowiska pokazuje wyznawcom oraz niepodległym magii gapiom, że człowiek żyjący publicznie zatracca instynkt samozachowawczy i ludzkie wobec siebie odruchy. Ambicje władcze stają się jego najsilniejszą skłonnością. Polityk za każdą cenę udaje wigor, żeby nie zdradzić słabości, więc nie stracił władzy. Brezniew Watykanu jako magik duchowy ma jednak wpływ na ludzi biorący się z ich wiary w różne świętości. Krzepić ją może mit, obraz na telebimie, znak umowny, np. kukła, czarny kamień, dwa patyki na krzyż, strumień światła. Dla wzbudzenia metafizycznych emocji nie trzeba żywego trupa obwozić po świecie, wlec po ulicach i stadionach. Chyba że ktoś pragnie wzniecać kult masochizmu i sadyzmu, znęcania się nad sobą i fanatyzmu”. Forum Młodych PiS oraz Rada Etyki Mediów złożyły zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa znieważenia głowy Państwa Watykańskiego. Wedle prokuratury w tym przypadku ma zastosowanie zasada wzajemności między Watykanem i RP, powołując się przy tym na prawo Królestwa Włoch z końca XIX w. oraz dekret papieża Piusa XI z 1929 r. Stanowisko to wsparł ks. prof. Józef Krukowski z KUL, twierdząc, iż w Watykanie owa zasada obowiązuje. Zaprzeczył temu ks. prof. Florian Lempa z UwB, wskazując, że przepis dotyczący obrazy głowy obcego państwa w Watykanie nie obowiązuje, zwracając jednocześnie uwagę na fakt, że w państwie kościelnym kara pozbawienia wolności nie jest wykonywana (*Spór księży o Urbana*. Gazeta Wyborcza z 15–16.01.2005). Niepokój z powodu wytoczonego procesu wyraziła organizacja Reporterzy bez Granic, zwracając – 19.01.2005 – uwagę na fakt, że jest to „niebezpieczny precedens w kraju członkowskim Unii Europejskiej [...]. Wiemy doskonale, że krytykowanie papieża jest w Polsce absolutnym tabu, ale to nie powinno przeszkadzać władzom w zastosowaniu się do zasad prawnych odnoszących się do wolności prasy w Europie”. *Zaniepokojeni sprawą Urbana*. Gazeta Wyborcza z 20.01.2005. 25.01.2005 r. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał Jerzego Urbana na 20 tys. grzywny za znieważenie Jana Pawła II jako głowy państwa watykańskiego (wyrok nieprawomocny). Problem podstawowy, który miał rozstrzygnąć sąd: „czy w państwie watykańskim także są ścigane takie przestępstwa jak znieważenie głowy obcego państwa. Po analizie norm prawnych sąd doszedł do wniosku, że wzajemność ścigania tych przestępstw zachodzi”. PAP/IAR, MFi 2005–01–25 13:30:00, on-line: <http://info.onet.pl/1043127,11,item.html>, dostęp: 25.01.2005. Zadowoleni z wyroku: bp Tadeusz Pieronek, rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie; Magdalena Bajer, przewodnicząca Rady Etyki Mediów, oraz Krystyna Mokrosińska, prezes SDP. Według Jerzego Domańskiego, prezesa SDRP, wyrok wkracza w „obszar ograniczający wolność głosu poglądów”, a instytucje państwowe (prokuratura) nie są powołane do tego, aby w majestacie prawa wchodzić w świat ocen i wartości, ponieważ nie mają kompetencji do określania takich ocen. Brytyjski dziennik *The Independent* napisał 26.01.2005 r.,

(w tym satyra⁵³¹) ścigane prawnie⁵³². Ponadto zyskuje na mocy tendencja do lokowania jego myśli, gestów, wyrażań w obszarze chronionym, z którego „nieuprawnione” czerpanie jest traktowane jako czyn nieetyczny, wzbudzający obrzydzenie

że w procesie po jednej stronie stanęli „świeccy liberałowie”, a po drugiej – „silny Kościół katolicki”, zauważając, że Urban z wyrachowaniem prowokuje protesty przeciwko obrażaniu uczuć religijnych. Zaniepokojenie wyrokami wyraziły OBWE oraz Międzynarodowy Instytut Prasowy (IPI). Zdaniem szefa tego ostatniego, Johanna P. Fritza, „bardzo nieszczęśliwy” wyrok na Urbana jest nadużyciem i pokazuje, że władze „nie potrafią zapewnić w Polsce wolności słowa i wypowiedzi”. Uznał za „anachronizm” istnienie przepisów dotyczących zniesławienia oraz twierdził, że ów wyrok doprowadzi do tego, że w polskiej prasie zapanuje autocenzura, która pozbawi Polaków dostępu do informacji. AP podnosiła, że wprawdzie wyrok jest łagodny, zapewne pogłębi za granicą z troską, że Polska gwałci wolność prasy w stylu zachodnim. Solidarność z Urbanem. *Demokracja – Wolność prasy zagrożona*. Trybuna z 27.01.2005. 8.03.2006 r. warszawski Sąd Apelacyjny prawomocnym wyrokiem uznał J. Urbana winnym, że „umyślnie i świadomie” znieważył głowę państwa watykańskiego. Jerzy Urban znieważył papieża. *Urban prawomocnie skazany za znieważenie głowy państwa watykańskiego. Kara: 20 tys. zł grzywny*. Gazeta Wyborcza z 9.03.2006. Karpiński J.: *Urban skazany. Proces. Karykatura wolności słowa*. Trybuna z 9.03.2006.

⁵³² Graczyk R.: *Papież – wolność – dialog*. Gazeta Wyborcza z 22–23.11.2003; *Pani senator skraca. Szacunek i podziękowanie dla papieża*. Rzeczpospolita z 24.10.2003; *Czy papież jest człowiekiem? Rozmyślania porocznicowe*. Trybuna z 24.10.2003; Dominiczak A.: *Podnosząc łapę na papę. Jan Paweł II jest pod ochroną. Ale tylko w Polsce*. NIE z 9.10.2003. Ryszard Skubisz z UMCS w Lublinie przekonywał, nawiązując do wniosku o zarejestrowanie znaku towarowego „Pokolenie JP2”, że godzi on w uczucia o charakterze religijnym, narodowym czy społecznym wielu Polaków. „Może najrozsądniejszym rozwiązaniem byłoby uchwalenie przez polski parlament ustawy o ochronie osoby i dzieła papieża Jana Pawła II [...]. Polskie ustawodawstwo zna takie przykłady. W okresie międzywojennym uchwalono stosowną ustawę o ochronie imienia i nazwiska Józefa Piłsudskiego”. *Poznańska firma próbuje zrobić interes na pamięci o polskim papieżu*. Rzeczpospolita z 9.02.2006. Istotnie 7.04.1938 r. Sejm RP uchwalił ustawę o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski (Dz.U. 1938, nr 25, poz. 219. 31.10.2006 r. Urząd Patentowy w Warszawie odmówił poznańskiej firmie Generation sp. z o.o. zarejestrowania znaku towarowego „Pokolenie JP2”, gdyż uznał, że symbole związane z Janem Pawłem II powinny być powszechnie dostępne i nie mogą być używane tylko przez jedną firmę dla osiągnięcia korzyści ekonomicznych, uzasadniając dodatkowo swą decyzję: „O obrazie uczuć religijnych można mówić [...] również wtedy, kiedy dochodzi do uchybienia wartościom ważnym społecznie, niesprzedawalnym, nie dającym się wymiernie wycenić”. Wedle Urzędu Patentowego wniosek został złożony w złej wierze, gdyż poznańska firma chciała zarejestrować znak powszechnie znany i używany, gdy „zawłaszczanie wytworów [...] wymyślonych przez inne osoby stanowi nienależną korzyść i może przynosić niezaskuszone profity”. *Nie będzie odwołań ws. odmowy rejestracji znaku Pokolenie JP2*; on-line: <http://wiadomosci.onet.pl/1429774,11,1,1,item.html>. Z kolei Rzeczpospolita w artykule opublikowanym 9.11.2006 (*Podzieliło ich pokolenie JP2*) pisała: „Urząd Patentowy odmówił spółce rejestracji znaku towarowego Pokolenie JP2, bo protestowała młodzież z całej Polski. Teraz spółka chce oprotestować znak JP2 używany przez Katolicką Agencję Informacyjną – Urząd Patentowy przyznaje, że przy podejmowaniu decyzji o rejestracji zwraca uwagę na opinie osób trzecich. I za taką opinię uważa tysiące podpisów młodych ludzi. Każdy może zgłosić uwagi, które są materiałem dowodowym w trakcie rozpatrywania decyzji. Urząd wnikliwie je analizuje”. Decyzja UP RP z 31.10 dostępna (UP RP, powołując się na art. 251 ustawy Prawo własności przemysłowej z 30.06.2000 r., Dz.U. nr 119 z 2003 r., poz. 1117, odmówił udostępnienia informacji o swej decyzji; list do rzeczownika UP RP do autora, 8.11.2006 15:30); on-line: <http://www.pokolenie-jp2.com/html/aktualnosci.php?news=33>, dostęp: 12.11.2006.

bądź uwłaczający i profanujący jego pamięć⁵³³. Postać papieża Polaka pozostaje istotnym walorem, wykorzystywanym przez kościół katolicki do umacniania i podtrzymywania swej pozycji oraz wpływów (bezpośrednich i pośrednich) na różnorodne sfery i instytucje życia publicznego. Dążenia do instrumentalizowania owego dobra wykazują politycy⁵³⁴, różne środowiska społeczne⁵³⁵, w tym samorządowe⁵³⁶.

⁵³³ W trakcie Parady Równości (Warszawa, 10.06.2006) posłanka SLD Joanna Senyszyn SLD użyła wyrażenia: „Niech ta parada zmieni oblicze ziemi, tej ziemi”, które spotkało się z oburzeniem, miało być bowiem profanacją słów wypowiedzianych przez Jana Pawła II w 1979 r. w Warszawie („Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”). Arcybiskup Józef Życiński odmówił „zmysłu smaku”, Roman Giertych (wicepremier, LPR) wezwał do ukarania posłanki, domagając się, by SLD wykluczył ją z klubu oraz by zrzekła się mandatu. Nb. władze jej partii wydały oświadczenie, przepraszając „tych, którzy mogli poczuć się tą wypowiedzią urażeni”. Szef SLD: przepaszam za panią Senyszyn; LPR: *ukarać posłankę Senyszyn*. *Gazeta Wyborcza* z 13.06.2006; *Słowa skandaliczne i obrzydliwe*. *Rzeczpospolita* z 12.06.2006. Jedynie Trybuna wyłamała się z frontu odmowy (*Święte oburzenie. Klerikalizm. Prof. Senyszyn zbiera cięgi*). Zainteresowana stwierdziła: „Nawiązanie do słów Jana Pawła II nie było parodią, było świadomym odwołaniem do rzuconej wówczas idei zmiany Polski na lepsze. Tu nie chodzi o słowa. Uniwersalne przesłanie Jana Pawła II było cytowane wielokrotnie. Chodzi o kontekst Parady Równości [...]. To przykre, że są partie i ludzie, którzy uważają, że mają prawo zawłaszczać papieskie słowa, decydować, kto i kiedy może z nich korzystać” (13.06.2006). „Nigdzie nie jest powiedziane, że ze słów Jana Pawła II może korzystać prezes partii PiS (słowa „nie lękajcie się” wplótł w swoją mowę zjazdową Jarosław Kaczyński), a członkini SLD nie może. Nie jest też powiedziane, że kontekstem ubogacającym wypowiedzi Papież jest zjazd partii, a kontekstem uwłaczającym – parada ludzi, którzy zgodnie z przesłaniem ewangelicznym domagają się równego traktowania i zniesienia przemocy [...]. Atak, jaki media, działacze partyjni i autorytety katolickie urządziły na posłankę Senyszyn, stanowczo przerósł rozmiary przewinienia, jeśli w ogóle można o nim mówić” – komentuje Środa M.: *Słowa, słowa, stopy*. *Gazeta Wyborcza* z 14–15.06.2006.

⁵³⁴ 21.04.2004 r. przybyło do Rzymu 140 członków Platformy Obywatelskiej (m.in. Donald Tusk, Jan Rokita, Andrzej Olechowski [założyciel, lecz nie członek PO] i Paweł Piskorski) z nadzieją, że zostaną przyjęci na audiencji prywatnej. Miała być to pierwsza partia polityczna, którą zgodził się przyjąć Jan Paweł II. „Jesteśmy z tego powodu bardzo dumni i szczęśliwi”. Uczestnicy pielgrzymki wzięli udział w audiencji ogólnej, a po jej zakończeniu dziesięć osób ze ścisłego kierownictwa partii podeszło do papieża, jednakże przedstawiciele PO nie zostali przyjęci na audiencji prywatnej; on-line: <http://www.ekai.pl> z 21 i 23.04.2004.

⁵³⁵ O pomoc w działaniach na rzecz naprawy Rzeczypospolitej prosili 27.10.2004 r. papieża przedstawiciele samorządów zrzeszających zawody zaufania publicznego. „Nasza Ojczyzna, będąc w okresie głębokich przemian systemowych, znalazła się w sytuacji społecznej bardzo trudnej. Czujemy się współodpowiedzialni za młodą demokrację” – napisali prezesi 13 organizacji w liście wręczonym papieżowi”. U *papieża o naprawie Rzeczypospolitej*. *Rzeczpospolita* z 28.10.2004.

⁵³⁶ Gesty przypisywane papieżowi (błogosławienie zebranych oraz całowanie ziemi) czynione przez szefa kancelarii prezydenta RP w czasie wizyty w woj. kaliskim, 17.09.1997 r., wywołały antyprezydenckie akcje (inspirowane i organizowane przez sympatyków kandydata „S”): bojkot oraz uznanie przez rady miast rządzonych przez AWS – w tym przez te, które oddały się pod patronat papieża – prezydenta jako „persona non grata” (Beylin M.: *Nowa krucjata*. *Gazeta Wyborcza* z 27.09.2000; *Prawicowi radni atakują prezydenta. Odgórna kampania AWS?* Trybuna z 28.09.2000; Syryjczyk T.: *Niepoważni radni*. *Gazeta Wyborcza* z 2.10.2000); zawiadomienie prokuratury o popełnieniu przestępstwa „przeciwko wolności sumienia i wyznania”; wezwania do dymisji; zagrożenie skierowaniem

Postać papieża Polaka i jego kult pozostają dobrem, którego wartość nie zaniża, służąc zarówno celom duchowym, religijnym, jak i ziemskim. Jego śmierć – nowy papież okazuje „umiłowanie” wobec poprzednika⁵³⁷ – stała się przesłanką demonstrowania osobliwych więzi z „najwierniejszą córą Kościoła” – Polską⁵³⁸ oraz – równocześnie – „porządkowania” kurii rzymskiej (m.in. „rozzredzenie dworu polskiego”)⁵³⁹, a także decyzji personalnych. Wśród nich to wyniesienie do kapelusza kardynalskiego sekretarza osobistego („strażnika spuścizny”) zmarłego papieża. Awans świadka „ostatnich chwil Ojca Świętego”, osoby powołującej się na szczególne z nim więzy⁵⁴⁰, przyniósł osobliwe przemieszczenie punktów politycznego odniesienia, potwierdzając również pozycję kościoła w Polsce. Jako metropolita krakowski stał się on obiektem zabiegów polityków (prezydenta RP – również byłego, L. Wałęsy – premiera, wicepremierów, rozlicznych polityków,

wniosku do Trybunału Stanu i wreszcie modlitwy ekspiacyjne za znieważenie papieża (Czy prezydent złamał przysięgę. Kampania. Ekspiacja na Jasnej Górze oraz Jasna Góra apeluje o modlitwę. Wybory. Aleksandra Kwaśniewskiego – krytykują samorządowcy, związkowcy, zakonnicy. Rzeczpospolita z 29.09 oraz 30.09–1.10.2000; Graczyk R.: *Histeria kaliska*. Gazeta Wyborcza z 30.09–1.10.2000). Nb. prymas Polski wykażał dążenie do nienadawania sprawie „kaliskiej” zbytnej wagi, stwierdzając: „Nie sądzę, by on [Kwaśniewski] się wykluczał, jest bardzo popularny. Zawsze z człowieka wychodzi coś, co w nim głęboko siedzi, może to był dowcip [...], takie zachowanie zdarza się ludziom, którzy wiary nie mają” (*Prezydent, Siwiec, biskupi. Konsekwencje emisji reklamówki Mariana Krzaklewskiego*. Gazeta Wyborcza z 25.09.2000). Wprawdzie prymas opuścił „dyskretnie” salę Filharmonii w Krakowie przed wystąpieniem prezydenta z okazji jubileuszu UJ, tłumacząc się koniecznością „zdążenia na pociąg” (*Vivat Academia!* Kraków. Demonstracje przeciw prezydentowi. Rzeczpospolita z 2.10.2000), ale uczestniczył wraz z prezydentem w uroczystym otwarciu mostu Świętokrzyskiego w Warszawie 5.10.2000.

⁵³⁷ „Jak nie dziękować dziś Bogu za to wszystko, co dokonało się w waszej Ojczyźnie i w całym świecie podczas pontyfikatu Jana Pawła II? Na naszych oczach zmieniły się systemy polityczne, ekonomiczne i społeczne. Ludzie w wielu krajach odzyskali wolność i poczucie godności” – oświadczył Benedykt XVI podczas mszy na pl. Piłsudskiego w Warszawie, 26.05.2006. *Wiara to miłość*. Gazeta Wyborcza z 27–28.05.2006. Nie można pominąć wysiłków B XVI zmierzających do zyskania sympatii Polaków, m.in. zwracanie się do nich w ich języku.

⁵³⁸ Temu też podporządkowano wizytę Benedykta XVI w Polsce, 25–28.05.2006, wszak pierwszą zagraniczną. „Na jego prośbę i w odpowiedzi na zaproszenie Polski [...] chce oddać hołd poprzednikowi, uszanować kraj, Kościół i diecezję tak drogą Janowi Pawłowi II” – oświadczył nuncjusz apostolski w Polsce, abp Kowalczyk J.: *Cztery dni w kraju Jana Pawła II*. Rzeczpospolita z 10.04.2006.

⁵³⁹ Hanna Suchocka, ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej, zaprotestowała 21.06.2005 r. przeciwko publikacji w magazynie włoskim La Repubblica (17.06.2005), który opisywał „operację zmniejszenia”, jakiej poddawany był Watykan, osobliwie „polski dwór”. Departament Europy MSZ, odnosząc się do wątpliwości dotyczących zasadności jej wystąpienia, stwierdził: „Ambasador RP rutynowo reaguje na wszelkie publikacje naruszające dobre imię Polski i Polaków, w tym polskich duchownych”. Pismo MSZ z 19.08.2005 r. do autora.

⁵⁴⁰ 24 marca, po otrzymaniu insygniów kardynalskich z rąk papieża Benedykta XVI, Stanisław Dziwisz, niedawno wyniesiony na zwierzchnika archidiecezji krakowskiej, złożył biret kardynalski na płycie nagrobnej JP II, oświadczając: „To był symboliczny gest. Z nim wszystko się zaczęło i z nim związane jest całe moje życie”. Biret zostawił na grobie Jana Pawła II. Watykan/*Stanisław Dziwisz kardynałem*. Rzeczpospolita z 25–26.03.2006.

prasy, w tym prezesa TVP etc.), a także szafarzem poprawności politycznej. Jego pozycja jest respektowana, rady i oceny są szanowane⁵⁴¹. Zdanie w sprawach przebiegu politycznej dramy w Polsce jest wysłuchiwane, a ewentualne zlekceważenie jego opinii (nawet jeśli nie jest przezeń artykułowana) – strofowane, a nawet potępiane. Tak stało się wtedy, gdy zwrócił on uwagę na fakt, że wcześniejsze wybory parlamentarne oraz ich atmosfera mogą nie służyć „dobremu duchowemu” przygotowaniu do pielgrzymki Benedykta XVI w Polsce. Uwzględniając specyfikę relacji łączących państwo i kościół w Polsce, wypowiedź szefa Kancelarii Prezydenta RP wymyka się jednoznacznej interpretacji: „Jeden kardynał nie będzie decydował o przyszłości Polski. O przyszłości będą decydować Polacy [...]. To na zaproszenie prezydenta przyjeżdża Ojciec Święty, a nie na zaproszenie kardynała Dziwisza. Nie zmieni się terminu pielgrzymki”. Wypowiedź ta wywołała konsternację, zaskoczenie, zdumienie i niesmak oraz oczekiwanie na ukorzenie się jej autora⁵⁴².

Od lat kościół wykazuje osobliwą skuteczność w urzeczywistnianiu celów dotyczących funkcjonowania w społeczeństwie oraz w zaspokajaniu swych potrzeb. Stanowi to swoisty wzorzec dla działań politycznych, ale przede wszystkim przykład umiejętności uruchamiania różnorodnych narzędzi wpływu. Zawierają się one w wyrazistym definiowaniu celów – jakkolwiek często skrywanych (intencje deklarowane i rzeczywiste) – oraz konsekwentnym dążeniu do ich realizacji poprzez

⁵⁴¹ W obecności prezydenta i premiera, w czasie uroczystości w Łagiewnikach (2.04.2006) prosił w homilii „o pojednanie i przebaczenie”. Pytany po mszy, czy jego wezwanie odnosiło się do polityków, odpowiedział: „Miałem na myśli wszystkich Polaków. Wreszcie trzeba się pojednać” I dodał: „Polacy są bardziej zjednoczeni niż politycy”. *Kardynał Dziwisz wzywa do pojednania. Rocznica śmierci Jana Pawła II*. Gazeta Wyborcza z 3.04.2006. 11.05.2006 r. Stanisław Dziwisz został uhonorowany tytułem doktora honoris causa Akademii Pedagogicznej w Krakowie w uznaniu „wiernej służby najwyższym wartościom oraz pracy nad wychowaniem człowieka”. *Honorowy doktorat dla kardynała Dziwisza*. Kraków. *Akademia Pedagogiczna uhonorowała metropolię*. Rzeczpospolita z 12.05.2006. 4.05.2008 r. kard. Dziwisz poświęcił w centrum swej rodzinnej miejscowości – Rabie Wyżnej – pomnik dłuta Marka Szali. Pomnik przedstawia papieża błogosławiącego swego sekretarza (obie ręce nad pochyloną głową klęczącego, który skłania ją, składając równocześnie dłonie w modlitewnym geście; na ramiona błogosławionego narzucona – okolicznościowo – polska flaga narodowa). „Kardynał całe życie służył Janowi Pawłowi II, niech teraz mają wspólny monument” – orzekli mieszkańcy Raby W. *Pomnik Jana Pawła II i kard. Dziwisza*. Gazeta Wyborcza z 5.05.2008.

⁵⁴² *Urbański kontra Dziwisz*. Rzeczpospolita z 29.03.2006; *Czy prezydent RP przeprosi kardynała?* Gazeta Wyborcza z 31.03.2006. Wprawdzie nie jest znany przebieg rozmowy – „w cztery oczy” – można jednak z dużą dozą pewności stwierdzić, że jej rezultatem było właśnie przeproszenie purpurata (*Canossa*. Trybuna; *Był, ale czy przeprosił*. Kraków. *Skruszony winowajca u kardynała Dziwisza*. Rzeczpospolita z 27.04.2006). Urbański uznał swoją wypowiedź za niefortunną: „ewidentna wpadka z kard. Stanisławem Dziwiszem” (Urbański A.: *Prezydent powinien wtrącać się do telewizji*. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 10–11.06.2006). Komentując kolejną wypowiedź Urbańskiego, która nie zyskała aprobaty kardynała, rzecznik archidiecezji krakowskiej orzekł: „Nie po raz pierwszy ten pan popemnia taką gafę [...]. Jeśli tak dalej pójdzie, to pan Urbański znowu przyjedzie przeproszać” (*Kardynał Dziwisz prostuje Andrzeja Urbańskiego*. *To jest jeszcze jedno wielkie potknięcie pana Urbańskiego*. Gazeta Wyborcza z 12.06.2006).

zastosowanie różnych środków i instrumentów wywierania wpływu i nacisku oraz walki i gry politycznej (w tym manipulacji i instrumentalizacji). Szczególne miejsce zajmują tu niejawne, zakulisowe negocjacje, których rzeczywiste cele i sens nierzadko skrywają deklaracje oraz argumenty sytuowane na poziomie wartości, etyki, moralności, misji etc. Tak było w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej⁵⁴³. U progu Rzeczypospolitej Polskiej w 1989 r., w wyniku „okrągłego stołu”, kościół okazał się najwcześniejszym jego beneficjentem. W ówczesnym, przyjaznym momencie zatroszczył się poprzez odrębne akty prawne o zaspokojenie swych potrzeb⁵⁴⁴.

W dalszych latach zostały spełnione jego różnorodne roszczenia: przychylnie prawo (ustawa o ochronie życia poczętego, obecność „wartości chrześcijańskich” w ustawie o radiofonii i telewizji⁵⁴⁵ oraz Boga w Konstytucji RP, dopuszczalność dodania do roty ślubowania składanego przez urzędnika służby cywilnej słów:

⁵⁴³ Wypadnie podzielić opinię: „Opór w kwestii wartości i w sprawach fundamentalnych dla istnienia, poza tym elastyczność, czyli kompromis, ugoda, niekiedy współdziałanie. [...] Kiedy trzeba – opór, kiedy można – współdziałanie. Taka była forma trwania kościoła”. Bogucka T.: *PRL zwykłych ludzi*. Gazeta Wyborcza z 10–11.06.2006.

⁵⁴⁴ Dz.U. nr 29 z 23.05.1989 r., poz. 154, 155, 156. 28.06.1997 r. Sejm RP uchwalił nowelę do ustawy „O gwarancjach...”, której zgodność z Konstytucją RP, na skutek wniosku prezydenta, zbadał Trybunał Konstytucyjny (5.05.1998 r.). Ustawa weszła w życie 30.05.1998 r. (Dz.U. nr 59 z 15.05.1998, poz. 375). Uzyskane przez polski kościół katolicki pozycja i przywileje zostały potwierdzone w akcie prawa międzypaństwowego, w Konkordacie między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską podpisanym w Warszawie 28.07.1993 r. Budził on wątpliwości, wywierając wpływ na proces ratyfikacji; nastąpiła 25.03.1998 r. (Dz.U. Nr 51 z 23.04.1998 r., poz. 318) 15.04.1998 r. ogłoszono – za zgodą Watykanu – Deklarację Rządu Rzeczypospolitej Polskiej zawierającą oświadczenie – dla zapewnienia jasnej wykładni przepisów Konkordatu – w którym odniósł się do kwestii nie do końca wyjaśnionych (rozstrzygniętych; 7 punktów), których interpretacja miała być dokonywana z poszanowaniem polskiego prawa. Rzeczpospolita z 16.04.1998; on-line: http://www.kprm.gov.pl/1937_3259.htm, dostęp: październik 2004. Deklaracja pozostaje aktem jednostronnym – rządu polskiego – nieoficjalnym, podrzędnym w stosunku do Konkordatu, nie tworzy z nim integralnego dokumentu. T. Pieronek, przewodniczący Kościelnej Komisji Konkordatowej przyrównał zgodę Watykanu na deklarację do gestu czynionego wobec niesfornego dziecka: „Jak się dziecko w domu drze, płacze i kopie, to ostatecznie można mu dać cukierek. I nic więcej...”. Pieronek T.: *Cukierek dla rządu*. Wywiad dla Trybuny z 15.05.1998. Papiaska Akademia Teologiczna przyznała (spełniając 10. zasadę sformułowaną przez Dana Mastromarco, lobbystę nowojorskiego – o konieczności „odwdzięczenia się” politykowi za „usługę” – dop. K.B.J.) 15.11.2004 r. godność doktora honoris causa dr Hannie Suchockiej, ambasadorowi RP przy Stolicy Apostolskiej, „w szczególności za to, że podjęła skuteczne działania dla wprowadzenia praw człowieka, zasady suwerenności i niepodległości do porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej; wniosła trwałą wkład w budowę podstaw polskiego parlamentaryzmu i procedur tworzenia prawa w demokratycznym państwie prawa, wskazując na dobro wspólne, jako zasadniczy cel tych działań; uchroniła państwo przed zaniechaniem koniecznych reform; jako Premier Rządu RP doprowadziła do wynegocjowania i podpisania Konkordatu między Rzeczpospolitą Polską a Stolicą Apostolską; jako Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej przy Stolicy Apostolskiej konsekwentnie zabiegała o taki kształt Traktatu Konstytucyjnego Unii Europejskiej, który byłby odzwierciedleniem historycznych związków Europy z chrześcijaństwem”. Kopia uchwały Senatu PAT w Krakowie z 15.11.2004 w liście (e-mail) kierownika rektoratu PAT z 16.02.2005 do autora.

⁵⁴⁵ Dz.U. nr 7 z 1993 r., poz. 34 oraz nr 66 z 1995 r., poz. 335.

„Tak mi dopomóż Bóg”⁵⁴⁶; także w wojsku), odzyskiwanie dóbr materialnych (poprzedzające powszechne uregulowania reprivatyzacyjne⁵⁴⁷), udogodnienia podatkowe (osiąganie korzyści materialnych z tytułu zwolnień podatkowych⁵⁴⁸), udział budżetu państwa w przedsięwzięciach kościelnych (m.in. budowa obiektów sakralnych⁵⁴⁹, finansowanie wyższego szkolnictwa kościelnego⁵⁵⁰ oraz nauczania

⁵⁴⁶ Ustawa o służbie cywilnej z 18.12.1998 r. (Dz.U. nr 49 z 1999, poz. 483).

⁵⁴⁷ W grudniu 1989 r. donoszono, że w samym Krakowie roszczenia kościoła dotyczyły 86 budynków, w których mieściły się „szkoły średnie i wyższe, przedszkola, zakłady wychowawcze, sklepy, a nawet konsulat radziecki” (*Kościółowi co kościelne*. Gazeta Wyborcza z 20.12.1989). W przyszłości kościół w swych roszczeniach korzystał bez ograniczeń z ustawy, nierzadko ją nadużywając. Już to żądając zwrotu nieruchomości poza termin wyznaczony przez ustawodawcę (np. próba wejścia w posiadanie budynków Uniwersytetu Warszawskiego – kompleks budynków przylegających do kościoła pw. św. Krzyża – odebranych klasztorowi misjonarzy przez władze carskie (2.07.2012 r. przed warszawskim sądem okręgowym zakon księży misjonarzy św. Wincentego à Paolo wystąpił wobec skarbu państwa z powództwem, domagając się oddania 4-hektarowego terenu w ścisłym centrum Warszawy, który zakon utracił w 1884 r. na skutek ukazu carskiego; zakon twierdzi, że car przejął grunty „w zarząd”, a zostały odebrane w rezultacie dekreту komunalizacyjnego prezydenta B. Bieruta z 1945 r. *Car zabrał po powstaniu styczniowym. Skarb państwa zapłaci?* Gazeta Wyborcza z 3.07.2012), już to przyjmując od przychylnych sobie władz miejskich budynki użytkowane dotąd przez szkoły, przedszkola czy szpitale (np. sprawa przekazania zakonowi szpitala miejskiego we Wrocławiu-Śródmieście). Te fakty wywoływały sprzeciw różnych środowisk. O skali problemu świadczą dwa odmienne orzeczenia: 1) Trybunał Konstytucyjny uznał w 1992 r., że postępowanie regulacyjne przed Komisją Majątkową nie może zamykać drogi sądowej; 2) Sąd Najwyższy w uchwale z 27.09.1996 r. wykluczył dochodzenie sądowe. Wątpliwości nie zanikły, skłaniając Tadeusza Zielińskiego, rzecznika praw obywatelskich, do wystąpienia do SN o podjęcie uchwały wyjaśniającej, czy orzeczenie Komisji Majątkowej o zwrocie kościołowi katolickiemu nieruchomości oraz rozstrzygające o prawach osób trzecich wobec dotychczasowego właściciela (Skarbu Państwa lub gminy) wyłącza możliwość dochodzenia przez nie dalszych roszczeń w sądzie. Domagał się on wyjaśnienia, albowiem do kościoła wracają budynki zajmowane przez szkoły, szpitale, instytucje kulturalne czy innego rodzaju placówki, które niejednokrotnie wykladały duże sumy na ich remonty, co jest pomijane (Frey D.: *Rzecznik. Zwrot nieruchomości Kościołowi Katolickiemu. Zamknięta droga sądowa*. Rzeczpospolita z 31.07.1997).

⁵⁴⁸ Przystąpienie Polski do UE wymaga zlikwidowania ulg (ulgi i zwolnienia celne na samochody oraz komputery), co może oznaczać – zdaniem ekspertów – „w najgorszym wypadku konieczność renegotjowania konkordatu, gdyż bez tego ulgi nie można księżom odebrać”. Kościół zwrócił się „do rządu o rozmowę w tej sprawie, ale na razie nie mamy odpowiedzi” – powiada bp T. Pieronek, gdy przedstawiciel Ministerstwa Finansów „twierdzi, że rozmowy z Kościołem trwają. Co więcej, toczą się też gorączkowe konsultacje międzyresortowe. Prawnicy próbują rozstrzygnąć, która z umów jest »ważniejsza« – to znaczy określić, czy wyższość prawną nad konkordatem ma traktat akcesyjny, czy też odwrotnie”. *Nieuropejskie ulgi Kościoła. Księża mogą stracić przywileje celne po wejściu do UE*. Gazeta Wyborcza z 30.01.2004.

⁵⁴⁹ W budżecie państwa na 2006 r. przeznaczono 20 mln zł na budowę Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Nie chcą wspierać Kościoła. *SLD zaskarży budżet*. Rzeczpospolita z 31.05.2006.

⁵⁵⁰ Do uczelni kościelnych dotąd finansowanych na mocy Konkordatu dołączają: Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie, Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu, Wyższa Szkoła Filozoficzno-Pedagogiczna „Ignatianum” w Krakowie. *Dotacje dla trzech kościelnych uczelni są niemal pewne*. Gazeta Wyborcza z 5.04.2006. Ustawa z dnia 5.04.2006 r. o finansowaniu... Dz.U. 2006, nr 94, poz. 648, 649, 650. Ustawy zaskarżył do Trybunału Konstytucyjnego Sojusz Lewicy Demokratycznej.

religii, kosztów pielgrzymek papieża⁵⁵¹, finansowy udział w powołaniu fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia⁵⁵²), pozycja w państwie (obrządy i święta państwowe, ordynariat wojskowy⁵⁵³, usytuowanie w policji, straży pożarnej, wpływ na decyzje kadrowe⁵⁵⁴) i przychylność władz wobec inicjatyw kościelnych (tworzenie stacji radiowych poprzedzające stosowne ustawy) oraz obecność ideowa (religia w przedszkolu i szkole, w tym zapowiedź uznania religii za kanon maturalny⁵⁵⁵, krzyż w miejscach publicznych; m.in. umieszczony – wbrew obowiązującemu prawu – w Sejmie nocą przez grupę posłów, podczas nieobecności parlamentarzystów, czemu towarzyszyły humorystyczne akcenty) czy wreszcie „uwrażliwienie” wymiaru sprawiedliwości na wystąpienia antyklerykalne, a równoczesne specjalne traktowanie przestępstw popełnionych przez osoby stanu duchownego, w tym seksualnych wobec nieletnich (niejawność rozpraw, łagodny wymiar kary, pobłażliwość organów ścigania⁵⁵⁶, stan ograniczonego zakresu obowiązywa-

⁵⁵¹ Rząd przeznaczył ponad 24 mln na organizację 4-dniowej (25–28 maja) religijnej wizyty Benedykta XVI w Polsce. Niezależnie od tego samorządy lokalne (miejskie) miały wydatkować na ten cel dodatkowe fundusze. Miliony na papieża. Pielgrzymka. Wszyscy zapłacimy za wizytę Benedykta XVI. Trybuna z 19.04.2006. Z okazji wizyty odwołano zajęcia w szkołach i uczelniach oraz pracę w urzędach miast, gdzie przebywał papież. Wolne dla uczniów w czasie wizyty papieża. Gazeta Wyborcza. Msza zamiast zajęć. Klerykalizm. Uczelnie dają wolne na papieża. Trybuna z 13–14.05.2006; Równi równiejsi. Pielgrzymka. Kto ma wolne na Benedykta. Trybuna z 24.05.2006. W czasie pielgrzymki wprowadzono prohibicję (alkohol) oraz ograniczenia reklam „podpasek, papieru toaletowego i spotów opartych na erotycznych skojarzeniach”. *Pielgrzymka bez piwa i bielizny*. Rzeczpospolita z 24.04.2006. „W ogóle wizyta spowodowała, że polityczne swary zamilkły, tak jak zamarły praca, komunikacja, kultura, nauka i zdrowy rozsądek (zwłaszcza w mediach publicznych)” – komentowała czas pielgrzymki Środa M.: *Papież, który zrobił tęczę* (aluzja do sugerowanego cudu, pojawienia się za sprawą BXVI tęczy – dop. K.B.J.). Gazeta Wyborcza z 31.05.2006.

⁵⁵² Fundusze, z których znaczna część pochodziła ze sponsoringu – w którym uczestniczyły spółki skarbu państwa – wspierającej pielgrzymkę papieża w Polsce 1999 r., które pozostały – za zgodą Episkopatu i Watykanu – trafiły na konto tworzonej właśnie fundacji, finansującej m.in. stypendia dla utalentowanej młodzieży z rodzin upośledzonych, będąc „żywym pomnikiem” papieża. Smoleński P.: *Kolega pampersów*. Gazeta Wyborcza z 26.01.2004.

⁵⁵³ *Armia na klęczniku. Klerykalizm. Kościelne pokłony gen. Franciszka Gągora* (szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego – dop. K.B.J.). Trybuna z 5.06.2006.

⁵⁵⁴ Jeden z kandydatów uczestniczących w konkursie na prezesa TVP otrzymał obszerną rekomendację biskupa połowego Wojska Polskiego, przewodniczącego Komisji Episkopatu ds. Środków Społecznego Przekazu, Leszka Sławoja Głodzia, który orzekł, że zainteresowany reprezentuje „wartości chrześcijańskie i uniwersalne”. *Trzech na placu boju. Konkurs na prezesa TVP. Biskup Głódź rekomenduje Sławomira Zielińskiego*. Rzeczpospolita z 7.01.2004.

⁵⁵⁵ *Matura z religii już za rok*. Gazeta Wyborcza z 25.05.2006.

⁵⁵⁶ Prokuratura odmówiła wdrożenia śledztwa w sprawie nieprawidłowości, jakich dopuściło się Radio Maryja, organizując bez stosownego zezwolenia zbiórkę świadectw NFI na fundusz ratowania Stoczni Gdańskiej oraz inwestując je w przedsięwzięcia giełdowe, łamiąc przy tym wiele przepisów finansowych. *Ryzykowne akcje*. Gazeta Wyborcza z 10.04.2006; *Ojciec inwestor stracił pieniądze nie tylko na giełdzie*. Gazeta Wyborcza z 12.04.2006; *Redemptoryści oczyszczeni. Radio Maryja. Nie będzie śledztwa*. Trybuna z 13–16.05.2006.

nia prawa polskiego w stosunku do działań instytucji kościelnych⁵⁵⁷). Siłą prawa, obyczaju i zwyczaju uzyskał katolicyzm (ściślej – kościół hierarchiczny, instytucjonalny) uprzywilejowaną pozycję, która zaspokaja jego publiczno-prawne aspiracje. Nie wymaga tedy poprawek „prawne ustalenie relacji instytucjonalnych kościoł – państwo [...]”. Mamy dobry konkordat, dobrze napisaną konstytucję [...]. W stosunkach kościoł – państwo nie dostrzegam ważnych zasadniczych spraw wymagających załatwienia. Zawsze pozostają sprawy bieżące, czeka nas trudny i wieloaspektowy problem finansowania kościoła [...]. Kościoł w wyko-

⁵⁵⁷ Rzecznik prasowy Głównego Inspektora Ochrony Danych Osobowych oświadczyła – odnosząc się do sporządzenia i upublicznienia listy darczyńców (wraz z kwotami) na kościoł w podbełchatowskiej wsi, mającej na celu „zdopingowanie” wiernych do większej ofiarności – „Kościół jest poza naszą jurysdykcją. Ustawa o ochronie danych osobowych nie dotyczy zbieranych przez niego informacji. Nie możemy przyjmować skarg na działania księży. Nie mogę więc stwierdzić, czy doszło do naruszenia prawa”. *Wszyscy żyją listą proboszcza. Z ogłoszenia parafialnego*. Gazeta Wyborcza z 12.01.2005. 7.02.2011 r. abp Damian Zimoń skierował do prokuratora generalnego skargę na prokuratorów z Gliwic, prowadzących sprawę nieprawidłowości w pracach Komisji Majątkowej, stwierdzając, iż „pod pozorem legalności [...]” podlegające panu służby podjęły działania ingerujące w wewnętrzne sprawy archidiecezji katowickiej”. Jej przejawem miało być przesłuchanie ekonomy archidiecezji, w przeszłości współprzewodniczącego Komisji. Na koniec metropolita górnośląski domagał się „zaprzestania działań wymierzonych w autonomię archidiecezji katowickiej oraz Kościoła w Polsce”, rzecznik prasowy archidiecezji zaś orzekł, iż był to przypadek nieuprawnionego wkroczenia przez reprezentantów instytucji państwowych „w autonomiczne zakresy chronione konstytucją, konkordatem i innymi przepisami prawa”. Skarżący doczekał się rychłej, pozytywnej odpowiedzi, której sens sprowadził się do zaakceptowania roszczeń kościoła, oczekującego wykluczenia jego spraw z jurysdykcji RP. 28.02 wątek dotyczący parafii, która stała się przyczyną skargi, został „umorzony”. W tej sytuacji skarga dostojnika kościelnego została uznana za bezzasadną, jakkolwiek rzecznik prasowy prokuratora generalnego zapewniał, że celem działań nie była „ingerencja w wewnętrzne sprawy” archidiecezji ani „dyskredytowanie Kościoła”, „lecz rzeczowe wyjaśnienie sprawy”. *Kościółna skarga na prokuratora*. Gazeta Wyborcza z 8.09.2011. Na tym tle wypadnie zwrócić uwagę na ewolucję nastawienia w kwestii wyższości prawa państwa nad prawem kościelnym w Niemczech. Oto Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu uznał, wbrew dotychczasowym orzeczeniom sądów niemieckich – odnosząc się do decyzji o zwolnieniu z pracy przez instytucję kościelną z powodu „złego prowadzenia się” (konkubinat) – że była bezprawna, albowiem „naruszyła zasadę poszanowania sfery prywatnej”; prawo kościelne nie może stać ponad państwowym. Trybunał zasądził odszkodowanie, obciążając jego kosztami państwo. Owe podejście forsuje, zyskując coraz większe zrozumienie u Niemców, organizacja Wir sind Kirche. „Kościół w Niemczech ma problem. Coraz częściej przegrywa przed sądem”; on-line: <http://wiadomosci.onet.pl/raporty/deutsche-welle-w-onecie/kosciol-w-niemczech-ma-problem-coraz-czesciej-prze,1,5176969,wiadomosc.html>; Organista zwolniony przez Kościół za cudzołstwo ma prawo do 40 tys. euro odszkodowania, on-line: <http://www.dw.de/dw/article/0,,16058517,00.html>, dostęp: 3.07.2012. W tej kwestii dominujące w Polsce wydaje się stanowisko wyrażone w tytule artykułu „Człowiek ponad Bogiem, czyli totalny odjazd strasburskiego trybunału”. Wedle autorów werdykt Trybunału „to już pierwszy krok do prawnej likwidacji dekalogu jako nieprzystającego do nowego, wspaniałego świata urządzonego przez człowieka, do świetlanej (czyt. lucyferiańskiej) przyszłości.” Teza, iż „prawo państwowe stoi ponad Kościołem”, to perspektywa, wedle której państwo to zbiór „marionetek ruszających się w rytm psychodelicznych wizji płynących z Brukseli...”; on-line: http://www.fronda.pl/news/czytaj/titul/czlowiek_ponad_bogiem_czyli_totalny_odjazd_strasburskiego_trybunału_22240, dostęp: 3.07.2012.

nywaniu swojej jurysdykcji praktycznie nie doznaje przeszkód” – powie autorytet w zakresie kościelnego prawa konstytucyjnego, prawa kanonicznego, teorii prawa kościelnego⁵⁵⁸. W rezultacie nierzadko – za przyzwoleniem i z inicjatywy władz państwowych – nastąpiło przemieszanie sacrum i profanum w życiu publicznym. Ów stan został osiągnięty nie tylko w efekcie zasług bądź własnych starań, lecz w równym stopniu wskutek osobliwej postawy polityków, którzy po 1989 r. przyczynili się do budowania oraz ugruntowywania jego pozycji, i to niezależnie od orientacji ideowo-politycznej. Doceniali jego dotychczasową (w reżimie) – wyolbrzymiając ją – rolę, wydobywając jego przymioty i okazując mu respekt. Jednocześnie upatrywali w nim środek służący efektywniejszemu osiągnięciu zamierzonych celów. Sam kościół nie bronił się przed instrumentalizowaniem, troszcząc się, by nie utracić wpływu na podmioty czerpiące z jego doktryny i pozycji. Wszak nie raz dawał on dowody zdolności mobilizacyjnych do zamianowania swojego sprzeciwu czy wyborów ideowo-politycznych, wykorzystując do tego celu ambony, organizacje⁵⁵⁹, inspirując akcje sprzeciwu i oporu, demonstracje uliczne, publiczne modły⁵⁶⁰. Wobec ludzi o odmiennych poglądach nie wahał się posłużyć agresją, nietolerancją i demagogią, nierzadko grożąc odepchnięciem od obrządków religijnych⁵⁶¹. Skutecznie przeciwstawia się rozwią-

⁵⁵⁸ Sobański R.G.: *Wolę..., op. cit.*

⁵⁵⁹ Kościół, dysponując rozbudowaną strukturą organizacyjną (kościół instytucjonalnego), wywiera wpływ na społeczeństwo za pośrednictwem 250 różnorodnych stowarzyszeń i ruchów katolickich, zorganizowanych w federacjach skupiających ok. 1,5 mln Polaków (Czackowska E.K.: *Ruchy Pana Boga*. Rzeczpospolita z 23.08.1996), korzysta z czasu antenowego w telewizji i radiu publicznym, wykorzystuje także własne radiostacje. Oto Rada Miasta Krakowa wezwała „wszystkie samorządy lokalne w Polsce do podjęcia wspólnych działań ograniczających skutki zbrodniczej ustawy” (Gazeta Wyborcza z 5.09.1996), Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej zaś stanowczo zaprotestował „przeciwko powrotowi do ustawy o stalinowskim rodowodzie zezwalającym na mordowanie bezbronných dzieci” (Rzeczpospolita z 10.09.1996). Z kolei uczestnicy III Ogólnopolskiego Zjazdu Stowarzyszenia Polskich Prawników Katolickich opowiedzieli się za ratyfikacją konkordatu, prawem do życia od chwili poczęcia, a także za koniecznością opatrzenia nowej konstytucji *invocatio Dei* (Prawnicy katolicy jak biskupi. *Zjazd pod patronatem prymasa*. Trybuna z 16.09.1996).

⁵⁶⁰ *Pornobojkot. Wielka akcja przeciw kioskarzom*, Gazeta Wyborcza z 2.08.1996. *Modlitwy pod Alfą*, Gazeta Wyborcza (Stoleczna) z 12.09.1996.

⁵⁶¹ „Kto popiera czynnie ustawy propagujące zabijanie – przestrzegaj prymas Polski przed uchwaleniem ustawy aborcyjnej w kazaniu wygłoszonym 26 sierpnia na Jasnej Górze – ten siebie wyklucza ze wspólnoty wiernych. Dla mówiących śmierci »tak« nie ma miejsca przy ołtarzu, jeżeli nie przejdą drogi pojednania z Bogiem” (Rzeczpospolita z 27.08.1996). Osoby (matka, ojciec, lekarz, „konieczni” współpracownicy, „podżegacze”), którzy „zabójstwa dokonają [...], po dokonaniu czynu, podlegają ekskomunie, czyli klątwie kościelnej, która zabrania kapłanom udzielania rozgrzeszenia winnym tych zbrodni [...], stają się oni publicznymi grzesznikami i nie mogą korzystać z Sakramentów świętych, nie można im urządzić pogrzebu kościelnego i nie uczestniczą w dobrach duchowych Kościoła” – przestrzegaj biskup łowicki w słowie pasterskim, które miało być wygłoszone 15.09.1996 r., powołując się na przepisy ustanowione przez papieża (Gazeta Wyborcza z 10.09.1996).

zaniem prawnym niemieszczącym się w systemie wartości forsowanych przez Kościół katolicki⁵⁶². Wskazuje ponadto zagrożenia wobec religii, twierdząc, że w Polsce wierzący są dyskryminowani (w tym sam Kościół). Sprzeciw wobec roszczeń Kościoła jest albo bagatelizowany, albo poddawany „odwróceniu”⁵⁶³;

⁵⁶² Kościół zastosował szantaż wobec rządu i zagroził mu 14.11.2003 r., w trakcie posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu, iż nie wesprze wysiłków „naprawienia” finansów, o ile rząd nie zdystansuje się wobec inicjatyw legislacyjnych zmierzających do liberalizacji ustawy „antyborycyjnej” i legalizacji związków homoseksualnych. Rząd i Episkopat we wspólnym komunikacie uznali za „nieprawdziwą” informację o zamiarze „wyciszenia” dyskusji wokół aborcji i legalizacji związków homoseksualnych „w zamian za niekrytykowanie prac min. J. Hausnera” (*Wspólne oświadczenie rzecznika prasowego rządu i rzecznika Konferencji Episkopatu Polski*. Trybuna z 21.11.2003; Chmielewska K.: *Bez słodzenia. SLD – Kościół – coś za coś?* Trybuna z 19.11.2003). Tymczasem abp J. Życiński nawiązał (po posiedzeniu Konferencji Episkopatu, 28.11) do sprzeciwu (obaw) Kościoła wobec owych inicjatyw legislacyjnych, potwierdzając, iż były one przedmiotem rozważań na posiedzeniu Komisji Wspólnej, odrzucając równocześnie możliwość dialogu z zainteresowanymi środowiskami. Jednakże „by złagodzić powstałe po latach spokoju napięcia z rządem, biskupi szukają wspólnych pól działania”, deklarując wspólne (z rządem) rozwiązywanie niektórych problemów – np. pomoc księży w wypelnianiu przez rolników wniosków o dopłaty unijne (*Feministkom dziękujemy*. Gazeta Wyborcza z 29–30.11.2003). Por Brach-Czaina J.: *Polska w cieniu Kościoła. Księża wykorzystują prawo do narzucania wszystkim swoich poglądów*. Rzeczpospolita z 7.05.2003.

⁵⁶³ Odwrócenie motywów oporu przed przenikaniem rygorów etycznych ufundowanych na chrześcijaństwie do neutralnych światopoglądowo struktur UE nietrudno odnaleźć w wystąpieniu Josepha Ratzingera (obecnie – Benedykta XVI), prefekta watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary. Komentując niezgodę na objęcie stanowiska komisarza UE ds. sprawiedliwości, wolności i bezpieczeństwa przez Rocco Buttiglione, demonstrującego negatywny stosunek wobec homoseksualizmu (traktowanego jako „grzech”) oraz samotnych matek, stwierdził, iż „świat współczesny oddala się od religii chrześcijańskiej, a w życiu politycznym mówienie o Bogu wydaje się wręcz nieprzyzwoite [...]. Musimy bronić swobód religijnych przed ideologią, którą przedstawia się jako jedyny głos rozsądku. Społeczeństwo, w którym Bóg jest nieobecny, samo się unicestwia, o czym świadczy przykład wielkich reżimów totalitarnych ubiegłego wieku”. Ratzinger uznał tedy, że „atak na włoskiego polityka stanowi przykład agresywności świeckiej ideologii, która jest narzucana społeczeństwom przez polityków i nie daje chrześcijanom możliwości działania na szerokim forum politycznym”. *Kościół pustoszeje, wiara nie umiera. Kardynał Ratzinger o agresji świeckiej ideologii*. Rzeczpospolita z 20–21.11.2004. Sam Rocco Buttiglione postrzegał swoje zachowanie jako przejaw „walki” (misji) „w obronie chrześcijańskich wartości”, wyrażając przekonanie, że brak akceptacji dla jego kandydatury to akt dyskryminacji chrześcijan („Niewątpliwie w moim przypadku doszło do dyskryminacji – wobec chrześcijan”) przez lewicę europejską: „Przez Europę maszeruje nowy totalitaryzm – i ten marsz podjęła lewica [...], grupy antychrześcijańskie będą żądały nie tyle do konfrontacji na gruncie demokracji, ile do dominacji, przy braku poszanowania reguł”. Jednocześnie potwierdza on obawy przeciwników jego nominacji, przekazując, że w Parlamencie Europejskim istnieje „lobby homoseksualne”, które „występuje z zamiarem prześladowania tych, którzy myślą inaczej [...]”. Dyskryminacji został poddany chrześcijanin – za to, co myśli”. Upatruje on w tym zamiar zrealizowania „zamachu stanu [...], gwałcąc konstytucję i usiłując narzucić z parlamentu w Brukseli politykę sprzyjającą rozwojowi homoseksualizmu w poszczególnych krajach”. Buttiglione R.: *Oto, co myślę naprawdę*. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 20–21.11.2004. Dyskryminacji chrześcijan w UE przeczy m.in. projekt pn. Współpraca Europejskich Miast Ważnych Ośrodków Pielgrzymkowych (COESIMA), podpisany 20.11.2004 r. w Lourdes, przewidujący współpracę Częstochowy, Altötting (Niemcy), Fatimy (Portugalia), Loreto (Włochy), Lourdes (Francja), Patmos (Grecja) i Santiago de Compostela (Hiszpania). W ramach regionalnego

ludzi wypowiadających wątpliwości co do jego przesłań ukazuje się jako głosiciele „filozofii zabijania”, „niegodnych” obrońców Polski socjalistycznej i ateistycznej, niezasługujących na miano Polaka (wszak wzorzec to Polak-katolik).

W realizacji swych zamierzeń kościół przejawia osobiwą skuteczność i efektywność. Jego przedstawiciele zastosowali w obliczu akcesji Polski do UE strategię promocji swych interesów, angażując do ich urzeczywistnienia władze państwa polskiego i powodując nierzadko zepchnięcie kwestii dłań ważnych na plan dalszy. Początkowo sceptyczni wobec integracji europejskiej, z czasem uznali jej nieodwracalność, wydobywając szanse na spełnienie ambicji mesjanistycznych⁵⁶⁴. Kościół (Watykan jest członkiem Rady Współpracy Kulturalnej przy Radzie Europy) był żywotnie zainteresowany obecnością we Wspólnocie. Jego zastrzeżenia – wprawdzie nie do zlekceważenia – okazały się fragmentem strategii traktującej państwo jako instrument urzeczywistniania długofalowych celów kościoła polskiego (Watykanu).

Polska – państwo katolików – miała się przyczynić do „uduchowienia” Europy. Kościół oczekiwał, by prawodawstwo unijne zagwarantowało jego status prawny. Władze państwowe – prezydent, rząd i jego funkcjonariusze – nie kwestionowały narzuconej sobie roli, starając się ją odgrywać w sposób niebudzący jego zastrzeżeń⁵⁶⁵. Kościół „lobbował”, by władze państwowe nie ustawały w wysiłkach na rzecz urzeczywistniania jego celów. Przesłaniając swoje europejskie aspiracje i interesy, przestrzegał – podnosząc m.in. fakt zróżnicowania opinii w obrębie swej struktury⁵⁶⁶, a także brak jasności w kwestii ostatecznego kształtu Unii – iż

programu Inter Reg Unia Europejska planuje przeznaczyć do 2007 r. 1,666 mld euro na przeanalizowanie oraz rozwiązanie problemów charakterystycznych dla funkcjonowania centrów pielgrzymkowych. Opieka dla 20 mln pielgrzymów. *Europejskie ośrodki pielgrzymkowe rozpoczynają współpracę*. Rzeczpospolita z 22.11.2004.

⁵⁶⁴ Łastawski K.: *Od idei do integracji europejskiej*. Warszawa 2003, s. 378.

⁵⁶⁵ Uchwała Sejmu RP, 11.04.2003: „Zmierzając ku integracji z innymi krajami europejskimi w ramach Unii Europejskiej, w obliczu zbliżającego się referendum w sprawie przystąpienia Polski do UE, Sejm RP stwierdza, że polskie ustawodawstwo w zakresie moralnego ładu życia społecznego, godności rodziny, małżeństwa i wychowania oraz ochrony życia nie podlega żadnym ograniczeniom w drodze regulacji międzynarodowej”. *Moralny ład w Europie*. Gazeta Wyborcza z 12–13.04.2003.

⁵⁶⁶ Radio Maryja wraz z Naszym Dziennikiem oraz TV Trwam, wyrażając nastroje części wiaryzących (przejawiających ekspresywną ludową religijność; por. Mazurkiewicz P.: *Recepcja soboru*, [w:] *Kościół i religijność Polaków, 1945–1999*. Warszawa 2000, s. 41), rozczarowanych przemianami, demonstrowających postawy fundamentalne, jako koncert medialny stanowi ważne ogniwo życia publicznego w Polsce. Przysparza kłopotów hierarchii kościelnej swoim nieposłuszeństwem oraz politycznością. Jest to jednak stan tolerowany i w pewnym sensie wygodny dla kościoła, ponieważ przekonuje o jego zróżnicowaniu. Po wtóre, hierarchii polskiego kościoła w rzeczywistości bliższy jest model „radiomaryjny”, w którym do głosu dochodzą fobie antyliberalne czy antysemitki. W tym kontekście szczególnej wymowy nabiera brak wyraźnego stanowiska papieża Jana Pawła II, który niejednokrotnie okazywał sympatię toruńskiemu konserwowi medialnemu (w tym zakonowi redemptorystów). Tak więc dopóty koncert przyczyniał się on konserwowania kościoła „ludowego”, nie refleksyjnego, podtrzymywania dystansu wobec państwa świeckiego, niechęci wobec demokracji niedopuszczającej do dominacji

w przypadku niespełnienia jego oczekiwań niewykluczona jest żadna ewentualność⁵⁶⁷. Owe przestrogi – mimo przesuwania się momentu ewentualnej realizacji oczekiwań kościoła – zanikły wszakże z chwilą zbliżania się terminu referendum (7–8.06.2003 r.). Okazały się częścią strategii adresowanej do rządu, nie przekładając się zresztą na preferencje Polaków⁵⁶⁸.

doktrynalnej kościoła, pozostaje on sojusznikiem kościoła, który nie sprzeciwia się osiągnięty przez Radio przywilejom (nadużywanie statusu nadawcy „społecznego”), uzyskanym uprzednio, w rezultacie zmasowanej presji i manipulacji. Episkopat Polski wykazuje wobec zaangażowania się Radia Maryja w politykę pobłażliwość (bezradność?). Nie może wszakże przejść obojętnie wobec stanowiska Watykanu (odmiennego wobec niezdecydowania Jana Pawła II), który wezwał biskupów i prowincjała redemptorystów, by rozwiązali sprawę RM (*Watykan mówi: dość Radio Maryja. Nie dla zaangażowania rozgłośni w sferę ściśle polityczną*. Rzeczpospolita z 7.04.2006). Aliści jego reakcja sprowadzająca się do zapowiedzi podjęcia bardziej zdecydowanych kroków dyscyplinujących wydaje się połowiczna i mało skuteczna (*Czy rada da radę Radiu Maryja*. Rzeczpospolita z 4.05.2006; *Obluda biskupów. Radio Maryja. Udają, że coś robią*. Trybuna z 4.05.2006). Połowiczność kroków wobec RM wspiera partia rządząca (PiS), której prezes J. Kaczyński (wielokrotny gość tego medium) uznał, że działania wobec RM są „atakami przeciwko naprawie Rzeczypospolitej”, który wzmógł się od czasu, gdy radio stało się „częścią frontu, który ma szansę zmienić Polskę” (Prezes PiS broni ojca Rydzyka. Kościół i media. Jarosław Kaczyński: *Atak na Radio Maryja. Przeciwko naprawie Rzeczypospolitej*. Rzeczpospolita z 2–3.05.2006). Wtórnie mu część polskich eurodeputowanych, którzy 27.04 wystosowali list do przewodniczącego Episkopatu, apelując o „ochronę Radia Maryja”, konstatując „niehumidny terror medialny” (*Poradzą Rydzykowi. Radio Maryja/List w obronie rozgłośni*. Rzeczpospolita z 28.04.2006); Biskup kaliski, S. Napierała uznał „atak” na RM za atak wymierzony pośrednio w samą Konferencję Episkopatu Polski. *Atak na radio atakiem na episkopat*. Rzeczpospolita z 5.05.2006. Sonda telefoniczna (wprawdzie nie spełnia rygorów socjologicznych – 500 osób „odpytywanych”) PBS DGA dla „GW” wykazała, że 89% Polaków jest przeciwna zaangażowaniu się RM w politykę, przy 69% uznających potrzebę istnienia w Polsce katolickiego radia. *Niechciane Radio Maryja*. Gazeta Wyborcza z 8–9.04.2006.

⁵⁶⁷ „Nawet nie jest jeszcze gotowy projekt koncepcyjny wspólnego domu europejskiego. Dopiero kiedy będziemy wiedzieć, na jakich fundamentach będzie się wspierał, jakie będzie jego przeznaczenie i w oparciu o jakie zasady będzie funkcjonował, będziemy mogli powiedzieć ostatnie słowo” – orzekł H. Muszyński (przedstawiciel Episkopatu Polski w Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej). *Do Unii z ochroną życia*. Wywiad dla Rzeczypospolitej z 23.12.2003. „Kościół szantażuje SLD, że poprze Unię, jeśli lewica będzie wobec niego potulna – sugerował M. Dyduch, sekretarz generalny SLD (*Nie posłucham kolegów*). Wywiad dla Trybuny z 31.03.2003) – Kościół czuł się zagrożony, że jak wejdziemy do UE, to straci część przywilejów w Polsce. Chce wykorzystać moment, kiedy lewica zabiega o akces do UE, by zabezpieczyć swoje interesy”. *Kościół w każdym zakamarku. Religia. Starcie Dyducha z Pieronkiem*. Trybuna z 1.04.2003. „Kościół myśli racjonalnie. Kościołom i związkom wyznaniowym chodzi przede wszystkim o zagwarantowanie w konstytucji [UE – dop. K.B.J.] ich statusu prawnego oraz obowiązku dialogu z władzami świeckimi” – twierdził J. Oleksy: *Z Bogiem czy bez Boga?* Wywiad dla Trybuny z 13.02.2003.

⁵⁶⁸ Badania przeprowadzone przez CBOS 4–7.04.2003 sygnalizowały, że opinie środowisk związanych z kościołem nie mają dla Polaków zasadniczego znaczenia. W trakcie referendum Polacy mieli się kierować stanowiskiem prezydenta RP w bardzo dużym stopniu – 7%, w dużym stopniu – 22%, w niewielkim stopniu – 31%, nie będą się tym kierować – 40%; opinią rodziny i znajomych, odpowiednio – 6, 20, 34, 40; stanowiskiem rządu – 4, 16, 36, 44; stanowiskiem popieranej partii – 5, 15, 27, 52; stanowiskiem kościoła – 4, 12, 26, 57; opinią księdza w parafii – 2, 6, 17, 74; opinią Radia Maryja – 2, 4, 14, 80. CBOS. *Kogo posłuchamy*. Gazeta Wyborcza z 16.05.2003.

2.05.2003 r. Konferencja Episkopatu Polski ogłosiła „Słowo Biskupów Polski w sprawie wejścia Polski do Unii Europejskiej”, w którym przekonywano – nb. nawiązując do stanowiska wyrażonego przez papieża jeszcze 2.12.2001 r. – iż „dla człowieka wierzącego, ale także dla ludzi dobrej woli, którzy cenią doświadczenie kościoła w sprawach ludzkich, niezawodnym drogowskazem jest nauczanie Ojca Świętego Jana Pawła II, który upominając się o prawa wiary, religii i moralności chrześcijańskiej w zjednoczonej Europie, wyraźnie dostrzega miejsce Polski w strukturach europejskich”⁵⁶⁹. Polska miała tedy odegrać rolę „konia trojańskiego”, urzeczywistniając dwa zadania – zachowanie i ugruntowanie katolickiej tożsamości (w tym przywilejów kościoła specyficznych dla Polski) oraz demonstrowanie i forsowanie jej w zjednoczonej („liberalnej”) Europie⁵⁷⁰.

Od 1989 r. kościół przebył drogę znaczoną sukcesami, ale też porażkami. Nastąpił spadek aktywnej religijności wśród Polaków⁵⁷¹, zwłaszcza młodego pokolenia⁵⁷², wzrósł dystans społeczeństwa wobec roli w życiu politycznym, postępuje

⁵⁶⁹ „Papież przypomina: »Słuszne jest dążenie do tego, aby Polska miała swe należne miejsce w ramach politycznych i ekonomicznych struktur zjednoczonej Europy. Trzeba jednak, aby zaistniała w nich jako państwo, które ma swoje oblicze duchowe i kulturalne, swoją niezbywalną tradycję historyczną, związaną od zarania dziejów z chrześcijaństwem. Tej tradycji, tej narodowej tożsamości Polska nie może się wyzbyć. Stając się członkiem Wspólnoty Europejskiej, Rzeczpospolita Polska nie może tracić niczego ze swych dóbr materialnych i duchowych, których za cenę krwi broniły pokolenia naszych przodków«” (Jan Paweł II, *Przemówienie do Ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej*, 3.12.2001; on-line: http://www.archpoznan.org.pl/serwis/komun/2003/episkopat/slowo_ue.html, dostęp: grudzień 2003).

⁵⁷⁰ „My pozostaniemy w Unii sobą, z naszymi prawami w sprawach ochrony życia i moralności” – powiedział prymas Polski. „Możemy pokazać innym nasze wartości – wiarę, religijność, powołanie”. J. Glemp: Bóg chce, abyśmy weszli do wspólnej Europy. Wywiad dla Rzeczypospolitej z 19.02.2003.

⁵⁷¹ W porównaniu z Niemcami Polska uchodzi za domenę konserwatyizmu, oporu wobec liberalizacji życia religijnego i kościelnego oraz jego rygorów. „Polacy są papiescy jak sam Watykan, Niemcy – uderzająco liberalni” – oto wniosek z badań przeprowadzonych w maju 2006 r. w Polsce i Niemczech. 90% Niemców oczekuje zgody Watykanu na antykoncepcję i rozwody, Polacy odpowiednio – 58% i 36% *Nasza wiara niewzruszona*. Sondaż Gazety. *Polacy ostoją tradycyjnego katolicyzmu, przynajmniej w deklaracjach. Niemcy jak jeden mąż za łagodzeniem dogmatów*. Gazeta Wyborcza z 24.05.2006.

⁵⁷² *Religijność przechodzi próbę*. Sondaż Rzeczypospolitej. *Półowa Polaków uczestniczyła w mszy świętej*. Rzeczpospolita z 17.04.2000. Kościół traci młodych. Wśród młodzieży spada liczba wierzących; rośnie grupa tych, którzy nie akceptują nauczania moralnego Kościoła. Rzeczpospolita z 4.11.2002. „Liczenie” wiernych (obecnych na mszy i przyjmujących komunie) przeprowadzone 20.11.2005 – wprawdzie ze względu na mobilizację oraz rachunek przeprowadzony przez zainteresowaną instytucję nie spełnia rygorów naukowych – potwierdziło jednak spadek religijności (w stosunku do 2000 r.) – 45% wierzących uczęszcza na msze; 16% przyjmuje komunie świętą. Wedle informacji organizatorów badań w stosunku do 2004 r. wskaźniki uległy poprawie, odpowiednio – o 2% i o mniej niż 1% *Polak katolik w kościele*. *Wiara. Jesteśmy ciągle jednym z najbardziej religijnych społeczeństw Europy*. Rzeczpospolita z 20–21.05.2006. Spadła liczba Polek, które odnajdują w sobie powołanie do życia zakonnego, między innymi wskutek niskiej pozycji zakonnice w Kościele, gdy jednocześnie zmienia się status kobiety w Polsce; „Polki chcą pracować i współdecydować we wszystkich sprawach. A w Kościele nie zawsze im się na to pozwala”. *Kościółowi ubywa sióstr*. Gazeta Wyborcza z 21.03.2005.

rozumianie się opinii i wezwań hierarchów z odczuciami społeczeństwa⁵⁷³. Kościół nie mógł zlekceważyć narastającej rozbieżności między oczekiwaniami społeczeństwa a roszczeniami kościoła⁵⁷⁴, między jego rolą jako „nauczyciela” a zjawiska-

⁵⁷³ Jan Paweł II w homilii wygłoszonej w czasie mszy odprawionej na wzgórzu Kaplicówka w Skoczowie 22.05.1995 r. oświadczył: „Wbrew pozorom praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłami tolerancji, w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się nieraz wielka, może coraz większa, nietolerancja. Odczuwają to boleśnie ludzie wierzący. Zauważa się tendencje do spychania ich na margines życia społecznego, ośmiesza się i wyszydza to, co dla nich stanowi nieraz największą świętość. Te formy powracającej dyskryminacji budzą niepokój i muszą dawać wiele do myślenia”; on-line: <http://andrzej.ekai.pl/ekai/bib.php/dokumenty/p9502/p9502.html#spis>, dostęp: marzec 2004. 73,4% respondentów badań przeprowadzonych przez CBOS (26–29.05.1995 r.) nie podzieliło opinii o nietolerancji wobec wierzących w Polsce i ich dyskryminowaniu; 70% uznało za nieprawdziwą tezę o obrażaniu uczuć ludzi wierzących w prasie, telewizji itp. (Gazeta Wyborcza z 2.06.1995). *Kościół czuje się dyskryminowany. Biskupi krytykują ustawę o wolontariacie*. Gazeta Wyborcza z 14.02.2002. Kościół nadal wieści opinię – wbrew realiom – o stanie zagrożenia, w którym przychodzi mu egzystować. „Niewygodny jest krzyż Chrystusa i Pismo Święte, które trzeba podeptać, podrzeć, znieważać. To jest dramat, że w katolickiej Polsce próbuje się zepchnąć na margines, czyli zamknąć w getto myślowe i getto społeczne, obecność Ewangelii. Sądy udają, że się nic nie stało, jeśli się znieważało Pismo Święte czy krzyż” – oświadczył przewodniczący Episkopatu abp Józef Michalik podczas 134. rocznicy objawień w Gietrzwałdzie, wzywając – wbrew głoszonej oficjalnie przez kościół zasadzie nie w politykę – wyborców, by „przykładali ewangelię nie tylko do tego, co mówią kandydaci czy posłowie, ale do ich sumienia, do tego, jak głosują”. *Przewodniczący Episkopatu o „katolickim getcie”*. Gazeta Wyborcza z 12.09.2011.

⁵⁷⁴ Mieszkańcy warszawskiego osiedla Koński Jar sprzeciwili się (80% głosów w referendum) budowie kościoła na terenach rekreacyjnych. Prymas Polski odmówił organizatorom protestu mandatu do reprezentowania mieszkańców, napominając ich: „W minionej epoce przyjmowano zasadę, że na Ursynowie nie będzie żadnej świątyni katolickiej [w odległości ok. 700 m znajduje się jeden z największych obiektów w Polsce, kościół pw. Wniebowstąpienia Pańskiego – uwaga K.B.J.], kieruję do Pana serdeczną prośbę, aby zechciał Pan włączyć się w proces integracyjny społeczności ursynowskiej i zaniechał działań, które oparte na przesłankach »minionego« okresu mogą rzeczywiście antagonizować społeczeństwo”. *Glemp kopie*. NIE, nr 10 z 9.03.2000. Kościół nie zrezygnował z planów, lekceważąc opinie mieszkańców. 400 spośród nich podpisało w marcu 2006 r. protest przeciw niezanimającemu zamiarowi zbudowania na terenach rekreacyjnych pod Kopą Cwila (w maju 2005 r. władze miasta przyznały kościołowi owe tereny w zamian za działkę usytuowaną przy ul. Kanonia w Warszawie, czyniąc to bez wiedzy mieszkańców Ursynowa) nowego obiektu sakralnego, organizując się wokół inicjatywy „Nasz Ursynów” (*Ursynów chce parku pod Kopą Cwila*. Gazeta Wyborcza, Stołeczna z 8.02.2006; *Wolą park od kościoła. Konflikt na Ursynowie*. Trybuna z 10.03.2006).

⁵⁷⁵ Kościół opowiadał się do niedawna za pełną lustracją, przydając jej walory moralne. 21.06.1992 r. 256 Konferencja Episkopatu Polski stwierdziła: „Naród ma prawo do tego, by osoby obciążone poważną winą nie pełniły w życiu doniosłych funkcji publicznych” (Nowa Europa z 22.06.1992). Nie był obojętny wobec uchwały lustracyjnej w 1992 r. 2.07 A. Macierewicza, wiceprzewodniczącego ZChN, przyjął prymas Polski: „Omówiono aktualną sytuację kraju, wskazując na konieczność zachowania prawdy i sprawiedliwości w życiu publicznym” (*Macierewicz u prymasa*. Gazeta Wyborcza z 3.07.1992 r.), a także kierownictwo ZChN z W. Chrzanowskim i H. Goryszewskim: „Mówiono o potrzebie oczyszczenia życia publicznego z pozostałości narzuconego Polsce systemu oraz ustawowego uregulowania odpowiedzialności tych, którzy pozostawali na służbie tego systemu” (*Prymas i liderzy ZChN*. Gazeta Wyborcza z 4–5.07.1992 r.). W dniu zgłoszenia projektu uchwały lustracyjnej przez J. Korwin-Mikkego został on przyjęty przez prymasa J. Glempa, który miał – wedle informacji

mi go dotykającymi (lustracja⁵⁷⁵, homoseksualizm⁵⁷⁶, pedofilia), ponadto przejść do porządku nad niezgodą co do jego udziału w polityce⁵⁷⁷, a także dezaprobatą

bezpośredniego świadka spotkania – mimo nieznamości projektu stwierdzić, iż „uchwała przyczyni się do oczyszczenia atmosfery politycznej w Polsce, i zapytał, czy obejmuje także księży” (*Co Kościół na to?* Gazeta Wyborcza z 6–7.06.1992). Z chwilą, gdy zaczęła ona dotyczyć ludzi kościoła (*Wydłuża się lista agentów*. Rzeczpospolita 19.05.2006), począł wzywać do rozważli i powściągliwości. „Zaczyna dominować zasada zdrady, podczas gdy dla kultury europejskiej fundamentalna jest zasada niewinności osoby ludzkiej” – powiada abp Życiński (*Lustracja językiem przekupek*. Gazeta Wyborcza z 14.05.2006; *Pasterz boi się owieczek. Na własnej skórze*. Trybuna z 12.06.2006; *Z każdym spotkam się osobiście, abp Życiński o lustracji w Kościele*. Gazeta Wyborcza z 12.06.2006), natomiast kuria krakowska uznała konieczność postawienia tamy lustracji obejmującej księży (*Kuria ostrzega: nie ujawniać akt. Kościół. Lustrować mogą tylko historycy*. Rzeczpospolita z 31.05.2006). W tym kontekście nowy element wprowadził Benedykt XVI, który zwracając się do księży polskich zebranych w warszawskiej katedrze (25.05.2006), stwierdził: „Kościół jest święty, ale są w nim ludzie grzeszni. Trzeba odrzucić chęć utożsamiania się jedynie z bezgrzesznymi. Jak mógłby Kościół wykluczyć ze swej wspólnoty ludzi grzesznych? To dla ich zbawienia Chrystus wcielił się, umarł i zmartwychwstał. Trzeba więc uczyć się szczerze przeżywać chrześcijańską pokutę. Praktykując ją, wyznajemy własne indywidualne grzechy w łączności z innymi, wobec nich i wobec Boga. Trzeba unikać aroganckiej pozycji sędziów minionych pokoleń, które żyły w innych czasach i w innych okolicznościach. Potrzeba pokornej szczerości, by nie negować grzechów przeszłości, ale też nie rzucać lekkomyślnie oskarżeń bez rzeczywistych dowodów, nie biorąc pod uwagę ówczesnych uwarunkowań [...]. Prosząc o przebaczenie zła popełnionego w przeszłości, powinniśmy również pamiętać o dobru, które spełniło się z pomocą łaski Bożej, która choć złożona w glinianych naczyniach, przynosiła błogosławione owoce”. *Wyznanie grzechów i wyznanie wiary. Benedykt do księży*. Gazeta Wyborcza z 26.05.2006. Nb. to wystąpienie Benedykta XVI w Polsce nie jest odnotowane na stronie Watykanu; on-line: http://www.vatican.va/holy_father/benedict_xvi/homilies/2006/index_en.htm. Istotę złożoności stosunku kościoła do lustracji oddaje wezwanie H. Bortnowskiej (działaczka podziemnej „S”): *Niech choć teraz Kościół chroni nie tylko swoich*. Gazeta Wyborcza z 3–4.06.2006.

⁵⁷⁶ Rozliczne reperkusje przyniosło seksualne molestowanie kleryków i księży przez poznańskiego arcybiskupa Juliusza Paetza. (Morawski J.: *Grzech w Pałacu Arcybiskupim*. Rzeczpospolita z 23.02.2002).

⁵⁷⁷ Według sondaży przeprowadzonych w czerwcu 1995 r. kościołowi ufało ok. 72% Polaków, co jednak nie przekładało się na akceptację jego działań w sferze politycznej. 69% uznało, że odgrywa on w życiu politycznym zbyt dużą rolę, a twierdzenie, że rola ta jest zbyt mała, zyskało aprobatę zaledwie 3% respondentów. *Ufamy. OBOP o Kościele*. Gazeta Wyborcza z 5.07.1995. Badania przeprowadzone przez OBOP 27–29.05.2000 pokazały, że 63% respondentów uznawało udział kościoła katolickiego w życiu politycznym „za duży”, 27% – „jest taki, jaki powinien być”, 4% – „jest za mały”, 6% – „trudno powiedzieć”. *Państwo wyznaniowe*. Trybuna z 16.06.2000. Z kolei z badania CBOS 7–10.06.2002 r. wynikało, że 57% dostrzega duży wpływ kościoła na życie Polaków, jednakże 42% opowiada się za zmniejszeniem owego wpływu. *Ocieplenie stosunków. CBOS. Kościół w państwie*. Gazeta Wyborcza z 12.09.2002. Sondaż OBOP przeprowadzony 25–27.10.2003 – w okresie nasilenia się uroczystości nawiązujących do pontyfikatu Jana Pawła II – wykazał, że 75% Polaków darzy zaufaniem kościół (34% – zaufanie b. duże, 41% – raczej duże; nie ufa – 22%). 41% sądzi, że udział kościoła w życiu politycznym jest taki, „jaki być powinien”, 48% – za duży. 56% uważa, że władze państwowe powinny kierować się zasadami kościoła, przeciwne zdanie reprezentuje 36% ankietowanych. *Ufamy Kościołowi*. Rzeczpospolita z 11.12.2003. Z kolei wg badań przeprowadzonych w maju 2006 r. przez OBOP 72% ufa kościołowi katolickiemu (24% nieufnych); większość Polaków (60%) uważa, że jego udział w życiu publicznym jest zbyt duży (31% – taki, jaki powinien być); decyzja Sejmu o finansowaniu budowy Świątyni Opatrzności zyskała poparcie 46% respondentów (43% – przeciwnego zdania). *OBOP: Ufamy Kościołowi*. Rzeczpospolita z 8.06.2006.

wobec zapobiegliwości instytucji kościelnych oraz ich funkcjonariuszy w zapewnieniu sobie pomyślności materialnej⁵⁷⁸ (przy zaniedbywaniu działalności charytatywnej)⁵⁷⁹.

Kościół dostrzegł rysujące się zagrożenia dla swej pozycji w społeczeństwie. Deklaruje tedy powrót do ubóstwa⁵⁸⁰, odrzucając wszakże ewentualność uszczuplenia zdobyczy ekonomicznych⁵⁸¹ lub osłabienia swej pozycji i władztwa w życiu

⁵⁷⁸ Stella Maris, wydawnictwo archidiecezji gdańskiej – według organów prowadzących śledztwo – stała się „pralnią pieniędzy” dla firm z całej Polski. *Stella Maris. 19 podejrzanych. Ale gwiazdozbiór*. Gazeta Wyborcza z 15.01.2004.

⁵⁷⁹ Oczekiwania związane z misją kościoła katolickiego w Polsce ilustrują badania przeprowadzone przez CBOS w czerwcu–lipcu 1996 r., które pokazały spadający prestiż księży, a także ujawniły, że zgłaszany jest postulat uszczuplenia ich zarobków (na skali plac o 41% – najwięcej spośród takich grup jak biznesmeni, dyrektor, minister, poseł, polityk). *Plugawi bogacze. CBOS o hierarchii prestiżu i zarobków*. Gazeta Wyborcza z 12.09.1996. Przeprowadzone przez PBS 13–14.05.2000 badania sygnalizowały, że do beneficjentów przełomu ustrojowego 1989 r. należą kombinatorzy i złodzieje (żyje się im lepiej niż w PRL – 75% respondentów, podobnie – 13%, gorzej – 5%), księża (odpowiednio – 68%, 19%, 3%), kombatanoci opozycji (45%, 20%, 13%). *Lepiej kombinatorom, księżom i kombatanom opozycji*. Sondaż Rzeczypospolitej. Przełom ustrojowy roku 1989 był potrzebny, ale rozczarował większość społeczeństwa. Rzeczpospolita z 3–4.06.2000.

⁵⁸⁰ „Kapłan trzeciego tysiąclecia powinien być prosty i ubogi” – orzekł biskup tarnowski. *Biskup wzywa księży do ubóstwa*. Rzeczpospolita z 30.08.2000.

⁵⁸¹ Znamienna jest reakcja na projekt likwidacji tzw. Funduszu Kościelnego powołanego w 1950 r., a zasilanego z dochodów z przejętych przez państwo od kościoła majątków ziemskich. Zdaniem autorów projektu państwo w rezultacie realizacji ustawy z 1989 r. regulującej stosunki państwo–kościół, z nawiązką zwróciło kościołowi odebrane dobra; nb. kościół katolicki nie ujawnia swego stanu majątkowego. Bp Tadeusz Pieronek skomentował ów projekt – „Jak trwoga, to przeciw Bogu [...]”. To jest strzelanie z korkowca na odpuszcie” – sugerując, iż lewica poprzez tę inicjatywę zmierza do podniesienia poziomu swych notowań w społeczeństwie, jakkolwiek dostojnik kościelny nie wyklucza rozmów: „To są sprawy do uporządkowania”. Załuska W.: *Kurs na wyborczy antyklerykalizm*. Gazeta Wyborcza z 21.09.2004; Czaczkowska E.K.: *Korkowiec na odpuszcie*. Rzeczpospolita z 21.09.2004. Wstrzemięźliwość wobec projektu zachowywał ówczesny rząd. „Jakikolwiek działania administracji rządowej w stosunku do Funduszu Kościelnego muszą być przedyskutowane w Komisji Konkordatowej” – powiadał Ryszard Kalisz (minister spraw wewnętrznych i administracji). *Ibidem*. „Nie ma żadnego powodu, by zlikwidować Fundusz Kościelny” – orzekł Włodzimierz Cimoszewicz, minister spraw zagranicznych, przewodniczący rządowej Komisji Konkordatowej, odnosząc się do inicjatywy senatorów SLD domagających się likwidacji FK. Cimoszewicz: *Nie likwidować Funduszu Kościelnego*. Gazeta Wyborcza z 26.10.2004. Socjaldemokracja Polska skierowała 19.10.2004 r. list do ministra spraw zagranicznych, w którym stwierdzono, iż FK „przeżył się”. Szef SdPi Marek Borowski, wyjaśniając stanowisko swej partii, przekonywał: jeśli organizacje pozarządowe, a kościoły należy tak traktować, mają korzystać ze wsparcia budżetowego, to ich finanse muszą być jawne i musi być jasny cel wydatków: „Efekt może być taki, że nic w zamian [za FK – dop. K.B.J.], po prostu Fundusz Kościelny się przeżył. Ale [...] można by to zastąpić jakimś podatkiem kościelnym od wiernych”. *Przeżył się. SdPi. Fundusz Kościelny*. Trybuna z 25.10.2004. „Fundusz Kościelny – stwierdził w maju 1998 r. Tadeusz Pieronek, świeżo powołany przez papieża na przewodniczącego Kościelnej Komisji Konkordatowej – straci rację bytu wtedy, kiedy państwo zwróci Kościołowi zagarnięte mu bezprawnie mienie. [...] zwrot majątków kościelnych przeprowadzany przez Komisję Majątkową [...] to jest jeden ze sposobów zwrócenia niewielkiej części tego, co państwo zagarnęło. Reszta siedzi w rękach państwa,

publicznym⁵⁸². Nie dopuszcza też ewentualności poddania się oglądowi publicznemu, określając owe próby jako zamachy na tolerancję i wolność.

Jednakże uważnie „pochylił się” nad polityką. Skonstatował, że rządy lewicy nie muszą budzić niepokoju. W warunkach polskich nie jest ona antyklerykalna, a jej skłonność do współpracy z kościołem motywowana pragmatyzmem⁵⁸³

a nie jest jego własnością. Jest kradzieżą, którą trzeba opłacać każdego roku [...]. Jeśli cały majątek, który został Kościołowi zagarnięty w 1950 r., zostanie zwrócony, to stworzy się sytuacja jakościowo inna. Ale jeśli nie, to nie widzę powodów, aby była jakkolwiek racja dla likwidacji Funduszu Kościelnego”. Odnosząc się zaś do spostrzeżenia, że inne podmioty „w takiej samej sytuacji nie otrzymały żadnego ekwiwalentu ani nie mają komisji, która zwraca im majątki”, odpowiedział: „To jest ich sprawa, żeby się o to upominać”, sugerując, że dotychczasowy przebieg procedury zwrotu majątku kościelnego nie jest reprivatyzacją. Kościół oczekuje więc na reprivatyzację, w rezultacie której dopiero odzyska majątek. Pieronek T.: *Cukierek dla rządu*. Wywiad dla Trybuny z 15.05.1998. Z badań przeprowadzonych przez OBOP (30.09– 3.10.2004) – 38% respondentów: „FK trzeba zlikwidować i Państwo nie powinno opłacać ubezpieczeń osób duchownych”; 40%: „FK kościelny trzeba utrzymać i opłacać z niego ubezpieczenia osób duchownych”; 10%: „FK trzeba zlikwidować, ale Państwo powinno opłacać ubezpieczenia osób duchownych z innych źródeł”. Za utrzymaniem FK opowiedziała się sejmowa prawica. Przeciwnicy Funduszu i ubezpieczania duchowieństwa z podatków (budżetu) znajdują się wśród wyborców; 64% zwolenników SdPi; 48% PO; 37% PSL; 34% Samoobrona i SLD; 30% LPR, 29% PiS. 56% badanych opowiada się za utrzymaniem funduszu z przeznaczeniem na konserwację zabytków; 21% opowiada się za likwidacją FK; pieniądze na zabytki winny być „znalezione” przez państwo „gdzie indziej”. 13% jednocześnie sprzeciwia się istnieniu Funduszu oraz finansowaniu zabytków kościelnych z funduszy publicznych. *Sojusz z Kościołem. Fundusz Kościelny. OBOP dla Trybuny*. Trybuna z 21.10.2004.

⁵⁸² Marek Dyduch, sekretarz generalny SLD, 29 marca w Bydgoszczy konstatował „stłamszenie” państwa przez kościół, czerpanie przezeń nadmiernych korzyści z jego budżetu, gdy winno mieć „świecki charakter”, odpowiadający standardom europejskim. „Nie jest to pierwsze wystąpienie pana Dyducha – skomentował biskup T. Pieronek – Zdaje się, że on się w tym wyspecjalizował, ma to w genach. Ale nie ma się czym przejmować. W ten sposób [...] odreagowuje słabość SLD, bo właśnie w chwilach słabości Sojusz mobilizuje swoich wyborców antyklerykalnymi hasłami”. Kontrowersyjna wypowiedź sekretarza generalnego SLD. *Rzeczpospolita* z 31.03.2003. „Styl wypowiedzi zaprezentowany przez Dyducha uniemożliwia jakkolwiek dialog, bo trudno rozmawiać z kimś, kto objawia skrajną pogardę i nietolerancję [...], kto używa prymitywnych chwytów populistycznych, kierując się zwykłym koniunkturalizmem politycznym” – stwierdził ks. Luter A.: *Zatruta atmosfera. Wypowiedź Marka Dyducha uniemożliwia jakkolwiek dialog*. *Rzeczpospolita* z 2.04.2003.

⁵⁸³ Aleksander Kwaśniewski jako prezydent RP nie dopuszczał zmiany uregulowań antyaborcyjnych. „To, co udało się uzyskać jako rezultat dramatycznej dyskusji w Polsce i kompromisu z Kościołem, powinno być utrzymane” (*Wybory: maj 2005, aborcji: nie. Prezydent Aleksander Kwaśniewski w Sejmie*. *Gazeta Wyborcza* z 22.01.2004). Oburzenie wobec stanowiska prezydenta wyraziły w otwartym liście organizacje skupione w Przedwyborczej Koalicji Kobiet, stwierdzając, że „istotniejsze są dla niego naciski lobby kościelnego niż tragedie setek tysięcy Polek, którym odbiera się ich podstawowe prawo. [...] w demokratycznej Polsce nie wolno nazywać kompromisem zakulisowych targów hierarchów katolickich z władzami państwa. Targów, w których w zamian za poparcie polityczne sprzedaje się podstawowe prawa człowieka”. Przypomniano, iż obowiązująca restrykcyjna ustawa rodzi podziemie aborcyjne, utwierdzając „niesprawiedliwość społeczną” (finansowy czynnik dostępu do zabiegów, ograniczanych przez ustawodawcę i wykorzystywanych przez lekarzy). Chmielewska K.: *Zabieg polityczny. Kobiety krytykują*. Trybuna z 30.01.2004.

– granicząca z uległością⁵⁸⁴ – nie podlega zachwianiu; jakkolwiek wielokrotnie nie ukrywał wobec niej dystansu i nie poczuwał się do zachowania lojalności. Wykorzystywanie zaś przez prawicę jego autorytetu – wobec ponoszonych przez nią do niedawna niepowodzeń – nie przysparzało mu sympatyków⁵⁸⁵. „Dziś jesteśmy w dosyć dużym dystansie do polityki. Nie mamy żadnej opcji partyjnej [...]. Zdarza się jakaś uwaga krytyczna ze strony Kościoła, ale to naprawdę nie jest polityka” – orzekł kard. Józef Glemp⁵⁸⁶. Wzgląd na własny interes każe obecnie kościołowi generalnie opowiadać się za budowaniem społeczeństwa obywatelskiego. Jednocześnie rezerwuje on sobie funkcje arbitra i mentora, który troszczy się o to, by politycy nie zbaczali z drogi forsowanych przezeń wartości⁵⁸⁷.

⁵⁸⁴ Wypadnie się zgodzić z opinią, że lewica ma „zasługi” w budowaniu pozycji kościoła katolickiego w Polsce: „Winą za taki stan rzeczy nie obarczam wcale Kościoła katolickiego, który ma pełne prawo być taki, jaki jest. To lewica, której pragmatyzm graniczy niekiedy z oportunistycznym, odpowiedzialna jest za uwiad ideowej refleksji w polskiej polityce. Gdy prawica z powodów pryncypialnych atakuje pewne rozwiązania, lewica przystaje na to, twierdząc, że jedynie przychyła się do opinii społeczeństwa, albo że są to kwestie trzeciorzędne” (Dunin K.: *Prawda i wykluczenie*. Rzeczpospolita z 21.01.2004).

⁵⁸⁵ T. Pieronek (sekretarz Episkopatu Polski), występując 9.10.1996 r. w Instytucie Polskim w Pradze, w dyskusji „Kościół po wyborach”, oświadczył: „Polski Kościół nie chce ani państwa wyznaniowego, ani państwa ateistycznego; opowiada się za państwem obywatelskim, które patrzy przyjaźnie zarówno na wierzących, jak i na niewierzących [...]. Kościół wie, że jest to zadanie nietatwe i on sam musi się do tego zadania wychować [...]. Antykomunistyczna propaganda [przed wyborami prezydenckimi – dop. KBJ] była bardzo agresywna. Okazało się to złą metodą. Kościół, chrześcijanin nie mogą się posługiwać agresją [...], zastosowana wtedy miara, że Wałęsa jest dobrem, a Kwaśniewski nie (niektórzy księża głosili nawet, że kto głosuje na Kwaśniewskiego, popełnia grzech ciężki), okazała się przesadna i nieprawdziwa”. W rezultacie „przegrały partie »naiwnego katolicyzmu«, te, którym wydawało się, że duchowa odnowa dokona się, kiedy w Sejmie powiesi się krzyż, a postowie raz na tydzień chodzić będą do spowiedzi i przystępować do komunii świętej. Taki naiwny katolicyzm przegrał, bo musiał przegrać [...]. Episkopat wzywał do neutralności. Nie ma żadnego dokumentu, iż Kościół popierał partie prawicowe”. Przyznał jednak, że praktyka była inna: „Trudno przeczyć, że niektórzy księża popierali partie prawicowe [...], podczas najbliższych wyborów parlamentarnych Kościół zachowa daleko idącą ostrożność” (Bp Pieronek T.: *Naiwny katolicyzm przegrał. W wyborach Kościół zachowa daleko idącą ostrożność*. Gazeta Wyborcza z 11.10.1996).

⁵⁸⁶ *Kościół bez opcji. Prymas Polski o Episkopacie*. Gazeta Wyborcza z 3.01.2000. Tymczasem: „I zobowiązuję wszystkich księży i proboszczów, i wiernych, co należą do Kościoła, głosować na najlepszych, co czują Pana Boga, wyznają dziesięć przykazań i służą ludziom. Bo to nie są wybory polityczne. I mamy prawo się zaangażować. Polityczne są tylko do parlamentu i na prezydenta. I wtedy my jesteśmy neutralni, o czym wiecie. A tak mamy prawo nawet wskazywać palcem. I to uczynimy”. *Abp Głódź powie, jak głosować*. Gazeta Wyborcza z 13.06.2006. B. Fedyszak-Radziejowska mówi o „pozornej obecności” kościoła w życiu politycznym, stwierdzając: „O takiej obecności trudno mówić, bowiem w rzeczywistości tworzą ją w większym stopniu media i politycy niż hierarchowie Kościoła” (*Lewica nie musi wojować z Kościołem*. Wywiad dla Rzeczpospolitej z 14–15.06.2006).

⁵⁸⁷ *Polityka to służba. Z komunikatu Konferencji Episkopatu (2.03.2000)*. Gazeta Wyborcza z 3.03.2000; *Biskupi upominają polityków. Konferencja Episkopatu*. Gazeta Wyborcza z 3.03.2000. W formie złagodzonej owe baczenie przyjmuje kształt: „Kościół zawsze ma, winien mieć, coś do powiedzenia o świecie, w którym się istnieje”. Sobański R.G.: *Wolę..., op. cit.*

Pytanie „kto rządzi?” – stanowiąc jeden z paradygmatów władzy w Polsce, na które podjęto wstępną próbę odpowiedzi, zajmując się jednym, jakkolwiek nader istotnym segmentem życia publicznego – zdaje się oczekiwać na szersze i gruntowniejsze potraktowanie. Za interesujące uznano zidentyfikowanie instytucji (lub osób), które wywierają przemożny wpływ na kształt i funkcjonowanie władzy politycznej w Polsce.

ROZDZIAŁ III

DYLEMATY EUROPEJSKICH PRZEwartościowań

3.1. „EUROPEJSKOŚĆ” A POLAKÓW KULTURA POLITYCZNA⁵⁸⁸

3.1.1. KULTUROWE WŁAŚCIWOŚCI POLAKÓW

Obserwacja różnych aspektów życia społecznego w Polsce skłania do sformułowania wniosku, iż przejście od reżimu autorytarnego do demokratycznego jest procesem wykazującym niemożliwość zakwestionowania postępu. Pojawia się wszakże pytanie, czy owe najogólniejsze konstatacje wystarczą, by uznać „europejskość” Polaków za fakt. Ważnym jej elementem jest kultura polityczna, istotnym zaś punktem odniesienia – ideał „uczestnictwa” w polityce. Jego urzeczywistnianie wiąże się z powszechnością i demokracją; taka forma wymaga „spójnej z nią kultury politycznej”. Analiza okresu po przełomie 1989 r. skłania do stwierdzenia, iż kulturę polityczną Polaków charakteryzuje niejednorodność. „Uczestnictwo” współegzystuje z „podporządkowaniem”, czemu towarzyszy „zaściankowość”.

Zachowania polityczne współczesnych Polaków w znacznej mierze określa względnie niski stan wiedzy na temat systemu politycznego, emocjonalny doń stosunek, niezdolność wskazania obiektów reprezentacji politycznej (obiekty „inicjujące”), brak przekonania co do roli jednostki („zwykłego obywatela”). Polakom nastęrcza trudności zlokalizowanie realnej władzy. W dużym stopniu stanowi to

⁵⁸⁸ [W]: Środkowoeuropejskie Studia Polityczne. Central European Political Studies, 2010, nr 3, s. 5–25.

skutek niezdolności do jej skonkretyzowania (zdefiniowania) oraz opisowego rozpoznania. W świadomości społecznej jest ona rozproszona. To rozproszenie nie ma charakteru prawno-konstytucyjnego, lecz stanowi efekt braku rozeznania co do formalnego umocowania władzy i jej możliwości. Po wtóre, w odniesieniu do niej przeważa nastawienie wartościująco-emocjonalne, odzwierciedlające wzmożone napięcie afektywne. Duża część społeczeństwa nie dostrzega struktur, które są zdolne skutecznie reprezentować jej interesy. Nie zauważa zależności między kształtem systemu politycznego i mechanizmami jego funkcjonowania a uczestnictwem i aktywnym wyrażaniem akceptacji lub dezaprobaty, co przekłada się na małą aktywność polityczną (liczna „milcząca większość”), powoduje apatię, alienację oraz pogłębia poczucie bezradności.

Towarzyszy temu labilność sympatii politycznych; falowanie nastrojów społecznych – od euforii do apatii. Rzadko wiąże się to z racjonalnymi przesłankami. Przeciwnie – nader często jest to efekt zastosowania instrumentów marketingu na niestabilizowanym rynku politycznym (właściwość rynku otwartego). Część społeczeństwa polskiego, niewyedukowana i uboga w polityczne doświadczenie, staje się wdzięcznym adresatem haseł demagogicznych, populistycznych, wręcz obiektem manipulacji. To ona – postrzegając w sposób mało wyrafinowany otaczającą rzeczywistość – gotowa jest ulec prymitywnemu językowi, zbudowanemu na syntetycznych, emocjonalnych komunikatach. Ślą je politycy i partie polityczne niezależnie od proveniencji czy deklarowanych orientacji.

3.1.2. STYL UPRAWIANIA POLITYKI

Traktując kulturę polityczną Polaków jako realność, godzi się wydobyć wpływ na jej stan postaw i zachowań grup pretendujących do miana elity politycznej, u których „dążenie do władzy jest nieuniknionym środkiem” pracy, „instynkt władzy” zaś należy do ich „normalnych cech”⁵⁸⁹. Sposób bycia, ekspresji, wyrażania dążeń sam w sobie ilustruje poziom ich kultury politycznej. Zawiera ponadto – poprzez oferowane wzory – preferencje co do jej kształtu i treści oraz postaw i stylów uczestnictwa w polityce.

Pożądanym stanem systemu politycznego jest jego stabilność oraz funkcjonalność wobec interesów społeczeństwa. Wyróżnione kryterium – nawiązując do przemyśleń Talcota Parsonsa – może posłużyć do wyodrębnienia dwóch typów kultury politycznej. Właściwością pierwszego – integracyjno-konsensualnego – jest integracja, kompromis; drugiego – konflikt, który (o ile „oswojony” – jak

⁵⁸⁹ Weber M.: *Polityka jako zawód i powołanie*. Kraków 1998, s. 97.

sądzi Ralf Dahrendorf) służy zresztą integracji⁵⁹⁰. Stanowi on nieodłączny element demokratycznej rywalizacji politycznej. Jeśli jednak przeważa, niosąc dezintegrację i dysfunkcję, jest wskaźnikiem drugiego typu (modelu) kultury politycznej – konfliktowego. Bywa, że oba typy kultury politycznej współwystępują w tym samym momencie, miejscu czy grupie, a nawet cechują jednocześnie lub rozłącznie postawy i zachowania konkretnych osób⁵⁹¹. Podlegają dynamice, wykazując zmienność. Owe modele mogą mieć charakter incydentalny lub jednostkowy. Gdy układają się w ciąg postaw, zachowań czy zdarzeń, które tworzą możliwą do uchwycenia i zidentyfikowania sekwencję względnie trwałych elementów typowych dla danego modelu, zasadne wydaje się skonstatowanie jego występowania. W tej perspektywie ważności nabierają postawy i zachowania, stosunek do powinności w życiu publicznym, a także styl uprawiania polityki oraz respektowanie godnych obyczajów (np. parlamentarnych), prawa (kultura prawna), ale też uznanych kanonów etc.⁵⁹².

Przybliżając sens tej typologii⁵⁹³, godzi się zwrócić uwagę na to, że w sierpniu – wrześniu 1980 r., po raz pierwszy w historii powojennej Polski, eskalacja konfliktu społeczno-politycznego została zażegnana na drodze kompromisu. „Okragły stół” – u progu wiosny 1989 r., wołą dotychczasowych przeciwników politycznych – zaowocował podejściem konsensualnym. Następowoło przejście od konfliktu destruktywnego do fazy konstruktywnej (wybory parlamentarne). Przedstawiciele formacji uczestniczących w zapoczątkowaniu zmiany politycznej w 1989 r. podlegali przeobrażeniom odzwierciedlającym zbliżenie lub oddalenie się od modelu integracyjno-konsensualnego. Współpraca i współdziałanie rychło bowiem zostały zakwestionowane, obszary konsensusu zaś uległy zawężeniu.

⁵⁹⁰ Dahrendorf R.: *Nowoczesny konflikt społeczny*. Warszawa 1993, s. 12.

⁵⁹¹ 9 maja 2010 r., w okresie prezydenckiej kampanii wyborczej (w Rosji Dzień Zwycięstwa), Jarosław Kaczyński wystąpił z nader przyjaznym przesłaniem „Do Przyjaciół Rosjan”; on-line: <http://jaroslawkaczynski.info/aktualnosci/artukul/a,14>, dostęp: 25.08.2011. W następnym okresie demonstrował on diametralnie odmienny stosunek, obciążając Rosjan odpowiedzialnością za katastrofę smoleńską oraz zarzucając rządowi RP uległość wobec Rosji; on-line: <http://www.rm24.pl/raport-lech-kaczynski-nie-zyje-2/fakty/news-kaczynski-chce-ujawnienia-prawdy-o-smolensku,nId,319304>, dostęp: 25.08.2011.

⁵⁹² W tym podejściu można się dopatrywać niekonsekwencji wobec twierdzenia, iż kulturze politycznej nie przypisuje się znaku plus ni minus, że nie ma wyższej (lepszego) ani niższej (gorszej) kultury politycznej. Niemniej jednak uznanie jakiejś postawy czy zachowania za naganne nie musi oznaczać aksjologiczno-afektywnego zaangażowania, lecz wskazanie – niezależnie od opisu czy identyfikacji z typem „idealnym” – że nie przystaje ono do przyjętych konwenansów kulturalnego obycia.

⁵⁹³ Szerzej: Janowski K.B.: *Między integracją a konfliktem. W kręgu refleksji nad kulturą polityczną Polaków*. Przegląd Politologiczny, 2000, nr 3–4. Wstępnie koncept ów został zarysowany w artykule *Kultura polityczna społeczeństwa polskiego w dobie transformacji*, [w:] Łoś-Nowak T. (red.): *Post-zimnowojenna Europa. Ku jedności czy nowym podziałom?* (Post-cold War Europe. Cooperation or New Division?). Wrocław 1995.

Wystąpiły więc przypadki odradzania się wzorców i stereotypów oraz stylu uprawiania polityki właściwych porządkowi „realnosocjalistycznemu”; pojawiły się symptomy konfliktowego typu kultury politycznej (dążenie do unicestwienia przeciwnika). Chętnie sięgnęli po nie ci, którzy go potępiali. Poddali ideologizacji różne obszary państwa, czyniąc z własnej tożsamości znak określający relacje z pozostałymi formacjami politycznymi. W rezultacie został odtworzony podział bipolarny. Łączyło się to z manipulacją, polegającą na lokowaniu cech godnych najwyższego uznania – patriotyzmu, determinacji w przeprowadzeniu reform, zrozumienia dla potrzeb społeczeństwa i zdolności artykułowania jego rzeczywistych interesów, kreacji i obrony polskiej racji stanu – jedynie po własnej stronie. W praktyce nastąpił proces odwracania się od etycznych ideałów sierpniowego zrywu (1980 r.).

Znakiem, który wyjątkowo wyraziście określa tożsamość formacji politycznych powołujących się na „solidarnościowy” rodowód, jest „antykomunizm”. Tak więc komunizm został uznany za doktrynę *ex definitione* skupiającą wszelkie nieprawości i niegodziwości, umieszczono go na tej samej płaszczyźnie, co faszyzm (vide: art. 13. Konstytucji RP). Stosunek do komunizmu – pojmowanego w perspektywie aksjologiczno-emocjonalnej, nie zaś analityczno-opisowej – mało wyrafinowany, pozostaje wyrazem projekcji fobii i niepokojów, jakie są udziałem prawicy. Antykomunistyczny radykalizm, połączony z konceptem porzucenia kompromisu z ludźmi *ancien régime*, oznaczał sprzeniewierzenie się zasadom demokracji parlamentarnej.

Osobliwej rangi nabrały symbole. Nie służą one jednak pozytywnej identyfikacji – jako wyraz „świeckiej kultury politycznej” – lecz przede wszystkim różnicowaniu, antagonizowaniu, stając się socjotechnicznym narzędziem dystrybucji i wykluczenia politycznego. Odtwarzanie podziałów historycznych przypomina ideologiczno-polityczne oczyszczanie pola charakterystyczne dla skrajnej, ahistorycznej i niewyrafinowanej rewolucyjności – utożsamiającej obcość z wrogością, przypisującej nieprawdę wrogom rozsiewającym zło, motywującej do walki na rzecz prawdy i dobra, przeciwko kłamstwu i złu, narzucającej podziały dychotomiczne.

Tym samym przywracane są matryce postaw i zachowań wyczerpujące kanon *homo sovieticus*. Korzystanie z minionych wzorców nie jest w dziejach ludzkości czymś wyjątkowym. Współcześni nierzadko sięgają po przeszłe znaki, kody i symbole oraz „przywdziewają szaty dawnych aktorów”, starając się urzeczywistniać własne zamysły⁵⁹⁴. Pojawia się pytanie, czy owi aktorzy, odziani w nowe szaty, mają świadomość *déjà vu*. Jakkolwiek przypadki te ukazują powtarzalność

⁵⁹⁴ Ten sposób adaptowania elementów przeszłości udatnie ukazał Marks K.: *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte*. Warszawa 1980, s. 11, 13.

form, wzorców zachowań, a także treści systemów wartości. Odgradzanie się od przeszłości PRL nie dotyczy zatem środków ani sposobów uprawiania polityki. Ich zasób jest bowiem ograniczony. Doprawdy nie da się kreować nowych, niepowtarzalnych form sterowania procesami politycznymi. Drama przebiega na scenie i na tle demokratycznych dekoracji, w których łąco się po niedemokratyczne instrumentarium. Ukazuje to stan swoistej schizofrenii, zawierający się w jednoczesnym odrzuceniu i absorbowaniu niechcianego stylu uprawiania polityki.

Postawy i zachowania grup przywódczych charakteryzuje niestabilność, nieprzewidywalność, niezdolność do kreowania wzorców postaw i zachowań mieszczących się w standardach demokratycznej kultury politycznej. Ich kariery, inaczej niż w ugruntowanych demokracjach, pozostają sprawą przypadku, nie są efektem zdobywania wiedzy i doświadczeń politycznych, pokonywania kolejnych szczebli kariery politycznej. Nader często jest demonstrowane lekceważenie dla państwa, konstytucyjnych uprawnień czy pozycji jego organów. W krajach o stabilnych prawach i mechanizmach regulujących funkcjonowanie społeczeństw w ich różnych wymiarach punktem odniesienia pozostaje ustawa zasadnicza. W Polsce nie jest ona postrzegana jako trwały element, określający strukturę oraz najogólniejsze organizacyjne i proceduralne reguły aktywności obywatela i działania państwa. Nie traktuje się jej jako punkt odniesienia w rozważaniach o stanie państwa, społeczeństwa oraz w dysputach politycznych.

Co więcej, politycy – swoją postawą i zachowaniem zachęcając do lekceważenia prawa – zdają się sugerować, że legalne instytucje są niewystarczająco skuteczne dla urzeczywistniania społecznie ważnych (w ich mniemaniu) interesów. Nieposzanowanie godnych obyczajów (w tym parlamentarnego⁵⁹⁵), kwestionowanie i podważanie prawa, wręcz jego łamanie, jest wśród polityków nierzadkie. Ich działania oraz bezkarność zadają cios społeczeństwu, państwu, jego instytucjom oraz prawu⁵⁹⁶. Ową konstatację wypada odnieść szczególnie do ekip solidarnościowych. Osobliwe znaczenie mają bowiem postawy i zachowania zwycięzców z 1989 r. oraz formacji politycznych powołujących się na solidarnościowy rodowód, które na polskiej scenie dominują, określając standardy polityczne.

Nieobce im są dążenia do zawłaszczania państwa w jego różnych wymiarach i obszarach, nie pomijając żadnej z wyróżnionych przez Monteskiusza władz. Celem stały się nie tylko strategiczne ogniwa władzy państwowej, a więc warunkujące realizację programu, lecz także te o charakterze techniczno-administracyjnym.

⁵⁹⁵ Por. Janowski K.B.: *Obyczaj parlamentarny*, [w:] Skrzydło W., Chmaj M. (red.): *Encyklopedia politologii*. t. 2, Kraków 2000.

⁵⁹⁶ A. Antoszewski zwraca uwagę na radykalizację części elektoratu i elit politycznych, która „objawia się w rosnącym dystansie [...] do elementów demokracji liberalnej?”. (*Partie i systemy partyjne państw Unii Europejskiej na przełomie wieków*. Toruń 2009, s. 20).

Hasło „TKM” („Teraz K...a MY”) sformułowane przez człowieka „S”, które odzwierciedlało osobliwy głód władzy oraz chęć usunięcia wszelkich „nie swoich” śladów z życia politycznego, zakreśliło koło, wracając do twórcy; od jego zaabsorbowania nie stronią konkurenci⁵⁹⁷.

Pojawia się pytanie: czy zachowanie polskich przywódców mieści się w europejskości, czy od niej odbiega? Oto pierwszy obywatel RP – którego pamięć jest sławiona przez bliską mu formację polityczną, a więc traktowany jako wzorzec – mający mocą swego urzędu stać na straży nienaruszalności konstytucji RP, traktował Rzeczpospolitą jako obszar władania, na którym przychodzi się zmierzyć z nieakceptowanymi ograniczeniami (podobnie jak wcześniej Wałęsa). W jego postępowaniu dochodziły do głosu małostkowość, niespełnione ambicje, egocentryzm, emocjonalność i konfliktowość, nierzadko irracjonalny styl uprawiania polityki. Nie krył fobii, niepokojów, frustracji ani podejrzliwości, wyolbrzymiając rolę spisku. Ów sposób obecności w polityce zdaje się mieć znamiona paranoi politycznej⁵⁹⁸.

Jego wizerunek zdawał się odzwierciedlać tęsknoty „szarego” obywatela⁵⁹⁹ – tego, dla którego Polska narodowa, patriotyczna i katolicka, tragicznie doświadczona, odróżnialna od nieufnie traktowanego otoczenia – w tym europejskiego – niosącego zagrożenie dla własnej tożsamości narodowej i kulturowej, „sprawiedliwa” pod względem statusu i potrzeb cywilizacyjnych to obszar najcenniejszych doświadczeń i doznań oraz punkt wyjścia dla oceny współczesności i budowania przyszłości.

Wyrażając obiektywnie – poprzez sposób odnoszenia się do przeszłości, stosunek do sceny politycznej, dążenie do jej kształtowania, głoszone priorytety,

⁵⁹⁷ Również obecnie rządząca partia polityczna (PO), powołująca się na rodowód „S”, nie rezygnuje w praktyce z deklaratywnie odrzucanych instrumentów. Wprawdzie poddaje je selekcji oraz stosuje w sposób wyrafinowany, mniej demonstracyjny.

⁵⁹⁸ Por. Robins R.S., Post J.M.: *Paranoja polityczna. Psychopatologia nienawiści*. Warszawa 1999, s. 31. W tym kontekście wypadnie uznać za kuriozum wymykające się jednoznacznej kwalifikacji niekorzystanie z usług bankowych przez Jarosława Kaczyńskiego, który wspominał o ofercie założenia konta (1989 r.) – zinterpretował ją jako próbę uwikłania w niejasne relacje. Wskutek tego utraciłby kontrolę nad swoimi działaniami: „Nie chcę dopuścić do sytuacji, że ktoś bez mojej wiedzy wpłaci na mój rachunek jakies pieniądze, a na drugi dzień przeczytam o tym w gazecie”. Kaczyński J.: *Nie mam konta*. Wywiad dla Wprost, nr 20 z 20.05.2007.

⁵⁹⁹ Pozostaje do rozstrzygnięcia, w jakim stopniu ów targeting odzwierciedlał rzeczywiste nastawienie Lecha Kaczyńskiego, w jakiej zaś mierze skrywał pogardę i wrogość wobec ludzi „kłopotliwych”, niezależnie od ich statusu. „Panie, spieprzaj pan! Spieprzaj, dziadu!” – to reakcja kandydata na prezydenta Warszawy na natarczywość warszawiaka, który po spotkaniu wyborczym (4.11.2002) pytał go o opinię na temat wędrówki (ucieczki) „szczurów” z partii do partii. Rzeczpospolita z 5.11.2002. Obchodząc siódmą rocznicę „nowatorskiej metody komunikacji polityka ze społeczeństwem”, na warszawskiej Pradze wybito monety „dziad”, którą można było operować (zakup, wymiana; równowartość 7 PLN) w siedmiu punktach (sklepy, knajpy) Warszawy. *Dziadowska waluta*. Gazeta Wyborcza, Stołeczna z 6.11.2009.

wyznawany system wartości ideowo-politycznych – interesy formacji, z której się wywodził, nieodmiennie pozostawał w jej orbicie. Wielorakie sygnały każą sądzić, że ten prezydent z trudnością mieścił się w formule „prezydent wszystkich Polaków”. Ta właściwość odbiega od współczesnych standardów europejskich.

Jawi się tu dodatkowo – wobec nierzadko niezrozumiałych i niewytłumaczalnych działań łamiących reguły dojrzałego uprawiania polityki – możliwość posłużenia się konceptem interpretacyjnym Floriana Znanieckiego, który wyodrębniając „ludzi zabawy”, sugerował: „Znaczna część życia społecznego dorosłych – mówiąc wyraźniej, życie towarzyskie, polityka i wojna – jest w najgłębszej swej istocie zabawą dziecięcą zachowującą wszystkie cechy zasadnicze zabawy”⁶⁰⁰.

3.1.3. WPŁYW KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO NA KULTURĘ POLITYCZNĄ POLAKÓW

Osobliwą rolę w kształtowaniu kultury politycznej odgrywa kościół katolicki⁶⁰¹. Jako grupa interesu uzyskał on pozycję uprzywilejowaną, nieporównywalną z miejscem w społeczeństwach europejskich. Wpływa (bezpośrednio i pośrednio) na różnorodne sfery i instytucje życia publicznego, w tym prawo (np. wyjątki od przepisów UE⁶⁰²). Jego postawa i formy ekspresji, dyrektywy oraz podejmowane działania stanowią istotny punkt odniesienia dla zachowań polityków, urzędników, korpusu oficerskiego, przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości⁶⁰³ (w tym Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego⁶⁰⁴), prokuratorów, policjantów, lekarzy,

⁶⁰⁰ Przywódców obu największych ugrupowań politycznych – bliskich wszak ideowo i politycznie – łączą właściwości „zwierzęcia” politycznego: pożądanie władzy, umiejętność operowania nią i sterowania zespołami ludzkimi, bezwzględność, zdolności zarządzania kryzysowego, w tym emocjami, lojalność warunkowana własnym interesem politycznym... ale równocześnie pewne cechy, które mieszczą się w typologii Znanieckiego. O Jarosławie Kaczyńskim Krasowski R.: *Wirtuoz cudzych emocji*. Polityka, nr 36 z 31.08–6.09.2011. O Donaldzie Tusku Majewski M., Reszka P.: *Daleko od miłości*. Warszawa 2011. Znaniecki F.: *Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości*. Warszawa 1974, s. 259, 270.

⁶⁰¹ Idealizuje ją Jacek Bartyzel, demonstruje doktrynalne zaangażowanie, twierdząc, że europejska kultura polityczna jest osadzona w cywilizacji łańskiejskiej, budowanej „na fundamencie Dobra i Prawdy, pochodzących od Boga [...], stanowiła próbę wcielenia nauki Chrystusowej w doczesności, nie tylko jednostkową, lecz i zbiorową: że przyświecał jej ideał Społecznego Panowania Chrystusa Króla”. Bartyzel J.: *Patriotyzm w kulturze politycznej*. Arcana, 2007, nr 1, s. 142.

⁶⁰² Względy światopoglądowe sprawiły, że Polska nie zaakceptowała w całości – obok Wielkiej Brytanii (przesłanki społeczne, socjalne) – Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Szerzej o roli kościoła w RP, Janowski K.B.: *Miejsce kościoła katolickiego w życiu publicznym RP*. Przegląd Politolologiczny, 2007, nr 1.

⁶⁰³ *Polskie ofiary księży pedofilów w światowej sieci*. Gazeta Wyborcza z 5.08.2011.

⁶⁰⁴ W uchwale z 29.10.2012 r. SN (Sygn. akt I KZP 12/12) w sprawie lidera zespołu Behemoth

aptekarzy (klauzula sumienia) i prawników, nauczycieli, naukowców, wydawców⁶⁰⁵, dziennikarzy...

Adama Darskiego (pseudonim Nergal, zawierającej wytyczne dla SO w Gdańsku, odstąpił od jednoznacznej wypowiedzenia w sprawie penalizacji przewidzianej art. 196. k.k., stanowiącym: „Kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. (Kodeks karny, ustawa z 6 czerwca 1997 r; Dz.U. z 1997 r., nr 88, poz. 553); on-line: <http://karne.pl/karny.html>, dostęp: 18.11.12). W rzeczywistości opowiedział się za interpretacją dającą prymat wartościom religijnym w stosunku do „wolności słowa”, stwierdzając: „Nie jest więc tak, że wolności człowieka czy to w postaci wolności religijnej, czy też wolności wyrażania opinii, w tym również wolności artystycznej, są nieograniczone, bowiem granice dla nich zawsze stanowią inne wolności. Stwierdzić zatem należy, że nie sposób wykonać na gruncie obowiązujących uregulowań prawnych (o charakterze wewnętrznym i międzynarodowym), iż co do zasady można przyznać prymat wolności słowa czy też wolności wypowiedzi artystycznej nad prawem do poszanowania uczuć religijnych – i odwrotnie”; on-line: http://www.sn.pl/sprawy/SiteAssets/Lists/Zagadnienia_prawne/EditForm/1-KZP-0012_12.pdf, dostęp: 18.11.2012. Tym samym więc najwyższy organ władzy sądowniczej przyjął interpretację dopuszczającą dowolność w interpretacji kk.; przestępstwo obrażenia uczuć religijnych (pojęcie dalece nieostre) może być popełnione zarówno w zamiarze obrażenia uczuć religijnych (zamiar bezpośredni), jak i w zamiarze ewentualnym (gdy sprawa nie ma takiej intencji, ale może przewidzieć i godzi się na to, że ktoś poczuje się obrażony).

⁶⁰⁵ Autor wycofał niedawno artykuł przeznaczony do publikacji zainicjowanej przez jeden z uniwersytetów, albowiem redaktorzy zlekceważyli argumentację merytoryczną, przywołując natomiast „zwyczaj i powszechność...”. Wymuszanie przez wydawnictwa na autorach, by pisząc „kościół katolicki” stosowali dużą literę, upowszechniło się, stając się elementem swoistej poprawności. W korespondencji z Radą Języka Polskiego przy Prezydium PAN oraz Komisją Języka Religijnego autor podjął próbę ustalenia „twardych” reguł rzecznej pisowni. Wynikiem było jedynie skonstatowanie siły „zwyczaju” oraz roli Komisji Języka Religijnego, która w rzeczywistości przesądza o zasadach pisowni języka polskiego, o ile pojawiają się elementy religijne. 7.10.1999 r. Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN „zatwierdziła wszystkie ustalenia zawarte w książce” Przybylska R., *Przyczyna W. (red.): Zasady pisowni słownictwa religijnego*. Tarnów 2005 – z e-maila Wiesława Przyczyny, przewodniczącego Komisji Języka Religijnego do K.B.J., 17.06.2005. 14.12.1999 r. została powołana Komisja ds. Polszczyzny w Kościołach, przemianowana 16.05.2000 r. na Komisję Języka Religijnego, jako organ Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Zakresem swej działalności obejmuje ona wszelkie sprawy związane z językiem religijnym, to jest polszczyzną używaną w „Kościołach” (pisownia oryginalna zastosowana w informacji o KJR – dop. K.B.J.), a także poza nimi, jeśli dotyczy religii. Wyniki prac prowadzonych lub inicjowanych przez Komisję są prezentowane w wydawnictwach; on-line: http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=406&Itemid=49, dostęp: maj 2012. S. Jodłowski i W. Taszycki odnotowują zwyczaj „pisania wielką literą ze względów uszanowania bądź dla wyrażenia stosunku uczuciowego”, jednocześnie dodają: „W obiektywnym, naukowym ujęciu można te wyrazy (np. ojczyzna, naród, państwo, rząd [do których wypadnie odnosić „kościelny” przypadek – dop. K.B.J.], jako normalne nazwy wspólne, pisać małą literą”. (*Słownik ortograficzny i zasady pisowni polskiej*. Wyd. Ossolineum 1980, s. 78–79). Znamiennym signum temporis była zmiana pisowni. W Konstytucji PRL wyraz „kościół” pisany był małą literą, przy czym występował on bez przymiotnika „katolicki”. Jednakże odróżnialność od pozostałych zapewniało użycie formuły „kościół i inne związki wyznaniowe”. Natomiast w ustawie określającej stosunki między państwem a kościołem katolickim z 1989 r. zastosowano nazwę „Kościół Katolicki” (dalej „Kościół”), ale też „Państwo” (Ustawa o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej; Dz.U. Z 23.05.1989, poz. 154). Szerzej: Janowski K.B.: *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980–1989)*. Toruń 2004, s. 223.

Godzi się wspomnieć, iż merytoryczny dyskurs nt. wpływu kościoła na różne sfery życia publicznego w Polsce nie natrafia na przychylnie przyjęcie, zwłaszcza ze strony instytucji „długiego trwania”, która ponadto odrzuca możliwość dyskusji o podstawowych kanonach religii i jej źródłach, głosząc, iż dotyczy to w równej mierze formy z „innego” świata. „Tyle że wciąż intryguje mnie i napawa zdumieniem nadmierne uprzywilejowanie religii w naszych, skądinąd świeckich, społeczeństwach [...]. Cóż takiego jest w religii, że przyznajemy jej tak wyjątkowy status?” – pyta R. Dawkins, uznając za niedorzeczne założenie, „iż religii należy się nadzwyczajny szacunek”, deklarując: „Nie jest moim celem obrażanie czyichkolwiek uczuć, ale nie zamierzam też obchodzić się z religią w aksamitnych rękawiczkach i stosować wobec niej jakiegokolwiek taryfy ulgowej”⁶⁰⁶.

Jeśli przyjąć, że na kształt kultury politycznej obywateli mają wpływ politycy, osobliwie grupy pretendujące do miana elit politycznych, pojawia się nader ważna kwestia – jaka jest w tym rola inteligencji, skoro w jej zasięgu pozostają zawody i funkcje przykuwające wzmożoną uwagę kościoła katolickiego? Nieodmiennie kultywuje ona przekonanie o osobliwej roli wzorczo- i opiniotwórczej. Czy i na ile jest ono uzasadnione? Znacząca część inteligencji wykazuje konformizm, odległy od postaw, jakie przejawiała w przeszłości (mit „Siłaczki”, „Judyma”, aktywność Tadeusza Boya-Żeleńskiego) jako grupa społeczna, kiedy demonstrowała niezależność i traktowała ją jako swój kulturowy wyróżnik.

Konfrontacja stereotypu ukazującego inteligencję jako grupę stanowiącą punkt odniesienia dla postaw i działań z postrzeganiem jej funkcji w społeczeństwie przynosi dla jej wizerunku wnioski niekorzystne. U źródeł owego „pęknięcia” zdają się leżeć procesy społeczno-ekonomiczne, ale też cywilizacyjne: upowszechnienie dóbr kultury i usprawnienie dostępu do nich. Inteligencja utraciła status kreatora i „strażnika świętego ognia”, z którego czerpała w walce o „rząd dusz”. Czynnikiem osłabiającym wpływy, a jednocześnie ułatwiającym podejmowanie wobec niej działań socjotechnicznych, jest utrata kulturowych punktów odniesienia. Łacno ulegając „mocnym sygnałom”, wśród jej części „zaczyna dominować instynkt stadny, przekonanie, że jeśli nie będę z grupą, to będę się czuł mniej komfortowo, zostanę zaatakowany, przysporzę sobie kłopotów”⁶⁰⁷. Tym samym jednak inteligencja traci swoją tożsamość jako grupa zdolna siłą intelektualnego potencjału do bezstronnego i obiektywnego zidentyfikowania ważnych społecznie proble-

⁶⁰⁶ Dawkins R.: *Bóg urojony*. Warszawa 2007, s. 56. Powołuje się on ponadto na H.L. Menckena, który stwierdza: „Powinniśmy szanować poglądy religijne naszych bliźnich, ale tylko w takim sensie i do takiego stopnia, do jakiego szanujemy czyjeś przekonania...”.

⁶⁰⁷ Świda-Ziemba H.: *Inteligenci chodzą stadami*. Wywiad dla Polityki, nr 29 z 23.07.2005. Także Domański H.: *Pułapki profesjonalizacji*. Rzeczpospolita z 11.07.2005.

mów, ich artykułowania i reprezentowania. Wprawdzie inteligencja nadal cieszy się wysokim prestiżem, lecz ten nie przekłada się na realny wpływ na postawy i zachowania społeczne⁶⁰⁸.

Skuteczność kościoła w zaspokajaniu swych potrzeb stanowi swoisty wzorzec, mający za sobą wielowiekową tradycję⁶⁰⁹. Zawiera się on w zdecydowanym definiowaniu celów oraz konsekwentnym dążeniu do ich realizacji poprzez stosowanie różnych środków i instrumentów wywierania wpływu i nacisku oraz gry i walki politycznej (perswazja, manipulacja, instrumentalizacja, fałsz, kamuflaż, prowokacja etc.). Szczególne miejsce zajmują tu niejawne, zakulisowe negocjacje z podmiotami państwowymi, na które spada odpowiedzialność w przypadku wystąpienia nieprawidłowości (exemplum – Komisja majątkowa i jej rozstrzygnięcia). Rzeczywiste cele – formułowane ezopowym językiem (intencje deklarowane i rzeczywiste) – do których osiągnięcia kościół dąży, są skrywane pod płaszczem szczytnych intencji (np. określenie „dzieło Boże, religijne” oznacza także przedsięwzięcie biznesowe; bank watykański oficjalnie nosi nazwę L’Istituto per le Opere di Religione, Instytut Dziej Religijnych) oraz deklaracji hasłami odnoszącymi się do wartości religijnych, etyki, moralności, człowieczeństwa, miłości, misji etc.

Siłą prawa, obyczaju i zwyczaju kościół uzyskał uprzywilejowaną pozycję, która zaspokaja jego publiczno-prawne aspiracje oraz materialne potrzeby. „Nie wymaga tedy poprawek »prawne ustawienie relacji instytucjonalnych kościół – państwo [...]. Mamy dobry konkordat, dobrze napisaną konstytucję [...]. W stosunkach kościół – państwo nie dostrzegam ważnych zasadniczych spraw wymagających załatwienia. Zawsze pozostają sprawy bieżące, czeka nas trudny i wieloaspektowy problem finansowania kościoła [...]. Kościół w wykonywaniu swojej jurysdykcji praktycznie nie doznaje przeszkód” – powie autorytet w zakresie kościelnego prawa konstytucyjnego, prawa kanonicznego, teorii prawa kościelnego⁶¹⁰. Potrzeby kościoła są nierzadko urzeczywistniane wbrew prawu (lub

⁶⁰⁸ „Ale dzisiaj ludzie już nie kojarzą jej z tradycyjnym etosem, nie uważają za depozytariusza wysokiej kultury, edukacji narodowej, sprawy niepodległości narodowej, sprawy niepodległości, przywódcę i organizatora życia obywatelskiego, wzór do naśladowania. Dzisiaj to specjaliści z angielskiego »professionals« [...] nie zanika jako kategoria o wysokich kwalifikacjach” – trafnie zauważa Domański H.: *Prestiż zamiast kasy*. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 8.07.2009.

⁶⁰⁹ „Marketing istnieje już od dwóch tysięcy lat i wciąż jest z powodzeniem stosowany przez jego rzeczywistych twórców, posługujących się niemal doskonałym mechanizmem zestrzajania produkcji i konsumpcji, a mianowicie etycznym modelem konsumpcji (etycznym choćby dlatego, że działa na zasadzie konsumpcji... etyki). Jest to konstrukcja tak ogromna, że z trudem dostrzegamy jej granice; to żywe arcydzieło, które każdego dnia odnawia się i odpowiada na oczekiwania konsumentów, odwołując się do ich dobrej woli” – twierdzi Ballardini B.: *Jezus. I biel staje się bielsza. Jak Kościół wymyślił marketing*. Warszawa 2008, s. 11.

⁶¹⁰ Sobański R.G.: *Wolę wolność od wygód*. Wywiad dla Polityki, nr 38 z 23.09.2006.

w efekcie jego naginania) z budżetu państwa (podatki ogółu obywateli). Za przyzwoleniem i z inicjatywy państwa nastąpiło przemieszanie w życiu publicznym sacrum i profanum. Instytucja sakralna wszakże przeważa, kwestionując nierzadko nakaz podporządkowywania się prawu RP, żądając wyłączenia jej funkcjonariuszy spod jurysdykcji państwa polskiego⁶¹¹.

Ów stan został osiągnięty nie tyle w efekcie zasług kościoła (często odbiegających od rzeczywistych; w ancien régime był przeciwnikiem, kooperantem oraz jego beneficjentem) ani własnych dokonań, lecz przede wszystkim wskutek przychylności polityków. To oni po 1989 r. budowali i ugruntowywali jego pozycję niezależnie od swej orientacji ideowo-politycznej. Upatrywali w nim środek służący efektywniejszemu osiągnięciu zamierzonych celów. Sam kościół nie bronił się przed instrumentalizowaniem, troszcząc się o to, by nie utracić wpływu na podmioty czerpiące z jego doktryny i pozycji, przyzwolenia oraz zachęty.

Jednocześnie wieści – wbrew realiom – stan zagrożenia, wręcz dyskryminacji⁶¹². Wzory – nie wyłączając symboli – lojalności grupowej, ufundowanej na przesłankach religijno-instytucjonalnych, są demonstrowane oraz skutecznie przenoszone na grunt życia politycznego, co skłania do wydobycia żywotności „zaściankowości” („parafianizmu”). Jej przejaw stanowi godzenie się znacznej części społeczeństwa ze stanem uprzywilejowania kościoła. Nie wywołuje on sprzeciwu i jest uznawany za normę. Kościołowi okazuje się respekt i zaufanie. Jest on traktowany jak ważny podmiot życia publicznego, bywa – rozstrzygający o egzystencji społeczeństwa i jednostek⁶¹³. Czy ten element kultury politycznej Polaków przystaje do standardów europejskich?

⁶¹¹ „Kościół jest poza naszą jurysdykcją. Ustawa o ochronie danych osobowych nie dotyczy zbieranych przez niego informacji. Nie możemy przyjmować skarg na działania księży. Nie mogę więc stwierdzić, czy doszło do naruszenia prawa” – z oświadczenia rzecznika prasowego Głównego Inspektora Ochrony Danych Osobowych. *Wszyscy żyją listą proboszcza. Z ogłoszenia parafialnego*. Gazeta Wyborcza z 12.01.2005; *Kościelna skarga na prokuratora*. Gazeta Wyborcza z 8.09.2011.

⁶¹² *Przewodniczący Episkopatu o „katolickim getcie”*. Gazeta Wyborcza z 12.09.2011. Tezę o „dyskryminacji” kościoła w Polsce wygłosił JP II, podczas mszy odprawionej na wzgórzu Kaplicówka w Skoczowie, 22.05.1995; on-line: <http://andrzej.ekai.pl/ekai/bib.php/dokumenty/p9502/p9502.html#spis>; dostęp: 20.03.2004. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż Konkordat z 1925 r. przyznawał państwu wiele uprawnień wobec kościoła katolickiego, natomiast ten z 1997 r., wyposażając go w przywileje, pozbawił państwo polskie jakichkolwiek uprawnień.

⁶¹³ „Katolicyzm ze względu na swój zasięg stał się obecnie (»teraz«) »właściwie« religią państwową” – konstatuje Szacki J.: *Zabawa czy żaloba*. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 28–29.07.2012.

3.1.4. POLITYKA ZAGRANICZNA W RYDWANIE IDEOLOGII I FOBII

Interesujące wnioski na temat koherentności Polski z Europą wynikają z analizy przeobrażeń polityki zagranicznej od 1989 r.⁶¹⁴. Znaczna część dylematów, przed jakimi stanęła wtedy Polska, nie straciła na aktualności. Polityka otwarcia na Zachód, przy ostrożnym i stopniowym odrzucaniu zależności od Wschodu, mieściła się w koncepcji zrównoważenia. W następnym okresie wyraźną przewagę zyskiwał priorytet zachodni, przynosząc wszakże zaniedbanie kierunku wschodniego. Wskutek dominacji formacji solidarnościowej, w której z czasem narastało ciężenie ku przeszłości, afektywność i ksenofobia, doszło nie tylko do podważenia idei równowagi, lecz również do zaniku wysiłku na rzecz sformułowania racjonalnej koncepcji stosunków ze Wschodem. Ugrupowania polityczne, decydujące o polityce wewnętrznej i zagranicznej, ulegały syndromowi antykomunistycznemu. Dystans wobec Wschodu przeradzał się w nieufność, przybierając z czasem formę wrogości, przy postępującej uległości wobec USA⁶¹⁵.

Polska scena polityczna pozostaje pod przemożnym wpływem emocjonalnego pojmowania i przeżywania przeszłości. W rezultacie segment wschodni polskiej polityki zagranicznej w znacznym stopniu określają postawy i zachowania defensywne, będące efektem afektywno-martyrologicznego stosunku do sąsiadów. Przeważa tedy traktowanie Rosji jako synonimu wroga, co pozostaje w związku z dramatycznymi dziejami, przede wszystkim jednak z postrzeganiem jej jako następcy wrażego komunistycznego imperium. Nie wnikając w naturę i sens działań podejmowanych przez Rosję, w której pamięć imperialnej pozycji pozostała żywa, a której wpływ na przebieg dramy międzynarodowej jest nie do zlekceważenia, kolejne ekipy wywodzące się z „Solidarności” wykazywały brak zrozumienia dla jej racji, przy równoczesnym ekspozowaniu własnych. Ich postawa i zachowania zaowocowały osobliwymi relacjami z tym państwem, odbiegającymi od tych, jakie są właściwością innych państw europejskich. One bowiem, mimo nierzadko dramatycznych doświadczeń, uformowały stosunki z Rosją z myślą o wzajemnych korzyściach i przyszłości.

⁶¹⁴ Jej przyszłościową perspektywę oddawała deklaracja nowo desygnowanego premiera, 12.09.1989 r. Szerzej: Janowski K.B.: *Polska polityka zagraniczna w 1989... Dziesięć lat później*, [w:] Marczevska-Rytko M. (red.): *Polska w systemie międzynarodowym w dobie integracji europejskiej*. Lublin 2001.

⁶¹⁵ „Zamiast pełnić rolę mostu w stosunkach UE–Rosja, kierowane kompleksem mniejszości kraje te wykorzystują Unię Europejską do rozgrywania swych psychologicznych problemów w kontaktach z Rosją. Polska i kraje bałtyckie są dziś koniem trojańskim USA w Europie i bardziej służą interesom administracji USA niż europejskim” – napisano w brukselskim, anglojęzycznym tygodniku *European Voice* (październik 2010); on-line: <http://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/81823.polska-to-kon-trojanski-usa-w-europie.html>, dostęp: 18.09.2011.

Polska oswabadzała się z zależności od radzieckiego imperium względnie nie-konfliktowo. Na wschodni kapitał Polski składały się: poziom sympatii, jakiej doznawali Polacy od Rosjan, znajomość Wschodu, jego potrzeb materialnych i kulturalnych oraz wzajemnie korzystne relacje gospodarczo-handlowe. Mając na względzie ów kapitał, Polska miała szansę odegrać rolę swego rodzaju pomostu między Zachodem a Wschodem. Miast tego kolejne rządy zabiegały o to, by stać się „przedmurzem” Zachodu (bez jego wiedzy i przyzwolenia), Wschód natomiast traktowano jako adresata misji cywilizacyjnej, politycznej w szczególności, eksportu wartości kulturowych, demokratycznych, przy równoczesnym eksponowaniu wyższości własnych racji moralnych etc.

Procesu antagonizowania relacji z Rosją nie zdołał odwrócić rząd lewicy (2001–2005), wywodzącej swój rodowód z ancien régime. Niezależnie od braku zdecydowania i konsekwencji ideologicznej udziałem lewicy były ograniczenia psychologiczno-polityczne, które hamowały podejmowanie śmielszych inicjatyw. Jej działania były w znacznym stopniu paraliżowane obawą, że zostaną zakwalifikowane przez przeciwników politycznych jako wyrastające z bliskości ideowo-politycznej z totalitaryzmem wschodnim⁶¹⁶. Owe nastawienie demonstrował rząd AWS-UW, którego sposób uprawiania polityki zagranicznej odbiegał od uznanych europejskich standardów, wykazując w praktyce brak profesjonalizmu⁶¹⁷.

Wprawdzie w ostatnim okresie relacje z Rosją uległy – za sprawą pragmatyzmu partii rządzącej (PO) – złagodzeniu, co zdaje się zapowiadać nową fazę, do czego – paradoksalnie – przyczyniła się katastrofa smoleńska z 10.04.2010 r., w której zginął prezydent Lech Kaczyński (wraz z towarzyszącymi osobami), spełniając misję katyńską. Dopiero jednak przejście od gestów do działań

⁶¹⁶ „Parlamentarzyści, którzy dziś jeszcze utożsamiają się z ówczesnym wrogiem – powiadał na rok przed wyborami parlamentarnymi w Polsce Jan Nowak-Jeziorański, kurier z Warszawy, były dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa – nie mogą być w duchu Polakami. Zachowali najwidoczniej lojalność wobec nieistniejącego już Związku Radzieckiego [...]. Ich obecność w parlamencie i w kluczowych komisjach sejmowych stanowi zagrożenie dla państwa. Ilu członków i działaczy SLD im podobnych znajduje się dziś jeszcze w szeregach partii, która może wkrótce przejąć rządy w państwie?”. Nowak-Jeziorański J.: *Katyński zgrzyt*. List do Gazety Wyborczej z 22–24.04.2000. Bez echa pozostał sprzeciw SLD: „W świetle faktów wywody Jana Nowaka-Jeziorańskiego nie znajdują uzasadnienia [...], oburzenie i oskarżenia kierowane [...] pod adresem SLD nie wynikają ze złej woli, lecz jedynie z nieznajomości rzeczy”. Tober M: *Zgrzyt przez pomyłkę*. List do Gazety Wyborczej z 28.04.2000.

⁶¹⁷ „Te stosunki pogarsza Rosja. To ona u nas szpieguje, a nie my, którzy wydalamy szpiegów” – oświadczył 30.03.2000 r. szef-koordynator ds. służb specjalnych (w randze ministra, mający wyjątkowo silną pozycję w obrębie rządzącej koalicji; jego więc poglądy godzi się uznać za reprezentatywne). „Jak widać minister Pałubicki ma podstawy – oświadczył minister spraw zagranicznych – natomiast ministrem spraw zagranicznych jestem ja. I tylko ja mogę powiedzieć, czy dyplomaci rosyjscy mieliby zostać wydaleny jako szpiedzy” – oświadczył Geremek. Pałubicki ostrzega, Geremek łagodzi. Polska-Rosja. *Komu zależy na pogarszaniu stosunków*. Rzeczpospolita z 31.03.2000.

o wymiarze realnym będzie oznaczać zasadniczą zmianę. Albowiem nadal sposób pojmowania syndromu rosyjskiego ma wydzźwięk negatywny, a stosunek do Rosji nie podlega zasadniczemu przewartościowaniu⁶¹⁸.

Państwa otaczające Rosję są traktowane jako elementy ofensywnego kordonu sanitarnego. Oto relacje z Ukrainą obciążone są wszak tragicznymi faktami związanymi z ekspansją Polski na wschód z jednej strony oraz wzmagającymi się aspiracjami narodowymi Ukraińców. Z drugiej – są postrzegane przede wszystkim w związku z orientacją antyrosyjską. W rezultacie nastawienie Polski do Ukrainy jest pozbawione racjonalności. Pomarańczowa rewolucja zyskała entuzjastyczne poparcie ze strony polskich osobistości i formacji politycznych. Ich reakcja na rewolucję na Majdanie nie wiązała się wszakże z oczekiwaniem korzyści, jakie Polska mogłaby czerpać z jej efektów. Głównym motywem była głęboko przeżywana misja cywilizacyjno-polityczna. Czynnikiem najważniejszym stawało się oswobodzenie Ukrainy spod dyktatu Rosji i wprowadzenie jej w orbitę wpływów Zachodu. Lata następne przyniosły rozczarowanie rezultatami „rewolucji” na Ukrainie w wymiarze stosunków wewnętrznych, relacji z Rosją oraz stopniem urzeczywistnienia dążeń polskich⁶¹⁹.

Ambicje polskich polityków, by wpływać na Rosję – w rzeczywistości, by utrudniać jej sytuację – sięgnęły Gruzji, kiedy udzielono poparcia nierozważnym antyrosyjskim działaniom jej prezydenta oraz próbie uwikłania w nie krajów UE i NATO. Wreszcie kontekst polsko-rosyjski, ale przede wszystkim misja krzewienia wolności i demokracji, przeważa w stosunkach z Białorusią. Jej władze są przedstawiane jako reżim dyktatorski bliski faszyzmowi. Owo nastawienie nie jest pozbawione racji, jednakowoż afektywność czyni z Polski zakładnika misji, której nie jest w stanie sprostać. Wszczyna się tedy wrogie akcje, eskaluje konflikty oraz posługuje się czarnym PR i demagogią, nie wahając się ingerować w sprawy suwerennego państwa⁶²⁰. Nie stroniąc od manipulacji, instrumentalizuje się

⁶¹⁸ W tym mieszczą się m.in. zabiegi Polski o zainstalowanie elementów „tarczy antyrakietowej”, której antyrosyjskie ostrze nie podlega kwestii. Tarczy, której uzasadnienie dla interesów Polski wydaje się dalece wątpliwe, dla jej bezpieczeństwa zaś – problematyczne. Czynnikiem polski w planach strategicznych Amerykanów jest bowiem o tyle ważący, o ile nie pozostaje w sprzeczności z ich interesami.

⁶¹⁹ Wątpliwości co do traktowania wydarzeń na Ukrainie jako rewolucji autor wyraził podczas konferencji naukowej na jednym z uniwersytetów polskich w lutym 2005 r., sugerując ponadto podjęcie próby rozpoznania rzeczywistych celów im przyświecającym oraz stwierdzenie stopnia ich zbieżności z interesami Polski. Część kolegów uczestniczących w spotkaniu nader swobodnie bowiem posługiwała się kategorią „rewolucja”, nie kryjąc przy tym euforii; prorektor tego uniwersytetu, otwierając obrady, manifestował solidarność z „rewolucjonistami” (?) – miał ponadto wpiętą w kłape marynarki pomarańczową kokardkę.

⁶²⁰ Wyjątkowe „zasługi” we wzmaganiu konfliktu i jego dramatyzowaniu ma Gazeta Wyborcza, która poddaje testowi „wytrzymałość” reżimu na działania kontestacyjne, w których notabene uczestniczy m.in. jej korespondent. Z kolei władze państwowe udzielają wsparcia finansowego młodzieży

mniejszość polską i wnosi się do jej życia konflikty, dezintegrację oraz destabilizację. Wykorzystuje się ją do walki z państwem, na którego obszarze egzystuje, co osłabia zdolność do jednolitego artykułowania interesów. RP zaś traci możliwości racjonalnego i pragmatycznego ułożenia stosunków z sąsiadem.

Najogólniej można skonstatować, iż sposób uprawiania polityki zagranicznej nie ma na względzie realnie pojmowanych interesów Polski. Pozostaje odbiciem niewyrafinowanej strategii, ufundowanej na misji cywilizacyjnej, martyrologii, fobiach i frustracji, afektywności oraz konfliktowości. Niezdolność odrzucenia balastu przeszłości, ideologizacja relacji z Rosją sprawiają, że na tym kierunku trudno się dopatrzeć profesjonalizmu. Polska nie kryje ambicji, by jej wizja polityki wschodniej stała się udziałem Europy – ta zaś zachowuje powściągliwość.

W rezultacie Polska miast pomostu między Zachodem a Wschodem stała się cywilizacyjnym przedmurzem, kreując się na głównego krzewiciela wartości ideologicznych⁶²¹. Bodaj najbardziej skondensowanym przykładem fiaska działań, których cele „misyjne” przeważały nad korzyściami gospodarczymi, jest sprawa spółki Nord Stream⁶²². Syndrom antyrosyjski sprawił, że Polska, przedkładająca fobie i martyrologię nad przyszłość oraz korzyści kooperacji, pozostała poza

kontestującej porządek państwa białoruskiego, utrzymując stację telewizyjną Bielsat TV, uprzywilejowują działaczy wrogo nastawionego wobec państwa Związku Polaków na Białorusi. Sięgają także po szantaż. Oto premier Donald Tusk wraz z ministrem spraw zagranicznych Radosławem Sikorskim przyjmuje na zamkniętym spotkaniu liderów opozycji białoruskiej. „Nie będzie pomocy dla Białorusi bez dialogu z opozycją” – zapowiada, wyrażając przy tym nadzieję, że żaden z krajów UE nie zechce zbliżenia z reżimem Łukaszenki, o ile ten nie zmieni polityki wobec opozycji. *Mińsk nie chce już Pimiennana*. Gazeta Wyborcza z 7.09.2011; Dworczyk M. (członek rady programowej fundacji Wolność i Demokracja, wspierającej represjonowanych na Białorusi): *Białorusini widzą, że Polacy są po ich stronie*. Wywiad dla Gazety Wyborczej z 6.09.2011; Poczobut A.: *Wyrwać się z piekła*. Gazeta Wyborcza z 20.09.2011.

⁶²¹ „Dziwna jest ta „polityka wschodnia”. Wydawałoby się, że powinna być przede wszystkim sztuką użytkową. A tu wielkie puste słowa, sentymenty, duch romantyzmu i całkowity brak pomysłu praktycznego, pozytywistycznego. Wybałuszamy oczy na polityków zachodnich, którzy nie oglądając się na nas, poklepują przyjaźnie Putina po ramieniu i robią z Rosją kokosowe naftowe i inne interesy. Jak to – a my? Przecież Rosję znamy lepiej, jesteśmy mostem między nią i Zachodem – macie chodźć przez nasz most! A że most dziurawy – załatajcie sobie. Nic o nas i o Rosji bez nas! Bóg jest z nami! Rosja kala nasze wartości! To barbarzyńcy, dzieciobójcy. Gdzie wasza europejska solidarność? – W rurze przez Bałtyk?” – powiada nie bez gorzkiego i uzasadnionego sarkazmu Lazari A. de: *Polskie i rosyjskie problemy z rosyjskością*. Łódź 2009, s. 193.

⁶²² Owe przedsięwzięcie zostało podjęte w odpowiedzi na odrzucenie przez rząd Jerzego Buzka (2001 r.) oferty zbudowania przez Polskę gazociągu Jamal 2 (obok już istniejącego), który miał omijać Ukrainę, na co nie godziła się Polska. Rosja wskazywała na narastające problemy we współpracy w eksploatacji istniejącego gazociągu z Ukrainą, natomiast Polska uzasadniała odmowę dążeniem do uniezależnienia się od importu gazu z Rosji oraz dywersyfikacją jego dostaw. Miał temu służyć m.in. transport gazu skroplonego drogą morską z krajów arabskich (gazoport w Świnoujściu) oraz zakup udziałów w podmorskich złożach gazu i ropy naftowej na norweskim szelfie przez Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo.

procesem decyzyjnym dotyczącym ważnej strategicznie inwestycji europejskiej, pozbawiając się korzyści z eksploatacji łączy przebiegającego przez jej terytorium (Nord Stream jest przedsięwzięciem przekraczającym koszty budowy gazociągu lądowego)⁶²³.

Reasumując, o ile poddać analizie sposób układania przez Polskę stosunków z sąsiadami w regionie, nasuwa się wiele wniosków skłaniających do skonstatowania, iż strategia realizowana przez dominujące grupy przywódcze pozostaje pod presją syndromów, z którymi zdołały sobie poradzić – lub je odrzucić – kraje Europy⁶²⁴. Aktualnie tedy pozostaje znalezienie się (ugruntowanie) w strefie bezpieczeństwa gwarantowanego integracją z Zachodem, ale równocześnie racjonalne i pragmatyczne ułożenie poprawnych (niekonfliktowych) stosunków ze Wschodem (Rosją, Ukrainą, Białorusią, krajami nadbałtyckimi, osobliwie Litwą). Oznacza to zdolność państwa do racjonalnego i realnego pojmowania interesów narodowych, tj. racji stanu w konkretnych warunkach geopolitycznych – konkurencji, uzyskiwania przewagi bądź zawierania sojuszy czy kompromisów, dokonywania długofalowych wyborów.



Doprawdy trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie: czy kulturowo Polakom do Europy daleko, czy blisko? Ich wizerunek zdominowały osoby, których postawy i zachowania wywołują konsternację. Nierzadko godzą one w racjonalną absorpcję europejskości. Przyczyniają się do kształtowania obrazu Polski jako kraju politycznie nieprzewidywalnego, skłóconego, w którym prawo, konstytucja nie wyznaczają twardych standardów działania państwa (i jego funkcjonariuszy), dryfującego ku konfesyjności, poddającego się określonej ideologii i urzeczywistniającego ją.

Kraju, w którym dyskurs polityczny jest zdominowany przez konflikt, powodowany przebrzmiałymi symbolami, a walkę polityczną pojmuje się w perspektywie zupełnego unicestwienia przeciwników. Kraju polityków swarliwych, wykazujących niedostatek instynktu państwowego, skoncentrowanych na swej tożsamości, ksenofobicznych wobec sąsiednich nacji, przedkładających przeszłe spory, waśnie

⁶²³ Polska zamierza z owego łączy korzystać za pośrednictwem Czech. Nord Stream oficjalnie otwarty: kurek Gazociągu Północnego odkręcił sam Putin; on-line: http://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/545162,nord_stream_oficjalnie_otwarty_kurek_gazociagu_polnocnego_odkretil_sam_putin.html; dostęp: 12.09.2011. *Czeski przyczółek Gazpromu*. Gazeta Wyborcza.

⁶²⁴ W kwietniu 2008 r. Radosław Sikorski w rozmowie z zastępcą sekretarza stanu USA nie krył rozczarowania, iż Niemcy są „koniem trojańskim” Rosji w Europie, a w zamian koncerny niemieckie „robią interesy na setki miliardów euro” – z depeszy ambasady USA w Warszawie (wg WikiLeaks); *Sikorski trafiony w WikiLeaks*. Gazeta Wyborcza z 17–18.09.2011.

i krzywdy nad interes ufundowany na racjonalnym pojmowaniu racji stanu. Polityków domagających się szacunku, jednocześnie nonszalancko odnoszących się do innych, objawiających misyjne dążenia do ich zaszczepienia... w sercu wielokulturowej Europy.

3.2. POLITYKA WSCHODNIA RP⁶²⁵

3.2.1. UWARUNKOWANIA I EFEKTY. PRÓBA ANALIZY HISTORYCZNO-POLITOLOGICZNEJ. ODWRACANIE WEKTORÓW

„Wielka zmiana” w 1989 r. tworzyła przesłanki dla przeobrażeń polskiej polityki zagranicznej. Sprzyjały temu okoliczności. Przede wszystkim uległo zmianie nastawienie Związku Radzieckiego, pogodzonego z niemożliwością podtrzymania doktryny o ograniczonej suwerenności państw objętych jego imperium. Jednocześnie dążenia do usamodzielnienia spotykały się z gestami wsparcia płynącymi z oceanu i z zachodniej Europy.

W odniesieniu do najistotniejszych komponentów polityki zagranicznej główni aktorzy sceny polskiej wykazywali postępującą zgodność. Zaakceptowali oni jej podstawowe kierunki, przedstawione 12.09.1989 r. przez premiera, który wyraził ambicje Polski „wyzwolenia” się z ograniczeń narzuconych podziałem Europy i świata, jak i obawy, by nie skomplikowało to sytuacji Polski. Zapowiadał jej udział we współtworzeniu „nowej” Europy i przewyżczeniu podziałów świata. Uznał on, że „stosunki międzynarodowe oparte na suwerenności i partnerstwie są bardziej stabilne niż porządek opierający się na dominacji i sile”. Deklarował, że cele „nadrzędne” polskiej polityki zagranicznej „zachowują swoje znaczenie w każdych okolicznościach, bez względu na to, jaka orientacja polityczna obejmuje ster rządów”. W sprawie stosunków ze Związkiem Radzieckim „rozumne” ich pojmowanie winno prowadzić do „rozwiązań uwzględniających z jednej strony interesy wielkiego mocarstwa, z drugiej – respektowanie suwerenności naszego państwa oraz pełnej swobody kształtowania przez nie porządków wewnętrznych” (Oświadczenie premiera, 1989). Najogólniej rząd realizował linię „wyzwalania” z ograniczeń narzuconych podziałem Europy i świata, sprzęgniętą z odwracaniem

⁶²⁵ Nowa Polityka Wschodnia, nr 2(9) 2015, s. 15–36.; on-line: <http://karol-b-janowski.waw.pl/POLITYKA%20WSCHODNIA%20RP.pdf>. Artykuł stanowi zmodyfikowaną wersję anglojęzycznego opracowania opublikowanego w Przeglądzie Politologicznym. Political Science Review, 2014, nr 3; on-line: <http://karol-b-janowski.waw.pl/THE%20DILLEMAS%20of%20EASTERN%20POLICY%20of%20THE%20REPUBLIC%20of%20POLAND.pdf>.

wektorów politycznych.

Jako „specjalny gość” od września 1989 r. Polska uczestniczyła w obradach Rady Europy. 9–14.11.1989 r. wizytę w Polsce złożył kanclerz Helmut Kohl. Wprawdzie została ona przerwana z powodu wydarzeń w NRD, które zaowocowały zjednoczeniem Niemiec, niemniej wizyta złożona w tak newralgicznym dla Europy Środkowo-Wschodniej miejscu i momencie miała swoją wymowę, dokumentując uznanie dla polskich przeobrażeń, rokując pozytywnie na przyszłość.

Polska, otwierając przemiany w regionie, przynoszące destrukcję realnego socjalizmu, zyskała aprobatę wiodącej potęgi świata zachodniego – USA. 15.11.1989 r. na wspólnym posiedzeniu obu izb Kongresu wystąpił Lech Wałęsa, wzbudzając aplauz amerykańskich deputowanych, kwitujących zwycięstwo nad „imperium zła”. Jego wystąpienie charakteryzowały godność i poczucie misji. Eksponując rolę Polski w sięganiu „po wolność, która się jej sprawiedliwie należy”, wydobyl oczekiwania: „Teraz będzie rósł współudział Zachodu w tych przemianach. Usłyszeliśmy już wiele pięknych słów zachęty. To dobrze, ale jako robotnik i człowiek konkretnej pracy powiem, że podaż słów jest na świecie wielka, ale popyt na nie maleje”.

Ulegające zintensyfikowaniu więzi z Zachodem nabierały wagi w kontekście starań Polski o ułożenie stosunków ze Związkiem Radzieckim. Tadeusz Mazowiecki podczas wizyty w Moskwie 23–27 listopada 1989 r. ponownie oparł stosunki radziecko-polskie „na autentycznej szerokiej bazie społecznej i ich ciągłości”. Przemianę w obopólnych stosunkach zapowiadało „oczyszczenie” pola współpracy poprzez wejrzenie w przeszłość: „Wyjaśnianie trudnych spraw w historii stosunków obu krajów i w pierwszej kolejności sprawy katyńskiej będzie sprzyjać uwolnieniu ich od negatywnych nawarstwień przeszłości i umocnieniu przyjaźni między narodami polskim i radzieckim” (Nowa sytuacja, 1989 r.).

3.2.2. PORZUCANIE WSCHODU...

W jakim stopniu koncepcja dynamicznego zrównoważenia, kreowana w 1989 r., była kontynuowana lub wzbogacana w następnym okresie? Co z doświadczeń albo dokonań tego okresu się zachowało, stało się trwałą cechą życia politycznego? Co zostało odrzucone lub uznane za „niechciany” balast? O ile mieć na myśli tendencję, odpowiedź rysuje się wyraziście. Następowало podważenie idei „równowagi”. Osłabł wysiłek na rzecz sformułowania nowej koncepcji stosunków ze Wschodem. Ugrupowania polityczne powołujące się na rodowód „Solidarności” uzyskały przemożny wpływ w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Właściwością dominującą na polskiej scenie formacji politycznej było traktowanie swoiście

interpretowanej przeszłości jako klucza do definiowania współczesności i przyszłości. Ugrupowania te nie kryły dążenia do zakonserwowania układu bipolarnego, w ramach którego antagonizm między „komunizmem” – interpretowanym w sposób niewyrafinowany intelektualnie (Janowski, 1996, s. 213–214) – a siłami postępu, demokracji i reform stał się elementem porządkującym wizję polityki. Obóz zasłużony w walce z porządkiem socjalistycznym – paradoksalnie – przejął z „socjalistycznego” modelu kultury politycznej elementy pozostające w opozycji do etosu wiążanego z protestem sierpniowym w 1980 r.

Polska oswabadzała się z zależności od radzieckiego imperium względnie niekonfliktowo. Odzwierciedlało to m.in. opuszczenie Polski przez wojska radzieckie oraz niemal przyjazne relacje między prezydentami Polski i Rosji – Wałęsą i Jelcynem. Na wschodni kapitał Polski składały się: poziom sympatii, jakiej doznawali Polacy od Rosjan, znajomość Wschodu, jego potrzeb materialnych i kulturalnych oraz wzajemnie korzystne relacje gospodarczo-handlowe. Polska miała zatem szansę odegrać rolę swego rodzaju pomostu między Zachodem a Wschodem.

Wbrew temu kolejne rządy „solidarnościowe” zabiegały o to, by uczynić z Polski „przedmurze” Zachodu wobec „nieucywilizowanego” Wschodu. Traktowano go więc jako adresata misji cywilizacyjnej, wręcz krucjaty politycznej, odbiorcę wartości kulturowych, przy równoczesnym eksponowaniu wyższości własnych racji moralnych etc. Oznaczało to mentalną niezdolność do odrzucenia balastu przeszłości. Zdając się nie dostrzegać upadku ZSRR, traktowali Rosję jako kraj nadal „sowiecki”. Nie przyjmowano do wiadomości przemian, którym ulegała, ani problemów, z którymi przyszło się jej zmierzyć. Brak było skłonności do symetrycznego postrzegania interesów Polski i Rosji. Jej dążenia interpretowali poprzez projekcję własnych doświadczeń i doznań, osobiście frustracji i fobii.

Na kierunku wschodnim poczęły przeważać chaos, żywiołowość i brak pozytywnych, w istocie racjonalnych działań. Dochodziło do wydarzeń, które nabrały wymiaru ponadincydentalnego, tworząc znamiennej sekwencji. Mieściła się w tym nieskrywana niechęć wobec Rosji. To nastawienie odzwierciedlał styl uprawiania polityki zagranicznej, odbiegający od przyjętych na gruncie stosunków międzynarodowych obyczajów. Przykładem – demonstracyjne wydalenie dyplomatów rosyjskich, oskarżonych o szpiegostwo. Fakt ten zyskał komentarz o osobliwej poetyce. „Trzeba było wreszcie skończyć z działaniami rodem z powieści Johna Le Caré” – stwierdził minister spraw zagranicznych RP (Koniec, 2000). Analiza materiału obrazującego działania dyplomatów rosyjskich wzbudza wiele wątpliwości co do zasadności zastosowanych środków, a także profesjonalizmu osób odpowiedzialnych za politykę państwa (Raport, 2000).

W tym kontekście trudno nie wspomnieć o wystąpieniach chuligańskich przeciwko placówkom dyplomatycznym Rosji. Ich organizatorzy nierzadko cieszyli

się sympatią osób wywodzących się z podziemnej „Solidarności”, a pełniących ważne funkcje państwowe. Odbywało się to przy braku reakcji ze strony policji i funkcjonariuszy UOP; sprawy – nieukarani (Flaga pod but, 2000). Należy odnotować także niszczyielskie burdy pod ambasadą Rosji w Warszawie 11 listopada 2013 r. (Rosja żąda przeprosin, 2013).

W „urzędowej” narracji mieściło się wykorzystywanie tragedii katyńskiej. Ze zgładzenia Polaków czyniono kartę pamięci narodowej o nieskrywanym ostrzu politycznym, zorientowanym na dwa kierunki: wewnętrzny (krajowy) i zewnętrzny – wschodni (Golgota Wschodu, 2000). Wtórował temu kościół katolicki, który nadawał Katyniowi wyjątkowo dramatyczną rangę. Nie skrywał antyrosyjskiego nastawienia, co wypadnie łączyć z fiaskiem prozelityzmu Jana Pawła II. Ten czynnik stał się dodatkową przesłanką polityki wschodniej urzeczywistnianej przez ekipy „solidarnościowe”, demonstrujące wszak przywiązanie do tiary.

3.2.3. TRYUMF SYNDROMU ANTYROSYJSKIEGO...

W istocie wschodniemu segmentowi polityki zagranicznej nadawano wymiar ideologiczno-afektywny. Działo się tak na przekór głosom nawołującym do zmodyfikowania owej linii. Aleksander Kwaśniewski, prezydent RP, podczas spotkania z członkami Amerykańskiej Izby Handlowej 1.03.2000 r. określił relacje z Rosją jako „w tej chwili niedobre”. Przypomnił o jej dezaprobach wobec przystąpienia Polski do NATO. Równocześnie uwydatnił „rodzime” źródła zahamowań, wskazując, iż „niewątpliwie po polskiej stronie też zostały popełnione dość poważne błędy [...], nowy rząd, mimo deklaracji, że podejmie stosunki polsko-rosyjskie nieobciążone przeszłością, w istocie rzeczy niczego zasadniczego w tej sprawie nie zrobił”.

Z wkroczenia na scenę polityczną Rosji nowej generacji polityków – w stosunku do Jelcyna – prezydent RP wywnioskował, iż rozmowy polsko-rosyjskie okażą się trudniejsze, ponieważ nowy prezydent Rosji to człowiek „silny, o bardzo europejskim sposobie zachowania, ale też o bardzo głęboko rosyjskim czy wielkorusyjskim sposobie myślenia” (Rakowski, 2000). 29.03.2000 r., (telefonicznie) składając gratulacje Putinowi wyboru na urząd prezydenta Rosji i wyrażając przekonanie, że oba kraje będą zabiegać o budowanie jak najlepszych stosunków dwustronnych sięgających „wspólnych wartości, historycznych losów i doświadczeń oraz wzajemnej sympatii”, zaprosił go do odwiedzenia Polski. Putin miał zapewnić, że bliskie sąsiedztwo wymaga odpowiedniej rangi wzajemnych stosunków oraz wyeliminowania pojawiających się incydentów i przeszkód (Kwaśniewski, 2000).

Opinie prezydenta RP wywołały nieprzychylną reakcję rządu. Uznał on je za ingerencję w konstytucyjne uprawnienia rządu, zarzucając mu podważanie polskiej

racji stanu. Na specjalnie zwołanej konferencji 6.03.2000 r. minister spraw zagranicznych pytał: „Jeżeli pan prezydent tak krytycznie ocenia politykę rządu wobec Rosji, pytam, czy nadal zgadza się z tym, że Rosja [...] nie jest partnerem uprzywilejowanym? [...] Czy nadal jest zgodność, że Ukraina jest dla Polski partnerem strategicznym i [...] tej polskiej polityki nie zmienimy?” (Rozmawiać, 2000). Ta nadpobudliwa reakcja ukazywała w fałszywym świetle intencje prezydenta RP. Ważniejsze, potwierdziła sposób pojmowania wschodniego segmentu polityki zagranicznej – ufundowany na emocjach przeszłości, nieracjonalnie definiujący interes Polski, emocjonalny, nieprofesjonalnie pojmujący polską rację stanu.

Czy proces narastania wrogości była zdolna odwrócić lub zahamować lewica? Mając za sobą światowy i europejski „trening” polityczny, stanęła przed szansą nadania polityce zagranicznej walor pragmatyzmu. Mentalnie była gotowa do otwarcia jej na Wschód, przy równoczesnym niepodważaniu priorytetu zachodniego (Oświadczenie Leszka Millera, 2000). Jednakże rządy lewicy nie zdołały przemóc dotychczasowej tendencji. W latach 1993–1997 na jej urzeczywistnienie znaczący wpływ miał prezydent Lech Wałęsa, którego działania na niwie zagranicznej – osobliwie pola wschodniego – były wypadkową tyleż spontaniczności, co braku zdecydowania.

Niezależnie od niezdecydowania i niekonsekwencji ideologicznej udziałem lewicy pozostały ograniczenia psychologiczno-polityczne, będące efektem nastawienia formacji „solidarnościowej”. „SLD mniej wolno, bo po szkarlatynie, po ciężkiej chorobie, jaką była PRL, obowiązuje kwarantanna” (Milewicz, 2000) – oto uzasadnienie dystrybucji politycznej, stosowanej wbrew demokratycznym regułom i mechanizmom. Najogólniej działania lewicy były paraliżowane obawą, iż zostaną zakwalifikowane przez przeciwników politycznych jako bliskie „totalitaryzmowi” wschodniemu (Nowak-Jeziorański, 2000).

W posługiwaniu się oskarżeniami, kalumniami i insynuacjami, dokumentującymi wszakże miałość koncepcyjną, celowali prominentni przedstawiciele rządu AWS w okresie 1997–2001. Demonstrowali oni „antykomunizm” o znamionach jakobińsko-bolszewickich, sugerując, iż lewica pozostaje pod presją przebrzmiałej doktryny. Upatrywali w jej ewentualnym zwycięstwie w wyborach prezydenckich i parlamentarnych katastrofę dla Polski: „Dominacja SLD mogłaby doprowadzić także do zakwestionowania obecnych celów polskiej polityki zagranicznej” (Rybicki, 2000). Istotnie, lewica w okresie dominacji politycznej (2001–2005) nie zdołała odwrócić dominujących tendencji w polityce zagranicznej. Wprawdzie podtrzymywała lub wzbogacała jej główne elementy. Dalszemu pogłębieniu uległa współpraca z Zachodem, czego wyrazem była postępująca integracja z europejskimi strukturami militarnymi, politycznymi i gospodarczymi; w 2004 r. Polska przystąpiła do UE.

Natomiast od 2005 r., od objęcia rządów przez prawicę, wyraźną przewagę zyskała opcja zachodnia, zanikły zaś wysiłki na rzecz sformułowania racjonalnej koncepcji stosunków ze Wschodem. Dystans wobec Rosji – bez wyraźnych po temu powodów – uległ pogłębieniu, przybierając z czasem formę wrogości, przy postępującej uległości wobec USA. Rządzący poddali się złudzeniom, że uczestniczą w światowej dramacie politycznej. Polska, podporządkowując się Stanom Zjednoczonym AP – poza gestami i deklaracjami – nie zdołała uzyskać konkretnych korzyści, a i te osiągnęte odbiegają od zapowiadanych. To zrozumiałe, ponieważ dążenia partnerów USA są uwzględniane o tyle, o ile mieszczą się w strategii albo nie są sprzeczne z interesami tego państwa.

Polscy przywódcy nie uwzględniają charakteru globalnej konkurencji między USA a Rosją. Kolejna kwestia, która zdaje się pozostawać poza wyobraźnią polityków polskich, to sprawa relacji łączących kraje UE i Rosję. Przyjmując one formę „pajęczyny” wzajemnych i odrębnych interesów, uniemożliwiających realizację w pełni jednolitej i wspólnej polityki. Kwestie wartości lokują się w Unii na dalszym planie. Polskie grupy pretendujące do miana elity politycznej nie odbiegają w zakresie pojmowania polityki w trójkącie USA–UE–Rosja od pozostałych krajów regionu. „Zamiast pełnić rolę mostu w stosunkach UE–Rosja [...] kraje te wykorzystują Unię Europejską do rozgrywania swych psychologicznych problemów w kontaktach z Rosją. Polska i kraje bałtyckie są dziś koniem trojańskim USA w Europie i bardziej służą interesom administracji USA niż europejskim” – oto publicystyczny komentarz nt. stosunków unijno-amerykańsko-rosyjskich (Polska to, 2010). Oddaje on specyfikę postawy rządów krajów należących w przeszłości do „imperium” radzieckiego.

Polska odnosi na kierunku zachodnim względne sukcesy, zwłaszcza w sferze gospodarczej, jednakże efekty polityki wschodniej wydają się wątpliwe. Wprawdzie nie raz zdołała skłonić europejskich partnerów do działania w miarę zgodnego z jej intencjami. Oznacza to potencjał gospodarczy, społeczny i polityczny, ale też aksjologiczny, Polski, m.in. fakt pełnienia przez Polaka funkcji przewodniczącego Rady Europejskiej. Aliści z punktu widzenia interesów państwa, społeczeństwa i gospodarki segment wschodni jest obszarem realnych porażek. Nie wnikając w naturę i sens działań podejmowanych przez Rosję, której pamięć imperialnej pozycji pozostała żywa, należy stwierdzić, iż jej postępowanie niejednokrotnie odbiegało od uznanych w Europie standardów. Jednakże jej wpływ na przebieg zdarzeń międzynarodowych jest nie do zlekceważenia.

Tymczasem polscy przywódcy wykazują brak zrozumienia dla jej racji, przy równoczesnym ekspozowaniu własnych. Ich postawa i zachowania zaowocowały relacjami z tym państwem, odmiennymi od tych, jakie charakteryzują inne kraje europejskie. One, mimo nierzadko dramatycznych doświadczeń i zdarzających

się zastrzeżeń, uformowały stosunki z Rosją z myślą o wzajemnych korzyściach i przyszłości. Ewidentnym przykładem fiaska działań, których cele „misyjne” oraz nadmierne obawy przeważały nad korzyściami gospodarczymi, jest spółka Nord Stream. Syndrom antyrosyjski sprawił, że Polska, przedkładając martyrologię, fobie i nieufność nad przyszłość i korzyści kooperacji, pozostała poza procesem decyzyjnym dotyczącym ważnej strategicznie inwestycji europejskiej, zmuszając jej udziałowców do poniesienia dodatkowych kosztów.

3.2.4. ...I JEGO WPŁYW NA STRATEGIĘ W REGIONIE

Syndrom antyrosyjski nabrał wymiaru strategicznego. Państwa otaczające Rosję są postrzegane przez polskich przywódców jako elementy ofensywnego kordonu sanitarnego. Przykładem – Ukraina. Pomarańczowa rewolucja 2006 r. została entuzjastycznie poparta przez polskie osobistości i partie polityczne. Głównym motywem była głęboko przeżywana cywilizacyjno-polityczna misja „niesienia” wolności i demokracji oraz zaszczepienie ich Ukraińcom. Towarzyszyły temu brak rozeznania co do stanu społeczeństwa ukraińskiego, jego potrzeb i gotowości na absorpcję wartości i mechanizmów funkcjonowania świata zachodniego oraz niezdolność przełożenia głoszonej misji na interesy odzwierciedlające polską rację stanu. Lekceważono również fakt, iż relacje z Ukrainą obciążone są tragicznymi kartami związanymi z ekspansją Polski na wschód oraz wzmagającymi się aspiracjami narodowymi Ukraińców.

W podejściu do problemu Ukrainy przeważa brak profesjonalizmu, a także nieumiejętność zarządzania kryzysowego. Udziałem przywódców polskich jest złudzenie, że karta ukraińska otwiera partnerski udział w międzynarodowej grze ze Wschodem. Ukraina pozostaje tedy elementem polityki antyrosyjskiej; ze światową ma związek jedynie incydentalny, nabierając wagi jako karta przetargowa w relacjach USA Rosja, każąc wątpić w suwerenność Polski. Idea oswobodzenia Ukrainy spod „imperialnego” dyktatu oznacza wprowadzenie „buforu” w orbitę wpływów Zachodu, zyskującego kontrolę nad bliskim otoczeniem Rosji.

Jednakowoż pomarańczowa rewolucja przyniosła rozczarowanie stopniem urzeczywistnienia dążeń polskich. Mimo porażek, jakie Polska per saldo poniosła, a może właśnie wskutek tego, nastąpiło pogłębienie obsesji antyrosyjskiej, która doprawdy zyskała znamiona paranoi politycznej. Wypacza ona „przyjęte i użyteczne reakcje na zagrożenia [...], wnosi patologiczne składniki [...], nie tylko uruchamia, lecz i deformuje zachowania służące naprawie stanu rzeczy oraz właściwe praktyki polityczne” (Robins, Post, 1999, s. 31).

Dążenie polskich polityków, by wpływać na Rosję – w rzeczywistości, by komplikować jej sytuację – znalazło odzwierciedlenie w inicjatywie z 2009 r.

Partnerstwo Wschodnie (Eksterna Partnership) oficjalnie miało służyć zbliżeniu wybranych państw do Unii Europejskiej w oparciu o unijne wartości, normy i standardy. W rzeczywistości jego ostrze było skierowane przeciw Rosji. Objęło ono grupę państw w przeszłości należących do imperium radzieckiego – Armenię, Azerbejdżan, Białoruś, Gruzję, Mołdawię oraz Ukrainę – zachęcanych do porzucenia historycznych, politycznych i gospodarczych więzi z Rosją. Miały się one stać ogniwem „kordonu buforowego” – kontrolowanego przez Zachód (USA) – oddzielającego Rosję od Europy. Polska najintensywniej propagowała ową ideę, usiłując przełożyć ją na praktykę, nie licząc się ze skutkami w relacjach z Rosją (m.in. wsparcie dla antyrosyjskich działań Gruzji w 2008 r.), lekceważąc możliwość retorsji przyjmującej formę „nękania” (ceny surowców, embargo na artykuły żywnościowe etc.). W przypadku ich zastosowania Polska oczekuje międzynarodowej, sojuszniczej pomocy i solidarności?

Próba krzewienia „wolności i demokracji” – przeciwważąca wpływy Rosji – objęła Białoruś. Wobec braku efektów zarzucono koncyliacyjny charakter przesłania Partnerstwa, zastępując go językiem agresywnej wyniosłości. Wszczynano wrogie akcje, eskalowano konflikty oraz posługiwano się czarnym PR i demagogią, nie wahając się ingerować w sprawy suwerennego państwa. Władze państwowe popierały młodzież kontestującą porządek prawny Białorusi, utrzymując nieprzyjazną jej stację telewizyjną Bielsat TV, uprzywilejowały działaczy Związku Polaków na Białorusi. Posługują się szantażem. Oto premier RP wraz z ministrem spraw zagranicznych przyjęli liderów opozycji białoruskiej. „Nie będzie pomocy dla Białorusi bez dialogu z opozycją” – zapowiadał szef rządu polskiego, apelując o to, by kraje UE nie nawiązywały bliższych relacji z reżimem białoruskim (Mińsk, 2011). Nie stroniąc od manipulacji, instrumentalizowano mniejszość polską i wnoszono do jej życia konflikty, dezintegrację oraz destabilizację. Wykorzystuje się ją do walki z państwem, na którego obszarze egzystuje. Osłabiło to zdolność Polski do jednolitego artykułowania interesów, tracono możliwości racjonalnego i pragmatycznego ułożenia stosunków z sąsiadem. Polska stała się zakładnikiem misji, której nie była w stanie sprostać. Polityka odmowy wobec reżimu białoruskiego nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Władze białoruskie realizują własne cele – balansowania między UE a Rosją. Białoruś – wbrew intencjom i na przekór Polsce, która ukazywała ją jako wasalę wschodniego sąsiada – zyskała ważną pozycję w regionie. Zorganizowała w stolicy pod patronatem OBWE konferencje (Mińsk, wrzesień 2014 i luty 2015) poświęcone uregulowaniu konfliktu ukraińskiego. Wzięli w nich udział przywódcy Białorusi, Francji, Niemiec, Rosji i Ukrainy.

Wprawdzie w okresie poprzedzającym jesienią (2013 r.) rewoltę na Ukrainie relacje z Rosją zdawały się ulegać – za sprawą pragmatyzmu partii rządzącej oraz

paradoksalnie katastrofy smoleńskiej (2010 r.) – złagodzeniu, nie nastąpiło jednak przejście od gestów do konkretów. Przeciwnie, rządzący, nie bez presji konkurenta – PiS owładniętego obsesją obciążenia Rosji odpowiedzialnością za śmierć polskiego prezydenta i osób towarzyszących mu w samolocie Tu-154 – powrócili do antyrosyjskiej narracji.

Polska poprzez próbę wpływania na przebieg wydarzeń ukraińskich stała się liderem radykalizowania nastawień, postaw i zachowań polityków UE wobec Rosji. „Tym razem nie sposób nie zauważyć, że Polak staje się polityczną gwiazdą” – oto komentarz do aktywności ministra spraw zagranicznych RP na Ukrainie oraz w UE (Czeski „Respekt”, 2014). Czy ta opinia to nie wyraz humoru rodem z twórczości Jaroslava Haška?

Polska zapisała kolejną kartę, potwierdzając niezdolność do zdefiniowania oraz realizacji racjonalnej polityki zagranicznej, poddając się emocjom i euforii, bezrefleksyjnie przeżywając antyrosyjskie uniesienie. Stała się na czele akcji pobudzania Ukraińców do odwracania się od Rosji. Ich zrozumiała chęć polepszenia bytu, wyjścia ze strefy ubóstwa były interpretowane jako objaw powszechnych dążeń wolnościowo-emancypacyjnych o znamionach demokratycznych oraz gotowość przyswojenia standardów zachodnich. Od lat roztaczano przed nimi miraż rychłego zbliżenia się do UE jako obszaru dostatku jednostkowego i zbiorowego. Perspektywa korzyści zawładnęła wyobraźnią Ukraińców, skłaniając ich do demonstracji i protestów drastycznych oraz agresywnych, łamiących ograniczenia panującego porządku prawnego.

Nad ich przebiegiem kontrolę przejęły radykalne i bojowo nastawione siły polityczne, skupione w tzw. Prawym Sektorze. Powołały one oddziały podlegające rygorom wojskowego dowodzenia, uzbrojone m.in. w broń niemal muzealną, ale też zdobytą w starciach z milicją lub z oddziałami specjalnymi (Berkut), a także w magazynach, w tym wojskowych. Ich członkowie byli ćwiczeni na wzór oddziałów szturmowych.

Atmosferę na Majdanie Wolności w znacznym stopniu kształtowała Wszechukraińska Organizacja Swoboda, będąca jedną z głównych, a w niektórych miastach i obwodach dominującą siłą polityczną na Ukrainie zachodniej. Walnie przyczyniała się do radykalizacji nastrojów i ekspresji politycznej. Pierwotnie nosiła nazwę Partia Socjal-Narodowa, a jej symbole przypominały znaki hitlerowskiej NSDAP. Nawiązuje do nacjonalizmu z czasów II wojny światowej (Działacze Swobody, 2014). Jej siłą są wysoki stopień zorganizowania, zdolności mobilizacyjne oraz skuteczność w propagowaniu haseł odpowiadających oczekiwaniom znacznej części Ukraińców.

To „ulica” i zrewoltowany tłum na Majdanie Wolności dyktowały dobór oraz sposób funkcjonowania władz. Przeważał – nadal dominuje – nacjonalizm (również

antysemityzm) o tradycjach banderowskich, nierzadko przyjmując formę bojówek. „Inwazja Putina na Krym musi być oceniana w najmocniejszych słowach” – pisał „Foreign Policy”. „Dobra polityka powinna się opierać jednak na rzetelnej analizie wszystkich uczestników politycznej gry. A ta wymaga przyznania racji argumentom formułowanym przez Krym: nowi liderzy Kijowa to w dużej mierze faszyci” (Forint, 2014). Euforycznie przeżywane starcie bojowe, klimat zbiorowego (tłumnego) uniesienia z racji odniesienia zwycięstwa nad niedawno legalnie wybraną i akceptowaną władzą osłabia racjonalizm, uniemożliwiając politykom, którzy opowiadali się za w miarę cywilizowanymi środkami walki i konkurencji politycznej, wpływ na przebieg zdarzeń (Co się wydarzyło w Kijowie, 2014).

W nurt agresywnej, antyrosyjskiej retoryki wpisała się czołowa postać pomańczonej rewolucji, Julia Tymoszenko. W rozmowie telefonicznej (18.03.2014 r.) określiła Rosjan „cholernymi kacapami”, których „czas wystrzelać razem z ich przywódcą”, a 8 mln Rosjan zamieszkujących Ukrainę – „zniszczyć bronią atomową”. Od tej formy ekspresji politycznej zdystansował się rząd Niemiec, którego rzecznik określił frazy użyte przez byłą premier „fantazją o przemocę”. Oświadczył on: „Mimo całego sprzeciwu dla działań Rosji na Krymie i mimo wszelkich – nawet fundamentalnych – różnic opinii istnieją granice języka i myśli, których nie wolno przekraczać” (Fantazje o przemocę, 2014).

Z kolei Günter Verheugen, były komisarz UE ds. rozszerzenia (nb. swego czasu sławiony przez polityków i media polskie), wskazał, iż źródła eskalacji konfliktu wokół Ukrainy tkwią w Kijowie, „gdzie mamy pierwszy w XXI w. europejski rząd, w którym zasiadają faszyci”. Uznał za błąd udzielanie wsparcia finansowego Ukrainie. Jego zdaniem nie jest „jeszcze za późno, aby rozwiązać konflikt”, by uniknąć jego eskalacji, „nowej zimnej wojny”. Europa powinna zaoferować Rosji ogólnoeuropejską strukturę bezpieczeństwa, z jej i NATO udziałem. Jeszcze ważniejsze jest „stworzenie specjalnej strefy współpracy ekonomicznej od Lizbony do Władystoku” (Verheugen, 2014).

3.2.5. KRUCJATY POLSKIEJ SZANSA NA SUKCES?

Różnorodności opcji i orientacji politycznych, dynamiki i dalekosiężnych konsekwencji wydarzeń na Ukrainie nie uwzględniają decydenci polityki polskiej. Nie dokonują oni rachunku strat i zysków niesionych dla interesów Polski. Wyrażali i nadal wyrażają bezkrytyczny oraz bezwarunkowy aplauz dla rewolty na Majdanie Wolności i jej dotychczasowych efektów, głównie ze względu na jej antyrosyjskie ostrze. Nie wahają się przed wprowadzaniem w błąd obywateli, skrywając niekorzystne dla Polski fakty. 3.12.2013 r. Sejm RP w specjal-

nej uchwale wyraził solidarność z Ukraińcami, którzy „z wielką determinacją pokazują dziś [...], że chcą, aby ich kraj stał się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej”. Zaapelował do parlamentów państw Unii Europejskiej o podjęcie inicjatyw, które będą służyły „wzmocnieniu społeczeństwa obywatelskiego” (Uchwała Sejmu RP w sprawie sytuacji na Ukrainie, 2013).

5.03.2014 r. uczyniono z Ukrainy jedyny punkt obrad parlamentu. Donald Tusk z satysfakcją ogłosił, iż Polska w procesie zbliżenia Ukrainy do UE odgrywa „wiodącą rolę”. Stwierdził, że wysiłki te „muszą” być zwieńczone podpisaniem umowy stowarzyszeniowej. W tej perspektywie premier postrzegał także pozycję i rolę Polski: „My dzisiaj jesteśmy nie przedmiotem tej gry [...], ale podmiotem”, traktując urzeczywistnianą strategię jako cnotę. Zachęcał europejskich sojuszników, by także kierowali się podobnymi celami i motywacją jak Polska. Dla wzmocnienia dramatyizmu chwili nie wahał się przywołać pamięć kunktorstwa monachijskiego: „Każdy, kto uważa, że można kupić pokój i stabilizację poprzez ustępstwa, jest w błędzie [...], tak krytycznej sytuacji w pobliżu naszych granic nie było”. Premier Polski świadom był swoistej sekwencji zdarzeń; od rozbudzania nadziei Ukraińców do „niebezpiecznej dla Polski konfrontacji”, z której jedyna droga wiedzie poprzez wspólnotę „całego Zachodu”.

Wedle Tuska, z powodu działań Rosji, decydują się losy narodu polskiego, jego egzystencji i suwerenności. Wobec niebezpieczeństw grożących Polsce konieczne jest wzmacnianie ducha walki: „Polski żołnierz [...], jego morale, jego odwaga, jego przygotowanie i jego patriotyzm są bez zarzutu, jest ciągle lepszy niż nawet najnowocześniejszy sprzęt”. Posłowie zaaprobowali wystąpienie premiera (na stojąco, „długotrwałe oklaski”), przyjmując uchwałę w sprawie solidarności z Ukrainą (Sprawozdanie Stenograficzne, 2014).

Antyrosyjskość stała się elementem kampanii wyborczej do Parlamentu Europejskiego. Głównymi punktami posiedzenia Rady Krajowej PO 22.03.2014 r. były Ukraina oraz zagrożenia „agresją” ze strony Rosji. Symbolem wsparcia udzielanego Ukrainie był udział Witalija Kliczki. Tusk potraktował kryzys wokół tego kraju jako wyzwanie „dla całej Europy”. Od wyborów do PE „zależć będzie, czy Europa przetrwa [...]. Te wybory być może są o tym, czy dzieci 1 września w ogóle pójdą do szkoły” – nawiązał Tusk do dramatu z 1939 r. (Opozycja kpi z Tuska, 2014). Premier twierdził, że Polska „to cenna marka”, która odzwierciedla „racjonalną i odpowiedzialną” politykę (Tusk na RW PO, 2014). Twierdzenie o kompetentnej, racjonalnej, a przede wszystkim odpowiedzialnej polityce pozostaje w sprzeczności z agresywnością oraz wszczyntaniem proukraińskiej, w rzeczywistości antyrosyjskiej krucjaty, której przeprowadzenie przerasta możliwości Polski; brak przymiotów biblijnego Dawida, by pokonać Goliata.

W konflikcie wokół Ukrainy upatruje się dramatycznego dla Polski wyzwania. Aliści stanowisko jej przywódców nie dotyczy rachunku strat i zysków czy – szerzej – realnie pojmowanej polskiej racji stanu, ale symboli etyczno-moralnych. Skłania to do przywołania wystąpienia Józefa Becka, ministra spraw zagranicznych RP, który 5.05.1939 r., odpowiadając Adolfowi Hitlerowi na ultimatum skierowane do Polski, oświadczył: „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest honor” (Przemówienie, 5.05.1939).

Wzmrożona wojenna retoryka została wprzęgnięta w rydwan konkurencji formacji „solidarnościowych”. Celem jest wzbudzenie u obywateli uczucia napięcia i strachu. Platforma Obywatelska, sprawująca władzę drugą kadencję, nie jest w stanie wylegitymować się znaczącymi efektami w sferze gospodarczej i społecznej ani nie formułuje nowych pomysłów na funkcjonowanie UE i miejsce w niej Polski. Mając na uwadze umiejętności operowania narzędziami marketingu politycznego przez ekipę rządzącą, nasuwa się analogia do sytuacji w Wielkiej Brytanii. Spadek notowań Partii Konserwatywnej został zahamowany przez wojnę o Falklandy, 1982 r. Jej wyniki zaowocowały utrzymaniem się u władzy Margaret Thatcher.

Zatroskanie o losy Ukrainy objawił prezydent RP, traktując ją jako klucz do aktualnych stosunków z Rosją. Podziela przekonanie o realnym niebezpieczeństwie grożącym Polsce, a także nt. środków przeciwstawienia się im, stwierdzając: „Marzę o większej obecności NATO w Polsce, bo to jest kwestia bezpieczeństwa Polski”. Prezydent wzywa do wzmrożenia zbrojeń. Zastrzegł, iż „nikomu nie zależy na totalnym konflikcie z Rosją”, deklarując utrzymanie dobrych stosunków gospodarczych oraz nieprzenoszenie konfliktu na sferę kultury (Komorowski, 2014). Ta deklaracja, wyrażająca oczekiwania, iż Rosja pogodzi się z nieprzyjaznymi gestami ze strony Polski, potwierdza złudzenia i hipokryzję rządzących. Wbrew zapewnieniom Polska odwołała realizację projektu kulturalnego – Roku Polski w Rosji i Rosji w Polsce – zaplanowanego na 2015 r.

W tej perspektywie wzmążania przez Polskę – lidera antyrosyjskiego frontu w Europie – wrogości nie zaskakuje stosowanie przez Rosję embarga na produkty polskie oraz ewentualnych sankcji dyplomatycznych. Tymczasem premier pytał, odwiedzając 6.04.2014 r. mieszkańców regionów Polski graniczących z okręgiem kaliningradzkim: „Dlaczego za złe decyzje Putina, politykę Moskwy wobec Ukrainy mieliby zapłacić zwykli obywatele polscy i rosyjscy?” (Kampania, 2014). Godzi się wszakże postawić pytanie: Dlaczego obywatele polscy mają ponosić straty i szkody w rezultacie polityki rządu polskiego?

Jak interpretować działania rządzących? Co jest istotne, a co mniej ważne w urzędywistnianej strategii? Rządząca ekipa, niezależnie od personalnego układu, deklaruje pomoc finansową oraz militarną (na wstępie ograniczoną), kulturalne (szkolenie

aktywistów Majdanu Wolności). Kreuje się na promotora Ukrainy – w czym doznaje wsparcia ze strony prasy oraz pozostałych partii politycznych – opowiada się za projektem o wysokiej niepewności i ryzyku. Ukraina nie jest zdolna do zapanowania nad wewnętrzną rewoltą, będącą próbą odpowiedzi na różnorakie oczekiwania. Jej efekty mogą się okazać zgoła nieoczekiwane ze względu na niestabilność gospodarczą i polityczną, niezmienną strukturę władzy, w której dominują „oligarchowie”, a także nacjonalizm, wrogość do Polski, jednocześnie napływ do niej ludzi zdesperowanych z powodu pogarszających się warunków egzystencji. Polska nie jest w stanie sprostać oczekiwaniom Ukraińców; jest traktowana jako pomost wiodący na Zachód.

Godzi się ponadto stwierdzić, że to nie Rosja jest problemem dla Polski, lecz Ukraina. „Rewolucja” na Ukrainie jest emanacją buntu – lecz nie obywatelskiego ni demokratycznego – wobec Rosji, owocującego nieprzewidywalnymi skutkami. Z konfliktu lokalnego, który ma swoje wielostronne uzasadnienie, czyni się starcie o znamionach globalnych. Oto przewodniczący Rady Europejskiej – niejako kontynuując polskie fobie i potwierdzając wsparcie USA – przejawia radykalizm. Stara się jednocześnie skłonić państwa UE do porzucenia ostrożności, powściągliwości i umiaru, osadzonego w trosce o interesy własne oraz Unii. Polskie grupy przywódcze, zachęcając do wkroczenia na drogę ryzykowną, uzasadniają ją szczytnymi ideami, kreują się na „sumienie” Unii. Agresywność, angażowanie się po jednej stronie konfliktu, aprioryczne uznawanie jej racji, wrogość wobec drugiej przynosi Polsce ewidentne straty. Ani strony konfliktu (Ukraina i Rosja), ani państwa rozjemcze (Francja, Niemcy), ani gospodarz kolejnej konferencji w Mińsku – Białoruś, nie zabiegały o udział Polski w rozmowach służących rozwiązaniu konfliktu. Polska pozostała nie tylko poza „formatem normandzkim”, lecz w ogóle jej pozycja i rola polityczna w Europie zostały pominięte.

Warto przywołać wyniki badań przeprowadzonych między wrześniem a grudniem 2013 r. przez Gallup, które sugerują, że państwem w największym stopniu zagrażającym pokojowi światowemu są USA (24% notowań); Rosja znalazła się poza pierwszą dziesiątką (2%). Natomiast Polacy uznali, że największe zagrożenie niesie Rosja (17,9%); USA ulokowali na miejscu szóstym – 5,8%; za Chinami, przed Syrią (Gallup, 2013). Wyraźny związek z wydarzeniami ukraińskimi wykazują badania przeprowadzone w dniach 3–9.04.2014 r. przez CBOS. 80% badanych największe obawy wiąże z Rosją, w dalszej kolejności wymieniono Niemcy oraz Ukrainę (CBOS, 3–9.04.2014).

Nastawienie do Rosji pokrywa się z poziomem sympatii. Do najmniej lubianych nacji zaliczani są Rosjanie – 39% oraz Rumuni – 41% negatywnych odpowiedzi i Romowie – 52% (Stosunek Polaków, CBOS, luty 2013). Obawy o niepodległość ujawniło 47% Polaków, a prawie połowa badanych (45%) widziała zagrożenia w sferze gospodarki, wiążąc je z zależnością gospodarczą

Polski. Jednocześnie zmniejszył się odsetek badanych wyrażających opinię, że Polsce grozi utrata politycznej niezależności, utrata samodzielności w podejmowaniu decyzji (z 37% do 18%). Dużym poparciem cieszy się członkostwo Polski w NATO. 81% badanych popierało przynależność Polski do NATO (przeciwko – 5%). Zwiększenia militarnej obecności NATO w Polsce chciało 64%, a stałego kontyngentu sił zbrojnych Sojuszu w Polsce oczekuje 21% respondentów (CBOS, 3–9.04.2014).

Zachowując powściągliwość wobec wyników badań opinii publicznej, nie sposób je pominąć, zważywszy na fakt, że politycy i społeczeństwo nawzajem na siebie oddziałują. Badania Gallupa odbijają zapewne świadomość respondentów, którzy dostrzegają hipokryzję USA. Państwo to nie waha się przed manipulacją i fałszem, by przeforsować swoje dążenia. Natomiast jeśli idzie o stan świadomości Polaków, zwłaszcza ukazany w badaniach CBOS-owskich, należy pamiętać o niedostatku w społeczeństwie wiedzy nt. zjawisk i procesów politycznych, niestabilności nastrojów społecznych, o wpływie „poprawności politycznej” na ich dynamikę („spirala milczenia”). Duża część społeczeństwa polskiego okazuje się wdzięcznym obiektem oddziaływań marketingowych, nakierowanych głównie na wzbudzanie emocji. Po wtóre, warto mieć na uwadze skuteczność przedsięwzięć socjalizacyjnych przedsiębranych przez grupy przywódcze, ich dominację na „otwartym” rynku politycznym, na którym nastroje elektoratu charakteryzują się labilnością, a jego właściwością jest plastyczna uległość.

Najogólniej można skonstatować, iż sposób uprawiania polityki zagranicznej na kierunku wschodnim nie ma na względzie realnie pojmowanych interesów Polski. Pozostaje odbiciem niewyrafinowanej strategii, ufundowanej na misji cywilizacyjnej, martyrologii, fobiach i frustracji, afektywności i konfliktowości. Niezdolność odrzucenia balastu przeszłości sprawia, że trudno się dopatrzeć profesjonalizmu. Odzwierciedla ubóstwo koncepcyjne, a także słabość zaplecza intelektualnego, wreszcie brak otwartości na przemysłenia wykraczające poza ich horyzonty myślowe i doświadczenia polityczne. Skłania do refleksji fakt nieuwzględniania przemysłów odzwierciedlających dystans wobec polityki wschodniej RP (Bieleń, 2014; Zięba, 2014), zawierających koncepcje alternatywne.

Decydenci pozostają tymczasem w przekonaniu, iż Polska jest liderem misji cywilizacyjnej w Europie, skierowanej na Wschód. W rezultacie Polska miast pomostu między Zachodem a Wschodem stała się cywilizacyjnym przedmurzem, kreując się na głównego krzewiciela wartości ideologicznych Zachodu. Polityka zagraniczna na Wschodzie to nie „sztuka” użytkowa, ale „wielkie puste słowa, sentymeny, duch romantyzmu i całkowity brak pomysłu praktycznego, pozytywistycznego” (Lazari, 2009, s. 193).

Uwzględniając realne przesłanki, wypadnie sformułować tezę, iż to nie Rosja jest dla Polski problemem. W każdym razie nie w tym znaczeniu, w jakim polscy przywódcy starają się udowodnić. Ani terytorialna suwerenność, ani granice, ani tym bardziej niepodległość nie są zagrożone. Rosja pozostaje pragmatyczna na miarę swych wyobrażeń, możliwości, broniąc tożsamości oraz pozycji w Europie i świecie, dystansując się od globalizacji, stanowiącej narzędzie wielkich korporacji, osobiście USA. Joseph E. Stiglitz (Nobel 2001) uwydatnia rolę doradców z USA i MFW popierających tych, którzy prowadzili Rosję i wiele innych gospodarek „wybraną przez nich drogą, wytaczając argumenty za nową religią – fundamentalizmem rynkowym” (Stiglitz, 2007, s. 151 i 127).

Rosja nie akceptuje Pax Americana, jakkolwiek możliwości jego zakwestionowania są ograniczone. USA zaś podejmują próby – z różnym skutkiem – oddziaływania na jej najbliższe otoczenie. Po upadku ZSRR Rosja nie zdołała zachować kontroli nad państwami, które opuściły obszar radzieckiego władania, usiłuje więc utrzymać je w strefie wpływów lub oddziaływać na nie, posługując się różnorodnymi instrumentami; m.in. wykorzystuje argument etniczny, o ile nastąpi zagrożenie egzystencji zamieszkujących dane państwo Rosjan.

Ów czynnik okazał się decydujący dla przebiegu zdarzeń na Ukrainie. Tak więc wybór orientacji unijnej stanowił zapowiedź odwracania się Ukrainy od Rosji, zerwanie wieloletnich więzi gospodarczych, kulturowych, społecznych i politycznych. Nawet jeśli były nieakceptowane, to jednak niemożliwe do pominięcia. Naturalne dążenie Ukrainy do zmanifestowania niezależności i suwerenności państwowej oraz tożsamości narodowej zyskało na sile w momencie rozpadu imperium, przyjmując nierzadko formę nacjonalizmu, a nawet szowinizmu. Jego objawy odczuwała ludność rosyjskojęzyczna, mająca w pamięci Symona Petlurę, działalność Stiepana Bandery oraz współpracę formacji ukraińskich z III Rzeszą.

Poczucie zagrożenia, jakie owładnęło Rosjan na wschodnich terenach Ukrainy, podsycane przez Rosję, znalazło wyraz w dążeniu do autonomii, która miała zapewnić bezpieczeństwo etniczne i gospodarcze w tym najbardziej rozwiniętym regionie. Rząd Ukrainy wbrew zawartym porozumieniom (Mińsk, wrzesień 2014) nie godził się na wyposażenie rosyjskojęzycznego regionu w autonomię. Obawiał się dezintegracji państwa, podjął tedy próbę przeciwstawienia się działaniom separatystycznym. Aneksja Krymu przez Rosję odzwierciedlała dążenia do utrzymania strefy bezpieczeństwa za cenę zburzenia porządku geopolitycznego. Tak więc lokalny konflikt zbrojny, w rezultacie splotu różnorodnych czynników; globalnych, kontynentalnych, bila- i multilateralnych, gospodarczych, etnicznych, historycznych, ale też mentalnych oraz psychologicznych wprowadza stan niestabilności i niepewności.

Aliści trudno się zgodzić z tezą, iż suwerenność Polski jest ze strony Rosji zagrożona. Owa argumentacja wiedzie do zakonserwowania nieprzyjaznych relacji z Rosją. To nie ona potrzebuje Polski, lecz właśnie dla Polski okazuje się partnerem atrakcyjniejszym. Porzucając misję-krucjatę cywilizacyjno-polityczną, Polska ma szansę ułożyć z Rosją na nowo relacje. Nie tracąc godności ni samodzielności, staje przed wyzwaniem ukształtowania stosunków z tym państwem na płaszczyźnie wzajemnych korzyści. „Pielęgnowanie” przez Polskę wizerunku najbardziej wrogo nastawionego wobec Rosji państwa spośród krajów UE jest drogą wiodącą donikąd, do pogłębiania strat, które w większym stopniu dotyczą Polskę. W możliwej do wyobrażenia perspektywie to Rosja niezależnie od rozwiązania aktualnego konfliktu nie przestanie być liczącym się partnerem Zachodu. Warunkiem odrodzenia pozytywnych relacji między Polską a Rosją jest porzucenie przekonania o wyższości własnych racji, traktowanie pola stosunków międzynarodowych jako obszaru ścierania się interesów, których forsowanie jest prawem, ale też obowiązkiem każdego z partnerów.

Reasumując, o ile poddać analizie sposób układania przez Polskę stosunków z sąsiadami w regionie, nasuwa się wniosek, iż kwestią o niezanikającej wadze pozostaje znalezienie się (ugruntowanie) Polski w strefie bezpieczeństwa gwarantowanego integracją z Zachodem, ale równocześnie racjonalne i pragmatyczne ułożenie poprawnych (niekonfliktowych) stosunków ze Wschodem – Rosją, Ukrainą, Białorusią, krajami nadbałtyckimi, osobliwie Litwą. Oznacza to zdolność państwa do racjonalnego i realnego pojmowania interesów narodowych, tj. racji stanu w konkretnych warunkach geopolitycznych – konkurencji, uzyskiwania przewagi lub zawierania sojuszy czy kompromisów, dokonywania długofalowych wyborów.

BIBLIOGRAFIA

1. Bieleń S. (2014): *Prof. Stanisław Bieleń: rusofobia jest zjawiskiem powszechnym w Polsce*, wywiad z 15.03.2014 r., on-line: <http://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/prof-stanislaw-bielen-rusofobia-jest-zjawiskiem-powszechnym-w-polsce/bwyzh>, dostęp: 17.03.2014 r.
2. *CBOS: rekordowo wysokie poczucie zagrożenia niepodległości Polski*, 3–9.04.2014, on-line: <http://wiadomosci.onet.pl/kraj/cbos-rekordowo-wysokie-poczucie-zagrozenia-niepodleglosci-polski/kkgqb>, dostęp: 17.04.2014 r.
3. *Co się wydarzyło w Kijowie? Siedem najważniejszych faktów*, on-line: <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiatea,2/co-sie-wydarzylo-w-kijowie-siedem-najwazniejszych-faktow,389412.html>, dostęp: 30.03.2014 r.
4. *Czeski „Respekt”: Sikorski nowym liderem Europy*, on-line: <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/czeski-respekt-sikorski-nowym-liderem-europy,408462.html>, dostęp: 18.03.2014 r.

5. *Działacze Swobody wymusili dymisję szefa telewizji, „Psie moskalski, sługusie jeden!”*, on-line: <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/dzialacze-swobody-wymusili-dymisje-szefa-telewizji-psie-moskalski-slugusie-jeden,409440.html>, dostęp: 30.03.2014 r.
6. *Fantazje o przemocy Julii Tymoszenko. Tak Niemcy krytykują ostrą wypowiedź o Rosjanach*, on-line: http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,15689605,_Fantazje_o_przemocy_Julii_Tymoszenko_Tak_Niemcy.html, dostęp: 30.03.2014 r.
7. *Flaga pod but*, 25.02.2000 r., „Gazeta Wyborcza”.
8. *„Foreign Policy”: w ukraińskim rządzie zasiadają źli chłopcy* (2014), on-line: <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/foreign-policy-w-ukraińskim-rządzie-zasiadaja-zli-chlopcy/ynr9r>, dostęp: 28.03.2014 r.
9. Gallup: *Rosja czy USA – kto jest największym zagrożeniem dla pokoju na świecie?*, (2013), on-line: <http://swiat.newsweek.pl/galup-international-pokoj-na-swiecie-konflikt-na-krymie-rosja-stany-zjednoczone-newsweek-pl,artykuly,282170,1.html>, dostęp: 16.03.2014 r.
10. *Golgota Wschodu. Katyński konkurs dla 4 mln uczniów*, 4.01.2000 r., „Rzeczpospolita”.
11. Janowski K.B. (1996), *Kultura polityczna w Polsce czasu zmiany* (w:) *Kultura polityczna w Polsce. Przeszłość i terażniejszość*, red. M. Kosman, Poznań.
12. *Kampania na granicach*, 7.04.2014 r., „Gazeta Wyborcza”.
13. Komorowski: *pilnujemy bezpieczeństwa bez patrzenia, co się Rosji podoba*, on-line: <http://www.tvn24.pl/komorowski-pilnujemy-bezpieczenstwa-bez-patrzenia-co-sie-rosji-podoba,415289,s.html>, dostęp: 5.04.2014 r.
14. *Koniec z powieścią szpiegowską. Geremek o wydaleniu dyplomatów*, 20.01.2000 r., „Rzeczpospolita”.
15. *Kwaśniewski zaprosił Putina. Polska–Rosja*, 30.03.2000 r., „Rzeczpospolita”.
16. Lazari A. (2009): *Polskie i rosyjskie problemy z rosyjskością*, Łódź.
17. Milewicz E.: *Pamięć niemowlęcia*, 18.02.2000 r., „Gazeta Wyborcza”.
18. *Mińsk nie chce już Pimiennana*, 07.09.2011 r., „Gazeta Wyborcza”.
19. Mińsk 2014, 2015. *OBWE publikuje porozumienie z Mińska. 12 punktów o rozejmie*, on-line: <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/obwe-publikuje-porozumienie-z-minska-12-punktow-o-rozejmie,465826.html>, dostęp: 8.09.2014 r.; *Treść porozumienia mińskiego [dokumentacja]*, on-line: [http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1376418,Treść-porozumienia-minskiego-\[dokumentacja\]](http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1376418,Treść-porozumienia-minskiego-[dokumentacja]), dostęp: 15.02.2015 r.
20. *Nowa sytuacja – nowe myślenie. Wspólny komunikat*, 28.11.1989 r., „Rzeczpospolita”.
21. Nowak-Jeziorański J.: *Katyński zgrzyt. List*, 22–24.04.2000 r., „Gazeta Wyborcza”.
22. *Opozycja kpi z Tuska*, on-line: <http://natemat.pl/96089,opozycja-kpi-z-tuska-ktory-st-raszyl-polakow-wojna-czy-premier-sie-zagalopowal-o-jedno-slowo-za-duzo>, dostęp: 25.03.2014 r.
23. *Oświadczenie Leszka Millera*, 10.03.2000 r., „Trybuna”.
24. *Oświadczenie premiera*, 13.09.1989 r., „Rzeczpospolita”.
25. *Polska to koń trojański USA w Europie*, 10.2010 r., „European Voice”, <http://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/81823,polska-to-kon-trojanski-usa-w-europie.html>, 18.09.2011 r.
26. *Przemówienie Józefa Becka w Sejmie RP*, 5.05.1939 r., on-line: http://pl.wikisource.org/wiki/Przem%C3%B3wienie_J%C3%B3zefa_Beck_a_w_Sejmie_RP_5_maja_1939_r., dostęp: 15.04.2010 r.

27. Rakowski M.F., *Plecami do Rosji? Zapewnienia premiera pozostają deklaracją porzuconych intencji*, 28.03.2000 r., „Trybuna”.
28. *Raport Urzędu Ochrony Państwa dotyczący zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa w aspekcie wewnętrznym i zewnętrznym oraz ujawnionych w tym zakresie przestępstw w 1999 roku*, on-line: <http://www.kprm.gov.pl/uop/html/Raport.html>, dostęp: 3.04.2000 r. Raport został w następnych dniach usunięty z Internetu.
29. Robins R.S., Post J.M.: *Paranoja polityczna. Psychopatologia nienawiści*, Warszawa 1999.
30. *Rosja żąda przeprosin za burdy pod ambasadą*, on-line: <http://www.rp.pl/artykul/1064069.html>, dostęp: 13.11.2013 r.
31. *Rozmawiac z Rosją jednym głosem. Polska–Rosja, MSZ krytykuje prezydenta Kwaśniewskiego*, 7.03.2000 r., „Rzeczpospolita”.
32. Rybicki J., Niesiołowski S., Walendziak W.: *Dzwonek dla prawicy AWS*, 1.06.2000 r., „Rzeczpospolita”.
33. Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu RP, 5.03.2014 r., on-line: http://orka2.sejm.gov.pl/StenoInter7.nsf/0/821904FE53A00F3EC1257C920077D-3F9/%24File/62_a_ksiadzka.pdf, dostęp: 1.04.2014 r.
34. Stiglitz J.E.: *Globalizacja*, Warszawa 2007.
35. *Stosunek Polaków do innych narodów, CBOS, luty 2013 r.*, on-line: http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K_012_13.PDF, dostęp: 18.04.2014 r.
36. *Tusk na RW PO: Silna Polska, bezpieczni Polacy*, 22.03.2014 r., on-line: <http://www.platforma.org/aktualnosc/35897/silna-polska-bezpieczni-polacy>, dostęp: 30.03.2014 r.
37. *Tusk o NATO w Polsce: Same traktaty to za mało, potrzeba żołnierzy*, on-line: <http://www.tvn24.pl/tusk-o-nato-w-polsce-same-traktaty-to-za-malo-potrzeba-zolnierzy,414285,s.html>, dostęp: 2.04.2014 r.
38. *Uchwała Sejmu RP w sprawie sytuacji na Ukrainie*, 3.12.2013 r., on-line: http://orka.sejm.gov.pl/proc7.nsf/uchwaly/1954_u.htm, dostęp: 28.03.2014 r.
39. *Verheugen ostrzega przed Kijowem. „Rząd, w którym zasiadają faszyci”*, on-line: <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiata,2/verheugen-ostrzega-przed-kijowem-rzad-w-ktorym-zasiadaja-faszyci,408918.html>, dostęp: 18.03.2014 r.
40. *Wałęsa w Kongresie USA. Torujemy drogę przemianom*, 16.11.1989 r., „Rzeczpospolita”.
41. Zięba R.: *Analiza: Ukraina jako przedmiot rywalizacji*, Ekspertyza z 21.03.2014 r., on-line: <http://oapuw.pl/ukraina-jako-przedmiot-rywalizacji-analiza-prof-ryszardazieby>, dostęp: 25.03.2014 r.
42. *Ukraina: Są już oficjalne wyniki wyborów do Rady Najwyższej*, 11.11.2012 r., on-line: <http://swiat.newsweek.pl/ukraina--sa-juz-oficjalne-wyniki-wyborow-do-rady-najwyzszej,98284,1,1.html>, dostęp: 15.04.2014 r.

ROZDZIAŁ IV

W DYSKURŚIE NAUKOWYM

4.1. O DOPEŁNIENIE ODPOWIEDZI NA PYTANIE: KIM JESTEŚ, POLITOLOGU?⁶²⁶

4.1.1. KSIĄŻKA NIE DO ODŁOŻENIA NA PÓLKĘ

„Gratuluję. Książka, której pominąć nie można, o ile chciałoby się mieć wyobrażenie i wiedzę o politologii, jej kondycji i ludziach ją uprawiających [...]. O ile nasuwają się uwagi, nie pomniejszają one doprawdy wartości całego dokonania” – pisałem do Barbary Krauz-Mozer po pobieżnym zapoznaniu się z otrzymanym dziełem⁶²⁷ – pt. „Kim jesteś, politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce” – które wraz ze współpracownikami (Piotr Borowiec i Paweł Ścigaj) opublikowała w Wydawnictwie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wnikanie w ideę dzieła i stopień jej urzeczywistnienia przekonało, iż książki nie można obojętnie zwrócić półkom. Tym bardziej, że sama Barbara Krauz-Mozer uczyniła mnie wdzięcznym zakładnikiem nader sympatycznej deklaracji, pisząc: „Pragnę również, w imieniu własnym i moich Współpracowników, podziękować za życzliwe przyjęcie pierwszej części naszego »dzieła«; Twoje wsparcie dodaje nam odwagi do pracy nad II tomem”⁶²⁸. Tak więc zdarzyło się dość, by z należną uwagą potraktować dzieło o politologii polskiej, do czego uprawnia własna naukowa w tym obszarze przygoda, sięgająca niemal półwiecza (historyk, politolog).

⁶²⁶ W: Przegląd Politologiczny, 2012, nr 3, s. 181–193.

⁶²⁷ E-mail z 15.12.2011 15:32:32.

⁶²⁸ E-mail z 22.01.2012 14:55:50.

4.1.2. JAK TO ROBIĄ INNI...

O ile mieć na uwadze kształt książki – godzi się przywołać dla porównania dzieło socjologów: „Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989”⁶²⁹, to czytelnik na podstawie lektury opracowań w nim pomieszczonych, a odzwierciedlających – jak powiada redaktor tomu – „socjologię transformacji”, ma wyrobić sobie pogląd o miejscu socjologii wśród innych dyscyplin, kondycji oraz potencjale intelektualnym środowiska i jego zdolnościach twórczych. Owe dzieło bowiem to „zbiór znaczących czy zgoła najważniejszych prac socjologicznych poświęconych analizie transformacji ustrojowej w Polsce”⁶³⁰ – zapowiada redaktor, eksponując amerykański wzorzec, po który sięgnął, przygotowując dzieło⁶³¹. Niezależnie od wartości poszczególnych opracowań warto wydobyć przekonanie o wyjątkowej roli socjologów, którzy „znalezli się w sytuacji szczególnej: ich wiedza oraz warsztat był przydatny i zgoła niezbędny w programowaniu i monitorowaniu wielkich zmian społecznych, szczególnie tych, które świadomie wprowadzano w życie, to znaczy zmian systemowych, instytucjonalnych [...], teraz stali się niezbędnymi informatorami, ekspertami i doradcami działaczy rodzących się partii politycznych oraz urzędników odnawianego państwa i polityków”⁶³².

W jakiej mierze ten obraz miejsca i roli własnego środowiska naukowego pokrywa się z rzeczywistością? Warto zauważyć jego zbieżność z sądami „przedstawicieli neokonserwatywnej refleksji [...] w jej amerykańskim wydaniu”, którzy przypominają – co czynią z niezycliwym dystansem – o „pogardliwym” stosunku intelektualistów do świata kapitału, o swoistej kontynuacji „arystokratycznego etosu”. Intelektualiści więc „przekonani o własnej wyższości, mają kapitał intelektualny otwierający drogę do władzy; od jej przejęcia dzieli ich tylko krok – jak zapowiadała plejada znanych autorów z tego kręgu, np. Kristol czy Gouldner”⁶³³.

Nie od rzeczy będzie nawiązać do opinii, która pozostaje w opozycji wobec optymizmu wyrażanego przez redaktora „socjologicznego” tomu. Oto autor jed-

⁶²⁹ *Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989*. Krzemiński I. (Koncepcja, wybór i kom.). Warszawa 2011.

⁶³⁰ *Ibidem*, s. 14.

⁶³¹ Na zafascynowanie socjologią amerykańską, wręcz jej powielanie, zwrócił uwagę na VIII Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym (Toruń, UMK, 19–22.09.1990) Edward Ciupak, który podnosił niedostatki dyscypliny, będące skutkiem jej upolitycznienia (nadmiar „opozycyjności” demonstrowanej zwłaszcza za granicą i czerpanie z niej korzyści – m.in. stypendia, zmonopolizowanie kanału informacji o nastrojach w Polsce). Wzywał jednocześnie do powrotu do „organicznych” korzeni socjologii, respektu dla polskich dokonań (m.in. Znanickiego, Chałasińskiego, Szczepańskiego), studząc euforie, której ulegali niemal kolektywnie uczestnicy – oto wrażenia, które pozostały po jego wystąpieniu.

⁶³² *Wielka transformacja...*, *op. cit.*, s. 12.

⁶³³ Domański H.: *Czy w Polsce znikają klasy? Postawy wyborcze a miejsce w strukturze społecznej w latach 1991–1997*, [w:] *Wielka transformacja...*, *op. cit.*, s. 240.

nego z opracowań, Henryk Domański (nb. dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN), powiada: „W kształtującym się w Polsce systemie inteligencja staje się coraz bardziej wykonawcami poleceń, gdzie trzeba słuchać, mniej dyskutować, a stroną wydającą rozkazy jest biznes”⁶³⁴. Ową diagnozę, która jest przejawem – można rzec – innej wrażliwości naukowej niż ta, które ujawnia redaktor zbioru, tenże Domański doprecyzował: „Nie znam przykładu, żeby politycy w Polsce zastosowali jakies wyniki badań – czy to socjologów, psychologów, czy politologów – np. do tego, aby zwiększyć zaangażowanie Polaków w życie publiczne (jesteśmy tu na jednym z ostatnich miejsc w Europie), a przede wszystkim, żeby wykorzystali je do zrozumienia, że prawidłowości dotyczące stosunków społecznych, nierówności itd. podążają swoim torem i interweniować w nie można tylko w niewielkim zakresie”⁶³⁵.

Podziela ten pogląd. Wprawdzie inteligencja nadal cieszy się wysokim prestiżem, lecz ten nie przekłada się na realny wpływ na postawy i zachowania społeczne. Po wtóre, po 1989 r., z upływem czasu, osłabła chęć spożytkowywania wytworów pracy intelektualistów. W podejściu polityków dominuje bowiem instrumentalizm⁶³⁶. Nie zmienia tego nastawienia powoływanie w ostatnim czasie przez czołowe partie polityczne – PO i PiS – think tanków.

Nie od rzeczy może być postawione pytanie: dlaczego w artykule, który jest próbą krytycznego – mając na myśli kritikós w znaczeniu: umiejący rozróżniać, sądzić, rozdzielać etc. – spojrzenia na książkę o politologach, autor dzieli się na wstępie wrażeniami z lektury zbioru opracowań socjologów? Po pierwsze, by pokazać, że tworzenie obrazu środowiska, jego tożsamości i kondycji nie jest przedsięwzięciem wyjątkowym. Po wtóre, by ukazać różnice między opisami dwóch bliskich sobie środowisk. Tak więc możliwe są różne drogi do tego wiodące i każda ma swoje walory. Po trzecie, by wskazać na różny stan samopoczucia danego środowiska w stosunku do otoczenia. Wreszcie, by uświadomić zbieżność usytuowania w społeczeństwie, będącą skutkiem pozostawania w tej samej grupie społecznej – inteligencji.

Zatem w przypadku dzieła socjologów czytelnik buduje ich zbiorowy obraz na podstawie wrażeń wyniesionych z lektury tekstów poszczególnych autorów – sposobu narracji, wiedzy, zdolności jej systematyzowania, stopnia opanowania warsztatu oraz zastosowania do opisu i analizy problemu. Czytelnik tedy obciążony jest wprawdzie żmudną pracą, ale też dającą szansę uchwycenia – wprawdzie niepełnej, jednakże w miarę reprezentatywnej – panoramy tożsamości, kondycji i potencjału intelektualnego tego środowiska. Trzeba dodać, środowiska o znamio-

⁶³⁴ *Ibidem*.

⁶³⁵ Domański H.: *Z nauki do polityki*. Gazeta Wyborcza z 7.05.2009.

⁶³⁶ Szerzej: Janowski K.B.: *Stereotypy w polityce polskiej (Analiza przypadków)*. Przegląd Politologiczny, 2009, nr 1, s. 9. Także *Politologii polskiej meandry*. Przegląd Politologiczny, 2011, nr 1.

nach partykularnych, które wykazuje można rzec – wyostrzając wrażenia z lektury – „wyniosłe zapatrzenie” w siebie, niedostrzeganie wartości refleksji zrodzonej na gruncie innych dyscyplin, np. historii, nie mówiąc o politologii.

4.1.3. ...A FORMUŁA TRIUMWIRATU?

Zgoła odmienną formułę realizują autorzy „Kim jesteś, politologu?...”. Po pierwsze, wykazują oni pokorę, oczekując od czytelników – co może wszakże budzić wątpliwości – cnoty, którą sprowadzają do „cierpliwości i miłosierdzia, aby pamiętać o tym, że całość zagadnień ważnych i godnych omówienia w kontekście badań nad stanem polskiej politologii trudno jest opisać, łatwo zniszczyć”, wskazując na „ograniczoną i niepewność niektórych danych”. Komunikują – nie bez kokieterii – „zdajemy sobie sprawę z wielu jej niedostatków”. Jednakże – zachowując przekonanie co do wartości podjętego wysiłku – orzekają: „ale książki wszechstronnie doskonałej, o takim przedmiocie, nie można udanie skomponować” (s. 11).

Przede wszystkim więc godzi się wyrazić uznanie dla wysiłku i trudu, których nie szczędzili, by obraz politologii w Polsce zaspokajał oczekiwania czytelnicze w trzech wymiarach: przedmiotowo-metodologicznym, instytucjonalno-historycznym oraz dydaktycznym (s. 10). Autorzy przywołują różne źródła i rozmaite inspiracje leżące u podstaw politologii, dyscypliny (autorzy mówią o „pracy politologa”) „o tożsamości nie do końca określonej, nie do końca jasnej i sprecyzowanej”, czerpiącej z dorobku innych nauk, „zapuszczającej się na inne pola badawcze”: filozofii, historii, socjologii, psychologii, ekonomii. Autorzy przejawiają nieodzowną perspektywę genetyczną, jakkolwiek szczególnie wobec socjologii i jej przedstawicieli okazują osobliwą oraz nadmierną pokorę, popadając nawet w przesadę⁶³⁷.

Oczywiście świadomość różnorodnych korzeni i inspiracji jest udziałem politologów, zwłaszcza starszego pokolenia, zachowujących respekt dla metodologii, stosujących się do rygorów warsztatowych. Natomiast w pokoleniu młodszym świadomość owej różnorodności genetycznej wydaje się mniej żywa, co przekłada się m.in. na swego rodzaju „nonszalancję” warsztatową, nieumiejętność korzystania ze źródeł, a także powściągliwość w umożliwianiu weryfikowania danych etc. Z drugiej wszakże strony, podzielając pogląd, iż politologia „posiada zarówno komponent science, jak i humanities”, warto zadać pytanie, czy sugestia o „pluralizmie” politologii (s. 8) nie wykracza poza jej genezę i oczywistą otwartość na dorobek innych dyscyplin, nie otwiera sporów nad kwestią zdawało się już

⁶³⁷ Tymczasem wielu naukowców – socjologów, historyków, prawników – którzy nie tak dawno dystansowali się od politologii, obecnie określają się politologami, upatrując w tym drogę do nobilitacji.

rozstrzygniętą. Że jest ona dyscypliną ukształtowaną, podlegającą właściwej sobie dynamice, wyodrębnioną wśród nauk społecznych⁶³⁸.

4.1.4. UZNANIE DLA MONOGRAFII

Książka starannie wydana, klarowna pod względem struktury, która odpowiada przyjętej koncepcji. Autorzy operują komunikatywnym, momentami „wysmakowanym” językiem, jakkolwiek bywają przypadki zwrotów lub akapitów odbiegających od „wyrafinowania”. Stanowi udaną próbę usystematyzowania wiedzy o politologii w Polsce, jej historii i stanie współczesnym. Dzieło triumwiratu ma głównie charakter informacyjno-opisowy, co pozwala stwierdzić zgodność jego treści z podtytułem „Historia i stan dyscypliny w Polsce”. W tej perspektywie rezultaty badań pomieszczonych w książce są nie do pominięcia, o ile chciałoby się poznać przeszłość i teraźniejszość politologii polskiej, dynamikę jej rozwoju oraz stan i kondycję kadry.

Jest wreszcie pracą o charakterze monograficznym. Owe luki nie wypełniały dotąd artykuły, opracowania okolicznościowe, w tym referaty na konferencjach organizowanych przez poszczególne ośrodki akademickie czy PTNP. Jakkolwiek autorzy nie zawsze uważnie wnikali w treść odnotowywanych opracowań, niejednokrotnie przywołując je po „uważaniu”⁶³⁹, stosując sobie znany klucz – można rzec „dyplomatyczny” – wedle którego przywołują tezy autorów, które nie burzyły ich perspektywy ujmowania problematyki, zdarzeń czy procesów (np. jeśli idzie o etapy rozwoju politologii polskiej, uwarunkowania i okoliczności, momentami dramatyczne w kontekście przeobrażeń politycznych przełomu lat 80. i 90.). Aliści wypadnie zdecydowanie podzielić przekonanie autorów, iż zawarte w książce rezultaty badań „mogą posłużyć jako materiał do przemyśleń i pomóc w formułowaniu odpowiednich pytań badawczych dotyczących świadomości polskich politologów” (s. 11).

Praca składa się z trzech rozdziałów, które odzwierciedlają ogólną koncepcję całego przedsięwzięcia. Jednakże nie są one równoważne pod względem objętości. I tak rozdział I zatytułowany „Politologia? Czyli wiedza o czym? I jaka?” zawiera próbę najogólniejszego uporządkowania i objaśnienia pojęcia dyscypli-

⁶³⁸ Szerzej: Janowski K.B.: *Politologii polskiej meandry*. Przegląd Politologiczny, 2011, nr 1. Opracowanie modyfikowane i aktualizowane na stronie PTNP (Historia...); on-line: <http://karol-b-janowski.waw.pl/POLITOLOGIA%20w%20POLSCE.pdf>.

⁶³⁹ W pracy zabrakło książki, wszak ważnego ogniwa w refleksji nad politologią, wspólnego dzieła Krauz-Mozer B., Szostaka W.: *Teoria polityki. Podstawy metodologiczne politologii empirycznej*. Kraków 1993 (w Biogramie podano, iż jest to dzieło autorskie B. Krauz-Mozer?). Czyżby stało się tak wskutek własnej drogi, którą obrali oboje, z osobna realizując przedsięwzięcia badawcze? Szostak W.: *Zarys teorii polityki*. Kielce 2002; *Systemy informacyjne w polityce*. Kielce 2002; *Problem „ciężaru państwa”*. Kraków 1998. Krauz-Mozer B.: *Teorie polityki. Założenia metodologiczne*. Warszawa 2005.

ny, jej teoretycznych i praktycznych korzeni. Pomieszczony od strony 13. do 32., obejmuje podrozdziały, które wyznaczają jego merytoryczny obszar: filozofia, historia, nauka a polityka (science), praktyka polityczna. Rozdział II – „Powstanie i przekształcanie się nauk politycznych w Polsce” (od s. 33. do 143.) zawiera opis dziejów nauk politycznych od początku refleksji nad polityką po schyłek PRL-u. Lektura rozdziału pozwala na zapoznanie się z historią naukowego oglądu polityki w skali ogólnokrajowej, jak i w rozbiciu na poszczególne ośrodki akademickie.

Najobszerniejszą częścią książki jest rozdział III – „Studia politologiczne w Polsce po 1989 roku” (od str. 145. do 266.), sięgający opisem 2008 – 2009 r. Jego lektura nasuwa wątpliwość co do objętości, będącej konsekwencją pomieszczenia w nim nadmiernej liczby problemów. Z pożytkiem dla przejrzystości dzieła można byłoby wyodrębnić je, tworząc dodatkowo co najmniej dwa rozdziały. Autorzy pomieścili w rozdziale praktycznie wszystkie zagadnienia, poprzez które czytelnik ma sposobność poznać stan politologii polskiej, jej dynamikę, przeobrażenia prawne, instytucjonalne, zmiany w dydaktyce etc. Ponadto ma możliwość uzyskania wiedzy na temat stanu kadry naukowo-dydaktycznej, a także głównych problemów badawczych, zmian na mapie studiów oraz ich uczestników (studentów i wykładowców). Książkę zamykają aneksy: I – Podstawowe statystyki; II – Studenci politologii według województw w latach 1989–2008, a także Spisy tabel, wykresów i rysunków, Bibliografia i Biogramy autorów.

4.1.5. PYTANIA...

O ile warstwa informacyjno-opisowa książki nie budzi wątpliwości, wręcz zasługuje na uznanie, o tyle próby oceny wartości naukowej podejmowanych przedsięwzięć – zwłaszcza w PRL-u – obarczone są nierzadko brakiem wiedzy na temat omawianych spraw, schematyzmem, wręcz naiwnością, ale też nonszalancją i brakiem obiektywizmu oraz stronniczością. Doprawdy nie jest pewne, czy uprzedzenia autorów dają się pogodzić z tacytowską maksymą, obowiązującą wszak w pracy naukowej: sine ira et studio. Autorzy natykają się na problemy, które przysparzają im znacznych kłopotów. Pisząc o politologii przed 1989 r., wymieniają nazwiska jej luminarzy, ich dzieła, dokonania naukowe i wychowawcze. Z drugiej strony nie skrywają sympatii politycznych, które podważają wartość owych deklaracji. Albowiem niemal gloryfikując działania opozycji politycznej, sugerują, że jej protesty i roszczenia miały bezinteresowny, „oczyszczający”, etyczno-moralny wymiar, a więc z natury były godne bezwarunkowego uznania.

Przestrzeń, po jakiej przyszło się poruszać politologom w czasach PRL-u, to obszar bezwzględnie podporządkowania doktrynie, gdzie swoboda twórczości naukowej

oraz możliwości dyskursu naukowego, edukowania studentów, z respektowaniem rygorów naukowych i wykorzystaniem osiągnięć nauki światowej były narażone na reżimowe retorsje (vide: rozdz. II, podrozdział 8.: „Kondycja polskiej politologii marksistowskiej w latach osiemdziesiątych”). Jawi się zatem pytanie: jeśli obszar swobody naukowej był tak ograniczony, a możliwości autentycznego rozwoju hamowane, jaki był zakres suwerenności, z jakich źródeł czerpała kadra politologiczna, jakie były jej intelektualne korzenie? Owe pytanie odnosić wypadnie głównie do profesorów tytułarnych i ich wychowanków⁶⁴⁰. Zapewne autorzy dysponują wiarygodnymi instrumentami, które pozwalają zweryfikować kwalifikacje i kompetencje swych „mistrzów”⁶⁴¹.

4.1.6. Z MYŚLĄ O ZWULGARYZOWANYM MARKSIZMIE

Trudno się oprzeć wrażeniu, że autorzy łącznie ulegli syndromowi antykomunistycznemu, swoistemu manicheizmowi⁶⁴². Uczynili tedy z marksizmu oraz instytucji (Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauk Politycznych), której głównym zadaniem – wedle nich – było jego propagowanie, „czarne ogniwa” PRL-owskiego frontu ideologicznego. Oto autorzy powiadają, że „środowisko opozycji politycznej negatywnie ustosunkowywało się do działalności i badań politologicznych na UW, co wynikało głównie ze zbyt bliskiego utożsamiania działalności Instytutu z COM-em, który w dużym stopniu zajmował się propagowaniem i nadzorowaniem rozwoju politologii marksistowskiej w Polsce” (s. 85–86).

Po pierwsze, czynienie z polityki (opozycja polityczna) punktu odniesienia dla aktywności naukowej budzi rozliczne wątpliwości (vide: „polityka historyczna”).

⁶⁴⁰ B. Krauz-Mozer tytuł profesora nauk humanistycznych w zakresie politologii uzyskała w maju 2011 r. Jej kariera sięga tedy „mroków” PRL. Aliści jednak zdołała osiągnąć wiele, legitymując się poważnym i nader wartościowym dorobkiem; on-line: <http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=58356&lang=pl>, dostęp: 6.02.2012.

⁶⁴¹ Argument o zniewoleniu i ograniczeniach ma podobną wartość, jak upatrywanie w przynależności do PZPR nieodzownego warunku powodzenia w naukowej karierze w ancien régime. Oto Jarosław Kaczyński, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UW (1971 r.), w 1976 r. uzyskał stopień doktora nauk prawnych; on-line: http://pl.wikipedia.org/wiki/Jaros%C5%82aw_Kaczy%C5%84ski, dostęp: kwiecień 2008. Lech Kaczyński, w latach 1971–1997 pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego; w 1980 r. uzyskał stopień doktora nauk prawnych, 1.01.1990 r. zaś stopień doktora habilitowanego nauk prawnych; on-line: <http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=30139&lang=pl>, dostęp: kwiecień 2008.

⁶⁴² Politycy rozprawili się z przeszłością, traktując PRL jako „czarną dziurę” w dziejach narodu polskiego. W ślad za nimi kroczy część intelektualistów. W ramach politycznego „czyszczenia” obszaru ideologiczno-doktrynalnego komunizm potraktowano w Konstytucji RP na tej samej płaszczyźnie co nazizm. Szerzej: Janowski K.B.: *Dwa dwudziestolecia... z PRL-lem w tle. Próba analizy historyczno-teoriopolitycznej*, [w:] Hauser P., Mazurczak W. (red.): *Dwa dwudziestolecia. Geopolityka. Państwo. Społeczeństwo*. Poznań 2010.

Autorzy książki sami zresztą wpadają w pułapkę, gromiąc – i słusznie – presję reżimu realnosocjalistycznego, jego ośrodków dyspozycji politycznej na naukę. Po wtóre, postrzegany przez nich marksizm to w istocie zwulgaryzowana – leninowsko-stalinowską interpretacją – doktryna socjalizmu biurokratycznego z lat 50., którą nobilitowano, nadając jej określenie „naukowy socjalizm”. Oferował on metodologię zideologizowanego ujmowania problematyki społeczeństwa, władzy oraz instytucji politycznych. Wiodło to równocześnie do eliminowania konkurencyjnych – ideologicznie, naukowo, politycznie – orientacji badawczo-analitycznych, traktowanych jako zbyt i nieużyteczne, wręcz wrogie wobec egzystencji społeczeństwa „budującego” socjalizm. Zatem bezwartościowe dla „zaangażowanej” ideologiczno-politycznie nauki. Takiej interpretacji marksizmu sprzeciwiali się Stanisław Ehrlich, Konstanty Grzybowski, Julian Hochfeld, Manfred Lachs oraz Oskar Lange i Edward Lipiński. Dystansowali się oni od zwulgaryzowanego pojmowania marksizmu. Tymczasem autorzy, odrzucając marksizm, sprzeniewierzają się swej zachodniej (amerykańskiej) orientacji. Warto, by mieli świadomość, że marksizm jako orientacja filozoficzna, metodologiczna jest obecny w czołowych ośrodkach uniwersyteckich i traktowany jest na równi z innymi koncepcjami metodologicznymi⁶⁴³.

4.1.7. CO Z TYM COM-EM SNP?

Wreszcie sprawa Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauk Politycznych, traktowanego przez autorów jako uosobienie niegodnych praktyk, instrumentalizowania i kontrolowania nauki. Czy COM zasłużył na ową ocenę? Prawda, nie stanowił on ogniwa sprzeciwu wobec reżimu. Kwestią otwartą pozostaje, jaka część jego działalności przynosiła korzyści, tworzyła warunki dla rozwoju środowiska politologicznego, jaka zaś powodowała szkody. A jeśli tak, jaka była ich skala. Wedle autorów przeważały szkody. Trudno doprawdy polemizować z uprzedzeniami, albowiem supozycja, że był narzędziem indoktrynacji środowiska poli-

⁶⁴³ Por Becker H., Barnes H.E.: *Rozwój myśli społecznej od wiedzy ludowej do socjologii. Historia i interpretacja ludzkich pojęć o współżyciu ludzi*. Cz. 1–2, Warszawa 1964–1965; Dahrendorf R.: *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*. Warszawa 1993; Habermas J.: *Obywatelstwo a tożsamość narodowa. Rozważania nad przyszłością Europy*. Warszawa 1993; Galbraith: *Istota masy ubóstwa*; Lipset S.M.: *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*. PWN Warszawa 1995; Stiglitz J.E.: *Globalizacja*. Warszawa 2007; D. Ost: *Kłęsa „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*. Warszawa 2007; Dawkins R.: *Bóg urojony*. Warszawa 2007. Nie wydaje się, by autorzy przykładowo w twórczości A. Antoszewskiego, A. Chodubskiego, A. Chmielewskiego, H. Domańskiego, T. Gobana-Klasy, A. Grzegorzycy, A.W. Jabłońskiego, M. Karwat, T. Kowalika, W. Morawskiego, W. Niecińskiego, K. Pałęckiego, J. Staniszkis, J. Szackiego, A. Walickiego, J.J. Wiatra. M. Żmigrodzkiego... zdolali odnaleźć potwierdzenie dla promowanego przez siebie sposobu odczytywania marksizmu.

tologicznego, a przede wszystkim forsowania marksizmu, w niewielkim stopniu pokrywa się z rzeczywistością. Po wtóre, wystawiałoby to fatalne świadectwo osobom współpracującym, korzystającym ze wsparcia w upowszechnianiu rezultatów swej twórczości naukowej lub godzących się na publikacje pod egidą COM-u. Oznaczałoby, że nie były świadome roli, którą autorzy traktują jako przeważającą. Godzi się więc wymienić m.in. Jerzego Hausnera, Krzysztofa Pałeckiego, Piotra Sztompkę... Aliści wypadnie się pochylić nad opinią, iż dyrektor COM-u „urządzał zręcznie »grę pozorów«”; „dla dobra socjalistycznego państwa i partii” publikował mocno dysydenckie teksty, a czasami nawet teksty „wrogów ustroju”, oczywiście po to, aby przed nimi przestrzec”⁶⁴⁴.

Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauk Politycznych przyczyniał się do upowszechnienia – poprzez różnorodne cykle – inicjatyw wydawniczych, które poza nim nie znalazłyby wsparcia ani upublicznienia. Warto także zwrócić uwagę na inicjowanie badań naukowych w obszarach zgoła w polskich warunkach dotąd niepenetrowanych: teoria polityki (w książce nie wspomina się o tym płodnym w spory, dyskusje i publikacje obszarze aktywności Ośrodka?), kultura polityczna etc. Z Ośrodkiem współpracowali uczeni o uznanej renomie (np. Franciszek Ryszka). Z długoletnim dyrektorem Ośrodka, Arturem Bodnarem, swoje naukowe kariery złączyło wielu spośród obecnie dojrzałych przedstawicieli politologii; stan ten odzwierciedlało określenie „stajnia Bodnara”.

Ośrodek, wspólnie z Komitetem Nauk Politycznych PAN, wydawał „Studia Nauk Politycznych” – naukowy periodyk politologów. Z poszczególnymi ośrodkami akademickimi lub samodzielnie organizował coroczne, poprzedzające rok akademicki (wrześniowe) konferencje regionalne oraz sesje i konferencje naukowe. Były one nader ważnym elementem samowiedzy, wzajemnego poznawania się pracowników naukowo-dydaktycznych różnych szkół wyższych.

Bodaj największym osiągnięciem Ośrodka było przygotowanie i opublikowanie w PWN (1988) podręcznika akademickiego pt. „Nauka o polityce, dzieła zbiorowego piętnastu autorów” (red. A. Bodnar). Jego struktura tematyczna (Założenia nauki o polityce; System polityczny społeczeństwa, jego struktura i funkcjonowanie; Główne nurty myśli politycznej we współczesnym świecie; Polityka zagraniczna państwa i stosunki międzynarodowe), treść, ale i sposób ujęcia problematyki politologicznej (terminy, kategorie, pojęcia...) nadal godna jest zainteresowania. Odzwierciedlał on udaną próbę znalezienia się najbliższej wzorcowym publikacjom podręcznikowym. Wydaje się, iż z punktu widzenia współczesnych wymagań, biorąc pod uwagę fakt, że podręcznik obejmował niemal wszystkie problemy aktualnych programów nauki o polityce, zasługuje na wyjątkowe, wpraw-

⁶⁴⁴ Z e-maila Krzysztofa Pałeckiego do K.B.J.; piątek, Grudzień 31, 2010 4:14 pm.

dzie spóźnione, uznanie. Naukowej i dydaktycznej wartości podręcznika nie pomniejszają doprawdy niewielkie dawki marksizmu, sytuowanego wszakże na tle innych orientacji badawczych i powściągliwie stosowanego⁶⁴⁵. W książce „Kim jesteś, politologu?...” ni słowem nie wspomniano o podręczniku.

W Bibliografii brakuje dzieła – także zbiorowego – skonstruowanego jednak wedle odmiennej formuły, która w porównaniu z „bodnarowskim” wydaje się luźniejsza pod względem strukturalnym i redakcyjnym: „Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce”, Lublin 2002. Podręcznik ten – jak powiadają redaktorzy: Bogumił Szmulik i Marek Żmigrodzki – stanowił „swego rodzaju próbę integracji środowiska politologicznego. Z pewną satysfakcją możemy podkreślić, że wśród autorów podręcznika, należących z reguły do czołówki polskiej politologii, znaleźli się przedstawiciele większości ośrodków uniwersyteckich w Polsce”. Notabene w Bibliografii „Kim jesteś, politologu?...” zabrakło zapisu o równie wyjątkowym dziele, skonstruowanym także wedle integracyjnej reguły, pozwalającej spożytkować wiedzę i kompetencje przedstawicieli nauki z całej Polski: „Encyklopedia Politologii” (red. naukowa M. Żmigrodzki, 5 tomów, 1999–2001).

4.1.8. JESZCZE O CHRONOLOGII

Powracając wszakże do książki, w której zadeklarowano udzielenie odpowiedzi na pytanie: kim jesteś, politologu?, wydaje się, iż autorzy nie zdołali uchwycić leitmotywu dziejów politologii polskiej. Jej przeobrażenia można zmieścić w czterech fazach rozwojowych. Pierwszy okres to druga połowa lat 40., kiedy nie podejmowano pogłębionej refleksji nt. polityki, ale też nie istniały przeszkody przed inicjowaniem przedsięwzięć badawczych czy wyrażaniem opinii co do kierunku realizowanych zamierzeń w sferze polityki. Ograniczenia pojawiły się z końcem lat 40., otwierającym okres drugi; jednakże w drugiej połowie lat 50. został zapoczątkowany proces wyswobodzenia spod reżimowej presji, kiedy nauki polityczne odzyskiwały swą pozycję. Okres trzeci mieścił się w przedziale od zaawansowanej pierwszej połowy siódmej dekady do końca lat 80.

Byłoby daleko idącym uproszczeniem sprowadzać moment instytucjonalnego ulokowania przedmiotu „nauki polityczne” w polskim szkolnictwie akademickim (1963–1968) jedynie do próby modyfikacji edukacji i dydaktyki oraz procesu pedagogicznego poprzez nasycenie go treściami ideologicznymi i identyfikiko-

⁶⁴⁵ W owym czasie nie łączyły mnie żadne formalne związki z COM-em, utrzymywałem nader żywe kontakty z jego pracownikami. Cenię sobie dedykację, którą opatrzył wręczany mi podręcznik jego inicjator i redaktor: „Karolowi, z prośbą o przyjęcie tego produktu katorżniczej pracy. Artur, 20.I.89”.

wać z realnymi efektami. Jakkolwiek zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż u jego początków tkwił „grzech pierworodny”, którego przesłanką były właśnie czynniki polityczno-ideologiczne. Wydaje się, iż skutki owej operacji przerosły intencje decydentów politycznych, nie pozwalając także na jednoznaczną jej interpretację. Wręcz można mówić o efekcie „bumerangowym”. W rezultacie bowiem – mimo dążeń centrum dyspozycji politycznej oraz działań osób, które je urzeczywistniały – narastał proces emancypacji środowiska naukowego. Coraz wyraźniej ujawniało ono ambicje scjentyistyczne, starając się realizować je niezależnie od oficjalnego przyzwolenia politycznego. Więcej, wielu jego przedstawicieli poczęło podejmować inicjatywy naukowe pozostające nierzadko w opozycji do nastawienia władz. Jednocześnie ulegało poszerzeniu pole penetracji naukowej⁶⁴⁶, poddawano analizie nowe problemy, sięgano po oryginalne niejednokrotnie środki badawcze, coraz śmiej wykorzystywano dorobek nauki światowej.

4.1.9. JAKIE „ODRODZENIE”?

Przełom lat 80. i 90. otwierał okres czwarty politologii w Polsce. Autorzy książki, omawiając początki owego okresu, wykazali się brakiem profesjonalizmu naukowego. Po pierwsze, nie ukazali istoty przemian w nauce i ich skutków. Po wtóre, potwierdzili swoje uprzedzenia, sugerując, że ciągłość rozwojowa wymagała przerwania, albowiem politologia stanęła przed koniecznością dokonania zasadniczych zmian metodologicznych, programowych i mentalnych, wręcz miała ulec „odrodzeniu” (rozdział II, podrozdział 9. „Przemiany społeczno-polityczne, odrodzenie się nauk politycznych”). Po trzecie, sięgnęli po ideologiczno-polityczne

⁶⁴⁶ Zapewne autorzy książki z mniejszą uwagą – na tle przypadków oporu wobec reżimu – odniosą się do mojej „przygody”. Oto praca pt. *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR* – zawierająca analizę sposobów organizowania i sprawowania władzy w Polsce w latach 1948–1981 – przyjęta do druku w 1985 r., spotkała się z wielokierunkowym działaniem, zmierzającym do zablokowania jej wydania przez stróżów „świętego ognia” doktryny i reżimu. W opinii, która pojawiła się rychło po przyjęciu pracy przez Wydawnictwo (umowa podpisana, zaliczka wypłacona), pisano: „Przypisywanie partii po prostu złej woli, wręcz premedytacji w działaniach przeciwko rozwojowi demokracji, zdarzało się czytać w przeszłości i zdarza się obecnie, ale w tekstach nie pisanych przez autorów, którzy chcą wydawać w państwowym wydawnictwie, którego siedzibą jest państwo socjalistyczne”. Ostatecznie nad politycznymi przeważały względy naukowe, które spotkały się ze zrozumieniem – co wypadnie uznać za *signum temporis* – prominentnego przedstawiciela establishmentu partyjnego (sekretarz KC PZPR). Kilkuletnie przesunięcie w czasie wydania – miast w 1986 r. – i ukazanie się książki w momencie załamywania się analizowanego porządku ustrojowo-politycznego znacznie jednak osłabiło wymowę zawartych w niej konstatacji (PWN, Warszawa 1989). Nb. w Bibliotece Kongresu USA znajdują się dwa egzemplarze pracy – wydana w „małej poligrafii” (1985), o którą wtedy zabiegał przedstawiciel ambasady USA w Warszawie, pytając autora, gdzie może się w nią zaopatrzyć, oraz druga, późniejsza wersja – wyd. PWN z 1989 r.

instrumentarium, uzasadniająca owe „odrodzenie”. Z jednej strony wskazali, że politologia „w sposób najbardziej pełny” (błąd gramatyczny, powinno być „najpełniejszy” – stopień wyższy) uczestniczyła w przeobrażeniach, z drugiej – że stała się ich „beneficjentem” (podobny optymizm wykazali socjologowie, jw.). Wyjątkowo klarownie nastawienie autorów książki odzwierciedla dyrektywa – „Przed politologią postawiono zadania nowe, ale zgodne z jej przeznaczeniem” – dla której uzasadnieniem jest opinia Edmunda Wnuka-Lipińskiego wypowiedziana w 1992 r. – doprawdy banalna i myląca, dokumentująca tyleż niewiedzę, co poczucie misji politycznej, w czym mieściła się nonszalancja dla dotychczasowego dorobku naukowego politologii⁶⁴⁷. „Demokracja potrzebuje rzetelnych studiów politycznych – powiada on – podobnie jak samochód potrzebuje sprawnych świateł drogowych podczas jazdy o zmroku. Czy nauki polityczne w Polsce mogą spełniać to zadanie? W dotychczasowym kształcie z pewnością nie. Bowiem w okresie komunizmu były one silnie zdominowane jedną tylko, marksistowską orientacją, apologetyczną w stosunku do ówczesnego systemu i indoktrynacyjną w odniesieniu do społeczeństwa”⁶⁴⁸.

Jawi się pytanie: co z oczekiwań przywołanego „autorytetu” i „mentora” zostało urzeczywistnione? Autorzy nie udzielają odpowiedzi wprost, nie kwestionują jego intencji. Stwierdzają tedy, iż „na początku lat 90. przeprowadzona krytyka politologii okresu PRL-u doprowadziła do likwidacji wielu jednostek organizacyjnych i naukowych zajmujących się omawianą dyscypliną”. Wedle nich „najbardziej spektakularną zmianą było zaprzestanie prowadzenia zajęć z »nauki o polityce« jako przedmiotu obowiązkowego studentów na wszystkich kierunkach studiów. Przy okazji istotne zmiany organizacyjne nastąpiły w innych instytucjach i zakładach naukowych, gdzie także przeprowadzono częściową wymianę kadr” (s. 135).

W podsumowaniu zabrakło jakiegokolwiek refleksji co do zasięgu oraz skutków owej akcji likwidacyjno-lustracyjnej i jej efektów jakościowych. Wtedy to bowiem, nie bez zachęty polityków, totalnie negujących dokonania PRL-u, środowisko politologiczne zostało poddane nieliczącym się z indywidualnymi przymiotami próbom „oczyszczenia”, czynionym nierzadko z pozamerytorycznych względów. Nie ma powodów, by ubolewać nad eliminowaniem przypadków rzeczywiście wywołujących zastrzeżenia (uwikłania ideologiczno-polityczne lub mierne dokonania

⁶⁴⁷ „Jeśli chodzi o wizytówki, które przylepia mi TV [czyniąca z Wnuka-Lipińskiego politologa – dop. K.B.J.], to dzieje się to poza moją wiedzą, bowiem nigdy nie starałem się zrezygnować z mojej właściwej tożsamości akademickiej, czyli socjologicznej, co staram się zawsze akcentować” (z e-maila E. Wnuka-Lipińskiego do K.B.J., 24.03.2010). Można snuć domysły, dlaczego właśnie socjolog, który separuje się od politologii, odmawiając jej (o ile nie jest przez niego firmowana) uznania, jest przywołany jako autorytet określający naukowe standardy.

⁶⁴⁸ Krauz-Mozer B., Borowiec P., Ścigaj P.: *Kim..., op. cit.*, s. 134.

w pracy naukowej czy dydaktycznej), z którymi wcześniej środowisko naukowe nie zdołało sobie poradzić. Wątpliwości budziła wszakże pokusa stosowania ocen generalizujących. Znalazła ona początkowo odzwierciedlenie w tendencji zmierzającej do usunięcia w ogóle politologii z oferty dydaktyczno-edukacyjnej, następnie likwidacji jednostek organizacyjnych. Środowisko naukowe nienawykłe do politycznej dystrybucji zasług i przywilejów, nie zawsze zdolne było przeciwstawić się socjotechnice wykluczenia⁶⁴⁹. Natomiast wiodące ośrodki uniwersyteckie, świadome pułapek koniunkturalizmu, zdołały w porę zapanować nad ewentualnym kryzysem, otwierając się – w warunkach pojawienia się nowych możliwości – w większym niż dotąd stopniu na naukę światową, poddając modyfikacjom studia politologiczne.

Powracając natomiast do osoby, której wypowiedź potraktowano w książce jako przesłanie dla działań „odrodzeniowych” w środowisku politologicznym, godzi się zwrócić uwagę, iż wykazała się ona konsekwencją. Stanowiła ważną personę w grupie, która w przeszłości z politologią miała niewiele wspólnego, wręcz się od niej separowała, poszukiwała w zmianie politycznej sposobności – tam, gdzie to było możliwe – do zajęcia „strategicznych” miejsc w systemie organizacyjnym nauki. Przekonana o swej misji, nie kryła wrogości wobec politologów legitymujących się rodowodem ancien régime. Starła się przy tym eliminować mechanizmy rywalizacji, nie dopuszczając do dyskursu naukowego oraz konfrontacji dorobku i dokonań naukowych. Jednocześnie eksponowała wartość przedsięwzięć czerpiących z rezultatów badawczych Zachodu, głównie amerykańskich, bywało – powielając je, czyniąc to pod hasłem ożywienia nauki polskiej i wprowadzania jej na trakt światowy.

Rychło, z inspiracji owej grupy, na miejsce zlikwidowanego bez uzasadnionych merytorycznych przesłanek Instytutu Nauk Politycznych (pretekstem: śmierć jego dyrektora; mylą się autorzy książki, iż INP rozwiązano jednocześnie z Instytutem Krajów Socjalistycznych – to także kwestia niepełnej wiedzy, s. 135) powstał Instytut Studiów Politycznych PAN (dyrektor E. Wnuk-Lipiński). Kierownictwo Instytutu nie kryło dążeń do usunięcia śladów „przeszłości”. Służyła temu polityka kadrowa, w realizacji której nie zawsze liczone się z opinią członków Rady

⁶⁴⁹ Autorzy wyliczają, iż wśród jednostek organizacyjnych, które uległy likwidacji, znajdowały się Łódź, Gdańsk, Toruń. W każdym z tych ośrodków zdołano z czasem odbudować politologię, jakkolwiek długo pamiętano czas ideologiczno-politycznej destrukcji. Warto wspomnieć o Gdańsku (A. Chodubski) czy Toruniu, gdzie zlikwidowany wtedy Zakład Nauk Politycznych musieli opuścić Adam Marszałek, którego aktywność naukowa oraz promocyjna PTNP przyniosła efekty, uzasadniające włączenie go do Zarządu Głównego PTNP (stały wydawca PTNP), oraz Roman Bäcker (prezes ZG PTNP, dziekan WPiSM UMK). W 1991 r. ukazała się w Toruniu praca zbiorowa pt. *Ewolucja polskiego systemu politycznego* (red. A. Marszałek), dająca świadectwo aktywności naukowej pracowników ZNP UMK, której wartość nie podlega kwestii; były to materiały konferencji z 12.1989 r., stanowiącej ostatni zapewne akt istnienia ZNP.

Naukowej Instytutu⁶⁵⁰. Działo się to wedle kryteriów doprawdy nieklarownych, mających niewiele wspólnego z rzeczywistym i autentycznym dorobkiem naukowym. W efekcie „pierworodnego grzechu” oraz pozamerytorycznego zamknięcia Instytut Studiów Politycznych PAN – mimo wartościowego dorobku – nie odgrywa roli, którą mógłby spełnić, o ile wykazałby większą otwartość na środowisko ze swymi dokonaniem oraz na dyskurs naukowy.

Środowisko skupione wokół Instytutu Studiów Politycznych PAN powołało w 1997 r. własną uczelnię – Collegium Civitas – pozostającą pod patronatem Instytutu Filozofii i Socjologii, Instytutu Historii, Instytutu Studiów Politycznych, Instytutu Sztuki oraz Instytutu Slawistyki. Jej rektorem jest Edmund Wnuk-Lipiński, szkoła ma więc szansę urzeczywistnienia przesłania jej założyciela, które obecnie sprowadza się jednak do deklaracji, iż „realizując swe powołanie, uczelnia opiera się na zasadach sprawdzonych przez ostatnie 10 lat”⁶⁵¹. Tym samym misja szkoły została zredukowana w stosunku do poprzednich zapowiedzi, zawierających zapewnienie, iż „program Politologii Collegium Civitas został zaprojektowany według najnowszych programów politologicznych renomowanych uczelni europejskich i amerykańskich tak, by stworzyć kierunek studiów nieposiadający obciążeń ideologicznych okresu PRL-u”⁶⁵². Notabene Collegium Civitas, uczelnia troszcząca się o wizerunek wiodącego ośrodka dydaktycznego w zakresie politologii, wydaje się nie zajmować wyjątkowej pozycji na mapie dydaktycznej Polski. Po wtóre, podobnie jak ISP PAN nie bierze udziału w życiu naukowym ani organizacyjnym politologów polskich...

Jeszcze jedna kwestia, która umknęła autorom książki, którzy nie dostrzegli działań destrukcyjnych podejmowanych na przełomie lat 80. i 90. wobec Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych⁶⁵³. Mieściły się w tym próby powołania nowej organizacji (Towarzystwa Studiów Politycznych) i wypchnięcia „starej” z życia społeczności międzynarodowej. Początkowo, mając na uwadze klimat polityczny, ale przede wszystkim stan wyczekiwania oraz zanik aktywności i jego inicjującej roli w środowisku politologów, wydawało się, iż przyniosą one paraliż. Przeciwwstawiając się owym pró-

⁶⁵⁰ Po latach, odnosząc się do podejmowanych wtedy rozstrzygnięć personalnych, ówczesny dyrektor ISP PAN orzekł: „Nie mam sobie nic do wyrzucenia. I jeśli Pan, mimo upływu tylu lat, nie jest w stanie dostrzec moich ówczesnych racji, to tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że postąpiłem słusznie” (z e-maila E. Wnuka-Lipińskiego do K.B.J., 24.03.2010).

⁶⁵¹ On-line: http://www.civitas.edu.pl/kim_jestesmy, dostęp: 09.02.2012.

⁶⁵² On-line: http://www.civitas.edu.pl/dlaczego_politologia; dostęp 16.12.2009.

⁶⁵³ W książce wspomina się o tym, że Towarzystwo na przełomie lat 80. i 90. „przeżywało poważny kryzys instytucjonalny i tożsamościowy” (113). Nie wyjaśniono, na czym on polegał. Wypadnie zasugerować, by autorzy sięgnęli do przywołanego w Bibliografii mojego artykułu opublikowanego w Przeglądzie politologicznym, 2001, nr 1 oraz wcześniejszych publikacji. Autorzy wykazali niestanność, ponieważ bezpośrednio po cytowanej powyżej kwestii piszą: „W dniu 19 listopada 1982 r. w łodzi...”.

bom, Towarzystwo było zmuszone z jednej strony zniwelować świadome działania destrukcyjne, z drugiej – dokonać samooceny, eliminując przesłanki słabości, które wiązały się w ogóle ze stanem nauk społecznych w Polsce. Po trzecie wreszcie – sprostać nowej sytuacji, będącej skutkiem zanikającego wsparcia finansowego ze strony państwa; dotyczyło to ogółu stowarzyszeń naukowych oraz aktywności naukowej.

4.1.10. W ZGODZIE Z „PROTOKOŁEM DYPLMATYCZNYM”

Będąc przy sprawie Towarzystwa, należy zwrócić uwagę na fakt „wymykania” się autorom kontroli nad wywoдем. Piszą o próbach ożywienia jego działalności po okresie zawieszenia w stanie wojennym, stwierdzając następnie bezpośrednio: „Jednak w praktyce okres lat 90. należy zaliczyć do najbardziej nieudanych [...]. Później doszło do powolnego, acz coraz bardziej widocznego, odrodzenia się PTNP”. Niezależnie od braku klarowności autorzy nadużywają zwrotu „odrodzenie”, stwierdzając w kolejnym akapicie: „Odrodzenie PTNP nastąpiło dopiero w pierwszych latach XXI w., dokładnie po 2004 r., gdy Prezesem Zarządu Głównego PTNP została prof. Teresa Sasińska-Klas [...]. Inicjatorami odrodzenia korporacji zawodowej politologów byli profesorowie: Teresa Sasińska-Klas, Krzysztof Pałęcki, Bogumiła Dobek-Ostrowska, Barbara Krauz-Mozer, Andrzej Antoszewski, Teresa Łoś-Nowak oraz Czesław Mojsiewicz. Szybko odradzały się istniejące wcześniej oddziały, powstawały nowe, dochodziło do wzrostu liczby członków oraz rozszerzenia działalności. Towarzystwo zaczęło organizować coroczne ogólnopolskie konferencje naukowe” (s. 113).

Pytanie, czy autorzy książki nie popadają w przesadę. Zapewne w swej skromności zwróciłyby im na to uwagę sama Teresa Sasińska-Klas, której zasługi w ożywieniu Towarzystwa nie podlegają absolutnie żadnej kwestii. Aliści określenie czasu jej prezesowania „odrodzeniem” wydaje się nadmiernym komplementowaniem. Teresa, której przyjaźń wyjątkowo cenię, począwszy od pierwszego kontaktu, kiedy zechciała przyjąć zaproszenie na organizowaną przeze mnie konferencję (wrzesień 1994 r.), pozostaje w moim wyobrażeniu osobą kompetentną naukowo, twórczo traktującą swoje powinności, a jednocześnie osobiście zorganizowaną. Czas jej prezesowania oceniam bardzo wysoko⁶⁵⁴.

Sprawa druga – „Inicjatorów odrodzenia”. Są wśród nich koleżanki i koledzy, których status naukowy sytuuje na najwyższym poziomie, lecz w pracy organi-

⁶⁵⁴ Autor, członek honorowy PTNP, dysponuje w miarę wyczerpującą wiedzą; od 1968 r. członek, w latach 1972–1975 pełnił funkcję sekretarza oddziału wrocławskiego oraz w latach 1988–1992 sekretarza generalnego PTNP, uczestnicząc nadal w życiu naukowym korporacji politologów.

zacyjnej Towarzystwa, w stopniu zasługującym na wyeksponowanie, nie uczestniczyli. Kolejna sprawa, pozostając przy formule „ożywienie” – autorzy książki unikają skonstatowania (może nie dysponują wiedzą?), iż czas kadencji poprzedzających przesowanie Teresy Sasińskiej-Klas to okres obniżenia aktywności Towarzystwa. Dlaczego unikają tej kwestii? Na koniec należy zwrócić uwagę na mylącą informację, iż w momencie „odrodzenia” „Towarzystwo zaczęło organizować coroczne ogólnopolskie konferencje naukowe”. Albowiem konferencje były organizowane i niezależnie od aprobaty czy jej braku ze strony ZG PTNP. Na przykład ośrodek poznański od lat takowe organizuje – w Poznaniu i w Słubicach („Przegląd Politologiczny” otwarty na autorów z innych ośrodków). Także Wrocław, Katowice i Kraków, Gdańsk, Warszawa, Kielce, Toruń organizowały konferencje, zapraszając przedstawicieli z całej Polski. Można natomiast mówić o nowej jakości. Bardzo często jest tak, że konferencjom naukowym formalnie znaku firmowego użycza PTNP, natomiast główny ciężar ponoszą bezpośredni organizatorzy (jednostki uniwersyteckie). Jest to sytuacja odmienna niż w przeszłości, kiedy Towarzystwo ponosiło ciężar przygotowania koncepcyjnego i organizacyjnego, a realizacja przedsięwzięcia odbywała się przy zaangażowaniu osób z różnych ośrodków.

Reasumując, wypadnie wyrazić uznanie dla Barbary Krauz-Mozer, która wraz z Piotrem Borowcem i Pawłem Ścigajem podjęła się wysiłku osobliwego. Przygotowali oni dzieło monograficzne, wyjątkowo ważne jako niezastąpione źródło usystematyzowanej wiedzy o środowisku politologicznym. Nie można go obojętnie odłożyć na półkę. Tom II książki – jak się wydaje – autorzy wykorzystają, by dopełnić odpowiedź na pytanie: kim jesteś, politologu?

4.2. CZY UPADEK POLITOLOGII W POLSCE?⁶⁵⁵

4.2.1. NA POCZĄTKU: MARKETINGOWE PRZESŁANIE

Trudno nie zauważyć, że Ryszard Skarzyński, autor książki „Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy” (Białystok 2012) oraz jej wydawca (Temida 2) sięgnęli po znany na gruncie psychologii – osobliwie marketingu – sposób na przyciągnięcie uwagi czytelnika. Albowiem grafika tytułu umieszczonego na okładce wyraża zamiar wywołania u niego zainteresowania, żeby nie powiedzieć – wprowadzenia go w stan swoistego niepokoju (dyskomfortu?). Ów zabieg zawiera się

⁶⁵⁵ [W:] Przegląd Politologiczny, 2012, nr 3, s. 171–179.

w kolorze czarnym (żałobnym?) okładki, stanowiącym tło dla białych liter, którymi zapisani są autor, tytuł oraz nazwa wydawnictwa.

Przed wszystkim jednak dysonans wprowadzają w liternictwie dwa – nader istotne dla treści tytułu książki – wyrazy. Odbiegają one kształtem czcionki oraz ułożeniem od pozostałych, łamiąc cały porządek. Słowo „dylemat” jest zapisane czcionką odmienną od wcześniejszego; pochyloną w lewą stronę. Do następnego wyrazu – „politologii” – zastosowano duże litery koloru czerwonego („agresywnego”), z których każda odbiega od pionu, wszystkie zaś ułożone asymetrycznie, wywołują wrażenie bałaganu, zamieszania, „rozbiegania”... Książka starannie wydana, zastosowano twardą okładkę. Napisana jest językiem komunikatywnym, ale też wykazującym „wyrafinowanie” i staranność. Elegancka forma języka wskazuje na kultywowanie godnych naśladowania wzorów.

Lektura książki skłania do stwierdzenia zgodności przesłania zawartego w tytule z jej treścią; przeważają zatem tezy i konstatacje kasandryczne, ukazujące katastrofalny stan politologii polskiej, jej fatalną kondycję i wskazujące odpowiedzialnych. Autor deklaruje, iż „książka zawiera diagnozę i remedium na tę chorobę⁶⁵⁶. Jest polemiką z trendami dominującymi dzisiaj na uniwersyteckich wydziałach politologii w Polsce, gdzie już zwykle nawet nie podąża się na skróty, ale przekształca politologię w nieokreślony zestaw czynności polegających na naśladowaniu badań prowadzonych przez historyków, socjologów, administratywistów i przedstawicieli innych dyscyplin” (s. 16).

Autor nie skrywa intencji, które nim kierują, nie dopuszcza także innych celów poza dążeniem do ukazania upadku nauki o polityce jako dyscypliny naukowej. Temu też służy słownictwo, mogące u zainteresowanych wywołać dyskomfort, będący skutkiem używania zwrotów uznawanych za obraźliwe („ignorant”, „nieuk” etc.). Owa perspektywa znacznie zawęży pole dyskusji, może być pretekstem do jej niepodjęcia. Ewentualny sprzeciw lub opinia umiarkowana czy sugestia, by zachować powściągliwość w formułowaniu wniosków, sytuuje ich autora w diametralnie przeciwnym obozie. Jednakowoż trudno doprawdy pozostawić bez odzewu zachętę, wyrażoną w dedykacji, którą autor opatrzył książkę, prosząc „o bardzo krytyczną recenzję” (16.03.2012 r.). Niełatwo jednocześnie pozostać obojętnym wobec wyrazów niepokoju, a nawet oburzenia. Z pewnością burzy ona dotychczasowy błogostan, którego symptomy można dostrzec w środowisku politologicznym, ujawniającym niechęć wobec opinii, które ów stan podważają.

⁶⁵⁶ „Wszystko dowodzi, że polska politologia cofnęła się do poziomu wiedzy potocznej” – powiada Skarzyński R.: *Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*. Białystok 2012, s. 19. W tekście – dalej – paginacja.

Książka składa się z pięciu części, poprzedzonych wstępem, zamknięta jest wnioskami oraz bibliografią. Zasadna jest konstatacja, iż oddają one w skondensowanej formie zawartą w nich treść. Część I: Powstanie teorii polityki: od trudnych narodzin do łatwej autodestrukcji; część II – Politologia III Rzeczypospolitej, czyli potoczna wiedza o społeczeństwie; III – Główne twierdzenia teoretyków polityki III Rzeczypospolitej; IV – Politolog w warunkach kolonizacji dyscypliny; V – Podstawy teorii i metodologii polityki.

4.2.2. W BIAŁEJ ZBROI, Z FURIĄ NA TARCZY... W TOTALNYM ATAKU...

Skarzyński kreuje się na jedyne „sprawiedliwego” w gronie politologów⁶⁵⁷, głosząc odwagę porównywalną z tą, jaką wykazał politolog niemiecki (Kurt Sontheimer), który przeciwstawił się „dominującym trendom w nauce niemieckiej”. Powiada: „Podążam jego tropem, analizując, nie jak nauka przeobraża się w ideologię, ale jak schodzi na poziom wiedzy potocznej”, o czym przesądza „zorganizowane symulowanie uprawiania nauki” (s. 21) na wiodących uniwersytetach polskich. „Główną” bowiem metodą polskiej politologii jest „kopiowanie treści przekazywanych” przez dziennikarzy, polityków i innych politologów; „za takie prace nadaje się stopnie naukowe, a ich autorzy są lansowani jako autorytety” (s. 12).

Jego zdaniem wyłania się coraz „licniejsza” grupa politologów „z nazwy”, których twórczość ogranicza się „do egzegezy dogmatów, niewolniczego kopiowania najbardziej nieudolnych pomysłów zachodnich (najpierw kopiowano schematy radzieckie, potem automatycznie zmieniono kierunek na przeciwny), a nawet do zaprzeczenia, że politologia jest dyscypliną naukową” (s. 66). Wedle autora „Podstawowych dylematów...” polska politologia „już cofnęła się do poziomu wiedzy potocznej” (s. 19), czego nie są świadomi prominentni politolodzy; ich myślenie głęboko przeniknęła ignorancja. Nie zdają „sobie sprawy z tego, co robią, nie dostrzegają niestosowności własnego zachowania i tragicznego położenia [...], ich wiedza coraz bardziej przypomina wiedzę z zakresu astrologii i amatorskiej meteorologii” (s. 13), sama zaś „politologia jest pseudonauką, istniejącą

⁶⁵⁷ Ryszard Skarzyński, prof. zw. dr hab., politolog, historyk myśli politycznej. W obszarze jego zainteresowań pozostaje teoria polityki. Kierownik Katedry Politologii – Wydział Prawa (wcześniej W. Historyczno-Socjologiczny) Uniwersytetu w Białymstoku (on-line: <http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=19043&lang=pl>). Kierował białostocką filią Wyższej Szkoły Dziennikarskiej im M. Wańkowicza, w której miejsce szczególne zajmował kierunek politologia, angażując się ponadto w obronę jej głównej siedziby w Warszawie (zdjęcie bodaj w Polityce).

w efekcie braku zdolności demarkacji wiedzy” (s. 20).

Istotną część swych wywodów Skarżyński pomieścił w podrozdziale noszącym tytuł: „**Kosz na śmiecie**” (od str. 80. do 103.), który wypadnie potraktować jako skondensowany wyraz jego diagnozy o stanie polskiej politologii. Są nim wydziały „flagowych uniwersytetów”, gdzie „politologia drogowa, turystyczna, kościelna i historyczna zdobywa sobie rosnące znaczenie” (s. 206). To miejsca, gdzie tryumfy święcą emigranci z wydziałów filozofii, prawa, ekonomii, socjologii i historii; „filozofowie i historycy [w tym kręgu znajdują się przedstawiciele pozostałych dyscyplin – dop. K.B.J.] żadnej pracy się nie boją, przeświadczeni o swojej teoretycznej i intelektualnej wyższości nad politologami” (s. 96). Oni też – ponieważ „studia politologiczne są na dużo niższym poziomie od studiów historycznych, ekonomicznych, socjologicznych, prawniczych czy pedagogicznych” (s. 13) – nie znajdując uznania w swym środowisku, obsadzili podstawowe role w układzie strukturalno-funkcjonalnym politologii – kierowników zakładów teorii i metodologii, co jest „karygodnym błędem”, wystawiając „jak najgorsze świadectwo politologom”. „Niejasność politologii” sprowadziła ją do statusu „imitacji wiedzy, faktycznie pozbawionej swojego miejsca wśród nauk społecznych” (s. 97). Obraz politologii malowany przez Skarżyńskiego charakteryzuje „porażający” dramatyzm, katastroficzność i dekadencja. Sformułowana przez niego diagnoza, ukazująca totalny upadek politologii, nie zachęca do dyskusji. Albowiem głębia i zasięg kryzysu są – mając na względzie jego sądy – tak wielkie, że jakakolwiek próba ich zmiany wydaje się być skazana na niepowodzenie.

4.2.3. ...CZY SIĘ OKOPAĆ?

Godzi się wszakże odnieść z uwagą do podjętego przez Ryszarda Skarżyńskiego wysiłku, wyrażającego się w obszerności wywodu (objętość książki sięga 354 stron) oraz dążeniu, by znajdował on oparcie w źródłach⁶⁵⁸. Interpretując tedy upubliczniony efekt trudu jako objaw zatroskania o dyscyplinę, której wszak jest przedstawicielem, wypadnie „pochylić się” nad trafnością jego przemyśleń. Do wyobrażenia możliwe wydają się różnorakie strategie. Pierwsza to wyniosła objętność, która w konsekwencji wiedzy do przemilczania problemów dyscypliny oraz środowiska – to swoiste „zamiatanie pod dywan”. Druga to atak (forma obrony), posłużenie się podobnym jak w książce arsenałem środków, lokowanym „na platformie” apriorycznie demonstrowanych racji, formułowanych z pozycji

⁶⁵⁸ Zastrzeżenia mogą dotyczyć powtórzeń w tekście oraz przywoływanych źródeł, co łączy się z zamiarem zwielokrotnienia i wzmocnienia zwłaszcza negatywnego przekazu.

osoby przekonanej o tym, że dysponuje walorami i kwalifikacjami przesądzającymi o totalnej słuszności ferowanych sądów. Realizacja tej strategii w rzeczywistości wiedzie do wzmożenia stanu konfliktu, pogłębienia niemożności podtrzymania woli kontynuowania dyskursu. Wreszcie trzecia to merytoryczne rozważenie wywodów autora. Wymaga to uporządkowania pola namysłu oraz zidentyfikowania poglądów wspólnych, rozbieżnych lub przeciwstawnych. Niełatwa to strategia, gdyż w obszarze sporu stają kwestie o wyjątkowej różnorodności, różnej wadze, ale też dotkliwości. Ponadto nie jest zapewne możliwe przejście do porządku nad językiem Ryszarda Skarżyńskiego – dosadnym, ekspresywnym i ekspansywnym, pełnym ostrych określeń, wykraczających poza doświadczane kanony.

Najbliższa wydaje się tu strategia ostatnia. Mieści się ona w krytyce, której sens sięga starożytności. Kritikós to wszak tyle, co umiejący rozróżniać, sądzić, rozdzielać etc. Podejmując próbę doprawdy najogólniejszego odniesienia się do wywodów autora, czynię to, mniemając, że dysponuję wystarczającą po temu legitymacją⁶⁵⁹: uprawianie w sposób zawodowy politologii (od końca lat 60.) oraz status naukowy i zawodowy, pozwalający na równorzędną co najmniej płaszczyznę wymiany opinii z prof. Ryszardem Skarżyńskim; wreszcie – z górą dziesięcioleci udział w refleksji nt. przeobrażeń i stanu politologii polskiej⁶⁶⁰.

Na wstępie należy uznać za oczywisty pogląd, iż „własna dyscyplina jest dobrem” (s. 9). Wymaga ona demarkacji (oddzielenia) od innych dyscyplin. Podzielam także opinię, że politologia posiada taki sam status jak socjologia, historia czy psychologia (s. 16). Aliści zasadne zdaje się tu pytanie, czy w świetle konstatacji określającej politologię jako „śmietnik” Skarżyński skłonny jest ów pogląd podtrzymać. Po pierwsze, nie jest oczywiste, iżby obecnie dyscyplina ta była w decydującym i przesądzającym zakresie zasilana przez imigrantów z innych kierunków uniwersyteckich. O ile tak się dzieje, są to przypadki incydentalne, trudno z nich wyprowadzać uogólnienia⁶⁶¹. Wydaje się, że przestały być one właściwością

⁶⁵⁹ Oczyszczając niejako pole refleksji, godzi się wspomnieć o sporze z Ryszardem Skarżyńskim, kiedy skrzyżowały się nasze drogi zawodowe, który wszakże nie miał charakteru merytorycznego, więc nie ma potrzeby wnikać w jego naturę... Jakkolwiek wypadnie żalować, że nie otworzył on rozdziału „pięknego” – czytaj: merytorycznego – różnienia się.

⁶⁶⁰ M.in. w *Phaenomena* (t. IV, Kielce 1997), *Politologia w Polsce. Stan badań i perspektywy* (Cichosz M., Zamorska K. [red.]. Wrocław 2006), w Przeglądzie Politologicznym (nr 3/2003 oraz nr 1/2011). Ponadto ostatnio udostępniłem w Internecie opracowanie pt. *Politologii polskiej meandry*; on-line: <http://karol-b-janowski.waw.pl/POLITOLOGIA%20w%20POLSCE.pdf>, które jest nadal aktualizowane; dostęp: 5.04.2012.

⁶⁶¹ Przykład ISP PAN, gdzie nadaje się stopnie z zakresu politologii, nie jest reprezentatywny, jakkolwiek znaczący; wypadnie się zgodzić w tej kwestii ze Skarżyńskim (s. 209). Pozostaje on na uboczu uniwersytetów, nie uczestnicząc w życiu naukowym politologii. Podobnie jak Collegium Civitas, która jest szkołą z nim związaną; kierunek politologii jest obsadzony przez historyków (m.in. jedną z głównych postaci jest Andrzej Paczkowski, związany z IPN).

uniwersytetów, występują zaś nągminnie w szkołach niepublicznych.

Politolodzy – a co najmniej pewna, osobliwie twórcza ich część – udatnie odpowiadają wymaganiom stawianym nauce. Politologia osiągnęła w Polsce stan dojrzałości. Przekonują o tym silnie zaznaczony obszar badawczy, swoistości metodologiczno-warsztatowe, znaczna grupa osób profesjonalnie zajmujących się analizą szeroko pojmowanej polityki i tworzących jej instytucjonalne zaplecze, a nade wszystko liczący się i wartościowy – jeśli przyjąć standardy powszechnie obowiązujące i uznawane na gruncie nauki – dorobek. Godzi się przy tym zwrócić uwagę na fakt, który ukazuje wzrost znaczenia politologii; wielu naukowców – socjologów, historyków, prawników – którzy nie tak dawno dystansowali się od politologii, obecnie określa się politologami, upatrując w tym drogę do nobilitacji⁶⁶².

Zasadna wydaje się teza o osiągnięciu przez politologię dojrzałości. Stają więc przed nią wyzwania podobne jak te, które dotyczą pozostałych nauk społecznych. Twierdzenie tedy Skarżyńskiego, iż przypadłości cechujące politologię byłyby niemożliwe na gruncie nauk „szacownych”, jak prawo, historia czy socjologia, nie wydaje się oczywiste. Wypadnie zasugerować autorowi zapoznanie się z pracą zbiorową, dziełem socjologów: „Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989”⁶⁶³.

Jeśli idzie zaś o historię, jej kondycję i status: czy pozostaje incydentem, czy też zyskał status „normalności” fakt, że wśród historyków nie wzbudzą poważniejszego sprzeciwu przypadki ulegania polityce w opisie przeszłości? Godzi się postawić pytanie: dlaczego np. traktuje się Polską Rzeczpospolitą Ludową jako „niegodny” epizod w dziejach narodu polskiego, niezасługujący na poważne potraktowanie? Posiłkując się nomenklaturą kosmiczną: jest ona traktowana jako „czarna dziura”? Pozostaje bowiem co najwyżej obszarem „oczywistych

⁶⁶² „Jeśli chodzi o wizytówki, które przylepia mi TV [czyniąca z Wnuka-Lipińskiego politologa – dop. K.B.J.], to dzieje się to poza moją wiedzą, bowiem nigdy nie starałem się zrezygnować z mojej właściwej tożsamości akademickiej, czyli socjologicznej, co staram się zawsze akcentować” (z e-maila E. Wnuka-Lipińskiego do K.B.J., 24.03.2010). Można snuć domysły, dlaczego właśnie socjolog, który separuje się od politologii, odmawiając jej (o ile nie jest przez niego firmowana) uznania, jest przywoływany jako autorytet określający naukowe standardy właśnie politologii. B. Krauz-Mozer, P. Borowiec, P. Ścigaj: *Kim jesteś, politologu?* Kraków 2011, s. 134

⁶⁶³ *Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989*. koncepcja, wybór i komentarz I. Krzeziński. Warszawa 2011. Redaktor zapowiada eksponowanie amerykańskiego wzorca. Tymczasem właśnie na zafascynowanie socjologią amerykańską, wręcz jej powielanie, zwrócił uwagę na VIII Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym (Toruń, 19–22.09.1990 [UMK, 1990 r.]) Edward Ciupak, który podnosił niedostatki dyscypliny, będące skutkiem jej upolitycznienia (nadmiar „opozycyjności” demonstrowanej zwłaszcza za granicą i czerpanie z niej korzyści – m.in. stypendia, zmonopolizowanie kanału informacji o nastrojach w Polsce). Wzywał jednocześnie do powrotu do „organicznych” korzeni socjologii, respektu dla polskich dokonań (m.in. Znanieckiego, Chałasińskiego, Szczepańskiego), studząc euforie, której ulegali niemal kolektywnie uczestnicy – oto wrażenia, które pozostały po jego wystąpieniu.

niegodziwości”, do tropienia których powołano m.in. dodatkowo specjalną, o ideologiczno-politycznym i prokuratorskim charakterze, instytucję – Instytut Pamięci Narodowej⁶⁶⁴. Szkody powodowane przez zideologizowany sposób uprawiania historii i przekazu wiedzy historycznej, kiedy celem staje się nierzadko nie obiektywny opis czy analiza przeszłości, lecz afektywność, wzbudzanie nienawiści i „wstrętu” wobec powojennych dziejów Polski, bez trudu można dostrzec u studentów, absolwentów liceów. IPN, realizując „politykę historyczną” bliską wiodącym partiom politycznym o rodowodzie „solidarnościowym” (PO i PiS), adresuje swoje przedsięwzięcia do młodego pokolenia, a także nauczycieli; doprawdy nie ma tu różnic teleologicznych między przedsięwzięciami podejmowanymi w okresie reżimu PRL-owskiego i współczesnym⁶⁶⁵.

Ryszard Skarżyński idealizuje wybrane dyscypliny z rodziny nauk społecznych, twierdząc m.in., że z nich – w efekcie ostrych kryteriów – trafiają do politologii „emigranci”, „nieudacznicy”. Głosząc tezę o ich wyższości scjentystycznej, myli się więc. Albowiem mniemanie, iż wskazane przez niego nauki wyróżniają się cechami czyniącymi z nich dziedziny „lepsze” bądź – jak w przypadku politologii – „gorsze”, jest pozbawione sensu.

Faktem jest, że politologia przekracza ograniczenia czynione przez jedną, wybraną dyscyplinę i czerpie z różnorodnych inspiracji metodologiczno-warsztatowych oraz zespala metody właściwe różnym dyscyplinom zorientowanym na badanie polityki w jej wielorakich aspektach. Skarżyński w istocie zachowuje dystans wobec prób przełamania granic dzielących poszczególne dyscypliny, wzywając do zdecydowanej demarkacji. Kieruje np. swoje zastrzeżenia pod adresem Iwony Massaki („Muzyka jako instrument wpływu politycznego”, Łódź 2009), odmawiając jej pracy habilitacyjnej walorów politologicznych (s. 100). Nie podzielam tej opinii, ponieważ udatne poruszanie się na pograniczu różnych nauk wypadnie uznać za cenne⁶⁶⁶, wzbogaca bowiem obszar penetracji politologicznej⁶⁶⁷.

⁶⁶⁴ Czy Andrzej Paczkowski, którego twórczość uzyskała wyjątkowo uprzywilejowane miejsce w polityce publikacyjnej, współtwórca IPN, przewodniczący jego rady, rozumie rolę historyka? Otóż, przeciwstawiając się ewentualności przeniesienia zadań prokuratorskich do prokuratury powszechnej, twierdzi, że dzięki prokuratorom naukowcy z IPN uzyskali nowe narzędzie badań: „Są to zeznania, które składane są pod rygorem odpowiedzialności karnej”. *Czy śledczy zostaną w IPN*. Gazeta Wyborcza z 19.04.2012.

⁶⁶⁵ Przykładem książka Dziuroka A., Gałęzowskiego M., Komińskiego Ł., Musiała F.: *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989*. Warszawa 2010, wydana pod egidą IPN.

⁶⁶⁶ Skarżyński uznaje wszakże „konieczność otwarcia na nie [inne dyscypliny – dop. K.B.J.] z perspektywy własnego przedmiotu poznania”, s. 106.

⁶⁶⁷ Osobiście czerpię satysfakcję, iż przyszło mi promować doktorat (Instytut Kultury i Komunikowania Wydziału Nauk Humanistycznych Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie), wprawdzie formalnie odległy od politologii, ale wymagający właśnie wkroczenia na obszary

Przywoływanie zaś przez Skarzyńskiego nastawienia przedstawicieli dyscyplin, które w przeszłości tworzyły lub znajdowały się w kręgu nauk politycznych, a obecnie z odcieniem „wyższości” traktują badania politologiczne, wydaje się zabiegiem chybionym. Albowiem ich stosunek do badań niemieszczących się w uznawanej przez nich konwencji ulega swego rodzaju odwróceniu, przybierając postać pobłażliwości skrywającej w rzeczywistości bezradność oraz brak zrozumienia dla aktywności badawczej, niemieszczącej się w obrębie tradycyjnych metod.

Jednakowoż politologia nie wyróżnia się niczym szczególnym; spadek autorytetu nauki, deprecjacja zawodu, nie zawsze „porywające” odkrywczością dokonania dotyczą także inne dyscypliny. To zjawisko ogólnościowe, nauka polska nie jest na nie odporna. Skarzyński natomiast ulega pokusie generalizowania. Otóż ze słabości, których przypadki trafnie wydobywa, czyni przypadłość przede wszystkim politologii, wieszcząc jej upadek.

4.2.4. TRÓJKA... KONTRA CZWÓRKA

Skarzyński wyjątkowo ostry atak przypuścił na status, rolę oraz dokonania osób, które według niego stanowią kompromitujące zwieńczenie politologii. Wybór owych osób za przedmiot osobliwej „troski” wynika z faktu, iż kreują się na teoretyków polityki lub są lokowane w obszarze teorii polityki, której dorobek i dokonania w znacznej mierze odzwierciedlają kondycję politologii. Nie mniej ważny czynnik to przekonanie autora o jego kompetencjach i dokonaniach jako teoretyka polityki. Argumenty, po jakie sięga Skarzyński, „rozprawiając się” z uniwersyteckimi teoretykami polityki, mają różną naturę oraz wagę merytoryczną. Najogólniej można je sprowadzić do twierdzeń: teoretycy politycy uprawiają „pseudonaukę” (s. 95); w teoriopolitycznych jednostkach uniwersyteckich brak pracowników, którzy „faktycznie zajmowaliby się teorią i metodologią politologii”; „nagminne” powierzanie kierownictwa zakładów teorii i metodologii filozofom i historykom (96); teoria polityki „trwa tylko dzięki swej niejasności” (s. 97).; wreszcie „kopowanie” oraz uprawianie „egzegezy” dokonań czy schematów (s. 12 i 66).

W centrum jego zainteresowania znaleźli się przede wszystkim Zbigniew Blok (UAM), Barbara Krauz-Mozer (UJ) oraz Mirosław Karwat (UW). Zapewne

innych dyscyplin: muzykologia, media, marketing, historia, politologii etc. Dysertacja oceniona b. wysoko, opublikowana. M. Białas: *Orfeusz technokrata. Media w upowszechnianiu muzyki poważnej*. Toruń 2010. W ubiegłym roku recenzowałem pracę habilitacyjną pt. *Romantyzm polityczny w Niemczech. Reprezentanci, idee, model* (Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ). Nie jestem pewien, czy w świetle wywodów Skarzyńskiego moje „przygody intelektualne” zyskałyby jego aprobatę.

„wywołani” nie pozostawią bez odpowiedzi „napaści”, które zostały pomieszczone na kartach książki. Niemniej jednak warto doprawdy skrótowo je rozważyć. Pierwszy spośród nich to ekonomista, który to zawód nie jest przywarą, o ile założyć, że wyniknęłyby stąd pozytywne skutki dla politologii. Blok od 1986 r. kieruje Zakładem Teorii Polityki. Zdaniem Skarzyńskiego „nie zadał sobie trudu lektury podstawowej literatury”, znając ją „z drugiej ręki, z prac swoich bliskich kolegów. Jednak sam nie sięga poza ten krąg. Blok ma ambicje ufundowania podstaw własnej teorii polityki poprzez stworzenie nowej strukturyzacji polityki” (s. 77–78). Znam Zbigniewa Bloka osobiście, zachowując tedy życzliwość, chciałbym dysponować argumentami, które pozwoliłyby podważyć opinię Skarzyńskiego, choćby ze względu na fakt, iż wielce sobie cenię dokonania jego macierzystego wydziału w UAM⁶⁶⁸.

Publikacje koleżanki z Krakowa nt. teorii polityki i metodologii politologii, sięgające początku lat 90. (praca habilitacyjna z 1992 r.), „stanowiłyby trudne do przecenienia elementarne wprowadzenie do tej problematyki, gdyby nie ich treść” – powiada Skarzyński, przywołując pogląd autorki o „bezradności” politologii, „dyscypliny nieustannie poszukującej swojego przedmiotu” (s. 68). Według Skarzyńskiego autorka nie zmieniła nastawienia przez 20 lat: „zdyskwalifikowała historię i politologię, a faktycznie także prawo i socjologię jako dyscypliny nauki...” (s. 74). Doprawdy nie znajduję przesłanek, by wyręczać Barbarę Krauz-Mozer w polemice ze Skarzyńskim. Nie można nie zauważyć tego, iż teoria polityki w jej wydaniu nie wykracza poza horyzont znanej literatury – udatnie porusza się po światowej – oraz charakteryzuje powtarzalność prezentowanych tez. Autorka nie wnosi niczego oryginalnego, co można byłoby uznać za jej własny wkład do refleksji naukowej. Inna sprawa, że nader trudno wypracować, wykoncypować nowe ujęcie w tym zakresie, zarysować nową perspektywę intelektualną, by nie pozostać „komentatorem” najwybitniejszych uczonych. Zapewne świadomość tych uwarunkowań jest także udziałem Ryszarda Skarzyńskiego. Należy zwrócić uwagę na to, że próba opisu i analizy rzeczywistych zdarzeń i procesów politycznych sprawia Barbarze Krauz-Mozer kłopoty⁶⁶⁹. Ów przypadek pokazuje trudności

⁶⁶⁸ Nb. Zbigniew Blok z dużą pewnością wkracza na obszar, który jest dlań „dziewiczy”, a mianowicie kultury politycznej, odtwarzając powierzchownie ustalenia ze znanej powszechnie literatury oraz usiłując tworzyć modele, które mogą budzić rozliczne wątpliwości; m.in. schemat zatytułowany: „Przekształcanie kultury politycznej jako kategorii teoretycznej w kategorię empiryczną” (Blok Z.: *Czynniki determinujące kulturę polityczną oraz modele kultury politycznej*, [w:] Blok Z. [red.]: *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad kulturą polityczną*. Poznań 2005). Kwestią otwartą pozostaje, dlaczego Blok ni słowem nie wspomina o realizowanych od 1995 r. przedsięwzięciach badawczych, konferencyjnych i publikacyjnych nt. kultury politycznej, podejmowanych pod kierownictwem jego kolegi z macierzystego wydziału.

⁶⁶⁹ Por. Krauz-Mozer B., Borowiec P., Ścigaj P.: *Kim jesteś, politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce*. t. I. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 2011.

z „zejściem” z wyżyn teorii na poziom empirii, ale też potwierdza tezę o osadzeniu teorii w empirii.

Z owej trójki przypadek Karwata wydaje się w mniejszym – proporcjonalnie – stopniu odpowiadać merytorycznej treści zarzutów sformułowanych w książce. O ile Blok i Krauz-Mozer – we właściwym sobie zakresie – nie wykraczają poza odwoływanie się do znanych konstatacji z teorii, dodatkowo pierwszy proponuje nieklarowne konstrukcje, o tyle Karwat podejmuje próby oryginalnego analizowania nowych problemów. Skarzyński nie dostrzega postępów, sugerując, że Karwat pozostał wierny ortodoksyjnemu marksizmowi (doktryner, s. 115), nie przekroczył poziomu publikacji szkoleniowych i propagandowych (s. 52, 53), a jego wiedza nie obejmuje literatury zachodniej, wręcz „rozpaczliwie rozminął się z tendencjami nowoczesnej nauki” (s. 127). Odnotowuje płodność Karwata, swoiście ją interpretuje; „kolejne książki są tylko aktami osobistej ekspresji, do której pchają go jakieś osobiste urazy z czasów młodości” (s. 124). Skarzyński w swej zapiekłości, która momentami przeradza się w personalne napaści, nie dostrzega potencjału intelektualnego, zdolności podejmowania i analizowania nowych problemów, dla czego teoria wydaje się nieodzowna; nie jest np. możliwe zlekceważenie wywodów Karwata nt. podmiotowości, a to już podstawowy problem teoretyczny. Wprawdzie Skarzyński twierdzi, że w książce „pomachiwał marksistowskimi komunałami” (s. 58), ale gwooli prawdy, zachowując poczucie miary, Carl Schmitt także nie zachowywał ideologicznej neutralności. Wbrew temu, co sugeruje Skarzyński, Karwat nie jest również zapiekłym doktrynerem⁶⁷⁰, nie wydaje się, by mógł być „guru” dla pracowników macierzystego wydziału, którzy przyklaskują bezkrytycznie jego przedsięwzięciom. Wobec tych stwierdzeń pozostają bezradny. Przyznaję – nie mam wiedzy w tej materii. Jakkolwiek, gdyby mieć na względzie czerpanie przez otoczenie wzorców z pracy naukowej konkretnej osoby, taki stan rzecz można traktować jako oczekiwany.

Wydaje się (Skarzyński nie ma dla tego zwrotu zrozumienia), iż w książce przecenia się wpływy owych teoretyków polityki – niezależnie od tego, co termin tu znaczy – w kształtowaniu kondycji politologii polskiej. W rzeczywistości Skarzyński demonizuje ich rolę w procesie destrukcji dyscypliny. Ich dorobek nie

⁶⁷⁰ Byłoby zapewne uproszczeniem dopatrywanie się w stosunku Skarzyńskiego do Karwata osobistych emocji, jakkolwiek tego wykluczyć nie można. Oto stwierdzenie: „Gdy jeszcze troszczyłem się o przywrócenie kolegi nauce” (s. 127). Osobiście z satysfakcją wspominam współpracę z Karwatem (z udziałem Danuty Waniek) w ramach zespołu powołanego dla przygotowania ekspertyz na początku lat 80., którego prace przyszło mi organizować. Zleceniodawca (Biuro Polityczne KC PZPR) nie stawiał żadnych doprawdy ograniczeń politycznych przed „rozhukaniem” intelektualnym. Powstały opracowania, które z perspektywy czasu nie straciły na walorach naukowych. Karwat ujawnił w tym przedsięwzięciu cechy godne wyeksponowania: otwartość na nowe pomysły, zdolność prowadzenia dyskursu oraz umiejętności systematyzowania rodzących się koncepcji.

waży w decydującej mierze na dokonaniach pozostałych politologów. O ile mieć na względzie zakres korzystania z publikacji, doprawdy trudno formułować wnioski o wpływaniu przez nich (a Warszawy w szczególności; przestała ona dominować pod względem aktywności naukowej) na poziom aktywności i rezultaty pracy naukowej politologów. Po pierwsze, bieg spraw w poszczególnych ośrodkach charakteryzuje się autonomicznością. Po wtóre, nietrudno wskazać osoby o bardziej znaczącym dorobku. Należy wreszcie pamiętać o tym, że Polacy w ogóle coraz mniej czytają, a intensywność czytelnictwa w środowisku naukowym także spada. Analiza prac dyplomowych, doktorskich i habilitacyjnych oraz publikacji (również wystąpień na konferencjach) politologów ukazuje stan ich wiedzy nt. dokonań kolegów oraz stopień wykorzystywania nowych ustaleń czy koncepcji. Wnioski nie są budujące, przeciwnie – poruszające.

Katastroficzna diagnoza stanu i kondycji politologii, plastycznie oraz nader sugestywnie przedstawiona przez Skarżyńskiego, łączy się z dramatycznym rozrachunkiem z wydziałem, z którego się wywodzi (absolwent i były pracownik). Jego dokonania „dowodzą konieczności” odebrania mu „uprawnień doktorskich, a także zmiany jego nazwy na Wydział Dziennikarstwa i Potocznej Wiedzy o Społeczeństwie” (s. 203). Stwierdza tedy, że obecny „nie ma nic wspólnego z tym Wydziałem Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, po którego korytarzach przechadzali się Artur Bodnar i Józef Kądzieski. Zginęła właściwa im kultura zbudowana na starej idei uniwersytetu, głoszącej, że warunkiem rozwoju nauki są dyskusja i wymiana myśli [...], przechadzali się Franciszek Ryszka i Jan Baszkiewicz. Obaj profesorowie doskonale wiedzieli, że nic tak nie zabija myślenia, nauki i nie niszczy uniwersytetu jak brak erudycji i kreowanie twierdzeń z kapelusza. Oni nie tylko krytykowali nasze pomysły, ale odrzucali nasze prace doktorskie i habilitacyjne, mobilizowali do poszukiwania własnej drogi” (s. 202).

Owe konstatacje skłaniają do postawienia pytania: czy jest to wyraz nostalgii za miejscem, czasem, postaciami, które – jak w Conradowskiej „Smudze cienia” – traktuje się jako element przeszłości, z którą przychodzi się zmierzyć, by dokonać rozrachunku z własnymi dokonaniem⁶⁷¹. Zasluguje na szacunek i respekt okazywany po latach mistrzom, będący jednocześnie zabiegiem służącym podniesieniu wartości rodowodu naukowego, która – jak sugeruje autor – obecna jest w jego działalności (m.in. kreuje się na spadkobiercę Ryszki). Przywołani uczeni wnieśli różny wkład do nauki polskiej; z niektórymi moje relacje miały bardziej lub mniej

⁶⁷¹ Za swego rodzaju test wiarygodności i rzetelności można uznać stosunek Skarżyńskiego do Artura Bodnara, zwłaszcza jeśli porówna się z ocenami zawartymi w opracowaniu Barbary Krauz-Mozer, Piotra Borowca i Pawła Ścigaja (*Kim jesteś, politologu?*, t. I, Kraków 2011), w którym Bodnar urasta do rangi „komisarza” reżimu komunistycznego, który sterował politologią. Skarżyński ukazuje Bodnara jako postać wielowymiarową, eksponując jego zasługi, ale też ukazując niedostatki.

zażyły – bywało przyjacielski – charakter. „Czwórkę” z Krakowskiego Przedmieścia 3 można bowiem porównać z wzorcem miar przechowywanym w Sèvres, pamiętając o tym, że współcześnie zastąpiły go miary spełniające wyższe wymagania. Ich dorobek i przemyślenia godzi się potraktować z należnym respektem i szacunkiem, lecz nie „na klęczkach”. Wnioski z analizy ich spuścizny nie powinny być bowiem bezkrytyczne.

Aliści nie wydaje się, by można było, znając ich sposób bycia w nauce, mniemać, iżby zdecydowali się na tak daleko idące oceny oraz drastyczne środki naprawcze, jakie ordynuje Ryszard Skarżyński. Albowiem, generalnie nie podważając zasadności wywodów, jego przesadne i dramatyczne uogólnianie bardziej czy mniej powszechnych przypadków odchodzenia od pożądaných standardów i rygorów może nie trafić do przekonania. Nie podzielam więc wniosków totalnych wieńczących dzieło Skarżyńskiego, kiedy konstatuje upadek, katastrofę politologii, będącą efektem destrukcji oraz zupełnej erozji etosu, standardów i rygorów naukowych etc., co miałyby uzasadnić drastyczne środki sanacyjne. Jednakowoż nie jest możliwe ani zasadne pomniejszanie wagi podjętych problemów.

CZY ZAKOŃCZENIE?

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że „kultura polityczna” należy do kategorii (pojęć), które w narracji naukowej, nie mówiąc o publicznej, nie są jednoznacznie pojmowane i rozumiane, niosąc różnorakie komplikacje. Z jednej więc strony występują przypadki nadawania kulturze w ogóle, a politycznej w szczególności, znamion potocznego pojmowania (konwenanse). Z drugiej zaś – kultura polityczna przez uwikłanie w dramę polityczną wywołuje wyjątkowe napięcia i emocje. Nierzadko sama nuka (naukowcy) nie ułatwia prowadzenia rzeczowej, neutralnej i obiektywnej dysputy. Albowiem dochodzi do nasycenia dyskursu naukowego emocjami i aksjologią, posługiwania się – wręcz nadużywania – do własnych, „prywatnych” celów etyki i moralności, interpretowanych na sposób partykularny, kiedy następuje przemieszczenie między „powołaniem” uczonego i polityka.

Spośród różnorodnych wniosków, które się nasuwały w trakcie badań kultury politycznej Polaków, za interesujące wypadnie uznać sięganie po przeszłe znaki, kody i symbole oraz „przywdziewanie” szat dawnych, niechcianych aktorów. Celem jest urzeczywistnianie własnych zamiarów. Ten mechanizm ukazuje znaczenie powtarzalności form, wzorców zachowań, a także treści systemów wartości. Odgradzanie się od ancien régime nie dotyczy zatem środków ani sposobów uprawiania polityki, ich zasób jest bowiem ograniczony. Niemożliwe jest tedy kreowanie nowych, niepowtarzalnych form sterowania procesami politycznymi. Drama przebiega więc na demokratycznej scenie i na tle demokratycznych dekoracji, w których łąco sięgą się po niedemokratyczne (anty-) instrumentarium; orwellowskie „ministerstwo prawdy”, usytuowanie ośrodka decyzji politycznej poza konstytucyjnie określonymi standardami. Jakkolwiek ukazuje to stan swoistej schizofrenii, zawierającej się w jednoczesnym odrzuceniu i absorbowaniu „niechcianego” porządku...

Refleksje pomieszczone w książce trudno doprawdy uznać za pełne i skończone. Sama kultura polityczna pozostaje bowiem kategorią, ale i formą, podlegającą nieustannym przemianom. Dlatego konkluzje nt. jej stanu i przeobrażeń nie mają znamion statyczności, a sam problem wymaga systematycznych studiów.

SKOROWIDZ

A

Adamski J. 112
Adelung J.C. 8
Almond G.A. 22, 28, 29, 30, 34, 114, 129,
141, 151, 206
Antoszewski A. 257, 294, 301
Anusiewicz J. 18
Arystoteles 7
Aschai S. 31, 201
Asch S. 30
Ash T.G. 119

B

Bäcker R. 299
Bajer M. 232
Balcerowicz L. 48
Ballardini B. 39, 80, 262
Barnes H.E. 294
Bartoś T. 80
Bartyzel J. 259
Baszkiewicz J. 130, 312
Bączkowski A. 108
Becker H. 294
Beck J. 280, 285
Belka M. 174
Bender R. 94
Benedykt XVI 230, 235, 236, 239, 247
Beylin M. 234
Białas M. 309
Bieleń S. 284
Bierut B. 168, 219, 238

Blida B. 77, 197
Blok Z. 18, 20, 309, 310, 311
Bodnar A. 20, 295, 312
Bogucka T. 237
Bokszańska G. 18
Bolesław II Śmiały 79, 227
Bonaparte L. 10, 219, 256
Bon le G. 185
Borowiec P. 181, 287, 298, 307, 310
Borowski M. 214, 248
Boy-Zeleński T. 41, 64, 202, 261
Brach-Czaina J. 242
Bracher K.D. 140
Breźniew L. 232, 269
Bugaj R. 157
Bujak Z. 153
Burda A. 221
Buttiglione R. 242
Buzek J. 110, 111

C

Caré J. Le 271
Chałasiński J. 288, 307
Chaloński M. 93
Chałubiński M. 173, 203
Chmaj M. 33, 174, 257
Chmielewska K. 242, 249
Chmielewski A. 57, 58, 294
Chodubski A. 294, 299
Chrzanowski W. 89
Cichosz M. 306

- Cieślak M. 214
Cimoszewicz W. 214, 248
Ciupak E. 288, 307
Crozier M. 224
Cwil H. 246
Cyceron M.T. 7, 8
Czabański K. 215
Czaczkowska E.K. 84, 162, 248
Czarnowski S. 9
Czubiński A. 49, 54
Czuma A. 73, 74
- D**
- Dahrendorf R. 37, 119, 144, 158, 159, 165, 224, 255, 294
Darski A. 260
Dawkins R. 78, 261, 294
Derczyński W. 32
Dmowski R. 53
Dobek-Ostrowska B. 70, 178, 301
Domański H. 41, 67, 69, 175, 230, 261, 262, 288, 289, 294
Domański J. 232
Dominiczak A. 233
Dudek A. 178, 199
Dunin K. 250
Dworczyk M. 267
Dyduch M. 244, 249
Dziurok A. 308
Dziwisz S. 230, 235, 236
- E**
- Easton D. 15, 32
Ehrlich S. 186, 294
Engels F. 57, 59, 131
- F**
- Falandysz L. 206
Farfał P. 65
Fedyszak-Radziejowska B. 250
Filipiak T. 19
Frey D. 238
Friedberg E. 224
Fritz J.P. 233
Fromm E. 15, 139, 164
Frycz Modrzewski A. 79, 80, 227
Fukuyama F. 119, 164
- G**
- Gabryel P. 93
Galbraith J.K. 119, 165, 294
Galos A. 115
Gałęzowski M. 308
Gardocki L. 70, 183
Garlicki J. 17, 18, 20, 21, 28, 29, 34
Gawroński J. 191, 212
Gągor F. 239
Geremek B. 265
Gibuła R. 112
Gieorgica J.P. 67, 85
Gierowski J.A. 16
Giertych R. 234
Glemp J. 38, 39, 90, 105, 160, 245, 250
Głódź L.S. 81, 239
Goban-Klas T. 294
Goćkowski J. 173, 203
Gołębiowski B. 20, 29
Gomułka W. 170
Goryszewski H. 246
Gowin J. 79, 158
Graczyk R. 233, 235
Grzegorzczak A. 114, 144, 169, 294
Grzegorz I Wielki 57
Gulczyński M. 67
- H**
- Haber G. 200
Hall A. 93
Hašek J. 277
Hauser P. 47, 293
Hausner J. 242, 295
Hemmerling Z. 19
Huntington S.P. 119, 120, 147, 148
- I**
- Ikonowicz P. 111
Isohookana-Ansunmaa T. 188
Izdebski H. 148

J

Jabłoński A.W. 40, 107, 225, 294
Jachowicz J. 200
Janowski K.B. 14, 15, 18, 19, 33, 35, 38, 40, 48, 53, 61, 62, 67, 71, 74, 77, 79, 89, 100, 101, 102, 106, 108, 120, 121, 122, 123, 124, 132, 134, 138, 145, 147, 148, 167, 171, 174, 201, 202, 203, 209, 215, 221, 224, 225, 227, 229, 255, 257, 259, 260, 264, 271, 285, 289, 291, 293
Jan Paweł II 80, 83, 90, 97, 105, 161, 200, 211, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 244, 245, 246, 263, 272
Jaruzelski W. 64, 105, 106, 110, 111, 143, 178, 203, 204, 205, 217, 223, 225
Jasińska-Kania A. 32
Jasiński T. 182
Jezus 57
Jodłowski S. 229

K

Kaczyński J. 37, 65, 66, 68, 75, 76, 99, 100, 167, 170, 177, 214, 216, 218, 220, 221, 234, 255, 258, 293
Kaczyński L. 43, 78, 168, 174, 185, 214, 216, 217, 218, 220, 221, 222, 223, 225, 258, 265
Kalisz R. 110, 248
Kamińska-Szmaj I. 18
Karpiński J. 93, 233
Karwat M. 67, 113, 155, 294, 309, 311
Kasińska-Metryka A. 70, 71, 77, 165, 168, 178, 179, 200, 201, 205, 211, 213, 219
Kądziałski J. 312
Kieniewicz S. 16
Kisielewski S. 36, 86, 87
Kliczko W. 279
Kluzik-Rostkowska J. 78
Kłoskowska A. 8, 9, 129
Kłosowicz R. 181
Kohl H. 270
Kolbe M. 90
Kołakowski L. 58, 83, 108, 131, 228

Komiński Ł. 308
Komorowski B. 73
Korfanty W. 53
Korwin-Mikke J. 37, 85, 86, 87, 94
Koryś P. 175
Kosman M. 3, 17, 100, 106, 108, 116, 129, 285
Kosowska-Pedrycz K. 165
Kowalczyk J. 168, 219, 235
Kowalik T. 294
Krajewski A. 185
Krasnodębski Z. 12, 54
Krasowski R. 49, 197, 259
Krauz-Mozer B. 181, 287, 291, 293, 298, 301, 302, 307, 309, 310, 311, 312
Krukowski J. 232
Krzaklewski M. 235
Kupny J. 228
Kurczewski J. 130
Kuroń J. 61
Kwaśniewski A. 66, 110, 151, 164, 172, 173, 174, 176, 210, 211, 212, 213, 214, 216, 223, 225, 235, 249, 250, 272, 285, 286
Kwiatkowski R. 65

L

Lachs M. 294
Lange O. 294
Lazari de A. 267, 282, 285
Lempa F. 232
Lenin W. 59, 61, 200
Libicki M. 191
Linz J. 119
Lipiński E. 294
Lipset S.M. 30, 62, 63, 64, 75, 99, 119, 120, 139, 141, 146, 147, 151, 158, 168, 202, 206, 294
Ludwikowski R.R. 18
Luethy H. 113
Luty T. 68

Ł

Łabędź K. 31, 173, 201
Łastawski K. 189, 222, 243

Łętowski M. 94
 Łopuszański J. 90
 Łoś-Nowak T. 38, 115
 Łukasiewicz M. 70, 183
 Łukaszenko A. 267

M

Macierewicz A. 246
 Majewski M. 259
 Maleszka L. 113, 157
 Małachowski A. 110, 144, 156
 Mann T. 57
 Marciniak A. 112
 Marciniak E.M. 18, 19, 171
 Marczevska-Rytko M. 264
 Marek A. 185
 Mariański J. 79, 226
 Markiewicz W. 18, 19
 Marks K. 10, 57, 59, 131, 200, 219, 256
 Marszałek A. 299
 Marszałek-Kawa J. 18, 19
 Mastromarco D. 180, 237
 Mazowiecki T. 72, 73, 105, 110, 111, 231, 270
 Mazurczak W. 47, 293
 Mazurkiewicz P. 243
 M. Białas 309
 Mencken H.L. 261
 Michalik J. 246
 Michnik A. 73, 102, 138, 192, 193, 194, 198, 199, 203, 204
 Michnik Z. 191
 Mikołajczyk M. 31, 173, 201
 Milczanowski A. 151, 152, 215
 Milewicz E. 76, 198, 273, 285
 Milgram S. 30, 31, 201
 Miller L. 108, 110
 Miłosz C. 83, 162, 228
 Mlicki M. 165, 168
 Modzelewski K. 61
 Mojsiewicz C. 18, 19, 129, 301
 Mokrosińska K. 232
 Mołdawa T. 18, 19, 171
 Mołotow W. 54
 Monteskiusz 70, 166, 214, 221, 222, 257

Montgomery K. 155
 Morawski J. 247
 Morawski W. 40, 225, 294
 Moro A. 111
 Mosca G. 106, 140, 150
 Musiał F. 308
 Muszyński H. 244

N

Nadolski M. 19
 Najdowski J. 160
 Naphta 57
 Napierała S. 244
 Nieciurński W. 294
 Niesiołowski S. 90, 110, 286
 Noelle-Neumann E. 30, 31, 201
 Noga-Bogomilski A. 17, 20, 21, 28, 29, 34
 Nowak-Jeziorański J. 112, 265, 273, 285
 Nowak P. 112, 219, 265, 301
 Nowak S. 133

O

O'Donnell G. 119
 Offe C. 122
 Ogrodziński P. 57, 59, 130, 132
 Olechnicki K. 27
 Olechowski A. 66, 97, 153, 154, 176, 234
 Oleksy J. 110, 153, 244
 Opalek K. 18
 Orzechowski M. 12, 115
 Ossowski S. 13, 14, 35, 158
 Ost D. 49, 294

P

Pacewicz P. 110
 Paczkowski A. 108
 Paderewski J. 53
 Paetz J. 247
 Pałeczki K. 2, 12, 120, 294, 295, 301
 Pałubicki J. 110, 265
 Parsons T. 37, 254
 Paszkiewicz K.A. 40, 107, 225
 Pawlak A. 93
 Pelczyński Z. 119, 137
 Petlura S. 283

- Pieronek T. 84, 161, 163, 164, 232, 237, 238, 244, 248, 249, 250
- Pietraś Z.J. 32
- Pietrzak M. 191
- Pietrzyk-Zieniewicz E. 66, 176
- Piłsudski J. 51, 52, 53, 168, 218, 233
- Piskorski P. 97, 234
- Pius XI 232
- Piwnicki G. 17
- Plażyński M. 93
- Plużański T. 144, 159
- Poczobut A. 267
- Podgórecki A. 165
- Polański R. 192
- Post J.M. 167, 217, 258, 275, 286
- Powell B.G. 22, 28, 29, 34, 129
- Próchnik A. 116
- Przeworski A. 119
- Przybylska R. 230
- Przyczyna W. 230, 260
- Putin W. 272
- Pużak K. 177
- Pye L.W. 22
- Pyka R. 196
- R**
- Ratzinger J. 242
- Reiff R. 92
- Religa Z. 214
- Reszka P. 259
- Ribbentrop J. 54
- Robins R.S. 167, 217, 258, 275, 286
- Rokita J.M. 75, 97, 99, 194, 214, 234
- Rosenberg T. 107, 108
- Roszkowski W. 49, 82
- Rubisz L. 167
- Rybicki A. 93
- Rybicki J. 273, 286
- Rychard A. 65, 118, 155
- Ryszka F. 1, 7, 8, 21, 29, 30, 31, 114, 117, 130, 144, 225, 295, 312
- Rywin L. 66, 71, 77, 174, 179, 191, 192, 193, 194, 195, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203
- S**
- Sachs J. 48
- Sadowski Z. 130
- Saleh N.H. 183
- Sarnecki P. 206, 221
- Sasińska-Klas T. 31, 173, 201, 301, 302
- Schmitter P. 119
- Schumpeter J. 146
- Senyszyn J. 234
- Setién J.M. 163, 228
- Seweryn A. 65
- Share D. 119
- Sicińska B. 18
- Siemieński J.J. 16
- Sikorski A. 171, 268, 284
- Siła-Nowicki W. 94
- Siwek A. 93
- Skalski E. 151
- Skarga P. 174
- Skarzyński R. 302, 303, 304, 305, 306, 308, 309, 310, 311, 312, 313
- Skawińska M. 71, 77, 179, 201
- Skrzydło W. 33, 174, 257
- Smoleński P. 192, 239
- Sobański R.G. 79, 82, 84, 227, 241, 250, 262
- Sobolewski M. 19
- Sokołowski R. 196
- Sontheimer K. 304
- Stalin J. 59, 110, 112, 168, 219
- Stanisław bp 79, 227
- Staniszki J. 59, 101, 132, 294
- Starzyński P. 160
- Stefanowicz J. 20
- Stepan A. 119
- Stiglitz J.E. 49
- Strąk R. 76
- Strzelecki J. 134
- Strzembosz A. 154, 155
- Subotić M. 150
- Suchocka H. 180, 235, 237
- Surdykowski J. 104
- Syryjczyk T. 234
- Szacki J. 32, 263, 294

- Szala M. 236
 Szczepański J. 8, 9, 10, 288, 307
 Szczupaczyński J. 22
 Szmajdziński J. 199
 Szmulik B. 34, 296
 Szostak W. 291
 Szpotański J. 198
 Sztompka P. 74, 118, 295
- Ś**
- Ścigaj P. 181, 287, 298, 307, 310
 Śpiewak P. 86
 Środa M. 234
 Świda-Ziemia H. 41, 69, 130, 175, 202, 230, 261
 Święcicki M. 114
 Świtoń K. 95
- T**
- Taszycki W. 229
 Tazbir J. 17, 79, 87, 227
 Tischner J. 72, 73, 111, 123, 147, 155, 156, 162
 Tober J. 112, 265
 Tocqueville de A. 148
 Tokarczyk R. 86
 Tusk D. 73, 75, 97, 99, 214, 222, 234, 259, 267, 279, 285, 286
- U**
- Urban J. 232, 233
 Urbańczyk A. 76
 Urbański A. 215, 236
- V**
- Verba S.C. 22, 28, 29, 34
 Verheugen 278
- W**
- Wachowski M. 174, 220
 Waldenberg M. 61
 Walendziak W. 93, 154, 286
 Walicki A. 107, 294
 Wałęsa L. 66, 89, 90, 105, 106, 110, 118, 142, 151, 152, 164, 174, 176, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 214, 216, 220, 221, 223, 225, 250, 258, 270, 271, 273, 286
 Waniek D. 67, 311
 Wapiński R. 17
 Weber M. 11, 12, 13, 54, 129, 146, 166, 210, 254
 Wesołowski W. 89
 Whitehead A. 119
 Wiatr J.J. 11, 16, 20, 24, 28, 29, 35, 129, 294
 Wildstein B. 194
 Williamsa R. 7
 Włodarczyk T. 82, 227
 Wnuk-Lipiński E. 298, 299, 300, 307
 Wochna B. 91
 Wojtaszczyk K.A. 18, 19, 171
 Wojtczak M. 93
 Wojtyła K. 232
 Wolański M.S. 40, 107, 225
 Wołek T. 93
 Woś M. 99
 Woźniak A. 173, 203
 Wrzeszcz M. 92
- Z**
- Zabłocki J. 94, 95
 Zagner A. 231
 Zalewski S. 36, 86, 215
 Załęski P. 27
 Zamorska K. 306
 Zdaniewicz W. 79, 226
 Zembruski T. 79, 226
 Zieliński H. 16, 17
 Zieliński S. 239
 Zieliński T. 238
 Zimny R. 219
 Zimoń D. 240
 Zinowiew A. 143, 155, 169, 219
 Ziobro Z. 172, 173, 194
 Znaniecki F. 16, 86, 222, 223, 259, 288, 307
- Ż**
- Żmigrodzki M. 34, 294, 296
 Żuławski Z. 177
 Życiński J. 234, 242, 247

O książce

Twórczość Karola B. Janowskiego charakteryzuje odważne, indywidualistyczne podejście do szczególnie trudnych, będących często przedmiotem żywej dyskusji, rozbieżności i konfrontacji. Nie jest skłonny ulegać presji powszechnych opinii, potocznych sądów, wymogom „poprawności politycznej” ani zmiennym koniunkturalnym „obowiązującym” poglądom upowszechnianych w danym czasie i w danym środowisku. Odwołuje się natomiast do swoich samodzielnie i rzetelnie prowadzonych badań źródłowych, do bogatej faktografii i interdyscyplinarnej literatury naukowej. Formułuje swoje tezy i hipotezy w wielu ważnych kwestiach świadomie kontrowersyjnie, „pod prąd” tzw. prawd oczywistych, stereotypów i uproszczeń. Wszystkie te cechy warsztatu naukowego Karola B. Janowskiego, które osobiście uważam za cenne w pracy uczonego, w pełni można odnaleźć w recenzowanej pracy.

Z opinii prof. zw. dr. hab. Krzysztofa Paleckiego

Książka charakteryzuje się przejrzystą strukturą, odzwierciedlającą zamysł klarownego wywodu łączącego rekapitulację wiedzy nt. kategorii, definicji oraz metodologii badań kultury politycznej z „autorskim” jej ujęciem. Refleksje zawarte w opracowaniach każą dostrzegać dynamikę kultury politycznej, jej związek z przeobrażeniami systemu politycznego, postęp... ale i regres.

Z opinii prof. zw. dr. hab. Marceliego Kosmana



Karol-B-Janowski.waw.pl

O Autorze

Karol B. Janowski, profesor zw. dr. hab., absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu we Wrocławiu. Dorobek naukowy obejmuje ponad 300 prac z zakresu najnowszej historii politycznej, teorii polityki, socjologii polityki, problematyki ustrojowo-politycznej oraz kultury politycznej. Książki znajdują się w zasobach m.in. Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Kongresu USA, a także Biblioteki University of Michigan oraz University of Washington. Członek Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych, w którym pełnił funkcje z wyboru, m.in. sekretarza generalnego w latach 1988–1992; ponadto członek honorowy Towarzystwa.



WYDAWNICTWO
AEH